



ADRIAN
BEDNAREK

PAMIĘTNIK DIABŁA

novares
PRODUKCIJA I DYSTRYBUCJA

ADRIAN BEDNAREK

PAMIĘTNIK DIABŁA

REDAKCJA: Paulina Klas

KOREKTA: Karolina Kaźmierska

OKŁADKA: Michał Duława

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: iStock.com/IgorIgorovich

SKŁAD: Anita Szejder

© Adrian Bednarek i Novae Res s.c. 2014 Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-7942-160-2

NOVAE RES – WYDAWNICTWO INNOWACYJNE

al. Zwycięstwa 96 / 98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zacytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

Konwersja do formatu EPUB/MOBI:

Legimi Sp. z o.o. | Legimi.com

*Dla Darii.
Każdy dzień przy Tobie jest kolejnym dniem w raju.*

*Czujesz ostatni oddech opuszczający ich ciała. Patrzysz im w oczy.
Człowiek w tej sytuacji jest Bogiem.*

– Ted Bundy

Prolog

Kilkuosobowa grupa studentów bawiła się w najlepsze w ogródku piwnym przed jednym z krakowskich pubów, jakich jest wiele na Rynku Głównym. Wśród atrakcyjnych młodych ludzi była ona. Miała długie ciemne włosy opadające za ramiona, które pierwsze przykuły moją uwagę, ostre rysy twarzy, niebieskie oczy i pełne usta, lśniące teraz od niewielkiej ilości różowej szminki. Jej ulubionej. Była szczupła, ale nie taka wychudzona, tylko zgrabnie wysportowana. Idealna. Właśnie taka, jakiej szukałem. Śmiała się i dyskutowała w najlepsze ze znajomymi, pijąc trzeciego tego wieczoru Heinekena. Niedługo pożegna się z towarzystwem i uda na przystanek tramwajowy przy Poczcie Głównej, wsiądzie do linii numer siedem o dwudziestej drugiej szesnastce i pojedzie do swojego mieszkania, które wynajmuje w starym bloku na Kurdwanowie. Wiem to. Wiem również, że nazywa się Ania Marciniak, ma dwadzieścia jeden lat, pochodzi z Włocławka i studiuje finanse na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Dwa tygodnie obserwacji dostarczyły mi dużo informacji o jej życiu, upodobaniach, hobby, zainteresowaniach, nawykach i towarzystwie, w jakim się obraca. Wiem nawet, w jakim typie bielizny gustuje. Ona nie ma pojęcia o moim istnieniu.

Siedzę dwa ogródki piwne dalej i obserwuję. Popijam spokojnie napój energetyczny. Od dwóch tygodni przychodzę tu regularnie trzy razy w tygodniu i spędzam czas, udając, że czytam książkę na moim tablecie, pijąc kawę lub napój energetyczny. Zawsze zostawiam barmanowi około dwudziestu złotych napiwku. Tak na wszelki wypadek. Ania wychodzi na rynek tylko w piątki. Pozuje na grzeczną dziewczynkę, która nie imprezuje w tygodniu. Nie ma nawet chłopaka. Ja odwiedzam to miejsce częściej, tak na wszelki wypadek. Mój tablet poz-wała zabić czas oczekiwania, aż skończy wieczorne spotkanie ze swoimi -znajomymi. Obserwacja, poza kilkoma ciekawymi momentami, okazuje się dużo bardziej nużąca, niż zakładałem. Po czasie naprawdę zacząłem czytać książkę, nie mogąc się doczekać, aż wreszcie nadejdzie upragniona dwudziesta druga. Mam na sobie czarną bluzę z kapturem z najnowszej kolekcji jednego z włoskich projektantów, modne sprane jeansy i brązowe trampki. Taki ubiór sprawia, że rzucam się w oczy, ale czyni mnie najmniej podejrzanym, bo kto pomyśli, że tak modnie wystrojony młody człowiek może mieć pod wartą kilkaset złotych bluzą komplet trzech noży bojowych, skórzane rękawiczki i maskę zwiniętą bezpiecznie w wewnętrznej kieszeni bluzy? Mało tego, nawet gdyby ktoś zauważył, że obserwuję atrakcyjną brunetkę, prędzej pomyśli, że robię to po to, żeby w końcu do niej zagadać, zaprosić na kilka drinków do baru, a potem do swojego mieszkania, niż po to, żeby zrobić jej to, co zamierzam zrobić. Korzystając z wolnego czasu i poczucia komfortu, uśmiecham się do przechodzących obok dziewczyn, które machają do

mnie, szczerząc wybielone zęby w wyćwiczonym prowokującym uśmiechu. Mogłoby się wydawać, że nie ma nic lepszego niż dwie chętne dziewczyny w ciepły majowy wieczór na rynku w Krakowie. Dla mnie jest.

Po dopiciu piwa Ania reguluje swój rachunek, żegna się z towarzystwem, wstaje i rusza w stronę ulicy Floriańskiej. Nie spieszę się. Czekam jeszcze dokładnie trzy minuty i płacę swój rachunek. W ciągu prawie trzech godzin zdążyłem wypić szklankę wody, kawę i napój energetyczny. Do tego doszła paczka papierosów. Kładę na stoliku stowę, nie czekając na resztę. Wstaję. Wkładam słuchawki do uszu i włączam muzykę zgraną specjalnie na dzisiejszy wieczór do mojego telefonu komórkowego. Ruszam w kierunku Poczty Głównej. Genialne gitarowe brzmienia dają prawdziwą rozkosz moim uszom, a głośny rockowy śpiew wprowadza mnie w błogi nastrój. Czuję się znakomicie, idąc przez rynek i słuchając ulubionej muzyki. Na Floriańskiej mijam tłumy ludzi. Wszyscy uśmiechnięci, większość lekko lub mniej lekko podpiita, szykują się na kolejną noc z nadzieją, że będzie bardziej niezwykła od poprzedniej. Inni wracają do domów zadowoleni lub nie z czasu spędzonego w centrum. Jutro znów się obudzą i zaczną nowy dzień. Nie wszyscy.

Czuję zimny dreszcz przechodzący przez moje plecy i wciąż narastające podniecenie. Dzisiaj zrobię to pierwszy raz. Tak długo się przygotowywałem. Nie wiem, jak to będzie, ale wiem, że to nieodwracalne. Tylko to może sprawić, że moje biedne, zmalretowane nerwy trochę odpoczną, koszmarne sny ustaną i przede wszystkim moje żądze w końcu zostaną zaspokojone. Podjąłem decyzję, od której nie ma odwrotu. Jeśli to jedyny sposób na zaznanie spokoju, niech tak będzie. Wiem, że muszę być ostrożny. Nie mam w planach żadnej wpadki.

Gdy jestem w okolicy Poczty Głównej, zakładam na głowę kaptur. Tak na wszelki wypadek. Nie lubię kamer przemysłowych. Zwłaszcza teraz ich obecność jest niewskazana. Ania już odjechała. Wsiadam w tramwaj numer sześć o dwudziestej drugiej dwadzieścia jeden. Jedzie w to samo miejsce, co siódemka. W połowie drogi chowam słuchawki i tablet do kieszeni bluzy, wyciszam telefon, przesuwając w dół jednym z czterech klawiszy zewnętrznych, jakie posiada, i zapinam zamek. Napięcie wciąż narasta. Rozmyślam nad tym, co zaraz zrobię, i zastanawiam się, czy będzie dokładnie tak, jak sobie założyłem, czy rzeczywistość okaże się taka sama jak fantazje, a może nawet lepsza. Jedno wiem na pewno. Nic mnie nie zatrzyma. Zawsze jestem pewny siebie i dostaję dokładnie to, czego chcę. W głowie zaczyna tlić się jedna męcząca myśl. Czy pierwszy raz będzie też ostatnim? Czy gdy już to zrobię, to nigdy więcej nie będę chciał ponownie? Czy może poczucie ulgi i spełnienia będzie tylko chwilowe? A może stanie się to częścią mnie, częścią mojego życia, zamieszka głęboko we mnie i bez tego nie będę umiał żyć? Będę to robił znowu i znowu, aż... No właśnie, aż co? Osiągnę spełnienie czy skończę w więziennej celi, a moje idealnie poukładane

i pielęgnowane życie zostanie tylko wspomnieniem? Męczy mnie to całą drogę, od momentu, gdy zdjąłem słuchawki i klasyczny rock przestał kołysać moim umysłem. Obserwuję niekończące się szare blokowiska i nudny bezduszny świat tej części miasta. Stare blokowiska pamiętające minione czasy zawsze przyprawiały mnie o dreszcze. Nie bałem się ich. Bardziej nazwałbym to uczuciem obrzydzenia. Uświadamiam sobie, że teraz to ja jestem tym, który może przyprawić o wstręt. Nawet troszkę rozbawiła mnie ta myśl.

Dojeżdżam w końcu na właściwy przystanek. Koniec walki z myślami, nadeszła pora działania. Wsiadam. Na szczęście w tramwaju poza mną jechało tylko osiem osób. Głównie starszych, większość młodych o tej godzinie jedzie w przeciwnym kierunku, do centrum. Ale nie Ania. Ania co sobotę jeździ, jak na grzeczną dziewczynkę przystało, do -rodziny we Włocławku, więc piątkowy wieczór kończy wcześniej. Jutro pociąg o dziewiątej trzydzieści. Kupiła już sobie bilet. Jeszcze tylko wskoczy do całodobowego zaopatrzyć się w swoje ulubione chipsy ziemniaczane na drogę i serek wiejski na śniadanie. Robi tak zawsze przed wieczornym powrotem do domu. Nie jest świadoma tego, że nawyki mogą okazać się zgubne. Poza tym nie powinna jeść chipsów ziemniaczanych. Na razie nie przeszkadza to jej figurze, którą trenuje trzy razy w tygodniu w fitness klubie, ale w przyszłości, którą myśli, że wciąż ma jak najbardziej... Od jutra w jej klubie będą mieli jedną klientkę mniej, ubędzie też jednego studenta finansów, jej rodzina na jakiś czas pograży się w żałobie, a życie rodziców już nigdy nie będzie takie samo. Właściwie to nie wiem, skąd przyszła mi do głowy taka myśl. Ponure konsekwencje mojego zaspokojenia. Wcale nie jest mi przykro, bo nie powinno być.

W tym samym czasie, w którym Ania robi zakupy w całodobowym, ja przyspieszam kroku, a po chwili truchtam, żeby nadrobić dystans, który straciłem, jadąc późniejszym tramwajem.

Ania mieszka na piątym piętrze w jednym z bloków na tym obskurnym osiedlu. Niestety nie sama. Jej współlokatorka nazywa się Patrycja i jeszcze nie widziałem, żeby gdzieś wychodziła wieczorem. Dom więc odpada. Dwie osoby na pierwszy raz to za dużo, poza tym jej współ-lokatorka ze swoją tuszą i pryszczatą twarzą w ogóle się nie nadaje. Nie jest warta moich wysiłków. Muszę to zrobić na zewnątrz. Na szczęście dwutygodniowa obserwacja nie poszła na marne.

Wracając ze sklepu do domu, Ania musi przejść przez podziemne przejście pod czteropasmówką. Samo przejście może nie byłoby najlepszym miejscem, gdyby nie opuszczone lokale, które się w nim znajdują. Były miejscem pracy sprzedawców nieoryginalnych sprzętów i gadżetów, takich jak podróbki koszulek piłkarskich czy tanie walkmany i inne cuda elektroniki na przełomie lat 80. i 90. Nie funkcjonują od lat. Zostały po nich tylko puste, brudne pomieszczenia z zamurowanymi oknami, zamknięte metalowymi drzwiami na kłódkę. Większość

nawet nie posiada okien. Podczas powrotu z ostatniej obserwacji włamałem się do jednego z nich. Wyczyściłem pomieszczenie i na wszelki wypadek założyłem własną kłódkę, o wiele solidniejszą, przecież nie chcę, żeby jakiś poszukujący noclegu menel lub kilkoro nastolatków niemających gdzie zapalić skręta pokrzyżowali mój idealny plan.

Stoję ukryty w cieniu drzwi. Schodząc do podziemia, założyłem na ręce rękawiczki, a na głowę maskę. Biała skórzana maska z narysowanym w miejscu ust szyderczym uśmiechem kościotrupa i krwią ściekającą po białych zębach ma otwory jedynie na oczy i nos. Wygląda koszmarnie, bo właśnie tak chciałem, żeby wyglądała. Zakrywa całą głowę razem z włosami, dbam o to, żeby nie zostawić żadnych śladów. Nawet najmniejszego włoska. Wyciągam jeden nóż. Biorę go do ręki, sprawdzam, czy pozostałe są dobrze przypięte do paska. Lekko się trzęsę, nie ze strachu, lecz z podniecenia. Jak dziecko, które wie, że za -chwilę odpakuje prezent. Właśnie to zaraz zrobię. Odpakuję swój prezent i znajdę się na drodze do spełnienia.

Czekam dopiero niecałą minutę, a czas już strasznie się dłuży. Serce bije coraz mocniej. Nasłuchuję kroków. Ekscytuję się chyba za bardzo. Przywołuję się do porządku. Zimna krew to podstawa. Muszę pamiętać o najważniejszym. Jeśli usłyszę więcej niż jedną parę kroków, to się wycofuję. Jest to najgorsza opcja z możliwych, ale bezpieczeństwo przede wszystkim. Ryzyko spotkania niepożądanych osób w tunelu jest dość wysokie, ale i tak mniejsze niż poza nim. W końcu mam przygotowane pomieszczenie, potrzebuję kilkunastu sekund, żeby je zamknąć. Nie, nikt mi nie przeszkodzi. To nie może się stać. Wreszcie słyszę ten wyczekiwany dźwięk. Stukot obcasów o beton. Ania schodzi po schodach. Z ukrycia dostrzegam tylko buty. To ona. Nie mam żadnych wątpliwości. Rozpoznaję je od razu. Na ten wieczór założyła czerwoną obcisłą sukienkę, czarny, krótki wełniany sweterek i czarne szpilki. Swoje najdroższe. Jakby przygotowane specjalnie dla mnie. Jest sama, nie słyszę innych kroków. Uchyłam drzwi, przy których stoję. Jest coraz bliżej. Od schodów do drzwi ma niecałe osiemdziesiąt metrów. Serce wali jak oszalałe. Przez chwilę świat lekko wiruje przed oczami. Ania zrównuje się ze mną. „Teraz albo nigdy”, mówię w duchu i momentalnie wychylam się z wnęki. Chwytam ją od tyłu za szyję ręką, w której trzymam nóż. Ścisk ramieniem szyi pozbawia ją na ułamek sekundy tchu. Do tego szok kompletnie paraliżuje jej ruchy. Tylko na to czekam. Drugą ręką zatykam jej usta i ciągnę ile sił, a mam ich dużo, do przygotowanego pomieszczenia. Dziewczyna w ogóle się nie broni, nie wie, co się wokół niej dzieje. Ułatwia mi to zadanie, a nawet sprawia, że wydaje się dziecinnie proste. Cała akcja trwa około pięciu sekund. Zamykam -kopnięciem drzwi i jedną ręką sprawnym ruchem rygluję je od środka. Teraz już nikt nas nie widzi. Rzucam ją na podłogę. Staję się panem jej losu. Próbuje coś powiedzieć, ale z jej ust wydobywa się tylko niemy dźwięk.

Wyjmuję drugi nóż. Mogę wreszcie to zrobić...

Pół godziny później siedzę w srebrnym volkswagenie passacie, którego zaparkowałem kilka godzin wcześniej na parkingu oddalonym o niecałe dziesięć minut szybkim marszem od tunelu. Jadę spokojnie w kierunku zachodniej części Krakowa. Czuję się zrelaksowany, lżejszy i bardzo uspokojony. To takie uczucie, jakby pożądać czegoś całe życie, wątpić w możliwość dostania tego kiedykolwiek, wręcz godzić się z tym, że to się nie spełni, jakby marzyć w wieku dwudziestu trzech lat, że zostanie się sławnym sportowcem, lecz z lekką nutą żalu, że już raczej za późno, i nagle w przeciągu dwóch tygodni to dostać. Jeżeli istnieje spełnienie, to właśnie tak musi smakować. Zgodnie z przewidywaniami pomogło mi to bardzo. Zrzuciłem z siebie niebywały ciężar. Zdziałało dokładnie tak, jak chciałem. Moje myśli nie były szalone, one były zbawienne. Słucham głośno klasycznego rocka w radiu tego brzydkiego samochodu, zapalam papierosa i delektuję się jego intensywnym smakiem. Podziwiam Kraków w nocy. Staram się nie przekraczać zbyt prędkości, kontrola mi teraz niepotrzebna. Noże, maska i rękawiczki są schowane w bagażniku pod kołem zapasowym.

Gdy przejeżdżam przez Most Grunwaldzki, spoglądam na Wawel. Widzę tłumy ludzi spacerujące nad Wisłą. Idylla przyjemnego piątkowego krakowskiego wieczoru. Gdzieś na rynku pewnie kluby pękają w szwach, nocne życie się zaczyna. Fala uśmiechniętych krakusów, studentów i turystów zalewająca miasto jak zawsze o tej porze roku imprezuje i korzysta z uroków życia, które dostała tylko jedno. Kolejny piękny dzień w raju. Dla mnie również.

Kraków, rok później.

Natarczywe dzwonienie budzika w moim telefonie komórkowym ustawione jako alarm łodzi podwodnej, którego szczerze nienawidzę, kończy mój błogi sen. Zawsze śpię jak zabity, a jedyne, co może mnie obudzić, to ten znienawidzony dźwięk. Leżę jeszcze chwilę, patrząc w sufit, jakbym nie wiem jakie cuda spodziewał się na nim zobaczyć. Wreszcie zwlekam się z łóżka i sprawdzam godzinę. Jest kwadrans po dziesiątej, więc spałem całe siedem godzin. Od pewnego czasu potrzebuję dużo mniej snu niż kiedyś. W ustach wciąż mam nieprzyjemny posmak zbyt dużej ilości papierosów i trzech piw wypitych podczas wczorajszego spotkania w barze z tak zwanymi kolegami.

Zabieram się za poranne ćwiczenia. Staram się wykonywać je regularnie i co najważniejsze efektywnie. Przez czterdzieści kolejnych minut zaliczam spięcia brzucha, pompki na piłce lekarskiej i przysiady z obciążeniem. Trochę wylanego potu sprawia, że od razu czuję się lepiej. Nabieram chęci do kolejnego dnia. Czas na szybki prysznic. W dojściu do łazienki przeszkadza mi dźwięk wystrzału z karabinu shotgun i jego przeładowanie, potem jeszcze dwie takie salwy. W ten sposób telefon informuje, że ktoś właśnie przysłał mi SMS-a. Niechętnie wracam po komórkę do sypialni i odbieram wiadomość. Michał, mój tak zwany najlepszy przyjaciel, w porywie weny twórczej próbuje pochwalić się, że właśnie się obudził. Pisze:

„Siemka, chyba wczoraj trochę przesadziłem, co? Za nic nie mogę dojść do siebie! Idziesz na zajęcia?”

Michał każdą wiadomość, jaką mi wysyła, a robi to nader często, kończy głupim uśmiechem zbudowanym z dwukropka i nawiasu. Stanowi to pointę jego niezwykle ambitnych tekstów. Nie chcę być niekulturalny w stosunku do kolegi i mam ochotę wykapać się w spokoju, bez zbędnych telefonów ponagających moją odpowiedź, dlatego szybko odpisuję.

„Trochę? Odholowywałem cię do domu! Idę, bo jak nie pójdę, to znowu będę musiał się prosić o zwolnienie lekarskie”.

Piszę zgodnie z prawdą. Kolejna nieobecność na czwartkowych zajęciach może spowodować niedopuszczenie mnie do egzaminu. Michał nie ma tego problemu. Jemu jest bez różnicy, czy skończy studia czy nie. I tak nie będzie musiał pracować. Ja mam odnośnie do swojego życia bardziej sprecyzowane plany. Zwłaszcza teraz, gdy wszystko powoli wraca do normy, nie chcę ich zniszczyć.

Idę pod prysznic. Oblewanie się na zmianę zimną i ciepłą wodą powoduje, że po chwili moje ciało pokrywa gęsia skórka. Uwielbiam to uczucie. Sprawia, że mięśnie stają się jeszcze bardziej napięte i szybko regenerują się po ćwiczeniach.

Po prysznicu suszenie i czesanie włosów. Czesząc się, przeglądam się w lustrze. Staram się utrzymywać w bardzo dobrej formie. Moje ciało mające metr osiemdziesiąt pięć wzrostu pokrywają same intensywnie wytrenowane mięśnie. Skóry nie szpecą żadne szramy poza sznytem z prawej strony na wysokości biodra, pamiętacie po usunięciu wyrostka. Moje prawdziwe blizny znajdują się w środku. Twarz mam podłużną, idealnie gładką, kości policzkowe odstające, a oczy niebieskie. Moją głowę pokrywają włosy koloru słomianego blondu. Odkąd pamiętam, zawsze miałem niesamowicie jasne włosy. Są średniej długości, a ich uczesanie polega na roztrzepaniu kłaków we wszystkich kierunkach.

Teraz pora na śniadanie. Przygotowuję jajecznicę z dwóch jajek, do tego dwie kromki chleba z białym serem, całość popijam sokiem pomarańczowym. W trakcie posiłku shotgun znów atakuje. Michał, -chyba na dobre rozbudzony, pisze:

„Hehe, tego akurat nie pamiętam, ale dzięki i tak. Widzimy się wieczorem?”.

Mimo woli zmuszam się, żeby przerwać śniadanie i odpisać mu w jego stylu.

„Jasne, trzymaj się”.

Odpisuję z nadzieją, że mam go z głowy na jakiś czas. Dokańczam śniadanie, wypijam filiżankę espresso zrobioną z pełnoziarnistej kawy i idę z powrotem do sypialni. Zaglądam do mojej szafy. Po kilku chwilach zastanowienia decyduję się na granatowe dżinsy, białą koszulkę, ciemnoniebieską marynarkę i białe trampki. Na rękę zakładam mojego ulubionego Breitlinga Navitimera i chowam do wewnętrznej kieszeni marynarki mały poręczny sprężynowy nóż, który czasem noszę tak na wszelki wypadek, w końcu nie wiadomo, kto może -czaić się za rogiem. W ten sposób kończę mój codzienny poranny rytuał. Jest dokładnie jedenasta pięćdziesiąt pięć. Sięgam ręką do półki przy drzwiach wyjściowych, biorę z niej tablet, portfel, kluczyki od samochodu i papierosy. Włączam alarm i wychodzę.

Moje mieszkanie, które dostałem w prezencie za to, że postanowiłem wynieść się jak najdalej z rodzinnego piekła, mieści się na ostatnim piętrze Salwator City, nowego ekskluzywnego apartamentowca w Krakowie. Jest wspaniałe, ale ma kilka wad. Między innymi długą podróż windą. Wciskam przycisk minus jeden. Garaż. Winda rusza, tylko po to, żeby zatrzymać się już po dwóch piętrach. Drzwi się rozsuwają, spodziewam się zobaczyć w nich starszego łysiejącego mężczyznę z nadwagą, jakich mieszka tu wielu. To wielki plus wspaniałej lokalizacji mieszkania. Brak ludzi w moim wieku, nikt nie chce na siłę zawierać nowej znajomości ani zaprosić mnie na piwo. Jestem anonimowy. Ale ku mojemu zaskoczeniu w drzwiach pojawia się urocza dziewczyna. Ma długie, ciemne włosy opadające za ramiona, ostre rysy twarzy i piękne niebieskie oczy. Nasze spojrzenia zatrzymują się na sobie, gdy wsiada do windy. Jest szczupła, wygląda na wysportowaną. Przypomina mi kogoś, kto prawie uciekł z mojej

głowy. Czuję, jak przechodzą mi po plecach zimne dreszcze. Przez ułamek sekundy cały świat wiruje przed oczami. Ubrana jest w obcisłe džinsy, białą bluzkę podkreślającą jej piersi, króciutką skórzaną kurtkę i wysokie buty na lekkim obcasie. Wibracje w mojej głowie są coraz intensywniejsze, gdy przyciska na klawiaturze windy guzik z numerem zero, łapię się ręką ściany, żeby odzyskać równowagę. Dotyka mnie uczucie, które było martwe przez ostatni rok. Jeszcze nigdy mnie tak nie zakołowało. Nie pomyślałem nawet, jak dziwnie musiało to wyglądać.

– Wszystko w porządku? – pyta dziewczyna łagodnym i chyba troszkę zatroskanym tonem. – Źle się czujesz?

W tym momencie jakaś część mnie widzi ją obezwładnioną w windzie, a jej los ogranicza jedynie moja wyobraźnia. Wizja pojawia się automatycznie. Nie mam na nią wpływu.

„Weź się w garść, człowieku!” – wewnętrzny głos momentalnie przywołuje mnie do porządku.

– Eee, tak, jasne. Miałem ciężką noc i chyba jeszcze nie doszedłem do siebie – odpowiadam, próbując się uśmiechnąć i stosując minę, jakiej zawsze używałem do wykręcania się z niewygodnych sytuacji. Zazwyczaj działała. – Jestem Kuba, miło mi cię poznać. – Odzyskuję panowanie nad sytuacją i podaję jej rękę.

– Natalia, mnie również – odpowiada łagodnym głosem.

Gdy się witamy, ciepło i delikatny dotyk wewnętrznej strony jej dłoni pobudzają moje zmysły. Zmysły, które od prawie roku miały drzemkę, wracały jedynie w nocy przed snem w postaci zatraconych surrealistycznych wspomnień.

– Od dawna tu mieszkasz? Nigdy wcześniej cię nie widziałem, a jestem pewien, że bym cię nie zapomniał.

Słowa wychodzą ze mnie automatycznie. Nie myślę o tym, co mówię. Serce zaczyna bić bardzo szybko. Pocę się, co na ogół mi się nie zdarza, gdy rozmawiam z dziewczyną.

– Wprowadziłam się w zeszłym tygodniu. Mieszkam na siódmym piętrze, a ty?

Zgodnie z moimi przewidywaniami odpowiada pytaniem na pytanie. Przyglądam się jej twarzy. Jest śliczna. Ma oczy prawdziwego anioła, delikatne policzki, a grzywka kusząco opada jej na czoło.

– Prawie od trzech lat na ostatnim piętrze. Mieszkasz sama?

Wewnętrzna ciekawość nie pozwala mi nie spytać, czy mieszka sama. Przecież nikt mnie dzisiaj prócz niej nie widział, mógłbym z nią pójść... Znów szybka interwencja wewnątrz siebie. Źłe myśli.

– Nie, co ty. – Odpowiedzi towarzyszy lekki śmiech, bardzo przyjemnie brzmiący. – Z rodzicami i młodszą siostrą. Wiesz, ile musieliśmy oszczędzać, żeby zdobyć mieszkanie w tej lokalizacji?

Prawdę mówiąc, nie wiem, ale jej odpowiedź doprowadza nieco moje myśli do ładu i składu. Chwilowe zatracenie mija. Pożądanie pędzące w moim wnętrzu niczym bolid wyhamowuje i w końcu staje. Winda też staje. Zatrzymuje się na trzecim piętrze i tym razem wsiada spaślak w podeszłym wieku i czar rozmowy pryska. Przepycha się między nas. Gdy zauważa, że świeci się już dioda obok klawisza minus jeden, puszcza Natalii głupkowaty uśmiech. Nie udaje mi się jej zapytać, czy chce, żebym jej pokazał okolicę, czy wie, że jestem świetnym kucharzem i z chęcią przygotuję dla niej wykwintną kolację. Przez moment czułem tak wielką chęć, że spaślak chyba nieświadomie uratował Natalię przed zaproszeniem na niezwykłą randkę. Dojeżdżamy na parter w milczeniu. Gdy wysiada, rzucam do niej:

- Miło cię było poznać, do zobaczenia.
- Ciebie też, pa.

Odpowiada i znika za zamykającymi się drzwiami windy. Wraz ze spaślakiem zjeżdżam do podziemnego garażu. Idę w kierunku mojego boks, wypalając po drodze papierosa i próbując zrozumieć, co to było przed chwilą. Myślałem, że poprzestanę na jednorazowym incydencie. Minął ponad rok. Byłem całkowicie bezpieczny, a wspomnienia wystarczały w zupełności. Moja nowa sąsiadka obudziła we mnie demona. Takie wewnętrzne łaskotanie własnego ego. Poczulem się z tym dziwnie świetnie. Nagle wszystkie emocje skumulowały się w zastrzyk mrocznej energii. Łapię się na tym, że podśpiewuję, otwierając pilotem boks mojego garażu. W środku czeka srebrne bmw M3. Wyjeżdżam na ulicę. Przyjemne promienie słońca świecą przez szybę prosto w twarz. To w połączeniu z dźwiękiem potężnego silnika samochodu, klasycznym rockiem płynącym z odtwarzacza mp3 podłączonego do radia i żądzami falującymi w moim wnętrzu sprawia, że czuję się niemal doskonale.

Kilka minut później czar pryska. Pojawia się nieprzyjemność pod postacią wielkiego korka, w którym stoję od ulicy Bronowickiej i pewnie zostanę aż do samej uczelni. Znow zaczynam rozmyślać nad moją nową sąsiadką. Wyobraźnia pracuje na najwyższych obrotach. Aż się prosi, żeby coś z tym zrobić. Zachowuję się jak nastolatek, który odważył się podejść do najładniejszej dziewczyny w szkole, ona się do niego odezwała i on teraz myśli, że go pokocha i nawet po czasie zostanie jego żoną. Czysta dziecinna euforia. Tyle że nie jestem nastolatkiem i nie chcę być pokochanym. Rozsądek podpowiada, że zrobienie tego, o czym teraz myślę, byłoby co najmniej ryzykowne, a przede wszystkim głupie. Burza w mózgu toczy się do momentu, w którym dzwonek w telefonie, o głupkowatej nazwie instrumentu muzycznego wyglądającego jak stolik – marimba – zmusza mnie do ściszenia radia. Spoglądam na wyświetlacz. Dzwoni Julia.

- Cześć, ślicznotko, wstałaś w końcu? – odbieram z radosnym głosem.

– Hej, Kubuś, niedawno. Wreszcie zamierzam skończyć ten przeklęty pierwszy rok i nie wylecieć. Dużo się wczoraj uczyłam, a ty? – Jej słodki głos zawsze działa na mnie niczym woreczek lodu na rozpalone czoło, bardzo kojąco.

– Stoję w korku. Próbuję dostać się na uczelnię. Dzisiaj głupi dzień socjologii. Widzimy się później?

Chwila przerwy, słyszę w tle dziwne syczenie, obstawiam, że Julia dopiero wstała i właśnie ziewa, dochodząc do siebie. Jak na prawdziwą damę przystało, odsunęła słuchawkę od ust na czas ziewania.

– Pewnie, że się widzimy. Będę tam, gdzie zawsze w czwartki, napisz mi, jak skończysz. Buziaki.

– Buziaki – odpowiadam, ale tylko sobie, bo zdążyła się rozłączyć.

Z Julią spotykam się od siedmiu miesięcy, sypiam od sześciu, co uważam za osiągnięcie godne odnotowania, zwłaszcza że była dziewicą. Poznałem ją podczas jednego z niewielu alkoholowych transów na rynku. Zdarzały mi się one niezwykle rzadko. Od zawsze byłem częstym gościem modnych krakowskich klubów, ale odkąd jestem z Julią, stałem się też stałym amatorem wysokoprocentowych trunków. Julia jest żywym dowodem na to, że moje życie emocjonalne stabilizuje się z każdym dniem. Pochodzi z Krakowa, więc nie wpadła jeszcze na pomysł, żeby ze mną zamieszkać, co bardzo mi odpowiada. Ma dwadzieścia lat, boskie ciało, długie, idealnie proste blond włosy, aksamitną skórę, jędrne pełne piersi, zielone oczy i wąskie usta. Mogę powiedzieć, że spełnia wszystkie wymogi, żeby stać się dla mnie kimś więcej niż tylko odskocznią od mrocznej rzeczywistości lub przygodą. Najbardziej lubię w niej naiwność i wiarę w tak zwaną miłość. Przeżywa ją właśnie po raz pierwszy i myśli, że to najważniejsze i najpiękniejsze uczucie na świecie. Nie staram się wyprowadzać jej z błędu. Przeciwnie – robię wszystko, żeby utwierdzić ją w tym przekonaniu.

Julia znakomicie wkomponowuje się w misternie uknutą plan mojej przyszłości. Nie zostawiłem w nim marginesu błędu, bo ja nie -popelniam błędów. Spotkanie „tam, gdzie zawsze w czwartki” oznaczało Starbucks Coffee w Galerii Krakowskiej. Spędza tam wszystkie czwartkowe popołudnia, gdy nie ma zajęć. Spotykamy się po moich zajęciach, które kończą około godziny siedemnastej, i jej shoppingu, który zaczyna około godziny czternastej. Później różnie bywa. Czasami jedziemy do mnie uprawiać seks, czasami do kina, a czasami odwożę ją do domu i mam czas dla siebie. Kiedyś bardzo go potrzebowałem, ostatnio coraz mniej.

Po kwadransie dojeżdżam na uczelnię. Zaparkowanie samochodu zajmuje mi kolejne dziesięć minut. Po drodze z parkingu do budynku wypalam papierosa i witam się z kilkoma tak zwanymi znajomymi. Prawdę mówiąc, nie do końca jestem pewien, czy wiem, jak się nazywają, kojarzę tylko ich twarze, ich życie nic mnie nie obchodzi, ale pseudo-znajomości zapewniają pozory normalności. Wymieniamy typowe „co słyhać” i wchodzę do budynku. Zmierzam w kierunku

auli, w której mam zajęcia, po drodze spotykam Tomka. Jego mogę określić mianem bliższego znajomego.

– Siemasz, Kuba! Co słyhać? – rzuca nieśmiertelny tekst na powitanie. – Przyszedłeś na socjologię? Współczucie.

„Nie, przyszedłem, bo nie mam nic kurwa innego do roboty” – odpowiadam w myślach.

– Nie mam wyjścia. Jak nie wysiedzę tu kilku godzin, nie dopuści mnie do egzaminu – silę się na uprzejmą odpowiedź.

– Poratować cię czymś? – pyta, puszczając konfidencjonalnie oko.

– Pytanie – odpowiadam, uśmiechając się.

Właściwie to zacząłem z nim rozmowę, bo liczyłem, że zada to pytanie. Trzymam z Tomkiem głównie dlatego, że jest tu lokalnym dilerem. Gdy ktoś potrzebuje zioła, śniegu albo czegoś innego, zawsze uderza do niego. Prawdopodobnie, gdyby nie był chodzącym coffee shopem, nigdy nie trzymalibyśmy się ze sobą. Uważam go za dziwnego typu. Często chodzi swoimi drogami i prawie zawsze znika w trakcie spotkań. Dosłownie znika. Jest, siedzi z nami, bawi się i nagle wyparowuje. Rano zawsze mówi, że poznał dziewczynę i poszedł do niej do domu. Za bardzo w to nie wierzę, ale mało interesuje mnie jego życie prywatne. Ma też trzecią najwyższą średnią na roku, więc znajomość z nim to same plusy. Ciągłe narzeka na brak kasy, dlatego dorabia jako diler. Pochodzi z jakiegoś zadupia w okolicach Łodzi. Chyba ze Zgierza. Nie wiem, jakim cudem znalazł się akurat w Krakowie. Jego ojciec pracuje około dziesięciu godzin dziennie w firmie produkującej lustra, a matka w urzędzie gminy czy czymś takim. Z dragów wyciąga miesięcznie dwa razy więcej niż starzy ze swojej pracy. Całkiem nieźle. Jest trochę niższy ode mnie, chudszy, ma kręcone ciemne włosy, które powinien nieco skrócić, twarz wąską i brązowe oczy. Dziś ubrany jest w swój typowy strój. Niebieskie Conversy, sprane džinsy, koszulkę z durnowatym nadrukiem i džinsową kurtkę. Jego życie też nic mnie nie obchodzi, dużo bardziej towar, który posiada.

Idziemy do łazienki, częstuje mnie ścieżką, wciągam ją i po chwili świat znów zaczyna lekko kołować. Tym razem przez kokainę mówiącą „witaj, stęskniłam się za tobą” mojemu mózgowi. Czuję, jak przez moment robi mi się gorąco, prostuję się i po chwili dopada mnie moje ulubione uczucie. Doskonałość.

– I jak? – Tomek dopytuje, robiąc przy tym minę, jakbym był jego panienką, a on pierwszy raz ściągnął spodnie. Oczekuje w podnieceniu mojej reakcji.

– Prima sort – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Poproszę tyle, co zwykle.

Nie jestem wielkim zwolennikiem narkotyków. Czynią mój świat nierzeczywistym, ale jeden nałóg zastępuje drugi, a mój największy jest dużo bardziej niebezpieczny niż kokaina. Bo skoro zrobiłem to raz i nie żałuję, z chęcią zrobiłbym to jeszcze raz, mając oczywiście gwarancję, że nie poniosę kary, to

chyba jest to nałóg? Kupuję tyle, ile mi potrzeba na zabicie żądź w długie samotne wieczory i do poszerzenia erotycznych horyzontów Julii, gdy będzie dotrzymywać mi towarzystwa.

Tomek oddziela odpowiednią działkę i mówi:

– Biała Dama. Chyba najlepsza w tym roku. Będzie idealna na sobotnie świętowanie prawa karnego. Wybierasz się z królową piękności?

Rzadko wyraża się o Julii inaczej niż per królowa piękności. Nigdy za nią nie przepadał i nie kryje się z tym. Uważa ją za stereotypową rozpieszczoną panienkę, której jedynymi zmartwieniami są zakupy i jeszcze więcej zakupów. Może i ma trochę racji, ale ja postrzegam sytuację nieco inaczej. Uważam, że Tomek jest zazdrosny, że to ja mam Julię, a nie on. Wiele razy widziałem, jak ślinił się na jej widok. Nie podoba mu się nasz wspólny styl bycia i to, że wyglądamy na obrzydliwie szczęśliwych. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł sprawiać inne wrażenie. Julia pewnie też nie.

– Jeszcze nie wiem, zależy, jakie są plany – odpowiadam szczerze.

Kokainowy trans pobudza moją wyobraźnię. Myślę sobie: gdyby tak pójść bez Julii, spędzić trochę czasu ze znajomymi, a potem ulotnić się w stylu Tomka. Pójść na rynek, pospacerować po Szewskiej, Brackiej, Plantach, może spotkałbym tę idealną, a potem zaprosił ją do siebie lub w jakieś szalenie ustronne miejsce. Musiałbym wziąć ze sobą noże...

– Pobudka! Nie odfruwaj, czeka cię wykład – krzyczy przyjacielskim tonem Tomek i strzela dwa razy z palców przed moimi oczami.

Chwilę potem wciąga kreskę.

Szybko powracam do rzeczywistości. Wyszedłem wyobraźnią niebezpiecznie daleko poza granice rozsądku.

– Będzie cały nasz rok, mamy zarezerwowane kilka łóż! – Po kresce momentalnie staje się głośniejszy i obejmuje mnie ramieniem.

Dyskretnie odsuwam się. Widok dwóch obejmujących się facetów w łazience mógłby przysporzyć mi negatywnych opinii, a do tego nie mogę dopuścić. Spoglądam na zegarek. Wykład już się zaczął.

– Dam ci znać, bo before robimy u mnie, wpadniesz? Muszę lecieć, wykład już się zaczął.

– Pewnie, że wpadnę. To czekam na informacje. Do zobaczenia – odpowiada, jego twarz przybiera coraz bardziej radosny wygląd.

Zgaduję, że to nie pierwsza kreska Tomka dzisiaj. Klepię go w ramię i ruszam pospiesznie w stronę auli, zastanawiając się, co ja takiego wygaduję. Before u mnie? Wpadniesz? Wcale nie miałem zamiaru robić u siebie żadnego spotkania poprzedzającego imprezę, a nawet jeśli, to na pewno nie planowałem zapraszać Tomka. Cały dzisiejszy poranek jest jakiś popaprany. Najpierw sąsiadka, żądze powracające niczym bumerang po rocznej podróży dookoła świata, a teraz

to. Before party? U mnie?

Zmieszany wchodzę do auli, trochę spóźniony, ale nikt nie zwraca na to uwagi. Wpisuję się na listę obecności, otwieram tablet i zaczynam się nim bawić. Próbuję zabić czas, a kokainowa ekstaza powoli zmienia się w znużenie. Wykład dłuży się niemiłosiernie. Muszę wysiedzieć. Chcę skończyć studia i zostać adwokatem. To część mojego idealnego planu. Doskonale zdaję sobie sprawę, że na świecie jest wielu -morderców, którzy popełnili błędy i potrzebują pomocy, a ja jestem -osobą stworzoną do tego, żeby ich bronić. W dodatku mogę nieźle na tym zarobić. Ludzie za wolność są w stanie zapłacić każdą cenę. Marzenie o osiągnięciu celu dodaje mi motywacji w wytrzymaniu na wykładzie. W trakcie piszę kilka SMS-ów do Michała i Julii. Mam niestety za dużo czasu na myślenie. Moja sąsiadka wciąż nie chce mi wyjść z głowy. Ona jest tylko półśrodkiem. Dobrze wiem, co moja podświadomość mi podpowiada. Nie boję się jej podpowiedzi. Dużo bardziej przeraża mnie fakt, że ja w głębi duszy chcę znów to zrobić. Chcę szukać, obserwować, planować i doprowadzić w końcu do aktu. Niczym malarz długo przygotowujący swoje dzieło. Potrzebuję nowej muzy. Tęsknię za tym, powoli przyznaję to sam przed sobą. Walcząc z myślami, wierzę się na krześle. Ten stan trwa do końca wykładu.

Po ponad czterech godzinach z tylko jedną przerwą wreszcie wykład dobiega końca. Czuję się zmęczony, jakbym przebiegł maraton bez łyka wody na całym dystansie. Niesamowite, jak nicnierobienie, tylko siedzenie na krześle, zabawa tabletem i rozmyślanie potrafią wymęczyć. Przed wyjściem z uczelni ucinam nudną, krótką pogawędkę z Sylwią i Karoliną, moimi bardzo atrakcyjnymi koleżankami z roku. Rozmawiamy o sobotniej imprezie, nic im nie wspominam o before party. Wysłuchuję ich przemówienia o pewnej dziewczynie z mojego roku, choć nic mnie to nie interesuje, niestety czasem muszę udawać, że pewne sprawy mnie też dotyczą.

Skończywszy niezwykle interesującą konwersację, wreszcie docieram do samochodu. Włączam się do sznurka samochodów, jak zawsze w godzinach szczytu posuwającego się naprzód w żółwym tempie. Dojazd z Gołębiej na Pawią zajmuje mi prawie dwadzieścia pięć minut. Na domiar złego mój odtwarzacz mp3 zaczyna szwankować, więc przerzucam się na radio, w którym jak zawsze o równej godzinie na każdej stacji nadają wiadomości. Dziennikarze próbują mnie przekonać do konieczności ratowania środowiska, na innej stacji jakiś polityk tłumaczy, że tylko moje podatki mogą ocalić dziurę budżetową i w ogóle przyszłość naszego kraju, a na kolejnej podają wiadomość o nastolatku, który zabił swoją siostrę tasakiem. Nie mogę tego słuchać. Poirytowany wyłączam radio i do Galerii dojeżdżam w ciszy. Towarzyszy mi tylko przyjemny akompaniament silnika zmieszany z dźwiękami miasta. W przeważającej liczbie klaksonami. Parkuję na samej górze zewnętrznego parkingu i w końcu udaję się na spotkanie z Julią.

Punktualność nie jest cechą, której zwolenniczką można nazwać Julię. Czekam na nią w Starbucksie dziesięć minut. W tym czasie zdążyłem wypić kawę. Nie potrafię zrozumieć, jak ona to robi, że jest w Galerii od dwóch godzin, a i tak się spóźnia. Bardzo mnie tym denerwuje. Dzwonię do niej dwa razy, próbując ją pospieszyć. Niewiele to daje. Za każdym razem odpowiada: „już idę”, a ja nadal czekam. Gdy po kolejnych pięciu minutach w końcu się pojawia, nerwy nieco mi przechodzą. Myślę, że na widok takiego anioła i świadomości, że należy do niego, każdemu mężczyźnie przeszłaby złość. Dziś spięła swoje długie włosy w dwa warkocze francuskie, co nadaje jej twarzy pewien wyraz niewinności. Założyła jasne obcisłe džinsy z przetarciami na kolanach, białą koszulkę podkreślającą biust, cienką materiałową kurtkę w kolorze kremowym i białe trampki. Wygląda co najmniej intrygująco. W obu rękach niesie torby z logami różnych firm odzieżowych, obserwując ją z daleka naliczyłem ich sześć. Nie zamierzam wstać i jej pomóc. Gdy już podchodzi do stolika, kładzie torby na podłogę i całuje mnie na powitanie. Pocałunek jest bardzo czuły, ciepło jej warg rozpala moje wnętrze i powoduje przyjemny dreszczyk.

– Cześć, skarbuś, nie masz pojęcia, jak bardzo się za tobą stęskniłam – mówi swoim aksamitnym, delikatnym głosem.

Siada, łapie mnie za rękę, a drugą kiwa do kelnerki w bardzo ordynarny sposób, manifestując swoją wyższość. Nie podoba mi się to, ponieważ przy takim traktowaniu możemy spodziewać się nieprzyjemnych dodatków w jedzeniu, a jestem zbyt głodny, żeby pozostać tylko przy kawie. Julia zamawia sałatkę ciao bella i latte macchiato, a ja quiche z kurczakiem i warzywami, do popicia wodę.

– Widzę, że zakupy ci się udały, chyba nie narzekałaś na nudę, w przeciwieństwie do mnie. – Nie mogę się powstrzymać od lekkiej aluzji dotyczącej jej spóźnienia.

– O tak, bardzo. Zobacz, jakie fajne džinsy sobie kupiłam. Podobają ci się?

Kompletnie ignoruje moje aluzje lub udaje, że ich nie słyszy, wyjmując z jednej z toreb ciemne granatowe spodnie i pokazuje mi je. Mimo wielu swoich zalet, potrafi być czasem irytująca.

– Śliczne, kotuś, z chęcią przy najbliższej okazji zobaczę cię w nich, a potem bez nich – odpowiadam, uśmiechając się. Szkoda życia na roztrząsanie jej punktualności.

– A ta okazja będzie w najbliższą sobotę, prawda? – pyta, kładąc rękę na moim udzie.

W międzyczasie kelnerka przynosi zamówienie. Mam głęboką nadzieję, że kucharz oszczędził przynajmniej moje quiche i nie napluł do środka lub nie

zostawił czegoś gorszego.

– Nie wiem jeszcze, całkiem możliwe, że pójdę sam, chyba wszyscy przychodzą bez par, poza tym nie wierzę, że na imprezę założyłabyś dzinsy.

Wciąż nie zdecydowałem, co zrobić z sobotą.

– Tak? To ciekawe, bo Sandra mówiła mi, że Michał ją zaprosił. Ale w jednym masz rację, nie założyłabym dzinsów – odpowiada z dumą w głosie.

Wie więcej o planach mojego przyjaciela niż ja. Sandra to dziewczyna Michała, ma nie po kolei w głowie, a los chciał, że on dostał lekkiej obsesji na jej punkcie. Ciężko nazwać ją normalną, skoro w zeszłym roku w kokainowym transie ukradła swojemu ojcu samochód i zostawiła na drzewie już po pięciu kilometrach jazdy. Dziewczyna jest w moim wieku, lubi koks bardziej niż Tomek, nie ma praktycznie żadnych zahamowań, a od pewnego czasu zakolegowała się z Julią. Perspektywa ich rozkwitającej przyjaźni nie napawa mnie optymizmem. W dodatku chodzi na tę samą uczelnię, co ja. Zawsze wydawało mi się, że w jej oczach jest coś, jakby ukryte szaleństwo. Znam ten typ spojrzenia aż za dobrze.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Cieszę się, że jesteś tak dobrze poinformowana o tym, co dzieje się u moich znajomych.

– Sandra mówiła mi też, że dowiedziała się dzisiaj od Tomka, że planujesz zorganizować małe before party u siebie. To prawda? Mógłbyś mnie informować o takich rzeczach. – Julia jest całkowicie głucha na moje ironie, mało tego, sama przechodzi do ataku. – Wiem, że masz prawo robić, co chcesz, ale skoro planujesz spotkanie u siebie w domu, to chyba naturalne, że powinienes zaprosić też swoją dziewczynę, bo za taką się uważam. W końcu jesteśmy razem ponad sześć miesięcy.

Nie wiem, jakim cudem już tyle osób wie o bzdurze, którą palnąłem na początku kokainowego transu zaledwie kilka godzin temu w łazience, ale czuję, że się nie wywinę i będę musiał zaprosić wszystkich do siebie. Nie mam nic przeciwko nim, może trochę mnie obrzydzają, ale przede wszystkim denerwuję się, gdy w moim mieszkaniu przebywają więcej niż dwie osoby. Czuję się wtedy, jakbym tracił panowanie nad swoim królestwem. Zachodzi też obawa, że ktoś znajdzie moją niewinną pamiątkę sprzed roku. Na wszelki wypadek będę ją musiał schować głębiej. Nikt nigdy nie może się dowiedzieć.

Julia rozwija swój wywód, powiedziałbym, że właśnie zamienia go w wykład. Nie przestaje mówić o tym, jak poważne ma plany dotyczące naszego związku, jak jej zależy, żeby spędzać więcej czasu z moimi znajomymi, że powinno mi zależeć na jej relacjach z nimi i jeszcze jakieś inne ciekawe rzeczy, tyle że ja już jej nie słucham. Mój wzrok przykuła właśnie brunetka wchodząca do Myako Sushi znajdującego się naprzeciwko Starbucksa. Nasz stolik usytuowany jest przy samej szybie i mam idealny widok na lokal po drugiej stronie. Dziewczyna ma długie, proste włosy opadające za ramiona, ostre rysy twarzy,

koloru oczu nie mogę dostrzec, ma szczupłą, wysportowaną sylwetkę. Ubrana jest w ciemne džinsy, czarne tenisówki i czarną bluzę z kapturem. Tego, co ma pod nią, mogę się jedynie domyślać. Wita się z koleżanką i siada przy jej stoliku. Jest idealna, z daleka powiedziałbym, że jeszcze bardziej odpowiednia niż moja nowa sąsiadka. Czuję, jak coś w środku przyjemnie smyra mnie po plecach. Drugi raz dzisiaj. Nie czułem tego tak intensywnie od roku. Właśnie poczułem obawę o własne bezpieczeństwo, ale jest to niezwykle przyjemne doznanie.

– Kuba, czy ty mnie słuchasz? Czemu tak zacierasz ręce? – Ton głosu Julii stał się dużo bardziej wyniosły i głośniejszy niż do tej pory. Można powiedzieć, że na swój sposób krzyknęła.

Kilka osób w lokalu zaczęło się na nas gapić, a ja przyłapałem się na tym, że nieświadomie rzeczywiście zacząłem pocierać ręką o rękę. Głupie zachowanie. Bardzo głupie.

– Tak, kochanie, jasne. Miałem dzisiaj nużący dzień. Obiecuję ci, że postaram się zorganizować więcej spotkań z moimi znajomymi – odpowiadam i obejmuję ją. Teraz mogę spokojnie przyjrzeć się dziewczynie w Myako Sushi. Jej włosy specyficznie opadają na -ramiona, w -międzyczasie zdjęła bluzę. Pod spodem ma czerwoną koszulkę na ramiączkach, zauważyłem też tatuaż na przedramieniu, ale co przedstawia, nie widzę. Jest tak bardzo podobna. A może tylko moja wyobraźnia podpowiada o podobieństwie? Nie, jest właśnie taka, jak powinna. Coraz bardziej pragnę przeżyć to jeszcze raz.

– To jak będzie? Zaprosisz mnie na tę słynną imprezę w sobotę z jeszcze słynniejszym beforem? – pyta, gdy wreszcie się od niej odklejам, robi przy tym minę, której niestety rzadko potrafię się oprzeć.

– Pomyślmy – odpowiadam i w szybkiej kontrze wkładam jej język do gardła. Wiem, czemu ona nie potrafi się oprzeć.

Siedzimy w Starbucksie jeszcze około dwudziestu minut. Nie rozmawiamy więcej o sobocie, a ja próbuję wmówić sobie, że brunetka z lokalu obok wcale mnie nie interesuje. Na marne. Moje oczy i myśli wciąż krążą wokół niej, podkreślając się wspomnieniem niedalekiej i torturując wspomnieniem dalekiej przeszłości.

W końcu chęć zapalenia papierosa sprawia, że wraz z Julią opuszczamy lokal. Płacę za niewielkie posiłki prawie osiemdziesiąt złotych, zakładam, że nasze jedzenie nie było do końca czyste, dlatego nie zostawiam napiwku. Ostatni raz rzucam okiem na bar z sushi. Przez obecność Julii nie mogę dłużej na nią patrzeć. Ciężko obserwuje się kobietę, będąc na randce. Trudno, muszę uspokoić swoje żądze. Przynajmniej na razie. Wychodzimy z Galerii. Na parkingu wypalamy po papierosie i jedziemy do rodzinnego domu Julii. Im bliżej wieczora, tym ruch -uliczny staje się mniejszy. Z Pawiej na Mogilany, gdzie mieszka, nie jest daleko. Podróż zajmuje około pół godziny. Drogę umilam sobie masowaniem jędrnych ud

Julii. W pewnym momencie przyłapuję się, że dotykając jej, myślę o dziewczynie z Galerii. Wyobrażam sobie, że to jej udo teraz ściskam, i wcale nie chcę go masować. Mój stan zatracenia przerywa głośny krzyk Julii.

– Kuba, co ty robisz!?! Myślisz, że jestem jakimś workiem treningowym albo inną sztangą?! – krzyczy tak, że moja ręka automatycznie ucieka z jej nogi.

– O co ci chodzi? Strasznie nerwowa dzisiaj jesteś. – Staram się zrozumieć, skąd taka reakcja.

– Ja nerwowa? Ścisnąłeś mnie tak mocno, że aż mi się ciemno przed oczami zrobiło. Zwariowałeś? – tłumaczy nerwowym tonem.

Zatraciłem się w swoich myślach. Błąd. Wielki błąd. Który to już dzisiaj? Chyba powinienem jak najszybciej wrócić do domu.

– Zamyśliłem się, kochanie, przepraszam. Za bardzo się stresuję jutrzejszym prawem karnym. Na samą myśl ręce automatycznie zaciskają mi się w pięści – podejmuję desperacką próbę wybrnięcia z sytuacji.

– To postaraj się nie zamyślać, nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale ja odczuwam ból. – Mówiąc to, przysunęła kolana do ramion i objęła je rękami.

Reszta drogi upływa nam w całkowitej ciszy. Gdy znajdujemy się przed wjazdem na posesję, Julia otwiera pilotem bramę. Dom jej rodziców śmiało mógłbym nazwać jednopiętrowym pałacem. Plac też jest imponujący. Jej ojciec jest wziętym krakowskim adwokatem, a styl życia, jaki prowadzi, dodatkowo motywuje mnie do pójścia podobną drogą. Związek z Julią z pewnością może mi to ułatwić. Na podjeździe stoi zaparkowane audi Q7, oznacza to, że potencjalna teściowa jest w domu.

– Wejdiesz na chwilkę? – pyta po kilku minutach całkowitego milczenia.

– Nie mogę, wiesz, że muszę się zacząć uczyć, a chciałem jeszcze wyskoczyć na siłownię z Michałem.

– Szkoda, bo założyłam dzisiaj nową bieliznę i nie zdążyłam ci się nią pochwalić – mówi, dotykając przy tym uda, które wcześniej za mocno ścisnąłem.

– Kuisz, kochanie, ale twoja mama jest w domu. – Argument daleki od przekonującego.

– Powiem, że musisz mnie przepytąć z pewnego zagadnienia na jutrzejszy egzamin.

Wkłada opuszek palca do buzi i masuje go lekko językiem. Ciężko polemizować w takiej sytuacji.

– Wygrałeś.

Od początku tej krótkiej gry byłem skazany na porażkę, wręcz chciałem przegrać.

Wnętrze domu Julii urządzone jest w stylu nowoczesnym. Dominują designerskie meble, płytki w połysku na podłodze, w salonie stoi osiemdziesięciodwucalowa plazma. Kuchnia na moje oko warta jest około sto

kawałków, choć prawie nikt jej nie używa, a w barku -stoją -znakomite roczniki win i whiskey. Barek jest specjalnie chłodzony, żeby utrzymywał idealną temperaturę trunków, obudowany szkłem, tak aby każdy mógł popatrzeć na zawartość i pozazdrościć. Dom wyposażony jest w trzy łazienki, w tym jedną z sauną i biczami wodnymi. Ma też osiem innych pokoi plus piwnicę. Niewiele o nich wiem. Poza salonem, kuchnią, sauną i oczywiście pokojem Julii nie zwiedziłem reszty. Ostatnio chciała mnie zaciągnąć do sypialni swoich rodziców, uznałem to za jej mały fetysz, niestety ich przedwczesny przyjazd pokrzyżował nam plany.

– Cześć, Kuba, jak miło cię widzieć! – mama Julii pieje do mnie już w drzwiach i trzykrotnie całuje mnie w policzek. Kawałki fluidu z jej twarzy osadzają się na mojej. Nienawidzę tego typu powitań. W ogóle nie lubię, gdy ludzie, którzy wywołują we mnie wstręt, dotykają mnie. Mama Julii zalicza się do takich osób. Irytujące jest w niej praktycznie wszystko. Wygląd, głos, sposób bycia. Jest uosobieniem najgorszych cech.

– Dzień dobry, mnie również. Znakomicie dziś pani wygląda. Efekt nowych ćwiczeń? – pytam, siłąc się na uprzejmość. Potrafię udawać niezwykle przekonująco.

– Tak, od trzech tygodni mam nowego instruktora, całkowicie zmienił mój program treningu, wprowadził też nową dietę. Cieszę się, że efekty są zauważalne tak szybko. Napijesz się czegoś?

Ja tam żadnych efektów nie dostrzegłem. Dwa miesiące temu wyglądała dokładnie tak samo. Nie jakoś strasznie, jak na swoje czterdzieści siedem lat. Nawet nie ma wielkiej nadwagi, ale jej szpakowata twarz, kręcone włosy dziwnie podniesione do góry w połączeniu z głosem mordowanego pisklaka sprawiają, że czuję do niej dziwną niechęć. Czasem po sposobie, w jaki na mnie patrzy, wydaje mi się, że chętnie znalazłaby się ze mną sam na sam. I jak tu się jej nie brzydzić?

– Nie, mamuś, nie rób nam nic do picia. Kuba musi mnie przepytać z kilku rzeczy i sam ucieka się uczyć – wtrąca się Julia i ciągnie mnie za rękę na górę.

– To miło z jego strony. Tak dba o twoją naukę. Postaram się wam nie przeszkadzać. Gdybyś, Kubusiu, zmienił zdanie, to wystarczy mnie zawołać – znów zapiąta, ale ja już szedłem na górę.

Idąc po schodach, spoglądam na zegarek. Dochodzi dwudziesta, a jej męża wciąż nie ma w domu. Wcale mnie to nie dziwi. Ciężko wytrzymać z tym piskliwym głosem. Stary Julii to typowy człowiek sukcesu, który, gdyby wiedział, że osiągnie to, co osiągnął dwadzieścia lat temu, pewnie nigdy by się nie żenił i do dziś sypiał z dziewczynami w wieku córki. Widziałem go w sumie może z trzy, cztery godziny, ale jestem pewien, że teraz nie siedzi w kancelarii i nie pracuje ciężko. Chyba że ma jakąś ciekawą aplikantkę na stażu. Swego czasu bronił liderów krakowskiej ośmiorniczki. Gości zatrzymano za próbę przerzutu kilkuset

kilo koks. Mimo bardzo twardych dowodów załatwił liderom grupy zawiasy. Wtedy też pojawił się czarny bentley continental GT na jego podjeździe, a życie ich rodziny uległo diametralnym zmianom. Przynajmniej tak to opowiadała Julia.

Wszystkie złe myśli pryskają, gdy przekraczam drzwi pokoju mojej królowej piękności. Wnętrze w odróżnieniu od reszty domu przypomina muzeum z dodatkiem elektroniki. Antyczne biurko, antyczny fotel, antyczna komoda, antyczne łóżko wyglądają śmiesznie w połączeniu z komputerem, trzydziestocalowym monitorem, podświetlaną klawiaturą, stacją dokującą iPoda z dwiema ogromnymi kolumnami, trzema tabletami ustawionymi elegancko na komodzie i kilkoma plakatami zespołów grający gothic rock. Głównie Within Temptation. Od razu po wejściu Julia zamyka drzwi na klucz, ściąga koszulkę i włącza iPoda. Puszcza klasykę rocka. Wie, że to lubię. Chce zrobić mi przyjemność.

Jej biały stanik wspaniale kontrastuje z opalenizną, którą nabyła podczas wielkanocnych wakacji w Dubaju, a jeszcze nie zdążyła zblednąć. Kładzie się na łóżku. Nic nie mówię. Zrzucam marynarkę na podłogę, pochylam się nad nią i zaczynam masować piersi. Całuję jej delikatne ciało, po chwili pozbawiam ją stanika, a ona rozpina moje spodnie. Liżę twarde sutki, po chwili ściągam jej dżinsy i już wiem, że warto było zobaczyć, jaką bieliznę założyła. Jedwabne, delikatne, czarne stringi z lekko prześwitującą siateczką robią piorunujące wrażenie.

– Weźmiesz mnie w sobotę na imprezę? – pyta, wykonując nogami takie ruchy, że niejednego mogłyby przyprawić o palpacje serca.

– Pogadamy o tym przy innej okazji.

– Jak chcesz – mówi i udając obrażoną, zaczyna złączać nogi i obejmować je rękami.

– No dobra, wygrałaś – odpowiadam.

Świetny z niej negocjator albo ze mnie beznadziejny. A może po prostu jest mi obojętne, czy pójdzie ze mną na tę przeklętą -imprezę. Zawsze dostaję to, czego chcę, a teraz chcę dostać ją. Zaczynam całować jej brzuch, uda i cudnie pachnące, już lekko wilgotne miejsce rozkoszy przez stringi. Julia pojękuje cicho, sprawiając, że jeszcze bardziej jej pragnę. Zapach jej wspaniałego ciała działa na mnie niczym afrodyzjak. Chętnie zostałbym na dłużej, niestety muszę się spieszyć, bo w każdej chwili jej mama może zmienić zdanie i zdecydować się przynieść nam jakiś napój. Zsuwam swoje spodnie, wyjmuję penisa z bokserek, odchylam jej majtki, a ona szybko wyciąga gumkę z antycznej szafki nocnej przy łóżku. Dba o te sprawy nawet bardziej niż ja. Zakłada mi ją. Dotyk delikatnych dłoni na moim penisie wywołuje u mnie dreszcz podniecenia. Wchodzę w nią szybkim zwinnym ruchem. Julia łapie mnie za pośladki i zakłada swoje nogi na moich ramionach. Posuwam ją z każdym ruchem coraz szybciej, opierając się rękami o łóżko. Staram się unosić

jak najwyżej, dzięki temu mogę obserwować, jak jej piersi falują pod wpływem moich ruchów. Nasze brzuchy cały czas ocierają się o siebie, rozpalając nas jeszcze bardziej. Jęczy mi do ucha, coraz głośniej. Jedną ręką masuję jej pośladki, na zmianę lewy i prawy, muskając pasek czarnych majtek pomiędzy nimi. Drugą dotykam jej biodro. Delektuję się fantastycznym, delikatnym i tak bardzo niewinnym ciałem Julii. Jest niezwykle przyjemne w dotyku. Falujemy na łożku, a muzyka nakręca nas jeszcze mocniej. Po chwili jęki Julii zamieniają się w naprawdę głośne krzyki, a ja przyspieszam, czując, że się zbliża. Oddaję jej całą dzikość i pożądanie, jakie we mnie siedzą. Liżę jej bosko wyglądające, będące na wysokości mojej głowy, łydki. Trwa to jeszcze chwilę, po czym eksploduję w niej, wydając krótki jęk spełnienia. Ona obejmuje mnie, wplata palce w moje włosy. Całuję jej nabrzmiąle do granic możliwości sutki. Po chwili toniemy w swoich ramionach, wyczuwając jedynie przyspieszone oddechy naszych ciał.

Szybkie numerki z Julią są niesamowite. Kiedy nachodzi ją ochota, staje się dzika, pełna zwierzęcego pożądania. Traci wszelkie zahamowania, oddaje się w pełni seksualnej pasji. Interesuje ją jedynie spełnienie. Aż dziw bierze, że żyła w cnocie przez tyle lat. Całuję ją, zakładam spodnie, marynarkę i zbieram się do wyjścia.

– Kubuś, nie zapomniałeś o czymś? – pyta jeszcze lekko zdyszany głosem.

Wciąż leży na łożku. Zdążyła już wsunąć na nogi szare bawełniane dresy. W nich też wygląda świetnie, choć znacznie mniej pociągająco.

– Było cudownie, skarbie, jesteś genialna. O to chodziło, prawda? – pytam z uśmiechem na ustach.

– To akurat wiem, ale chodziło mi o coś innego. Zgaduj dalej.

Wolę ją sprzed dziesięciu minut.

– Julcia, naprawdę nie mam na to czasu, czeka mnie multum nauki.

Robi skwaszoną minę. Nie rozumiem, czemu tak bardzo lubi się droczyć po seksie zakończonym orgazmem. Przerabiamy to nie pierwszy raz.

– A co polubiłam na naszych pierwszych randkach? – Całkowicie olewa mój brak czasu i postanawia dalej grać w swoją grę.

– Zabawę moim penisem w aucie przed wejściem do twojego domu? – pytam szczerze rozbawiony własnymi słowami.

Jeśli chce grać, to się nie wywinę.

– O tak, to też. Ale chodziło mi o coś innego.

Mówiąc to, przykładła palec do lewej dziurki w nosie i wciąga powietrze. Mogłem się domyślić. Oprócz mnie i ręcznej robótki Julia pokochała kokainę. Wyjmuję z wewnętrznej kieszeni marynarki małe pudełko na soczewki i wysypuję z niego trochę białego proszku na kartkę leżącą na antycznym biurku. Staram się nie dawać jej zbyt dużo. Fakt, że dzisiaj zostałem organizatorem before party, świadczy o tym, jak mocny jest to towar. Julia szybko przesypuje proszek do

aluminiowej torebki, którą chowa w pudełku po kremie do depilacji miejsc intymnych. Sam wymyśliłem jej tę skrytkę. Ostatnie miejsce, do którego ktoś mógłby zaglądać.

– Dzięki. Biała Dama nie zastąpi mi ciebie, ale z pewnością umili wieczór. Jesteś cudowny. – Mówiąc to, przytula się do mnie, a jej ręka znów krąży w okolicach mojego krocza. Trwa to krótką chwilę. Raczej nie ma ochoty na powtórkę, tylko na czułe pożegnanie. – Do zobaczenia w sobotę. Odezwij się wcześniej, to może uda mi się pomóc zorganizować ci to całe before. – Zdaje się wyrażać szczerą chęć pomocy, a to u niej rzadkość.

– Jasne, Julcia, pa. – Po tych słowach wychodzę z jej pokoju i schodzę na dół.

Jej ojca wciąż nie ma, a mama znów pieje w moim kierunku.

– I jak wiedza Julii, przygotowana na jutro?

– Tak, zdecydowanie posiada wiedzę niezbędną do zaliczenia egzaminu. – Nie umiem opisać, jak świetnie się czuję, wypowiadając do niej te słowa.

– To dobrze, cieszę się, że jej pomagasz, Kubusiu – mówi mi to po raz chyba tysięczny, pewnie tak na wszelki wypadek, gdybym zapomniał.

– Staram się, jak mogę, ale teraz muszę panią przeprosić, jutro mam bardzo ważny egzamin i czeka mnie cała noc nauki. Otworzy mi pani bramę? – mówi mistrz angielskiego wyjścia.

– Oczywiście, powodzenia na egzaminie. Do widzenia.

To jej ostatnie piski, jeszcze muszę przeboleć kolejne trzy pocałunki z kawałkami fluidu i mogę wyjść.

– Do widzenia – odpowiadam. Nareszcie idę do mojego samochodu.

W samochodzie zauważam, że zostawiłem tu telefon. Bilans tej nieuwagi jest następujący: trzy nieodebrane połączenia i aż siedem SMS-ów. Wszystkie połączenia od Michała, dwie wiadomości od operatora sieci i pięć od Michała. Operator oferuje nowy, jego zdaniem najlepszy z możliwych abonament, Michał z kolei męczy mnie w sprawie wypadu na siłownię. Ruszam sprzed domu Julii, żeby zdążyć nim brama się zamknie i będę musiał wracać i znów wysłuchiwać pisków jej mamy, po czym wybieram numer Michała. Odzywa się szybko, po drugim sygnale:

– Co się z tobą, kurwa, dzieje?

Nie ma to jak uprzejme powitanie.

– Zasiedziałem się u Julii, telefon zostawiłem w aucie.

– No nie wątpię, że się zasiedziałeś. Mam nadzieję, że chociaż było warto.

– Gdybyś tylko wiedział, jak bardzo... – To powinno wyjaśnić całkowicie moje zignorowanie telefonu.

– Cieszę się niezmiernie, idziemy ćwiczyć? – W tonie jego głosu dostrzegam coś jakby zażenowanie. Nie bardzo rozumiem czemu.

– Pewnie, Energy jest otwarta chyba do dziesiątej, jestem tam za dziesięć minut.

– Super, dobrze, że nie za pięć. Ja jestem w domu, muszę się zebrać. Będę za dwadzieścia.

– Jakoś poradzę sobie bez ciebie.

Odpowiadam i się rozłączam. Zawsze wożę w bagażniku świeży strój do ćwiczeń. Przydaje się, dzięki temu mogę zaoszczędzić kilka kilometrów i czas na powrót do domu.

Dojeżdżam do Energy po ośmiu minutach. Wykupuję wejście, przebieram się i zaczynam ćwiczyć. Pięć minut na skakance i przenoszę się na bieżnię. Seks z Julią i intensywny bieg trochę uspokajają moje dzisiejsze niebezpieczne myśli. Opadają emocje, przez chwilę wszystko wydaje mi się takie nierealne. Jestem tylko ja i prędkość, żądze są daleko stąd. Idylla szybko się kończy. Michał pojawia się, jak zwykle spóźniony. Około piętnaście minut. Wszyscy w moim otoczeniu się spóźniają. To chyba jakaś nowa moda. Wciskam klawisz bezpieczeństwa na bieżni i witam się z nim.

– Jak zwykle do bólu punktualny – nie kryję swojego zdenerwowania.

– No sorry, wiesz, jak jest.

– Nie wiem.

Ignoruję to. Bywał w lepszym nastroju.

– Myślałem, że już dzisiaj będzie lipa, nie odbierałeś telefonu, nie

odpisywałeś na SMS-y, trochę się rozleniwiłem. Nie spinaj się, Kuba, zaraz obję cię trochę, to zmienisz ton – odpowiada półzartem.

Właściwie to nie wiem, w którym momencie zostaliśmy kolegami. Chyba niecały rok temu, gdy w końcu postanowiłem zbudować swoje życie towarzyskie i stwierdziłem, że dość grania odludka. Szybko znaleźliśmy wspólne zainteresowania. Przez krótki okres czasu wypijaliśmy z Michałem hektolitry piwa, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Wtedy nas to bardzo bawiło. Od tamtej pory trzymamy się razem, dzielimy problemami, tajemnicami, prawie wszystkimi, i ogólnie świetnie się dogadujemy. Możemy na sobie polegać. Prawdziwi przyjaciele. Przynajmniej w jego mniemaniu. Tak naprawdę nic o mnie nie wie. Nie podzieliłem się z nim żadną swoją tajemnicą, nie zna mojej historii, nie wie, co mnie spotkało, nie wie, przez jakie przechodziłem piekło ani co pozwoliło mi wreszcie o tym zapomnieć. Za to ja wiem o nim bardzo dużo. Michał jest w moim wieku, pochodzi z Warszawy, z wyższych sfer i ma bzika na punkcie dziewczyn. Właściwie to miał, dopóki jedna o imieniu Sandra nie zawróciła mu w głowie. Jego stary gra w bardzo wysokiej lidze. Moja liga czy liga Julii to przy nim nic wielkiego. Jest w zarządzie jednej z największych spółek paliwowych w Polsce. Bawi się też trochę polityką. Dlatego Michał olewa wszystko, co wiąże się z wysiłkiem, i nie planuje przyszłości. Nie potrzebuje tego. Jest niższy ode mnie. Ma poniżej metra osiemdziesiąt, ciemne włosy zawsze zaczesane do tyłu, przez co na pierwszy rzut oka kojarzy się ludziom z żigolakiem z lat trzydziestych. Ale ja wiem, że pozory potrafią mylić. Twarz ma okrągłą z odstającymi kośćmi policzkowymi. Na lewym ramieniu ma wytatuowaną paszczę tygrysa pożerającego antylopę. Twierdzi, że nie ma w tym żadnego przesłania. Zwyczajna potrzeba chwili. Kilka miesięcy temu zwariował na punkcie Sandry. Jest na nią strasznie nakręcony. Opowiadał mi, że w łóżku lubi dziwne rzeczy w stylu pejczy, kajdanek i skórzanych masek. Jego to ekscytuje. Chce, jak twierdzi, poszerzać horyzonty.

Wchodzimy na matę, zakładamy rękawice, kaski ochronne i zaczynamy szybki sparing kickbokserski. Wyprowadzam dwa sierpowe. Jeden sparował, drugiego już nie. Poprawiam kopnięciem w żebra. Michał upada, pomagam mu wstać. Zwykle to on jest lepszy w walce.

– Coś ci dzisiaj słabo idzie, podobno miałeś mnie obić? – mówię zdyszany, położenie go w marnej formie na deski i tak kosztowało mnie niemało wysiłku.

– Ledwo żyję po wczorajszym, w dodatku Sandra cały czas suszy mi głowę o sobotę. Słyszałem, że robisz przedbiegi. Fajnie. – Wstaje i próbuje zaatakować.

Bez problemów paruję jego ciosy. Odskakuję do tyłu, żeby odetchnąć po defensywie i przygotować kolejny atak. Na samą myśl o tym, co powiedział, dostaję dodatkowej motywacji.

Zablokował łokciem mojego lewego sierpa. Próbuję uderzyć nogą, ale Michał zdążył się usunąć i trafia pięścią w moją łydkę. Zabolało. Odskakuję i przez

kilka sekund mam problem ze sprawnym zgięciem nogi.

– Nie wkurwiał już mnie z tym beforem. Tomek poczęstował mnie śniegiem i tak jakoś mi to wyszło z ust, a teraz wszyscy twierdzą, że robię imprezę. Paranoja jakaś.

– Ha ha ha ha, dobre. Musisz się nauczyć kontrolować po śniegu.

Lewy sierpowy z całej siły i irytacji ląduje na jego twarzy, upada. Słysząc głośny huk ciała uderzającego o matę. Mija chwila, zanim dochodzi do siebie.

– Kuba, wyluzuj. Nie wiedziałem, że aż tak ci to siedzi na żołądku.

Faktycznie, przesadziłem z uderzeniem. Wyładowywanie frustracji na twarzy jedyne prawdziwego kolegi jest złym pomysłem.

– Słyszałem, że zaprosiłeś już Sandrę na sobotę? – pytam, pomagając mu wstać.

– Nie zaprosiłem, tylko jej grupa też robi wtedy imprezę, więc nic na to nie poradzę. Ciśnie mnie, żebym poszedł z nią na before do jej znajomych, na szczęście załatwiłeś mi alternatywę. A ty co wymyśliłeś z Julią?

Znów tańczymy na macie, obaj szykujemy się do ataku. Michał, mimo że jest ode mnie niższy, to jego największą zaletą jest siła. Nie wiem, skąd bierze takie jej zapasy, ale potrafi mocno przyłożyć. Ćwiczy kick-boxing od dwunastego roku życia. Ja dużo krócej, ale szybko się uczę. Teraz z pewnością zechce się odegrać za knockout.

– Powiedziałem jej, żeby przysłała, w sumie raz na jakiś czas wypadałoby wyjść gdzieś razem, no i jeszcze ten before, potrzebuję pomocy w organizacji.

– Taa, jasne, wzięła cię na seks, a nie twoje złote myśli. – Rozszyfrowanie tego zajęło mu pół sekundy. O dziwo, czasem nie umiem kłamać.

W tym momencie zamigotał świat, zrobiło się ciemno i wylądowałem na macie. Nawet nie zwróciłem uwagi, kiedy pięść Michała zakot-wiczyła na moim podbródku. Zaboląło. Bardzo zaboląło.

– Żyjesz? – pyta rozbawiony.

– Żyję, może i masz rację z tym seksem, ale powiem ci, że było warto – odpowiadam z uśmiechem maskującym ból.

– Nie wątpię, tylko chciałem trochę się odstresować, a Sandra na każdej imprezie odlatuje po koksie i tyle z tego zabawy. Ona padnie, a ty pewnie pół nocy będziesz się kleił do swojej ślicznotki.

– To zapisz ją na detoks. Może wtedy lepiej będziecie się bawić.

– Sam się zapisz, bo niedługo będziesz organizował befory, aftery i może całe party.

Nie dokończyliśmy sparingu, bo obaj zanieśliśmy się śmiechem. Ta sytuacja rozbawiła nas do tego stopnia, że nie chciało już nam się walczyć. Ćwiczymy jeszcze około dwudziestu minut, lekkie ćwiczenia, głównie z hantelkami, i wychodzimy z siłowni. Na parkingu wypalamy po papierosie, Michał pożycza

trochę białego proszku i zegnamy się. Chwali mi się jeszcze, że zostaje dziś na noc u Sandry, i pokazuje zdjęcie, które przysłała mu w międzyczasie, ubrana w lateksową maskę z otworami na oczy, zapinaną zamkiem pośrodku twarzy. Ohyda. Michał cieszy się jak dziecko.

Po mniej więcej dwudziestu minutach cudownej, w pełni relaksującej jazdy puściutką Opolską docieram do domu. Otwieram zimne piwo i zaglądam do półki na bieliznę w mojej szafie. Ma podwójne dno. Zawsze wydawało mi się, że zrobienie drugiego dna jest szalenie trudne, okazało się nad wyraz proste. Wyjmuję ze skrytki aluminiowy woreczek nieprzepuszczający powietrza. Zakładam gumowe rękawiczki, które trzymam w łazience nad pralką. Zwykle używam ich do mycia toalety. Otwieram woreczek i wyjmuję z niego moją pamiątkę. Złoty łańcuszek z krzyżykiem. Czerwony od zaschniętej krwi w miejscu zapięcia i na samym krzyżyku. Wącham go i zaciskam w pięści. Należał do Ani. Zamykam oczy. Pozwalam wspomnieniom wziąć nade mną górę. Przypominam sobie cały wieczór, cały tamten dzień i przyjemny lekki chłód majowej nocy w momencie, gdy schodziłem do tunelu. Leżę na łóżku. Kręcę głową na boki. Obrazy są takie realne. Nie przypominają krótkiej migawki, raczej dokładny film opisujący wszystkie szczegóły. Ściskam mocno łańcuszek. Gdy obraz przesuwa się do momentu samego aktu, widok jej bezbronnej, spełnienia moich fantazji, powoduje we mnie podniecenie. Otwieram oczy. Jestem lekko zszokowany. Jeszcze nigdy nie zatraciłem się do takiego stopnia. Czuję narastającą potrzebę. Przyglądam się chwilkę łańcuszkowi i chowam go z powrotem do woreczka, a ten głęboko do półki. Powoli zdaję sobie sprawę, że to nieuniknione. Zachowuję się jak narkoman, który mówi sobie: „Nigdy więcej, przecież już tak długo nie brałem”. Mimo to w głębi siebie doskonale wie, że weźmie. Weźmie jeszcze nieraz.

Przez cały ostatni rok nawiedzały mnie jedynie wspomnienia. W moim życiu wydarzyło się tak wiele. Pojawiła się w nim Julia, nowi znajomi, wszystko układało się tak, jak chciałem. Teraz wiem, że to tylko dodatek. Dodatek do najprzyjemniejszego. Do polowania i pełnej kontroli. Nie wiem, jak długo jeszcze się powstrzymam, jestem -świadom, że staję się tykającą bombą. Ta bomba wybuchnie. Muszę pozwolić jej jedynie wybuchnąć rozsądnie. Ja nie wpadnę. Na to nie ma najmniejszej szansy.

Wypijam jeszcze dwa małe piwa, wypalam dwa papierosy i po -chwili pozwalam mojej głowie na odpoczynek. Wypity alkohol relaksuje mózg i napawa optymizmem. Przestaję myśleć o złych rzeczach. Wiem, że wszystko ułoży się idealnie. Nigdy więcej nie będę cierpiał. Kładę się do łóżka, włączam telewizor. Jedyne, co nadaje się do oglądania w stosie reklam i powtórek teleturniejów, to program dokumentalny o seryjnym mordercy. Nie chcę na to patrzeć. Wywołuje dreszcze. Włączam komedio-horror na DVD o facecie z nożem, którego nie da się zabić, dopijam ostatnie piwo i słuchając filmu, zapadam w sen. To był kolejny

przyjemny dzień w mojej nowej, skrupulatnie zbudowanej, sztucznej rzeczywistości w raju.

Sobota, dzień, na który czeka z utęsknieniem prawdopodobnie dziewięćdziesiąt procent ludzi żyjących na ziemi, zaczął się od telefonicznej pobudki. Julia zadzwoniła tylko po to, żeby poinformować mnie, że niestety musi odwiedzić dziadków do Bochni, bo rodzice za dużo wczoraj wypili i nie mogą prowadzić. Poza tym bardzo chce się przejechać samochodem mamy. Dlatego raczej nie zdąży przyjechać wcześniej i pomóc mi w przygotowaniach do imprezy. Już wtedy byłem pewien, że „raczej” było tylko na pokaz i nie przyjedzie wcześniej. Pewnie powie, że babcia zrobiła jej obiad i koniecznie musi zostać. Zirytowany tą całą sytuacją zrezygnowałem z porannych rytuałów i poszedłem pobiegać. Półtorej godziny biegu pozwoliło mi pokonać dystans szesnastu kilometrów, jeżeli wierzyć aplikacji dla biegaczy zainstalowanej w moim telefonie. Odreagowałem też stresy związane z wczorajszym egzaminem. Na szczęście przebiegł w miarę dobrze. Niestety wieczorem, siedząc samemu w domu, znów poczułem narastającą potrzebę. Tę samą, co rok temu. Na domiar złego zwiększa się z każdą mijającą godziną.

Wykończony i bardzo spocony wracam do mieszkania. Rozciągam mięśnie nóg przed wejściem do budynku. Oddycham głęboko, -muzyka rozbrzmiewająca w słuchawkach sprawia, że nie myślę kompletnie o niczym, ciepłe czerwcowe powietrze przyjemnie osusza pot na ciele. Nagle czuję czyjś dotyk na swoich plecach. Reaguję instynktownie. Prostuję się i odwracam szybkim ruchem, jednocześnie przygotowując pięść do wyprowadzenia ciosu obronnego. Na szczęście nie muszę tego robić. Przede mną stoi Natalia, moja strasznie urocza sąsiadka, na którą mam w pewnym sensie ochotę. Wygląda na to, że też lubi biegać. Ma na sobie obcisłe czarne szorty, świetnie podkreślające jej zgrabną sylwetkę, jeszcze bardziej obcisłą czerwoną koszulkę nieprzepuszczającą potu. Niby typową dla biegaczy, ale z bardzo dużym dekoltem, spod którego wystają słuchawki. Na nadgarstek założyła frotkę do ocierania potu, a na ramię pasek z iPodem. Włosy spięła w koński ogon. Jej widok nie oznacza nic dobrego, pobudza moje żądze, które ostatnio rosną niczym ciasto w piekarniku. Wyłączam muzykę i ściągam słuchawki.

– Sorki, nie chciałam cię wystraszyć. Ktoś cię ściga, że tak nerwowo reagujesz? – pyta, ślicznie się przy tym uśmiechając.

– Cześć, chyba nikt mnie nie ściga. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

– Przed czy po?

– Słucham?

– Pytam, czy jesteś przed czy po bieganiu. Niektórzy rozciągają się i przed, i po. Ja tylko przed.

Widok jej ciała tak blisko mojego sprawia, że mam teraz szczerą ochotę zostać z nią sam na sam i dać upust swoim żądzom. Kogo ja oszukuję? Długo bez tego nie wytrzymam. Nie ma dnia, żebym o tym nie myślał.

– Już po. Trochę dałem sobie w kość. A ty?

– Dopiero zacznę. Szkoda, że skończyłeś, bo mógłbyś do mnie dołączyć. Nigdy nie biegałam w parze. Urządzilibyśmy mały wyścig. – Mówiąc to, zaczyna się rozciągać.

Opiera wyprostowaną nogę o płótek oddzielający chodnik od ogródka i wygina się, próbując dotknąć palcami stopy. W mojej głowie pojawia się obraz nas razem, biegnących po okolicy, dobiegających do pól znajdujących się niecałe siedem kilometrów stąd. Mógłbym ją tam obezwładnić i zrobić, co tylko zechcę. Prawdopodobieństwo spotkania w polach kogokolwiek o tej porze w sobotę wynosi jakieś jeden do tysiąca...

– Kuba, powiedz, czy długo jeszcze planujesz mi się tak przyglądać? – pyta, wrywając mnie z myślowego transu.

Moje myśli są coraz śmielsze. Zrobić to sąsiadce, czysta głupota. Średnio ogarnięty detektyw mógłby mnie z nią szybko powiązać. Ktoś teraz może widzieć, jak rozmawiamy ze sobą. Muszę się zmusić, żeby o niej zapomnieć.

– Wybacz, ale jeśli mam być szczerzy, ładniejszego widoku w zasięgu mojego wzroku nie ma. Więc ciężko nie patrzeć – powiedział mistrz odpowiedzi na niewygodne pytania.

Natalia uśmiecha się niepewnie, może nawet trochę czerwieni.

– Miło, że tak sądzisz, ale nieskromnie przyznam ci rację. Skoro nie biegniesz, to ja muszę się pożegnać. Za godzinę będzie taki skwar, że już sobie nie pobiegam. Pa! – Odwraca się i zakłada słuchawki na uszy.

Jest pewna swoich walorów. Nawet charakter ma idealny. Taka, jakiej chcę najbardziej. Szkoda, że niedostępna.

– Zaczekaj – krzyczę na wypadek, gdyby zdążyła włączyć iPod'a.

– Tak? – pyta, odwracając głowę w moim kierunku.

– Robię dzisiaj małą imprezę. Wpadnie kilka osób, a potem planujemy wyskoczyć na miasto. Może chcesz przyjść? – Właściwie nie wiem, czemu jej to proponuję.

Chwilkę się zastanawia.

– Wiesz co, Kuba, z przyjemnością bym do ciebie przyszła, ale dzisiaj już jestem umówiona.

– Randka? – Nie wiem, czemu ją o to pytam.

– Niezupełnie. Spotkanie z przeszłością, muszę wyjaśnić kilka spraw. Chcę to już mieć za sobą.

– Ta przeszłość musi być mało wartościowa, skoro nie jest przyszłością. – Nie wiem, czemu to mówię, ale wiem, że z pewnością jej się spodoba.

– A żebyś wiedział. – Podchodzi do mnie i wyjmuję mi z ręki telefon. Odblokowuje go i pisze coś. – Proszę, masz mój numer, odezwij się, jak będzie ci się nudzić.

Zatrzymuje swój wzrok na tapecie. Jest na niej fotka Julii, którą zrobiłem podczas grilla u jej kolegi z roku. Twierdzi, że wyszła idiotycznie w czarnej bluzie z kapturem i dżinsowej spódnicy, opierając się o zewnętrzną ścianę domu. Według mnie wygląda rewelacyjnie.

– To twoja dziewczyna? Fajna. – Akcentuje każdą sylabę wyrazu „fajna”.

– Tak jakby. Można tak powiedzieć. – Nie wiem, czemu właśnie dyskryminuję Julię jako swoją dziewczynę. Puszczam jej oko. Demony podejmują za mnie decyzję o słowach, które mam wypowiedzieć.

Natalia kręci głową, śmiejąc się. Oddaje mi telefon.

– Udaney imprezki. Moja propozycja cały czas aktualna. – Naciska na swoim ramieniu przycisk uruchamiający iPoda, pozdrawia mnie gestem dłoni i zaczyna biec.

Stoję jeszcze chwilę skołowany. Zastanawiam się, co to do diabła było. Powiniennem nauczyć się kontrolować niektóre swoje zachowania. Czego oczekiwałem, zapraszając ją na imprezę? Przecież nie liczyłem, że Julia ucieszy się z jej wizyty i może do tego zakoleguje się z nią, a potem jeszcze pomoże mi ją przywiązać do łóżka. Niektóre słowa po prostu same ze mnie wychodzą. Duży błąd. Za dużo niezaspokojonych żądz, za mało rozsądku. Niemniej rozmowa z Natalią poprawia mi humor. Pragnę jej. Na szczęście racjonalność bierze górę nad pokusą. Zdaję sobie sprawę, że nie będzie moim numerem dwa. Może kiedyś... Wracam do domu, biorę prysznic, odbieram dokładnie takiego SMS-a od Julii, jakiego oczekiwałem, jem i zaczynam na poważnie przygotowywać imprezę.

Już po trzydziestu minutach przygotowań przypominam sobie, dlaczego nie lubię organizować imprez. Wysprzątanie tak dużego mieszkania jak moje jest straszną udręką. Zwykle robię to stopniowo. Jednego dnia łazienka i kuchnia, drugiego dwa pokoje i sypialnia, trzeciego salon. Teraz muszę zrobić wszystko w ciągu kilku godzin. Mógłbym to całkowicie olać, przecież nawet nie mam ochoty na tego befora, ale lubię być postrzegany jako facet z klasą.

Po sprzątaniu robię małe zakupy. Głównie alkoholowe. Planuję podać czarnego Jacka Danielsa. Bez ekstrawagancji. Zaopatruję się też w cztery klasyczne Valpolicelle dla dziewczyn. Kupuję produkty do jedzenia i trzy paczki fajek. Wracając, zahaczam o bankomat. Wypłacam sześćset złotych. Tak na wszelki wypadek, nie wiem, ile mogę wydać na mieście.

W domu odbywam szybką, olewczą rozmowę telefoniczną z jakimś ankieterym starającym się sprawdzić, czy jestem zadowolony z usług bankowości elektronicznej. Później dostaję wiadomości potwierdzające przybycie zaproszonych gości. Dwie pary nie przyjdą, bo jak twierdzą, nie zdążą. Zjawią się bezpośrednio

w Gorączce. Dla mnie lepiej. Julia dzwoni z informacją, że już wróciła do domu, a ja nie muszę po nią jechać, bo tata ją przywiezie. W jaki sposób miałbym w ogóle zdążyć po nią na Mogilany i z powrotem przed przyjściem gości, pojęcia nie mam. Obstawiam, że jej stary wybiera się dziś na nie gorszą imprezę, z nie gorszymi paniami niż córka. W końcu to kolejny piękny wieczór w rajku, a on jest kolejnym milionerem pragnącym nacieszyć się życiem. Po nakryciu stołu, przygotowaniu szkła i zrobieniu smażonych krewetek w sosie czosnkowym otwieram małą butelkę Heinekena i biorę prysznic.

Niespełna godzinę przed przyjściem gości jestem przygotowany. Dzisiaj ubieram czarne spodnie w kant, obcisły T-shirt w tym samym kolorze, na niego zakładam szarą koszulę, w której rozpinam trzy górne guziki. Buty to ciemnobrązowe zamszowe trampki. Na ręce lśni mój ulubiony Breitling. Wstawiam wszystkie whiskey do lodówki, a wina ustawiam otwarte jedno obok drugiego na stole. Odpalam papierosa i włączam konsolę. Staram się umilić czas pozostały do przyjścia gości. Gra wojenna jest do tego idealna. Zatracam się w niej całkowicie i nawet nie zauważam, kiedy zegar wybija dziesiętnastą. Relaks polegający na podbijaniu budynku Reichstagu podczas ostatnich dni II wojny światowej przerywa dzwonek domofonu. Podnoszę słuchawkę z nadzieją, że to Julia przyjechała pierwsza. Niestety się pomyliłem. Przyjechał Tomek z jakąś panienką, o której obecności z dumą poinformował mnie wcześniej przez SMS-a. Szybki numer z Julią przed imprezą pozostanie niespełnioną zachcianką. Pojawiają się po czterech minutach. Zdażyłem wyłączyć konsolę. Otwieram im drzwi.

– Siemka, Kuba. Czyżbyśmy byli pierwsi? Poznajcie się, to Angela. Angela, to mój bardzo bliski kolega, Kuba.

Patrząc na nią, mogę się domyślić, że ma na imię Angela. Oczywiście, jeśli wierzyć stereotypom. Blond włosy, które dawno nie widziały się z fryzjerem, czarna bluzka zdecydowanie za bardzo odsłaniająca niezbyt płaski brzuch, dżinsowa mini i czarne kozaki najlepsze lata mające za sobą. Nawet gdybym odchodził od zmysłów, nie byłaby godna zaspokojenia moich żądz. Nie rozumiem Tomka. Mógłby mieć całkiem fajną dziewczynę, a on wybiera towar ze szrotu. Może to koks -całkowicie rozregulował jego gust. Tomek ubrał jasne poprzecierane dżinsy, białą koszulkę, granatową marynarkę i kontrastujące z resztą stroju białe lakierki z prostokątnymi czubkami.

– Cześć, miło mi cię poznać. – Wyciągam rękę do Angeli, ale ona całuje mnie trzy razy w policzki.

Widocznie ta moda dotarła też do jej środowiska. Pojęcia nie mam, skąd ją Tomek wynalazł.

– Rozgoście się. Zapraszam do salonu – siłę się na sztuczną uprzejmość, choć w głębi ducha żałuję, że to właśnie Tomek przyjechał pierwszy. Chętnie kazałbym im iść na spacer i wrócić, gdy przyjdą pozostali.

Nie wypada mi być tak szczerym. Siadamy przy stole. Wcześniej wyjmuję Jacka z lodówki. Nalewam nam po pięćdziesiątce do szklanki i wsypuję lód. Angelę częstuję Valpolicellą. Jestem ciekaw, czy te trunki zna tylko z opowiadań, czy miała okazję ich skosztować. Niemniej jest zachwycona smakiem wina. Włączam muzykę, a Tomek od razu przygotowuje koks. Odmawiam, bo chcę zachować namiastkę trzeźwości, dopóki nie zjawią się pozostali. Zwłaszcza Julia. Moi goście nie żałują sobie. Szybko wciągają po kresce, Tomek poprawia sobie jeszcze jedną działkę. Po chwili dolewa Jacka. Wypija pół kolejnej pięćdziesiątki i zaczyna wywód o problemach czekających nas, przyszłych prawników. Przeżywa trudność dostania się na aplikację. Zawsze staje się to jego największym problemem, gdy pomiesza procenty ze śniegiem. Wałkuje ten temat od dwóch lat. Nie bardzo mam ochotę o tym rozmawiać. Po części dlatego, że mnie ten problem nie powinien dotyczyć, w końcu sypiam z córką króla krakowskich adwokatów. A po części dlatego, że impreza służy relaksowi, a nie wylewaniu gorzkich żalów. Stanowi odskocznię od wszelkich problemów, nawet tych najczarniejszych. Ignoruję go i zaczynam rozmawiać z Angelą.

– Powiedz mi, Angelka, co cię sprowadza do tego pięknego miasta? A może jesteś rodowitą krakuską? – Jestem naprawdę zaciekawiony jej pochodzeniem.

– Nie, nie. Pochodzę z Opoczna, ale już się tu zadomowiłam. Mieszkam trzeci rok w Krakowie.

Nie mam pojęcia, gdzie znajduje się to całe Opoczno. Kojarzy mi się z płytkami ceramicznymi, ale niczym więcej.

– A co studiujesz? Prawo?

– Nie. Ochronę środowiska na polibudzie.

– Aha. – Chwila konsternacji. Nie wiem, co odpowiedzieć. – Ciekawy kierunek.

Na moment zapada niezręczna cisza. Tomek przygotowuje kolejną porcję kokainy. Tym razem nie odmawiam, bo jak widzę, pozostali poddali się nowej modzie i postanowili się spóźnić, a mnie kończą się tematy do rozmowy z Angelą. Liczę, że koks pomoże.

– Wypasione masz mieszkanie. Dużo płacisz czynszu? – Dziewczyna nie daje za wygraną i stara się podtrzymać dialog.

– Należy do mnie. Tylko rachunki.

– Fajnie, ale nie nudzi ci się tak mieszkać samemu? Ja mam trzy współlokatorki i bez nich byłoby bardzo smutno – odpowiada, myśląc, że cokolwiek mnie obchodzi z kim i gdzie mieszka. Mimo znudzenia staram się być kulturalny.

– A gdzie mieszkasz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Tomek i ja wciągamy po kresce. Angela na razie rezygnuje. Dobrze dla niej, bo towar jest bardzo mocny. Zakręcił mi w nosie

i w głowie. Przez krótką chwilę salon obraca się jak pranie podczas wirowania. Szybko dochodzę do siebie, ale chemia wciąż brutalnie przytula mój mózg.

– Na Kurdwanowie, w pięknej starej kamienicy – mówi z dumą.

– Super, takie miejsca mają swój niepowtarzalny klimat – kłamię.

Rzucam okiem na Tomka. Bierze pilota od telewizora, drugiego od dekodera i trzeciego od kina domowego. Wyłącza muzykę, którą nastawiłem, i włącza telewizję. Nie czepiam się go. Wygląda na bardzo naćpanego. Niech sobie poogląda, co chce. Może poprawi mu się humor.

– O tak. Klimat jest odjechany – Angela używa swojego niepowtarzalnego slangu w celu opisanie atmosfery jej mieszkania. – Mógłbyś kiedyś nas odwiedzić. Robimy całowekendowe imprezy. Dosyć często. Spodobałoby ci się.

Z pewnością byłoby to najlepsze, co mnie w życiu spotkało.

Dolewam jej wina, a ona niebezpiecznie przesuwając się w moim kierunku. Tomek jest zajęty oglądaniem jakiegoś programu o katastrofach lotniczych, więc całkowicie ignoruje swoją partnerkę.

– Ja mówię całkiem poważnie, co powiedziałbyś na przyszły piątek?

Jest coraz bliżej mnie. Czuję się, jakbym uciekał przed nadciągającym monstrum. A może to tylko przez koks, w końcu ona wcale nie jest aż tak brzydka. Zdecydowanie przesadzam, ale będąc z Julią, ciężko inaczej ocenić dziewczynę pokroju Angeli.

Nie zdążyłem udzielić jej odpowiedzi. Dzwonek domofonu przerywa niezręczną sytuację.

– Przepraszam, muszę otworzyć gościom – odpowiadam i wstaję z kanapy. Gdy jestem już na nogach, zauważam, że są nienaturalnie miękkie. Śnieg wyostrza zmysły, ale powoduje też, że czuję się strasznie nabuzowany energią. Dotykam lustra w przedpokoju, przez moment delektując się jego rozkosznym metalicznym chłodem. Wydaje mi się, że jest bardzo przyjemne w dotyku. Drugi dzwonek domofonu odrywa mnie od lustra. Podnoszę słuchawkę i od razu odchylam na długość ręki od ucha. Krzyki Sandry domagającej się otwarcia drzwi są trudne do zniesienia.

Czekam kilka minut, aż winda zawiezie Sandrę i Michała na ostatnie piętro. Kątem oka kontroluję, co dzieje się w salonie. Tomek wciąż ogląda telewizję, a Angela ponownie dolewa sobie wina i próbuje coś do niego powiedzieć. Jest całkowicie ignorowana. Po chwili słyszę głośne walenie do drzwi w rytm stadionowej przyspiewki. Otwieram i staję jak wryty. Julia stoi naprzeciwko mnie.

– Niespodzianka – mówi, rzucając mi się na szyję.

Zaraz po niej wchodzi Michał z Sandrą, którzy stali za rogiem, obserwując moją reakcję na widok Julii.

– Przyjechaliśmy w tym samym momencie. Cieszysz się? – pyta Julia.

– Pewnie. Wchodźcie – odpowiadam całkowicie skołowany.

– Ktoś tu się już nieźle nawalił – słusznie zauważa Julia.

Moja dziewczyna wygląda wspaniale. Idealnie proste włosy ma rozpuszczone, grzywka opada jej delikatnie na czoło, lekki makijaż podkreśla oczy. Ubrała obcisłą niebieską sukienkę bez ramion przed kolana, rajstopy lub pończochy, tego jeszcze nie wiem, i czarne buty na delikatnym obcasie. Pamiątkę ze świąt w Dubaju. Uszy zdobią kryształowe kolczyki, a rękę bransoletka z białego złota. Sandra również prezentuje się znakomicie i mimo wszystkich jej wad trudno odmówić Michałowi dobrego gustu. Jest mniej więcej jego wzrostu. Ma gęste, czarne jak smoła włosy kończące się na wysokości szyi. Dzisiaj uczesane na bok. Jej szczupła twarz, wąskie usta i brązowe oczy znakomicie komponują się z ciemnym topem. Zgrabne nogi prowokująco zasłania krótka spódniczka w granatową kratkę. Nie da się nie zauważyć, że nosi pończochy, całość uzupełniają szpilki na bardzo wysokim obcasie. Na rękę ma złoty zegarek ze złotym paskiem. Wita się ze mną, wyciągając prawą dłoń. Przechodzą mnie dreszcze na myśl o skórzanych maskach, które nosi. Michał też wita się jak normalny człowiek. Ubrał błękitną koszulę z długim rękawem, czarne spodnie i brązowe półbuty. Na rękę ma zegarek Porsche Design z kauczukowym paskiem. Włosy tradycyjnie zaczesał do tyłu. Zapraszam wszystkich do salonu.

– Tomek, co ty oglądasz, do ciężkiej cholery!?! Można prosić trochę muzyki?

– Sandra wita go na swój wyjątkowy sposób, wchodząc do sa--lonu. – Przy okazji, masz coś dobrego?

– Też się za tobą nieludzko stęskniłem – odpowiada z obojętnym wyrazem twarzy.

Niechętnie zbiera się z kanapy, wita z nowo przybyłymi, przedstawia im Angelę i włącza program muzyczny. Zauważam, że witając się z Sandrą, podaje jej rękę, a Julię całuje w policzek, gapiąc się na jej piersi. Nalewam drinki, a Tomek, nieco już otrzeźwiały, częstuje wszystkich koką. Sam odpuszcza, ja też. Julia przyjmuje małą działkę, podobnie Michał. Angela i Sandra nie żałują sobie. Wciąż nie dojechał Bartek, ostatni z zaproszonych, ale specjalnie mnie to nie obchodzi. Mieszanka dragów i alkoholu w moim organizmie sprawia, że osiągam stan coraz bardziej zbliżony do upojenia. Moje dzikie żądze maleją wraz z kolejnymi używkami rozgrzewającymi organizm. Rozlewamy Jacka Danielsa i rozkręcamy zabawę. Szykuje się gorąca noc w raju.

– Jesteś całkowicie porąbany – wykrzykuje roześmiana Sandra, gdy Tomek wsypuje śnieg do dużej kolorowej sziszy, którą kupiłem kilka lat temu na wakacjach w Egipcie.

W ciągu dwóch godzin zdążyliśmy wypić prawie cały mocny alkohol, jaki miałem w domu. Znajdujemy się w stanie, który można określić: „zdrowo nawaleni”. Humory nam dopisują. Bartek wciąż nie -przyjechał, ale nikt nie zwraca na to uwagi. Tomek dosypuje nieco tytoniu do swojej mikstury i rozpala sziszę. Po chwili wciąż rozgrzany towar, robiąc przy tym przedziwną minę.

– Na koniec świata i jeszcze dalej! – wykrzykuje Angela, cytując postać z bajki i zaciągając się sziszą.

– Weź to ode mnie, człowieku. Chcesz, żebym się zrzygał? – tak reaguje Michał na propozycję spróbowania sziszy.

Teraz Tomek proponuje Julii. Grzecznie odmawia.

– No co ty, królowo piękności? Nie spróbujesz tak dobrego wywaru? – pyta, czym zdrowo mnie wkurwia. Julia pokazuje mu język.

– Ja ciebie też – odpowiada i podaje sziszę Sandrze. Ona nie odmawia.

Wreszcie zabójcza mikstura trafia do mnie. Przez chwilę się waham, ale myślę sobie: co mi tam. Zaciągam się mocno i nagle widzę tylko mrok. Jakby ktoś zgasił światło i wyłączył wszystkie latarnie w mieście. Po chwili światłość powraca, a ja mocno się krztuszę przy akompaniamencie śmiechu pozostałych.

Zabawa trwa dalej, tracimy poczucie czasu. Wszyscy zapominamy o planowanym wyjściu do Gorączki. W pewnej chwili Angela chwyta mnie za rękę i ciągnie na środek pokoju. Z głośników leci jakaś muzyka popularna, o średnim tempie. O dziwo nie odmawiam jej, tylko zaczynam z nią tańczyć. Choć taniec to w tym wypadku bardzo szerokie pojęcie. Lepiej pasowałoby określenie „używanie przez nią mojego ciała jak prywatnej rurki”. Mniej więcej tak to wygląda.

– Masz naprawdę zajebiste mieszkanie. Może chciałbyś pokazać mi całe? – szepcze do ucha.

Wizja bycia sam na sam z Angielą powinna wydać mi się tak intrygująca, jak kąpiel całemu wysmarowanemu we krwi w akwenu pełnym rekinów, a jednak poczułem lekkie podniecenie. No i stanowiłoby to mały rewanż na Tomku za ciągłe lustrowanie piersi mojej dziewczyny. O próbie solidnego naćpania jej nie wspominając.

– Czuję, że podoba ci się, jak tańczę – mówi Angela, ocierając się swoim tyłkiem o moje spodnie na wysokości krocza.

Trochę sztywnieję pod wpływem jej pośladków, ale do głowy dociera impuls

przypominający o Julii siedzącej na kanapie jakieś trzy, może cztery metry ode mnie. Spoglądam w jej stronę. Cały czas nas obserwuje. Obok niej Michał z Sandrą próbują wessać swoje języki. Tomek, widząc tę sytuację, podaje Julii sziszę. Ona patrzy na mnie, pokazuje mi język, jakby to był jej specjalnie przygotowany gest na dzisiejszy wieczór, i zaczyna palić miksturę Tomka. W pewnym sensie pochlebia mi to. Julia jest o mnie zazdrosna. Całkiem przyjemne uczucie.

– To jak będzie ze zwiedzaniem twojego królestwa? – Angela znów przypomina o sobie.

– Czemu nie? Pomyślmy o tym, ale nie w tej chwili – odpowiadam w niewłaściwy sposób. Powinienem był ją spławić, a nie zachęcać.

– To może w tygodniu? – Mówiąc to, muska dyskretnie moje ucho językiem.

Znajduję się w niezręcznej sytuacji. Julia pali dragi, które powinno się wciągać, a ja zamiast ją uspokoić, daję się dotykać językiem jakiejś panience z Opoczna. Najlepsze jest to, że nie chce mi się tego przerywać. Tak właśnie zadziałała mieszanka wybuchowa Tomka.

– Kuba, weź trzymaj swój telefon przy tyłku – mówi wyraźnie niezadowolona z przerwy we wsysaniu języka Michała Sandra, rzucając mi telefon. Kończy w ten sposób mój taniec i uwalnia mnie od odpowiedzi na pytania z podtekstem Angeli.

Łapię telefon, całkowicie ignorując Angelę, biorę ze stołu papierosa, wychodzę na balkon i odbieram. W całym zamieszaniu nie sprawdziłem na wyświetlaczu, kto dzwoni.

– Halo? – zaczynam rozmowę w bardzo ambitny sposób.

– Człowieku, gdzie wy jesteście!? Mielicie tu być godzinę temu! – słyszę w słuchawce jeszcze ambitniejszy krzyk, a w tle hałasy. Po głosie rozpoznaję, że to Bartek.

– My? To ty miałeś być u mnie – odpowiadam lekko płaczącym się językiem i zaczynam się śmiać.

– Miałem, ale nie zdążyłem! Teraz to nieważne! Za ile będziecie w Gorączce? – wciąż krzyczy, zamiast mówić.

– A ile dajesz? Za tysiąka, no może za dwa, będziemy. – Śmieję się z niego na całego. On i jego problemy tak naprawdę nic mnie nie obchodzą.

– Tak cię to bawi, Kuba? Cholera, zostało nam trzydzieści minut do końca rezerwacji. Michał ją robił. Ma ze sobą potwierdzenie przelewu, więc jak się nie pojawi, to mamy po łoży. Dalej ci do śmiechu?

Prawdę mówiąc, bardzo.

– Nie, stary, spoko. Zaraz wszystkich zbiorę i jedziemy. – Próbuję zachować powagę, ale nie udaje mi się i po raz kolejny wybucham głośnym śmiechem.

– Ruszcie się. Postarajcie się nie zepsuć wszystkim zabawy.

– Nie spinaj się, walnij sobie lufę i wyluzuj, zaraz będziemy – ostatnie

zdanie mówię sam do siebie. Bartek rozłączył się po swojej przemowie.

Wracam z balkonu do domu. W moim salonie zabawa trwa w najlepsze. Teraz Angela, której wyraźnie zebrało się na tańce, zrobiła sobie rurkę z Michała. Julia z Sandrą znalazły piwo w zakamarkach lodówki i raczą się nim. Właściwie to nie znalazły, nie było jakoś specjalnie ukryte, po prostu sobie wzięły. Tomek siedzi na kanapie i obserwuje wszystkich. W oczach Sandry znów dostrzegam dziwne coś, co ciężko mi wyjaśnić. Jakiś mrok. Wydają mi się nienaturalnie czarne. Ale może mam zwidy spowodowane dużą dawką używek.

– Uwaga, uwaga. Ważna informacja dla wszystkich obecnych. – Staję na środku pokoju i zaczynam parodiować informatorkę z dworca.

– Dobrze się czujesz czy potrzebujesz pomocy? – pyta Sandra.

Jej gałki oczne przypominają teraz dwie asteroidy rozgrzane, gotowe uderzyć w ziemię. Julia robi nienaturalnie uśmiechniętą minę, pewnie przez narkotyki. Mam nadzieję, że dobrze się czuje. Odkrywam w sobie nową zdolność. Martwienie się o kogoś. Ten stan trwa dopiero kilkanaście sekund, a już mi z nim źle.

– Słuchajcie, dzwonił do mnie Bartek. Jak zaraz nie przyjedziemy, to przypadnie rezerwacja w Gorączce. Michał ma potwierdzenie przelewu, a w ogóle to czemu nie dzwonił właśnie do ciebie?

– Dzwonił, ale byłem bardzo zajęty. Prawda, kochanie? – wyjaśnia, wciąż stojąc z Angielą, ale patrząc na Sandrę.

– Jak jasna cholera – odpowiada, rzucając złośliwe spojrzenie jemu i Angeli. Michał posyła jej uśmiech.

Po kilku, a może kilkunastu minutach zamawiamy dwie taksówki i zbieramy się do wyjścia. Włączam odtwarzacz muzyki i nastawiam pełną dyskografię Aerosmith. Sąsiedzi będą musieli tego słuchać całą noc. Nie do końca rozumiem, jaka siła popycha mnie do zepsucia innym mieszkańcom apartamentowca sobotniej nocy, ale spodobał mi się ten pomysł. Przy drzwiach Julia, z którą zamieniłem do tej pory raptem kilka zdań, zaczyna mnie.

– Kuba, co ty odwalasz? – pyta, próbując zrobić groźną minę. Nie wychodzi jej. Nadal wygląda zabójczo seksownie. – Widziałam, jak macałeś tę prostytutkę! Na moich oczach. Ublizas mi tym! Całkowicie ci odbiło?

Tak ciętego języka jeszcze nie słyszałem w wykonaniu tych pięknych ust. Za dużo czasu spędza z Sandrą.

– Co ty, kotek, tylko z nią tańczyłem. Jesteś trochę nawalona i wyolbrzymiasz sprawę. Poza tym, tak na logikę, to czy mógłbym zainteresować się kimś takim jak ona? Obrażasz mój gust – próbuję wybrnąć z niewygodnej sytuacji, starając się podnieść jej morale.

– Ja to wiem, ale czy ty też?

– Uwierz mi, kochanie, jesteś tak niezwykła, że powinnaś służyć za

in--s-pirację do pisania ballad rockowych – odpowiadam, spoglądam w jej przekrwione oczy i łapię ją delikatnie za biodra w nadziei, że to wystarczy.

– Ona nie dorasta mi do pięt i nigdy nie dorośnie. To fakt. Kocham cię, Kuba – po raz pierwszy mówi mi to prosto w twarz i od razu wkłada język do mojego gardła.

Czuję niesamowity dreszcz, jak przy pierwszym pocałunku. Nasze języki splatają się ze sobą, jakby dopiero się zapoznawały. Dotykają się delikatnie, niepewnie, by po chwili zacząć gorący taniec pełen napiętności. Ta niezwykła chwila mogłaby trwać jeszcze długo, gdyby nie krzyk Sandry.

– Skończcie to darmowe softcore dla sąsiadów! Winda przyjechała!

Kończymy pocałunek. Nic nie odpowiadam na tak głębokie wyznanie. Wyznanie miłości. Bardzo dziwne, nigdy wcześniej go nie doświadczyłem. Wsiadamy do windy. W sześć osób robimy dużo hałasu. Nie obchodzi mnie, co pomyślą sąsiedzi. Mam ich głęboko gdzieś. Może poza jedną osobą. Zjeżdżamy na parter. I jakbym ją przywołał myślami. Na dole stoi Natalia. Czeka na windę. Ubrana jest w obcisłe legginsy, cienką białą kurtkę i białe tenisówki. Włosy ma rozpuszczone. Gdy ją dostrzegam, wszystkie moje demony wołają: „zrób to”, „zrób to jak najszybciej”. Nie słyszę głosów, bardziej wewnętrzne instynkty. Wywołują specyficzne uczucie podniecenia, a całe moje *ja* chce, żeby je zaspokoić. Oczywiście nie straciłem do tego stopnia kontroli nad sobą, żeby teraz ją zaatakować, ale serce zaczyna bić szybciej, a ręce lekko się trząść. Sam widok Natalii mocno na mnie podziałał. Znowu przypominają mi się dawne czasy, ból, strach i demony. Dodatkowo drągi wyostrzają intensywność każdego odczucia.

– Cześć, Kuba, miło cię znowu zobaczyć – wita się ze mną.

Julia z Sandrą robią zdziwione miny i spoglądają na siebie.

– Znasz tę wymuskaną lafi? – pyta mnie bezczelnie Sandra.

Chciałem spytać, czy przypadkiem nie zobaczyła swojego odbicia w lustrze, i powiedzieć, że owszem, znam ją, molestuje mojego przyjaciela, ale w ostatniej chwili się powstrzymałem.

– Cześć, jak udało się spotkanie? Owocne? – ignoruję Sandrę, witając się z sąsiadką.

– Bywało lepiej. – Znajduje się w nie najlepszym nastroju.

– Cześć, koleżanko, jesstm Tomk. – Głęboki oddech i skupienie, po czym następuje ponowna próba wypowiedzenia pełnego zdania: – Jestem Tomeek – mniej więcej tak brzmi przedstawienie się Tomka.

– Miło mi. Natalia – odpowiada, śmiejąc się z niego.

Próbuje podać jej rękę, ale ona robi krok w bok. Chyba nie chce, żeby jej dotykał. Wsiadamy z windy, a ona wsiada.

– Posłuchaj, dziwko, nie wiem, kim jesteś, ale trzymaj się z daleka od mojego faceta. – Julia staje się coraz bardziej agresywna. Zaczyna wymachiwać

pięścią w powietrzu.

Jestem rozbawiony żalną próbą manifestowania przez Julię mojej przynależności do niej. Łapię ją w pasie i odciągam. Natalia nie reaguje.

– Sorki, za dużo dzisiaj wypiliśmy – mówię do Natalii, gdy drzwi windy zamykają się.

Macha mi na pożegnanie.

– Co to za Królowna Śnieżka? Kuba, możesz mi wyjaśnić? – Julia nie kryje irytacji.

– To tylko moja sąsiadka. Za bardzo się nakręciłaś, skarbie – próbuję załagodzić coraz bardziej napiętą sytuację.

– To skąd wiesz, że właśnie wracała ze spotkania? – ku mojemu zdziwieniu Angela włączyła się do dyskusji, i to z niestety bardzo dobrym pytaniem.

– Z podobnego źródła, z jakiego wiem, że ty jesteś z Opoczna. Powiedziała mi! – podnoszę głos. Nie pozwolę sobie, żeby wtrącała się w moje sprawy.

Zadziałało, zamknęła się. Na zewnątrz Julia przyspiesza kroku w kierunku taksówki. Podbiegam do niej i łapię ją w pasie.

– Julcia, nie przesadzaj. Nie wolno mi już rozmawiać z ludźmi?

– Wolno, zwłaszcza jeśli noszą obcisłe legginsy i mają takie wymus-kane buzie. Pewnie, że ci wolno. Głupia dziwka!

Jej agresja nie zmniejszyła się ani trochę, przeciwnie, wciąż się rozwija. Nie mam ochoty na całą noc wypełnioną kłótnią. Stosuję ostateczną broń.

– Kocham cię – mówię do niej najdelikatniejszym, najpoważniejszym i jednocześnie najbardziej przekonującym głosem, na jaki mnie stać w obecnej sytuacji.

Chyba zadziałało. Jej oczy zrobiły się mniejsze niż przed chwilą. Usta zwęziły, a napięte do tej pory ciało wydaje się rozluźniać.

– Ja ciebie też – odpowiada.

Nic więcej nie mówi, bo Sandra ciągnie ją do taksówki. Angela wsiada z nimi. Michał i Tomek wciskają się do drugiej. Wiem, że uspokoilem Julię, więc ignoruję dziewczyny i dołączam do tak zwanych kolegów.

– Widziałeś, jakie się nerwowe zrobiły? – pyta Michał, gdy wsiadam. – Swoją drogą, niezłą masz sąsiadkę.

Tylko tego brakowało. Wszyscy już ją widzieli. To sprawia, że do tej pory bardzo mało prawdopodobne marzenie staje się kompletnie nierealne. Natalia będzie żyła obok mnie, a ja będę mógł tylko marzyć. Nie lubię marzyć. Lubię spełniać marzenia. Szlag by trafił tę windę.

– Fajną. Nie zaprzeczę. Wszystko przez tę twoją cizię, Tomek. Gdzieś ty ją wytrzasnął? Chciała zrobić mi dobrze. Nawet zaczęła ustalać wstępną datę. – Nie widzę przeciwwskazań, żeby poinformować go, że jego nowa dziewczyna zachowuje się jak dziwka.

Tomek patrzy w okno taksówki. Ogląda Kraków nocą. Szarpie go za rękaw, próbując zmusić do odpowiedzi. W końcu, za trzecim szarpnięciem, udaje mi się. Odwraca głowę, spogląda prosto w moją twarz i mówi:

– Wiem, że to dziwka. Takie są najlepsze.

I tyle. Nic więcej. Żadnego: „dzięki za szczerłość, fajnie, że mi o tym mówisz” lub „odwal się, ja chcę z nią być”. Dziwny z niego człowiek. Jest jeden plus. Każdy wyraz powiedział drukowanymi. Najwyraźniej trochę przetrzeźwiał. Nie chciałbym go wynosić z Gorączki. Agresja Julii powinna dostarczyć mi wystarczająco dużo wrażeń.

W Gorączce jest dokładnie tak, jak wskazuje nazwa: gorąco. Już przed wejściem zgromadził się niezły tłum. Omijamy kolejkę, Michał macha ochroniarzom przed nosem potwierdzeniem przelewu za rezerwację. Wpuszczają nas bez problemów. Julii przeszła nieco złość. Tak mi się wydaje. Odkąd wyszła z taksówki, dała mi dwa buziaki i trzyma mnie za rękę. Wyznanie miłości zrobiło swoje.

W klubie panuje niesamowity ścisk. Spocone ciała przeciskają się jedno obok drugiego. Powinienem czuć zapach perfum i seksu wiszącego w powietrzu, a jest odór jak na sali gimnastycznej w podstawówce. Nie rozumiem, dlaczego na miejsca spotkań wybieramy najbardziej zatłoczone lokale. Moich znajomych zawsze ciągnęło do klubów cieszących się tak zwanym prestiżem. Ale ten cieszy się zdecydowanie za dużym. Szukamy naszej łoży. Nie jest to trudne. Siedzi przy niej kilku znajomych, między innymi Bartek. Gdy tylko nas widzi, wstaje i przeciska się przez gąszcz ludzkich ciał w naszym kierunku. Jest kolegą z mojego roku, całkiem w porządku, choć trochę dziwnym, mam z nim umiarkowany kontakt. Zawsze uważałem go za geja. Niemniej często pokazuje się z fajnymi dziewczynami, więc albo dobrze się maskuje, albo ja się mylę. Ma na sobie obcisłą różową koszulkę podkreślającą jego potężne bicepsy i przekonującą mnie do jego gejostwa, jasne poprzecierane dżinsy i szare pantofle. Ma ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Gdyby nie jasne włosy uczesane w irokeza i ta różowa koszulka, mógłby wyglądać groźnie. W rzeczywistości jest łagodny jak baranek, lubi rzeźbić ciało, ale nie lubi się bić.

– Kuba, Michał, co wy odwalacie! – Kolejne ambitne powitanie, jakże popularne w moich kręgach.

– Siemasz, Bart – odpowiada Michał.

– Musiałem zapłacić jeszcze raz za rezerwację. Twoja dawno przepadła. Wisicie mi kasę – mówiąc to, zwraca się do mnie. Nie wiem tylko czemu, przecież to Michał nie odbierał wcześniej jego telefonów.

– Spokojnie, oddamy ci w alkoholu. – Niespecjalnie chce mi się kłócić.

– Weź mnie nie denerwuj. Dwie stówy zapłaciłem – lamentuje, wy--machując rękami.

Spoglądamy z Michałem na siebie i jak na komendę wybuchamy śmiechem. Bartek jest ewidentnie rozdrażniony naszą reakcją.

Wyciągamy po setce z kieszeni i wręczamy mu.

– Masz. Trzeba było przyjść na befora, nie martwiłbyś się finansami – tłumaczę mu szczerą prawdę, klepiąc go po ramieniu.

– Kiedyś się doigracie, panowie.

– Kiedyś na pewno, ale nie dzisiaj. A teraz, skoro już załatwiliśmy interesy, chodźmy się napić – odpowiada Michał.

W łóży siedzi kilkanaście osób z mojego roku. Większość zwykle traktuję jak powietrze. W tym negatywnym sensie. Nie zauważam ich, nie żebym nie mógł bez nich oddychać. Przedstawiam Julię tym, których imiona pamiętam, a których jeszcze nie poznała, i pytam, co chce do picia. Mówi, że jest bardzo spragniona i chce piwa. Koks ją nieźle wysuszył. Tomek trochę otrzeźwiał i zajął się dotykaniem Angeli. Nie chcemy mu przerywać. Idziemy z Michałem i Bartkiem w stronę baru. Po drodze mijamy kelnero-barmana, bo ciężko określić, jaką pełni funkcję, chodząc między stolikami. Zamawiamy trzy butelki Jacka Daniel'sa. Płacimy mu trzysta pięćdziesiąt złotych, prosimy, żeby przyniósł nam też piwa do stolika, ale odpowiedź jest krótka: „noszę tylko mocne alkohole w butelkach”. Kontynuujemy więc wyprawę do baru po drinki dla siebie i piwa dla naszych dziewczyn. Bartek tylko dla siebie, bo przyszedł sam.

Dojście zajmuje nam prawie pół godziny. Wypalamy w tym czasie po dwa papierosy. Wreszcie przeciskamy się i stajemy przed barem. Otacza nas tłum ludzi, którzy podobnie jak my chcą kupić coś do picia. Barman nie obsługuje według kolejności, tylko zgodnie z własnymi upodobaniami. Pewnie czuje się jakby miał moc co najmniej Boga. Może podejmować jakże ważne decyzje dotyczące innych. Wciąż czekamy. Rozglądam się dookoła, żeby zabić czas, aż jego łaskawość zechce nas obsłużyć. I wtedy dostrzegam ją. Stoi niecałe dwa metry na prawo od nas. W głowie eksploduje mi prawdziwy wulkan. Lawa zalewa resztę moralności. Jest piękna. Długie, ciemne proste włosy zaplotła w efektowny warkocz, oczy ma zielone, teraz jestem tego pewien, jej wysportowaną sylwetkę podkreślają czarne rurki, na stopach ma płaskie buty. Czerwona koszulka z bardzo krótkim rękawem odsłania jej tatuaż na ramieniu. Przedstawia motyla z olbrzymimi rozpostartymi skrzydłami. Widziałem ją przedwczoraj w Myako Sushi. Na pewno. Nie mylę się. To ona. Moje zmysły zaczynają działać intensywniej. Gotuje się we mnie. Zaraz zaczną mi się trząść ręce. Nie potrafię się opanować. Najwyższa pora dać upust swoim dzikim potrzebom. Nie zatrzymam tego, nie mam żadnych wątpliwości. Muszę to zrobić i to bezpiecznie. Mimo alkoholu i koki umysł zaczyna pracować szybko, na najwyższych obrotach. Zauważam, że ma na ręce srebrny zegarek, jeśli się nie mylę, z kolekcji Calvina Kleina. Oznacza to, że jej status materialny jest dużo wyższy niż Ani. Czyni z niej dużo trudniejszy obiekt. Bardziej smakowity i podobny do niej...

– Panowie, pobudka! – Michał próbuje przekrzyczeć muzykę. – Aż tak wam się podoba?

Nie zorientowałem się, że Bartek też wpatruje się w tę samą dziewczynę, raczej z innych powodów niż ja. Może jednak nie jest gejem?

– Drinki przyszły. Musiałem za nie zapłacić, bo stoicie jak dwa zombie –

kontynuuję mój przyjaciel.

– Niezła laska, co? – pyta mnie Bartek.

– Oj, tak, ale raczej woli randki i te sprawy, a nie szybkie numerki, więc odpadam. Jest twoja. – Demony w mojej głowie szybko ułożyły plan.

– Chyba za bardzo zalany już jestem – odpowiada Bartek.

– A ona nie trzeźwiejsza. *Carpe diem*, chłopie. Drugi raz możesz jej nie spotkać – staram się go namówić na działanie.

– Kuba ma rację. Ta laska jest naprawdę ekstraklasa. Nie spróbujesz, będziesz pluć sobie w brodę jeszcze długo. – Michał nieświadomie pomaga w realizacji planu.

Bartek chwilę się waha. Walczy ze sobą albo zbiera się w sobie. W końcu podejmuje męską decyzję.

– Idę – mówi i wychyla drinka jednym haustem.

Przyglądamy mu się z Michałem przez chwilę. Podchodzi do niej. Próbuje zacząć rozmowę.

– Myślisz, że mu się uda? – pyta Michał.

– Nie. A ty?

– Nieee.

Zanosimy się śmiechem. Bierzymy drinki i piwa i po mniej więcej dziesięciu minutach przeciskania się przez spocony tłum docieramy do łoży. Idąc, rzucam okiem na Bartka. Udało mu się nawiązać -dialog z -obiektem pożądania moich demonów. Powrót do stolika okazał się szybszy niż droga w pierwszą stronę. Siedzimy jakiś czas, popijając nasze drinki. Gdy je kończymy, dołączamy do znajomych pijących -Jacka -Daniel'sa, którego kupiliśmy. Tomek częstuje kilka osób śniegiem. On nigdy nie ma dosyć. Julia kończy piwo. Wypija ze mną pięćdziesiątkę szkockiego trunku. Moje myśli są bardzo daleko stąd. Zastanawiam się, czy dobry wymyśliłem plan. A jeśli Bartkowi faktycznie uda się poderwać tę dziewczynę? Wtedy chyba zwariuję. Ona musi być moja. Wiem to. Chcę tego. Znow chcę być sobą.

– Muszę iść do łazienki. Pójdiesz ze mną? – pyta Julia. Ma bardzo pijany głos.

– Nie możesz z Sandrą? Niedawno skończyłem się przeciskać przez tłum.

– Nie. Chcę z tobą. Poza tym musimy porozmawiać.

Nienawidzę tego określenia. W dziesięciu przypadkach na dziesięć oznacza poważne kłopoty. Jeżeli jej agresja wróciła, problem może być podwójny. Wolę zająć się tym z daleka od znajomych. Nie lubię robić scen.

– Dobra, chodźmy – odpowiadam, nie kryjąc niezadowolenia.

Wstajemy i powoli przeciskamy się między spoconymi ludźmi, idąc w kierunku toalet. Po drodze rozglądam się dookoła. Szukam Bartka. Mimo panującego tłoku znalezienie olbrzyma w różowej koszulce nie powinno sprawić

problemu. W końcu go dostrzegam. Na parkiecie. Tańczy z tą niezwykłą istotą. Nie obejmuje jej. Nie wiem, czy dlatego, że mu nie pozwoliła, czy dlatego, że chce być dżentelmenem. Ona mówi mu coś na ucho, łapie go za rękę i idą. Chyba w stronę baru. Nie jestem tego pewien, bo dochodzę z Julią w okolicę toalet. Od teraz muszę być ostrożny na każdym kroku. Julia nie może podejrzewać, że obserwuję jakąś dziewczynę. Stoimy w kolejce kilka minut. Nie rozmawiamy o niczym istotnym. Staram się opanować swoje wewnętrzne podniecenie. Toaleta jest niestety, jak na prestiżowy lokal przystało, koedukacyjna. Dlatego czekanie dłuży się w nieskończoność. W końcu wchodzimy do zwolnionej kabiny. Wcale nie chciałem tam wchodzić, ale Julia pociągnęła mnie ze sobą. Kabina jest większa, niż wydaje się z zewnątrz.

– O czym chciałaś porozmawiać? – pytam. Robi mi się trochę głupio na myśl, że zaraz zaczniesz sikać, a ja będę z nią toczył poważną rozmowę.

– O tym, co mi dzisiaj powiedziałaś. To było dla mnie bardzo ważne. – Na chwilę obecną raczej nie zamierza korzystać z toalety. Nie przejmuje się kolejką ludzi czekających na zewnątrz.

– Dla mnie też.

– Ja mówię poważnie, Kuba. Jesteśmy ze sobą już dosyć długo. Dałam ci najcenniejsze, co mogłam dać. Bardzo chcę być z tobą. – Język cały czas lekko jej się pląta.

– A ja z tobą. – To robi się coraz dziwniejsze, zwłaszcza w otaczającej nas scenerii kibla.

Lekko podciąga swoją sukienkę. Teraz już wiem, że założyła dziś pończochy. Na ten widok reaguję lekkim uśmiechem.

– Powiedz mi to jeszcze raz. Chcę to usłyszeć.

Spodziewałem się z jej strony kolejnego napadu szału, a tymczasem pozytywnie mnie zaskoczyła. Podciąga sukienkę jeszcze wyżej. Mogę zobaczyć jej czarne seksowne majtki.

– Kocham cię, Julia. – Skoro powiedziałem jej to raz, nie widzę powodu, żeby nie powiedzieć drugi, trzeci i setny. Zwłaszcza w sytuacji, w jakiej się znajduję.

Rzuca się na mnie i zaczyna lizać mnie po szyi. Robi to tak dziko, że plecami uderzam o ścianę kabiny. Zaskakuje mnie całkowicie. Łapię ją rękami za pośladki. Są niesamowicie delikatne. Czuję jej język na swojej szyi. Ręką ściska mi krok i powoli zaczyna rozpinąć spodnie. Zamykam oczy, odchylając głowę do tyłu. Chcę delektować się chwilą. Julia schodzi niżej. Jej głowa jest już na wysokości mojego krocza. Zsuwa mi spodnie i wyjmuje penisa z bokserów. Mimo tak dużej ilości używek jestem bardzo twardy. Widok mojej królowej piękności klęczącej przede mną bardzo mnie podnieca.

– Ja ciebie też kocham, skarbie.

Po tych słowach czuję, jak jej wargi zanurzają się we mnie. Głaszczę mnie językiem. Wydaję ciche jęki. Wkłada go całego do ust, a ja łapię ją za włosy. Szybko odpycha moją rękę. Staję się głośniejszy pod wpływem przyjemności. Głowa Julii porusza się z każdą chwilą szybciej w przód i w tył. Troszkę przy tym sapie. Mój penis drży z podniecenia. Po chwili przerywa. Wstaje, spogląda mi w oczy i zaczyna całować. Nie bardzo mam ochotę ją pocałować, dopóki nie przepłucze ust drinkiem. Gwałtownym ruchem obracam ją do tyłu. Jeszcze raz podciągam jej sukienkę. Julia wydaje ciche jęki świadczące o zaskoczeniu albo radości. Uderzam jej idealne pośladki penisem, odchylam majtki i po chwili wchodzę w nią gwałtownie. Julia wydaje z siebie dźwięki nie gorsze niż gwiazda porno. Robię to bardzo szybko. Jej głos powoli miesza się z muzyką techno płynącą z wszechobecnych głośników. Trzymam ją za biodra. Długie blond włosy opadają na ramiona. Cudowny widok. Zerkam na pończochy dodające uroku jej pięknym nogom. Pośladki cały czas ocierają się o moje uda. Nagle zaczynam sobie wyobrażać dziewczynę z baru. Zamiast pięknych ud Julii widzę jej nogi. Staję się ostrzejszy. Mocno łapię ją za biodra i dociskam z całej siły do siebie. Nie może utrzymać równowagi i musi złapać się rękami ściany. Czuję, jak za chwilę jej rozkosz się skończy i przywita się z ostrzem mojego noża. Zapłaci za wszystkie moje cierpienia. Poczuję to, co powinna, do-----stanie, na co zasłużyła. Zamykam oczy, dając się ponieść wyobraźni.

– Auaa, Kuba, przestań! – krzyk Julii, gwałtowne wyrwanie z transu.

Przerywam, wychodzę z niej.

– Uważaj trochę. Rozumiem, że jesteś podniecony, ale nie jesteśmy zwierzętami.

– Myślałem, że lubisz ostro – próbuję się jakoś wybronić. Szybko wracam do rzeczywistości. Sam nie wiem, co we mnie wstąpiło.

– Lubię, ale moje biodra nie. – Ogląda swoją sukienkę na wysokości bioder.

– Zobacz, co zrobiłeś!

Patrzę, ale nic nie widzę. Julia pokazuje mi palcem malutką dziurkę w sukience na wysokości bioder.

– Przepraszam, kochanie, ale nic nie poradzę, że tak na mnie działasz. – Przytulam ją delikatnie, głaszcząc zapewne obolałe biodra.

Trochę przesadziłem. Nigdy nie myślałem o tym w trakcie seksu. Jest ze mną coraz gorzej.

– No dobrze. Nie gniewam się, w końcu to nie twoja wina, że tak cię podniecam – odpowiada, biorąc mojego penisa do ręki. Zaczyna go powoli masować. Jej ruchy stają się coraz szybsze i szybsze. Ma dłoń niemal idealnie wyprofilowaną do tego typu masażu. Staram się najlepiej, jak potrafię. Łapię ręką jej pośladek, drugą dotykam piersi przez delikatny materiał sukienki. Niestety nic nie pomaga. Pozostaje miękki. Mam w głowie coś innego i nie potrafię się zmusić

do wyrzucenia tego. Julia robi zdegustowaną minę.

– Będzie coś z tego czy nie? – pyta.

– Pewnie, Julcia, tylko daj mi chwilkę. – Nic głupszego nie mogłem powiedzieć.

– Kuba, jeśli nie jesteś już w stanie, to mi powiedz. Nie będziemy robić nic na siłę.

– Trochę mi się zakręciło w głowie od tych wstrząsów. Za dużo wypilem. Poza tym znam lepsze scenerie niż ubikacja. – Czuję się jak ostatni frajer. Brzmie jak ostatni frajer. To nie ja. Mnie się takie rzeczy nie zdarzają. Nie jestem już bezbronnym chłopcem.

– Dobra, kochanie, załapałam. Dokończymy innym razem.

Julia okazuje się wyrozumiała. Daje mi buzi, jeszcze raz mówi, że mnie kocha. Poprawiamy ubrania i wychodzimy. Wraca do łóży, a ja idę zamówić sobie drinka, a dla niej piwo.

Odpalam papierosa i zaczynam zastanawiać się, co to do cholery było? Nigdy wcześniej coś takiego mi się nie przydarzyło. Zawsze byłem sprawny, jeśli chodzi o dziewczyny. A tu coś takiego. Żądze biorą nade mną górę. Inne żądze. Te żądze. Jeśli szybko ich nie zaspokoję, będzie jeszcze gorzej. Mogę stracić panowanie nad swoim idealnym życiem.

Tym razem zaskakująco szybko udaje mi się zamówić napoje przy barze. Niespodziewanie Bartek zjawia się koło mnie.

– Po pięćdziesiątce czystej, niczym niezabarwionej? – pyta z żalem w głosie.

– Pewnie. Gdzie ta lalunia? – Pokazuję barmanowi, że będą jeszcze dwie pięćdziesiątki i dwie cole. Zaczyna nalewać.

Kręci zasmucony głową.

– No, pochwal się. Jak nie wyszło, to nie wstyd. Nie ty pierwszy i nie ostatni.

– Szybko zapominam o sytuacji z Julią. Czas skupić się na ważniejszych sprawach. Muszę uspokoić swoje szaleństwo nim na dobre mnie pochłonie. Podstawą realizacji planu jest rozmowa z Bartkiem. Mimo alkoholu, dragów i awarii w sprawach damsko-męskich myślę racjonalnie. Pragnienia pobudzają mózg do intensywnej pracy.

– Nie ma o czym mówić. Spławiła mnie i tyle.

– Jest o czym. Na przykład: jak ma na imię?

„No zacznij coś z siebie wyrzucać”.

– Karolina, ma dwadzieścia dwa lata. Sama mi to powiedziała. Nie wpadłbym, żeby bezczelnie zapytać ją o wiek.

Podnosi kieliszek. Ja też. Strzelamy po lufie. Bartek zamawia następną. Jest szansa, że się rozgada.

– Widziałem, że całkiem nieźle wam się tańczyło.

Barman podaje kolejne pięćdziesiątki.

– Tańczyło fanie. Do tego była chętna do postawienia sobie szampana. Potem, jak butelka się skończyła, a ja nie miałem kasy na kolejną, powiedziała, że musi już jechać do domu, bo jutro ma jakąś rodzinną imprezę. Ściemniała. Nawet się pocałować nie dała. Chuj jej w dupę! – wykrzykuje, próbując się tym żałośnie pocieszyć.

Jest już nieźle wstawiony. Połączenie whiskey, szampana i czystej to nie najlepszy pomysł na utrzymanie równowagi. Podnosi kieliszek. Strzelamy drugą lufę. Ja zamawiam następną. Nie jest to może idealna taktyka na uzyskanie informacji, ale lepsza nie przychodzi mi w tej chwili do głowy.

– Mówiła coś o sobie? Czekaj, nie mów, niech zgadnę. Przyszła pani dentystka albo ekonomistka szykująca się do wyścigu szczurów w korporacji? – próbuję go podejść w celu uzyskania informacji.

– Nie, daleko od tego.

Barman stawia kolejne kieliszki.

– Studiujecie prawo, podobnie jak my, ale na tej nowej, lansiarskiej prywatnej uczelni. Mało tego, powiem ci, że studiujecie prawo karne. – Bartek połknął haczyk.

Głos Bartka przechodzi w lekki bełkot. Alkohol już go powoli kończy. Muszę się spieszyć.

– Myślisz, że jest z Krakowa?

– Nie, chłopie, właśnie dlatego skapnąłem się, że robi mnie w wała. Mówi o ważnej imprezie rodzinnej jutro rano, a zaciąga gwarą. Nie wiem jaką. Może śląską, może to coś związanego z Kaszubami, Podkarpaciem, a może jakimiś górami. Ale jako rodowity krakus ręczę ci, ona nie jest stąd.

Bartek nie jest świadom, jak bardzo mi pomógł.

– Żebyś więcej na taką nie trafił – mówię, unosząc kieliszek.

– Tak ładną – jak najbardziej, tak zimną – nigdy – odpowiada.

Wypijamy. Bartek krzywi się po ostatnim kieliszku niczym po cytrynie.

– Idę do kibla, bo już nie mogę – bełkocze.

– Spoko, widzimy się przy stoliku.

Zostawiam swojego drinka, ta wódka i tak zaraz mnie pewnie zabije, biorę Julii piwo, już trochę ciepłe, bez gazu, i wracam do łoży. Po drodze zapisuję w notatniku w komórce wszystkie niezbędne informacje. Wolę teraz, zanim przypadkiem urwie mi się film.

Otwieram notatnik i piszę. Karolina, lat dwadzieścia dwa, studentka prawa, na nowej prywatnej uczelni, spoza Krakowa, tatuaż motyla na ramieniu, lekko zaciąga gwarą.

Nic więcej mi nie potrzeba. Wiem, o jaką uczelnię chodzi. Zakładam, że nie kłamała. Dziewczyny lubią się chwalić przynależnością do modnych instytucji. Reszta jest bułką z masłem. Wysyłam plik na swojego maila i kasuję go z telefonu. Na wypadek, gdyby Julii zachciało się nim bawić. Wracam do łoży w znakomitym,

mimo ekscesu w łazience, humorze. Już niedługo. Bardzo niedługo. Nie mogę się doczekać rozpoczęcia polowania.

Przy naszym stoliku jest dużo puściej. Zostało raptem kilka osób. Tomek z Angelą gdzieś zniknęli. Nic nowego. Standard w przypadku Tomka, choć tym razem wyszedł z kimś. Julia dyskutuje zacięcie z Michałem, a Sandra śpi na jego kolanach. Tak, jak powiedział. Odlatuje na każdej imprezie.

Następnych, chyba kilku, godzin nie pamiętam. Kojarzę jedynie małe przebłyski. Parkiet, tańce z Julią, próba obudzenia Sandry za pomocą zapalniczki, bardzo skrytykowana przez Michała. Fragmenty zaciętej rozmowy z Julią i Bartkiem o wspólnym wypadzie w lato nad morze. Kompletnie bez sensu. Jako taka świadomość wraca dopiero w taksówce. Siedzę oparty o damskie ramię, a ciemność przed oczami zaczyna zmieniać się w lekką szarówkę. Dostrzegam pojedyncze elementy, takie jak fotel kierowcy, rękę taksówkarza na dźwigni zmiany biegów i najważniejsze. Kobieta, na której ramieniu spoczywa moja głowa, jest Julia. Uśmiecha się do mnie, więc nic nie zbroiłem. Przyjeżdżamy do domu. Płacę za kurs czterdzieści pięć złotych. W mieszkaniu wciąż gra nastawiona wcześniej muzyka. Julia ją gasi. Ja idę na balkon. Odpalam papierosa. Mózg ma wolne. Nie myślę o niczym. Wypalam połowę, gaszę i czuję, jak robi mi się niedobrze. Biegnę, potykając się o różne rzeczy, do łazienki. Nurkuję w muszli klozetowej, zwracając całe jedzenie oraz większość alkoholu. Trzymam tam głowę jeszcze przez chwilę. W końcu dociera do mnie, że więcej nie zwrócę. Idę do sypialni. Rozbieram się i upadam na łóżko w trakcie ściągania spodni. Julia już śpi. Wygląda co najmniej genialnie w samych pończochach i bieliźnie. Jej sukienka leży na podłodze. Nie jestem w stanie pomyśleć, co mógłbym z tym zrobić lub nie zrobić. Koło łóżka znajduję pogniecioną paczkę papierosów. Zazwyczaj nie palę w sypialni, ale teraz po wymiotowaniu, gdy trochę doszedłem do siebie, mam niesamowitą ochotę. Gaszę światło. Odpalam fajkę. Jedyne, co widzę w ciemności, to żarząca się końcówka papierosa. Delektuję się jego specyficznym smakiem. Zdaję sobie sprawę, że jutro będzie bolała głowa, ale teraz nic mnie to nie obchodzi.

– Zgaś to gównu – mamrocze przez sen.

Jakby sama nigdy nie paliła. Daję jej buziaka w czoło, wypalam papierosa do końca. Pluję lekko na szafkę nocną i w ślinie gaszę niedopałek. Normalnie z pewnością bym tego nie zrobił, ale w tym stanie wydaje mi się to fajne. Zamykam oczy. Nie mam helikoptera w głowie. Zасыpiam momentalnie. Za mną prawdopodobnie przełomowy dzień w raju.

Niedziela rozpoczyna się dokładnie tak, jak przypuszczałem, kładąc się spać. Od gigantycznego bólu głowy. Muszę zrezygnować z porannych rytuałów. Otwarcie i zamknięcie powiek jest w moim stanie wystarczająco męczącą gimnastyką. Ciężko oddycham. Płuca przyjęły wczoraj zbyt dużą ilość papierosów. Julia też znajduje się w nie najlepszym stanie. Ale przynajmniej wstała z łóżka i wzięła prysznic. Nie rozmawiamy o wczorajszej porażce w toalecie. W ogóle jesteśmy bardzo zmęczeni i małowolni. Na śniadanie zamawiamy pizzę, choć ciężko mówić o śniadaniu, skorojemy je o dwunastej. Tata Julii przyjeżdża po nią kilka minut po trzynastej. Julia na pożegnanie znów mówi, że mnie kocha. Odpowiadam magiczne „ja ciebie też”.

Zaraz po jej wyjściu idę pod prysznic. Całe moje wnętrze chce praktycznie od chwili, w której mózg zaczął powoli wracać do pracy, żeby odebrać swoją pocztę. Najpierw muszę dobrać się do siebie. Zimna woda powstrzymuje ciągłe kołowanie w głowie. Od razu czuję się lepiej. Włączam laptopa i otwieram pocztę. Mam kilkanaście nieodebranych wiadomości, w tym tę najważniejszą, którą sam do siebie wysłałem. Biorę kartkę i długopis. Przepisuję informacje na papier. Czytam je uważnie jeszcze raz.

Karolina. Obok imienia piszę: „raczej pewne”. Lat dwadzieścia dwa – „niepewne”. Miejsce studiów: Krakowska Akademia Wyższa – „pewne”. Miejsce pochodzenia: nieznane. Kraków na osiemdziesiąt procent nie. Znak charakterystyczny: tatuaż na ramieniu. Lekko zaciąga gwarą. Najważniejsze, że znam jej twarz. Mimo że nie widziałem jej z bliska, dokładnie wiem, kogo szukać.

Przyglądam się przez chwilę informacjom. Znalezienie jej powinno być proste. Uśmiecham się sam do siebie na myśl, że znów zaczynam polowanie. Na moment zamykam oczy i wyobrażam sobie, co zrobię Karolinie, gdy już będziemy sami, a ja stanę się panem jej losu. Widzę strach w jej oczach, mój nóż gotowy do zanurzenia się w to niezwykle ciało. Jej przerażony wyraz twarzy, gdy zrozumie, że kara jest nieunikniona. Będzie wspaniale. Czas ją znaleźć.

Mogę to zrobić, nie wychodząc z domu. Wcześniej biorę trzy tabletki na ból głowy i popijam je napojem energetycznym. Otwieram przeglądarkę internetową, wpisuję dane. Imię, wiek, nazwę uczelni oraz miasto. Zgodnie z przewidywaniami nie wyskoczyło nic ciekawego. Jakieś korepetycje, opiekunki do dzieci i wszechobecni urzędnicy. W wyszukiwarce graficznej podobnie. Przechodzę do lepszej bazy danych. Portale społecznościowe są domowym odpowiednikiem policyjnych akt. Uwielbiam je. Loguję się na najpopularniejszym. Oczywiście z fikcyjnego konta. Mam takich kilka. Jedno jako osoba w moim wieku, jedno jako nastolatek, jedno jako dwudziestoczteroletnia studentka i jedno jako

czterdziestodwuletni samotny biznesmen. Każda z postaci ma przygotowaną odpowiednią historię. Zdjęcia profilowe są przypadkowe. Znalazłem je w sieci. Co ciekawe, wszystkie konta mają wciąż rosnącą liczbę znajomych. Zastanawia mnie, jak to się dzieje. Prawie ich nie używam, ale zwiększająca się liczba znajomych czyni postać bardziej wiarygodną. Przynajmniej w mniemaniu innych użytkowników. Dzisiaj korzystam z konta dwudziestodwulatka. Osoby, których profile chcę sprawdzać, i tak nie widzą odwiedzających, ale na wszelki wypadek zachowuję ostrożność. Moja wyimaginowana postać ma siedemnaście nieodebranych wiadomości. Najciekawsza pochodzi od -dziewczyny z Głogowa, z zapytaniem, czy przypadkiem nie spotkaliśmy się tydzień temu w lokalu Silver Fox. Niesamowite.

Wyszukiwarka znajomych pozwala nieco sprecyzować wymagania. Wpisuję imię, wiek na wszelki wypadek zaokrąglam rok do przodu i dwa do tyłu, uczelnię oraz miasto. Od razu wyskoczyło pięć stron. Po dziewięć osób na każdej, co daje czterdzieści pięć osób. Sprawdzenie ich nie powinno zająć dużo czasu. Zanim zabrałem się za przeszukiwanie, zapaliłem papierosa. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że Karolina może nie mieć konta na tym portalu, ale prawdopodobieństwo spotkania gorącej dziewczyny w młodym wieku nieposiadającej takiego konta wynosi chyba jakieś jeden do miliona. Wszystkie lubią się chwalić sobą i zwiększać własną popularność. Są jak próżne zwierzęta wystawione na polowanie dla sprytnego myśliwego. Takiego jak ja.

Pół godziny później przeżywam lekkie rozczarowanie. Ani jedna sprawdzona Karolina nie wygląda tak, jak powinna. Są cztery profile bez zdjęcia, ale nie widzę powodu, dla którego miałyby nie wstawić swojej fotki. Łatwo się nie poddaję. Zmieniam parametry wyszukiwania. Właściwie to jedynie kasuję imię. Szukam teraz wśród dziewczyn w wieku dwadzieścia, dwadzieścia trzy lata mieszkających w Krakowie i jako alternatywę wpisuję Krakowską Akademię Wyższą. Po kliknięciu ikony z napisem „wyszukaj” i chwilowym skrobaniu twardego dysku laptopa pojawiają się siedemdziesiąt dwie strony. Na każdej dziewięć osób. Sześćset czterdzieści osiem osób. Wygląda dużo poważniej niż poprzednio. Cóż, nie od razu Kraków zbudowano. Jestem wytrwały. Zaczynam ponownie. Zdjęcia profilowe, które w miniaturkach wydają mi się interesujące, otwieram w nowych kartach przeglądarki. Te, które już z daleka wyglądają na spalone, po prostu ignoruję. Pierwsze siedem stron i sześćdziesiąt trzy osoby bez rezultatu. Otwieram drugi napój energetyczny, odpalam kolejnego papierosa i szukam dalej. Dźwięk wystrzału z shotguna przerywa moją pracę. Biorę do ręki telefon. Julia pisze:

„Hej, kotuś, zadzwoń do mnie proszę”.

Czego ona chce? Właśnie teraz!

Niechętnie otwieram w telefonie zakładkę „ulubione kontakty” i wybieram

jej imię. Odbiera po pierwszym sygnale. Jak na nią, bardzo szybko.

– Cześć, Kubuś. Stęskniłeś się za mną?

Jak cholera.

– Hej, skarbie. Jak mógłbym się nie stęsknić za tak uroczą i nieprzyzwoicie seksowną damą? Co porabiasz?

– Leżę na łóżku i zastanawiam się, jaką bieliznę ubrać na dzisiejszy wieczór. A ty, co robisz? – odpowiada rozkosznym głosem.

Mam do przejrzenia około sześćset dziesięć profili na portalu społecznościowym. Pewnie tobie by się to spodobało.

– Odpoczywam po wczorajszym. Siedzę przy komputerze. I co wy--brałaś?

– Fioletowe stringi, dobrze wiesz które.

Fakt. Dobrze wiem.

– A co to za okazja?

– Mam dla ciebie małą niespodziankę.

Na moment mnie zatkało. Ludzie tacy jak ja nie są fanami niespodzianek. Rozmawiając z nią, cały czas przeglądam profile na portalu.

– Jaką, skarbie? – pytam niepewnie.

– Moi rodzice zapraszają cię dzisiaj na kolację. Właściwie to ja w ich imieniu. I oczywiście nie przyjmuję odmowy.

Wściekły uderzam pięścią w szklany stół, na którym stoi laptop.

– Coś się stało? Słyszałam dziwny dźwięk. Wszystko OK? – pyta nieco zaskoczona.

– Nic takiego, kochanie. Niechcący strąciłem puszkę z napojem ze stołu – tłumaczę najgrzeczniej, jak potrafię, choć mam ochotę krzyknąć ile sił w płucach.

– To uważaj, ciapku. Przyjedź taksówką, bo tata otwiera specjalnie na twoje przyjęcie butelkę Bordeaux z rocznika dziewięćdziesiąt sześć.

Super, może jeszcze zamówi mi panienkę.

– Wolałbym autem, sesja się zaczęła, a ja mam od jutra masę nauki. – Marna wymówka.

– Kuba, jesteś pierwszym chłopakiem, który przychodzi do mojego domu na taką kolację. Proszę cię, postaraj się. To dla mnie bardzo ważne – ton jej głosu jest niezwykle poważny.

Szybko rodzi mi się w głowie pomysł, jak w zamian zyskać kilka dni tylko dla siebie.

– Zgoda, Julcia, niech ci będzie. Ale od jutra muszę skupić się wyłącznie na nauce. Żadnych popołudniowych spotkań. Fakt, będę za nimi tęsknił, ale jak nie zdam egzaminów, to zrobi się niezły pasztet. A jak oboje zdamy, zrobimy sobie superwakacje. Zgoda?

Chwila zastanowienia. Julia analizuje moją propozycję nie do odrzucenia.

– Pewnie, kochanie. Przecież nie zaniedbałabym twojej sesji, a tym bardziej

swojej. Postaraj się dzisiaj, a rodzice z pewnością mnie z tobą puszczą na wakacje. A, i jeszcze jedno.

– Tak?

– Bieliznę zakładam na deser. Bądź o siódmej. Kocham cię. Pa.

Rozłącza się, a ja klnę na cały głos. Jeszcze raz i jeszcze. Uderzam kil---ka razy pięścią w ścianę. Ręka zrobiła się lekko czerwona, ale chwilowy napad złości ustał. Jestem w stałym związku, więc muszę dźwig-----nać ciężar pieprzonej kolacji. Nic na to nie poradzę. Sam to sobie wybrałem i chyba dobrze zrobiłem. Jako samotnik dużo bardziej przykuwałbym uwagę. Mam jeszcze prawie trzy godziny. W praktyce dwie na poszukiwania.

Czas zaczyna mi się dłużyć. Mnóstwo stron, mnóstwo ludzi. W pewnym momencie one wszystkie wyglądają identycznie. Trzeci napój energetyczny i kolejny papieros powodują nieprzyjemny posmak w ustach i przypominają o wczorajszym szaleństwie. Do tego dochodzi wizja czekającego, już zapewne otwartego w celu napowietrzenia, Bor-deaux. Sprawdzam kolejne osoby automatycznie, niczym robot, i wreszcie na stronie numer dwadzieścia sześć doznaję olśnienia. Momentalnie się rozbudzam. Niechęć, która siedziała we mnie od rozmowy z Julią, ulotniła się niczym dym z papierosa. Otwieram zdjęcie profilowe. To ona. To jej usta, oczy, długie rozpuszczone włosy, a przede wszystkim jej tatuaż. Zdjęcie pokazuje ramię z tatuażem, głowę przekreśloną w jego stronę i zabójczy uśmiech. Natychmiast czytam dane z profilu. Nazywa się Martyna Sieradzka, ma dwadzieścia dwa lata i pochodzi z Chorzowa. Bartek miał rację co do gwary. Zrobiła go w wała z imieniem, ale nie ze szkołą. Faktycznie uczęszcza na Krakowską Akademię Wyższą. Zadowolony wyskakuję z pięścią do góry, ciesząc się jak nastolatek strzelający bramkę w ostatniej minucie osiedlowych derbów. Zagłębiam się w profil Martyny. Wśród ulubionych portali ma zapisany Portal Sąsiedzki Woli Justowskiej. Cokolwiek to by nie było, przybliżyła mi jej miejsce zamieszkania. Dowiaduję się też, że jest -fanką Ruchu -Chorzów. -Zastanawiam się, czy ma chłopaka. Niestety ciężko to sprawdzić, bo dostęp do galerii zdjęć mają tylko jej znajomi. Bez problemu mogę za to sprawdzić jej rozkład zajęć. Chwali się wszem i wobec, że studiuje prawo karne na Krakowskiej Akademii Wyższej. Jej wiek informuje, że jest na tym samym roku, co ja. Na trzecim. Szybko wchodzę na stronę uczelni. Zajęcia właśnie się skończyły i sesja trwa w najlepsze. Pobieram plik z rozkładem egzaminów jej roku. Najbliższy to prawo administracyjne we wtorek o godzinie dwunastej w auli A. Wspaniale. We wtorek dowiem się dużo więcej. Najważniejsze już wiem. Ona należy do mnie. Nic nie jest w stanie tego zmienić.

Kolacja u Julii wypada prawie znakomicie. Jak zwykle jestem czarujący i szarmancki, przynoszę nawet bukiet kwiatów. Jej rodzice od samego początku muszą wiedzieć, że Kuba Sobański to przemiły, atrakcyjny młody człowiek.

Wymarzony kandydat dla córki. Zawsze staram się sprawiać podobne wrażenie. Nikt nie zna mojej historii, nikt nie wie, jaki jestem w środku. Wszystkim wystarczają grane pozory. Niestety schody rozpoczynają się w momencie, gdy mamusia wpada na pomysł zabawy w prywatnego detektywa i zmienia pyszny posiłek zamówiony w pobliskiej restauracji, popity Bordeaux rocznik dziewięćdziesiąt sześć, w przesłuchanie. Męczy mnie kolejnymi niepotrzebnymi pytaniami, pragnąc dowiedzieć się, skąd dokładnie pochodzę, kim są moi rodzice oraz czy mam rodzeństwo. Nie wiem, do czego jest jej to potrzebne, ale jakoś udaje mi się odpowiadać wymijająco, bez zagłębiania się w szczegóły. Kłamię tylko w jednej kwestii. Utwierdzam ją w przekonaniu, że jestem jedynakiem. Rozmowy o bliskich zwykle nie są mi na rękę. Tym razem jest podobnie, w efekcie czego, żeby uratować czarującą maskę, rozpadającą się wraz z powracającymi automatycznie wspomnieniami, zatapiam przeszłość w kolejnych kieliszkach francuskiego wina. W efekcie czego obaj z ojcem Julii mocno się wstawiamy, a ona poirytowana rezygnuje z deseru.

Do domu wracam w okolicach dwudziestej drugiej. Zmęczony zasypiam na kanapie z butelką piwa w ręce.

Ponownie budzę się w środku nocy, a może to już rano. Nie spojrziałem na zegarek. Miałem dziwny sen. Śniło mi się, że byłem przywiązany do łóżka, obok mnie stały Natalia z Martyną. Obie miały na sobie erotyczną bieliznę, a w rękach noże. Z ich ust ciekła krew. Ocierały nożami moją nagą klatkę piersiową. W pewnym momencie pojawiła się Julia w swoich fioletowych majteczkach i zaczęła całować moje krocze. Natalia szeptała mi do ucha, jak bardzo mnie kocha, a Martyna w tym samym momencie wbiła nóż w kark Julii. Dźwięk przebijanych nożem kości był aż nadto wyraźny. Jej krew zaczęła zalewać mojego penisa. Natalia wbiła zęby niczym wampirzyca w moją szyję, a ręką z nożem zaczęła zbliżać się do serca. Martyna ugryzła prawdopodobnie już martwą Julię w policzek. Obie zaczęły mówić do mnie: „kochamy cię, Kubusiu”. Wtedy się obudziłem.

Wstaję cały spocony. Piwo, z którym zasnąłem, wylądowało na podłodze. Serce wali tak, jakby wpadło na pomysł wyskoczenia z mojej klatki piersiowej. Najbardziej szokuje mnie jednak to, że zaraz po obudzeniu mam wzwód. Nie czułem się podniecony podczas snu. Raczej przerażony. Świadczy o tym moje walące serce, pot i ogólne przerażenie w głowie. Szybko uciekam z kanapy do łóżka w sypialni. Jeszcze przez jakiś czas nie mogę zasnąć. Męczę się okrutnie. Wypalam papierosa. Znów w sypialni, podobnie jak wczoraj. Przewracam się z boku na bok. W końcu ponownie zasypiam.

Poniedziałek zwykle kojarzył mi się z niepotrzebnym wczesnym wstawaniem i wyjazdem na poranne zajęcia. Cały ostatni semestr trwały od ósmej do piętnastej. Teraz zaczęła się sesja, więc mogę spokojnie się wyspać, choć po wczorajszych koszmarach to określenie nie za bardzo oddaje rzeczywistość. Budzę

się kwadrans przed dziewiątą. Alarm łodzi podwodnej nie atakuje. Zapomniałem wczoraj włączyć budzik. Po odbyciu porannych rytuałów zabieram się do pracy, a właściwie przyjemności, pełną parą. Zaczynam od wyjęcia z sejfów schowanego w płytkach w łazience noży i tysiąca pięciuset złotych. Przyda mi się gotówka. Zasłaniam rolety zewnętrzne w salonie i siadam na kanapie. Dokładnie oglądam każdy nóż. Są piękne. Metalowe rękojeści i zimna stal ostrza potrafią być bardzo przyjemne w dotyku. Zaprojektowane po to, żeby odbierać nimi w sposób bezpośredni życie. Gładzę się ostrzami po lewym bicepsie. Delikatnie. Chcę ocenić ich stan, a nic nie stanowi lepszego miejsca testu niż ludzka skóra. Podczas sprawdzania trzeciego z mojego ciała leci krew. Niedużo, dotknąłem się delikatnie. Mimo że nieużywane od ponad roku, wciąż zachowują -należytą ostrość. Są niezwykle. I gdy tak myślę o ich wyjątkowości, w mojej głowie włącza się sygnał ostrzegawczy. Wyjątkowość może czasem być zgubna.

Biorę krzesło z kuchni i idę z nim do sypialni. Wchodzę na nie, sięgając wysoko do szafy, w miejsce, gdzie chowam zimowe ubrania. Pod stertą kurtek leżą cztery pary butów, schowane w pudełkach. Wyjmuję pomarańczowe. Schodzę z krzesła. Otwieram je. Wyciągam buty i szary papier wyłożony na spodzie. Pod papierem leży foliowa koszulka na dokumenty, a w niej moje pamiętki. Biorę koszulkę i wracam do salonu. Wyciągam z niej papiery. Robię sobie kawę i odpalam papierosa. Nie zaglądałem tam prawie rok. Nigdy nie użyłem butów, z którymi leżą pamiętki. Kupiłem je tylko dlatego, że pudełko miało odpowiednie rozmiary. Wyjmuję pierwszą kartkę. Jest to wydruk z komputera. Tekst pochodzi ze strony internetowej Gazety Krakowskiej. Artykuł został napisany w maju ubiegłego roku. Zaczynam czytać.

Wciąż nieznaną są motywy makabrycznego zabójstwa studentki, do którego doszło w zeszłym tygodniu na Kurdwanowie. Ofiara, dwudziestoletnia Anna M., przyjechała do Krakowa z Włocławka, aby studiować finanse na Uniwersytecie Ekonomicznym. Niestety jej marzenia nigdy się nie spełnią. Życie tej uroczej dziewczyny zostało zatrzymane w sposób najbrutalniejszy z możliwych. Człowiek, który to zrobił, był istotą pozbawioną jakichkolwiek skrupułów. Policja wciąż bada ślady i nie chce udzielać żadnych informacji. Pogrążeni w żałobie rodzice zwracają się z prośbą do wszystkich, którzy tej feralnej nocy przebywali w okolicach miejsca zbrodni, o udzielenie jakichkolwiek informacji. Obiecują też, że dołożą wszelkich starań, aby pomóc w odnalezieniu zabójcy ich jedynej córki.

Sztafa bzdur i nieprzydatnych informacji. Podobnie dwie następne kartki. Zastanawiam się, po co to trzymam? Przecież ani razu tego nie czytałem. Czasami potrzeba posiadania namacalnego dowodu swojej pracy jest bardzo silna. Łańcuszek Ani to za mało. Wreszcie dochodzę do ostatniej kartki. Wycinek z bardziej skrupulatnej gazety. Opis jest pełniejszy, dziennikarzowi zależało na przekazaniu faktów, a nie tylko taniej sensacji. Czytam uważnie, analizując każde

słowo:

Morderstwo, zbrodnia – słowa tak dobrze nam znane. Wszyscy o nich słyszymy, wiemy, czym są. Zwykle kojarzą się nam tylko z krótką notką w wiadomościach lub fabułą filmu wyświetlanego w telewizji późnym wieczorem. Dla rodziców Anny M. staną się nieodłącznym towarzyszem aż do ostatniego dnia ich życia. Ania była ich jedyną, ukochaną córeczką. Zrobili wszystko, żeby posłać ją na wymarzone studia do dużego miasta. Przez lata odkładali na to środki, a Ania odwdzięczała im się codziennym uśmiechem, radością z życia i realizacją celów. Byli szczęśliwi. Ania była szczęśliwa. Wszystkie jej plany i marzenia skończyły się w ponurym pomieszczeniu podziemnego przejścia pod ulicą na krakowskim osiedlu Kurdwanów. Los, jaki ją spotkał, był okrutny. Ciężko nawet użyć tu określenia „zbrodnia”. To zbyt delikatne słowa. Akt wynaturzenia ludzkiego dużo lepiej oddaje zachowanie zwierzęcia, które pozbawiło ją życia.

Została znaleziona, jak twierdzą technicy, dopiero po pięciu dniach od chwili śmierci. Rozkładające się ciało i fetor wydobywający się z pomieszczenia zwróciły uwagę młodych mieszkańców pobliskiego osiedla, którzy lubili spędzać wieczory w podziemiu (pech chciał, że właśnie w ten dzień, kiedy potwór mordował Anię, oni mieli inne zajęcia). Jej współlokatorka zgłosiła zaginięcie w sobotę rano, ale według policyjnych procedur poszukiwania rozpoczęto dopiero w poniedziałek. To kolejny absurd polskiego prawa, nad którym należałoby się zastanowić.

Wróćmy do sprawy. Policjanci znaleźli dwudziestojednoletnią mieszkankę Włocławka, studentkę Uniwersytetu Ekonomicznego, wyglądającą jak po ataku rozwścieczonej bestii. Niektóre części ciała zostały odcięte za pomocą wyspecjalizowanych noży bojowych. Z pewnych źródeł wiem, że oprawca pozbawił Anię lewej piersi, prawego oka, odciął jej dolną wargę, rozpruł brzuch i porzycinał wewnętrzne strony ud. Wcześniej ją zakneblował. Ofiara miała też złamaną prawą rękę, co może świadczyć o podjęciu próby walki o życie. Cięcia nie były precyzyjne, więc z całą pewnością można stwierdzić, że mordercą nie był ekspert w dziedzinie chirurgii. Brak natomiast jakichkolwiek oznak wykorzystania seksualnego. Kimkolwiek jest sprawca, wszyscy zdajemy sobie sprawę, że nie może długo pozostać na wolności. W gestii policji pozostaje zapewnienie nam bezpieczeństwa. Właśnie w tej sprawie rozmawiałem z nadinspektorem Markiem Walędowskim z Komendy Głównej Policji w Krakowie.

– Panie nadinspektorze, pierwsze i najważniejsze pytanie. Czy morderca może zaatakować ponownie?

– Panie redaktorze, na tym etapie śledztwa trudno jest wyciągać jakiejkolwiek wnioski. Z pewnością sposób działania zabójcy świadczy o jakimś rodzaju furii, najczęściej występującej u psychopatów. Niestety na chwilę obecną nie wiemy, czy był to jednorazowy atak, czy sprawca może chcieć to powtórzyć. Mamy nadzieję nie dać mu okazji do sprawdzenia tej teorii.

– Zakładacie, że był to atak szaleńca na przypadkową osobę czy napastnik mógł znać ofiarę?

– Zbyt wcześnie, by o tym mówić. Badamy życie prywatne denatki z nadzieją, że nakieruje nas to na jakieś tropy.

– W swojej karierze z pewnością widział pan niejedno. Jak może pan ocenić to, co morderca zrobił biednej Ani?

– Jako najgorszy i najbardziej obrzydliwy akt bestialstwa w stosunku do drugiego człowieka, jaki w życiu widziałem.

– Ostatnie pytanie. Macie jakikolwiek trop?

– Nie odpowiem na nie. Pan rozumie. Dla bezpieczeństwa śledztwa.

– Oczywiście. Dziękuję za rozmowę.

– Dziękuję.

Tyle miał nam do powiedzenia nadinspektor Walędowski. Niestety, te informacje nie napawają nas optymizmem. Z pewnych źródeł wiem, że morderca nie pozostawił żadnych znaczących śladów. Przyszedł tam, poćwiartował dziewczynę i zniknął, nie zostawiając nawet włosa. Czy mieszkańcy Krakowa powinni się obawiać? Czy miasto może zacząć przypominać sceny z horroru? Te pytania na razie pozostają bez odpowiedzi. Dołączam się do pogrążonych w żałobie rodziców Ani, którzy postanowili przeznaczyć wszystkie swoje oszczędności na nagrodę za pomoc w schwytaniu zabójcy. Miejmy nadzieję, że policja ich wyręczy i nie stracą całego majątku. Choć oczywiście to nie zwróci im życia córki. Ale może zmniejszy nieco ból.

Kończę czytać i w milczeniu przyglądam się stronie wyrwanej z gazety. Zamykam oczy, pocieram opuszkami palców powieki. W trakcie czytania podkreśliłem dwa razy „za pomocą wyspecjalizowanych noży bojowych”. Rzeczywiście, moje noże są wyspecjalizowane. Kupiłem je na targach militarnych w Pradze. Ciekawe, czy policja mogła rozpoznać rodzaj noża po śladach nacięć? Nie wiem, czy każdy wyspecjalizowany nóż ma inne ostrze i czy da się to zweryfikować. Znalezienie odpowiedzi na tego typu pytania ma dla mnie olbrzymie znaczenie. Wiedza pomaga ustrzec się błędów. Wiem, że jakieś z pewnością popełniłem. Nie były na tyle duże, żeby niebiescy podchwycili -konkretny trop. Po kilku miesiącach sprawę umorzono. Wszystko ucichło. Nikt nie szukał mordercy, który zniknął jak igła w stogu siana.

Dla pewności planuję zmianę noży. Moje bezpieczeństwo jest najważniejsze. Powtarzam to niczym mantrę. Wkładam wszystkie wycinki z gazet i wydruki do plastikowej miski w łazience. Podpalam je. Popiół, który po nich pozostał, wyrzucam do toalety i spłukuję wodę. Noże z bolącym sercem wrzucam do garnka, zalewam zimną wodą i dosypuję dużo soli. Przez jakiś czas będą się moczyły. Włączam komputer. Chcę jeszcze uważniej przyjrzeć się Martynie. W międzyczasie wystrzał shotguna informuje mnie, że Michał wciąż żyje i z chęcią

wyskoczy ze mną na piwo. Dzisiaj. Odmawiam mu, wykręcając się nauką do czwartkowego egzaminu. W odpowiedzi nazywa mnie „leszczowatym frajerem”, ale raczej traktuje to jako żart. Tak sędzę po dwukropku i zamknięciu nawiasu imitujących uśmiech, który pojawił się pod koniec wiadomości. Loguję się na portalu społecznościowym. Wchodzę na profil Martyny. Wreszcie mam czas i spokój tak potrzebny moim działaniom. Przeglądam jej listę znajomych, liceum, do którego chodziła, ulubione filmy, muzykę i wszystkie inne dostępne informacje. Wchodzę na stronę jej szkoły. Sprawdzam zestawienie absolwentów. Kolejny złoty strzał. Absolwentka Martyna Sieradzka ukończyła klasę o profilu humanistycznym ze średnią trzy koma osiemdziesiąt pięć. Nie za wysoka. Mam całą listę jej znajomych z liceum. Do niczego mi się jednak nie przyda. Otwieram panoramę firm. Zaznaczam miasto Chorzów i wpisuję nazwisko Sieradzki. Wynik: około pięćdziesiąt firm. Ciekaw jestem, która może należeć do jej rodziny. Na razie nie jest mi to do niczego potrzebne, może przydać się później. Skupiam się na liście jej znajomych. Większość stanowią dziewczyny. Jest też kilkunastu facetów. Kilku ze studiów, większość z liceum, a może z podwórka. Głównie z Chorzowa. Mam nadzieję, że nie ma chłopaka. To mogłoby wiele skomplikować. Wprawdzie w Gorączce była sama, ale nie takie rzeczy widziałem. No i podała Bartkowi fałszywe imię. Jej profil informuje mnie też, że lubi słuchać techno, house’u i że często uczęszcza do klubów na rynku. Tyle mi na razie wystarcza. Pora zabrać się za noże.

Zakup nowych nie stanowi problemu. Niestety nie będą już tak wyjątkowe i piękne jak poprzednie, ale cóż, moje bezpieczeństwo przede wszystkim. Po niespełna godzinnej wizycie na kilku stronach internetowych z akcesoriami militarnymi mającymi służyć -samoobronie mam upatrzone trzy. Wybór pada na Baby SWAT Urban, malutki, świetny do schowania w nogawce w razie niebezpieczeństwa. Drugi to model Oasis. Nieco dłuższy, czarne ostrze, czarna rękojeść. Naprawdę piękny. I trzeci. Model HRT. Najmniejszy z całego towarzystwa, ale dzięki zagiętemu ostrzu wejdzie w każdy zakamarek ludzkiego ciała. Wszystkie bez problemu mogę schować po luźną bluzą. Klikam w przeglądarce opcję „wyświetl listę sklepów”. Pojawia się kilkadziesiąt stron. Zaznaczam lokalizację Kraków i spisuję kilka adresów. Zapisuję też jeden w Myślenicach. Wszystkie to sklepy na osiedlach. Trzymam się z daleka od centrów handlowych i kamer przemysłowych. Te noże są dostępne w kilkunastu tysiącach punktów sieciowych w całej Europie. Nie ma -szansy zlokalizować ich po ostrzu. Zakładam, że moje poprzednie, wyjątkowe, dało się namierzyć. Stare noże wciąż się moczą. Zakładam strój dla biegacza, biorę plecak i idę pobiegać.

Wracam po godzinie. W plecaku mam cegłówkę. Trochę za szybko ją znalazłem, bo większość z przebiegniętych dziesięciu kilometrów musiałem dźwigać ją na plecach. Biorę szybki prysznic, zakładam modnie przetarte dżinsy

i czarną koszulkę, na ręce wkładam rękawiczki. Wyjmuję noże z garnka. Woda z solą tylko troszkę zniszczyła stal nierdzewną. Powstały małe plamki na ostrzach. Na większe efekty potrzeba więcej czasu. Ja go nie mam. Podjąłem decyzję i działam. Niszczę noże tak na wszelki wypadek. Ostrożności nigdy nie za wiele. Owijam je streczem. Wyjmuję z szafy dwa ręczniki frotte. Świeżo rozpakowane. Kupione w zeszłym miesiącu, ale jeszcze nieruszone. Chowam noże w jeden z nich, a od dołu przywiązuję sznurkiem cegłówkę. Całość wrzucam do plecaka sportowego. Też nieużywanego. Trzymam kilka takich rzeczy na wszelki wypadek. Ściągam rękawiczki i sprzątam w mieszkaniu. Po pół godzinie wygląda dokładnie tak samo, jak wczoraj wieczorem. Żadnych śladów moich dzisiejszych działań. Gotówkę wkładam do marynarki w szafie. Gaszę laptopa, zakładam trampki i brei---tinga. Na ramię zarzucam plecak z nożami. Jestem gotowy do wyjścia. Dziś nie spotykam Natalii w windzie. I bardzo dobrze. Jestem całkowicie pochłonięty moim planem. Nie chcę się rozpraszać.

Robię sobie wycieczkę na Tyniec. Obrzeża Krakowa są idealnym miejscem do ostatecznego pożegnania się z nożami. Przeżyłem dzięki nim niezapomniane chwile. Chwile, które mnie ukształtowały i pozwoliły zaznać spokoju. Dzięki nim na jakiś czas zapomniałem o bólu i cierpieniu, które wcześniej zjadały mnie niczym anakonda swoją ofiarę. Po--woli, brutalnie i zabójczo skutecznie. Niestety ze względów bezpieczeństwa musimy się rozstać.

Parkuję samochód w okolicach Kładki Kościuszkowa. Wchodzę na nią, pozwalając przez chwilę ciepłemu wiatrowi pieścić moją twarz. Wyrzucam noże do Wisły. Nawet jeśli ktoś kiedykolwiek je znajdzie, nie będzie na nich żadnych moich śladów. Choć szczerze wątpię, aby znalazły się poza rzeką. Zakup nowych zaplanowałem dopiero na drugą część tygodnia. Chcę odczekać. W tym czasie zarost na mojej twarzy powinien się zwiększyć. Planuję też co jakiś czas zmieniać uczesanie. Podczas obserwacji będę się starał choć trochę modyfikować swój wygląd.

Po załatwieniu sprawy z nożami wracam na Salwator. Ale nie do mojego mieszkania. Udaję się na ulicę Malczewskiego, gdzie wynajmuję niewielki boks w kompleksie garaży podziemnych. Niecałe trzy kilometry od domu. Trzymam w nim dziesięcioletniego srebrnego volkswagena passata. Auto nieco zdezelowane, ale kompletnie nierzucające się w oczy. Takich rzęchów jeździ po mieście co najmniej tysiąc. Nikt nie wie, że go mam. Koszt wynajmu małego boksu jest śmiesznie niski. Auto kupiłem miesiąc przed tym, jak zacząłem obserwację Ani. Jego zakup stanowił niejako przypieczonego decyzyjnego polowania. To, co robię, wymaga perfekcji. Samochód kosztował niewiele, ma silnik diesla z, na całe szczęście, turbiną. Czyni go to całkiem zrywnym. W razie potrzeby umie przyspieszyć. Jedyne minus to dokumenty i tablice rejestracyjne. Zarejestrowany jest na pewną osobę, która niestety już nie żyje. Na czarnym rynku da się kupić

wszystko. Ryzyko kontroli drogowej jest wprawdzie minimalne, ale nie zerowe.

Wchodzę do garażu i wyjmuję przyklejone do nadkola kluczyki. Nie byłem tu od bardzo dawna. Osiadający wszędzie kurz powoduje lekkie swędzenie w nosie. Właściwie to odkąd moje życie się unormowało i poznałem Julię, na jakiś czas passat kompletnie wyleciał mi z głowy. Wsiadam do niego i próbuję odpalić. Chwilkę się dusi, jest całkowicie zimny. Na szczęście niemiecka solidność daje o sobie znać. Po chwili moje uszy wypełnia specyficzny klekot silnika diesla. Daję mu pracować na jałowym biegu około pięć minut. Nie zamierzam nim jeździć. Nie dzisiaj. Chcę tylko sprawdzić, czy wszystko działa jak należy. Włączam radio w samochodzie. Wciąż jest ustawione na odtwarzanie płyt CD. Leci dokładnie ta sama muzyka, co w tę pamiętną noc. Zamykam oczy i znów przeżywam wszystko od nowa. Polowanie, obserwację, przygotowanie miejsca. Niemy strach w jej oczach i to uczucie. Uczucie spełnienia, zemsta. Najpiękniejsze, jakie mnie w życiu spotkało. Nie mogę się doczekać, kiedy poczuję to po raz kolejny. Gaszę samochód, zamykam garaż i wracam do mieszkania.

Przygotowuję sobie solidny obiad. Krótka wycieczka obudziła we mnie zwierzęcy głód. Jem ryż smażony z kurczakiem i rukolą. Po obiedzie dzwonię do Julii. Rozmawiamy o sprawach nieistotnych. Poinformowała mnie między innymi, że jej ojciec nie potrafił dzisiaj podnieść się z łóżka. No cóż, wyglądał mi na gościa z twardszą głową. Przez resztę czasu do wieczora próbuję się uczyć. W czwartek mam egzamin. Nawet nieźle mi to wychodziło do momentu, aż na dworze zrobiło się całkiem ciemno. Wtedy demony budzą się ze snu i wychodzą na powierzchnię. Wszystkie te wspomnienia, noże, artykuły, passat powodują, że chcę przeżyć to od nowa. Chęć jest silniejsza ode mnie i wcale nie zamierzam jej zatrzymać. Do mojego ubioru zakładam dodatkowo czarny obcisły sweter zapinany na zamek, zrobiony z bardzo cienkiego materiału, biorę kluczyki od M3 i wychodzę.

Jadę w kierunku Kurdwanowa. Słyszałem teorie o ludziach wracających na miejsce zbrodni. Zawsze uważałem, że dotyczą tylko słabych ludzi. Po co wracać gdzieś, gdzie jest się najbardziej niepożądanym? Niestety nie potrafię się powstrzymać. Oczekiwanie na drugi raz zmusza mnie do wycieczki. Dojazd na miejsce zajmuje prawie pół godziny. Parkuję M3 w miejscu, w którym wtedy zaparkowałem passata. Otwieram schowek na rękawiczki i wyjmuję z niego mały sprężynowy nóż. Nie jest on żadną tajemnicą, którą starałbym się ukryć. Wożę go w samochodzie tak na wszelki wypadek. Pewnie nie ja jeden. Znajduję się w niebezpiecznej okolicy, więc chcę go mieć przy sobie. Już zamierzam wysiadać, kiedy słyszę dzwonek marimba. Wyjmuję telefon z kieszeni w spodniach i zerkam na wyświetlacz. Gdy czytam nazwę dzwoniącego, serce automatycznie zaczyna bić w dobrze znanym rytmie. Rytmie strachu. To mój ojciec. Bardzo rzadko rozmawiamy. Wolę odebrać.

– Witaj, ojciec – mówię.

Nienawidzę tego powitania. Niestety każe mi się stosować do swoich dziwnych reguł.

– Witaj, synu. Dawno nie rozmawialiśmy. – Jego głos jest od kilku lat pozbawiony emocji i wyzuty z jakichkolwiek uczuć.

– Byłem bardzo zajęty. Uczelnia, egzaminy, dziewczyna – ostatni wyraz mówię, przełykając nerwowo ślinę.

Od razu tego pożałowałem. Nie powinienem był wspominać, że mam dziewczynę. Ojciec od pewnego czasu bardzo źle znosi temat kobiet. Po części trudno mu się dziwić. Każdy odreagowuje przeszłość inaczej. Przez chwilę milczy. Po chwili odzywa się tym swoim chłodnym głosem:

– Rozumiem, synu. Postaraj się skupić na nauce i uważaj na tę swoją... Na tę swoją dziewczynę. Kłopotów już nam wystarczy. Prawda?

Nie mam najmniejszej ochoty podejmować z nim dyskusji. Chcę jak najszybciej skończyć. Pojawia się klaustrofobiczne uczucie. Czuję się jak w potrzasku, ale nikt tego nie widzi. Powinienem przestać z nim rozmawiać, jednak słowa same ze mnie wyskakują.

– Pewnie, ojcie. Jak miewa się mama? – pytam głównie przez grzeczność, a trochę z ciekawości.

– Trochę z nią lepiej. Odstawiła część lekarstw. Jeśli wreszcie zechcesz nas odwiedzić, to sam się przekonasz.

Nowość. Odstawiła niektóre leki. Ciekawe, czy chodziło mu o prozac, czy o wódkę. Mama wciąż nie może dojść do siebie. Nie jest mi jej żal.

– Pozdrów ją ode mnie. Sam wiesz, że ciężko mi się teraz wyrwać z Krakowa. Poza tym atmosfera tego miasta dobrze mi robi. – Moment prawdziwej szczerości.

– Oczywiście, synu. Cieszę się, że wszystko u ciebie w porządku. Nie brakuje ci niczego? Potrzebujesz pieniędzy? – pyta, a w jego głosie zauważam prawie prawdziwe zatroskanie.

– Mieszczę się w budżecie. Zdaję egzaminy. Chyba wszystko gra.

– Najważniejsze, że mieścisz się w budżecie.

Moment niezręcznej ciszy. Ja go przerywam.

– A ty jak sobie radzisz, ojcie?

– Staram się jak mogę. Dużo pracuję. Opiekuję się mamą – odpowiada automatycznie.

Kolejna niezręczna cisza. Tym razem nawet nie próbuję się odezwać. Biorę go na przetrzymanie i udaje mi się.

– No cóż, synu. Miło słyszeć, że wszystko u ciebie w porządku. Będę kończył. Odezwij się w wolnej chwili.

Udało się.

– I wzajemnie, ojcie. Spokojnej nocy dla ciebie i mamy.

– Dobranoc, synu. – Rozłącza się.

Chowam telefon do kieszeni. Czuję, jak po moim czole spływa pot. Kilka minut głupiej, nic nieznaczącej rozmowy, a ja cały jestem mokry. Natłok negatywnych wspomnień jest zbyt duży, nie mam już ochoty iść do podziemia. Boję się. Jestem jak małe przerażone dziecko, którym kiedyś byłem. Włączam silnik i zawracam w kierunku bezpiecznej domowej oazy. Przecież nie należę do ludzi wracających na miejsce zbrodni.

Gdy docieram do swojego królestwa, w końcu ogarnia mnie spokój. W drodze powrotnej wypalam trzy papierosy, a przecież nie palę w sa--mochodzie. Powrót do mieszkania okazuje się zbawieniem. Prysznic, butelka zimnego piwa i pragnienie snu. Julia pisała do mnie z propozycją kamerek, ale nawet jej nie odpisałem. Powiem rano, że już spałem, bo nauka strasznie mnie wykończyła. Zasypiam jak zabity, a najbardziej cieszy mnie myśl o jutrzejszym spotkaniu z Martyną. To był trudny dzień w raju.

Wtorek zaczynam bardzo wcześnie. Wstaję kilkanaście minut po szóstej. Perspektywa dzisiejszego jakże ważnego dnia powoduje, że nie mogę spać. Jak zazwyczaj, dzień rozpoczynam od stałych rytuałów i śniadania. Martyna ma egzamin w samo południe. Zostaje mi jeszcze trochę czasu. Zgrywam na telefon plan jej sesji egzaminacyjnej i plan budynku uczelni z oznakowanymi salami wykładowymi. Może okazać się przydatny. Ubieram się w szarą koszulkę, ciemne dżinsy i granatowe trampki z wściekle czerwonymi sznurówkami. Jest dziś bardzo gorąco, ale na wszelki wypadek przez ramię przerzucam czarną marynarkę. Nie jestem pewien, jak studenci prywatnej uczelni chodzą ubrani na egzaminy.

Dojazd na uczelnię Martyny zajął mi około czterdziestu minut. Mniej niż przypuszczałem. Dawałem sobie na to godzinę. Jeszcze rano zastanawiałem się, czy nie pojechać passatem. Odstąpiłem od tego pomysłu. I bardzo dobrze. Na parkingu stoją takie samochody, że prędzej zdezelowany sedan rzuciłby się w oczy niż bmw. Parkuję obok błyszczącego złotego mini. Odruchowo zaglądam do środka. Po leżącej w nim różowej torbie podróźnej wnioskuję, że właścicielką jest kobieta i pewnie po egzaminie jedzie do rodzinnego miasta.

Sama uczelnia sprawia wrażenie takiej, jaką ma opinię. Drogiej. W środku marmurowe podłogi, oszklona z zewnątrz i niestety wszechobecny monitoring. Liczę, że kasują filmy z kamer równie szybko, co je nagrywają. Przecież nie dzieje się tu nic złego, a po co zaśmiecać twarde dyski? Znalezienie auli A nie stanowi problemu. Nawet nie musiałem sprawdzać planu budynku w telefonie. Jest ona bardzo wyraźnie oznakowana. Wydaje się też być największą salą wykładową uczelni. Według zegarka do egzaminu zostało ponad czterdzieści minut. Pewnie dlatego przed wejściem siedzi raptem kilka osób. Udaję się na stołówkę. Nie chcę czekać z tak małą liczbą ludzi. Wtedy z pewnością będę się rzucał w oczy. Kupuję kawę i czekam. Obserwuję wszystko dookoła. Głównie dla zabicia czasu. Nie planuję robić tu nic, co w ogólnie przyjętych normach uważane jest za przestępstwo. Na stołówce tłum ludzi. Niestety tylko ja siedzę sam. To sprawia, że niechcący przyciągam wzrok trochę bardziej, niżbym chciał. Jakiś chłopak na oko w moim wieku pyta, czy krzesło przy moim stoliku jest wolne. Odpowiadam twierdząco.

Gdy do egzaminu zostaje nieco ponad kwadrans, dopijam kawę i ruszam pod aulę. Marynarka okazuje się przydatna. Władze uczelni nie szcędzą środków na klimatyzację. Czuję, jak na ciele pojawia się gęsia skórka. Różnica temperatur pomiędzy wnętrzem budynku a dworem wynosi około dziesięciu stopni. Dużo.

Pod aulą jest teraz znacznie tłoczniej. Można powiedzieć, że zgromadził się mały tłum. Z pewnością uczęszcza tu mniej studentów niż na moją uczelnię, ale ten

egzamin pisze co najmniej osiemdziesiąt osób. Większość stoi w grupach. Niektórzy w parach. Ja stoję sam. Wyjmuję z kieszeni telefon i przeglądam po kolei aplikacje. Dzięki temu wyglądam na zajętego. Oprócz mnie jeszcze kilka osób grzebie w swoich komórkach. Taki widok jest standardem w każdym większym skupisku ludzi. Teraz nikt nie zwraca uwagi na to, że stoję sam i z nikim nie rozmawiam. Jednym nic nieznaczącym gestem wmieszałem się w tłum. Cały czas wzrokiem próbuję odszukać Martynę. Ciągłe jej nie widzę. -Automatycznie pojawiają się pytania. A jeśli nie przyjdzie na egzamin? Jeśli nie ma zaliczenia dopuszczającego ją do niego? Będę musiał przyjść na następny, a to ostatnie, czego bym sobie życzył.

Kobieta, która chyba wykłada przedmiot egzaminu, przychodzi i otwiera aulę. Wciąż nie dostrzegłem Martyny. Czasu na podjęcie decyzji nie pozostało zbyt wiele. Muszę szybko wybierać. Wejść na egzamin czy odpuścić. Logika mówi: „odpuść”, ale chęć znalezienia jej za wszelką cenę wygrywa. Dostatecznie mam odpuszczania. Czekałem ponad rok i nie zamierzam dłużej. Muszę działać, inaczej moje potrzeby pożrą mnie żywcem. Wchodzę do auli. Siadam w trzecim rzędzie od wejścia. Wszystkie ławki zwrócone są pod kątem w dół, gdzie znajduje się projektor, biurko i mikrofon wykładowcy. Siadam w miejscu, w którym wszystkich przed sobą mam na widoku. Jeszcze raz dokładnie się rozglądam. Może ją przeoczyłem? Niestety nie. Sprawdziłem skrupulatnie. Nie ma jej. Staję się coraz bardziej nerwowy. Studenci przekazują jeden przez drugiego kartki, na których będą pisać egzamin. Też taką dostaję. Dookoła robi się coraz ciszej. Ciszę przerywa dopiero dźwięk otwieranych drzwi. Odwracam się. Jak na życzenie w drzwiach pojawia się ona. Wydaje się to tak absurdalne, że aż ciężko mi uwierzyć. Ma na sobie granatowe dżinsy, obcisłą koszulkę i szpilki. Strój raczej niepasujący do egzaminu. Jej idealne ostatnio włosy są teraz niedbale rozczochrane. Poprzednio wyglądała dużo lepiej. Nie jest sama. Za nią wchodzi jeszcze jedna dziewczyna. Wykładowczyni nie prawi im morałów. Daje tylko gestem ręki znak, żeby usiadły. Wtapiam głowę w kartę egzaminacyjną. Nie chcę, żeby mnie zobaczyła. Słyszę coraz głośniejszy stukot butów na obcasie. Kątem oka dostrzegam postać na lewo ode mnie. Za nią następną. Obie siadają w tym samym rzędzie, co ja. Niestety nic nie mogę zrobić. Jestem w potrzasku. W tej chwili -dzieli mnie od Martyny zaledwie jedno puste krzesło. Czuję na sobie jej wzrok. Nie mogę cały czas udawać, że jej nie widzę. W końcu podnoszę głowę znad tej nieszczęsnej kartki z pytaniami i spoglądam na nią. Pierwszy raz widzę ją z tak bliska. Mimo niedbałej fryzury i podkrążonych oczu wciąż wygląda dokładnie tak, jak powinna. Z bliska wydaje się być jeszcze bardziej odpowiednia. Nie mam wątpliwości. Szukałem właśnie jej. Zawieszam na niej swój wzrok. Mam przed oczami wizję, której z pewnością nie chciałaby poznać.

- Umiesz coś? - pyta ściszym głosem.

Mimo odległości, jaka nas dzieli, wyraźnie wyczuwam w jej oddechu alkohol. Mam wytłumaczenie jej dzisiejszego niewyraźnego wyglądu. W odpowiedzi na pytanie kręcę przecząco głową i puszczam jeden z moich sprawdzonych uśmiechów. W auli zapanowała cisza, egzamin właśnie się zaczął. Trwa tylko kwadrans. Nie wysilam się, żeby udawać, że piszę. Spokojnie czekam. Właściwie próbuję być spokojny. Moje serce wciąż wali jak szalone. Na samą myśl, że mój numer dwa widzi moją twarz, przechodzą mi po plecach zimne ciarki. Ale jest w tym coś jeszcze. Lekkie podniecenie. Myśl, że będzie dokładnie wiedziała, kto kończy jej życie, trochę mnie nakręca.

Pochłonięty rozważaniami nie zauważam, kiedy egzamin dobiega końca. Dopiero chłopak siedzący za mną i próbujący podać mi swoją kartkę przywraca poczucie rzeczywistości. Odbieram ją od niego i przekazuję do niższego rzędu. Swoją zgniatam i chowam do marynarki. Wstaję. Chcę jak najszybciej wyjść i móc obserwować Martynę w ulubiony sposób. Jedyny, jaki znam: z ukrycia.

– Czemu nie oddałeś kartki? – pyta mój przyszły numer dwa, gdy stoję przed nią i czekam, aż łaskawie mnie przepuści. Dziewczyna nie daje za wygraną. Widać za punkt honoru postawiła sobie doszczętne zepsucie mojego planu i uratowanie sobie życia. Nic z tego. Decyzja już podjęta.

– Bo nic nie napisałem. Szkoda się wysilać – odpowiadam w nadziei, że to zakończy naszą dyskusję.

– Świetny pomysł.

Składa swoją kartkę i wkłada do wewnętrznej kieszeni mojej marynarki. Czuję jej dotyk. Znów, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, demony budzą się i przypominają o sobie. Tak bardzo chciałbym ją mieć teraz dla siebie. Ze wszystkich sił staram się zachować racjonalny tok myślenia. W końcu udaje mi się ją wyminąć. Chcę jak najszybciej zniknąć z pola widzenia.

– Pierwszy raz cię tu widzę. Rzadko chodzisz na zajęcia? – Już wiem, że łatwo się jej nie pozbędę.

– To samo mógłbym powiedzieć o tobie – ripostuję i idę w kierunku wyjścia z auli. Ona jak cień podąża za mną. W powietrzu cały czas czuję woń alkoholu.

– To chyba najwyższa pora się poznać. Martyna. – Wyciąga do mnie rękę.

Zauważam całkiem pokaźną kolekcję bransoletek na jej nadgarstku. Radośnie pobrażają, gdy potrząsa moją dłońią.

– Tomek. Ciężka noc za tobą? – Nie wiem, czemu podaję jej imię mojego dilera, ale mam naprawdę niewiele czasu na myślenie. Zaczynam wielką improwizację.

Odruchowo dla podtrzymania rozmowy pytam o wczorajszą imprezę. Ciepło jej dłoni sprawiło, że mam silną potrzebę nawiązania z nią kontaktu. Chcę znaleźć w niej więcej niż tylko fizyczne podobieństwo. Wiem, że robię głupio, ale nie mogę się powstrzymać.

– Aż tak to widać? – Na jej policzku pojawia się lekki, ledwo zauważalny rumieniec.

– Bardziej czuć. Wyglądasz świetnie.

– To komplement czy docinka? – pyta, uśmiechając się.

Właśnie taki uśmiech zmieszany z bólem i strachem chciałbym u niej zobaczyć w tym jednym jedynym momencie. W trakcie rozmowy opuszczamy aulę.

– Sama oceń.

Moja odpowiedź powoduje niezręczną ciszę. Próbuje się opanować. Zapieram się w sobie, żeby nie palnąć czegoś głupiego. Milczę.

– Potraktuję to jako komplement. W końcu każdy ma czasem prawo się zabawić. My co niedzielę organizujemy domówki. Może chciałbyś na którąś wpaść?

W tym wypadku muszę jej przyznać rację. Każdy ma prawo się zabawić. Tylko to pozwala wrócić do normalności. Niektórzy po prostu lubią inny rodzaj zabawy niż wszyscy.

Nie dostaję możliwości wyduszenia z siebie: „pewnie, kiedyś z chęcią wpadnę” w odpowiedzi, bo podchodzi do nas dziewczyna, z którą Martyna weszła do auli. Ma na sobie jednoczęściową fioletową sukienkę i buty na płaskiej podeszwie. Jej blond włosy są jeszcze bardziej rozczochrane niż Martyny. Pewnie wróciły z tej samej domówki.

– Fart, że zdążyliśmy. Jak ci poszło? – pyta nowo przybyła, kompletnie mnie przy tym ignorując.

– Nie oddałam pracy. Poszłam w ślady nowo poznanego kolegi. – Wskazuje na mnie otwartą dłonią. – To Tomek. Tomek, to Kasia, moja współlokatorka i bardzo bliska koleżanka.

Jeszcze tego mi brakowało. Jeśli dłużej będę z nimi stał, to za chwilę poznam cały jej rok i stanę się, w świetle tego, co nastąpi, prawdziwym podejrzanym. Witam się z Kasią, starając się unikać jej wzroku. Prawie w ogóle na nią nie patrzę.

– Pierwszy raz cię widzę. Skąd się tu wzięłeś? – Kasia pyta w sposób świadczący o jej wyższości nad drugą osobą. Nie cierpię takiego tonu, a dobrze go znam. Szkoda, że Martyna nim się nie posługuje.

– Rzadko uczęszczam na zajęcia. Żadnej z was też nigdy nie widziałem.

– Przez trzy lata nie widziałam cię na żadnej imprezie. Nie wiem, jak to możliwe. Ukrywasz się przed światem czy może jesteś jak większość tych, których nikt nigdy nie dostrzega? – nie przestaje drażnić tematu i obrażać mnie. – No wiesz, zatraconych w bezcennych podręcznikach, a jest tu takich wielu. Żadnego nie kojarzę z twarzy.

– Zejdź z niego. Ciągłe mi mówisz, że widzisz kogoś pierwszy raz. Zwłaszcza na egzaminach – Martyna wyratowuje mnie z nawału nieprzyjemnych

pytań.

– Dobra, nieważne. Spadamy, bo Radek już po nas przyjechał.

– Koniecznie musisz odwiedzić nas na domówce. Piszesz w przyszłym tygodniu zarządzanie?

Spojrzenie Martyny jest tak niesamowite, że mam ochotę zakotwiczyć w niej ostrze noża natychmiast! Oczami wyobraźni widzę, jak moja ręka unosi się i chłodna stal pozbawia ją pięknych gałek ocznych, powodując wielką ulgę w mym środku.

– Muszę sprawdzić, ale chyba tak – odpowiadam tonem zahipnotyzowanego zombie.

– Świetnie, to widzimy się w następną środę. Wtedy ustalimy, co i jak. – Żegna się ze mną, machając ręką.

Kasia puszcza mi pożegnalny gest bardziej w stylu „Heil Hitler” niż „do zobaczenia wkrótce”. Dziewczyny kierują się do wyjścia z uczelni. Nareszcie mogę ochłonąć. Nieplanowane spotkanie w cztery oczy, w dodatku poznanie jej przyjaciółki skomplikowały nieco sprawę, ale nie zamierzam odpuścić. Czekam jeszcze około minuty i wychodzę z budynku głównego uczelni. Rozglądam się po parking, na wszelki wypadek rzucam okiem na znajdujący się opodal przystanek autobusowy. Wreszcie je namierzam. Stoją przed granatowym audi A6 i rozmawiają z dwoma mężczyznami. Jeden z nich pali papierosa. Gdy dogasza końcówkę, wsiadają do samochodu. Ten palący zajmuje miejsce za kierownicą. Zgaduję, że to Radek. Kasia siada obok niego. Nie dostrzegam, żeby Martyna jakoś specjalnie zbliżała się do drugiego. Za to Kasia przytula się do kierowcy niemal bez przerwy. To musi być jej chłopak albo ktoś w rodzaju kochanka. Samochód stoi zaparkowany o cztery auta bliżej wyjazdu niż mój. Ma bydgoskie rejestracje. Idę na parking. Muszę dowiedzieć się, gdzie mieszkają. Wsiadam i szybko odpalam silnik. Jestem pięć samochodów za nimi. Wszyscy stoją w kolejce do wyjazdu z parkingu, próbując włączyć się do ruchu. Kierunko-wskaz w audi informuje o zamiarze skrętu w prawo. Jadą w stronę centrum. Skręca---jąc w lewo, wyjechałyby na obrzeża miasta. Auta powoli opuszczają teren uczelni i wjeżdżają na główną drogę. Ja też. Cały czas zachowuję dystans kilku samochodów. W krakowskich korkach łatwo jest śledzić i nie dać się zauważyć. Korci ograniczają możliwość szybkiego lawirowania między pasami.

W końcu powoli dociera do mnie najważniejsze. Poznałem numer dwa. Poznałem ją osobiście. Uścisnęła moją dłoń. Poprzednio byłem niczym widmo. Ania nigdy mnie nie widziała. Nie miała pojęcia o moim istnieniu, aż do spotkania w tunelu. Udało się zrobić wszystko na dystans. Kilkunastoma dniami śledzenia z oddali. Martynę ciężko będzie śledzić. Poznanie jej codziennych zachowań może okazać się trudne. Przynajmniej wiem, że mieszka z dziwną koleżanką. Oby z nikim więcej. No i pozostaje najważniejsze. Czy znając ją, to będzie smakować

tak samo? Czy będę mógł przeżyć wszystko na nowo? Wcześniej o tym nie myślałem. Nawet gdy snułem wizje o Natalii. Jednego jestem pewien. Wkrótce się przekonam.

Stoją w kolejnej kolejce. Do wjazdu na rondo Grzegórzeckie. Wciąż zachowuję bezpieczny dystans. Powoli na drodze zaczyna się rozluźniać. Przejeżdżają na zielonym świetle, następne auto na pomarańczowym. Samochód przede mną się zatrzymuje. Momentalnie podejmuję decyzję o zmianie pasa. Wciskam gaz do dechy i przejeżdżam na czerwonym. Towarzyszy temu kanonada klaksonów za moimi plecami. To, co zrobiłem, było bardzo nieostrożne, ale nie mogę ich zgubić. Kierowca audi znacznie przyspiesza. Korzysta z chwili w miarę pustej drogi. Robię to samo, ale dyskretnie. Nie chcę, żeby zauważył, że drugie auto mija inne w podobny sposób, co jego. Gdybym zrównał się z nimi, -Martyna z pewnością by mnie rozpoznała. A gdyby wszyscy pasażerowie poznali moje auto, polowanie byłoby zakończone, zanim się na dobre rozpocznie. Staram się jechać w miarę spokojnie, ale tak, żeby ich nie zgubić. Dzwonek marimba w moim telefonie komplikuje sprawy jeszcze bardziej. Wyciągam go z kieszeni i zerkam na wyświetlacz. Julia. Nie mogła znaleźć gorszego momentu. Odbieram:

– Cześć, skarbie. Jakim to okolicznościom zawdzięczam możliwość usłyszenia twojego pięknego głosu?

– Hej, Kuba, stęskniłam się. Co robisz?

Coś, w czym bardzo przeszkadzasz.

– Musiałem wyskoczyć na chwilę do miasta.

Może słyszeć w tle dźwięki ulicy. Wolę nie ryzykować, mówiąc, że jestem w domu. Audi staje na światłach na Dietla. Jestem trzy auta za nimi. Coraz bliżej.

– Słyszałam, że byłeś dzisiaj na Akademii Wyższej. Co tam robiłeś? – pyta podejrzliwym tonem. Kompletnie mnie tym zaskakując.

– Niby skąd masz takie informacje?

– Zapomniałeś, że mieszkam tu trochę dłużej od ciebie? Poza tym, może ty nie pamiętasz moich znajomych, ale oni ciebie jak najbardziej.

Cholera!

– Kto mnie widział?

– Nie ciebie osobiście, ale twój samochód. Wiele takich nie jeździ po Krakowie, zwłaszcza na łódzkich rejestracjach. Widziała cię Ola. Pamiętasz ją? Poznaliście się na imprezie w pierwszy dzień wiosny. Więc skoro już wiesz, kto cię zdradził, może powiesz wreszcie, co tam robiłeś?

Nie mam pojęcia, kim jest ta cała Ola, ale bardzo szybko poinformowała Julię. Nie spędziłem na uczelni nawet półtorej godziny.

– Miałem sprawę do załatwienia. – Marna wymówka, ale gram na czas.

– Możesz mnie oświecić, jaką to ważną sprawę załatwiałeś i nie miałeś czasu nawet odpisać na wczorajszego SMS-a?

Wczorajsze zaproszenie na kamerki! Na śmierć o tym zapomniałem.

– Nie przez telefon. Domyśl się. – Mam nadzieję, że załapie moją odpowiedź.

Chwila milczenia.

– Aaa, rozumiem. A podzielisz się?

Ciężko dzielić się nieistniejącym śniegiem.

– Z tobą zawsze, najdroższa, ale nie dzisiaj, bo nie udało mi się. Pojechałem na marne, teraz muszę wracać do domu. Nauka czeka.

Coraz gorzej idzie mi skupianie się na śledzeniu audi i wymyślaniu kolejnych kłamstw.

Skręcamy w Starowiślną, kierujemy się w stronę rynku.

– Słuchaj, jestem przy Bibliotece Jagiellońskiej, może spotkamy się chociaż na chwilkę?

Od tego łatwo się nie wykręcę. Odmowa znacznie pogorszy sytuację.

– Dobra, ale tylko szybka kawa na rynku. Może być? – pytam, w duchu mając nadzieję, że pasażerowie audi wybierają się w te same rejony.

– Pewnie, Kubuś. Nawet kwadrans z tobą zmieni dzień na lepszy. Gdzie mam iść? – Jej słodki głos działa na mnie drażniąco. Nie lubię, gdy ktoś mi przeszkadza.

– Idź na rynek, jak zaparkuję, to do ciebie zadzwonię.

– Czekam.

Rozłącza się. Wciąż śledzę audi. Właściwie to sam nie wiem, czego oczekuję. Jeśli Martyna zobaczy mnie z Julią, a co gorsza, postanowi podejść i do mnie zagadać, wszystko się sypnie. Stracę i Julię, i mój potencjalny numer dwa. Jeśli spotkam się z moją dziewczyną, mogę ich zgubić. Muszę improwizować. Na moje szczęście audi parkuje koło hotelu Radisson, co przedłuża nadzieję na dalsze śledzenie. Chyba nie wybierają się do hotelu. Parkuję na Franciszkańskiej. Od razu znajduję miejsce. Choć w tym przypadku los się do mnie uśmiechnął. Spaceruję chwilę, czekając, aż wyjdą z samochodu i mnie miną. Po mniej więcej dwóch minutach przechodzą jakieś pięć metrów ode mnie. Idą w kierunku rynku. Z pewnością mnie nie zauważyli. W tłumie ludzi zmierzających na rynek w gorące popołudnie łatwo stać się niewidzialnym. Największy problem nosi tytuł: dokąd oni idą? Cały czas trzymam się pięć, może osiem metrów za nimi. Wyjmuję z kieszeni telefon i dzwonię do Julii. Odbiera natychmiast i nie daje mi się odezwać.

– Gdzie jesteś? Ile można czekać, aż zaparkujesz? – Nienawidzę tonu, z jakim to mówi. Słodki głos gdzieś nagle wyparował.

– Zaraz jestem na rynku, a ty?

– Chodzę po nim bez celu, czekając, aż zadzwonisz.

Cały czas pilnuję Martyny. Skręcają w Bracką. Na dziewięćdziesiąt procent

idą na rynek. Jeśli dobrze wszystko rozegram, jest szansa, że ich nie zgubię.

– Idź pod Wieżę Ratuszową. Będę za dwie minuty. I nie denerwuj się tyle.

– Na ciebie... Do zobaczenia za chwilę.

Rozłącza się. Z tą Wieżą to był strzał na ślepo. Zakładam, że Martyna idzie na obiad, colę lub piwo po egzaminie i w celu wyleczenia kaca. Wybieram najlepszy według mnie punkt obserwacji. Spotykam Julię po niecałych trzech minutach. Martyna i jej znajomi skręcają w lewo, idą prawdopodobnie poszukać parasoli, przy których usiądą. Na razie świetnie. Julia wiesza mi się na szyi na powitanie. Wygląda jak zawsze idealnie. Ma na sobie dżinsy, białe trampki i różową koszulkę. Przez ramię przewiesiła dużą jasnoniebieską torebkę. Swoje długie włosy rozpuściła. Kusząco opadają na ramiona. Gdy mnie przytula, obserwuję Martynę. Siadają przy stoliku jednej z knajpek. Idealnie.

– Bardzo się stęskniłam – mówi Julia, muskając językiem moje ucho.

– Ja też, kochanie. Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Staram się zachowywać najczulej, jak potrafię. Obejmuję jej szczupłą talię.

– Dokąd idziemy?

W najwygodniejsze miejsce do obserwacji.

– Na pyszną kawę – odpowiadam radośnie.

Trzymamy się za ręce i siadamy kilkanaście stolików na prawo od Martyny. Ten rodzaj obserwacji mam na szczęście opanowany. Mimo wielu ludzi przy stolikach kelnerka szybko przyjmuje zamówienie. Bierzymy dwie cappuccino.

– Miłe takie spontaniczne spotkanie – zaczynam najwykleszą w świecie rozmowę.

– Kuba, musimy pogadać. – Twarz Julii nabiera poważnego wyrazu.

Przynajmniej stara się być poważna. Jak dla mnie wciąż wygląda słodko i niewinnie.

– O czym, skarbie?

– Coś mi tu nie gra.

Mówi to w taki sposób, w jaki prawdopodobnie małe dziecko powiedziałoby, gdyby nie udało mu się założyć jednego klocka lego na -drugi. Julia ciągle nie potrafi sprawić wrażenia groźnej. Może poza sytuacją, w której chciała pobić moją sąsiadkę.

– Co takiego ci nie gra? – pytam lekko rozbawiony.

– Po pierwsze, Ola widziała nie tylko twój samochód, ale i ciebie na stołówce. Masz szczęście, że samego.

Ciekawe, ile jeszcze osób mogło mnie widzieć.

– No i? Przecież powiedziałem ci, po co pojechałem. Umówiłem się na stołówce i czekałem.

W międzyczasie kelnerka przynosi nam kawy. Gdy tylko się oddała, Julia kontynuuje swój wywód.

– Trochę to dla mnie dziwne. Po drugie, skoro nagle naszła cię taka potrzeba, to czemu nie kupiłeś od Tomka? Tylko proszę cię, nie wciskaj mi kitu, że nie miał.

Przez sekundę dostrzegam w oczach Julii prawdziwą furię. Znika szybciej, niż się pojawiła. Ale jestem pewien, co widziałem. Naprawdę musi być na mnie zła. Podejrzewa mnie o coś, tylko nie jestem pewien, o co.

– Nie miałem czasu. Wiesz, jak to jest. Z Tomkiem musiałbym się spotkać, pogadać i stracić pół dnia, a mam mnóstwo nauki. Miałem stary kontakt i go wykorzystałem.

– I ten twój, jak mówisz, kontakt po prostu nie przyszedł? – Irytacja w jej głosie jest teraz aż nadto dostrzegalna.

Coraz więcej kłamstw wymyślanych na poczekaniu. Czuję, jak wielka, gruba pętla powoli oplata mi szyję. Jak tak dalej pójdzie, to stracę związek z Julią albo Martynę. Na jednym i na drugim za bardzo mi zależy, więc szybko odtrącam te myśli. Mocno się skupiam nad tym, co mówię i robię.

– No nie przyszedł. Zdarza się. To nie supermarket. A ty chciałaś się spotkać tylko po to, żeby mnie przesłuchać? Ja też mógłbym cię zapytać o to, co robiłaś przy Bibliotece Jagiellońskiej, ale nie robię tego, bo przecież nie musisz tłumaczyć mi się z każdego wyjścia z domu – teraz ja odpowiadam zdenerwowanym głosem. Próbuję odwrócić sytuację i odpowiedzieć atakiem na atak. Nic mnie nie obchodzi, co robiła w mieście, chcę jak najszybciej skończyć to spotkanie i zająć się ważniejszymi sprawami.

Kątem oka zerkam w dal. Martyna i jej znajomi zamówili napoje. Kelner rozłożył też sztucce. Z pewnością trochę tu posiedzą. Dobrze.

– Nie dlatego. Zaraz jak Ola zadzwoniła, ucieszyłam się, że jesteś w pobliżu, i pomyślałam, że zrobię ci niespodziankę. – Przerzywa na łyka kawy. – Ale przez to, że tak długo kazałeś mi na siebie czekać, miałam sporo czasu na myślenie. Tak dla twojej informacji, byłam w bibliotece po materiały na egzamin. Też mam sesję, zdaje się, że już o tym zapomniałeś!

– Niepotrzebnie. – Głaszczę ją ręką po twarzy. – Chyba nie podejrzewasz mnie o jakieś dziwne intrygi typu inna dziewczyna? Bezsens. – Mówiąc to, staram się zrobić skwaszoną minę i przyjąć irracjonalny ton.

Chwila milczenia. Julia nie odpowiada na moje pytanie.

– A tak w ogóle to kiedy się ostatnio goliłeś? I co to za fryzura? Kuba, ja rozumiem, że masz sesję, ale wyglądasz, jakby to powiedzieć... – zawiesza głos. – Niechlujnie.

– Ty też mi się podobasz.

Całuję ją w usta. Ciepło jej warg sprawia, że przez chwilę nie myślę o problemach, potrzebach i całym świecie. Istniejemy tylko my. Ja i jej delikatny, wilgotny język. Gdy pocałunek dobiega końca i otwieram oczy, odruchowo zerkam w stronę Martyny. Kelner przynosi im do stolika pizzę. Pragnę dostać Martynę

równie mocno, a nawet jeszcze bardziej niż cieszyć się Julią. Jeśli się postaram, dostanę wszystko, czego chcę.

– Posłuchaj mnie uważnie, panie Sobański, to, że potrafisz mnie zmiękczyć, nie oznacza, że wierzę ci we wszystko, co mówisz. – Głos Julii momentalnie zmienia się nie do poznania. Obrót o sto osiemdziesiąt stopni. – Nie jestem głupia, wciąż wydaje mi się, że nie mówisz mi wszystkiego. Lepiej dla ciebie, żebym się myliła. Kocham cię i uwierz mi, nie chciałbyś mnie skrzywdzić. Nie wiesz, co potrafi zrobić zraniona osoba.

Tego akurat nie musi mi tłumaczyć. Wiem to lepiej, niżbym chciał.

– Julcia, spokojnie. Nie musisz mi grozić, nie zamierzam cię zranić.

– Mam taką nadzieję. A teraz odprowadź mnie proszę na taksówkę i jedź już się uczyć. – Mówiąc te słowa, dopija kawę i całuje mnie w policzek.

Jej usta nie są tak czułe, jak poprzednio. Mój mały aniołek potrafi kąsać. I robi to w najmniej oczekiwanym momencie. Trochę mnie to podnieca.

Płacę rachunek za kawy i odprowadzam Julię na taksówkę. Całą drogę trzymamy się za ręce, a jej agresja zdaje się mijać. Snujemy -plany -odnośnie do wspólnych wakacji. Ustalamy też, że nie będziemy mieć przed sobą żadnych tajemnic i postaramy się zbudować związek w oparciu o zaufanie. Obiecuję jej, że dzisiaj na pewno pobawimy się w kamerki.

Moja królowa piękności odjeżdża taksówką w stronę domu. Szybkim krokiem wracam na rynek z nadzieją, że Martyna i jej znajomi nie skończyli jeść. W pewnym momencie niemal truchtam. Chcę jak najszybciej dotrzeć tam, gdzie widziałem ich ostatni raz. Szczęście dopisuje mi po raz drugi dzisiaj. Właśnie wstają od stolika. Stoję daleko od nich. Na oko ponad dwadzieścia metrów. Nie ma szansy, żeby mnie zauważyli. Kierują się tam, skąd przyszli. Spokojnie idę za nimi. Wracają pod Radissona. Wsiadam do samochodu, zapalam papierosa i czekam. Nie trwa to długo. Zanim skończyłem palić, srebrne audi wyjeżdża z parkingu. Ruszam za nimi. Znow powoli, zachowując bezpieczny dystans. Kierują się w stronę Błoń. O tej godzinie na ulicach robi się niesamowicie tłoczno. Śledzenie staje się dziecinnie łatwe. Jedziemy wzdłuż Błoń, potem skręcają w Focha i Królowej Jadwigi. Po drodze snuję plany, rozważam *za i przeciw*. Podstawowa sprawa to kwestia, czy Martyna mieszka tylko z Kasią. Ona, w przeciwieństwie do współlokatorki mojego numeru jeden, raczej nie spędza dużo czasu w domu. Jeśli poznam jej nawyki, będę mógł to zrobić u nich. Gorzej, jeśli Martyna też rzadko bywa w domu. Nachodzi mnie ochota, żeby poznać historię tej dziewczyny. Jej życie, problemy, fantazje i tajemnice. Poprzednio wystarczył mi odpowiedni wygląd. Teraz chcę czegoś więcej, ale czy to bezpieczne? Wystarczy, że widziała moją twarz, jej współlokatorka też, i jeszcze koleżanka Julii wie o mojej wizycie na Akademii. Za dużo błędów jak na początek. Mimo to jakaś część mnie traktuje to wszystko jako wyzwanie. Część większego dzieła. Potrzebę udowodnienia samemu

sobie i całemu światu, jak doskonały i nieuchwytny potrafię być. Nie mogę się temu oprzeć. Chcę podjąć wyzwanie.

W końcu dojeżdżają na miejsce. Audi zatrzymuje się przy niewielkim domku bez garażu i z bardzo wąskim chodnikiem. Nowe, eleganckie, ale bardzo skromne budownictwo. Stają przed płotem. Na terenie posesji samochód by się nie zmieścił. Mijam ich i parkuję przed innym małym domkiem kilkadziesiąt metrów dalej. Przykładam do ucha telefon, żeby nie wyglądać podejrzanie. Obserwuję ich we wstecznym lusterku. Wysiadają. Martyna wkłada klucz do furtki i otwiera drzwi. Więc to na pewno domek, który wynajmują z Kasią. Muszę przyznać, że nieźle się ustawiły. Wszyscy wchodzi do środka. Gaszę silnik i wysiadam z auta. Odpalam kolejnego papierosa. Paląc, robię sobie krótki spacer. Wykorzystuję go na obserwację. W notatniku telefonu zapisuję najważniejsze informacje. Furtkę od drzwi wejściowych dzieli około sześciu metrów. Płot jest troszkę wyższy ode mnie. Łatwy do przeskokowania. Drzwi są niestety antywłamaniowe. To problem. Nie jestem włamywaczem. Potrafię poradzić sobie ze starą kłódką, ale takie drzwi to już coś zupełnie innego. Na szczęście robi się lato pełną gębą, więc nie będą często zamykały okien. Na uparte go mogę rozegrać wszystko tak, żeby sama mnie zaprosiła, ale wtedy ryzyko sięgnie zenitu. Wystarczy, że powie swojej wspaniałej przyjaciółce, z kim się umówiła. Wtedy w najlepszym razie czeka mnie kilkuletni proces z niezliczoną liczbą apelacji i ewentualne udawanie niepoczytalnego. Nie wspomnę o rodzicach, którzy kolejnego ciosu mogą nie wytrzymać. To nie wchodzi w rachubę. Mam przed sobą wspaniałe życie. Nie zmarnuję go dla większego wyzwania w celu zaspokojenia morderczej potrzeby. Trzeba to rozegrać inaczej.

Muszę poznać rozkład domu. Z zewnątrz mogę jedynie wywnioskować, że ma parter i piętro. Duże mieszkanie dla dwóch dziewczyn. Idealne na domówki. Te dziewczyny pewnie często są wożone lub mają na taksówki. Tramwaje i śledzenie, nawet gdyby nie znały mojej twarzy, byłoby bardzo trudne. Eliminuje kolejne możliwości. Przez chwilę wydaje mi się, że moja sąsiadka stanowi łatwiejszy cel. Szybko odganiam tę myśl. Gdy od furtki dzielą mnie metry, słyszę odgłos otwieranych drzwi wejściowych i głośne, radosne okrzyki. Momentalnie odwracam się, przykładam telefon do ucha i przyspieszam kroku. Po minucie jestem już w aucie. Odpalam silnik, spoglądam na chwilę w tylne lusterko. Widzę, jak dwóch mężczyzn wraca do audi. Dziewczyny zostają w domu. Odjeżdżam. Nie zawracam, tylko jadę dalej. Na dziś koniec obserwacji.

Po drodze do domu kupuję pizzę. Cały dzień na nogach pogłębił mój apetyt. Zjadam całą. Resztę dnia poświęcam nauce. Pozwalam sobie na odpoczynek od najważniejszych spraw. Jutro będę miał czystszy umysł. Wieczorem wciągam kreskę, wypijam dwa piwa i bawię się z Julią w kamerki. Jest cudownie. Moja dziewczyna nic nie wspomina o dzisiejszej rozmowie. Pozwala ponieść się

erotycznej fantazji. Po naszym wieczornym czacie biorę prysznic i idę spać. Nie ma jeszcze nawet dwudziestej drugiej, ale oczy same się zamykają. To był niezwykle intensywny dzień w raju.

Zaliczam się do bardzo wąskiego grona ludzi, którzy są kimś więcej. Przeciętny człowiek rodzi się, dorasta, przyswaja i akceptuje pewne standardy przyjęte jako tak zwane normalne w społeczeństwie pełnym ludzi takich jak on. Kończy szkoły, pracuje, stara się zaspokajać seksualnie na różne sposoby, z różnymi partnerami. Rozmnaża się, opiekuje potomstwem i w końcu umiera. Najczęściej na jakąś wredną chorobę, gdy jest w wieku, w którym szanse na jej pokonanie są równe zeru. Całe życie tkwi w beznadziei norm, jakie narzucone są w funkcjonowaniu pomiędzy osobnikami ludzkimi. Normy te uważa za coś absolutnie niezbędnego i niemożliwego do przekroczenia. Czasami pozwala sobie na małe, niegroźne odskoki. Taki pseudozakazany owoc dający minimalne poczucie przechytrzenia systemu. Jak skręt wypalony w pracy, czy solidne obicie komuś twarzy. Tak żyje większość ludzi. Ja też taki byłem. Przestrzegałem praw ograniczających mnie i moje potrzeby. Aż pewnego dnia, kilka lat temu, ktoś uświadomił mi, że popełniam błąd. Kosztowało to życie bardzo bliskiej mi osoby, parę zakrwawionych, nadających się do wyrzucenia sprzętów gospodarstwa domowego i załamanie nerwowe bliskich. Dodatkowo kilkadziesiąt godzin spędzonych u psychologów wszelkiej maści, którzy teoretycznie -mieli mi pomóc dojść do siebie, a w praktyce nie zauważali, że wszystko ze mną dobrze. Pewnie fakt, że za każdą wizytę kasowali moich rodziców na prawie pięćset złotych, nie miał nic do rzeczy. Oni ciągle uważali, że potrzebuję pomocy. Oczywiście nie mieli pojęcia, jakie demony się we mnie rodzą. Dla nich byłem tylko nieszczęśliwą ofiarą. Ofiarą, dzięki której mogli spłacać kredyt na budowę domu lub kupować biżuterię dla młodocianych kochanek. Żaden nie należał do ludzi trudnych do rozszyfrowania. Naturalnie po czasie musieli stwierdzić, że jestem całkowicie zdrowy. To było dawno. Teraz jestem jednym z niewielu. Robię to, o czym niektórzy marzą, inni chcieliby wiedzieć, jak to jest, a jeszcze inni posłaliby mnie do wszystkich diabłów lub innych czarnych charakterów ksiązek służących im za podstawy w tak zwanej religii.

Czasami czuję się tak bardzo lepszy i doskonalszy od reszty, że mam wielką ochotę wykrzyczeć całemu światu swoją historię. Chciałbym widzieć ich miny. Przerażone, zmieszane z podziwem. Niestety nikt nie może się o tym dowiedzieć, jedyny minus bycia niezwykłym. Ta, która wiedziała, nie żyła na tyle długo, żeby móc się tym podzielić. Przede mną kolejna. Przerwę jej życie w celu zaspokojenia własnych potrzeb. Bo tym właśnie się stałem. Jednostką. Wybitną jednostką, która koniecznie musi zaspokoić swoje żądze. Nie jestem głupi. Zdaję sobie sprawę, że ja pewnie też umrę na jakąś chorobę, w wieku, w którym szanse na jej pokonanie będą równe zeru. Dobrze wiem, że wielu uznałoby mnie za psychopatę, szaleńca

albo potwora. W ich ogólnie przyjętych normach moje postępowanie to coś niewyobrażalnego, strasznego i nieludzkiego. Tyle że mnie nie interesują ich normy. Jedynie własne potrzeby i metody ich zaspokojenia. Zanim umrę, będę mógł w odróżnieniu od większości ludzi powiedzieć, że robiłem dokładnie to, czego chciałem najbardziej, nie bacząc na nic. Już niedługo kolejny dziennikarzyna napisze, że życie młodej studentki zostało brutalnie przerwane, rodzina ją oplakuje i inne tego typu pierdoły. Nikt nawet nie pomyśli, taką mam nadzieję, żeby powiązać tę tragedię ze śmiercią studentki sprzed ponad roku na Kurdwanowie.

Wszystkie rozmyślenia, wspomnienia i plany na przyszłość są w tej -chwili podsycane ostrą muzyką rockową płynącą ze słuchawek, które mam na uszach. Podobno w trakcie słuchania muzyki zciemniamy obraz rzeczywistości. Wydaje nam się, że jesteśmy lepsi niż naprawdę. Elimi-----nujemy też z głowy możliwość popełniania błędów. To jedna z niewielu dobrych rad mojego dawnego psychologa. Uwielbiam słuchać muzyki i ryku silnika w tle. Wtedy uwalniam ciało oraz umysł. Przychodzą mi pomysły na rozwiązywanie problemów. A rozwiązanie jednego wymaga dużych umiejętności.

Dwugodzinna zabawa na gokartach w sobotnie przedpołudnie pozwala rozładować wszelkie napięcia i naładować baterie mojego cudownego organizmu. Mamy zarezerwowany cały tor dla siebie. Większa część miasta prawdopodobnie wciąż dochodzi do siebie po -piątkowej nocy w raj. Przez ostatnie dni byłem bardzo zajęty. W środę kupiłem nowe noże. Pojechałem passatem do sklepu z militariami na Nowej Hucie, resztę dnia uczyłem się do egzaminu, a wieczorem przejechałem się przez Wolę Justowską. Podobnie w czwartek po egzaminie, który notabene powinienem zdać. Za każdym razem w malutkim domku na Królowej Jadwigi świeciły się światła, grała muzyka, a przed furtką stało zaparkowanych kilka samochodów. Zacząłem się zastanawiać, czy Martyna w ogóle spędza jakiś czas sama. Wtedy spróbowałem odtworzyć w głowie, z kim była w Gorączce. Niestety. Czarna dziura. Alkohol i kokaina nie są najlepszym utrwalaczem pamięci. W piątek próbowałem poznać jejienne rytuały. Najpierw fitness z koleżanką, później obiad i zakupy z kilkoma koleżankami. Na wieczór miałem zaplanowany romantyczny czas z Julią, więc nie mogłem obserwować. Dopiero kiedy odstawiłem królową piękności do domu, zrobiłem sobie wycieczkę pod ten malutki domek. Na miejscu nic mnie nie zaskoczyło. To samo, co zwykle. Impreza. Śledziłem ją na zmianę, raz passatem, a raz bmw. W bardzo bezpiecznych odległościach. Dzisiaj liczę na przełom. W końcu to sobota. Myślę, że po całym tygodniu zabawy w domu wreszcie wyjdą do miasta. Tydzień temu była w Gorączce. Wychodzę z założenia, że dla tych dziewczyn sobota należy do miasta i klubów. Wtedy będę mógł wejść do domu. Brakuje mi pomysłów i sposobów na bezpieczne złapanie Martyny samej. Liczę, że w środku znajdę jakąś podpowiedź. Może jakiś grafik jej zajęć, notatnik z ważnymi sprawami, kalendarz okresowy lub

cokolwiek pomocnego. Z Anią było łatwiej. Dziewczyna nie należała do specjalnie rozrywko-wych. Często wracała sama do domu i regularnie jak w zegarku jeździła do rodzinnego miasta. Martyna jest dużo bardziej skomplikowana. Czyni ją to trudniejszym celem. Dużo trudniejszym.

Prędkość, fantastyczne uczucie żołądka przesuwającego się na lewo i prawo podczas pokonywania zakrętów i wiatr masujący mięśnie rąk intensywnie pracujące w trakcie manewrów kierownicą bardzo pomagają. Z każdą chwilą czuję się coraz pewniej, a mózg zaczyna opracowywać nowe scenariusze rozwiązania problemów. Niestety czas przejażdżki dobiega końca. Zjeżdżam do boksu. Ściągam kask i słuchawki. Chwilę po mnie pojawia się Julia. Michał z Sandrą już skończyli. Czekają na nas w biurze należącym do firmy kartingowej. Po przyjemnościach trzeba za nie zapłacić. Julia ściąga kask, człowiek z -dwuosobowej ekipy odpowiadającej za bezpieczeństwo na torze chce pomóc jej wysiąść. Ona odpycha go ręką. Nie chce być traktowana jak trędowata.

– Tego było mi trzeba. Muszę ci przyznać, że wiesz, jak rozładowywać stres.

Julia podchodzi do mnie. Z jej czoła spływają krople potu. Zabrałem ją na gokarty pierwszy raz. Chyba to polubiła. Wygląda jak zawsze świetnie. Założyła luźne poprzecierane dżiny, jeszcze luźniejszą białą koszulkę z jaskrawoniebieskimi wzorami i trampki w kolorze khaki. Włosy spięte w dwa warkocze dopełniają jej niewinnego wyglądu.

– Myślałem, że nie wysiądziesz z tego samochodziku. Gość dwa razy machał ci szachownicą – mówię, obejmując ją. Idziemy do biura pozbyć się nieco gotówki.

– W życiu nie pomyślałabym, że to takie fajne.

– Jest wiele rzeczy, o których nie wiesz, że są fajne.

– No to może dzięki tobie je poznam.

Wszystkich chyba byś nie chciała.

– Kto wie, skarbie. Dużo życia przed nami.

Wchodzimy do biura. Jeszcze przed wejściem słyszę donośny głos Sandry. Prawdopodobnie nawet ze słuchawkami na uszach miałbym problem, żeby go nie usłyszeć. Biuro przypomina mi takie, jakie zwykle spotyka się w starych warsztatach samochodowych. Na ścianie wiszą dwa plakaty ze skąpo ubranymi kobietami, krzeselko dla klienta jest tylko po zewnętrznej stronie biurka, podłoga wyłożona ciemnoszarym gumolitem. Poza tym pusta przestrzeń. W powietrzu unosi się charakterystyczna woń smaru i benzyny.

– Co ty pieprzysz, człowieku!?! Jakże osiemset pięćdziesiąt? Przecież na waszej stronie jest wyraźnie napisane: „wynajęcie całego toru – trzysta pięćdziesiąt za godzinę”.

Wściekła dziewczyna Michała opiera się o biurko i wrzeszczy prosto w twarz człowiekowi przyjmującemu zapłaty. Wyjmuje z kieszeni swoich czarnych jak smoła dżinsów telefon i coś mu pokazuje. Domyślam się, że ich stronę

internetową. Michał stoi obok i cały czas się śmieje. Podchodzi do nas, gdy tylko przekraczamy próg.

– No wreszcie. Myślałem, że zajedziesz ten silniczek na śmierć. Kuba, nie wiem, jakie miałeś w sobie napięcie, ale chyba nic już z niego nie zostało.

Bardzo się mylisz, przyjacielu. Ale muszę przyznać, pomogło i odświeżyło umysł.

– Za to twojej ukochanej wciąż mało adrenaliny? – wtrąca się Julia.

– Ona jest wiecznie niewyżyta – wyjaśnia rozbawionym głosem Michał, rzucając mi porozumiewawcze spojrzenie. – Tym razem cena jej nie odpowiada.

– Więc powinienes się tym zająć. – Bezcenna rada Julii.

– Nie mam do tego zdrowia. Jak dla mnie cena nie odgrywa roli. Chce negocjować, niech negocjuje.

– Kuba, mógłbyś tu podejść! – To nie było pytanie. Prędeż rozkaz stawienia się na własną egzekucję.

Nie do końca rozumiem, dlaczego Sandra woła właśnie mnie, ale unoszę tylko ręce w geście poddania i idę w okolice biurka. Człowiek, który próbuje wyegzekwować pieniądze, jest w wieku około czterdziestu pięciu lat. Niechlujnie ubrany, z wielkim łysym plackiem na głowie.

– Czym mogę służyć, moja droga? – pytam, nie starając się ukryć złośliwości w głosie.

– Może ty wyjaśnisz temu zacofanemu panu, że cena za dwie godziny powinna wynosić siedemset złotych, zanim coś mu zrobię?

Jest bardzo zdenerwowana. Jej ręce lekko drżą, gdy gestykuluje przede mną i przed tym biednym człowiekiem. Nie jestem w nastroju na kłótnię o głupie sto pięćdziesiąt złotych. Przed chwilą zostawiłem nerwy na torze.

– Tłumaczę pani, że cennik, który jest na stronie, obowiązuje w okresie wiosennym. Mamy już okres letni. Nic nie poradzę, że nie doczytała pani dokładnie – tłumaczy się bardzo spokojnym głosem człowiek wciąż czekający na zapłatę.

Sandra rzuca mi spojrzenie mające prawdopodobnie zmobilizować mnie do pomocy. W jej oczach dostrzegam dziwny blask. Już gdzieś go widziałem. Na pewno go widziałem. O tak. Tej furii w spojrzeniu kobiety nigdy nie zapomnę. Wpatruję się w nią i jestem niemal pewien, że mam rację. Ostatnio dostrzegłem w niej szaleństwo, teraz coś znacznie gorszego. Włosy, które dziś rozczochrała artystycznie za pomocą czegoś o właściwościach kleju lub sylikonu, sprawiają, że wygląda niczym demon zesłany na ziemię tylko po to, żeby wywołać chaos. W dodatku ubrana jest cała na czarno, czym czyni moją wizję bardziej realną.

– Możesz przestać się na mnie gapić i coś w końcu powiedzieć? – krzyknęła tak głośno, że moje ciało wykonało nagły, nienaturalny, jak po porażeniu prądem ruch. A niełatwo mnie wystraszyć.

Mało obchodzi mnie jej kłótnia. Natomiast postanawiam sprawdzić, czy

blask w jej oczach to jedynie moje wyobrażenie spowodowane wieloma niecodziennymi przejściami, czy rzeczywiście mam rację. Jest jeden sposób, aby się przekonać. Sprowokować ją do działania.

– Sandra, wyluzuj. Wygląda na to, że rzeczywiście coś źle przeczytałaś. Dajmy mu te półtorej stówki i chodźmy coś zjeść, bo robię się głodny – celowo odpowiadam jej powoli, akcentując każde słowo z niesamowitym spokojem. Oczekuję reakcji. Nie muszę długo czekać.

– Ty też jesteś pojebany, Kuba! – ryczy na mnie, ile jej natura dała głosu. Nawet Michał z Julią, do tej pory całkowicie ignorujący kłótnię, zwrócili głowy w naszym kierunku. – Zapomnij o tym, że dam się tak oszukać, idioto!

Teraz krzyczy czystą i piękną polszczyzną na biednego człowieka. Dała się sprowokować. Szybkim ruchem ręki łapie za ucho kubek z kawą stojący na biurku. Sądząc po unoszącej się z niego parze, dosyć gorącą. Odchyła do przodu i wylewa na brzuch i nogi pracownika toru gokartowego. Towarzyszy temu głośny jęk bólu wydobywający się z jego ust. Sandra pokazuje mu środkowy palec i szybkim krokiem opuszcza biuro. Wszyscy są lekko zszokowani, ale nie ja. Spodziewałem się, że zrobi coś, choć przyznam, że rozmiar tego nieco mnie zaskoczył. Pozytywnie. Facet dalej zwija się z bólu. Michał wychodzi za Sandrą. Julia podbiega do tego nieszczęśnika.

– Bardzo przepraszam za zachowanie koleżanki. Pomóc panu? – pyta ze szczerą troską w głosie. Prawdziwa Matka Polka.

– Po prostu zapłaćcie mi i idźcie stąd. To nawet nie moja firma – wyjękuje. Po jego twarzy wnioskuję, że musi bardzo boleć.

Stoję i przyglądam się całej sytuacji. Julia kuca przy biednym człowieku, wyjmując z tylnej kieszeni spodni pogniecioną chusteczkę higieniczną. Podaje mu do wytarcia. Nie sądzę, żeby mu to pomogło, mimo wszystko podjęła próbę wartą nagrodzenia Pokojową Nagrodą Nobla. On nie chce skorzystać z dobrodziejstw jej chusteczki. W końcu zaczyna mnie irytować ta żałosna scena. Wyciągam z portfela brakującą kwotę i rzucam mu na stół. Daję Julii gestem głowy znak, że wychodzimy. Rola dobrej dziewczynki szybko jej się nudzi. Opuszcza biuro szybciej niż ja.

– Głupia, czarna dziwka.

To ostatnie, co padło z ust biednego człowieka. Nie miał odwagi powiedzieć co myśli Sandrze w twarz. Jego pech polega na tym, że mówi to, gdy ciągle stoję w drzwiach. Coś, jakaś siła wyższa, czająca się w mojej podświadomości, nakazuje mi zawrócić. Szybkim krokiem pokonuję cztery metry dzielące drzwi wyjściowe od biurka. Staję przed tym człowiekiem. Zdażył wstać z fotela. Z całej siły uderzam go pięścią w splot słoneczny. Szybko wraca na fotel. Ściskam go za krocze. Jest mokre i brudne od wylanej kawy. Przysuwam moją twarz do jego.

– Nazwij tak jeszcze raz moją koleżankę, to zadam ci ból. Ogromny ból.

Zrobię rzeczy, o jakich nawet nie śniłeś, że można zrobić drugiej osobie. – Spoglądam na jego palec serdeczny. Lśni na nim złota obrączka. – Potem znajdę twoją żonę i wypatroszę jej łono niczym świnie przed podaniem na stół. Zrozumiałeś? – Ton mojego głosu jest opanowany i spokojny. Nawet nie mówię tego zbyt głośno. Recytuję mu swoją obietnicę niczym wiersz na lekcji polskiego. Zarówno on, jak i ja wiemy, że dotrzywałbym słowa.

Przez te kilka chwil jestem sobą, bez żadnych zahamowań. Człowiek chyba zrozumiał. Boi się. Wiem, jak wygląda strach odbijający się w oczach. Kiwa twierdząco głową. Puszczam go, biorę z biurka pogniecioną chusteczkę należącą do mojej dziewczyny, wycieram nią mokrą od kawy rękę, zabieram pieniądze, które wcześniej położyłem, i wychodzę z biura. Widok słodkiej, choć zatroskanej miny Julii czekającej przed drzwiami uświadamia mi, że trochę przesadziłem. Dałem się ponieść chwili. Czasami świetny humor w połączeniu ze zrzuceniem z siebie kilogramów stresu doprawiony krótkim przypomnieniem przeszłości działają podobnie jak muzyka. Wydaje się, że wszystko, co robimy, jest idealne, pozbawione błędów.

W parze z zachodem słońca nie przyszło obniżenie temperatury. Wieczór jest parny i duszny, a noc zapowiada się równie gorąca. Na -niebie nie widać ani jednej chmury. Z każdej strony rozciąga się niekończąca paleta gwiazd. Siedzę na balkonie, palę papierosa i podziwiam magiczne konstelacje. Już za chwilę udam się na kolejną wycieczkę. Mam nadzieję, że przełomową. Po gokartach czuję się znakomicie. Odstresowany, kipiący pozytywną energią. Julia chyba nie -widziała, jak -potraktowałem biednego człowieka zalanego kawą. Przynajmniej nic o tym nie wspomniała ani podczas wspólnego obiadu, który przyrządziłem, ani gdy ją odwoziłem do domu. Sandra natomiast kipiała złością jeszcze przez jakiś czas, po czym się uspokoiła. Cieszę się, że dostrzegłem w niej ten niezwykły błysk. Tak zwyczajnie sprawił mi radość. Martwię się tylko o Michała. Wiem, do czego zdolne są dziewczyny o podobnej furii w oczach. Gdy już ochłonęła, zaproponowała Julii wspólny wypad na miasto. Dzisiaj. Stwierdziła, że musi odreagować, jak to określiła „łysego zasrańca”. Wybrała najlepszą chwilę z możliwych. Planowałem powiedzieć mojej dziewczynie, że coś mi wypadło i muszę dzisiaj wrócić do rodzinnego domu. Mogło wydać jej się to dziwne, zważywszy, że odkąd mnie zna, tylko dwa razy wyjechałem z Krakowa. W wigilię i na Wielkanoc. Nigdy w sobotnie popołudnie. Michał, gdy tylko dowiedział się o planach Sandry, natychmiast zaproponował mi wspólny maraton po klubach. Odmówiłem, tłumacząc się „ważnymi sprawami”. Odebrał to jako potajemną randkę lub coś w tym rodzaju. Dzięki kilku zbiegom okoliczności zostałem sam. Teraz pozostaje mi jedynie mieć nadzieję, że Martyna z Kasią wyszły do miasta. Kończę papierosa i zaczynam przygotowania.

Wcześniej, gdy odwoziłem Julię do domu, zamieniłem bmw na passata. Po

drodze wstąpiłem do supermarketu w celu dokonania bardzo ważnego zakupu. Urządzenia do otwierania okien uchylnych. Ciężko było to znaleźć. Poszukiwania okazały się owocne dopiero w trzecim sklepie. Zakładam, że przy takiej pogodzie dziewczyny zostawią choć jedno okno uchylone. To duży plus pogody. Minus jest taki, że nie mogę założyć bluzy z kapturem. Wyglądałbym co najmniej dziwnie. Postanawiam obrać inną taktykę. Ubieram się w krótkie, czarne sportowe spodenki, czarne skarpetki i buty do biegania. Na górę zakładam czarną koszulkę, też dla biegaczy, z nieco za luźnymi rękawami. Do przedramienia przypinam specjalne etui na nóż. Dzięki rękawom pozostaje niewidoczne. Biorę plecak, do którego chowam gadżet do otwierania okien, rękawiczki, komórkę, latarkę zakładaną na czoło, krótkie dżinsowe spodenki i niebieski T-shirt. Na wszelki wypadek, gdybym musiał się przebrać. Liczę, że nie popełnię błędów. Ostatni raz przeglądam się w lustrze. Solidnie zarosłem, Julii zaczyna się to podobać. Włosy zaczesalem do przodu. Nie jestem z tego dumny, ale osiągam wygląd daleki od codziennego. Wychodzę z domu. Zastrzyk adrenaliny jest niesamowity.

Na Wolę dojeżdżam po kwadransie. Moja nowa najlepsza przyjaciółka mieszka bardzo blisko, a korków w sobotę praktycznie nie ma. Dwa dni temu zagłębiłem się w mapy satelitarne okolicy. Dzięki nim wiem, gdzie zostawić samochód. Na rogu Królowej Jadwigi i Panieńskich Skał jest duży plac budowy. Dwieście metrów od jej domu. Prawdopodobnie powstaje tu nowe osiedle apartamentów. Passat znakomicie komponuje się w specyficzny krajobraz budowy. Kilka razy rozglądam się, czy nie ma nikogo w pobliżu. Gdy stwierdzam, że teren jest czysty, zakładam rękawiczki i wychodzę z auta.

Truchtam w stronę znanego mi małego domku. Wcześniej obok niego nie przejeżdżałem. Postanowiłem pobiec i jeśli się okaże, że robią kolejną imprezę, po prostu pobiegnę dalej, marnując sobotni wieczór. Po dwóch minutach szybkiego truchtu zrównuję się z celem. Po drodze rzucam okiem na inne domy w okolicy. Z podwórek niektórych czuć piękny zapach kiełbasek smażonych na grillu, w wielu domach nie pali się światło w oknach, a w jeszcze innych słychać głośnie hałasy. Dźwięki zwykle dochodzą z ogródka. Kolejny plus wspaniałej pogody. Wszyscy są na tyłach domów. Ten należący do dziewczyn wydaje się pusty. Nie stoi przed nim żaden samochód. Nie widzę świecących się świateł. Kompletna ciemność.

Koniec czekania. Działam. Przeskakuję przez płot. Jestem wystarczająco wygimnastykowany, żeby pokonać go jednym skokiem. Po wylądowaniu przyjmuję skuloną pozycję. Podchodzę w ten sposób do ściany z lewego boku domu. Ani myślę majstrować przy drzwiach wejściowych. W bezpośrednim sąsiedztwie stoi niewykończony, równie malutki domek. Zakładam, że jest pusty. Nie muszę martwić się, że ktoś mnie zobaczy. Powoli podchodzę do pierwszego okna. Zamknięte. Oczy już dawno przyzwyczyły się do ciemności. Zaglądam do środka. W kuchni panuje straszny bałagan. Sterta talerzy poniewiera się na blacie

i zlewozmywaku, na podłodze zauważam dwa pełne worki na śmieci i kilka rozrzuconych puszek po piwie. Przemierzam się do drugiego okna. Jest uchylone. Strzał w dziesiątkę. Za oknem widzę salon połączony z jadalnią. Jest w nim zupełnie inaczej niż w kuchni. Czysto. Stoi tam telewizor, kanapa, stół, na którym znajduje się pusty karton po -pizzy i kilka kufli z niedopitym piwem. Okna nie mają firanek. To wielka korzyść dla obserwacji. Czas wejść do środka. Zdejmuję plecak. Wyciągam urządzenie do otwierania okien. Zsuwam specjalną elastyczną nakładkę przez uchylone okno do środka. Pętla, które są po mojej stronie, pozwalają mi nią kierować. Chwila celowania i nakładka jest założona na klamkę. Domykam okno, kontrolując je za pomocą pętli. Przesunięcie pętli w lewo, nakładka przesuwająca klamkę. Okno otwarte. Pakuję przyrząd z powrotem do plecaka. Wyjmuję latarkę, którą zakładam na czoło, i telefon. Chowam go do kieszeni spodnek. Szybkim ruchem wskakuję do środka. Ustawiam okno z powrotem w pozycji uchylnej. O ile już wcześniej zastrzyk adrenaliny był niesamowity, to teraz jest kilkanaście razy większy. Stoję pośrodku salonu. W powietrzu czuć woń alkoholu, pizzy i chyba marihuany. Być w czyimś domu i móc poznać wszystkie skrywane w nim sekrety. Wspaniałe uczucie.

Nie tracę czasu. Nie wiem, czy dziewczyny są na imprezie. To tylko moje przypuszczenie. Może wyszły do sklepu i zaraz wrócić. Chcę być tu najkrócej jak się da. Od razu wchodzi na piętro. Buty mam czyste, więc nie zostawię śladów. W każdym pomieszczeniu, w jakim się znajduję, robię zdjęcia telefonem. Na górze są dwa pokoje i łazienka. Wchodzi do pierwszego. Próbuje odgadnąć, do kogo należy. Okna ma usytuowane od strony ulicy. W prawym rogu stoi łóżko, z lewej strony szafa z ubraniami. Przy przeciwległej ścianie półka z wieżą stereo. Na łóżku leżą dwie pary sukienek, bielizna i jakieś notatki. Obok na niewielkim stoliku laptop. Dotykam go. Ciepły. Przyciskam guzik. Był tylko uśpiony. Włącza się. Chwila tradycyjnego skrobienia twardego dysku i... Pojawia się prośba o wpisanie hasła. Klnę głośno. Nie potrafię łamać haseł w komputerze. Zamykam laptopa. Wciąż nie wiem, czyj to pokój. Otwieram szafę. W środku sukienki rozwieszane na wieszakach, kilka par dżinsów, bielizna i między nią bibułki do skrętów. Niewiele mi to pomaga. Na biurku nie ma żadnych zdjęć bliskich, chłopaka czy choćby ulubionego psa. Za to przy drzwiach stoi wypita do połowy butelka Johnniego Walkera. Pora sprawdzić drugi pokój.

Ten jest znacznie większy od poprzedniego. Ma też wyjście na balkon, który znajduje się przy bocznej ścianie. Wychodząc na niego, ma się widok na niedokończoną budowę zamiast na taras czy ulicę. Naprawdę, to bardzo dziwny mały domek. W pokoju na wprost wejścia -znajdują się dwie duże półki z książkami i solidne drewniane biurko. Po lewej obok wyjścia na mały balkonik jest olbrzymie lustro na całą przeciwległą do łóżka ścianę połączone z szafą, komputer stacjonarny i stacja dokująca iPodów. W pokoju unosi się

charakterystyczny zapach perfum. Na biurku stoi zdjęcie oprawione w ramkę. Biorę je do ręki. Przedstawia dwie osoby z małym dzieckiem. Przyglądam mu się uważnie. Nie jestem mistrzem w rozpoznawaniu znajomych twarzy w dziecięcych rysach, ale wydaje mi się, że to Martyna. Więc to raczej jej pokój. Szybko fotografuję wszystko. Pora włączyć komputer.

Czasami o wszystkim decyduje sekunda. Jeden krótki moment, który potrafi zmienić życie na lepsze lub na drastycznie gorsze. Właśnie takim momentem jest chwila, w której słyszę hałas zamykanych drzwi i głosy na parterze. W tym momencie serce wskakuje mi do przełyku. Rozglądam się dookoła, jakbym chciał znaleźć jakieś magiczne drzwi, którymi ucieknę i przeteleportuję się do innego miejsca. Niestety to się nie stanie. Szybko gaszę latarkę na czole, na szczęście nie zdążyłem włączyć komputera. Na domiar złego kroki i głosy stają się coraz głośniejsze. Ktoś wchodzi na górę. Mózg szybko pracuje. Balkon. To pierwsza myśl. Lokatorzy domu są już na piętrze. Nie zdążę. Jeśli zorientują się, że drzwi balkonowe są otwarte, wyjdą na balkon i mnie zobaczą. Otwieram przeszkłone drzwi szafy i chowam się w niej. O ironio, co za los mnie spotyka. Schowany w szafie. Ja, wielki myśliwy. Mam nadzieję, że wróciły tylko na chwilę. Szafa nie jest mała. Mimo to miejsca starcza tylko do zajęcia w niej pozycji kucającej. Całość wypełniają półki z ubraniami. Udaje mi się zdjąć plecak. Szybko chowam do niego latarkę. Jedną rękę kładę na ramieniu na rękojęści noża. Decyzja podjęta. Jeżeli ktokolwiek otworzy szafę, będę musiał go zabić.

Trwam w niewygodnej pozycji od dobrych kilku minut. Do pokoju wchodzi dwie osoby. Kobieta i mężczyzna. Słyszę wyraźnie dźwięki, jakie wydają. Nie jest to bynajmniej rozmowa. Bo za takową nie można uznać „och”, „ach”, „o Boże, tak” czy „jeszcze szybciej”. Po krótkiej -chwili ich okrzyki stają się nieznośnie głośne. Domyślam się, że przynajmniej jedno z nich właśnie dochodzi i jest to chyba mężczyzna. Potem następuje cisza. Po chwili do szafy dochodzi woń palonego -papierosa. -Wcześniej nie czułem nic, co wskazywałoby, że w tym pokoju ktoś pali. Plecy i uda bolą coraz bardziej. Długo tak nie wytrzymam. Mógłbym spróbować usiąść, ale wtedy trudniej będzie zaatakować, gdyby ktoś otworzył szafę.

Cienkie ściany i schody zrobione z karton-gipsu nie są najlepszym tłumikiem dla hałasu. Dlatego kroki trzeciej osoby wchodzącej do pokoju słyszę lepiej, niżbym chciał.

– Wam to nie za dobrze? Bzykacie się w moim pokoju, jaracie w moim pokoju. Może w ogóle zamienimy się pokojami?

Poznaję ten głos. Martyna. Jestem w stu procentach pewien. Wcześniej też przypuszczałem, że to nie ona doznawała rozkoszy, podczas gdy moje plecy zostały wystawione na życiową próbę.

– Sorki, Marti, ale to twoje łóżko jest takie, jakby powiedzieć, niezwykle –

odpowiada drugi kobiecy głos, akcentując każdą sylabę tonem, którego nienawidzę. To musi być jej współlokatorka.

– Róbcie sobie to, ile chcecie. Łóżko to nie święty Graal, ale jeszcze raz zapalicie tu fajkę, a zamknę go na klucz.

– Spoko, koniec palenia w twoim pokoju. Słowo honoru. Uderzasz z nami do miasta? – pyta męski głos.

Nigdy wcześniej go nie słyszałem. Przypuszczam, że należy do kierowcy audi A6, ale na razie to moje najmniejsze zmartwienie.

– Jasne, tylko dajcie mi się wyszykować. I pamiętaj, dzisiaj dajemy po oporach – odpowiada Martyna.

O szlag! Oby nie szukała ubrań w szafie, bo wtedy leżę.

– A z jakiej okazji takie ambitne plany? – pyta mężczyzna.

Moje plecy i uda są na granicy wytrzymałości. Jeszcze chwila i -chyba polecą mi z bólu łyzy.

– Bo dzisiaj jest moja ostatnia wieczerza – tłumaczy Martyna.

Czuję wibracje w kieszeni. Wyjmuję komórkę. Dzwoni Julia. Oczywiście w sytuacji, w jakiej się znajduję, nie odbieram.

– A co, jutro będą cię krzyżować? – kolejne pytanie męskiego głosu.

– Na razie nie, ale jak nie zdam w środę zarządzania, to może tak być. Od jutra jestem grzeczną dziewczynką. Przynajmniej do środy.

Znów dzwoni telefon. Znów Julia. Ciekawe, czego chce.

– Będiesz miała ku temu okazję. Ja jutro wracam do domu, przyjadę przed samym egzaminem, a ty masz siedzieć tu i wkuwać. Nie chcę stracić najlepszej współlokatorki świata – odpowiada swoim wrednym tonem Kasia.

Nieświadomie udziela mi bardzo ważnej informacji. Jeśli stąd wyjdę, to do wtorku mam Martynę na widelcu. Szybciej, niż zakładałem, ale cóż. Chyba dam radę.

– Tak jest, pani generał – krzyczy z zadowoleniem Martyna. – A teraz zmykajcie, bo muszę się wyszykować. Nie pójdę przecież na miasto w stroju do joggingu.

Jeśli otworzy szafę, dojdzie do masakry.

– Dobra, tylko się streszczaj – mówi męski głos.

Słyszę kroki. Coraz słabsze. Chyba para zeszła na dół. Martyna wciąż jest w pokoju. Wiem już, jak bardzo się pomyliłem. Nie poszły na imprezę. Martyna biegała, a jej współlokatorka robiła Bóg wie co. One zaczynają sobotni wieczór bardzo późno. Nie wziąłem tego pod uwagę. Głupi błąd. Serce wali mi jak szalone. Stres przybiera na sile. „Nie otwieraj tej szafy, dziewczyno”, powtarzam sobie w głowie. Trzęsącą ręką ściskam rękojeść noża. W drugiej wciąż trzymam telefon, żeby stłumić charakterystyczne bzyczenie wibracji. Na szczęście przestał dzwonić. Czuję pot na całym ciele. Nerwy w połączeniu ze strasznie dusznym powietrzem

w szafie robią swoje. Znowu czuję wibracje w dłoni. Krótkie. Przyszedł SMS. Odbieram go. Robię to dla świętego spokoju, żeby telefon nie przypominał co chwilę o nieodebranej wiadomości. To Julia. Czytam, jednocześnie nasłuchując, co robi Martyna. Kręci się koło szafy. Julia pisze:

„Kuba, zadzwoń do mnie jak najszybciej. Jestem u Sandry, wciągnęła trochę i padła na łóżko! Jest nieprzytomna, Michał nie odbiera. Nie wiem, co mam robić, boję się. Błagam cię, odezwij się!!!”.

Życie potrafi być złośliwe. W jednej chwili wydaje się, że wszystko idzie według ściśle ustalonego planu, a w następnej staje na głowie. Owszem, w każdym planie są niedociągnięcia, a rozsądny człowiek pozostawia sobie margines błędu. Ale gdy cały układ nagle się sypie, zazwyczaj pozostają dwie możliwości. Pozwolić, żeby się rozpadło i zdać się na wszechobecny przypadek, lub wymyślić naprędce alternatywę. Ja wybieram drugą opcję. Czasu mam niewiele. Bolące coraz bardziej plecy i kolana zaburzają racjonalne myślenie. Ból absorbuje mnie najbardziej, dlatego staram się go ignorować na wszelkie sposoby. Wiadomość, którą dostałem od Julii, na szczęście nie wyprowadziła mnie z równowagi. Mam tylko nadzieję, że Sandra nie przekreśli się, zanim wyjdę z tej przeklętej szafy. Cenny czas upływa coraz szybciej, a Martyna ciągle kręci się po swoim pokoju. Słyszę jej kroki i dźwięk uruchamiającego się systemu operacyjnego komputera. Zaraz po przeczytaniu SMS-a wrzucam telefon do plecaka. Wyjmuję nóż. Wciąż czekam. Teraz kroki Martyny stają się wyraźniejsze. Stoi obok mnie. Czuję na sobie jej obecność. Jedyne, co nas dzieli, to cienkie drzwi przesuwne z lustrem. Dotyka ich ręką. Zaczyna odsuwać. Lekki promyk światła przedziera się do środka. Podnoszę dłoń z nożem. Zaraz będę musiał wbić jej go w gardło, a potem odszukać współlokatorkę z chłopakiem i powtórzyć manewr. Nie tak miało być. W momencie, gdy powoli prostuję obolałe nogi, w tle zaczyna wydobywać się muzyka przewodnia z najnowszego filmu o Bondzie. Wraz z pojawieniem się melodii ręka Martyny znika. Dzwoni jej telefon. Nie domyka szafy, ale szybko biegnie odebrać. O tak, przypadek wciąż rządzi.

– Hej. Miło, że dzwonisz – odbiera. – Tak, tak, pewnie, że będę. – Krótka przerwa. – Pewnie, mam dziś megaochotę. – Znowu przerwa. – Tequila? Jak najbardziej.

Słyszę, jak rozmawia z nie wiadomo kim, ale wciąż jest w pokoju, a ja w bardzo niewygodnej pozycji. Plecak wibruje. Julia znowu do mnie dzwoni. Zaraz rozwalę ten telefon.

– Koniecznie – ciągle rozmawia, coraz bardziej radosnym głosem. – Nie, to nic poważnego. – Znowu przerwa. – Dzisiaj, potem ewentualnie w środę.

Nie wiem, o czym rozmawia. Teraz to nieważne. Przez uchylone drzwi widzę kawałek jej postaci. Zdjęła koszulkę. Ma tylko czarny stanik i krótkie spodenki. Mignęła mi przed oczami i kontynuując rozmowę, wyszła. Nareszcie! Tylko na jak długo? Wciąż się nie ruszyłem. Słyszę znajomy dźwięk. Nigdy nie sądziłem, że aż tak mnie ucieszy. Woda lejąca się do wanny. Musiała pójść do łazienki znajdującej się naprzeciwko pokoju. Reaguję natychmiast. Wychodzę z szafy, -sprawnym ruchem ręki -zakładam plecak i ustawiam drzwi mniej więcej

tak, jak je zostawiła. Otwieram wejście na balkon. Spoglądam ostatni raz w stronę łazienki. Czysto. Wychodzę. Bardzo szybko. Drzwi balkonowe przymykam. Na szczęście mają zatrask zewnętrzny. Nie otworzą się. Nic mnie teraz nie obchodzi, czy zauważy otwartą kłamkę. Może pomyśli, że sama ją tak zostawiła, może nie zwróci uwagi, a może solidnie się przestraszy. W tej chwili to nieważne. Wychylam się przez poręcz. Od ziemi dzieli mnie co najmniej trzy, trzy i pół metra. Przechodzę przez balustradę. Na dole światło świeci się w kuchni. W salonie jest ciemno. Balkon jest na wysokości salonu. Choć trochę fortuna zaczyna mi sprzyjać. Chwytam rękami za balustradę i powoli spuszczaam ciało w dół. Ćwiczenia rąk okazują się nad wyraz pożyteczne. Skracam dzięki temu manewrowi dystans. Jest znacznie niżej. Wiszę przez chwilę, skupiam się na skoku. W końcu puszczaam elementy balustrady i spadam na ziemię. Po twardym lądowaniu po raz pierwszy, odkąd wyszedłem z tej strasznej szafy, ból pleców i nóg przypomniał o sobie. Przez moment kompletnie o nim zapomniałem. Teraz też bym chciał. Niestety boli, czuję to. Przechodzę poniżej okna w kuchni, najciszej jak potrafię. Wierzę, że mnie nie zauważyli. Nie powinni. Przeskakuję przez płot. To najtrudniejszy moment. Największa szansa na zostanie zauważonym. W momencie, w którym moje stopy czują bezpieczny chodnik, automatycznie zaczynam truchtać. Nie przestaję aż do samego auta. Po drodze mija mnie radiowóz. Tak zwane bezpieczne dzielnice mogą się poszczycić częstymi patrolami policji. Pewnie dlatego, że szanowni funkcjonariusze nie są tu narażeni na niebezpieczeństwo. Przez krótką chwilę moje spojrzenie styka się ze spojrzeniem jednego z gliniarzy. Nie trwa to nawet dwóch sekund. Oni jadą dalej, ja biegnę w przeciwnym kierunku. Korci mnie, żeby spojrzeć za siebie i sprawdzić ich reakcję na biegacza w rękawiczkach i z plecakiem, ale jakoś się powstrzymuję. W końcu docieram do samochodu. Wsiadam, wyjmuję telefon i oddzwaniam do Julii. Odbiera natychmiast.

– Kuba! Nareszcie, czemu nie odbierasz? Przyjedź do Sandry, proszę! Ona...

– Chwila przerwy. – Ona ciągle leży nieprzytomna! Michał ma wyłączony telefon. Nie wiem, co mam robić!

Julia jest spanikowana. Słysząc to w jej głosie. Przerazenie, jakie dopada młodą, rozpieszczoną dziewczynę w sytuacji dramatycznej, jest aż nadto wyczuwalne.

– Julcia, spałem i wyciszyłem telefon. Właśnie odebrałem twoją wiadomość.

– Celowo udaję zaspany głos. Chyba całkiem nieźle mi to wychodzi. – Po pierwsze, kochanie, uspokój się, a po drugie, natychmiast zadzwoń po pogotowie – tłumaczę jej, zdziwiony, że do tej pory sama na to nie wpadła.

– Pogięło cię? Pogotowie? I co im powiem, że koleżanka prawdopodobnie przedawkowała kokainę? – zaczyna krzyczeć, jakby to przeze mnie znalazła się w sytuacji, w której się znalazła.

– Kochanie, pogotowie jest jedną z instytucji, którym nie wypada kłamać, zwłaszcza jeśli chodzi o życie koleżanki. Dokładnie to im powiedz – odpowiadam śmiertelnie poważnym tonem.

– Kuba, nie zrobię tego! Co później? Policja, jakieś zeznania, skąd miałyśmy towar i Bóg wie, jak to się może skończyć. Starzy by mnie chyba zabili, a już z pewnością ograniczą moją swobodę. – Tym razem jej głos wydaje się być do bólu racjonalny. – Przyjedź proszę! – Po chwili wraca spanikowana dziewczynka.

Próbuję sobie wyobrazić Julię klęczącą przed nieprzytomną Sandrą i wciąż próbującą się do mnie dodzwonić. Przed wykręceniem magicznego numeru sto dwanaście powstrzymuje ją obawa o reakcję rodziców i mało prawdopodobne kłopoty z prawem. Moja ukochana jest egoistką z krwi i kości. Nie wiem, jak długo Sandra leży nieprzytomna, ale jeśli stanie jej się coś poważniejszego i Julia wpakuje się w tarapaty, też będę miał problem. Jestem tego pewien.

– Dobra, kochanie, tylko się uspokój. Cały czas sprawdzaj jej tętno i bicie serca. Wyślij mi adres. Jestem najszybciej, jak potrafię.

Nie wiem, czy sprawdzanie tętna i bicia serca ma jakikolwiek sens. Nigdy nie kończyłem kursu pierwszej pomocy, ale muszę coś jej powiedzieć.

– Kocham cię, Kubusiu. Czekam.

Rozłącza się. Odpalam samochód i jadę jak najszybciej do garażu wymienić go na bmw. Mój instynkt nie pozwala na ryzyko bycia widzianym w passacie. To dopiero może wywołać lawinę niepotrzebnych pytań.

Dojeżdżam do garażu w niecałe dziesięć minut. Po drodze odbieram SMS-a z adresem. Nigdy nie byłem u Sandry w domu. Michał spędza tam większość czasu, ale nie mówił, gdzie ona mieszka, a ja nie pytałem. Teraz zastanowiło mnie, co właściwie się z nim dzieje. Chciał wyjść ze mną na miasto, a nagle ma wyłączoną komórkę. Dziwne. W garażu przebieram się w zapasowe ubranie. Całe szczęście, że je zabrałem. Zostawiam nóż i plecak. Wpisuję w nawigacji adres. Po chwili zmierzam w kierunku Prądnika Białego.

Po drodze staram się nie myśleć o czekającym mnie spotkaniu z nieprzytomną dziewczyną kumpla. Wciąż jeszcze nie uspokoiłem się po wizycie w małym domku Martyny. Tak niewiele brakowało. Jeden telefon od wpadki. Uświadamiam sobie, że gdyby nie zadzwonił, to teraz prawdopodobnie zastanawiałbym się, co zrobić z trzema ciałami. Czy je zostawić, próbować podpalić dom, upozorować włamanie czy coś jeszcze innego, a Julia wciąż dzwoniłaby do mnie z nadzieją na jakąkolwiek pomoc. Nie doczekałaby się jej. Ktoś, kto zadzwonił, kupił Martynie dodatkowe dwa dni życia. Więcej jej nie zostało. Zrobię to w poniedziałek. Nie będzie długiej obserwacji. Trudno. W sumie to sam nie wiem, na co liczyłem. Nie może być za każdym razem tak prosto, jak na początku. Wiem już, że dzień, w którym zostaje sama w domu, jest prawdziwym świętem. Teraz mam gwarancję, że to święto jest w poniedziałek. Nie mogę nie

skorzystać. Pomimo nieprzewidzianych okoliczności wizyta w jej domu okazała się korzystna. Poniedziałkowa noc. O tak... Znów wszystko zmieni się na lepsze.

Zamyślony ściskam coraz mocniej kierownicę. Czuję to niezwykle podniecenie. Uczucie nieosiągalne dla większości mieszkańców naszej planety. Myśli krążą w mojej głowie aż do przyjazdu na ulicę Żabiniec. Nawigacja pokazuje nowy, średniej wielkości apartamentowiec z, jak się domyślam, małymi dwupokojowymi mieszkaniami, jako punkt docelowy. Czas skupić się na terażniejszości, a ta wcale nie jest taka, jaką chciałbym, żeby była. Z trudem znajduję miejsce na parkingu wypełnionym średniej klasy samochodami osobowymi. Większość pochodzi z Japonii i Korei. W końcu udaje mi się wcisnąć w centymetrowe odległości pomiędzy dwoma takimi cudami techniki. Troszkę się gimnastykuję, próbując się wygramolić, nie objając przy tym swoich drzwi. Jakby było za mało na dzisiaj bólu pleców.

Gdy już jestem na chodniku, odpalam papierosa i piszę do Julii SMS-a z zapytaniem o numer mieszkania. Nie ujęła tak ważnej informacji, podając adres. Znam jedynie numer bloku. Odpisuje bardzo szybko, ale i tak zdążyłem dopalić do końca. Gdybym zadzwonił, z ---pewnością bym nie zdążył. Klatka schodowa bloku, w którym mieszka, znajduje się najbliżej mojego samochodu. Samo osiedle nie wyróżnia się niczym specjalnym od takich samych sprzed dziesięciu lat, poza zapewne wygórowanymi cenami mieszkań. Zwykłe bloki, niezniszczone jeszcze przez upływ czasu, trochę zieleni, plac zabaw i brak dobrego parkingu.

Naciskam guzik domofonu. Momentalnie słyszę dźwięk brzęczka otwierającego drzwi. Nikt nie pyta kto tam, bo jestem jedyną osobą, której Julia się spodziewa. Wchodzę do windy. Wcześniej zerkam na rozkład mieszkań. Mieszkanie Sandry znajduje się na piątym piętrze. Po drodze nikt się nie dosiada. Jestem całkowicie sam. Jadąc, zastanawiam się, co ja w ogóle mam zrobić. Nigdy nie miałem do czynienia z dziewczyną po przedawkowaniu. Nie znam procedur postępowania w takich przypadkach, o ile takowe w ogóle są. Przyjechałem, bo Julia mnie o to poprosiła. Głupio ją tak zostawić. Skoro Michał nie odbiera, to potencjalna pomoc odpada. Będę musiał improwizować. Więcej czasu na zastanowienie już nie mam. Winda błyskawicznie dojeżdża na piąte piętro. Staję przed drzwiami wejściowymi. Dociera do mnie, że wcale nie chcę tam wchodzić. Ale już za późno. Decyzja podjęta. Wyciągam palec wskazujący, żeby nacisnąć przycisk dzwonka. Niepotrzebnie. Drzwi otwierają się wcześniej. Staje w nich Tomek, mój ulubiony diler. Jego widok wywołuje u mnie zdziwienie. Przez krótką -chwilę mierzymy się wzrokiem bez słowa.

– Siemka, Kuba. Dobrze, że jesteś – wita się ze mną w drzwiach.

Nie mam pojęcia, kiedy się pojawił ani co tu robi. Julia nic mi o nim nie wspominała. Wygląda nadzwyczaj elegancko. Ma na sobie szare kanty, czarne półbuty, granatową koszulę i marynarkę w tym samym kolorze. Zupełnie jak nie

on. Nawet się uczesał w miarę porządnie. W jego spojrzeniu dostrzegam charakterystyczne małpie oczy. Nie tylko Sandra raczyła się dziś śniegiem. Jego powitanie jest sztuczne.

– Wejdziemy do środka? – staram się zakończyć bezsensowne stanie w drzwiach.

W mojej głowie pojawia się pytanie, co on robi w mieszkaniu dziewczyny Michała w momencie, w którym Julia bardzo potrzebuje pomocy i z pewnością nie jest do końca trzeźwa? Domyślam się odpowiedzi.

Wchodzę za nim do środka. Mieszkanie nie jest wcale takie małe, jak wydawało się z zewnątrz. W centralnym punkcie znajduje się duży pokój z telewizorem, niewielkim barkiem, kanapą, na której teraz leży Sandra, i fotelem. Połączony z niewielką kuchnią. Na wprost od wejścia znajduje się łazienka. Drzwi są uchylone, więc jestem pewien, że to łazienka. Po prawej znajdują się dwa zamknięte pokoje. Ściany w salonie i kuchni pomalowane są na wściekle czerwony kolor. Przypomina mi krew. Robi wrażenie. W powietrzu unosi się woń piwa i popcornu. Wielka miska z prażoną kukurydzą stoi do połowy pełna na stole w pokoju.

– Kuba, nareszcie!

Julia na mój widok przerywa kucanie nad Sandrą i rzuca mi się na szyję. Bardzo polubiłem ten rodzaj powitania. Mocno mnie przytula. Czuję, jak trzęsą jej się ręce na mojej szyi. Całuję ją w policzek i w usta.

– Tak się bałam. Tomek zadzwonił do mnie, bo szukał Michała. Powiedziałam mu, jaka jest sytuacja, i przyszedł – tłumaczy się, mimo że jeszcze nie zapytałem o jego obecność.

Ciekawe, skąd miał jej numer i dlaczego nie zadzwonił do mnie? Zostawię sobie te pytania na później. Teraz pora skupić się na Sandrze.

– Co z nią? – pytam, spoglądając na Tomka. Z pewnością ma jakiegokolwiek doświadczenie w tych sprawach.

Sandra leży na kanapie, w samym staniku i dżinsach. Na czole ma rozłożony ręcznik, drugi, nieco większy, leży na brzuchu. Koło kanapy stoi duża miska z wodą.

– Wymień ręczniki – zwraca się do Julii, która automatycznie idzie zrobić, co jej każe. – Nic poważnego – teraz mówi do mnie. – Trochę odleciała i tyle. Niedługo dojdzie do siebie. Trzeba jej tylko główkę ochłodzić. Ale twoja królowa piękności nieźle zeschizowała. Pierwszy raz jest najgorszy.

Roześmiał się prosto w moją twarz. Idzie do kuchni i otwiera lodówkę. Mam wielką ochotę wydłubać mu te jego naćpane oczy. Dociera do mnie, że jestem zazdrosny. A może po prostu zrozumiałem, że gdyby do Martyny nie zadzwonił telefon i z pewnością bym się tu nie zjawił, Tomek w roli bohatera wieczoru mógłby spędzić całą noc z Julią. Nigdy jeszcze nie sprawdzałem jej lojalności. Ale

w tych okolicznościach mogłaby nie przejść testu.

Kucam koło mojej dziewczyny, która wymienia ręcznik na czole koleżanki. Słyszę, jak Sandra ciężko oddycha. Szkoda mi jej. Nie wygląda teraz tak groźnie jak wtedy, gdy wylewała wrzątek na faceta od gokartów. Wydaje się całkowicie bezbronna. Obejmuję Julię ręką. Wcześniej nawet nie miałem okazji jej się dokładnie przyjrzeć. -Ubrała -bordową spódniczkę za kolana, czarne szpilki i ciemnogranatową koszulę na guziki. Teraz mokrą od potu i wody. Na jednej ręce lśni złota bransoletka, a na drugiej wieczorowy zegarek z paskiem z białego złota. Włosy ma rozczochrane. Wnioskuje, że fryzura zepsuła jej się podczas ostatniej dramatycznej godziny. Podobnie jak makijaż, którego resztki zastygły na policzkach. Pod oczami ma go jeszcze więcej. Jest czarny, co nadaje jej twarzy nieco demonicznego wyglądu.

– Opowiedz mi, co się stało.

Julia jest całkowicie pochłonięta wymianą ręcznika. Nawet nie odwraca się w moim kierunku, ale zaczyna mówić. Pewnie tego teraz potrzebuje. Rozmowy.

– To stało się tak nagle – zaznacza, jakby takie rzeczy zazwyczaj działy się z wcześniejszą zapowiedzią. – Wypiłyśmy po trzy piwa, oglądałyśmy film, jadłyśmy popcorn i szykowałyśmy się do wyjścia. – Na chwilę całkowicie zawiesza głos. Kładzie ręcznik na czole Sandry i odwraca się w moją stronę.

Głaszczę ją po twarzy.

– Kuba, wciągnęłyśmy po ścieżce. Wiesz, jak jest. Zwłaszcza z Sandrą. Za chwilę chciała drugą. Ja nie. Nie byłam jeszcze gotowa. Rozmawiałyśmy o różnych rzeczach, nieważne, i nagle ona padła. Normalnie położyła się na kanapie i zamknęła oczy. Najpierw się śmiałam, myślałam, że żartuje, po chwili wcale nie było mi do śmiechu. – W kącikach oczu Julii pojawiają się łzy. – Wtedy spanikowałam i próbowałam się dodzwonić do ciebie i Michała. – Rozplakuje się na całego.

Obejmuję ją od tyłu.

– Nie martw się, kochanie. Wszystko będzie dobrze. – Nic bardziej banalnego nie mogłem powiedzieć. Gdyby istniało jeszcze głupsze pocieszenie, pewnie bym je powiedział.

– Jasne, że będzie dobrze. Trochę odpaliła w górę, ale zaraz wylądował – wtrąca się Tomek. Mówi z pełnymi ustami. Z lodówki przyniósł sobie kawałek pizzy wyglądającej na kilkudniową. Zapija ją napojem energetycznym. – Nie ma się czym stresować.

Siada obok w fotelu i bierze do ręki pilota od telewizora. Już mam go zapytać o to, skąd miał numer Julii, gdy dostrzegam powolne ruchy i jęczenie na kanapie. Sandra zaczyna się budzić. Otwiera oczy i ręką zrzuca ręcznik z czoła.

– Jak dobrze, że jesteś, jesteś, jesteś cała i zdrowa! – Julia momentalnie rzuca się koleżance na szyję, nie sprawdzając nawet, czy wszystko u niej

funkcjonuje prawidłowo. Przynajmniej przestała płakać.

Ciekawi mnie, czy cieszy się bardziej dlatego, że Sandra przeżyje, czy dlatego, że nie będzie musiała ponosić niewygodnych konsekwencji.

– O w mordę. Nieźle mnie ścięło – mamrocze wciąż jeszcze dochodząca do siebie Sandra. – Kuba, Tomek, co tu robicie? Gdzie jest Michał?

– Wpadliśmy zobaczyć, jak latasz. I poczęstować się twoją pizzą. Swoją drogą, chujowa. – Tomek wydaje się świetnie bawić zaistniałą sytuacją.

– O czym on mówi? – Sandra wydaje z siebie krótkie, przerywane dźwięki. Ciężko nazwać je zdaniami. – Idziemy do klubu?

– Tak, zaraz się zbieramy – odpowiada półzartem Julia i znów ją przytula. – Michał wpadnie później. – Nie planuje informować Sandry, że jej chłopak gdzieś zaginął.

– Super, tyko się ubiorę.

Wydaje mi się, że Sandra wciąż nie do końca kontaktuje. Nie zwraca uwagi na to, że nie ma na sobie koszulki. Powoli, bardzo powoli próbuje wstać. Ręcznik z jej brzucha spada na podłogę. Siada na kanapie. Nie wygląda najlepiej. Obserwujemy ją w trójkę, niczym widownia patrząca na małąkę w cyrku. Każdy jest ciekaw, co teraz robi. Na razie siedzi i trzyma się za głowę. Zapanowała cisza.

– Można u ciebie palić? – pytam szczerze zainteresowany.

– O nie.

To ostatnie, co mamrocze Sandra, po czym wystrzeliwuje jak z katapulty prosto do toalety. Dał się usłyszeć charakterystyczny odgłos zwracania kilku zjedzonych wcześniej dań.

Julia rzuca mi spojrzenie terminatora.

– No co? – pytam, starając się zrobić minę niewiniątka.

– Dobrze, że nie zaproponowałaś jej ścieżki – wyjaśnia. Z jej miny wnioskuję, że jest na mnie zła.

– Wtedy na pewno lepiej by się poczuła – kwituje Tomek.

Sandra spędza w łazience dobre czterdzieści minut, a ja wciąż nie dowiedziałem się, czy można u niej palić. Nie czekając, aż skończy zwracać całą zawartość żołądka i nie chcąc ponownie zadawać jej pytania wywołującego ten przykry stan, korzystam z palarni na świeżym powietrzu, na balkonie. Gdy w końcu dochodzi w miarę do siebie, a przynajmniej przestaje sprawiać wrażenia bladego zombie, no i założyła na siebie coś, co przypomina koc lub odzienie dla Indianina, próbujemy wytłumaczyć jej, co się stało. Głównie mówi Julia. Tomek wciąż jeszcze jedną kreskę i milknie. A mnie zastanawia, czy nie ma lepszych planów na tę noc niż siedzenie tu z nami.

Wciąż siedzimy w czwórce w salonie. Sandra popija gorącą herbatę, Julia sączy piwo, Tomek podobnie, a ja wodę. Mam wielką ochotę wyjść stąd, skoro już wszystko jest w porządku. Iść na solidny masaż pleców, choć to w środku nocy

mało realne, nie licząc kosztownej wycieczki do burdelu. A przede wszystkim chce mi się spać. Nadmiar wrażeń w ostatnich dniach znów sprawił, że jestem padnięty. Nie chcę zostawiać Julii, dlatego siedzę i się męczę. Wciąż rozmawiamy o dzisiejszej przypadłości Sandry. Nagle Tomek wstaje bez słowa, bierze w rękę swoją puszkę z piwem, przykłada do ust, przechyla, po czym wypija do dna i kieruje się w stronę drzwi.

– Dokąd idziesz? – pyta Sandra, unosząc kubek z parującą gorącą herbatą.

Tomek nie odpowiada. Staje w przedpokoju i zaczyna zakładać buty.

– Halo, Tomaszu, gdzie się wybierasz? – wtóruje koleżance Julia.

Ten wstaje z pozycji kucającej, w której zakładał buty, i zmusza się do wydania z siebie kilku dźwięków:

– Sytuacja jest opanowana, więc nic tu po mnie. – Wydaje się, że mówienie sprawia mu nie lada wysiłek. Otwiera usta jakby od niechcenia. Często w kokainowym transie staje się milczący.

– Możesz zostać z nami, i tak już dzisiaj nigdzie nie pójdziemy – słusznie zauważa Sandra.

– Mam plany – wyjaśnia.

Korci mnie, żeby poznać jego zamiary. Długo się nie powstrzymuję. Wstaję z kanapy, ruszam w stronę drzwi wyjściowych.

– Zamknę za nim. – Pokazuję Sandrze ręką, żeby nie wstawała.

Nim dochodzę do przedpokoju, Tomek już wychodzi na klatkę.

– Zaczekaj – staram się go zatrzymać.

Otwieram drzwi i próbuję go dogonić. Staje dopiero przy windzie. Odwraca się w moim kierunku. Szybko podchodzę do niego.

– Nie ma za co – mówi.

– Co? – pytam zdziwiony.

– Chciałeś mi podziękować za uratowanie królowej piękności w podbramkowej sytuacji. No i za przywrócenie Sandry do świata żywych. Sam byś sobie raczej nie poradził. – Jego wargi znów zatrzymują się w pozie uśmiechu, na widok którego mam ochotę wydlubać mu oczy.

Nawet nie pomyślałem o tym, że mógłbym mu podziękować.

– Chcę się dowiedzieć, czemu dzwoniłeś do Julii i skąd masz jej numer? – nie wytrzymuję. Musiałem zadać to pytanie.

Staję bardzo blisko niego. Dzieli nas kilka centymetrów. Jestem wyższy, lepiej zbudowany i bardzo mam ochotę mu przyłożyć.

– Nie tylko ty potrzebujesz dilera – odpowiada, śmiejąc się głupkowato.

Chwytam go za marynarkę i uderzam plecami o ścianę obok windy. Towarzyszy temu specyficzny dźwięk ciała obijającego się o karton-gips.

– Nie wkurwiał mnie, Tomek. Ty coś kombinujesz i chciałbym wiedzieć co.

– Czuję, jak powolutku budzi się we mnie żądza. Wprawdzie nie ta, co zwykle,

niecو inna, ale bardzo przyjemna.

– Kuba, wyluzuj. Ile my się znamy, naprawdę myślisz, że mam coś do twojej królowej piękności? – Podnosi ręce, oznajmiając, że nie zamierza się ze mną bić.

Moje dłonie drżą zaciśnięte na jego marynarce. Gotuję się w środku. Mam ochotę wycisnąć z niego ostatnią kroplę krwi.

– Nie wiem – odpowiadam.

– Stary, przecież nie będziesz mnie bił za udzielenie pomocy. A co do tego numeru, to sam nie wiem. Miałem go zapisanego w telefonie. Serio, nie pamiętam skąd go dostałem. Strasznie się nerwowo zrobiłeś. Może weź sobie ścieżkę na uspokojenie?

Niechętnie, ale przyznaję mu rację. Już drugi raz dzisiaj komuś grożę. Robię się coraz bardziej nerwowo i podejrzliwy. Mam nadzieję, że w poniedziałek mi to przejdzie. Puszczam go, poprawiam mu marynarkę i zostawiam w spokoju. Winda przyjeżdża, Tomek wsiada, nie próbując nawet się ze mną pożegnać.

– Sorry – mówię, gdy drzwi się zamykają. On kręci z dezaprobatą głową.

Wracam do mieszkania Sandry. Ani przez chwilę mu nie uwierzyłem, że numer Julii spadł z nieba wprost do jego książki kontaktów. Mimo wszystko muszę nad sobą zapanować. Inaczej narobię sobie kłopotów. Perspektywa Tomka rozprowadającego wszem i wobec, jaki robię się agresywny, nie napawa optymizmem.

Siedzimy w trójkę jeszcze półtorej godziny. Julia namawia mnie, żebym został na noc. Próbuję się wykręcić, ale sprawia wrażenie nieźle wystraszonej. Boi się, że Sandrze może stać się coś jeszcze. Wciąż nie mamy żadnego kontaktu z Michałem. Sandrze to o dziwo nie przeszkadza. Twierdzi, że skoro mieli wolny wieczór, to ma prawo mieć wyłączoną komórkę. Zgadzam się zostać. Jestem zbyt zmęczony, żeby zastanawiać się nad powrotem do domu.

Rozkładam kanapę w salonie. Sandra oczywiście ma zamiar spać w sypialni, ale nie chce nas wpuścić do drugiego pokoju. Twierdzi, że to jest jej sanktuarium. Sądząc po opowieściach Michała, mogę tylko domyślać się, co w nim jest. Przed pójściem spać wychodzę na balkon zapalić. Sandra też. Widocznie jest z nią dużo lepiej. Nadal nie widać na niebie żadnej chmury. Towarzyszą nam gwiazdy, niespotykane zwykle w środku nocy ciepło i cisza. Przerzywa ją Sandra.

– Dzięki, że przyjechałeś. Chyba było ze mną krucho, co? – pyta ściszym, zmęczonym głosem. Dopiero teraz widać, jak mocno to przeżywa.

– Spoko, podziękuj Julii. Ona się tobą opiekowała. – Nie wspominam jej o niechęci mojej dziewczyny do wezwania karetki pogotowia.

– Kuba, to było straszne. Padłam i śniły mi się straszne głupoty.

– Każdemu czasem się śni.

– Wiem, ale to było dziwne. – Zaciąga się papierosem i kontynuuje. – Śniło mi się, że Tomek w chory sposób wykorzystywał Julię. Ona się broniła, ale była

bez szans, a ja tylko leżałam i patrzyłam. – Chwila zamyślenia. – Na szczęście to był tylko głupi sen.

Znając jej upodobania seksualne, ciężko stwierdzić, co znaczy chory sposób. Niemniej, słysząc to, zimny dreszcz przechodzi mi po plecach na samą wizję Tomka dobierającego się do Julii. Coś mi w nim nie pasuje. Obrzydza mnie. Dzisiaj pojawił się niczym jakaś zjawia czekająca na okazję do ataku. Zachowuje się dziwnie podejrzanie.

– Na szczęście. Najważniejsze, że wróciłaś do świata żywych.

– Tak, na jakiś czas koniec z koką. Za taką fazę to ja podziękuję.

– Pewnie. Do następnego weekendu – odpowiadam.

Poprawiam jej tym humor. Uśmiechnięci kończymy palić i wracamy do środka. Sandra idzie do sypialni, ja ściągam spodnie i koszulkę. -Kładę się obok Julii, która już chyba zasnęła, przynajmniej tak wygląda. Przytulam ją i sprawdzam, czy śpi. Rzeczywiście usnęła. Wtedy nachodzi mnie pewna myśl. Jej telefon leży na stole. Ja leżę na kanapie od strony stołu. Biorę go dyskretnie do ręki, jednym guzikiem wyciszam głos. Odblokowuję go. Najpierw przeglądam ostatnie połączenia. Większość to ja i Michał. Z tym że do niego nie udało jej się zadzwonić. Napotykam numer Tomka. Jest zapisany jako „diler Kuby”. Samo to brzmi nieciekawie. Gdyby ktoś grzebał w jej komórce, tak jak ja teraz, wyszłoby na to, że mam swojego prywatnego dilerę. Sprawdzam czas połączenia. Pół godziny przed tym, jak oddzwoniłem do niej z Woli Justowskiej. Rozmawiali całe cztery minuty i dwadzieścia siedem sekund. Nic mi o tym nie wspominała. W dodatku to ona dzwoniła do Tomka! Może była w szoku spowodowanym stanem Sandry i zapomniała mi powiedzieć. Racjonalne, choć głupie wyjaśnienie. Rodzi się nowe pytanie: skąd miała jego numer? Przechodzę do SMS-ów. Tu od razu na samej górze trafiam na wiadomości przesyłane przez i do „dilerę Kuby”. Pierwszego wysłała Julia. Kilkanaście minut po tym, jak wyszedł z mieszkania Sandry. Nie zwróciłem uwagi, czy pisała jakieś SMS-y. Treść jest dosyć wymowna.

„Dzięki wielkie za pomoc. Bez ciebie nie dałabym rady. Miłej nocy, buziaki”.

Ściskam mocno jej telefon, czytając tę wiadomość. Odpowiedź Tomka jest jeszcze lepsza.

„Zawsze do usług. Serio. Gdybyś czegoś potrzebowała, daj znać. Z przyjemnością służę pomocą. Tobie też miłej nocy. PS Twój facet to totalny wariat”.

W tej krótkiej chwili mam ochotę dusić ich oboje. Długo i intensywnie. Nie pozwalając przy tym, żeby powietrze całkowicie przestało docierać do płuc, co przedłużyłoby ich agonię. Staram się opanować. Nie jest łatwo, ale udaje się. Wchodzę w ustawienia jej telefonu. Wybieram opcję „prywatność” i włączam usługę lokalizacji. Od tej pory będę mógł ją namierzać kiedykolwiek zechcę. Ona

raczej nie zajrzy tak głęboko do ustawień swojego telefonu. Nie dam się oszukiwać. Blokuję jej telefon, włączam z powrotem głos i odkładam urządzenie na stół. Gotuje się we mnie w środku. To nie zazdrość, tylko frustracja. Zwykła głupia frustracja, która pojawia się wtedy, gdy uświadamiam sobie, że nie tylko ja jeden mam tajemnice. A osoba wyglądająca na -najbardziej -niewinną okazuje się kręcić coś pod moim nosem. Mam w sobie całą masę emocji. Furia narasta. Moja głowa jest bliska eksplozji. Poczucie jest jedynie to, że za niecałe dwie doby wypuszczę demony na świat. Pokrzepiony tą myślą zamykam oczy i szykuję się do zaśnięcia. Ręka Julii łądująca na moim brzuchu przeszkadza mi w tym.

– Kubuś, śpisz? – mamrocze przez sen.

Mam nadzieję, że dopiero teraz otworzyła oczy i nie widziała, jak grzebałem w jej komórce. Nic nie odpowiadam.

– Śpisz? – nie daje za wygraną. Lekko porusza ręką po moim brzuchu.

– Gdybym nie spał, tobym ci odpowiedział. Teraz już nie – wyjaśniam niemiłym tonem.

Szybko się opanowuję. Spokój to podstawa. Koniec z okazywaniem złości.

– Cieszę się, że byłeś przy mnie dzisiaj. Bardzo się bałam, ale gdy tylko zobaczyłam cię w drzwiach, wiedziałam, że wszystko potoczy się dobrze. – Kładzie głowę na mojej klatce piersiowej. Mówi półszepem. – Przy tobie czuję się niezwykła. Kocham cię.

Mocno się do mnie przytula.

– Ja ciebie też, skarbie. Nie martw się, zawsze będę przy tobie.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

To ostatnie, co mówię. Julia traci chęci na dalszą rozmowę. Oboje zasypiamy wtuleni w swoje ciała. Już nawet nie mam siły myśleć, czy mówię prawdę. Zmęczenie znów ze mną wygrywa. To był pokręcony dzień w raj.

11

Nieplanowana pobudka w obcym miejscu. Chyba każdy zna to uczucie. Obce ściany, które ukazują się zaraz po otwarciu oczu, obce meble, obcy zapach charakterystyczny dla danego miejsca. Wszystko wydaje się inne, zwłaszcza jeśli tak jak ja lubi się swoje otoczenie. Dziewczyna śpiąca obok, która jeszcze wczoraj wydawała się znakomitym uzupełnieniem życia i świetnym kompanem codziennej podróży, a nawet kimś ważniejszym, dzisiaj też wydaje się obca. Do tego dochodzi obrzydliwy ból pleców. Wczorajsze akrobacje w szafie w połączeniu z niewygodną obcą kanapą sprawiają, że czuję się, jakbym miał potężne zakwasy po podnoszeniu ciężarów na stojąco. Mimo wczorajszego zmęczenia budzę się jak na niedzielę bardzo wcześnie. Zegar wiszący na czerwonokrwistej ścianie pokazuje ósmą. Julia

śpi jak zabita. Ciekaw jestem, o czym teraz śni. Przyglądam się jej słodkiej twarzy wtulonej w poduszkę. Wygląda niewinnie. Jak moje wyobrażenie stworzenia nazywanego przez wielu aniołem. Głaszczę ją po głowie, przypominając sobie wczorajsze SMS-y do Tomka i jego wizytę w domu Sandry. Patrzę na nią. Sam nie wiem, czy mam większą ochotę pocałować ją i przytulić, czy raczej wbić zęby w jej poruszające się rytmicznie wraz z każdym oddechem policzki. Odgryźć skórę i spowodować cierpienie, które na zawsze zmieniłoby jej życie. Już nigdy nie byłaby taka sama. Nie zamienię fantazji w rzeczywistość. Przecież ją uwielbiam. Przynajmniej do wczoraj, zanim okazała się fałszywa. A może to tylko moja paranoja? Może przesadzam i wyolbrzymiam? Ciężko mi to teraz stwierdzić. Nie myślę logicznie. Wkrótce poniedziałek. Każda moja myśl, każdy mój oddech, spojrzenie i wypowiedziane słowo kryją w sobie tę niesamowitą chęć. Cokolwiek zrobię, i tak całym sobą będę przy zbliżającej się, magicznej nocy. Niczym nastolatek, który umówił się na randkę i wszystkie jego czyny są tak naprawdę tylko zabijaniem czasu do spotkania z odpowiednią istotą. Jestem coraz bardziej nakręcony. Mam ochotę biegać, skakać i krzyczeć na cały głos, jak strasznie nie mogę się doczekać. Nie zrobię tego, wiem, ale pomarzyć mogę.

W końcu wstaję z kanapy. Dziś nie odprawię codziennych rytuałów. U Sandry w domu, poza zapewne całą stertą erotycznych gadżetów sado-maso, nie ma żadnych sprzętów do ćwiczeń. Ubieram się we wczorajsze ciuchy, w ustach czuję niesmak. Brak szczoteczki do zębów robi swoje. Staram się być cicho, żeby nie obudzić Julii. Idę do kuchni. W lodówce oprócz resztek pizzy, kilkunastu piw, wody i ku mojemu wielkiemu zdziwieniu trzech zamrożonych batoników Snickers nie ma nic do jedzenia. Na szczęście koło zlewu stoi miska z owocami. W tej chwili myślę o niej w kategoriach jedyne go statku spotkanego przez rozbitka pośrodku oceanu po dwóch dniach samotnego dryfowania. Sięgam ręką do tego statku, próbując wejść na pokład. Zjadam dwa jabłka. Popijam je wodą. Starcza za szybkie śniadanie.

Dyskretnie wychodzę na balkon. Zapalam papierosa. Brakuje mi porannej kawy, ale nigdzie nie zlokalizowałem ekspresu, a nie chcę grzebać Sandrze w szafkach w poszukiwaniu choćby wstrętnej paczki sypanej kawy. Poranne wstające słońce przyjemnie ogrzewa twarz. Ranek jest gorący, a dzień zapowiada się na jeszcze cieplejszy. Spoglądając na parking, dowiaduję się, że mój samochód stoi cały i zdrowy. Tak to przynajmniej wygląda z daleka. Ma wszystkie koła, lampy i lusterka. Po chwili obserwacji samochodu i niewielkiej liczby ludzi ubranych odświętnie, zmierzających pewnie do kościoła na poranną mszę, by oddać pokłony wyimaginowanym postaciom ze starożytnych ksiązek science-fiction, drzwi balkonowe się otwierają. Sandra dołącza do mnie. Nawet nie słyszałem, kiedy się obudziła. Obserwacja, rozmyślanie i przyjemny smak papierosa na słońcu sprawiają, że kompletnie się zatracam. Ma na sobie krótkie

spodenki i koszulkę odsłaniającą zdecydowanie za dużo. Jej włosy są roztrzepane. Twarz nabrała nieco kolorów w porównaniu z wczorajszą bladością.

– Witam, nie tylko ja jestem rannym ptaszkiem, jak się okazuje – zagaduję, gdy tylko kończę odruchowo przyglądać się jej piersiom.

– Wczoraj wyspałam się za kilka nocy do przodu – stwierdza, wyjmując z paczki, którą trzyma w ręce, papierosa.

– Dostałaś jakieś informacje od Michała? Żyje? – pytam, odpalając jej fajkę.

– Tak, dostałam.

Dogaszam swojego papierosa w słoiku mającym służyć za popielniczkę. Planuję wrócić do mieszkania, ale Sandra opiera się o poręcz obok mnie. Ewidentnie nie chce mnie przepuścić. Pewnie potrzebuje chwili towarzystwa. Dla niektórych to normalne po przeżytej traumie.

– Więc? Powiesz mi, gdzie się podziewał? Mafia paliwowa go porwała? – staram się wprowadzić ją w dobry nastrój.

Moja niechęć do tej dziewczyny kurczy się z każdą chwilą. W dodatku cały czas eksponuje mi swoje piersi skąpo okryte koszulką na ramiączkach, przez którą widać sterczące sutki.

– Gdyby tak było, mogłabym go zrozumieć.

Wypuszcza dym z płuc i kręci głową. Patrzę na nią w oczekiwaniu na więcej szczegółów.

– Dupek pojechał sobie z jakimiś koleśkami w góry. Nawet nie wiem, z kim. Mówił mi rano, jak zadzwonił, ale nie znam ludzi. Nie miał zasięgu całą noc. Tak przynajmniej twierdził pięć minut temu.

Trudno mi w to uwierzyć. Michał nie ma wielu znajomych w Krakowie. Przynajmniej nie takich, z którymi mógłby jeździć w góry.

– I co z tego? Przecież mieliście wolną noc. Mógł robić, co chce, tak? – staram się bronić kolegi. Nigdy nie wiadomo, kiedy moją wyłączoną komórkę on będzie musiał tłumaczyć.

Sandra kręci głową, robiąc smutną minę. Takiej miny w jej wykonaniu jeszcze nie widziałem.

– Niby tak, ale wiesz... Mogłam się przekręcić, a on nic by o tym nie wiedział. Rozumiem, że miał prawo pojechać gdzie chce, ale jednak trochę głupio się z tym czuję. W ogóle nasz związek jest pokręcony. Dużo by opowiadać.

Wcale nie chcę tego słuchać.

– A który nie jest? Grunt, że oboje jesteście w całości – odpowiadam, klepiąc ją po ramieniu, bo wydaje mi się, że jakoś w tym stylu powinienem się zachować, pocieszając dziewczynę kolegi.

– Mam prośbę, nie wspominaj za dużo Michałowi o wczorajszym incydencie. Porozmawiam z nim o tym, ale sama, dobrze?

Nie bardzo widzę w tym sens, ale to nie moja sprawa.

– Pewnie, nie ma sprawy.

– Julia to ma szczęście. Ty byłeś przy niej, kiedy cię potrzebowała.

Mówiąc to, wyrzuca pstryknięciem z palców niedopałek papierosa poza balkon i przysuwa się swoim ciałem w stronę mojego torsu. Wydaje mi się to bardzo, ale to bardzo dziwne. Zaczynam przestawiać stopy w przeciwnym kierunku, problem w tym, że kończy się poręcz i balkon. Nie mam dokąd uciec, a zamiary Sandry są dla mnie bardzo niejasne. Wybawienie przychodzi z mieszkania w postaci dźwięku otwierających się ponownie drzwi balkonowych i Julii w nich stojącej.

– Cześć, ćpunko, jeszcze dzień dobrze się nie zaczął, a ty już kokietujesz mojego faceta. – Na twarzy Julii promienieje szeroki uśmiech. – Chyba wracasz do formy.

Wydaje się być w świetnym humorze. Stoi w drzwiach balkonowych w samej bieliźnie.

– Chciałam go czymś zająć, skoro jeszcze spałaś. W końcu został u mnie na noc.

Sandra momentalnie odsuwa się ode mnie, wita z Julią i wraca do środka. Podążam za nią. Moja królowa piękności zatrzymuje mnie w drzwiach.

– Mam prośbę, następnym razem, jak wstaniesz, obudź mnie. Nie lubię zasypiać z tobą i budzić się samotnie. – Obejmuje mnie, czule całując na dobry początek dnia.

– Wyglądałaś tak słodko i kusząco, gdy spałaś. Nie chciałem cię budzić, bo mógłbym cię schrupać, a to nie był najlepszy pomysł, skoro Sandra nie spała – wyjaśniam z nadzieją, że moje „schrupać” nie zabrzmiało dwuznacznie.

– Skąd wiesz, może by mi się spodobało – odpowiada, a ja mam szczerą wątpliwości, czy rzeczywiście mogłoby jej się spodobać.

Po porannym przywitaniu towarzyszę dziewczynom w śniadaniu. Zjadły reszkę tej obrzydliwie zimnej i starej pizzy odgrzanej na szybko w mikrofalówce. Poprzestałem na przyglądaniu się, jak jedzą. Na szczęście okazuje się, że w domu Sandry kawa istnieje, niestety tylko taka, jak przypuszczałem: okropna, fusiasta. Nie okazała się wspaniałym zbawieniem dla mojego organizmu, co najwyżej narobiła ochoty na dobre espresso. Ale na bezrybiu i rak ryba.

Po śniadaniu odwożę Julię do domu. Chciała zostać z Sandrą, ale ta stwierdziła, że wszystko już z nią w porządku i chętnie spędzi niedzielę w samotności. Nie wspomniała, czy Michał planuje ją odwiedzić. Ja o to nie pytałem.

Zbliżający się egzamin stanowi idealną wymówkę, żeby pozbyć się mojej ukochanej. Obiecałem jej, że już niedługo spędzimy razem dużo więcej czasu, i jednocześnie zmobilizowałem ją do przygotowania się do jej egzaminów. Prawdziwy dobry uczynek. Po drodze wciąż dyskutujemy o wczorajszym

wieczorze.

– Mówię ci, straszna świnią z tego Michała. Tak po prostu wyjechać w góry i to w miejsce bez zasięgu! Przecież gdyby jej się coś stało, to nie wiem, co bym zrobiła – Julia od dobrych trzech kilometrów wyraża swoje pretensje w stosunku do działania telefonu swojego kolegi. – Gdybyś ty tak zrobił, to naprawdę byłoby mi przykro.

– Miał do tego prawo, w końcu to był wolny wieczór. – Kompletnie nie mam ochoty na tę dyskusję. W dodatku plecy wciąż mnie boją.

– Wiem, że miał prawo, ale tu chodzi o odrobinę zdrowego rozsądku i klasy. – Splata ręce na piersiach, zakłada nogę na nogę i kontynuuje: – Całe szczęście, że Tomek przyszedł tak szybko. Zanim się obudziłeś i dotarłeś, mogło być bardzo źle. A w ogóle to wiedziałbyś, co trzeba zrobić w takiej sytuacji?

Na dźwięk tego imienia automatycznie mocniej ściskam kierownicę i dodaję gazu.

– Oczywiście, że bym wiedział. Nie trzeba być geniuszem, żeby położyć dwa zimne ręczniki na głowie i brzuchu.

Kłamię, ale w tej sytuacji za żadne skarby nie przyznałbym się, że nie miałem pojęcia, co zrobić.

– Mogłeś mi to powiedzieć przez telefon, a nie radzić, żeby wezwać karetkę.

Ignoruję tę uwagę. Dojeżdżamy do jej domu. Zauważam, że na podjeździe nie stoi żaden samochód. Nie wnikam w to, gdzie są jej rodzice. Z pewnością wyjechali osobno, skoro oba auta zniknęły. Wjeżdżam na podjazd i zatrzymuję się pod drzwiami.

– Posłuchaj, Julia. – Spoglądam jej w oczy i zaczynam poważnym tonem. – Nie wiedziałem, co jej dokładnie jest. Poza tym gdyby ci się przekręciła w tym mieszkaniu, to miałabyś dużo większe problemy, niż gdybyś wezwała wcześniej karetkę. Za nieudzielenie pomocy w takiej sytuacji jest paragraf. Poważny. Nawet ojciec mógłby mieć problem z wyciągnięciem cię.

Brzmieć nieco jak starszy brat prawiający morały, ale w tej chwili wydaje mi się to całkiem racjonalne. Julia chwilę się zastanawia.

– Masz rację, kochanie. Najważniejsze, że w końcu przyjechałeś i wszystko dobrze się skończyło.

W tym samym momencie odpycha mnie na oparcie fotela kierowcy. Robi to delikatnie. Gdybym chciał, z łatwością mógłbym stawić jej opór. Sęk w tym, że nie chcę. Ani trochę. Zaczyna rozpinąć moje spodnie. Robi to sprawnie i szybko. Rozrywa guzik w moich bokserkach. Oczywiście domyślam się, co chce zrobić. I to teraz. Dzień przed tym, na co najbardziej czekam. Wydaje mi się to niemal rozkosznie idealne. Po krótkiej chwili jej ciepłe wargi obejmują mojego penisa. -Czuję wilgoć języka i delikatne muskanie zębów o skórę. Porusza głową szybko i rytmicznie. Nie chce bawić się w długie pieszczoty. -Spoglądam na blond -włosy

-falujące nad moimi udami. Odchylam się jeszcze bardziej i zamykam oczy. Czuję nadciągającą przyjemność. Przed oczami pojawiają się obrazy. Ania uwięziona w podziemnym przejściu. Julia pisząca SMS-a do Tomka. Natalia zapraszająca na wspólny jogging. Martyna. Ja ukryty w jej szafie. Mały domek, w którym wkrótce rozegra się koszmar. Wyobrażam sobie, jak rzucam Martynę na łóżko, wbijam nóż w jej pierś. Tonie w miękkiej skórze. Po chwili widzę Julię, która patrzy na to wszystko i... No właśnie, patrzy na mnie z obrzydzeniem. Odwraca się i wychodzi, a ja leżę na Martynie z zakrwawionym nożem.

– Kuba, co jest grane? – jej głos wyrywa mnie z transu.

– O co chodzi, kochanie? Czemu przestałaś?

– Jeszcze pytasz?

Spoglądam w dół i sam nie mogę w to uwierzyć. Jestem miękkii. W momencie czuję, jak z chyba każdego otworu w mojej skórze zaczyna lecieć pot. Serce przyspiesza. Mam ochotę schować się przed całym światem. To wszystko było zbyt idealne, żeby trwało.

– Cholera. Julia, sorry. Nie wiem, co się stało, ale to chyba nie mój dzień. Za dużo stresu, napięcia. – Czuję, że robię się czerwony. – Źle spałem i w ogóle. Jeszcze ta sesja.

– Nie podniecam cię?

– Daj spokój. Głupie pytanie – odpowiadam ze sztucznym śmiechem. – Ogólnie tak dziwnie, jeszcze po tej całej rozmowie o Sandrze. Może spróbujemy jeszcze raz za chwilę?

Chyba nie daje się przekonać. Kręci głową z dezaprobatą. Wyraz jej twarzy mówi mniej więcej: „zapomnij, frajerze”.

– Julcia, obiecuję ci, że po egzaminie spędzimy cudowną noc razem. – Obejmuję ją, ale chłód od niej bijący jest aż nadto wyczuwalny.

– Spoko, Kuba. Zdarza się najlepszym. Jedź już się uczyć. Zdzwonimy się później.

Całuje mnie w policzek i wychodzi z samochodu. Trzaska drzwiami, czego bardzo nie lubię. Zapinam spodnie i odjeżdżam. Wcześniej naciskam klakson. Nie odwraca się.

Po opuszczeniu terenu posesji wykrzykuję kilka razy głośne „kurwa”, uderzając rękami w kierownicę. Rozczarowanie. To pierwsze, co przychodzi mi na myśl. Zachowałem się jak ostatni frajer. Ponownie. Nie potrafiłem skupić się na zwykłej przyjemności. Moje myśli wciąż -wirują wokół Martyny. Jeszcze tylko dzień. Dam upust swoim fantazjom i wszystko wróci do normy. Musi. Zdenerwowany, trzęsącymi rękami odpalam papierosa, znów, mimo że nie palę w aucie, podgłaśniam muzykę i jadę do domu.

Popołudnie spędzam na nicnierobieniu. Zamawiam dużą pizzę, oglą--dam głupkowane komedie, które mnie nie śmieszą, wypijam cztery butelki piwa i kładę

się spać. Wcześniej jeszcze sprawdzam, gdzie znajduje się telefon Julii. Aplikacja służąca do namierzania znajomych twierdzi, że w domu. Przez chwilę korci mnie, żeby do niej zadzwonić i sprawdzić, czy ona też jest w domu, ale zniechęcony dzisiejszą sytuacją porzucam tę myśl. Zasypiam pełen nadziei i oczekiwania. Jutro wielki dzień. Wszystko się zmieni. Poczuję spełnienie. Zaspokoję demony. -Tylko to się dla mnie liczy.

Dzień, na który czeka się od dawna, w moim przypadku ponad rok, powinien być wyjątkowy pod każdym względem. Często oczekiwanie na przyjemność potrafi być lepsze niż ona sama. Ale nie w tym przypadku. Budzę się o dziesiątej trzydzieści. Nawet nie nastawiałem budzika. Odbywam poranne rytuały i zaczynam przygotowania. Golę brodę, którą zapuszczałem od początku obserwacji. Odwiedzam fryzjera. Skracam włosy do długości czterech milimetrów. Nie dodaje mi to urody, ale przecież odrosną.

Włączam laptopa i jeszcze raz przyglądam się zdjęciom satelitarnym całej okolicy, w której mieszka Martyna. Wciąż uważam, że miejsce parkingowe, które wybrałem ostatnio, jest najpewniejsze. Ból pleców zniknął, jak za sprawą magicznej różdżki. Ze schowka w łazience drżącymi rękami wyjmuję maskę i noże. Rozkładałem wszystko na łóżku w sypialni. Przez moment podziwiam je. Zatracam się w zwykłym nic nieznaczącym patrzeniu. Oczami wyobraźni przywołuję obraz mojej pierwszej ofiary. Strach w jej oczach, przerażona mina, ciało, które wspaniale przecinałem. No i to najważniejsze. Jej realność. Od tamtej pory tylko śniłem, wyobrażałem sobie i wspominałem. Nic nie zastąpi realności, dotyku, ciepła i zapachu.

Zjeżdżam windą do garażu, skąd prowadzą schody do piwnic ulokowanych jeszcze niżej. Moja, podobnie jak inne, jest niewielka. Zajmuje około sześciu metrów kwadratowych. Nie trzymam w niej nic -niezwykłego. Kilka narzędzi, których używałem tylko podczas wprowadzania się, i niewielką walizkę. Biorę ją i wracam na górę.

W sypialni otwieram walizkę. Jest w niej wszystko, co zostawiłem ponad rok temu. Dwie czarne bluzy z kapturem i dwiema wewnętrznymi kieszeniami, czarna obcisła koszulka z długim rękawem, pas na noże, granatowe džinsy, czarne skarpetki, buty za duże o jeden numer i para skórzanych rękawiczek. Wszystko spakowane osobno w foliowe worki. Nowe, nigdy nieużywane. Za pierwszym razem kupiłem rzeczy zapasowe. Teraz zaoszczędziło mi to kolejnych wydatków. Wyciągam rzeczy i rozkładałem je na łóżku w sypialni. Czuję się, jakbym szykował się na pierwszą randkę lub na swoje wesele. Drugie wesele. Idę do kuchni. Zaczynam gotować obiad. W ten wyjątkowy dzień posiłek przygotowuję sam. Ryż zasmażany z kurczakiem, kukurydza, a do popicia woda. Jedzenie przerywa mi marimba wydobywająca się z telefonu. Dzwoni Julia. Odbieram.

– Cześć – witam się chłodnym tonem. Nie mam ochoty z nikim rozmawiać.

Pragnę tylko ciszy.

– Cześć, Kubuś. Chciałam cię przeprosić za wczoraj. Byłam strasznie niemiła. Czysta głupota, jak cię potraktowałam. Każdy może mieć zły dzień.

– Zdarza się. Nie ma sprawy.

– Naprawdę, bardzo mi wstyd. Słuchaj, tak sobie myślałam. Może znalazłbyś dzisiaj godzinkę dla mnie?

Zły moment wybrałaś.

– Dzisiaj nie dam rady. Mam całą masę nauki.

– Proszę, choć na chwilkę. Jak chcesz, mogę do ciebie przyjechać. Nie będziesz musiał wychodzić.

– Naprawdę nie dam rady. Jutro.

– Szkoda – w jej głosie daje się usłyszeć rozczarowanie. – A może pobawimy się wieczorem w kamerki?

– Jutro. – Staję się coraz bardziej nieprzyjemny.

– Kuba, nie możesz się na mnie obrażać o taką bzdurę. Możemy porozmawiać?

– Jutro! – oznajmiam podniesionym głosem i rozłączam się.

Chwilę później wyłączam telefon.

Po obiedzie czynię ostatnie przygotowania. Szykuję plecak. Chowam do niego niebieską koszulkę, kremowy lekki sweter, brązowe trampki, maskę, rękawiczki, ręcznik i dwa piwa w puszcze. Do bocznej kieszeni wsadzam mały aluminiowy woreczek. Mam już w głowie przygotowany plan działania. Na całe szczęście nieprzewidywalnie zmienna polska letnia pogoda jest dziś moim sprzymierzeńcem. Od samego rana leje jak z cebra, temperatura znacznie spadła. Wszystko przemawia na moją korzyść. Gdy przygotowania dobiegają końca, kładę się na łóżku. Włączam iPod, zakładam słuchawki i słucham muzyki, próbując zasnąć. Chyba mi się to udaje. Nie jestem pewny. Znajduję się w stanie pół snu, pół jawy z akompaniamentem klasycznego rocka w tle. Trwam tak i trwam. Nie myślę praktycznie o niczym.

Wreszcie nadchodzi pora. Dwudziesta pięćdziesiąt. Na dworze zapada zmrok. Ubieram się we wcześniej przygotowane ciuchy. Dwa noże przypinam do specjalnego pasa, który chowam pod bluzą. Najmniejszy chowam do nogawki. Przyglądam się sobie w lustrze przy drzwiach. Wyglądam całkiem niepodobnie do siebie. Zwłaszcza te krótkie włosy i nieestetyczne plamy na środku głowy. Mam nadzieję, że włosy szybko odrosną. Moje wnętrze aż kipi z ekscytacji. Strach, napięcie, podniecenie i adrenalina rwą mnie do przodu. Wychodzę.

Czterdzieści minut później parkuję passata, którego wcześniej zamieniłem z bmw, na parking przy placu budowy na ulicy Panieńskich Skał. Dziś okolica wydaje się jeszcze bardziej opustoszała. Padający deszcz w środku lata skutecznie odstrasza od wyjścia z domu. Wcześniej przejechałem jeszcze koło domu Martyny.

Światło świeciło się jedynie w pokoju od strony niedokończonej budowy. W pokoju z balkonem. Jej pokoju. Powinna być sama. Krzyżuję pięści. Opieram o nie podbródek. Przychodzi coś, co mógłbym nazwać momentem zawahania. Szybko jednak ucieka. Wsiadam z auta, przerzucam plecak przez ramię i zakładam kaptur na głowę. Deszcz nie przestaje padać. Krople uderzające o asfalt tworzą coraz większe kałuże. Idę szybkim krokiem, przy akompaniamencie deszczowej muzyki. Nawet gdyby nie padało, to i tak napięcie, jakie we mnie drzemie, nie pozwoliłoby mi iść wolniej.

Po kilku minutach stoję pod furtką jej domu. Chciałbym to zrobić spontanicznie, bez przygotowania. Dać się ponieść wyłącznie mrocznym pragnieniom. Niestety to niemożliwe. Zdaję sobie sprawę, ile błędów mógłbym popełnić. Muszę działać według ściśle przyjętego planu. Przez bluzę naciskam guzik dzwonka. Nie ma już odwrotu.

Po około minucie z głośnika wydobywa się głos.

– Słucham?

To na pewno ona. Głos jest zniekształcony, jak zawsze w domofonie, ale nie mam najmniejszej wątpliwości.

– Cześć, Martyna. To ja. Tomek. Pamiętasz mnie? Poznaliśmy się na egzaminie.

Chwila całkowitej ciszy.

– A, pewnie. Co tu robisz? Skąd wiesz, gdzie mieszkam?

– Kilka osób z roku zna adres najlepszych domówek w mieście. Zresztą mniejsza z tym – celowo bagatelizuję jej pytanie. – Strasznie leje. Wpuścisz mnie? – staram się brzmieć jak najbardziej wiarygodnie.

– Pewnie. Wchodź.

Brzęczek otwierający furtkę brzmi niczym zaproszenie do miejsca spełnienia.

Szybko przebiegam niewielki dystans dzielący mnie od drzwi wejściowych. Martyna otwiera. Ma na sobie szare spodnie od dresu i obcisłą czarną koszulkę bez rękawów. Na stopach japonki, a na lewej ręce bransoletki. Nieco rozczarowująco. Włosy rozpuściła.

– Dzięki. Myślałem, że przemoknę tam na amen.

– Kurczę, mogłeś uprzedzić mnie, że przyjdiesz.

– Sorki, wiem, że to głupio, zwłaszcza że praktycznie się nie znamy, ale tak się składa, że ja też mam w śróde zarządzanie. Tak naprawdę to nawet nie wiem, co to za egzamin. Słyszałem, jak jeden gość mówił coś o słynnych domówkach na Królowej Jadwigi sześćdziesiąt siedem. Domyśliłem się, że chodziło o ciebie, nie mam nawet materiałów, więc pomyślałem sobie: co mi tam, zaryzykuję. Uprzedzić cię nie mogłem, bo jak wiesz, nie mam twojego numeru. A we dwójkę nauka idzie różnie – tłumaczę się, udając całkowicie speszonego.

Ściągam plecak, rozpinam go lekko i wyjmuję dwie puszkę piwa. Martyna na widok swojego prawdopodobnie ulubionego napoju uśmiecha się.

– Trzeba było tak od razu. Uczę się dzisiaj cały dzień. Już wariuję. Przyda się trochę relaksu – odpowiada wyraźnie zadowolonym głosem. – A tak w ogóle, gdzie się podziała większość twoich włosów?

– Pozwoliłem sobie na mały eksperyment.

– Wyszedł ci na dobre. – Odpowiadam uśmiechem.

Zaprasza mnie do środka. Niestety muszę zdjąć buty. Jedyne minus deszczu. W głowie notuję, czego dotykam od przekroczenia progu. Na razie tylko wewnętrznej klamki drzwi. Dziewczyna bierze ode mnie puszkę i przelewa zawartość do szklanek. Zanotowałem. Puszkę, szklanka.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że do tej pory tylko raz cię spotkałam na uczelni. A z pewnością bym cię zapamiętała.

Chyba zaczyna ze mną flirtować. Dobrze. Usypia to jej czujność.

– Długa historia. Dołączyłem dopiero po pierwszym roku. Przeniosłem się aż z Gdańska. – Byłem przygotowany na to pytanie, więc odpowiedź też jest gotowa.

– Znad morza? Ale ci dobrze. Żal, że nie zostałeś?

– Trochę. W każdym razie znam tu bardzo mało ludzi i rzadko bywam na zajęciach.

– Najwyższa pora poznać. W środę po egzaminie będzie domówka, więc z pewnością przyjdiesz?

– Z pewnością.

Bierzemy piwa i idziemy na górę, do jej pokoju. Staram się tylko zamoczyć usta w złocistym napoju. Martyna pokazuje mi swoje notatki. Siadamy na łóżku. Plecak kładę na podłodze. Stara się nawiązać ze mną dłuższą rozmowę. Rozmyślam o tym, że jej słynna domówka, przygotowania do egzaminu, nawet piwo, które tak chętnie sączy, stają się nieważne. Za kilka dni, po przeprowadzeniu sekcji zwłok, ubolewająca rodzina spali ją bądź wsadzi do trumny i zakopie kilka metrów pod ziemią. Wszystko się skończy. Napięcie rośnie we mnie z każdą sekundą. Staram się nie okazywać po sobie ekscytacji. Mógłbym wydać jej się podejrzany. A przecież najlepszy atak następuje z zaskoczenia. W domku nie widzę wielu zmian. Może panuje nieco większy porządek w kuchni. Ale poza tym wszystko jest takie samo, jak było.

Przyglądam się jej piersiom, kiedy pokazuje mi przykładowe pytania egzaminacyjne z zeszłego roku. Czuję zapach jej skóry. Przypomina mi wiosnę. Musi być bardzo delikatna w dotyku. Napływ wspomnień jest bardzo silny. Niemal cofam się myślami w czasie. Ona jest obok mnie, za chwilę przeżyję to jeszcze raz. Siedzimy prawie kwadrans. Zdążyłem dotknąć kilkunastu kartek i dwóch długopisów. Bardzo się pilnuję, żeby dotykać jak najmniej. Odruchowo wzrok wędruje kilka razy w kierunku przeklętej szafy, w której spędziłem kilka

-nerwowych chwil. Na szczęście teraz nie muszę się ukrywać. Robię się niecierpliwy. Nie mogę dłużej czekać. Cały drzę w środku, podniecenie zaczyna mną rządzić. Zamierzam wylać piwo na podłogę i poprosić Martynę o przyniesienie ręcznika, ale nie zdążam. Martyna przeprosza mnie i idzie do toalety. Teraz moje serce zachowuje się tak, jakby miało wyskoczyć z wnętrza i zacząć biegać po tym małym domku. Zdaję sobie sprawę, że nadszedł ten upragniony moment. Teraz albo nigdy. Musi być dokładnie tak, jak sobie zaplanowałem.

Otwieram plecak. Wyjmuję maskę, którą szybko zakładam, i zarzucam kaptur. Zakładam też rękawiczki. Błyskawicznie zapinam plecak, a gdy słyszę odgłos spuszczonej wody w toalecie, siadam na fotelu obrotowym przed komputerem, tyłem do wejścia. Jest włączony, ale nawet go nie dotykam. Czekam. Słyszę, jak myje ręce. Zaraz wróci. Moje dłonie lekko drżą. Czekałem na tę chwilę tak długo. Jest prawie idealnie cicho, tak jak wtedy. Jedyne dźwięki to skrobanie twardego dysku komputera i miliony kropli uderzające o poręcz balkonu. „Niech już wróci”, powtarzam w myślach. W końcu słyszę odgłos japońskich dotykających podłogi. Wchodzi do pokoju. Nie widzę jej jeszcze, ale czuję obecność.

– Zimno ci w głowę? Może fryzjer mógł zostawić kilka milimetrów włosów więcej – mówi radosnym głosem. Nie zdaje sobie sprawy, że to jej ostatnia zabawna chwila w życiu.

Odwracam się na fotelu obrotowym. Szybkim ruchem doskakuję do niej i rzucam nią o ścianę. Uderza plecami o karton-gips. Łapię dłońmi za jej ramiona. Są węższe i bardzo delikatne. Nie wydaje żadnego dźwięku. Podobnie jak Ania jest w szoku. Otwiera tylko szeroko usta w niemym krzyku. Ściskam ją coraz mocniej. Po chwili próbuje mnie kopnąć. Blokuję cios nogą. Chce się bronić. Przysuwam maskę do jej twarzy. Ocieram się o nią. Przerazenie w jej oczach jest wspaniałe, choć spodziewałem się gorszej reakcji na widok maski. Nieco mnie rozczarowuje.

– Puść mnie, pojebie! Ostrzegam cię. Złe się to dla ciebie skończy – krzyczy, gdy tylko mija efekt szoku i odzyskuje głos. Chyba zdała sobie sprawę, że to nie są żarty i naprawdę ma kłopoty.

Wydaje się teraz bardziej zdenerwowana niż przerażona, zapewne chce żyć. Odwracam ją i rzucam na łóżko. Próbuje szybko z niego zeskoczyć. Błąd. Kopnięciem w żebra sprawiam, że wraca do -poprzedniej pozycji. Lekko się krztusi, ale nie o to mi chodzi. Wskakuję na nią i znów łapię ją za ręce. Konkretnie za przedramiona na wysokości łokci. Tym razem stawia coraz większy opór. W jej oczach płonie furia. Pragnie się uwolnić. Nie boi się. Szarpie i rzuca się jak szalona. W pewnym momencie opiera swoje dłonie o łóżko. Napieram na nie z całej siły, pomagając sobie kolanami. Po chwili słyszę dźwięk przypominający łamanie opłatka, tylko doładowany siłą kilkunastu decybeli. Jej kości łokciowe nie wytrzymują mojej siły. Łamią się. Powolotku wyginają się nienaturalnie na

zewnątrz przy akompaniamencie jej krzyków. Momentalnie traci chęć do walki. Opada na łóżko, wyjąc z bólu. Zaczyna też płakać. Wykorzystuję ten moment. Rozpinam bluzę i wyjmuję nóż Oasis. Drugą ręką zatykam jej usta. Pierwszy raz wbijam go w okolice obojczyka. Znow chce krzyczeć, ale skutecznie knebluję jej usta. Drugi raz rozcinam skórę w okolicach szyi. Nóż jest ostrzejszy, niż myślałem. Klękam na jej łokciach. Wierci głową i nogami na wszystkie strony, ale jest przygnieciona. Czuję zęby na rękawiczce. Próbuje mnie ugryźć. Wciąż walczy o życie. Uwalniam jej usta i szybkim, zdecydowanym ruchem rozcinam prawy policzek, zaczynając od wewnętrznej strony. Kosztuje mnie to sporo wysiłku. Efekt jest niesamowity, wyje z bólu, a z oczu ciekną jej łzy. Jesteśmy sami. Nikt tu nie przyjdzie. Mógłbym spełniać swoje potrzeby i rozkoszować się nimi godzinami, ale instynkt każe mi zrobić to szybko.

– Błgm – Martyna próbuje chyba coś wymamrotać, ale rozcięty policzek w połączeniu ze świeżym, piekącym bólem sprawiają, że nie może.

Jest osłabiona. Zapewne traci siły z każdą sekundą, a temperatura jej ciała skacze gwałtownie do góry. Czuję, jak robi się gorąca. Wyjmuję drugi nóż. Wbijam w udo. Szybko przecina dres i wita się z aksamitną skórą. Tnę powoli ku górze, kręcąc nim w środku. Nieco wysiłku i płaty skóry na jej cudownej nodze odchodzą od reszty ciała. Czuję się niesamowicie. Jestem panem jej losu. Jestem teraz kimś więcej. -Oczami wyobraźni jestem daleko stąd, cofam się w czasie i zmieniam przyszłość. Pierwszym nożem rozcinam jej bluzkę. Nie ma pod spodem stanika. Robię delikatne nacięcia na jej piersiach. Tak, żeby poleciały krople krwi. Znow zaczyna krzyczeć. Muszę ponownie zatkać jej usta. Ściskam je. Jej szczeka jest taka mięciutka. Mógłbym zgnieść ją jedną ręką. Gorąca krew z rozciętego policzka spływa po moich -rękawiczkach. -Wracam do noża wbitego w udo. Wyjmuję go. Jest strasznie ostry. Przytrzymuję kolanem lewy nadgarstek i szybkim ruchem próbuję odciąć dłoń. Nie udaje mi się. Próbuję jeszcze raz, i jeszcze. Kości, wraz z ich właścicielką, stawiają opór. Udaje mi się dopiero za piątym podejściem, czuję, jak pot zbiera się pod maską. Martyna wydaje z siebie dźwięki. Nie są to krzyki. Brzmia jak jęki podczas seksu, tylko trochę bardziej przerażająco. Szybko zmieniają się w pisk. Deszcz uderza o balkon i szyby, grając diabelską muzykę. Nachylam się nad jej twarzą. To jest ten moment. Czuję to. Przychodzi nagle, niespodziewanie, jak poprzednio. Nasze spojrzenia się krzyżują. W jej oczach pozostał tylko strach i mała, bardzo mała iskierka nadziei. Odykam jej usta.

– Teraz zapłacisz za wszystko, Klara. Za każdą złą rzecz, jaką wyrządziłaś. Zapłacisz kawałek po kawałku. – Jestem w punkcie kulminacyjnym.

– Nie jestm... – próbuje coś powiedzieć. – Ni jest żdną... – Zbiera się w sobie, gdy oboma nożami głaszczę ją po brzuchu. – Nie jestm adną Karą, skrwsynu! – Nie jest w stanie powiedzieć pełnego zdania. Musi ją strasznie boleć.

– Jesteś Klara i zapłacisz za wszystko, co zrobiłaś!

Znów próbuje krzyczeć, ale z bezsilności zaczyna szlochać.

– Nie próbuj się teraz wykręcać! – Szybkie wbicie ostrza w brzuch. – Musisz ponieść karę. – Wbijam oba noże. Na zmianę, raz jeden, raz drugi. Wspomnienia mieszają się z terażniejszością, wszystko wydaje się dziać właśnie teraz. – Ja ci ją wymierzę! – Wbijam coraz szybciej. – Przyjmij ją z godnością! – Szatkuję jej brzuch obiema rękami, krzycząc w amoku. Myślę tylko o zemście. Obrazy wirują przed oczami niczym w przerywniku, mięśnie rąk bolą od zadawanych ciosów. Odczuwam coś w rodzaju ekstazy.

Gdy dochodzę do siebie, widzę tylko jej martwe zagubione oczy i za--styg--ły wyraz twarzy.

Spoglądam na jej brzuch. Jest całkowicie rozpruty. Wnętrznosci wy--chodzą na zewnątrz. Nieświadomie wbilem noże w furii pełnej zatracenia kilkanaście razy. Nie tak to miało być. Wyprowadziła mnie z równowagi. Zaprzeczyła. Poprzednia od razu przyznała, że jest Klarą...

Momentalnie wracam do rzeczywistości. Ekstaza ulatnia się, a wraca logiczne myślenie. Wszędzie dookoła jest mnóstwo krwi. Oddycham szybko i głęboko. Zabieram jedną z bransoletek z odciętej dłoni. Wkładam do małego woreczka foliowego, który mam w bocznej kieszeni plecaka. Biorę moje noże. Idę z nimi do łazienki. Opłukuję je wodą. Kilka razy. Bardzo dokładnie, rękawiczki podobnie. Ściągam pasek, wkładam je do niego. Zabieram notatki, szklankę i długopisy. Chowam je do bocznej kieszeni plecaka. Spoglądam na nią ostatni raz. Czuję się bardzo naładowany i wyzwolony. Spełnienie przyszło, ale takie jakieś niepełne. Gaszę światło. Nie wiem, ile zostawiłem śladów. Nie jestem policjantem. Mam jednak na to sposób. W łazience odkręcam wodę w wannie i w kranie. Zatykam odpływ. Schodzę na dół.

Zabieram puszki po piwie. Zatykam zlew i odkręcam kran. Całą bluzę mam we krwi. Szybko po ciemku się przebieram. Brudną bluzę i rzeczy, których dotykałem, wrzucam wraz z nożami do plecaka. Zakładam czyste ubranie. Ręcznikiem wycieram klamkę w drzwiach. Zamykam je na klucz od wewnątrz. Jedno okno kuchenne otwieram na oścież. Wychodzę przez nie. Prawdopodobnie jej współlokatorka wróci najwcześniej jutro po południu, więc wszystkie ślady mojej obecności, jak i całe mieszkanie zostaną zalane przez wodę. Rozglądam się dookoła. Na ulicy wydaje się być pusto. Przeskakuję przez płot. Dopiero na ulicy ściągam maskę i chowam do plecaka. Po kilku minutach wracam do sa---mochodu. Plecak wrzucam do bagażnika, obok koła zapasowego. Wsiadam, odpalam zapłon i ruszam w kierunku garażu.

Wreszcie napięcie opada. Czuję się wolny i zrelaksowany. Wprawdzie nie aż tak, jak poprzednio, ale jest ze mną dużo lepiej. Zapalam papierosa. Pogłaśniam muzykę. Jadę bardzo przepisowo. W pewnej chwili przyłapuję się na tym, że podśpiewuję słuchaną piosenkę. W garażu wymieniam samochody. Plecak

zostawiam w passacie. Dzisiaj nie pora na pozbywanie się rzeczy. Ale zrobię to w ciągu dwóch, trzech najbliższych dni, gdy przestanie padać. Maskę tylko wyczyszczę, z nożami jeszcze nie wiem, co zrobię. Ubrania i notatki spalę. Puszki po piwie wyrzucę do jakiegoś przydrożnego kosza na śmieci. Szklanę potrzaskam i też wyrzucę.

Jadąc swoim codziennym samochodem, otwieram schowek, wyjmuję komórkę i włączam ją. Od razu zasypuje mnie wiadomościami. Shotgun strzela kilka razy. Sprawdzam je dopiero, kiedy jestem bezpieczny w podziemnym garażu apartamentowca. Julia pisze:

„Przepraszam, kochanie, naprawdę zachowałam się jak świnia. Nie gniewaj się na mnie. Jak włączysz telefon, odezwij się. Kocham cię, buziaki”.

Nic jej nie odpisuję, ale rano z pewnością to zrobię. Złość powoli opada. Także ta na samego siebie. Czuję, że następnym razem taka wpadka jak wczoraj mi się nie zdarzy. Kolejna wiadomość jest od Michała:

„Siemasz, Kuba, gdzie ja wylądowałem w sobotę! Chłopie, nie uwierzysz. Jak ci opowiem, padniesz! Odezwij się w wolnej chwili. Narka”.

Wszystko wydaje się wracać do normy. Wjeżdżam windą z garażu na parter. Wychodzę przed wejście do budynku, żeby zapalić papierosa pod dachem. Nie chcę tego robić w domu. Chcę się delektować chwilą. Czuć deszcz, ziemię, zapach miasta. Noc jest młoda, a ja dużo lżejszy niż kilka godzin temu. Przez ten czas zapomniałem o czekającym mnie egzaminie. Nawet to nie zepsuje mi świetnego humoru. Wracam do mieszkania.

W windzie unosi się charakterystyczny, znajomy zapach perfum. Gdzieś go już czułem. Nie muszę długo myśleć. To miejsce, ten zapach. Natalia. Moja sąsiadka. Musiała tu być przed chwilą. W mieszkaniu wyciągam telefon z kieszeni i przeglądam kontakty. Zatrzymuję się na jej numerze. Wpatruję się w niego przez chwilę. O tak, to był bardzo dobry dzień w raju.

Półtora miesiąca później.

Wakacje. Niezapomniane chwile polegające głównie na nicnierobieniu będącym tak zwanym odpoczynkiem. W praktyce oznaczają niekończące się spotkania z piwem w tle, przypiekanie skóry słońcem, kąpiele w morzu i wieczorne eskapady do nocnych klubów. U mnie trwa to krótko, zwykle kilka tygodni. Przez resztę dwóch w pełni wolnych miesięcy trwonię gotówkę, spędzając czas w mieście. Teraz po raz pierwszy wyjeżdżam z Julią. W ogóle pierwszy raz w swoim życiu wyjadę sam z jakąś dziewczyną na prawie dwa tygodnie. O mały włos z planowanego wyjazdu wyszłyby nici. Ostatecznie udało nam się zorganizować pospiesznie spontaniczny wypad nad morze. -Przedsmak -przebywania z nią dwadzieścia cztery godziny na dobę już mam. Nocuje w moim apartamencie od czterech dni. Wprowadziła się, bo jak twierdzi, lepiej jej się szykuje do wyjazdu, kiedy ma mnie obok siebie. No i daje mi czas na przyzwyczajenie się do jej nawyków, jakby wspólny wyjazd miał trwać co najmniej pół roku i przystosowanie było do tego konieczne. Sprawy związane z jej wiszącym w powietrzu zbliżeniem z Tomkiem chwilowo ulotniły się niczym dym wypuszczony z ust po mocnym zaciąg--nięciu się papierosem. Teraz głowę zaprzatają mi ważniejsze sprawy. Ale nie tak ważne, jak Julię. Ona obecnie żyje tym, że wciąż nie kupiła właściwego kostiumu kąpielowego, wystarczająco przetartych dżinsów albo odpowiednio japońskich japonek. Nie wspominając o tym, że mimo wielkiej szafy wciąż nie ma w czym jechać. Nie liczy, że uda jej się kupić coś na miejscu, i bardzo to przeżywa. Do tego dochodzi chwilowe, jak mi się wydaje, rozstanie Sandry z Michałem, czego nie może przeboleć. Nawet teraz, w ostatni dzień przed wyjazdem, wciąż rozpacza nad tą sprawą.

– Mówię ci, Michał zachował się jak ostatni pojeb! Wiem, że pewnie wciąż będziesz go bronił, ale to, co zrobił, to lekka przesada – lamentuje, próbując dopiąć walizkę.

Walizka stoi na środku salonu w moim mieszkaniu. Julia, ubrana w krótkie dżinsowe spodnie i dziwnie wyglądającą damską koszulę na guziki, klęczy na walizce, starając się w ten sposób zmniejszyć jej objętość. Średnio jej się to udaje. Włosy ma spięte w dwa warkocze francuskie. Ja, trzy metry dalej w kuchni, szykuję nam przekąskę. Koktajl składający się ze zmiksowanych w robocie pomarańczy i bananów. Obserwuję ją bez chęci pomocy i ulżenia w cierpieniach.

– Skarbie, nie masz dowodów, że to zrobił. To tylko wasze przypuszczenia – odpowiadam, włączając mikser.

Za pomocą jednego guzika sprawiam, że srebrne prowokująco za--okrąglone ostrze dostaje przyspieszenia. Rozrywa banany na strzępy i wyciska z pomarańczy

wszystkie soki, powodując tym samym, że powstaje przepyszna masa. Proces powstawania koktajlu przywołuje miłe skojarzenie.

– Na co nie ma dowodów? Że prowadził po pijanemu czy na to, że towarzyszyła mu tancerka z baru go-go? – pyta krzykliwym głosem. Jej złość bardziej jest spowodowana tym, że wciąż nie może dopiąć walizki niż kłopotami mojego kolegi.

Wydaje przy tym jęki. Z wysiłku, ale brzmiące podniecająco.

– Ani na pierwsze, ani na drugie. Wiesz, jak to jest z dziećmi milionerów. Mają wielu wrogów. A wrogowie zwykle szukają haka – odpowiadam spokojnie.

Mój najlepszy kumpel w ostatnią sobotę znów zrobił sobie krótki wypad w góry. Po czym grzecznie wrócił do domu. Nie wiem, jak dokładnie spędził niedzielę, ale wieczorem postanowił odwieźć towarzyszącą mu koleżankę z powrotem do Zakopanego. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby wcześniej nie wypił kilku za drogich, średniej jakości drinków zmieszanych z wodą w jednym z barów przy rynku. No, i nie dał się złapać policji, prowadząc swój samochód zdecydowanie za szybko jak na osobę znajdującą się pod wpływem. Dodatkowe problemy to Sandra, która się o tym wszystkim dowiedziała. Ciężko ukryć, że od paru dni przebywa się w areszcie śledczym.

– Może i masz rację. – Jest coraz bliżej dopięcia walizki. Jej napinające się wątle mięśnie rąk świadczą o tym, jak wiele siły w to wkłada. – Dzieci milionerów mają przejebane, ale to nie zmienia faktu, że jechał z jakąś cizią – odpowiada, stękając z coraz większego wysiłku.

Powinienem być bardzo zmartwiony sytuacją Michała i starać się mu pomóc, ale tak się składa, że mam własne problemy.

– Twierdzi, że ona pracuje w jednej z firm jego ojca i miał ją od--wieźć na jego polecenie do domu. Problem w tym, że wypił. Grozi mu więzienie. W tej sytuacji Sandra powinna go wspierać, a nie dobijać. Motyw, że jest tancerką go-go, wydaje mi się bardzo naciągany.

– I ty w to wierzysz? Mnie pachnie ściemą. Coś przykombinował dla ratowania związku i tyle – ostatni wyraz skraca, bo właśnie udaje jej się domknąć walizkę.

Nie wierzę, ale nie musi o tym wiedzieć. Najgorsze, że Michał nie może wyjść za kaucją. Walka z pijanymi kierowcami przybrała ostatnio na sile. Nie chcą go puścić. Wydawało mi się to dobre, dopóki nie uderzyło w bliską mi osobę. Ja z kolei bardzo chcę wyjechać. Zrobiłem wszystko, żeby nasze organizowane w pośpiechu wakacje wypaliły. Po mojej wizycie na Królowej Jadwigi zrobiło się gorąco, i to nie tylko przez wciąż nasilające się letnie upały. Już dwa dni po spotkaniu z Martyną jej współlokatorka Kasia znalazła to, co z niej zostało. Podniósł się niesamowity lament. Wszędzie było jej pełno, na całe -szczęście nie skojarzyła chłopaka, którego widziała po raz pierwszy kilka dni przed śmiercią

Martyny na uczelni. Imprezowe dziewczyny nie widzą nic poza czubkiem swojego nosa i kolejnego party. Najślabsze ogniwo nie przyniosło mi problemów. Według prasy zwłoki taplały się w zalanym pokoju. To musiał być niechlujny i odrażający widok. Nie sądziłem, że aż tak zaleje mieszkanie.

– Więcej zaufania. Zwłaszcza że teraz potrzebuje tego, a nie dodatkowych oskarżeń. Przede wszystkim ze strony Sandry. Powinnaś z nią pogadać, jemu trzeba pomóc! – mówię podniesionym głosem, przelewając koktajl do szklanek.

Martyna pojawiła się w większości wiadomości. Lokalnych, a nawet ogólnokrajowych. Wszyscy rozczulali się nad jej śmiercią. Zmasowana żałoba. Miasto ogarnęła jakaś obsesja. Stermta zniczy i kwiatów zalała okolicę jej małego domku. Nawet kręcono specjalne programy telewizyjne z tego miejsca. Głównie wypowiadała się w nich Kasia. Mówiła, jaką przykładną uczennicą, kochającą osobą i niezwykłą przyjaciółką była Martyna. Teraz straciła nie tylko współlokatorkę, lecz także malutki domek. Wątpię, żeby szybko ktoś w nim zamieszkał.

– Tralalala! A kiedy Sandra potrzebowała pomocy, to co? Był w Zakopanem! Towarzysko! Ciekawe z kim. – W jej głosie słychać triumf pomieszany ze zniesmaczeniem.

Zdjęcia z tak zwanego miejsca zbrodni znalazły się w kilku brukowcach. Pokazywały schody, kuchnię i fragmenty pokoju Martyny. Wszystko zalane wodą. Powstała nawet specjalna strona internetowa, na której można składać kondolencje rodzinie. Dziennikarze pisali, że to najbrutalniejsze morderstwo na młodej kobiecie od czasu prawdopodobnie rytualnego zabójstwa sprzed roku w podziemiach na Kurdwanowie. Na szczęście nic nie wspominali, że mógł tego dokonać ten sam człowiek. Według prasy tamto morderstwo zostało popełnione w imię jakiejś wiary. Mam nadzieję, że policja myśli tak samo. Dziennikarze nazwali nawet mordercę Martyny Rzeźnikiem Niewiniątka. Obrzydliwa nazwa.

– Miał prawo jechać dokąd chce, kochanie. – Podaję jej koktajl. Spocona, po walce z walizką szybko zaczyna pochłaniać napój.

Nie podoba mi się, że dorobiłem się pseudonimu. Zazwyczaj ci, którym jakiś nadawano, marnie kończyli. W rękach tak zwanego wymiaru sprawiedliwości. Policja twierdzi, że nie znalazła żadnych śladów -prowadzących bezpośrednio do ustalenia tożsamości mordercy. Nie wiem, czy mówią prawdę, czy blefują. Jednak ze słów Komendanta Głównego Policji w Krakowie wywnioskowałem, że liczą, iż zabójca uderzy ponownie i zostawi więcej śladów. Przynajmniej tak rozumiem słowa wy---powiedziane podczas wywiadu na żywo: „Nie wykluczamy, że to może być seryjny zabójca. Jeśli tak, wkrótce możemy się o tym przekonać”. Tym wywiadem wywołał oczywiście sporą nagonkę na swoją osobę. Na razie chcę uciec od negatywnych myśli i stresu, jaki mnie ogarnia. Najdalej z tego miasta. Popadam w lekką paranoję. Wszędzie, gdzie się nie ruszę, czuję się podejrzany. Każdy

mijany radiowóz, każde spojrzenie rzucone w moim kierunku przez obcego na ulicy sprawiają, że chcę uciekać. Nie działa to dobrze na moją psychikę. Boję się. Przyłapałem się na tym, że w ogóle nie chcę wychodzić z domu. Pokłósiem moich obsesji jest to, że o mały włos nigdzie bym z Julią nie wyjechał na wakacje.

– Dla mnie on kręci. I dobrze o tym wiesz. – Odpowiedzi Julii towarzyszy głośne mlaśnięcie po wypiciu koktajlu.

Jej górna warga umazana jest pomarańczowym osadem. Odkłada szklankę na stolik, oblizując usta. Wygląda przy tym bardzo niewinnie.

Julia jest niezwykle osobą. Jednym gestem potrafi sprawić, że na chwilę zapominam o wszystkich kłopotach. Powoli ona sama staje się moją małą obsesją. Dzięki niej mogę uciec z miasta.

Obejmuję ją w pasie. Szybko przysuwam do siebie. Nasze ciała stają sobie na drodze. Żadne nie chce ustąpić. Atmosfera przyjemnego napięcia wisi nad nami w powietrzu. Są chwile, takie jak ta, kiedy nie potrzebujemy słów. Ociera się o mnie prowokująco, zrzucając przy tym moją koszulkę. Całuję ją w usta, jednym ruchem rąk pozbawiam ją spodenek razem z majtkami. Julia zsuwa moje dzinsy. Zrywa ze mnie bokserki. Bliskość i ciepło naszych ciał sprawiają, że wszelkie zahamowania i opory znikają. Próbuję położyć ją na podłodze, ale to ona -mocniej napiera. Popycha mnie na ziemię. Leżę na plecach, czuję chłód płytek podłogowych stykających się ze skórą. Julia zrzuca swoją śmieszna koszulę. Siada na mnie, całując przy tym mój tors. Jej język faluje po moim ciele, wykonując dzikie ruchy wypełnione czystym pożądaniem. Rękami masuję jej zgrabne biodra. Odpycha je. Chce koniecznie trzymać inicjatywę. Unosi biodra, wprowadzając mojego penisa w siebie. Towarzyszą temu głośne dźwięki rozkoszy wydobywające się z jej ust. Po -chwili wykonuje coraz bardziej rytmiczne ruchy. Przybierają na sile, staje się z każdą chwilą głośniejsza. Daje się ponieść fali fantazji. Ściskam ją za pośladki, przyglądając się jej twarzy. Ma zamknięte oczy, głowę lekko uniesioną, usta szeroko otwarte. Rękami opiera się o moje ramiona. Wbija je w podłogę, powodując mały, lekko przyjemny ból. Świat kręci mi się przed -oczami. Sufit wiruje nade mną, a twarz i piękne piersi Julii podskakują rytmicznie wraz z jej biodrami. Mam wielką ochotę zrobić z tym coś. Obejmuję ją nogami i dłońmi. Szybkim ruchem całego ciała w prawo przewracam nas o sto osiemdziesiąt stopni. Julia wydaje z siebie przyjemny jęk zaskoczenia. Teraz ona leży na podłodze. Poruszam się w niej bardzo szybko. Chciałbym to spowolnić, ale żądze, które we mnie rozpałała, nie pozwalają mi na to. Staje się jeszcze głośniejsza. Próbuję zatkać jej usta pocałunkiem, ale szybkie ruchy sprawiają, że moje usta nie mogą przywrzeć do niej na długo. Łapie mnie rękami za pośladki. Nogi zaplata na moich plecach. Gdy jestem już bardzo blisko, chwytam jej dłonie. Otwiera oczy, patrzy na moją twarz w kulminacyjnym momencie. Unoszący się w powietrzu zapach naszych spoconych ciał działa niezwykle pobudzająco. Jej

nabrzmiące piersi zatapiają się w moim torsie. Przez chwilę istniejemy tylko my. Kończymy razem, leżąc w tej pozycji jeszcze przez chwilę. Nie myślę o niczym. Nie mam żadnych wizji. Seks z Julią znów jest fantastyczny. Piąty dzień z rzędu. Odzyskałem to, co jeszcze niedawno sprawiało mi wielkie problemy. Jeden z niewielu pozytywów rajy zmieniającego się powoli w piekło.

Cudowne chwile są cudowne, bo trwają krótko. Po wspaniałym popołudniu z Julią zakończonym wspólnym prysznicem jadę na ulicę Montelupich, gdzie mieści się areszt śledczy. Ostatnie miejsce, w którym chciałbym się teraz znajdować. Niestety jestem coś winien mojemu koledze. Skoro znikam na trochę czasu, wypada go odwiedzić. Niechętnie zostawiam Julię samą w mieszkaniu. Budzi to we mnie lekką obawę. W końcu, gdyby zaczęła mocno szukać, mogłaby natknąć się na sejf w łazience, a w nim noże, które ostatecznie postanowiłem zatrzymać, maskę i pamiątki w postaci biżuterii. Ubranie już dawno spaliłem, a puszki i szklankę porzuciłem w jednym z koszy na śmieci w mieście. Świadomość, że ktoś jest teraz w moim mieszkaniu, mojej oazie, moim świętym miejscu, nie dodaje otuchy. Czuję się z tym dziwnie.

Droga dłuży się w nieskończoność. Stopa niechętnie dociska pedał gazu. W końcu dojeżdżam do celu, parkuję samochód i zmierzam do budynku aresztu. Mam na sobie błękitną koszulkę, krótkie dzinsowe spodenki, skarpetki i białe trampki. Po przekroczeniu drzwi wejściowych wchodzę do czegoś w rodzaju recepcji oddzielającej wejście od reszty budynku. Nigdy wcześniej nie byłem w takim miejscu. Przypomina nieco bramkę na lotnisku. Tu też będę musiał wyłożyć swoje rzeczy na tackę, która przechodzi przez wykrywacz metali. Mnie również czeka wycieczka przez podobną bramkę. To miejsce ani trochę nie jest podobne do tych, które widziałem na filmach. Ściany są białe, bramki znajdują się na wprost od wejścia, okno zakratowane, a brak klimatyzacji sprawia, że jest strasznie duszno. Podchodzę do kobiety siedzącej za przeszklonym, prawdopodobnie opancerzonym okienkiem z niewielkim otworem u dołu. Jest w wieku około czterdziestu lat albo tak staro wygląda przez potężną nadwagę i zaniedbane rude, krótkie włosy.

– Kuba Sobański. Przyszedłem na widzenie z Michałem Kamińskim – przedstawiam się, wyjaśniając cel wizyty.

Kobiecie wyraźnie się nie spieszy. Zresztą trudno jej się dziwić. Po-woli stuka w klawiaturę komputera. Sapie przy tym jak wiekowa lokomotywa zmuszona po latach przerwy do ponownego ciągnięcia wagonów. W końcu przemawia.

– Poproszę dowód osobisty. Wszystkie rzeczy z kieszeni oraz zegarek wrzucić do plastikowego koszyka i położyć na taśmie – mówi automatycznie, niczym translator językowy. Bez akcentowania żadnego wyrazu i zdradzania tonem swojego nastroju.

Nie odpowiadam, tylko posłusznie wykonuję jej polecenia. Daje mi papier

do podpisania i zwraca dowód.

– Po usłyszeniu brzęczka drzwi się otworzą. Przejdzie pan przez nie, zostanie przeszukany i poprowadzony do właściwego pokoju. Życzę miłych odwiedzin.

Tym ostatnim irytuje mnie najbardziej. Nie sądziłem, że odwiedziny w areszcie mogą być miłe. Widać, myliłem się. Lokomotywa ma w tym pewnie więcej doświadczenia. Zgodnie z instrukcją po sygnale brzęczka drzwi się otwierają. Przechodzę przez nie. Po drugiej stronie wewnątrz wygląda tak, jakby czas dla tego miejsca zatrzymał się w połowie lat siedemdziesiątych. Żółte ściany, ostatni raz malowane zapewne zanim się urodziłem, szary gumolit na podłodze, kraty w drewnianych oknach. I jeszcze specyficzny zapach. Mieszanina brudnego potu i stęchlizny. Po wcześniejszym przyjemnym aromacie aksamitnego, spoconego ciała Julii i późniejszym żelu pod prysznic, teraz pojawia się w moim gardle odruch wymiotny. Od razu wita mnie mundurowy. Serce przyspiesza automatycznie. Czuję na sobie jego spojrzenie. W jednej chwili strach wzrasta o jakieś sto trzydzieści procent. „Nie panikuj. Uspokój się, nic złego się nie dzieje” – karcę się w myślach.

Mężczyzna obmacuje mnie dosyć dokładnie. Wciąż staram się zachowywać spokój, ale tak naprawdę każda część mnie pragnie stąd jak najszybciej uciec. Niestety już na to za późno. Próbuję myśleć logicznie. Przecież ten krawężnik nie może mieć pojęcia, że właśnie maca słynnego w ostatnim czasie Rzeźnika Niewiniątka. Gdy kończy, chowa moje rzeczy do plastikowej torby. Spisuje, co w niej jest, na specjalnym formularzu, który daje mi do podpisania.

– Chce pan dokonać jakichś zakupów w kantynie? – pyta, trzymając w ręce mój portfel.

– Dla siebie?

– Pierwszy raz, co? – Śmieje się ze mnie. – Nie dla siebie, to nie supermarket. Dla więźnia.

Jestem coraz bardziej zagubiony. To miejsce mnie przytłacza.

– Co mogę mu kupić? – Mój głos jest kruchy, lekko wystraszony.

– Fajki, coś do jedzenia. Wielkiego wyboru nie ma.

Nie dziwi go moje zachowanie. Pewnie większość tak reaguje przy pierwszej wizycie.

– Pewnie, chodźmy na zakupy.

Przeszukujący okazuje się bardzo pomocny. Przekazuje mnie swojemu koledze, a ten pomaga mi znaleźć kantynę i bufet więzienny. Kupuję jedną paczkę papierosów, bo więcej nie mogę, i trzy bułki dla Michała. Wszystko po bardzo zawyżonych cenach, ale czego się nie robi dla przyjaciół. Informuje mnie też, że to, czego Michał nie zje, muszę wziąć ze sobą. Po zakupach prowadzi mnie do sali widzeń. Niestety z każdą chwilą czuję się coraz bardziej zestresowany. Wydaje mi się, że każdy napotkany policjant lub więzień prowadzony przed strażnika zakuty

w kajdanki patrzy na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Cześć, Rzeźniku Niewiniątek, napatrz się dokładnie, bo już niedługo tu trafisz. I nigdy stąd nie wyjdiesz. Staniesz się częścią rodziny”. Przerazające uczucie. W dodatku to obrzydliwe określenie wymyślone przez media nie chce uciec z mojej głowy. Powtarzam je w myślach niczym beznadziejną piosenkę, którą bardzo chce się skasować, ale ona wciąż siedzi w pamięci.

W końcu mundurowy pokazuje mi stolik, do którego mam iść. Nie ma tu nic w stylu pancерnej szyby i słuchawek od starych telefonów stacjonarnych. Są za to stoliki, takie same żółte ściany jak wcześniej i więcej zakratowanych okien. Tu też nie ma klimatyzacji. Zaczynam się pocić. Nie ja jeden. Praktycznie z każdego cieknie pot. Stolików naliczyłem siedem. Większość zajęta. Siadam przy wskazanym i czekam. Krótco, bo raptem dwie, trzy minuty. Wykorzystuję ten czas na przemyślenia. Miejsce mnie przeraża. Za nic na świecie nie chciałbym tu trafić. Niestety świadomość, że przy splocie niekorzystnych zbiegów okoliczności może ono stać się moim domem, ciąży na mnie niczym brzemieniem, którego mimo usilnych starań nie da się zrzucić. Jest jak blizna po zetknięciu skóry z nożem. Można ją drapać, smarować, a ona i tak zostaje. Trzeba nauczyć się z nią żyć. Czy mi się to podoba czy nie, jestem teraz najbardziej poszukiwaną osobą w Krakowie. Z pewnością mieszczę się też w top 10 w Polsce. Na szczęście mało prawdopodobne jest, żeby policja w jakikolwiek sposób połączyła mnie z zabójstwem Martyny. To -działa nieco krzepiąco. Pojawia się Michał, dając odpocząć mojej skołatanej głowie. Wprowadza go strażnik.

Ma na sobie kremowoszary strój, taki sam jak inni więźniowie siedzący w tej samej sali, rozmawiający ze swoimi gośćmi. Za każdym stoi strażnik. Nie przyglądam się im. Wystarczy, że czuję na sobie oczy każdego z osobna i wszystkich naraz. Strażnik ściąga kajdanki mojemu koledze. Michał siada na twardym jak skała krzeselku naprzeciwko mnie. Jego opiekun staje w odległości około metra. Przez moment tylko patrzymy na siebie. Michał wygląda, jakby przez ostatnich kilka dni postarzał się o co najmniej kilka lat. Jego zwykle idealnie uczesane włosy teraz aż błyszczą z przetłuszczenia. Oczy ma zapadnięte, mogę w nich dostrzec jedynie smutek i coś, co jest mi znajome – strach. Na prawym policzku widnieje siniak. Nie świadczy o nawiązaniu nowych pozytywnych przyjaźni. Dobrze, że przynajmniej umie się nieźle bić. Spoglądam na jego ręce. Ma strasznie poobgryzane skórki i paznokcie. Nigdy tego nie robił. Numerek przyszyty do koszuli w okolicy serca kojarzy się z więźniem obozu koncentracyjnego. Cisza trwa zbyt długo, znów to ja ją przerywam.

– Siemka. Jak się czujesz? – O mały włos powiedziałbym legendarne „co słyszać”.

Kręci głową. Wzdycha.

– A jak ci się kurwa wydaje? Prawie jak na wczasach. – Głos ma zimny

i obojętny. Podobnie jak lokomotywa w recepcji, ale dużo cichszy.

Przerażające jest, jak kilka dni w takim miejscu zdążyło zmienić tego urodzonego optymistę w człowieka bez iskry życia. Na takiego mi wygląda po spędzonej wspólnie minucie, może dwóch.

– Przyniosłem ci trochę rzeczy. – Przesuwam w jego stronę fajki z kanapkami.

Rzuca się na kanapki niczym wygłodniałe zwierzę i zaczyna pochłaniać pierwszą, robiąc olbrzymie kęsy.

– Karmią tu chujowo? – pytam, siląc się na dowcip. Niestety z marnym skutkiem. Zabrzmiałem, jakbym był zdziwiony, że nie podają homara w sosie truflowym z lampką Burgunda.

Zerka na mnie znad kanapki jak na idiotę, po czym znowu zaczyna jeść. Trwa to kilka minut. Chciałem odpalić papierosa, jak robi większość siedzących tu ludzi, ale w ostatniej chwili złapałem się na tym, że mam tylko te, które kupiłem Michałowi. Jeśli zapalę, będzie miał jednego mniej. A w sytuacji, w której się znalazł, każda fajka staje się prawdziwym rarytasem. Rezygnuję z tego pomysłu.

– Dzięki, że wpadłeś – w końcu odzywa się z własnej woli. Nie zmienia tonu.

– No co ty. Powiedz mi lepiej, co się dzieje. – Od początku chcę za--dać mu to pytanie.

– Jak widzisz. Trzymają mnie w gównie i jeszcze chwilę potrzymają – tłumaczy z ustami wypełnionymi drugą już kanapką. – Najgorsze, że wciąż nie mogę wyjść za kaucją. Chyba czeka mnie proces.

– To ile ty miałeś promili? – pytam zdecydowanie za głośno.

Zwracam na siebie uwagę kilku siedzących osób. Niemal automatycznie nawiedza mnie to straszne uczucie, że wkrótce do nich dołączę. Sekunda konsternacji mija i wszyscy wracają do swoich rozmów. W końcu widzenie jest krótkie, szkoda tracić czas na przyglądanie się Rzeźnikowi Niewiniątka, nie wiedząc, że to on.

– Niecały jeden, ale to nie o to chodzi. – Michał nachyla się nade mną, chcąc następne słowa wypowiedzieć cicho i poufnie. – Znaleźli w aucie prawie pięć gramów proszku. Kuba, mam przejebane po całości.

Informacja, jakiej udziela, naprawdę mną wstrząsnęła. Nie wiedziałem, że sprawa wygląda aż tak poważnie. Nic nie słyszałem o proszkach. O całej sprawie dowiedziałem się od Sandry. Wiem mniej więcej tyle, ile jej powiedział.

– Po co wozileś po pijaku tę laskę, jeszcze z dragami? Mógłbyś mi to logicznie wytłumaczyć? – Nie mogę uwierzyć w jego głupotę.

Michał łapie się za głowę. Widać, wciąż przeżywa całą sytuację. Nie dziwię mu się. Gdyby mógł cofnąć czas, oddałby za to pewnie wszystko, co posiada.

– Obiecałem, że ją odwiozę. Sam ją sprowadziłem do domu. Wiesz, jak to

jest, moment słabości. Nigdy nie zrobiłeś nic głupiego? A -drugi... Nie uwierzysz. Zapomniałem o nich. Całkowicie zapomniałem, że mam je w aucie.

Gdy to mówi, jego źrenice stają się wilgotne. Jest bliski łez. Jego głos zaczyna się lekko łamać.

– Trzymasz się jakoś? – pytam, klepiąc go po ramieniu. Strażnik momentalnie pokazuje mi palcem wskazującym gest informujący, że nie wolno mi tak robić. Nie próbuję się sprzeczać.

– Lepiej nie mówić. – Jego głos staje się jeszcze bardziej łamliwy. Widzę, jak ciężko jest mu rozmawiać. – To, co tu się dzieje, to piekło. Wciąż nie chcą mnie wypuścić za kaucją. Nie wiem, ile czasu jeszcze tu wytrzymam. Cele są straszne. Siedzimy po sześć osób. Jeszcze ani razu się nie myłem. Boję się.

Zaczyna płakać. Powtarza jak mantrę, że nie chcą go wypuścić za kaucją. W tej chwili jest mi go szczerze żal. Rozkleja się całkowicie. Nie przerywam mu. Daję czas na dojście do siebie. Ociera zasmarkany nos rękawem koszuli więziennej. Łapie głęboki oddech, rozpakowuje papierosy. Wyjmuje jednego, odwraca się do strażnika. Ten w przyływie uprzejmości podaje mu zapalniczkę.

– Stary nie może cię wyciągnąć?

– Stara się – odpowiada, robiąc posępną minę i ścisząc nieco głos. – Ale strasznie się uparli, prokurator jest tu całkowicie nieprzekupny – ostatnie słowa mówi niemal szeptem.

– Sandra cię odwiedza?

– Raz przyszła, ale raczej nie chce ze mną rozmawiać. Może ty mógłbyś z nią pogadać? Świadomość, że nie chce mnie widzieć, jest dobijająca. – Zaciąga się papierosem bardzo mocno, jakby nie palił od co naj--mniej doby.

Ciężko mi oznajmić mu, że dzisiaj w nocy wyjeżdżam na wymarzone wakacje z Julią, i że najwcześniej spotkam się z Sandrą za kilka tygodni.

– Zobaczę, co da się zrobić. Postaraj się tu nie zwariować. Przecież masz kontakty, kasę i możliwości. Długo cię nie potrzymają – próbuję znaleźć pozytywy w jego sytuacji.

Michał pociera palcami gałki oczne. Walczy, żeby ponownie się nie rozpłakać. Znow kręci głową.

– Jakoś wciąż tu siedzę, mimo środków, którymi dysponuję. Prawnicy robią, co mogą, ale to wymaga czasu, a każda noc tutaj jest niczym koszmar. Jeśli będzie proces, to nawet wolę o tym nie myśleć.

– Jakże dokładnie postawili ci zarzuty?

– Jazda pod wpływem i najważniejszy: posiadanie. Przy mniejszej ilości nie byłoby problemu, ale to całe pięć gramów. Traktują mnie jak jakiegoś mordercę. A ja nic nie zrobiłem. Miałem przy sobie trochę koksu, dla zabawy – rozkręca się. Prawdziwy atak złości. Głos wchodzi na wyższe tony. – Powinni zająć się szukaniem pojebów takich jak Rzeźnik Niewiniątka, zamykać ich w tym piekle na

zawsze, a nie zwykłych uczciwych ludzi, którym czasem zdarza się popełnić błąd! Wspaniały wymiar sprawiedliwości! – krzyczy, głośno podnosząc się z krzeselka.

Strażnik momentalnie reaguje i potężną ręką łapie go za ramię, sadzając z powrotem na krzeselko. Michał podnosi rękę w przeproszającym geście. Mija chwila, zanim się całkowicie uspokaja.

– Chcą, żebyś wydał dilerów? – pytam, bo wydaje mi się to jak najbardziej logiczne w zaistniałej sytuacji.

– Nie. Poza tym, kogo ja mam wydać? – Znow się nade mną nachyla. Zbliża usta do mojego ucha. Czuję nieprzyjemny odór z jego jamy ustnej. Musiał dawno nie myć zębów. – Nie kupiłem tego od Tomka. Goście, którzy mi to załatwili, nie nadają się do wydania. Wiesz, o co chodzi? – mówi do mnie szeptem, kiwając głową. Odchyła się i wraca jego poprzedni, chłodny jak stal głos. – Chcą mnie ukarać dla przykładu. Mój prawnik mówi, że w ostatnich latach spadła -dramatycznie wykrywalność dragów. Świetnie podreperuję im statystykę. Ciekawe, jak bardzo spadła im wykrywalność morderców studentek? – pyta ironicznie, zerkając na strażnika.

Ten wzrusza ramionami i wysila się na lekko złośliwą odpowiedź.

– Widocznie mordercy studentek nie są tak głupi, żeby jeździć po pijanemu z kokainą w schowku.

Michał ignoruje go. Moja wrodzona ciekawość nie pozwala mi nie zapytać:

– Tak bardzo popularny jest tu ten Rzeźnik?

– Żartujesz? Większość, których już poznałem, siedzi w areszcie od maksimum dwóch, trzech tygodni. Wszyscy wiedzą o morderstwie na Królowej Jadwigi. Mówi się, że w więzieniu najgorzej mają pedofile i gwałciciele. To chyba prawda, ale ten, kto poćwiartował tę biedną dziewczynę, a potem zrobił jej wodny grób, nie miałby tu życia. Nie zabiliby go tylko po to, żeby móc się nad nim znęcać. Uwierz mi, jeżeli jest coś, czego pragną tu bardziej od panienek i wódki, to właśnie Rzeźnik.

Słyszając te słowa, pocę się jeszcze bardziej. Wydaje mi się, że nagle skurczyłem się o kilkanaście centymetrów. Lekko zaczynają mi się trząść ręce. Szybko chowam je pod stolik, złączając jedną z drugą. Spoglądam na strażnika. Ale on wcale na mnie nie patrzy. Podobnie nikt inny, oprócz Michała. Więc dlaczego czuję się, jakbym był goły, a winę miał wypisaną na samym środku czoła z dodatkowym neonowym podświetleniem? Nie wiem, co odpowiedzieć.

– Koniec widzenia! – strażnik przerywa nam i ratuje mnie z coraz gorszej sytuacji. Łapie Michała za ramię. Ten nie stawia oporów. Grzecznie wstaje.

– Postaraj się pogadać z Sandrą. Dzięki za fajki i żarcie, odwiedź mnie znowu. – Zaczyna szybko zapychać się ostatnią kanapką, przestaje, kiedy na jego rękach znajdują się kajdanki.

Strażnik wyprowadza go.

– Trzymaj się. Mam nadzieję, że następne spotkanie już po drugiej stronie – to ostatnie, co zdążyłem powiedzieć, kiedy Michał znika za drzwiami, do których nie mam wstępu i nigdy go mieć nie chcę.

Biorę w rękę resztki jego kanapki, a jeden z mundurowych prowadzi mnie do wyjścia. Odbieram swoje rzeczy, kwituję ich odbiór, podpisuję też papier stwierdzający, że opuściłem ten niezwykły lokal w -jednym kawałku, i wychodzę. Idę bardzo szybko w stronę auta. Prawie biegnę. Głowę pochylam nisko. Znowu wydaje mi się, że się kurczę ze strachu. Mam już dosyć. Drżącą i wciąż wilgotną od potu ręką wyjmuję z kieszeni kluczyki. Otwieram samochód i szybko wsiadam do środka. Oddycham głośno, nierównomiernie. Nie wiem, co to było, ale jeszcze nigdy nie byłem tak przerażony. Prawie chce mi się płakać. Odpalam silnik, zapalam papierosa, bo już chyba na dobre zacząłem palić w aucie, i wracam do mieszkania.

Ta krótka wizyta w areszcie sprawiła, że nagle wszystko wydaje się szare i bezsensowne. Jadę przybity. Zamiast cieszyć się nadchodzącym wyjazdem, zamartwiam się o swoją przyszłość. Po raz pierwszy zobaczyłem, jak z grubsza mogą wyglądać konsekwencje zaspokajania żądz. Najgorsze jest to, że nie wiem, kiedy one powrócą. Wiem natomiast, że jeśli ich nie spełnię, nie będę potrafił normalnie funkcjonować. Nie chcę skończyć w takim miejscu. Za nic.

Dojeżdżam do domu. Parkuję jak zwykle w podziemnym garażu. Siedzę w nim jeszcze przez chwilę. Wciąż mam przed oczami obraz Michała i tego okropnego budynku. W głowie jak echo rozbrzmiewają słowa: „Uwierz mi, jeżeli jest coś, czego pragną tu bardziej od panienek i wódki, to właśnie Rzeźnik”. Przynajmniej sama nazwa na razie się ulotniła. Po chwili pojawia się obraz Martyny. Mojego prawie idealnego numeru dwa i przypomnienie niezwykłego uczucia towarzyszącego mi tamtej deszczowej poniedziałkowej nocy.

Zmieszany zamykam garaż i jadę windą do mieszkania. Znowu czuję w niej specyficzną woń perfum mojej sąsiadki. Podczas ostatnich trzech tygodni dzwoniłem do niej dwukrotnie. Właściwie nie wiem czemu, ale ten ostatni czas i moje narastające przerażenie były niezwykle dziwne. W każdym razie wiedzieć, że tak blisko żyje zakazany owoc czekający tylko na zerwanie, jest specyficznym uczuciem. Świadomość, że w każdej chwili mogę ją zaprosić do siebie i zrobić, co tylko zechcę, potrafi być przyjemna. Ale nie za cenę tego, co dzisiaj zobaczyłem.

Otwieram mieszkanie. Jest w nim ciemno. Wszystkie rolety zasłonięte. Na zewnątrz słońce dopiero ma się ku zachodowi. Momentalnie zapala się w głowie sygnał ostrzegawczy. Wszystkie zmysły zaczynają pracować szybciej. Rozglądam się dookoła. Nie zapalam światła. Stoję chwilę oparty o ścianę. Oczy powoli przyzwyczajają się do -ciemności. Z sypialni dochodzi lekkie światło. Zmierzam powoli i cicho w jej kierunku. Staję przy drzwiach. Liczę do trzech i szybkim ruchem nogą otwieram drzwi. Wpadam dynamicznie do pomieszczenia i... czuję

się jak skończony kretyń. Źródłem światła są świeczki porozstawiane na podłodze, a Julia leży na łóżku ubrana jedynie w pończochy i bieliznę. Popadam w obłąd. Przecież wiedziałem, że ona tu jest. Mimo to jakoś o tym fakcie zapomniałem. Wydawało mi się, że ktoś wszedł do mieszkania i chce zrobić mi krzywdę. Pierwsze, co przyszło na myśl, to prywatni detektywi wynajęci przez ojca Martyny.

– Kochanie, długo kazałeś na siebie czekać. Jeszcze to wejście. -Chyba potrzeba ci trochę relaksu przed podróżą – mówi do mnie kokieteryjnym głosem.

Widok wspaniałego ciała Julii uświadamia mi, że tego już za dużo. Mam paranoje, boję się własnego cienia, zapominam, że dziewczyna jest u mnie w domu. Robię w gacie przed więzieniem i wydaje mi się, że zachowuję się bardzo podejrzanie. A przecież nikt nic o mnie nie wie. Mam wszystko, czego tylko mogę zapragnąć. Wszystko pod kontrolą. Mogę robić, co zechcę. Najwyższy czas wziąć się w garść! Koniec ze strachem. Przez niego mogę tylko popełnić błędy. A ja nie popełniam błędów. Rzeźnik Niewiniątka jest zbyt inteligentny, żeby dać się złapać. Pokrzepiony tą myślą ściągam koszulkę i podchodzę do mojej królowej piękności. Zapowiada się gorąca noc w raj.

Są dni, kiedy od chwili otwarcia oczu zaraz po przebudzeniu przeczuwa się nadchodzącą katastrofę. Czuje się problemy wiszące w powietrzu. Mimo że nic na to nie wskazuje, bo wszystko jest takie, jakie być powinno, instynkt podpowiada co innego. Wszystko z pozoru wydaje się normalne, a mimo to w środku jakaś wewnętrzna siła zjada chęci do przeżycia tego dnia. Właśnie takie uczucie towarzyszy mi siódmego dnia wspólnych wakacji z Julią. Poranne promienie słońca głaszczące skórę na mojej twarzy niczym delikatny balsam i śpiew ptaków siedzących na drzewach za otwartym oknem w pokoju nadmorskiego pensjonatu powinny wprowadzić mnie w hipnotycznie -pozytywny nastrój. Widok czystego nieba i zapach szamponu do włosów Julii śpiącej na moim brzuchu w połączeniu z dotykiem jej ciała nie mają prawa zwiastować niczego złego. Podobnie jak Klara nie miała prawa pozbawić mnie części mojego *ja*. Podobnie jak ja nie miałem prawa przerwać bezcennego i niewątpliwie fascynującego życia dwóch młodych, przepięknych dziewczyn. W moim świecie pojęcie „nie ma prawa” nie istnieje. Dlatego, gdy tylko otworzyłem oczy i ukazał mi się widok czystego nieba, wiedziałem, że dzisiaj wydarzy się coś bardzo złego. Nie umiałem określić co. Jedynie widziałem, że coś nastąpi. Serce biło szybciej, mięśnie stały się wiotkie, poranne rytuały dostały wolne, a rozmowa z Julią przypominała nieme kino. Nie miałem nawet ochoty wziąć prysznic. Przyszło mi to znikąd. Bez żadnego powodu. Za karę, za otwarcie oczu.

Ostatni tydzień okazał się fantastyczny. Cel naszej nadmorskiej po-dróży wybraliśmy metodą losową polegającą na trafieniu kursorem myszki w jakieś miasto na przybliżeniu mapy północnej Polski. Padło na Jastrzębią Górę. Miasteczko położone nad klifowym nabrzeżem. Urokliwe i niewątpliwie idealnie nadające się do wypoczynku we dwoje. Znalezienie noclegu okazało się prostsze, niż myślałem. Szybko trafiliśmy na wolny pokój w pensjonacie niedaleko morza. Nie robiliśmy nic niezwykłego. Plaża, spacer, krótkie kąpiele w lodowatej wodzie, ryby na obiad lub kolację, a w nocy kilka piw i dużo przytulania. Codziennie to samo. Codziennie też przedłużaliśmy nasz pobyt o kolejną dobę. Beztronski czas wprowadził mnie w rewelacyjny nastrój. Zapomniałem o kłopotach, paranoje zostały daleko za moimi plecami. Znajdowałem się siedemset kilometrów od wszechobecnej obsesji na punkcie Rzeźnika Niewiniątka. Owszem, w radio wspominali o tej niewątpliwie fascynującej postaci kilkakrotnie, ale coraz rzadziej. Nie miałem kontaktu z Michałem i szczerze mówiąc, nie przeszkadzało mi to. Zostawiłem go z jego problemami. Planowałem odwiedzić go po powrocie, chwilowo został wyrzucony z mojej głowy. Życie seksualne z Julią rozkwitło w najlepsze i wydawało się, że może być tylko ciekawsze. Poczuliśmy się spełniony.

Podobnie jak rok temu po podziemnym spotkaniu z Anią. W każdej chwili od momentu wyjazdu towarzyszyła mi dziwna i bardzo przyjemna lekkość. Stąpałem ponad chodnikami. Ogarnęła mnie radość, jaką ciężko opisać. Stan, w którym nie potrafiłem się znaleźć nawet po przedniej kokainie. Nieporównywalny z niczym innym w świecie. Wszystko szło we właściwym kierunku, aż do dzisiejszego poranka. Wtedy wyładowała się moja wewnętrzna bateria, a radość przegrała walkę z mrokiem ukrytym głęboko. Cały dzień spędzony na plaży wydał się bez sensu. Julia mówiła bez sensu, słońce było bez sensu, szum morza był bez sensu. Myślałem, że zimne piwo w upalny dzień poprawi mi nastrój. Pomyliłem się. Popołudniowy seks z Julią przypominał coś w rodzaju pójścia do pierwszej komunii. Do niczego nie był mi potrzebny, ale zrobiłem to, żeby wszyscy byli zadowoleni. Myślę, że niczego nie zauważyła. Potrafię dobrze udawać. Choć dzisiaj wyjątkowo słabo mi to wychodzi. Katastrofa jest coraz bliżej.

Od pół godziny siedzimy na tarasie restauracji i staramy się zamówić kolację. Na domiar złego wydaje mi się, że moja królowa piękności obudziła się w podobnym nastroju, co ja. W każdym razie wertowanie karty menu po raz sto tysięczny w momencie, gdy mój żołądek marzy o jedzeniu, jest zachowaniem przybliżającym katastrofę. Już dwa razy odprawiła z kwitkiem zbliżającego się do nas kelnera. Wcześniej zdążyliśmy zamówić po lampce białego wina. Słońce powoli ma się ku zachodowi, budzi się noc, a wraz z nią zachowania, do których ludzie nie przyznają się za dnia. Zły nastrój dopełnia wiejący coraz intensywniej morski wiatr. Nie przygotowałem się na tak długie analizowanie karty dań. Ubrałem krótkie dżinsowe spodnie i czarną koszulkę. Julia musiała z góry zakładać, że spędzimy tu dużo czasu, bo oprócz długich dżinsowych spodni i obcisłej fioletowej koszuli na guziki wzięła ze sobą biały bawełniany sweter, który od kilku minut dogrzewa jej ciało. Na mojej skórze pojawia się gęsia skórka.

– Może jednak pasta z wędzonej makreli, nie za ciężka na kolację i w sam raz do wina. Co o tym sądzisz? – pyta, będąc niemal całkowicie pochłonięta rybą i jej zaletami odżywczymi.

Siedzenie z nią w tej knajpie staje się coraz bardziej bez sensu. Z każdą chwilą odczuwam potrzebę bycia samemu. Nigdy nie przebywałem z kimś non stop przez tydzień. Dzisiaj zbliżam się do granicy wytrzymałości.

– Kochanie, będzie idealna, tylko zamów ją już, bo zaraz zamarznę.

Mocny podmuch wiatru powoduje, że obejmuję swoje ręce. Robi mi się coraz zimniej. Ciepłej już dzisiaj nie będzie, więc może być -tylko gorzej.

– Mówiłam ci, żebyś wziął ze sobą coś ciepłego. Jestem na wakacjach, więc nie poganiaj mnie.

– Ja też jestem na wakacjach i cholernie chce mi się jeść.

Kompletnie ignoruję jej uwagi na temat ciepłych ubrań. Jeśli mi to mówiła, to pewnie jej nie słuchałem. Kręci tylko głową i od nowa przegląda kolejne kartki

menu. Zniechęcenie sięga zenitu. Ruchem ręki wołam kelnera.

Natychmiast podchodzi do naszego stolika chłopak na oko w moim wieku, wychudzony, o jasnej karnacji i ciemnych, gęstych włosach opadających na czoło, ubrany w czarne kanty i białą koszulę. W ręku trzyma mały notesik z długopisem. Bardziej stereotypowy jak na kelnera być już raczej nie może.

– Chciałbym złożyć zamówienie – informuję go z triumfem w głosie, gdy tylko się zjawia.

– Czego państwo sobie życzą? – tytułuje nas, sprawiając, że czuję się, jakbym był o dziesięć lat starszy.

– Smażony filet z dorsza norweskiego, pastę z wędzonej makreli, do tego dwie wody i miks sałatek. – Zdążyłem nauczyć się nazw potraw niemal na pamięć. Recytuję je niczym dziecko pacierz na lekcji religii.

Kelner notuje moje zamówienie.

– Chwilka, ja chyba jednak nie chcę tej pasty. – Julia podnosi głowę znad menu.

Wiedziałem, że gdy zadecyduję za nią, natychmiast zmieni zdanie, ale liczę, że obecność notującego kelnera stanie się motywująca i wywoła nieco większą presję, pospieszając ją.

– Proszę przyjść za chwilę i nie realizować jeszcze zamówienia – królowa piękności próbuje odwlec moment zaspokojenia mojego żołądka bardzo delikatnym i taktownym tonem.

Świat w mojej głowie wchodzi na wyższe obroty. Wszystko zaczyna lekko wibrować. Głód sprawia, że obraz ma lekko czarny zarys. Dźwięki wydobywające się z ust Julii i kelnera przypominają bzyczenie much grających dziką arię nad martwym, gnijącym ludzkim ciałem, którego kości oczodołu przeszyły skórę na wylot.

– Za żadną chwilę! Proszę przynieść nam to, co zamówiłem, najszybciej jak się da. Mała zakąska przed posiłkiem też byłaby wskazana! – Mój głos, choć w nieco nieodpowiednich tonacjach, wydaje mi się jedynym brzmącym sensownie.

– Kuba, uspokój się. Nie chcę pasty. Weź sobie tego dorsza, ale daj mi się jeszcze zastanowić.

Teraz jej głos brzmi, jakby muchy były zajęte konsumowaniem mięsa dookoła oczu, zajadając się cuchnącymi wnętrznościami biednego, martwego człowieka.

– Pewnie! Czekać na to, aż łaskawie księżniczka zdecyduje, co wsadzić do swoich wielmożnych ust, zdążę zmienić się w sopel lodu – ton mam donośny. Chyba krzyczę. Nie panuję nad tym i nic mnie to nie obchodzi. – Zjesz to, co zamówiłem, albo zastosujemy dla ciebie głodówkę w celu dodatkowego zadbania o twoją linię! Wyraziłem się wystarczająco jasno i zrozumiale? A może od razu zamówisz całe menu i popróbujesz wszystkiego, na co raz masz ochotę, a raz nie?

Taka przyjemna alternatywa! – z pewnością już wrzeszczę.

Zakończeniu mojej wypowiedzi towarzyszy specyficzny pogłos pięści uderzającej w drewniany stół i lekki dźwięk drgających kieliszków. Czuję się po tym o wiele lepiej. Jakbym zrzucił plecak wypchany kamieniami. Od razu się prostuję.

– Teraz to naprawdę przesadziłeś – to ostatnie, co mówi Julia, zanim wstaje od stołu i szybkim, gniewnym krokiem wychodzi z ogródka restauracji.

Obserwuję ją przez chwilę. Wydaje się być bardzo zła. Nie odwraca się w moją stronę, a ja nie wstaję i nie ruszam za nią. Mimo całej złości muszę przyznać, że jej figura prezentuje się od tyłu niezwykle atrakcyjnie.

Ku mojemu zdziwieniu, nikt nie gapi się w moją stronę. Wszyscy ludzie siedzący przy stolikach są zajęci swoim jedzeniem. Wygląda na to, że wcale nie zrobiłem sceny. Za to ja wpatruję się w nich. Są obrzydliwi. Wypychają swoje usta martwym mięsem i przeżuwają je w odrażający sposób. Obserwuję każdego z osobna i wszystkich naraz. Kręcę głową po wnętrzu ogródka. Wydają mi się żałośni. Cieszę się, że nie jestem taki jak oni. Nie są świadomi, co mógłbym zrobić im, ich córkom, żonom, matkom i babkom. Jestem kimś więcej, dlatego mogę więcej. Ta wiedza czyni mnie lepszym.

– Będzie pan coś zamawiał? – pytanie kelnera wciąż stojącego nade mną sprowadza mnie z powrotem na ziemię.

Patrzę mu prosto w oczy. On też jest przy mnie nikim.

– A jak myślisz?

– Skoro pana partnerka opuściła lokal, to nie jestem pewien – odpowiada, obserwując swoje buty, zamiast patrzeć mi w twarz.

– Smażony filec z dorsza norweskiego i coś na przystawkę.

Oczekiwanie na posiłek umiłam sobie dwoma papierosami. Wypalonymi jeden po drugim. Katastrofa nadciągnęła. Przez kilkanaście minut w ogóle nie przejmuję się tym, co zaszło między mną a Julią. Dopiero w trakcie jedzenia dopada mnie coś. Mogę to nazwać wewnętrznym smutkiem. Dochodzę do siebie i zdaję sobie sprawę, że nieco przesadziłem. Dałem się ponieść emocjom. Brak możliwości przebywania samemu ze sobą sprawił, że pokazałem część prawdziwego siebie. W tamtej chwili, przez krótki moment byłem gotowy zrobić Julii krzywdę. Tak naprawdę chyba wyszło jej na dobre, że sobie poszła. Mnie też. Nie pierwszy raz wybuchłem publicznie, nie zważając na konsekwencje i możliwe zwrócenie na siebie uwagi. Zupełnie jak niedawno Sandra. Porównanie do Sandry wydaje mi się irracjonalne.

Kończę kolację, płacę, zostawiając kelnerowi dziesięć złotych napiwku, i wychodzę na ulicę. Coraz bardziej wieje, a ja jestem już tak zmarznięty, że nie czuję nic oprócz zimna na ciele. W międzyczasie słońce zdążyło całkowicie zająć. Nadmorską alejkę oświetlają jedynie latarnie i neony, a spacerujący ludzie

zmierzają głównie do knajpek, na plażę lub w kierunku swoich hoteli.

Wracam do pensjonatu. Naciskam klamkę od drzwi naszego pokoju. Są otwarte, więc Julia jest w środku. Bardzo dobrze, ponieważ nie mam kluczy, a jeszcze kilka minut spędzonych na zewnątrz i prawdopodobnie zamarzyłbym na śmierć. Wchodzę do środka. W pokoju jest ciemno, jedynie słaby blask wyświetlacza telefonu komórkowego mojej dziewczyny służy za światło. Ręką znajduję włącznik i zapalam lampę. Julia leży na łóżku przykryta po samą szyję. Dłoń trzymająca telefon wystaje spod kołdry. Pod oczami pojawiły się niewielkie czarne plamy. Udany makijaż jest tylko wspomnieniem. Musiała płakać. Na mój widok robi skwaszoną minę i znów koncentruje wzrok na telefonie. W powietrzu wisi atmosfera czekającej nas długiej dyskusji zakończonej pewnie kłótnią, bo tak postępuje większość par, gdy jedna strona jest bardzo urażona. Czuję, że nie wytrzymam dłużej w tym pomieszczeniu. Zmieniam krótkie spodnie na długie czarne dzinsy, na górę zakładam szary sweter. Idę do łazienki i przemywam twarz. Wracam do pokoju. Wyjmuję z portfela dwieście złotych, chowam banknot do kieszeni i rzucam portfel na szafkę nocną. Podnoszę z niej klucze od drzwi.

– Wybierasz się gdzieś, prostaku? – w końcu Julia przerywa milczenie. Jej głos jest ordynarny.

Nie podoba mi się, jak mnie nazwała.

– Spacer dobrze mi robi.

– Kuba, musimy porozmawiać. Co to było przy kolacji? – Teraz wydaje się być zatroskana. Spodziewałem się bardziej nerwowego zachowania po jej poprzednim zdaniu.

– Nie dzisiaj. Jutro.

– Żartujesz sobie ze mnie? Traktujesz mnie jak panienkę do towarzystwa, a teraz jeszcze nie raczysz mi się wytłumaczyć? – pyta, gdy otwieram drzwi.

Znów ma nagłe zmiany nastroju.

– Odpocznij sobie. Nic dzisiaj nie wskóramy.

Mówiąc to, wychodzę, zamykając drzwi na klucz. Julia zostaje dziś w pokoju. Coś jeszcze krzyczy, ale nie zwracam na to uwagi. Z pewnością nie spodobało jej się, że została uwięziona.

Godzinny spacer jest bez sensu. Obszedłem większość głównych deptaków, kilka bocznych, znalazłem też parę ustronnych miejsc w lesie rosnącym przy najbardziej stromych zejściach na plażę. Zatrzymuję się przy jednym z nich, otwieram kupione wcześniej małe piwo i zastygam oparty o poręcz metalowych schodów prowadzących w dół, patrząc przed siebie. Czas wypełniam myślami. Nie zastanawiam się nad problemami z Julią. To i tak powinno rozejść się po kościach. Samoistnie odkopują się głęboko schowane wspomnienia. Te, do których próbowałem nie wracać. Te, które starałem się ukryć i nigdy już ich nie znaleźć. Niestety to się nie uda. One będą wracały i niszczyły moje wnętrze. Klara będzie

pojawiać się niczym zjawa bez względu na to, jak bardzo zaprzeczę jej istnieniu. Stała się moim złośliwym towarzyszem życia – takim, jakim dla niektórych pechowców staje się wózek inwalidzki lub kikut po utraconej kończynie. Przekleństwem, z którym nie można wygrać, choćby było się nie wiadomo jak silnym i twardym człowiekiem. Przekleństwem, które nawiedza we śnie i wraca na jawie. Rzeczywistością, której próbuję zaprzeczyć, ale ona nieustannie przypomina o sobie.

– Noc taka jak ta sprzyja samotnym wspomnieniom? – pyta głos dochodzący zza moich pleców. Słabo słyszalny przez szum drzew i fale morza będącego tak blisko, ale jednak słyszalny.

Wydawało mi się, że jestem tu sam. Przez moment pomyślałem, że słyszę nieistniejące głosy. Na szczęście wszystko ze mną w porządku. Odwracam się. Stoi za mną niewysoka, młoda dziewczyna z minimalną nadwagą, czyniącą ją dodatkowo atrakcyjną. W ręku trzyma zieloną butelkę z piwem. Tyle wynioskowałem na pierwszy rzut oka w ciemności. Zarys jej figury mieni się dość wyraźnie w świetle księżyca przebijającego się przez drzewa.

– Skąd wiesz, że coś wspominam? – pytam, lekko zdziwiony zaistniałą sytuacją.

– Obserwuję cię dobrych kilka minut. – Podchodzi bliżej, na długość ramienia. – Wyglądałeś, jakby cały świat wokół nie istniał. Musiałeś po--grążyć się bardzo głęboko w myślach.

Teraz mogę jej się dokładniej przyjrzeć. Ma kasztanowe włosy opadające na wysokości piersi. Grzywka kończy się w okolicach brwi. Twarz ma długą z odstającymi kośćmi policzkowymi. Usta pełne, oczy duże, ciemne. Przypominają nieco te, które mają postacie w japońskich kreskówkach. Jej wiek mogę określić na mniej więcej dziewiętnaście, dwadzieścia lat. Ubrana jest w czarną, troszkę za luźną skórzaną kurtkę, granatowe dżinsy z dziurami w okolicach ud i kolan, a na stopach ma czarne trampki. Daleko jej do miana ideału.

– Jakbyś zgadła. A ty nie masz nic lepszego do roboty niż obserwowanie zamyślonych ludzi? – pytam z lekkim uśmiechem.

Jej pojawienie się wprowadza mnie w pozytywny nastrój. Demony szybko uciekają, zastępuje je ciekawość. Ta dziewczyna pojawiła się ni---czym zjawa. Wcześniej widziałem tu tylko kilka osób oddających się alkoholowym przyjemnościom i co najwyżej dwie pary, które perspektywa spaceru pośród wysokich drzew, stromej zejścia na plażę i wszechobecnej ciemności szybko odstraszyla.

– Właściwie to nie mam. Podobnie jak ty oddaję się wspomnieniom, ale robię to spacerując. Z tego, co widzę, też nie narzekasz na nadmiar towarzystwa.

Gdyby wiedziała, że moje jedyne towarzystwo zamknąłem na klucz w niewielkim pokoju, z pewnością nie byłaby tak chętna do rozmowy.

– Ale się nie nudzę. Właściwie to jestem bardzo zajęty – kłamię.

– Pewnie, picie piwa i patrzenie na szumiące morze, którego prawie nie widać przez te drzewa, to bardzo pracochłonne zajęcie. Chyba zacznę robić to samo, oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko, żebym się do ciebie przyłączyła.

Prawdę mówiąc, nie mam. Klara ucieka w najdalsze szczeliny mojej głowy.

– Zapraszam. Zobaczysz, jakie to interesujące. – Średnio atrakcyjna nieznajoma zbliża się do mnie jeszcze bardziej. – A tak w ogóle mam na imię Kuba.

Nie wiem, czemu jej się przedstawiam, ale wydaje mi się, że nie ma nic złego w spędzeniu z nią trochę nocnego czasu.

– Justyna. Cieszę się, że nie muszę nudzić się sama – odpowiada, kierując główkę butelki w kierunku mojej. – Przepraszam, nie nudzić, a pogrążyć się we wspomnieniach.

Zderzamy je ze sobą i upijamy po łyku piwa.

– A skoro już wiesz, czemu się tu znalazłam, to może oświecisz mnie, jaki jest powód twoich nocnych zadum w tak wyludnionym miejscu?

– Słusznie zauważyłaś, że to bardzo odludne miejsce. Nie boisz się przychodzić tutaj sama? – Ignoruję jej pytanie.

– Nie. Jakby co mam gaz – odpowiada, uśmiechając się, i wyciąga na chwilę z kieszeni kurtki gaz pieprzowy, pokazuje mi go, po czym chowa z powrotem.

Śmieję się głośno, bo wydaje mi się naprawdę zabawna, chwając się małym pojemnikiem z gazem i robiąc przy tym minę, jakby trzymała co najmniej uzi i pięć dodatkowych magazynków pod swoją kurteczką.

– I ufasz mi na tyle, żeby pochwalić się swoją jedyną bronią?

– Nie wyglądasz na kogoś, kto chciałby mnie zaatakować, no -chyba że bym cię o to poprosiła. Myślę, że prędzej obroniłbyś mnie przed każdym psycholem czającym się w krzakach.

Z pewnością.

– Więc pochwalisz się, czemu tu jesteś? – nie daje za wygraną.

– Potrzebowałem побыć trochę sam – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– To jednak ci przeszkadza?

– Nie. Już wystarczy samotności. Z chęcią nacieszę się towarzystwem – ponownie mówię to, co myślę.

– Przyjechałeś tu ze znajomymi, z dziewczyną czy może sam?

Justyna zapewne jest fanką gry „sto pytań do”. Powoli zaczyna mnie to denerwować. Owszem, rozumiem, że gdy chce się kogoś poznać, najlepszy dialog jest z pytaniami, ale ten przeistacza się w małe przesłuchanie.

– Z kilkoma znajomymi, ale dziś mam negatywny dzień. Idealny na oddalenie się od nich. – Nie czuję potrzeby informowania jej o Julii. Wtedy pewnie pojawiłyby się kolejne pytania.

– To przynajmniej masz coś do roboty. Ja wariuję już z nudów. – -Upija kolejny łyk piwa.

– Z pewnością nie narzekasz na brak propozycji spędzania wieczorów w męskim towarzystwie? – pytam, wiedząc, że to ją ucieszy.

– Może i nie, ale na razie potrzebuję przerwy od tego typu spraw. Wyciszenia – wyjaśnia, lekko się przy tym rumieniąc. Zważywszy na zimny wiatr, pojawienie się rumieńców zakrawa na małą sensację.

Już chcę ją spytać, czemu stoi tu ze mną, skoro ma dosyć męskiego towarzystwa, ale rezygnuję z tego. Pewnie mówiąc szczerą prawdę, obraziłbym ją, a nie chce mi się znów stać samemu. Boję się kolejnego nawrotu bolesnych wspomnień.

Po wstępnym zapoznaniu i dopiciu piw Justyna proponuje spacer. Twierdzi, że zna, jak to określiła, odlotowe miejsce, które z chęcią mi pokaże. Jestem nastawiony do tego pomysłu całkowicie neutralnie. Po prostu nie chcę jeszcze wracać do pokoju, gdzie czeka mnie długa dyskusja z Julią, a samotność jest dobra, ale na swoim terenie lub we własnym domu. Tutaj po czasie staje się nużąca. W trakcie spaceru, który prowadzi nieciekawymi, brudzącymi ubranie wydrami i gąszczami drzew nad brzegiem morza ciągnącymi się wciąż w górę, dowiaduję się wielu rzeczy o mojej nowej znajomej. Przede wszystkim, że jeszcze bardziej niż pytać lubi opowiadać o sobie. Chwali mi się, że w przyszłym roku zdaje maturę, dzięki czemu wiem już, ile ma lat. Pochodzi z Wrocławia i jest córką pary lekarzy. Chirurga i pediatry. Przyjechała tu właśnie z rodzicami i między innymi dlatego wieczory spędza samotnie, choć nie wiem, co ma jedno do drugiego. Wybiera się na studia prawnicze. Chwalę jej się, że też na takie uczęszczam. Wtedy dostaję kolejnych „sto pytań do”. Udzielam na nie naprawdę wyczerpujących odpowiedzi. Potem siłą rzeczy pytam ją, czemu ma detoks od spotkań damsko-męskich. I wtedy się zaczyna. Opowiada mi o swoim bardzo intensywnym, ale nieudanym związku zakończonym kilka tygodni temu. Gdy o tym mówi, jej wargi lekko się trzęsą, a głos nieco łamie. Nie potrafi ukryć, jak bardzo jest rozczarowana zaistniałą sytuacją. Widać, potrzebuje szczerzej rozmowy, bo podobno większość ludzi tak ma. Muszą zrzucić z siebie to, co leży im na żołądku. Kiedy podzieli się swoimi troskami z innymi, wydają im się one dużo lżejsze. Młoda kobieta, taka jak ona, przeżywa pierwsze rozczarowanie związane z drugą osobą dziesięć razy bardziej intensywnie niż każde następne. Pozwalam jej mówić. Opowiada o wszystkim z wielką pasją i smutkiem. Idziemy powolnym krokiem blisko siebie. Wystarczająco, żeby czuć ciepło swoich ciał.

Powoli zbliżamy się do tego odlotowego miejsca. Po czasie spowiedź Justyny staje się nieco nudnawa. Teraz widzę, dokąd idziemy. Kilkanaście metrów przed nami leśna droga się kończy. Dookoła rosną wysokie drzewa, ścieżka jest porośnięta trawą, a szum morza dochodzący z naprzeciwka w połączeniu ze

specyficznym zapachem bryzy i małymi kropelkami osiadającymi na twarzy świadczy, że jesteśmy na klifie. Stajemy przed samym końcem. W dole nie ma plaży. Jest tylko woda. Fale odbijają się intensywnie o kamienie. Miała rację, to miejsce jest odlotowe. Nie miałem pojęcia, że coś takiego tu w ogóle można spotkać. Ciekaw jestem, jak je znalazła. Musiała być bardzo samotna i zdołowana, żeby zapuścić się tak daleko. Podziwiamy widok, przyznając jej, że to miejsce robi wrażenie. Nie mija minuta i znów wraca do swojej opowieści.

– No i jeszcze wydzwaniał ciągle do moich koleżanek, później do taty. Liczył, że wszystko naprawimy. Jakby dało się ranić człowieka, a potem liczyć, że o wszystkim zapomni. A te telefony do domu to już w ogóle szczyt wszystkiego. Bezcelny, prawda? – wciąż opowiada. Siłą argumentów zmusza mnie do udziału w dyskusji.

– Może nie potrafił się pogodzić, że nie będzie cię miał. Niektórzy zawsze muszą mieć to, czego chcą. I nigdy się nie poddają w dążeniu do tego – tłumacząc jej zgodnie z prawdą.

– Może i masz rację, ale mógł się nad tym zastanowić, zanim pocałował tę cizję, i to na moich oczach – zero nerwów, w jej głosie jest tylko smutek. – Dałam mu wszystko, a on sprawił jedynie ból.

Księżyc oświetla jej twarz. Oczy ma lekko zaczerwienione. Może przez wiatr i krople wody unoszące się od morza. Ale raczej od natłoku brutalnych wspomnień.

– Zwykły pocałunek, a tak wiele zmienił. Zawsze będzie ci się kojarzył ze smutkiem, ale z czasem o tym zapomnisz i będziesz mogła czerpać radość z kolejnych. Zrozumiesz, że nie był cię wart i nie należy się tym przejmować – stwierdzam, obserwując znikający horyzont oraz gwiazdy odbijające się w wodzie, podświetlone pełnią księżyca.

Ona też wpatruje się w jakieś nieokreślone punkty morskiej oddali.

– Pocałunek, który zmienił się w truciznę – odpowiada.

Spoglądam na nią. Wyraz jej twarzy przypomina maskę. Nie można wyczytać z niej niczego konkretnego.

– Większość przyjemności jest trująca, a jednak nie potrafimy im się oprzeć, bo życie jest strasznie ulotne – mówię, próbując sięgnąć ręką po papierosy schowane w tylnej kieszeni spodni.

Nie udaje mi się to. Justyna nagle i całkowicie niespodziewanie chwyta moją twarz w swoje dłonie, zbliżając usta do moich. Moment, w którym nasze spojrzenia się spotykają, nie trwa nawet kilku sekund, choć wydaje się wiecznością. Wystarczy, żebym zastanowił się nad tym, co właśnie się dzieje. Przed oczami mam twarz Julii, ale ciepło warg Justyny powoduje szybkie poruszenie nerwów na całym moim ciele. Instynktownie otwieram usta. Nasze języki splatają się ze sobą. Wilgoć wnętrza jej ust wraz z delikatnym dotykiem języka nie działa na mnie tak,

jak powinna. Nie całowałem żadnej dziewczyny oprócz Julii od bardzo dawna. Teraz nie czuję nic. Symbolicznie obejmuję ją w biodrach. Ale w środku jestem pusty. Justyna nie smakuje spełnieniem, zaskoczeniem ani nawet podnieceniem. Czuję specyficzny, nieprzyjemny posmak wypitego piwa. Otwieram oczy. Obserwuję ją. Oddaje się pocałunkowi z wielką przyjemnością. Oczy ma mocno zamknięte, rękami wciąż głaszcząc skórę na mojej twarzy. Jej kości policzkowe wydają się odstawać teraz jeszcze bardziej. Rękami zmierza w kierunku moich bioder. Naprawdę nie mam na to ochoty. Przerrywam pocałunek.

Przez chwilę milczymy, patrząc się na siebie.

– Nie spodziewałam się tak miłego zwieńczenia wycieczki – mówi w końcu, oblizując wargi i rzucając mi maślane, wypełnione radością spojrzenie.

Głaszcząc mnie po włosach. Odwracam ją plecami do siebie i obejmuję. Zaczynam całować ją po szyi. Do ust dostaje mi się gorzki posmak alkoholu z perfum, które już dawno wywietrzały, ale smak wciąż jest obecny. Oboje patrzymy na horyzont. Teraz czuję niezwykle narastające podniecenie. To nie żadna żądza, tylko czysta, niczym nieskażona potrzeba spełnienia. W jednej chwili przez moje ciało przebiega fala niezwykle gorąca. Czuję, jakby ktoś zainstalował w moim wnętrzu piecyk gazowy. Ręce zaczynają mi się trząść. To jest silniejsze ode mnie. Nie mogę się powstrzymać.

– Ja też nie, skarbie.

Po tych słowach zaciskam dłonie gwałtownie i niemal automatycznie na jej szyi. Ciało Justyny sztywnieje momentalnie. Pierwsza reakcja, szok na rzeczywistość, której w pierwszej chwili mózg nie akceptuje. Znam to. Ściskam ją z całej siły za gardło, jakbym chciał wycisnąć z niej soki. Nie jest w stanie krzyknąć. Już w pierwszym momencie miażdżę jej chrząstkę tarczową. Jest bardzo delikatna. Moje ręce wydają się olbrzymie na tej wątlej i kruchej szyi. Zaczyna się wiercić. Wsuwam nogę między jej nogi. Dzięki temu mogę kontrolować jej ruchy. Ręką chce sięgnąć po gaz. Nawet się nie wysilam, żeby jej w tym przeszkodzić. Po prostu jeszcze mocniej ściskam jej szyję. Sprawia to, że rękami odruchowo próbuje odepchnąć moje. Słyszę niezwykle dźwięk łamanych kości szyjnych. Są bardzo delikatne. Łatwiejsze do skruszenia niż kości kurczaka. Wydaje z siebie dziwne dźwięki. Coś, co przypomina syczenie węża, tyle że nie brzmi groźnie. Bardziej żałośnie. W tym momencie jej ręce opadają bezwładne. Ciałem wstrząsają dreszcze. Na -chwilę zwalniam uścisk. Słyszę, jak jej płuca próbują łapać powietrze, nie wiem, czy ma jeszcze czym je złapać. Palcami wyczuwam kilka głębokich wgnieceń na szyi.

– Ty nie jesteś Klarą, ale nie potrafię się powstrzymać. Wybacz – szeptam jej do ucha.

Wychylam się, chcąc zobaczyć jej twarz. Niestety w oczach nie po--zostało wiele życia. Nie widzę nawet strachu. Znów zaciskam dłonie na szyi. Teraz chcę to

skończyć. Ściskam jeszcze mocniej. Justyna sztywnieje. Jedną ręką znów próbuje odciągnąć moją. Jest na to za słaba. W pewnym momencie moje oczy atakuje nieprzyjemna ostrość. Odruchowo zamykam je i puszczam jej szyję. Byłem zbyt nieostrożny. Zapomniałem o gazie. Jakimś cudem udało jej się po niego sięgnąć. Odzyskuję minimalne pole widzenia po kilku sekundach. Ocieram łzy, żeby lepiej widzieć. Z ust Justyny leje się krew. Sięgnęła po gaz za -późno. Nie jest w stanie biec, iść ani nawet krzyczeć. Osuwa się na ziemię, wygląda niczym baranek gotowy do ubicia. Kucam nad nią i uderzam wewnętrznymi stronami nadgarstków w szyję. Dociskam mocno i miażdżę ją praktycznie całkowicie. Justyna umiera. Sam moment, w którym jej dusza opuszcza ciało i staje się tylko ulotnym wspomnieniem, trwa bardzo krótko. Za krótko. Siadam naprzeciwko jej zwłok. Wpatruję się w nie przez chwilę.

Uniesienie mija szybciej, niż się pojawiło. W głowie dzwoni alarm krzyczący: „co ty zrobiłeś, głupku?!”. Ciało tej biednej dziewczyny leży przede mną. Z ust spływa krew. Rozglądam się dookoła. Las, szum morza, klif. Nie wydaje mi się, żeby gdzieś tam byli ludzie. Trzeźwieję momentalnie. Znika potrzeba, wraca zdrowy rozsądek. Niewiele się zastanawiam, bo nie mam też wielu opcji. Biorę jej martwe ciało na ręce, podchodzę najbliżej końca klifu, jak tylko potrafię. Przyglądam jej się jeszcze raz. Była taka niewinna i ufna. Teraz jej szyja przypomina harmonijkę. Zrzucam ją do morza. Wpada bezwładnie z głośnym plasknięciem. Zaraz po niej wyrzucam gaz. Nie jestem wilkiem morskim, ale mam głęboką nadzieję, że dziś w nocy jest odpływ i zabierze Justynę daleko, do Szwecji. Na ziemi zostaje mała plama krwi. Na moim swetrze również. Ściągam go i wycieram nim ziemię. Zwijam w kłębek i też wyrzucam do morza z nadzieją, że pochłonie wszystko. Pewnie zostawiłem tu tysiąc innych śladów, takich jak odciski butów, ale teraz nic na to nie poradzę. Żeby te ślady były dla kogokolwiek wartościowe, musiałby wiedzieć, że właśnie tu należy zacząć szukać. Zanim ktoś na to wpadnie, czas zatrze wszystko. Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej.

Szybko ulatniam się z klifu. Analizuję ostatnie półtorej godziny. Idąc tu, nie minęliśmy nikogo. Szczęście w nieszczęściu. Jedyne jacyś ludzie mogli nas widzieć na schodach, gdy się spotkaliśmy. Pewnie i tak byliby zbyt pijani lub zajęci sobą, żeby to pamiętać. Poruszam się szybko. Chłód wiejącego wiatru daje się we znaki. Moje serce wali jak oszalałe. Niezwykły rodzaj stresu wraz z adrenaliną szaleją we mnie. Chcę już znaleźć się w bezpiecznym pokoju w pensjonacie.

W drodze powrotnej próbuję zrozumieć, co to było. Dlaczego to zrobiłem? Justyna nie nadawała się w ogóle. Nie była nawet w połowie tak odpowiednia, jak powinna. W dodatku nie miałem żadnego planu. Zachowałem się jak nieodpowiedzialny dzieciak. To, co mną kierowało, to czysta ochota spowodowana prawdopodobnie natłokiem wcześniejszych myśli. Po raz pierwszy pozwoliłem sobie na niczym nieskalaną spontaniczność. Niezwykle ryzykowną spontaniczność.

Chciałem po prostu poczuć swoje ręce na jej szyi. Nie potrafiłem się powstrzymać, teraz już wiem, co musi czuć człowiek wyleczony z nałogu i sięgający po używkę w najmniej dla niego spodziewanym momencie. Prawdziwe uniesienie ducha. Chciałem widzieć jej cierpienie, będące jednocześnie moją przyjemnością. Trwało to tak krótko, a dostarczyło mi nieopisanej rozkoszy. Zaryzykowałem. Dużo zaryzykowałem. Rozkosz jest tego warta. Jeśli wszystko dobrze się potoczy, nie grozi mi nic złego.

Po pół godzinie dochodzę w końcu do pensjonatu. Wypalam przed wejściem papierosa. Trzęsę się z zimna. Otwieram pokój. W środku panuje całkowita ciemność. Julia zasnęła. Nie zabrałem ze sobą telefonu, więc nie mogę podświetlić sobie drogi do łazienki. Wchodzę po omacku. Dyskretnie próbuję przedostać się do celu. Niestety, wpadam na nie do końca rozpakowaną torbę. Słyszę jakieś ruchy przede mną. Po chwili zapala się lampka na stoliku nocnym. Obudziłem Julię. Uchyła zaspane powieki, zerkając na mnie.

– Kuba, gdzie ty byłeś? Wiesz, jak się martwiłam? – pyta cichutkim głosem.

Tak się martwiła, że aż zasnęła z tej troski.

– Musiałem się przejść. Idź spać – odpowiadam szeptem.

– Nie miałeś na sobie swetra?

Zaspana, a jednak spostrzegawcza.

– Nie, skarbie – kłamię, otwierając drzwi do łazienki.

Zapalam w niej światło. Myję dokładnie ręce. Są brudne. Pod paznokciami jest trochę ziemi. Szybko ją domywam. Gorzej wyglądają buty i spodnie. Zwłaszcza buty, są całe w piasku. Na spodniach widnieje szary brud w okolicach pośladków. Nie powinienem był siadać. Zwijam je w kłębek i dorzucam do reszty brudnych ubrań. Buty myję w umywalce. Zostawiam je przy małym okienku w łazience. Powinny wyschnąć do rana, a i tak mam zapasową parę. Nie biorę prysznic. Chcę czuć zapach przesywający moje nozdrza. Julia go nie wyczuje, a ja będę miał co wspominać. Zapach śmierci, spełnienia i strachu. Myję jeszcze zęby i wychodzę z łazienki. Uświadamiam sobie, że nie wziąłem -żadnej pamiętki. I dobrze. Justyna się nie liczy, tak jakby jej nie było. Przypomni mi o niej zapach, a potem uleci niczym pyłek kurzu.

Julia zgasiła już lampkę. Wślizguję się do łóżka. Przyjemne ciepło kołdry i ciepło bijące od ciała mojej ukochanej działają uspokajająco. Całuję ją w głowę.

– Julia? – Zbieram się w sobie.

– Co? – irytacja i chęć ponownego zaśnięcia dają znać o sobie.

– Przepraszam za dzisiaj.

Nic nie odpowiada. Nie wiem, czy wciąż jest zła czy może uspokoiła się wreszcie. Głośno westchnęła i tyle. Po raz kolejny poszła spać. Wiem natomiast jedno. Muszę jak najszybciej wynieść się z tego miasta. Najtrudniej będzie przekonać do tego Julię. Niestety nie mam wyjścia. Zostawienie jej tutaj tylko

pogorszyłyby sprawę i mogłoby rzucić na mnie ewentualne podejrzenia. Muszę coś wymyślić. Zamykam oczy, ale wątpię, czy uda mi się dzisiaj zasnąć. To był trudny dzień daleko od raju.

Tym razem to nie mnie witają słońce, czyste niebo i śpiew ptaków. To ja witam te niezwykle zjawiska zwiastujące przyjście kolejnego upalnego dnia. Przez całą noc ani razu nie zmrużyłem oka. Leżałem na łóżku, wpatrując się w gwiazdy znajdujące się za oknem. Widziałem, jak jasno świecą, potem powoli znikają, księżyc chowa się za sklepieniem nieba, a zastępuje go piekące od chwili pojawienia się słońce. Burza myśli była straszna, momentami nie do zniesienia. Wciąż mam problem z uświadomieniem sobie, dlaczego to zrobiłem. Ta biedna nastolatka nie posiadała ani jednej odpowiedniej cechy. Starłem się wmówić sobie, że jest inaczej, ale bez skutku. Szukałem jakiegokolwiek podobieństwa. Na marne. W dodatku pozbawiłem przepływu tlenu jej wątłą szyję gołymi rękami. Bardziej bezpośrednio niż za pomocą stalowego ostrza. Czuję coś jakby wyrzuty sumienia. Jeszcze wczoraj wydawała się nie mieć znaczenia. Nadejście dnia nieco zniekształca ten obraz. Mimo wszystko nie to stanowi problem. Justyny już nie ma i nic tego nie zmieni. Ja muszę stąd wyjechać. Najszybciej, jak się da. Całą noc rozważałem wszystkie możliwe opcje. Najważniejszą sprawą jest to, jak nakłonić do wyjazdu Julię. Mogę zaproponować jej przeniesienie się do większego miasta, lepszego hotelu, takiego ze SPA, basenem i wszystkimi wygodami, jakie uwielbia. Pewnie zgodziłaby się od razu. Tyle że nie mam wystarczająco dużo pieniędzy. Życie, jego pełnia ma pewien minus. Szybko kończą się fundusze. Jeśli zaproponuję jej wyjazd do podobnego pensjonatu jak ten, o ile taki w ogóle znajdziemy, pewnie się nie zgodzi. Zacznie marudzić i sypać głupkowatymi argumentami typu: po co, tu przecież jest fajnie, szkoda tracić czas na szukanie nowego, i tym podobne. Zła opcja. Na większy luksus w tej chwili mnie nie stać. Zostaje ostateczna opcja. Najgorsza. Na samą myśl o niej mam mdłości. Boję się jej. Nie chcę tam jechać. Wiem jednak, że powinna zgodzić się bez większych oporów. Analizując wszystkie możliwości, jeszcze przed wschodem słońca zrozumiałem, że nie mam wyboru. Za błędy trzeba płacić. Jeśli zostaniemy, a rodzice Justyny zgłoszą zaginięcie, zacznie się piekło. Poszukiwania, przeczesywanie terenu i ogólne poruszenie społeczeństwa. Chcę być jak najdalej od tego. Wybieram mniejsze, przynajmniej z pozoru, zło. Nie wiem, co stanie się, gdy tam już pojedziemy. Leżę i czekam. Czekam, aż się obudzi, żeby jej to zaproponować. W głębi ducha chcę, żeby spała jak najdłużej. Co jakiś czas sprawdzam godzinę w zegarku na szafce nocnej. Jest już kwadrans po dziewiątej. Słyszę ciche mruczenie i szelest kołdry. Julia przewraca się na lewy bok, w moją stronę. Zerkam na nią ukradkiem. Ma otwarte, lekko przymrużone oczy. Wygląda bardzo niewinnie, gdy śpi. Zaraz po przebudzeniu jeszcze niewinniej. Wczorajsza kłótnia w knajpie zdaje się teraz odległa o sto lat świetlnych. Przechylam moje

ciało na bok. Patrzymy na siebie przez chwilę. W końcu odzywam się pierwszy:

– Dzień dobry, księżniczko – staram się brzmieć najczulej, jak potrafię.

Wkładam palec między jej włosy i zakręcam je sobie wokół niego.

– Dzień dobry – odpowiada.

Próbuję z tonu jej głosu wyczuć, w jakim jest nastroju. Ciężko mi go rozszyfrować. Na razie brzmi ospale. Nie jest zła, niezadowolona, zmartwiona, zwyczajnie zaspana.

– Jak się spało?

– Samej? Złe. Z tobą... bezpiecznie.

Wymijająca odpowiedź. Czas zacząć to, co obmyśliłem w ciągu kilku ostatnich godzin.

– Słuchaj, przepraszam cię za wczoraj. Byłem bardzo głodny, a ty tak długo zwlekałaś z wyborem jedzenia. Oczywiście rozumiem, że masz do tego prawo, a ja zachowałem się jak dupek, krzycząc na ciebie, ale czasami instynkty typu głód biorą nad człowiekiem górę – wypowiadam wyrazy szybko, staram się brzmieć jak nastolatek, któremu bardzo wstyd za to, co zrobił, jednocześnie logicznie tłumacząc -swoje zachowanie.

– To, że jesteś głodny, to nie powód, żeby na mnie wrzeszczeć publicznie – Julia odpowiada spokojnie, pocierając palcem o powiekę.

– Oczywiście masz rację, ale dodatkowo było mi zimno i to wszystko się we mnie skumulowało.

– Mogłeś się ubrać cieplej, tak jak ci radziłam. Czemu zamknąłeś mnie na klucz i wróciłeś bez swetra?

Ciągle z tym swetrem. Julia jest spostrzegawcza i za bardzo pamiętliwa.

– Wciąż byłem zły, musiałem pobyć sam i ochłonać. Dać nerwom ukojenie. Przeanalizować moje zachowanie – teraz mówię wolniej, ważę każde słowo, masując ją przy tym po karku. Wiem, jak bardzo to lubi. – A z tym swetrem to miałaś zwidy. Słowo honoru. Nie brałem ze sobą żadnego swetra. W nerwach w ogóle zapomniałem założyć coś na ręce. Wiesz, jak zmarzłem?

Bagatelizuję sytuację, śmiejąc się przy tym. Na jej twarzy też pojawia się lekki uśmiech. Chyba zaczyna działać.

– Mogłeś nie zamykać mnie na klucz.

– To był odruch. Bałem się, że w złości gdzieś pójdziesz, poznasz ko--goś lub coś w tym stylu. Sam nie wiem, byłem zestresowany. Ale wiem jedno: chodząc tak po mieście samemu, uświadomiłem sobie, jak bardzo cię kocham. Wiem, jak strasznie jesteś dla mnie ważna. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, Julcia. Bardzo cię przepraszam za wczoraj.

– Jesteś wyjątkowy. Pod każdym względem.

Całuje mnie. Mimo nieświeżych porannych oddechów jej pocałunek wydaje się dużo bardziej intensywny niż wczorajszy z Justyną. Lekko wysuwa język,

muskając nim po moim. Ta krótka chwila jest dla mnie niczym ukojenie. Rozegrałem wszystko tak, jak planowałem. Czas zadać najtrudniejsze pytanie.

– Co byś powiedziała, gdybyśmy się stąd dzisiaj ulotnili?

Marszczy czoło. Zastanawia się.

– Po co? Tu jest superowo, a szukać nowego noclegu? Bez sensu.

Wiedziałem, że to powie.

– Myślałem o czymś innym. Mała wycieczka daleko od morza.

– Góry? Kuba, góry to my mamy bardzo blisko domu. – Odpowiedzi towarzyszy słodki uśmiech.

– Nie góry, skarbie. – Teraz najgorsze. Muszę zabrzmieć, jakbym naprawdę chciał tam jechać. To bardzo trudne, czuję się niczym niewolnik, oferujący swojemu panu oddanie za niego życia na arenie, bo tylko to uchroni go od egzekucji. – Co byś powiedziała na odwiedzinach mojego rodzinnego domu? Nie byłem tam bardzo długo, a rodzice z pewnością się ucieszą. Możemy im nawet zrobić niespodziankę. – Słuchając swojego głosu, mogę powiedzieć, że przemawia przez niego entuzjizm. Doskonale sztuczny entuzjizm.

Julia przez chwilę patrzy na mnie nieco zdziwiona. Porusza gałkami ocznymi na prawo i lewo, po czym rzuca mi się na szyję w gorącym objęciu.

– Pewnie, kochanie! Super pomysł. Od tak dawna jestem z tobą, a ty rzadko nawet wspominasz o rodzinie. Z przyjemnością poznam twoich rodziców. Teraz czuję się prawdziwie wyróżniona.

To musiało zadziałać. Jedyna możliwość wyrwania się stąd bez wzbudzenia podejrzeń Julii i zbankrutowania. Mimo to czuję się, jakbym porzucił jedno piekło dla wizyty w drugim. Dom rodzinny. To miejsce przyprawia mnie o dreszcze.

Nie zdążyłem otrząsnąć się z tych myśli, a Julia już wstaje i zbiera rzeczy z łazienki. Wrzuca je do walizki.

– Zaczynam nas pakować, a ty, mój ukochany, zorganizuj proszę pyszne śniadanko. – Wydaje się być w fantastycznym humorze.

– Z przyjemnością, księżniczko, pójdę na dół i przyniosę, od razu poinformuję w recepcji, że dzisiaj wyjeżdżamy. – Przyklejam sztuczny uśmiech do twarzy, a jestem naprawdę przerażony.

Zakładam krótkie dzinsowe spodnie, skarpetki, białą koszulkę, na rękę zegarek, do kieszeni wkładam fajki i portfel. Ubieram zapasowe buty i szykuję się do wyjścia.

– Kuba? – Julia woła z łazienki.

– Tak, skarbie?

– Dlaczego myślisz buty? A spodnie, jakie brudne!

Musiła właśnie przeglądać brudne ubrania. Wymówka przychodzi automatycznie.

– Siedziałem na ziemi, pijąc piwo i myśląc o tobie! Różne głupoty człowiek

robi, kiedy jest smutny – odkrzykuje w drzwiach, wychodząc z pokoju.

Na dole proszę o śniadanie. Pensjonat, w którym się znajdujemy, jest na tyle gościnny, że na życzenie pozwala gościom zabrać na tacy zestaw śniadaniowy na górę. Przyjemnie jest z tego skorzystać. Czekając, aż ktoś z obsługi przyniesie mi posiłek, idę do recepcji. Trzymam się ściśle ustalonego w nocy planu. Znow na porannej zmianie za wielką ladą stoi urodziwa młoda dziewczyna o słomkowych włosach, piwnych oczach i lekko zadartym nosie. Ma na sobie białą koszulkę, na której środku widnieją dwie różowe wisienki skrzyżowane ze sobą. Nie wiem, co ma poniżej, ponieważ nie widzę. Od kilku dni właśnie u niej co rano przedłużam pobyt. Na mój widok szeroko się uśmiecha. Ma nieco za bardzo pomalowane na różowo usta. Dziwnie się zlewają z koszulką. Ona też nie jest idealna.

– O, witam! Kolejny piękny poranek i kolejne przedłużenie pobytu? – pyta wyuczonym, radosnym tonem, gdy tylko podchodzę.

– Cześć. Niestety dzisiaj uciekamy – odpowiadam równie radośnie, choć serce wciąż bije jak wściekłe. Nie przeszliśmy oficjalnie na „ty”, ale ani razu nie „panowaliśmy” sobie.

– Czemu, nie chcecie zostać jeszcze kilku dni? Taka piękna pogoda – mówi, używając kolejnego wyuczonego na jakimś kursie tekstu mającego pomóc w nakłonieniu klientów do pozostania na dłużej.

Denerwuje mnie dopytywanie o moje prywatne sprawy, ale siłę się na uprzejmość.

– Niestety obowiązki wzywają. Ureguluję należność za śniadanie i musimy się pożegnać. Mam jeszcze pewną sprawę.

Nachylam się nad nią, opierając łokciami o ladę, próbując być dyskretnym. Recepcjonistka też nachyla się bliżej, załapała, że chodzi o dyskrecję. Nic nie odpowiada. Czeka, aż przedstawię jej, co mam do powiedzenia.

– Bardzo zależy mi, żebyś zmieniła dane w księdze gości. Wiesz, nazwisko i numer dowodu. To dla ciebie kilka kliknięć w klawiaturę i po sprawie. – Robię najbardziej czarującą minę, jaką potrafię.

– Oj, przecież wiesz, że nie mogę.

– Wiem, ale to bardzo delikatna sytuacja. Już ci wyjaśniam. – Zawieszam głos na moment, chcąc podkreślić wagę mojej sprawy. – Ta piękna blondynka, z którą przyjechałem, ma bardzo nie lubiącego mnie ojca. Oficjalnie wyjechała na wakacje z koleżanką. – Kolejna przerwa, dziewczyna z recepcji wydaje się być zaintrygowana moimi słowami. – Gość ma duże wpływy. Jest szyczą w ministerstwie spraw wewnętrznych.

– Aż tak? – przerywa w połowie zdania.

– Niestety. Wiesz, jak to jest. Pieprzeni rządowcy. Mogą wszystko. – Kiwa głową ze zrozumieniem. – Ma małą obsesję na moim punkcie. Dla niego sprawdzić moje zameldowanie w tym pensjonacie to bułka z masłem. Koleżanki mojej

dziewczyny mieszkają we Władysławowie i ona oficjalnie też. Z nimi. Jeśli jej tatuś dowie się, że jestem w hotelu kilka kilometrów dalej, nabierze podejrzeń. Oboje będziemy mieli przerąbane. Rozumiesz sytuację?

– Pewnie, że rozumiem. Szczerze wam współczuję, ale naprawdę nie mogę tego zrobić – odpowiada natychmiast, poprawiając idealnie proste włosy. Prawdopodobnie to odruch wywołany stresującą sytuacją.

Wyciągam z portfela czterysta złotych i dyskretnie wsuwam jej pod dłoń opartą na blacie. Moja ostatnia deska ratunku. No i koniec funduszy. Zostanie tylko na benzynę i trochę rezerwy.

– Oboje wiemy, że możesz. Płacę zawsze gotówką, więc nic złego się nie stanie. Nikt tego nie zweryfikuje. Uratujesz dwoje zakochanych ludzi. – Patrzę jej prosto w oczy. – Pomyśl logicznie. To nie twój pensjonat, pracujesz tu dorywczo, a kasa, którą ci proponuję, z pewnością przyda się na zakupy, urlop lub wymarzoną wycieczkę z ukochanym. Niczym nie ryzykujesz. Ot, dobry uczynek za godziwą zapłatę. – Puszczam jej oko.

Zastanawia się, a nerwy w moim ciele wydają się wszystkie stać na baczność. Chyba zaczynam się pocić, nie sprawdzam tego, bo recepcjonistka otwiera usta w celu przekazania decyzji.

– Dobra. Niech wam będzie. Gdybym się znalazła na twoim miejscu, też mogłabym potrzebować pomocy. – Zwija w pięść banknoty i chowa pod ładą.

Obserwuję ją. Przez chwilę klepie coś w komputerze. Gdy kończy, przekręca monitor i pokazuje mi go.

– Może być? Zostaje twoje imię, ale nazwisko i numer dowodu są inne. Możesz z czystym sumieniem odwieźć dziewczynę do Władysławowa.

– Wielkie dzięki. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi pomogłaś.

Staram się oddychać płynnie. W tym samym momencie, w którym dziewczyna przekręca monitor w swoją stronę, podchodzi do mnie inna z tacą wypełnioną śniadaniem. Uprzejmie jej dziękuję, biorę tacę, ale zanim zaniosę ją do pokoju, planuję zapalić na zewnątrz papierosa w celu odreagowania.

– A swoją drogą, czym tak podpadłeś jej ojcu? – rzuca dziewczyna z recepcji nieco za głośno, gdy usiłuję otworzyć kolanem drzwi wejściowe.

– Tym, że sypiam z jego ukochaną córeczką – wyjaśniam, szeroko się uśmiechając.

Odpowiada mi równie szerokim uśmiechem. Stawiam tacę na schodach i błyskawicznie zapalam papierosa. Łapię głęboki oddech, mocno się zaciągam. Pierwsza część planu o nazwie „ucieczka” wykonana. Wyjedziemy stąd, nie zostawiając żadnego śladu pobytu Kuby Sobańskiego. Nikt nie zwróci na nas uwagi, bo przecież szczęśliwe pary nie mordują młodych dziewczyn. Przede mną najgorsze. Wycieczka do rodzinnego domu. Gaszę niedopałek i wracam do pokoju. Zapowiada się niezwykle ciężki wakacyjny dzień.

Spakowanie walizek, wspólna namiętna kąpiel i przygotowanie się do wyjazdu zajmują nam około półtorej godziny. Tym razem pomagam Julii dopiąć naszą torbę, ponieważ z pogniecionymi ubraniami i kilkoma bezsensownymi pamiątkami powiększyła się objętość jej wnętrza. Po wyglądzie Julii wnioskuję, że bardzo zależy jej na tym spotkaniu. Włosy wyprostowała, uczesała je tak, że opadają na ramiona nienagannie równo. Zrobiła lekki makijaż podkreślający oczy. Założyła na siebie beżową falowaną spodniczkę za kolana, jasnozieloną koszulkę w beżowe wzorki, a na stopy czarne baletki. Elegancko, ale wakacyjnie. Naprawdę jest podekscytowana czekającą nas wycieczką. Ja wolałbym jej uniknąć, ale nie ma rady. Julia była bardzo zdziwiona, gdy dziewczyna przy recepcji rzuciła nam na do widzenia: „miłej wycieczki do Władysławowa”, ale szybko wmówiłem jej, że każdy, kto przychodzi na siódmą rano do pracy w wakacje, może pomylić gości i że nie ma sensu jej naprostowywać, skoro już i tak nas nigdy nie zobaczy. Nie wiem, czy uwierzyła.

Drogę pokonujemy dużo wolniej niż w pierwszą stronę. Wprawdzie teraz mamy do przejechania około czterystu kilometrów, ale niechętnie dociskam pedał gazu. Prawdę mówiąc, nie spieszy mi się do celu. Wolałbym, żebyśmy złapali gumę, aby wydarzyło się coś, co zmusi nas do powrotu do Krakowa. Niestety, marne na to szanse. Julia jest w świetnym humorze. Co chwila pogłównia muzykę i śpiewa wraz z Green Day, Within Temptation i Guns N' Roses swoje ulubione piosenki. Po jakimś czasie przełączam odtwarzacz mp3 na radio. Tłumaczę to chwilową wakacyjną potrzebą posłuchania popu, ale tak naprawdę chcę sprawdzić, czy już coś mówią o zaginionej dziewczynie. Nie odjechaliśmy jeszcze za daleko od Pomorza, żeby stracić wieści z regionu. Rodzice Justyny z pewnością umierają ze strachu. W końcu ich ukochana i jedyna córeczka nie wróciła na noc, ma wyłączony telefon, a oni nie mają pojęcia, gdzie chodziła wieczorami. Zapewne oprócz policji powiadomili media, które tylko czekają na takie sensacje. Zgodnie z moimi przypuszczeniami w wiadomościach o dwunastej dziennikarz informuje o pa---nice dwójki lekarzy w Jastrzębiej Górze. Julia reaguje natychmiast.

– Kuba! Jastrzębia Góra, to tam, gdzie byliśmy. – Odruchowo pogłównia.

Słucham, analizując. Reporter mówi:

– Wczoraj po południu wyszła z hotelu i do tej pory nie wróciła osiemnastoletnia Justyna Wyciszko, córka małżeństwa lekarzy. Jej rodzice są w szoku. Twierdzą, że nigdy czegoś takiego nie robiła. Owszem, była trochę szalona, jak każda nastolatka, ale ucieczka nie była w jej stylu. Obawiają się, że mogła zostać uprowadzona lub, co gorsza i czego na razie nikt nie dopuszcza do świadomości, zamordowana. Policja czeka, aż minie ustawowe czterdzieści osiem godzin od chwili zaginięcia, żeby rozpocząć poszukiwania, ale rodzice dziewczyny organizują swoje na własną rękę. Zbierają ludzi i planują przeszukiwać miasto oraz plaże i pobliskie lasy kawałek po kawałku. My również przyłączamy się do akcji,

apelując o pomoc. Zwłaszcza że policja na razie -czeka z założonymi rękami. Ciężko opisać słowami, jak bardzo jej rodzice cierpią. Jeśli chcecie się państwo włączyć do akcji, po więcej szczegółów zapraszamy na naszą stronę internetową.

– Nieźle, a pomyśleć, że jeszcze przed chwilą tam byliśmy. Fajną mamy policję. Dziewczyna zniknęła, a oni sobie siedzą i czekają, aż minie czas – wzdycha.

– Takie prawo. Nic na to nie poradzisz.

W tym wypadku prawo działa na moją korzyść. Jeśli ci amatorzy poszukiwać wejdą na klif, zdepczą ostatnie ślady, jakie mogłem zostawić. Na samą myśl warga lekko unosi się do góry. To, co za mną, bezpieczne. Cel podróży – nie.

– O, zobacz, mam zdjęcie tej dziewczyny. – Julia podaje mi telefon komórkowy.

Musiąłem wejść na stronę radia i sprawdzić, jak wyglądała Justyna. Ciekawość przede wszystkim. Strasznie dziwnie się z tym czuję. Zatrzymujemy się na czerwonym świetle. Biorę telefon do ręki. Rzucam okiem na zdjęcie, które zajmuje cały ekran. Justyna. Bez dwóch zdań ona. Zrobione niedawno. Patrzę na te usta, które jeszcze wczoraj mnie całowały, na oczy, które na mnie patrzyły, i te odstające kości policzkowe. Pokazuje mi to zdjęcie moja własna dziewczyna. Żołądek podchodzi mi do gardła. Jakbym zaraz miał zwymiotować. Szybko oddaję jej telefon. Zielone światło. Ruszam.

– Swoją drogą, co za pojeb mógłby jej coś zrobić? Wygląda tak niewinnie – zastanawia się głośno Julia. – Nie wierzę, że uciekła. Jeszcze w takiej małej miejscinie. Dokąd by poszła?

– Tylko prawdziwy pojeb, skarbie. Wątpię, żeby uciekła – odpowiadam, zjeżdżając na stację benzynową.

– Czemu stajemy? – pyta.

– Muszę do toalety. – Gwałtownie otwieram drzwi.

Walczę, żeby nie zwymiotować jeszcze w aucie. To w miarę proste. Trudniej jest pokazywać przed Julią, że nie chce mi się wymiotować.

Kolejne godziny drogi mijają spokojnie. Przełączamy z powrotem na od--twarzacz mp3. Zwróciłem w toalecie co najmniej kilka nadmorskich obiadów. Ale wydaje mi się, że nie jestem blady. Powoli się zbliżamy. Poznaje okolicę. Jadę, już nie patrząc na drogowskazy. Tu się wychowałem. Moje tereny, moje dzieciństwo, mój okres dorastania. Mój dom rodzinny. Rodzice. Ludzie, których tak bardzo kochałem i których jednocześnie tak bardzo nienawidzę. Z ojcem jakoś to jest, ale mama... Nie poinformowałem ich o naszym przyjeździe. Nie miałem najmniejszej ochoty dzwonić. Wystarczy mi, że muszę tu przyjechać. Poza tym, gdybym zadzwonił, mogliby powiedzieć, że wyjechali albo po prostu ich nie ma. Wtedy nie uciekłbym z Jastrzębiej Góry. Teraz już wyjechałem, a nadzieja, że ich

nie ma, jest wciąż żywa. Choć szansa – mała. Od kilku dobrych lat nigdzie nie wyjeżdżają.

Julia z ekscytacją ogląda całą okolicę. Jest zafascynowana tym miejscem. Niewielka wioska dwadzieścia kilometrów od Łodzi. Same wille, kilka sklepów, klub fitness, trzy puby i dwie restauracje, włoska i polska. Słowem: raj na ziemi. Dla niektórych tylko z zewnątrz.

W końcu, mimo wszystkich moich niechęci, zatrzymuję samochód przed bramą wjazdową rodzinnego domu. Na moment zastygam w bezruchu. Przyglądam się tej brązowej bramie, której dwa skrzydła otwierają się do wewnątrz. Patrzę na żółty mur zasłaniający wnętrze posesji.

– Wracają wspomnienia z dzieciństwa? – Julia głaszcze mnie po twarzy, z pewnością wydaje jej się, że wspominam beztroskie czasy młodości.

– Nie, tylko dawno tu nie byłem.

Walczę z własnym strachem, wiem, że muszę tam wejść. Nie ma od-wrotu. Spotkanie z rodzicami jest już nieuniknione. Dotykam przycisku otwierającego tę straszną bramę, zamontowanego na stałe w podsufitce mojego samochodu przy lusterku wstecznym. Wrota powoli się otwierają. Żółtym tempem przejeżdżam przez bramę. Wciąż zachowuję sztuczny uśmiech specjalnie dla Julii. Zbliżamy się do miejsca, które stało się moim przekleństwem. Miejsca, które na zawsze mnie zepsuło.

Mój dom rodzinny jest duży. Na jego powierzchnię składa się parter z dużą kuchnią, salonem, jadalnią, gabinetem, łazienką, sauną i minisiłownią. Piętro podzielone jest na dwie części. Lewe skrzydło to sypialnia rodziców, trzy pokoje, w których urządzili sobie miejsca do relaksu, ciężko mi określić, co się w nich naprawdę znajduje, bo nie byłem w żadnym od lat, i kolejna łazienka. Prawe skrzydło to mój pokój, minilazienka z prysznicem i jeszcze jeden pokój. Całość uzupełniają garaż mogący pomieścić minimum trzy samochody i kryty basen połączony z ogrodem zimowym. Do tego dochodzi teren posesji, na którym mieści się ogród, taras zadaszony za pomocą pergoli porośniętych winogronami, kort tenisowy i oczywiście podjazd od bramy do drzwi -wejściowych -wyłożony kostką brukową. Nienawidziłem go odśnieżać. Między innymi dlatego wolę mieszkać w penthousie. Jest jeszcze mała szopka na tyłach, nazywana przez ojca warsztatem. Nigdy z niego nie korzystał. Za to ja chowałem tam pierwsze skręty. Dom ma elewację jasnobezową. Wprowadziliśmy się tu, gdy byłem bardzo mały i niewiele pamiętam z tego, co było wcześniej. W takich warunkach się wychowywałem. Wydaje się, że to najlepsze, co może być. Niestety tylko z zewnątrz. Ta rezydencja ma swoją tajemnicę.

Parkuję samochód kilka metrów od wejścia do domu. Wiem, że zaraz wyjdzie ojciec, mama może też, jeżeli akurat jest w stanie. O otwarciu bramy informuje ich SMS wysyłany automatycznie na telefony obojga. Taka mała paranoja zabezpieczeń po tym, co tu się wydarzyło.

– Twoi rodzice robią w jakiejś mafii albo rządzie? – Julia wydaje się być za---fascynowana rodzinnymi posiadłościami. Choć sama ma niewiele gorsze.

– Prawie, pracują w nieruchomościach.

Tak bardzo nie chcę tam wchodzić. Zaraz ich spotkam. Ludzi, którzy jako jedyni znają część mojego *JA*, część mojej historii. Ludzi, którzy boją się tego i cieszą się, mogąc mieć mnie daleko od swojego świata. Świadomość, że znów będę musiał spojrzeć im w oczy, dobija mnie. Najtrudniejsze jest to, że cały czas muszę udawać przed Julią. Ona nie może wiedzieć. Właśnie wysiada z auta zadowolona, chwyta torebkę z tylnego siedzenia, przegląda się po raz kolejny, tym razem w szybie samochodu, i rusza do drzwi wejściowych.

Imponuje mi jej pewność siebie. Moje nogi są niczym z waty lub z ołowiu. Idzie mi się ciężiej z każdym krokiem. Korci mnie, żeby sięgnąć po papierosa, ale wiem, że za chwilę drzwi otworzą się i już na wstępie dam właścicielom tego domu szansę wygłoszenia pouczającego wykładu. Rezygnuję z tego pomysłu. Zrywam ołów z nóg i szybko dołączam do Julii. Trzymamy się za ręce, idąc do drzwi. Czuję, że ściskam ją nieco za mocno, ale w tej chwili nic nie mogę na to poradzić.

Zaraz wejdzie--my do środka domu, który napisał moją historię. Domu, do którego nigdy nie chciałem wrócić. Domu, który kojarzy mi się tylko z jednym. Nie mogę o tym teraz myśleć. Muszę zakopać myśli, przynajmniej do--póki jestem przy Julii.

Gdy tylko znajdujemy się mniej niż metr przed wejściem, drzwi się otwierają. Tak jak myślałem. Nie potrzeba dzwonić. Oni -doskonale -wiedzą, że wróciłem. Stają w drzwiach. Oboje. Tak dawno ich nie widziałem. Ponad pół roku. Ostatni raz w święta spędziłem tu raptem dwa dni. Zamieniłem z nimi kilka zdań. Teraz stoją naprzeciwko. Mierzą mnie wzrokiem. Podobnie Julię. Znow uczucie krępującej ciszy. To nie ja ją przerywam. Robi to jedyna osoba zadowolona z zaistniałej sytuacji.

– Dzień dobry, nazywam się Julia i przywiozłam państwu syna. – Świetny humor tryska od niej, otaczając ją radosną aurą. Wydaje się być niczym życiodajny promyk słońca na niebie pełnym chmur, unoszących się nad domem widmo.

– Jesteśmy mile zaskoczeni. Witaj, synu – ojciec odzywa się pierwszy, zimnym głosem terminatora. Ignoruje Julię.

Niewiele się zmienił przez ostatni czas. Jest brunetem, postawnym, ma prawie dwa metry wzrostu. Od kilku lat uwidacznia się u niego lekko zaokrąglony brzuch. Choć teraz dobrze tego nie widać. Ma na sobie garnitur, jak zwykle uszyty na miarę. Ciemnogranatowy, do tego białą koszulę i czarny krawat. Zawsze chodzi w garniturze, nawet po domu. Twierdzi, że jego praca tego wymaga. Nienawidzę garniturów, odkąd sięgam pamięcią. Na jego włosach wciąż, mimo wszystkich przeżyć, nie widać siwych włosów. Obcięte są krótko. Rok przed moją maturą pojawiły mu się zakola w okolicach grzywki i powiększają się do dziś. Jego twarz jest zawsze śmiertelnie poważna, a zielone oczy wydają się być zamglone. Kiedyś widziałem w nich pustkę, teraz, po latach dostrzegam nienawiść. Nie wiem tylko, czy do świata, mamy, do samego siebie czy do mnie.

– Marek Sobański. Miło cię poznać, Julia. – Wyciąga swoją potężną dłoń, witając się z moją dziewczyną.

Obserwując, jak jej delikatna ręka topi się w jego uścisku, czuję lekkie mdłości. Mam nadzieję, że znow nie zwymiotuję.

– Cudownie, że przyjechaliście. Mogliście nas uprzedzić. Przygotowalibyśmy wam jakąś niespodziankę – mama odzywa się po raz pierwszy. Wyrazy wyrzuca z siebie składnie. Nie jąka się ani nie sepleni. Wygląda na to, że jest trzeźwa.

Proces zmian w wyglądzie i charakterze mamy wciąż postępuje. Z każdym rokiem staje się coraz chudsza. Kilka lat temu wyglądała naprawdę atrakcyjnie jak na swój wiek. Miała jędrne kształty, długie jasne włosy i wydawała się pełna chęci do życia. Dziś po tej kobiecie zostało tylko wspomnienie. Jest bardzo wychudzona. Skóra niesmacznie opina jej się na kościach. Widać to dobrze po rękach. Z pięknych włosów pozostały resztki sięgające uszu. Lekko zaniedbane.

Pojawiającą się siwiznę próbuje zakryć jasną farbą. Twarz ma bardzo podobną do mojej, tylko pokrytą zmarszczkami, których już nie stara się tuszować. To moje przekleństwo. Nie znoszę tego, że wyglądam tak, jak ona. Lata spędzone w towarzystwie wódki, wszelkiej maści leków antydepresyjnych i sesji u psychologów postarzały ją okrutnie. Mimo swoich czterdziestu dziewięciu lat wygląda na minimum pięćdziesiąt pięć. Ubrana jest w czarną, elegancką bluzkę bez rękawów i granatowe dzinsy podkreślające za bardzo wychudzoną sylwetkę. Na prawym nadgarstku wciąż nosi złotą, grubą bransoletkę przylegającą do skóry. Jestem pewien, że musiała ją zwęzać. Nosi ją w jednym celu. Zasłonięcia rany z przeszłości. Rany, za którą tak bardzo ją nienawidzę.

Podchodzi do Julii i całuje ją w policzek. W stosunku do mnie chce zrobić to samo, ale udaje mi się poprzestać na zwykłym przytuleniu. Ostatnie, czego chcę, to poczuć jej usta na swojej twarzy. Wciąż milczę. Nie mam ochoty się odzywać, ale wiem, że jeśli nie zacznę grać pozorów, to w końcu źle to się skończy.

– Julia, to moja mama Kinga Sobańska – staram się wypowiadać słowa jak najbardziej naturalnie, ale średnio mi to wychodzi.

Po pierwszym akcie tej krępującej sztuki wnosimy bagaże. Julia chwilę opowiada rodzicom o sobie, podstawowe informacje, oni wydają się być autentycznie zainteresowani. Grają lepiej ode mnie. Ponieważ dzień powoli ma się ku końcowi, zapraszają nas na wspólną kolację w ogrodzie. Wcześniej chcemy się rozpakować i wziąć prysznic. Julia wciąż wydaje się być zachwycona. Przynajmniej zapomniała o zaginionej dziewczynie z Jastrzębiej Góry. Namawia mnie na wspólną kąpiel. Odmawiam, tłumacząc się zmęczeniem po podróży. Przez ostatnie dni nie mogła narzekać na życie seksualne, więc nie przejmuję się odmową.

Gdy się kąpie, idę do swojego pokoju. Wcześniej pokazując jej, gdzie jest prysznic, przechodzę obok tych drzwi. Julia nie zwraca na nie uwagi. Na szczęście. Ja też próbuję sobie wmówić, że nie istnieją. Drzwi dalej mieści się mój pokój. A raczej mój dawny pokój. Przeszłość, do której nie chcę wracać. Jest całkiem duży i w całości urządzony tak, jak sobie życzyłem. A właściwie to tak, jak sobie życzyło dziecko, które teraz stało się mną.

Mój pokój, w przeciwieństwie do sąsiedniego, nie ma balkonu. Pozwoliło mi to na wstawienie łóżka przy samym oknie naprzeciwko wejścia. Ściany pomalowane są na szarosrebrny kolor. Z prawej strony stoją szafki z ubraniami i ławeczka do ćwiczeń. Mimo że w domu jest mini-siłownia, ja zawsze wolałem ćwiczyć, podobnie jak robić wiele innych rzeczy, w samotności. Po przeciwnej stronie stoi biurko, na którym jest monitor, klawiatura i stary, pamiętający jeszcze czasy dzieciństwa, komputer. Dookoła piętrzą się różne gadzety typu: piłki z uchodzącym powietrzem, sterty płyt CD, malutka wieża stereo, szczyt techniki tamtych czasów, czy hantelki. Obok biurka za przeszklonym regałem piętrzą się

książki, które kiedyś czytałem. Kilka kryminałów, naukowe pozycje o tematyce psychologicznej, za pomocą których próbowałem zrozumieć jej postępowanie, a także swoje, podręczniki z czasów liceum i kilka komiksów. Na ścianach nie wiszą plakaty, jedynie dwa obrazy przedstawiające abstrakcje. Jeżeli sprzątaczką tu zagłąda, to chyba tylko po to, żeby pościierać kurze. Inaczej tyle rzeczy nie poniewierałoby się po podłodze. Od poprzedniej wizyty nic się nie zmieniło.

Przybity i smutny samą obecnością w tym miejscu siadam na łóżku. Moje łóżko. Przeszedłem na nim tak wiele dramatów. Kładę się. Zamykam oczy. Przez moment nie widzę nic, tylko ciemność i kolorowe wzorki pojawiające się często po zamknięciu oczu. Nagle pojawia się ona. Jej nie chcę widzieć. Momentalnie otwieram oczy. Podskakuję jak wystrzelony z katapulty. Mam potrzebę zapalić. Szukam papierosów. Schowałem je w tylnej kieszeni. Przed chwilą leżałem na łóżku. Zgniotły się. Cholera! Przeszukuję paczkę, próbując znaleźć choć jednego nadającego się do wypalenia.

– Nie przeszkadzam?

Zimny jak lód, ostry jak stal miecza rzymskiego legionisty i bezduszny niczym żywy trup głos mojego ojca stawia mnie na baczność. Dosłownie podskakuję z rozdartą paczką papierosów w ręce. Nie wiem, co powiedzieć. Wpatruję się tylko w niego.

– Twoja... Julia jest w łazience?

– Tak, ojciec – odpowiadam, siadając z powrotem na łóżku.

– Możemy chwilę porozmawiać?

Nie brzmi to jak pytanie. Bo w rzeczywistości nim nie jest. Kiwam twierdząco głową.

Ojciec chwytając fotel obrotowy stojący przy biurku, przysuwa do siebie, siada na nim.

– Dlaczego naprawdę przyjechałeś? – pyta prosto z mostu, nie bawi się ze mną w żadne gierki.

– Chciałem zapoznać was z Julią – staram się brzmieć przekonywająco.

Ojciec złącza wyprostowane palce u rąk. Wygląda niczym upiór z horrorów, które oglądałem, kiedy byłem jeszcze niewinnym dzieckiem.

– Nie okłamuj mnie, synu. Nie przyjechałbyś tu z własnej woli nawet, gdyby skończyły ci się fundusze. – Wciąż nie zdradza żadnych emocji. Jego twarz jest niczym maska. – Musiało się wydarzyć coś bardzo poważnego. Przed czym uciekasz?

W tej chwili nie wiem, co mam odpowiedzieć. Trudno nie przyznać mu racji. Przyjechałem tu, bo uciekam. Czy on może podejrzewać, kim się stałem? Nie sądzę, ale jego wnioski brzmią niebezpiecznie. W pośpiechu usiłuję coś wymyślić.

– Masz rację, ojciec, uciekam. – Patrzę mu prosto w oczy. – Byłem z moją dziewczyną – celowo podkreślam ostatni wyraz – na wczasach i skończyły mi się

fundusze, a nie chciałem jej tego przyznać, więc uciekłem się do podstępu i zaprosiłem ją tutaj.

Ręce mi się nie trzęsą, ale zrobiły się nienaturalnie zimne. Mimo że na dworze jest upał, przeszywa mnie fala nieprzyjemnego chłodu. Nagłe skoki temperatur w moim ciele związane z przyływem wrażeń i emocji dają się we znaki. Ojciec waży moje słowa, zastanawia się. Rozważa pewnie, czy kłamię czy nie. Jest wybitnym negocjatorem i często potrafi wyczuć kłamstwo.

– Mogłeś zadzwonić – odzywa się w końcu. – Zapobiegłbym twoim problemom z budżetem.

Teraz dla odmiany robi mi się gorąco. Czoło piecze, jakby ktoś przyłożył do niego żelazko.

– Nie zadzwoniłem, bo uznałem, że tak będzie lepiej. Julia bardzo chciała was poznać. – Prosta wymówka, ale ciężko znaleźć lepszą.

Ojciec pokręcił głową.

– A czy ty też chciałeś, żeby nas poznała?

Wzruszam niewinnie ramionami. Brak mi słów, żeby odpowiedzieć na to pytanie. Ojciec wstaje z fotela.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, synu. Znam cię na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie przyjechałbyś tutaj z takiego powodu. – Mówiąc to, kieruje się do wyjścia.

Chcę dać już temu spokój. Nic mnie nie obchodzi, co myśli. I tak nie zabawię tu długo, następny raz spotka mnie pewnie najszybciej w święta. Niestety wewnętrzna siła nie pozwala milczeć.

– Historia naszego życia pokazuje, że w ogóle mnie nie znasz, ojcze. – Tym razem to ja przyjmuję ton zimny niczym lód i twardy jak stal.

Odwraca się w moją stronę. Siedzę na łóżku, nie okazując żadnych emocji. Nasze spojrzenia zderzają się ze sobą. Czuję furię drżącą w środku. Jest ostatnią osobą, przed którą chcę się tłumaczyć. Nie zamierzam dać się stłamsić. Ojciec nic nie odpowiada. Uderza z wściekłością pięścią o futrynę otwartych drzwi. To pierwszy ludzki odruch, jaki dostrzegłem w nim od dawna. Pociera dłonią pięść. Musiała go zabolec. Wychodzi. Zderza się w przejściu z Julią. Moja dziewczyna stoi przed nim z mokrymi włosami i ręcznikiem w ręce, wciąż je nim wycierając. Przebrała się w białą koszulkę i krótkie džinsowe spodnie.

– Przeszkodziłam w czymś? – pyta, a uśmiech nadal nie chce opuścić jej twarzy.

Krótką wymianę spojrzeń z ojcem i obaj wiemy, że dla Julii ta rozmowa nie miała miejsca.

– Oczywiście, że nie. Zwykła pogawędka z synem, którego tak rzadko widuję – wyjaśnia, siląc się nawet na sztuczny uśmiech.

– Niech się pan nie martwi. Obiecuję, że postaram się namówić Kubę na

częstsze powroty do domu. – Julia nieświadomie powoduje chwilowe zatrzymanie śliny w moim przełyku.

– Szykujcie się, kolacja za pół godziny.

Ojciec opuszcza mój pokój. Po chwili słyszę, jak schodzi po schodach. Wizyty w tej części domu z pewnością nie należą do najprzyjemniejszych, jakie odbył w życiu. Po jego wyjściu Julia zamyka drzwi i siada na łóżku obok mnie.

– Wszystko OK? Słyszałam jakiś huk, jak szłam do pokoju. – Jest szczerze zatroskana.

– Pewnie, że OK, kochanie, czasami mamy odmienne poglądy na różne sprawy.

– Rozumiem cię. Chyba każdy tak czasem ma. Rodzice mają swoje wizje, a twój dodatkowo tak rzadko cię widują. – Kładzie mi rękę na nodze, drugą rozczesuje włosy grzebieniem, który wcześniej wyjęła ze swojej kosmetyczki. Rozgląda się dookoła. – A więc tak wygląda twój pokój.

– Coś w nim dziwnego?

– Nic, tylko patrząc na niego, próbuję sobie wyobrazić, jaki byłeś w dzieciństwie, jak spędzałeś tutaj czas, jak się bawiłeś, jak przygotowywałeś do matury. – Odkłada grzebień i popycha mnie plecami na łóżko. – O kim fantazjowałeś na tym łóżku.

Kładzie się na mnie. Jej wspaniały humor pobudził hormony. Wciąż ma ochotę.

– Myślę, czy już z kimś coś robiłeś w tym łóżku. – Tego akurat z pewnością nie chciałyby wiedzieć. – I czy kiedykolwiek myślałeś, że będziesz w nim miał taką osobę jak ja.

Zbliża swoje usta do moich. Całuje mnie. Ręką próbuje rozpiąć mi spodnie. Delikatnie staram się odsunąć jej dłoń w złudnej nadziei, że tego nie zauważy.

– Kochanie, mamy jeszcze pół godziny do kolacji. Wykorzystajmy je.

Znów próbuje wrócić do rozporzeczka. Sama myśl, że mógłbym się z nią kochać w tym łóżku, wydaje mi się irracjonalna. Nie ma mowy, że bym to zrobił. Nie dałbym rady. Ponownie odpycham jej rękę. Gwałtowniej niż poprzednio. Patrzy na mnie zdziwiona.

– Julcia, sorki, ale teraz nie mam ochoty.

Na jej twarzy maluje się wyraz niedowierzania. Nie może uwierzyć, że gdy jest w tak wyśmienitym nastroju, ja mogę nie mieć ochoty na seks. Wykrzywia lekko usta, jakby wsadziła do nich kawałek cytryny z cukrem.

– Czemu? Chyba nie macie kamer?

– Nie. Po prostu nie jestem na siłach. Może po kolacji, dobrze? – pytam, licząc, że alkoholowe zamięłowanie mojej mamy udzieli się dziś nieco Julii i temat będzie nieaktualny.

Wstaje z łóżka i siada na fotelu, na którym przed chwilą siedział mój ojciec.

– Przecież cię nie będę zmuszała.

Robi słodko-smutną minę, którą tak bardzo lubię. Niestety nie jestem jej w stanie dać teraz tego, co chce. Złe miejsce, zły moment. Bardzo złe miejsce, najgorsze z możliwych.

Przed kolacją zdażyłem jeszcze wziąć prysznic. Korzystając ze znakomitej pogody, jemy na dworze. Taras, nad którym wiją się winogrona przytulające pergole niczym wąż swoją ofiarę, oświetlony jest przez wielkie dymiące świece. Siedzimy przy dużym drewnianym stole na krzeselkach wyłożonych miękkimi pufami. Ja obok Julii, a ojciec z mamą naprzeciwko. Rodzice, mimo zaskoczenia naszym przyjazdem, szybko zorganizowali wystawne jedzenie. Znajomość z właścicielem włoskiej restauracji w miasteczku pomaga. Siedzimy od blisko dwudziestu minut, zajadając się pysznymi ravioli ze szpinakiem, popijając je czerwonym winem. Tylko mama przeszła na mocniejszy trunk. Dżin z lodem, Niestety bez toniku. Ojciec postarał się wyglądać jak najbardziej luźno. Górę od garnituru zmienił na niebieski sweter w serek, spod którego wystaje kołnierzyk od wczes---niej noszonej koszuli. To wielki ukłon z jego strony. Nie pamiętam, kiedy widziałem go tak swobodnie ubranego. Nawet zdjął krawat, cóż za szaleństwo. Na pysznym jedzeniu i sportowym stroju ojca przyjemności się kończą. Jest dokładnie tak, jak myślałem. Sztywno, cicho. Nikt nie zadaje pytań. Jedynie tradycyjne: „jak smakuje?”, „może nalać wina?”. W odróżnieniu od kolacji u Julii, gdzie posiłek przypominał przesłuchanie, jej matka chwaliła się końmi, a ojciec obrażał własnych klientów. U nas nic nikogo nie obchodzi. Nikt nie pyta Julii o studia, rodzinę, plany i marzenia. Nie pytają, jak mi idzie na studiach, czy ze zdrowiem wszystko w porządku. Nie zawsze tak było. Pamiętam, że kiedyś też rozmawialiśmy, żartowaliśmy i pytaliśmy się o różne rzeczy przy posiłku. Krótco to trwało, ale trwało. Teraz te czasy zdają się być wspomnieniem bezbronno go chłopca, który umarł dawno temu. Nie mam ochoty się odzywać. Jem swoje ravioli i od czasu do czasu zerkam na wszystkich. Trwającą w nieskończoność i odbijającą się niemal echem ciszę przerywa w końcu Julia. Jej pytanie sprawia, że kawałek włoskiego pieroga staje mi w gardle.

– Pani Kingo, może mi pani powiedzieć, czy podczas naszego pobytu zdążę poznać lokatorkę pokoju obok Kuby? Domyślam się, że musi być w podobnym wieku, co ja – mówi to kolejny raz z przyklejonym uśmiechem do ust.

Wywołuje tym pytaniem konsternację wśród naszej trójki. Mama odruchowo upija łyka dżinu. Ojciec nie podnosi wzroku znad talerza, a ja przepijam winem jedzenie, które nie chce opuścić gardła i powędrować do żołądka.

– Dlaczego tak twierdzisz, moja droga? – mama odpowiada pytaniem na pytanie. Jej głos staje się wiotki, alkohol zaczyna działać.

– Kiedy byłam pod prysznicem, zauważyłam na toalecie małą fiolkę perfum Voile d'Amour, kultowych dla młodych dziewczyn, tyle że nieprodukowanych od

kilku lat. Prawdziwy rarytas. Chciałam pożyczyć na dzisiejszy wieczór, ale nie mogłam o to zapytać właścicielki, bo nigdzie jej nie widziałam – wyjaśnia radosnym głosem, nieświadomie budząc najgorsze demony tego domu.

Jej pytanie wywraca mnie do góry nogami. Co ona kombinuje? Dlaczego nie zapytała o to mnie? Przecież miała ku temu tyle okazji. Czyżby mi do końca nie ufała? Może wie, że okłamałam ją z tym swetrem, bez którego wróciłem w nocy, i zasiałem tym samym ziarno wątpliwości? Pytając mamę z zaskoczenia, uniknęła mojego ewentualnego kłamstwa.

Mama długo zbiera się w sobie, ale musi odpowiedzieć. Wszelkie kombinacje nie zdadzą się na nic.

– Mieliliśmy córkę, kochanie. Należały do niej – odpowiada, patrząc w przestrzeń. Automatycznie ciągnie kolejny łyk dżinu.

Julia czuje się nieswojo. Spuszcza głowę w talerz.

– To znaczy, że nie żyje? Ja... ja myślałam, że może jest gdzieś na wa--kacjach. Przykro mi, nie chciałam... – urywa w trakcie zdania. Wydaje się, że faktycznie nie chciała. Skupia wzrok na jedzeniu.

– Nie szkodzi, kochanie. Skoro Kuba ci nie powiedział, że miał siostrę, to skąd mogłaś wiedzieć. Niestety, odeszła od nas. Była taka piękna.

Oczy mamy robią się wilgotne. Ojciec wciąż nie podnosi głowy znad talerza.

– A jak to się... znaczy, jak umarła? Była chora? – Julia bierze duży łyk wina.

Wydaje mi się, że u Julii to rodzinne. Przesłuchania podczas posiłków. Czasem mogą być ciekawe, ale to takie nie jest. Dłużej tego nie wytrzymam.

– Popełniła samobójstwo – odpowiadam doniosłym tonem, próbując uciąć tę głupią dyskusję.

Czuję na sobie spojrzenia wszystkich obecnych. Mama patrzy, ale tak bez wyrazu, z tęsknotą, ojciec z nienawiścią, a Julia jest tym wszystkim zwyczajnie zaskoczona.

– Jejku, tak mi przykro. Nawet nie wiecie państwo, jak bardzo. Kuba nigdy nic mi o tym nie mówił, ale nie dziwię mu się. To musiało bardzo boleć. – Kładzie mi rękę na ramieniu, patrząc na mnie z litością. – Jak miała na imię?

Świat znów kołuje przed oczami. Robi mi się słabo. Ręce opadają wzdłuż torsu. Zjedzone ravioli zmienia się w robaki wygryzające moje wnętrze. Mam dosyć wrażeń. Chcę stąd uciec!

– Klara – odpowiada ojciec, nadziewając pieroga na widelec i spokojnie wkładając go do ust.

Dalsza część kolacji mija w jeszcze gorszej atmosferze. Nikt nie wydusza z siebie nawet słowa. Gdy tylko kończymy posiłek, grzecznie dziękujemy i wracamy do pokoju. Julia wydaje się być jeszcze bardziej przybita niż ja. Świetny humor, który jej nie opuszczał, teraz przeminął, niczym popiół zwiany przez wiatr. Stała się taka, jak wszyscy domownicy. Cicha. W łóżku nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby dokończyć to, co jej wcześniej obiecałem. Kładzie się obok mnie, przytula i próbuje zasnąć. Gdy zauważa, że też nie śpię, w końcu zbiera się na rozmowę. Noc, ciemność i fakt, że słabo się teraz widzimy, zwiększa jej odwagę do zadania pytań, których przy świetle pewnie nigdy by nie zadała.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – pyta półszepem, jakby ktokolwiek mógł nas usłyszeć.

Leżę na plecach, a jej głowa opiera się o mój tors, włosy przyjemnie łaskotają brodę. Patrzę w sufit. Znowu.

– Nigdy nie pytałaś. – W gruncie rzeczy nie mam ochoty na rozmowę, ale wiem, że ta jest nieunikniona. Chcę to mieć za sobą.

– Jak niby miałam zapytać? „Hej, Kuba, nie masz przypadkiem siostry, która popełniła samobójstwo?”. Przecież to bez sensu.

Wzdrygnąłem się lekko, słysząc te słowa. Dłonie automatycznie zacisnęły się w pięści. Julia to zauważyła.

– Przepraszam, pytanie było głupie, ale naprawdę mogłeś mi powiedzieć. Rozumiem, że to dla ciebie trudne. Ale przecież zdawałeś sobie sprawę, że gdy tu przyjedziemy, to się dowiem. Kochanie, czemu nie chcesz mi o sobie opowiedzieć?

Cała sytuacja staje się coraz bardziej męcząca. Mimo to nie mam szans na wybronie się z niej.

– Co miałbym ci niby powiedzieć? Że moja siostra się zabiła, że moja mama została zawodową alkoholiczką, że ojciec przypomina zombie czy że mam to wszystko gdzieś? Nic nie przywróci jej życia. – Nigdy nie powiedziałem nikomu tylu szczerych słów w jednym zdaniu.

Julia przytula się do mnie mocniej. Ciepło jej ciała w połączeniu z parną i wilgotną pogodą sprawia, że robi mi się bardzo gorąco.

– Mówisz to tak, jakby cię nie obchodziło. Obojętnie. Wiem, że nic nie przywróci jej życia, ale to nie powód, żeby ochładzać stosunki z rodzicami. Myślisz, że nie widzę, jak bardzo jesteście od siebie oddaleni? Potrzebujecie wzajemnego wsparcia. Owszem, jestem jedynaczką i nie rozumiem, jak to jest mieć rodzeństwo, a tym bardziej je stracić, ale jestem pewna, że tylko poprzez wspólne wsparcie możecie ulżyć swoim cierpieniom.

Julia zaczyna bawić się w psychologa. Sesji tego typu mam po dziurki

w nosie.

– Nie chcę o tym rozmawiać – próbuję zakończyć konwersację najszybciej, jak się da.

– I tu jest twój błąd. Powinieneś rozmawiać. Jeśli tak bardzo nie chcesz z nimi, to może spróbuj ze mną?

Wiedziałem, że łatwo nie pójdzie.

– Julia, ja chcę po prostu żyć dalej. Nie ciągle wracać do przeszłości, a tym bardziej analizować ją w jakikolwiek sposób. Dobrze się trzymam i nie zamierzam nad tym dłużej rozprawiać. Zresztą sama wiesz, że całkiem normalny ze mnie facet. – Mówiąc to, głaszczę ją po głowie.

Trik z udowodnieniem swojej tak zwanej normalności zadziałał w przypadku zawodowych lekarzy. Z Julią też powinien.

– Szalony, dlatego cię kocham. – Podnosi głowę i całuje mnie w brodę. – Mogę spytać o jeszcze jedną rzecz?

Prawie się udało.

– Ostatnią, OK?

– Ostatnią. – Wraca do poprzedniej pozycji, nie chce na mnie patrzeć, zadając mi pytanie. – W jaki sposób zginęła?

– Przecież już ci mówiłem.

– Tak, ale chodzi mi o to, jak popełniła samobójstwo – ostatni wyraz wypowiada bardzo niewyraźnie. Zadanie takiego pytania nie przychodzi jej łatwo.

Staram się o tym nie myśleć. Blokuję wspomnienie tamtego dnia najmocniej, jak potrafię. Ono chce wyjść z zakamarków mojej głowy i pojawić się przed oczami niczym film podczas projekcji. Na szczęście udaje mi się zerwać taśmę projekcyjną w głowie i nic się nie wyświetla.

– Tabletki – kłamie, licząc, że to już jej wystarczy.

– Kto ją znalazł?

– To miało być ostatnie pytanie. Możemy wrócić do teraźniejszości? Powoli przekraczasz granicę, której ja nie chcę przekroczyć.

– Pewnie, Kubuś. Już daję ci z tym spokój.

Odwraca się na drugi bok, szykując do zaśnięcia.

– Kuba? – jej głos jest jeszcze bardziej ściszony.

– Tak?

– Mówiłam ci, że cię kocham?

– Kilka minut temu.

– To mówię jeszcze raz. Kocham cię – wreszcie znów pojawia się radośniejszy głos, choć w niższych tonacjach.

Głaszczę ją wewnętrzną stroną dłoni po plecach, nie odzywając się. Ona też nic więcej nie mówi. Po chwili słyszę jej głośny równomierny oddech, świadczący o tym, że zasnęła. Julia się stara być dla mnie dobra. Nie wiem, czy to przejaw

miłości czy współczucia. Oba uczucia są mi dalekie. W przeciwieństwie do niej nawet nie staram się iść spać. Boję się snów. Snów, które są w tym miejscu wyjątkowe. Przerazające i do bólu realne. Druga noc bez spania może być ciężka, mimo to staram się jak mogę. Biorę do ręki telefon, wyciszam dźwięk i włączam internet. Może zajmie mnie to na kilka godzin. Czuję się jak bohater „Koszmaru z ulicy Wiązów”. Nie mogę zasnąć, bo odwiedzi mnie demon. Różnica polega na tym, że mój demon jest realny i nie znika po półtorej godziny seansu. Przedemną pierwszą bezsenność noc w piekle.

Walka o niezaśnięcie okazała się prostsza, niż przypuszczałem. Kilka godzin surfowania po sieci, potem obserwacja gwiazd, wszystko nakręcane bijącym impulsywnie, nerwowo sercem powodowały, że nawet nie chciało mi się specjalnie spać. Aż przyszedł rano. Wstające słońce za zasłoniętą roletą wewnętrzną kołysało mnie do snu, niczym kołyska noworodka. Nie mogłem się oprzeć. Dwie doby na nogach, nadmiar niechcianych wrażeń i to słońce uspiły mnie. Nie zapadłem w głęboki sen, tylko lekki, półświadomy. Nie było szansy na pojawienie się koszmarów. Oczy odpoczywają, ale słyszę wszystko dookoła. Julia wstała, po dźwiękach podskakującego na podłodze ciała i cichych jękach wywnioskowałem, że skakała na skakance, którą kupiła sobie nad morzem. Potem wzięła coś z torby i wyszła. Prawdopodobnie pod prysznic. Gdy wróciła, ja wciąż niczym ślepiec tylko nasłuchiwałem. Wyszła ponownie, po czym znów wróciła.

Półspię już tak od jakiegoś czasu. Jest mi z tym dobrze. Nie interesuje mnie czas ani nic, co dzieje się dookoła. Wyobrażam sobie, że jestem zupełnie gdzie indziej. Z dala od tego okropnego miejsca. Dookoła łąki, w nos uderza zapach czystego, niczym nieskażonego powietrza, nieopodal stoi niewielki pub, a ja idę do niego z Klarą, ona w ręce trzyma gumową pałkę...

Momentalnie otwieram oczy, niczym porażony prądem. Leżę tak bez ruchu, wpatrując się w biel sufitu, która wydaje się jeszcze bielsza niż wczoraj. Szybka przejażdżka demonicznym rollercoasterem i jeszcze szybszy powrót. Czuję dreszcze na torsie. Momentalnie chwytam kołdrę i się nią przykrywam.

– Wszystko w porządku? Miałaś koszmar? – głos Julii sprowadza mnie całkowicie na ziemię.

Odwracam się w jej stronę. Jest już ubrana i jak zwykle wygląda ślicznie.

– Nie. Ja nawet nie spałem, tylko drzemałem. Zimno mi się zrobiło. Słyszałem, jak wstałaś, skakałaś na skakance i brałaś prysznic – strzelam szybko słowami niczym AK47 kulami.

– Pięknie mnie podsłuchujesz. Tak w ogóle to dzień dobry. – Buziak na początek nowego dnia w piekle.

Julia ubrała dzisiaj jasnoniebieską koszulkę w białe paski marynarskie, czarne spodnie rybackie i białe sportowe buty. Włosy spięła w kok.

– Dzień dobry. Gdzieś się pani wybiera taka wystrojona? – pytam

z uśmiechem na ustach. Na jej widok demon ucieka do szafy. Przynajmniej na razie.

– A wybieram. Twoja mama zaproponowała mi wspólny wypad na miasto, oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu. – Jej humor wydaje się znów dopisywać. Wczorajsza trauma gdzieś zniknęła. Dobrze dla niej.

Wcale nie podoba mi się pomysł wspólnego spędzenia czasu Julii z tą alkoholiczką, ale nie powiem jej tego.

– Pewnie. Świetny pomysł. Poznacie się lepiej. Ale najpierw śniadanie?

– Już jadłam. Jest jedenasta. Ta twoja drzemka trwała prawie trzy godziny. Jedziemy za chwilę. Zostawiłyśmy ci trochę smakołyków.

Znów schyla się i całuje mnie w policzek.

– To do zobaczenia później, Kubuś. Pa!

Szybko wychodzi z pokoju. Próbuję powoli poukładać te klocki. Mama, która zwykle nie rozmawia z ludźmi, jedynie z butelką, prochami i psychologami, nagle zaprasza Julię na wycieczkę. Ciekaw jestem dlaczego. Może szuka zastępstwa dla córki? O czym będą rozmawiały? O mnie? I tak nie poznam odpowiedzi na te pytania, dopóki nie wrócą. Ojciec pewnie jest już w pracy, a ja chcę jak najszybciej wyjść z tego domu. Olewam śniadanie. Przebieram się w strój do joggingu i wychodzę pobiegać.

Przebieżka po okolicy z towarzyszącym ciepłym wiatrem przyjemnie pieszczącym skórę dobrze mi robi. Oczyszczam się z negatywnych myśli. Właściwie sama okolica nie przywołuje złych ani dobrych wspomnień. Nigdy nie miałem tu wielu znajomych, a już tym bardziej przyjaciół. Do szkoły chodziłem w Łodzi. W tej miejscinie większość czasu spędzałem w domu. Życie wydaje się biec tu swoim własnym, spokojnym rytmem. Wszystko jest w porządku, aż do chwili, gdy zbliżam się do cmentarza. Nie chciałem tędy biec. Musiałem wybrać tę trasę podświadomie. Całkiem niechcący. Zatrzymuję się. Przez krótki moment waham się. Kusi mnie, żeby wejść na ten teren. Grób Klary odwiedziłem tylko kilka razy. Straszne miejsce. Nigdy nie rozumiałem, po co budować pamiątkę takiej tragedii. Nie byłem na jej pogrzebie. Właściwie nie wiem, po co tam kiedykolwiek szedłem. Serce znów bije szybciej. O nie. W dodatku po liczbie aut i karawanie stojącym przed głównym wejściem wnioskuję, że właśnie trwa czyjś pogrzeb. Mam dosyć. Nie wytrzymuję już sam ze sobą. Odwracam się i uciekam z tego miejsca najszybciej, jak potrafię. Ciągłe przeskoki nastroju wykańczają mnie.

Do domu dobiegam po mniej więcej pół godzinie. Cały zdyszany i spocony. Napędzany wspomnieniami czystego zła biegłem zdecydowanie szybciej niż zwykle. Julia z mamą jeszcze nie wróciły. Nieprzebrany i mokry od potu szybko pochłaniam dwie kanapki leżące na stole w kuchni, przykryte talerzem. Wchodzę na górę i idę pod prysznic. Zimna woda obmywa moje ciało z potu, prostując

skołatane nerwy. Wszystko dzieje się zbyt szybko. Głowa jest bliska eksplozji. Mam wielką ochotę wyłączyć ją choćby na dzień, dać odpocząć. Wycieram się przed lustrem. Przyglądam się sobie. Z zewnątrz nie wyglądam, jakbym był u kresu wytrzymałości. Włosy, które już dawno zdążyły odrosnąć, są rozczochrane, letnie słońce spowodowało, że zrobiły się jeszcze jaśniejsze. Skóra wciąż idealna, wyraz twarzy mam pewny siebie i dumny, a na moim ciele nie ma grama tłuszczu. Idealny na zewnątrz, zepsuty w środku. Moje przekleństwo.

Chcący lub niechcący skupiam swój wzrok na małej fiołce perfum stojącej na toaletce obok lustra. Tak jak mówiła Julia, Voile d'Amour. Ulubiony zapach Klary. Skąd się tu wzięły? Kiedy byłem tu poprzednio, na toaletce stały tylko moje perfumy. Czyżby mama tu zaglądała, a może ojciec? A może sprzątaczkę je tu zostawiły? Próbuję się powstrzymać, ale nie mogę. Biorę atomizer do ręki. Odkręcam i wypuszczam małą wiązkę w powietrze. Początkowo czuję tylko alkohol, ale po krótkiej chwili nos wypełniają truskawkowo-cytrynowe aromaty. Zamykam oczy. O tak, tak właśnie pachniała Klara. Zaciągam się jeszcze mocniej. Zapach drażni moje nozdrza. Oddycham głęboko. Kojarzy mi się z cierpieniem, wielkim cierpieniem, bólem i strachem, a dopiero później triumfem. Tragicznym w skutkach. Otwieram oczy, odkładam fiołkę na swoje miejsce. Zakładam bokserki. Wychodzę z łazienki.

W swoim pokoju wypalam papierosa. Wciąż walczę z samym sobą. Żądze powoli biorą nade mną górę. Nie chcę dać im się pokonać, ale one zawsze wygrywają, więc czemu tym razem miałyby być inaczej? Wprawdzie mózg każe się zatrzymać, ale impulsy wysyłane do nóg nie docierają. Wstaję i idę do jej pokoju. Przed drzwiami jeszcze raz staram się powstrzymać samego siebie. Na marne. Jakaś część mnie chce się zatrzymać. Jest jednak zbyt słaba, aby wygrać z tą drugą. Tą, która prag-nie zatracić się we wspomnieniach, przeżyć jeszcze raz tę tragiczną historię. Poczucie bólu i satysfakcję. Nie rozumiem, czemu tak bardzo tego pragnie. Nie mogę się jej oprzeć. Naciskam klamkę. Są otwarte. Chyba nigdy nie były zamykane na klucz. Wchodzę do środka. Rolety są odsłonięte. Wciąż, mimo upływu czasu, panuje tu specyficzny zapach róży. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego jej pokój pachnie -różami. W środku jest dokładnie tak samo, jak za jej życia. Te same pomalowane na zielono ściany, uzupełnione dwoma szalikami łódzkiego klubu piłkarskiego, po prawej od drzwi biurko z antycznym komputerem, pod wyjściem na taras zestaw do ćwiczeń pilates, obok biurka szafa sięgająca do sufitu. Cała wypchana ubraniami. Nie zaglądałem do niej, ale nie wierzę, żeby wyrzucili ubrania. Są na to za słabi. Gdyby mieli odwagę, znaleźliby kilka jej niezwykłych gadżetów. Po lewej stronie stoi łóżko. Miejsce, na którym umarła. Idealnie wyczyszczone. Wyglądało tragicznie tamtego popołudnia. Teraz nie widać po nim nawet śladu tragedii. Obok łóżka szafka nocna, na której wciąż leży jej stary odtwarzacz mp3, „Omerta” Mario Puzo, której nigdy nie skończyła

czytać, i indeks, którego nigdy nie uzupełniła. Na podłodze leży potężny biały wełniany dywan. On nie należał do niej, stanowi jedyną różnicę. Jej był koloru kremowego, ale nie dało się go doprać. Kupili nowy. Na środku łóżka leży jej zdjęcie oprawione w ramkę. Jest czymś w rodzaju hołdu lub przykrego wspomnienia. Taka sama fotografia widnieje w indeksie. Pokój sprawia wrażenie, jakby Klara wciąż żyła, zaraz miała tu wrócić i być sobą. Na samą myśl pocę się niemiłosiernie. Już nie panuję nad niczym, to miejsce, ten zapach, ta chwila. Nie chcę tu być, ale daję się ponieść swoim demonom i ich skrywanym potrzebom. W końcu to w tym miejscu się narodziły. Kładę się na jej łóżku. Nagie ciało reaguje natychmiast na kontakt z zimną, jedwabną narzutą. Biorę do ręki ramkę ze zdjęciem. Przyglądam się jej. Zamykam oczy. Rozmyślam o horrorze, który bezpowrotnie się skończył, a którego konsekwencje ciągną się do dzisiaj.

Klara była ode mnie starsza o pięć i pół roku. W przeciwieństwie do mnie, rysy twarzy odziedziczyła po ojcu. Była piękna, w każdym tego słowa znaczeniu. Miała proste jak struna, czarne niczym smoła włosy sięgające niemal bioder, zielone kocie oczy, urodziwą twarz z kilkoma piegami dodającymi jej urody, szczupłą sylwetkę, nad którą regularnie pracowała, delikatne wąskie usta, średniej wielkości wciąż rozkwitające piersi, a dookoła prawego uda tatuaż tribal. Przynajmniej taką ją zapamiętałem. Mimo że znałem ją od urodzenia, jedyny obraz, jaki zachowałem, dotyczył ostatnich lat życia. Klara była wyjątkowa, choć zapewne wiele osób mówi tak o swoim rodzeństwie. W tym przypadku to szczerą prawdą. Klara naprawdę była wyjątkowa. Potrafiła -dominować nad innymi, jej charyzma, chęć rządzenia i poczucie wyższości potrafiły wprawić w zakłopotanie. Szybko podporządkowała sobie rodziców. Praktycznie żadne ważniejsze decyzje w naszym domu nie mogły zapaść bez jej ostatecznej akceptacji. Gdy Klara się na coś nie zgodziła, rodzice od razu rezygnowali z pomysłu.

Nigdy nie nazwałbym jej nieznośną. Ona zwyczajnie zawsze robiła to, na co miała ochotę, i dostawała to, czego chciała. W domu, w szkole i gdziekolwiek by się nie pojawiła. Nie była buntownikiem, bo nie miała przeciwko czemu się buntować. I tak jej zdanie zawsze było najważniejsze. Niestety miała swoją mroczną stronę. Przekonałem się o tym, jak nikt inny. Moja siostra była złem wcielonym. Definicją wszystkiego, co najgorsze. Nosila w sobie demona, który postanowił się rozmnożyć i na swój wyjątkowy sposób stworzyć kolejnego demona. Nigdy się nie dowiedziałem, co ją tak zepsuło. Dlaczego zło mieszkające w jej wnętrzu popychało ją do niszczycielskich czynów? Czy ktoś ją kiedyś skrzywdził, czy zwyczajnie uwielbiała zadawać ból? Odpowiedzi na te pytania zabrała ze sobą do grobu.

Nasze stosunki zazwyczaj były neutralne. Nie byliśmy żywym rodzeństwem, ale nie toczyliśmy ze sobą wojen. Wynikało to wtedy z różnicy wieku. Swoje prawdziwe oblicze pokazała, gdy miałem trzynaście lat. Do dziś jestem ciekaw, czy

gdyby wiedziała, jakie będą tego konsekwencje, to postąpiłaby inaczej, czy ją to podniecało, sprawiało zwykłą przyjemność, na jakiś chory sposób zaspokajało i pozwalało poczuć się kimś więcej.

To były ferie zimowe. Zasypane śniegiem podwórko, rodzice codziennie w Łodzi, siarczysty mróz na zewnątrz. Większość czasu spędzała ze swoim chłopakiem w naszym domu. Klara była starsza, więc żyła innym życiem. Życiem dorastającej kobiety. Imprezy, wypadki do kina ze znajomymi, randki, początki życia towarzyskiego, przygotowania do matury. Mój świat kręcił się jeszcze dookoła gier na konsolach, tenisa, piłki nożnej, komiksów i filmów o Spidermanie. Byłem zwykłym, bezbronnym dzieckiem. Teraz widzę to dużo lepiej niż wtedy. Ona zawsze dostawała to, czego chciała, a tamtego dnia postanowiła przekroczyć wszelkie granice posiadania. A może była już zepsuta, tak jak ja teraz? Może oboje byliśmy zepsuci od urodzenia i wszystko, co było potem, nie miało wpływu na to, kim się stałem? Na to, kim ona się stała? Nigdy się tego nie dowiem. Nie dowiem się też, czy planowała to od dawna, czy dała się ponieść żądzy. Tamtego dnia weszła do mnie do pokoju jak gdyby nigdy nic. Miała na sobie czarną spódniczkę i krwistoczerwoną koszulkę bez rękawów. Nawet się nie odezwała. Zastała mnie w pidżamie trzymającego telefon w ręce. Wyrwała mi go z ręki, rzuciła na podłogę, a mnie pchnęła na łóżko. W pierwszej chwili myślałem, że chce mnie uderzyć, choć nie byłem pewny, jaki mogła mieć ku temu powód. Owszem, czasem się kłóciliśmy, jak każde rodzeństwo, ale nie aż tak, żeby dochodziło do rękoczynów. Spróbowałem ją odepchnąć. Nie pomogło, jej lekcje aikido nie poszły na marne. Miałem metr czterdzieści pięć wzrostu i ważyłem czterdzieści kilo. Ona mierzyła prawie metr osiemdziesiąt pięć, a ważyła co najmniej piętnaście kilo więcej. W dodatku ta jej charyzma. Potrafiła przytłoczyć. Bez słowa zaczęła ściągać moje spodnie od pidżamy. Nie rozumiałem, co się dzieje, ale zdałem sobie sprawę, że jestem w opałach. Udało mi się kopnąć ją w brzuch, wtedy do pokoju dołączył ten jej obrzydliwy chłopak. Wcześniej musiał czekać za drzwiami. Pewnie na jej wyraźne polecenie.

– Przytrzymaj mi go – te słowa odbijały się jak echo w mojej głowie jeszcze długo.

Wykręcił mi rękę, odwrócił na brzuch i wsadził jakąś śmierdzącą szmatę do ust. Przyniósł ją ze sobą. Patrzyłem na niego z przerażeniem. Uśmiechał się, ale był to niepewny uśmiech. Jakby do końca nie był przekonany, że to, co robi, jest właściwe. Klara zdjęła mi spodnie. Chciałem krzyczeć, ale nie mogłem. Próbowałem wierzcgać nogami, na marne. Podeszła do mnie i pokazała mi jakiś dziwny przedmiot. Coś w rodzaju metalowego szpikulca do lodu. To, co działo się później, kojarzę jako niekończący się ból. Fala obrzydliwego ciepła przechodziła przez moje ciało. Czulem, jakby ktoś wylewał mi wrzątek do środka. Wszystko dookoła przybrało czarną barwę. W jednej chwili siedziałem bezpiecznie w pokoju,

a w drugiej doświadczałem cierpienia, którego do dziś nie umiem porównać z żadnym innym. Piekło mnie, z bólu zagryzałem szmatę, przegryzłem jej materiał, zęby spotkały się ze sobą, zaciskając się tak, że szczęka bolała mnie jeszcze kilka dni. Oczy wychodziły mi z orbit. Ten jej żaloszny chłopak trzymał mnie za ręce i patrzył na Klarę z fascynacją zmieszaną z przerażeniem. Nie wiem, ile to trwało. Za każdym razem, gdy otwierałem oczy, pragnąłem je z powrotem zamknąć. Staralem się uciec myślami jak najdalej, ale nie potrafiłem. Klara śmiała się wściekle i z wyższością. Jej śmiech nawiedzał mnie później, tak jak moich rówieśników głosy postaci z horrorów. Gdy skończyła, uderzyła mnie pięścią w żebra. Potem spytała swojego kompana, czy też chce to zrobić. Na samą myśl, że on też to robi, zapragnąłem umrzeć. Na szczęście pokręcił tylko głową. Puścił mnie. Nie byłem w stanie wstać. Łzy lały się ciurkiem. Wszystko bolało nieprawdopodobnie. Uderzyła mnie ręką w policzek, pogłaskała po głowie i wyszła. On podążył za nią. Nic nie powiedziała, po prostu wyszła. Nawet nie musiała mi mówić, żebym zachował to dla siebie. Dobrze wiedziała, że nie odważyłbym się o tym powiedzieć nikomu. Kto by mi uwierzył? Moje słowo przeciwko słowu Klary. Wszyscy uwierzyliby jej. Tak zaczął się mój koszmar. Przestałem być niewinnym dzieckiem.

Następnego dnia, tak jak każdego kolejnego, musiałem oglądać jej twarz przy śniadaniu czy obiedzie. Uśmiechała się do mnie z niekrytą dumą. Najgorsze, że musiałem oglądać ją codziennie. Podczas rodzinnych obiadów, wypadów na zakupy, na imieninach, urodzinach, była częścią mojego świata i nic nie mogłem na to poradzić. Zapach jej specyficznych perfum przeszył na zawsze moje nozdrza. Pozostał w pamięci, niczym odór pojawiający się po wybuchu poduszki powietrznej w samochodzie. Nigdy nie zniknął z podświadomości. Wystarczyło, że o nim pomyślałem, i już go czułem. W moich oczach Klara przestała być siostrą, stała się demonem, rzeczywistym demonem. Prześladowcą. Nie mogłem zwyczajnie zamknąć oczu i zapomnieć o tym. Ona była, żyła w tym samym domu, co ja. Nie mogłem o tym z nikim porozmawiać.

Stopniowo zamykałem się w sobie. Przestałem spędzać czas z kolegami, wychodzić, grać w piłkę, miałem dosyć tenisa. Mimo że ciało doszło do siebie, głowa nie poszła jego śladem. Nocami wciąż śnił mi się tamten dzień. Często nie potrafiłem zasnąć. Rozmawiałem sam ze sobą. Zamykałem się w pokoju i szlochałem. Rodzice myśleli, że gram na komputerze lub słucham muzyki. Celowo ją włączałem, żeby zagłuszyć płacz. Zdarzało się, że siedziałem skulony w kącie pokoju, trząsałem się i próbowałem wyrzucić wspomnienia z głowy. Nigdy się nie udało. Każdy nowy dzień oznaczał kontynuację niekończącego się koszmaru.

Klara zdała maturę i przestała się spotykać z tym człowiekiem. Nigdy więcej go nie widziałem. Nie odzywaliśmy się do siebie. Prawie nigdy. Czasem

udawaliśmy przy rodzicach lub znajomych, że jesteśmy zgodnym, bezkonfliktowym rodzeństwem. Wymienialiśmy formalne zdania. Kiedyś podczas składania sztucznych życzeń wigilijnych powiedziała do mnie: „Wszystkiego, co najwspanialsze, mój mały książę”. Nie wytrzymałem i zwymiotowałem w ubikacji. Cała rodzina myślała, że miałem zatrucie pokarmowe.

Zaraz po maturze jej żądza powróciła. Tym razem spróbowała sama, widocznie nie chciała świadka. I świetnie się do tego przygotowała. Od pewnego czasu rodzice niedzielne popołudnia spędzali u tak zwanych biznesowych znajomych. Ja wciąż większość czasu spędzałem w pokoju, próbując okiełznać myśli i do reszty nie zwariować, a Klara najczęściej wychodziła. Niestety, nie zawsze. Gdy w takie niedzielne popołudnie wracałem z łazienki do swojego pokoju, zaczęła się w środku. Wcześniej musiała długo i cierpliwie obserwować. Pamiętam jedynie straszny ból w okolicach karku, następnie ciemność. Gdy się obudziłem, znów leżałem na brzuchu, usta miałem zakneblowane. Strach, którego doświadczyłem zaraz po otwarciu oczu, był niewyobrażalny. Próbowałem ruszyć czymkolwiek. Nie potrafiłem. Byłem związany. Każdą kończynę miałem przywiązaną do innego rogu łóżka. Klara chodziła po pokoju i grzebała w moich rzeczach. Znów się nie odzywała. Pokazała mi tylko gumową pałkę, którą wcześniej zdzieliła mnie w głowę. Zrobiła mi to samo za pomocą pałki. Koszmar powracał. Knebel w ustach sprawił, że chciałem wymiotować. Łzy leciały z oczu, nos mi się zatkał. Nie mogłem oddychać. Zaczęłem się dusić, ona kontynuowała i znów się śmiała. Tym razem w trakcie krzyczała jeszcze, że muszę ponieść karę za to, co straciła. Muszę zostać ukarany stratą za stratę. Nigdy nie dowiem się, o co jej chodziło, za co miałem ponieść karę. Gdy wreszcie przestała, uwolniła moje usta. Nie potrafiłem wydać z siebie żadnego dźwięku. Patrzyłem na nią z niemym wyrazem, łapiąc powietrze, za którym tak bardzo się stęskniłem. Pogłaskała mnie po głowie. Ale jeszcze było jej mało. Poczekała, aż nacieszę się powietrzem, po czym założyła knebel ponownie i ścisnęła mnie za jądra. Trzymała nie wiem jak długo. Puściła i od nowa. Zrobiła tak trzy razy, potem pamiętam kolejny ból w okolicach karku. Obudziłem się rozwiązany. Leżałem nagi pod kołdrą.

Z każdym kolejnym dniem moja psychoza się nasilała. Bałem się wy--chodzić z pokoju, bałem się własnego cienia. Najgorsze było -udawanie. Przed rodzicami, przed kolegami w szkole, przed całym światem. Przeżywałem horror, a musiałem pokazywać, że żyję w bajce.

Wyjazdy Klary na uczelnię do Warszawy niewiele zmieniły. Koszmar trwał. Nieustający strach, ból, brak możliwości rozmowy. Żyłem sam ze swoją tajemnicą. Ale w mojej głowie uruchomiły się mechanizmy obronne. Zrozumiałem, że jej potrzeby znów powrócą, a szlochaniem nic nie wskóram. Postanowiłem się bronić. Gdy tylko Klara pojawiała się w domu, stawałem się czujniejszy. Kupiłem pierwszy w życiu nóż. Zawsze starałem się wiedzieć, gdzie ona jest. Przyjeżdżała,

zostawaliśmy w domu sami i nic się nie działo, ale wiedziałem, że spróbuje ponownie. Nie pomyliłem się. Zrobiła to w dniu, w którym miałem dokładnie czternaście lat i dwadzieścia dni. I znów udało jej się mnie zaskoczyć. Zaatakowała mnie we śnie. Wprawdzie spałem bardzo źle ze względu na koszmary, ale od jakiegoś czasu twardo. Śniłem swoją tragiczną historię. Obudził mnie nagły i intensywny ból w brzuchu. Klara próbowała swojej poprzedniej metody z gumową pałką. Uderzyła mnie w brzuch, bo pewnie bała się znowu w głowę. Ryzyko byłoby bardzo duże, mogła mnie zabić. Na moje szczęście nie straciłem przytomności. Obudziłem się i natychmiast, w amoku złapałem nóż, który zawsze trzymałem pod poduszką. Zacząłem wymachiwać nim przed jej twarzą. Nie trafiłem. Próbowwała zdzielić mnie w głowę. Zrobiłem unik. Drasnąłem ją nożem w okolicę uda. Była w samej koszuli nocnej, połała się krew. Wydała dziwny dźwięk, jakby ból połączony ze skrywaną rozkoszą. Kilkanaście kropel krwi zostało na pościeli. Zamierzyła się na mnie pałką, chciała trafić w głowę. Nie trafiła. Nie wiem, jaki byłby koniec tej walki. Trzaśnięcie drzwi wejściowych przerwało ją. Ojciec wrócił po coś do domu. To był wczesny ranek. Słyszac dźwięki na dole, Klara puściła pałkę i szybko pobiegła do swojego pokoju. Pech chciał, że ojciec od razu poszedł do mojego pokoju. Chciał zrobić mi niespodziankę i zawieźć mnie do szkoły. Nie wiedział, że wtedy częściej zostawałem w domu, niż uczęszczałem na lekcje. Schowałem się pod kołdrę. Nóż i pałka, którą Klara zostawiła, leżały na podłodze. Ojciec znalazł je zaraz po wejściu, na szczęście nie zauważył kropli krwi na pościeli. Ciężko było mi się wytłumaczyć z ich posiadania. Nie przyznałem się, że pałka należała do Klary. Dostałem lanie i na tym się skończyło. Przez pewien czas musiałem dodatkowo wysłuchiwać jego żalonych prób umoralniania.

Klara więcej nie spróbowała. Do dziś jestem ciekaw, czy było to spowodowane tym, że zacząłem się bronić, tak bliską wpadką, czy może zdała sobie sprawę, że nie będę wiecznie dzieckiem.

Zacząłem dorastać, przez co traciła przewagę. Wraz z wiekiem przybywało mi wzrostu i wagi. Z małego, chudziutkiego dziecka wyrosłem na postawnego mężczyznę. Byłem od niej o wiele silniejszy, nawet nieco wyższy, ale to nie miało akurat znaczenia. Może przestałem spełniać jej wymagania ze względu na wiek?

Gdy poszedłem do liceum, postanowiłem zacząć nowe życie. Próbowiałem być towarzyski, częściej się uśmiechałem, wprawdzie sztucznie, ale zawsze, umawiałem się nawet na randki. Stałem się bardzo pewny siebie. Próbowiałem rozmawiać z Klarą. Pytałem ją, jak leci na uczelni, czy kupiła sobie nowe zabawki, czy czuje się zła, czy podałyby mi numer do swojego dawnego chłopaka. Wszystko to z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Chciałem ją rozdrażnić. Ona ciągle mnie ignorowała. Traktowała, jakbym nie istniał. Nigdy nie odpowiedziała na żadne pytanie. Do dziś zastanawia mnie, czy wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że

kiedyś dorosnę, czy jej potrzeby były tak wielkie, że nie mogła im się oprzeć mimo świadomości późniejszych konsekwencji? Ale potem wiedziała. Musiała zdawać sobie sprawę, że teraz to ja mam przewagę i z pewnością zechcę się odegrać. Chciałem, żeby była tego świadoma. Moją przemianę motywowało tylko jedno: zemsta. Każdego dnia, w każdej sekundzie pragnąłem zadać jej ból, jakiego nie jest sobie w stanie wyobrazić. Chciałem, żeby budziła się w nocy przerażona, żeby bała się własnego cienia. Choć nie mogłem doczekać się tej chwili, musiałem być cierpliwy. Byłem. Dodatkowo Klara, jak na potwora, okazała się wyjątkowo mało ostrożna.

Przez mijające lata dużo rozmyślałem. Staralem się zrozumieć jej motyw. Nigdy nie przestało mnie dręczyć, dlaczego mi to zrobiła. Z czasem dochodziłem do różnych wniosków. Zakładałem, że mogłem być jedynie półśrodkiem. Może wcale nie chodziło o mnie.

Przeszukiwałem jej pokój. Świetnie się maskowała. Poza kilkoma dziwnymi akcesoriami, nie znalazłem nic podejrzanego. Ale fakt, że poszła na studia na Akademię Pedagogiczną, dał mi do myślenia. Miała fantastyczne stopnie, mogła iść na prawie każdą uczelnię, a wybrała sobie zawód nauczycielki.

Dokładnie pojąłem, o co chodzi, kiedy w wakacje zgłosiła się na opiekunkę wycieczki dzieci w wieku od dwunastu do czternastu lat. Może nie znałem jej dobrze, ale jednego byłem pewien. Klara nie marnowałaby wakacji na coś takiego jak praca lub opieka nad innymi. Ona jechała zaspokoić swoje wynaturzone potrzeby. Wtedy mnie oświeciło. Podobnie było z zawodem nauczycielki. Dobrze wiedziała, że tak naprawdę nie będzie musiała w życiu pracować. Rodzice, mający na jej punkcie obsesję, solidnie zabezpieczali jej przyszłość. Mogła skupić się na zaspokajaniu swoich chorych perwersji. Praktyki na studiach odbywała w gimnazjum. Poskładałem wszystko w całość i wyszło mi, że lubi krzywdzić dzieci. Zabierać niewinność i zmuszać do cierpienia. Dowodów moich teorii nie udało mi się niestety uzyskać. Niemniej poszlaki na to wskazywały. Czytałem książki o psychologii. Jedyne, co z nich wynioskowałem, to że mogła sama być wykorzystana w dzieciństwie. Ale raczej nie przez ojca, może przez rówieśników? Może jeszcze w szkole ktoś zrobił jej krzywdę? Nawet jeśli, nigdy tego nie było po niej widać. Zresztą ja również nigdy nie zdradziłem przed światem, jak bardzo cierpię.

Klara też stwarzała pozory normalności. Była piękna, czarująca i miała wszystko, czego zapragnęła. Nikt nie mógł podejrzewać, co siedziało w jej głowie. Podświadomie sam starałem się kopiować ten obraz. Człowieka szczęśliwego, znajdującego się poza wszelkimi podejrzeniami. Chyba tylko ja wiem, że Klara była zgniła niczym stare jabłko. Zepsuta do granic możliwości. Pragnąłem jej krzywdy. Z każdym mijającym dniem, tygodniem, miesiącem i rokiem. Czulem niezwykle potrzebę zniszczenia jej. Psychicznie i fizycznie. Fantazjowałem o tym wielokrotnie. Moje życie zaczęło się normować. Właściwie, chciałem, żeby wyglądało na unormowane. Nikt nie mógł wiedzieć, jaka siła nakręca mnie do życia każdego dnia po przebudzeniu. A nazywała się nienawiść. Dzięki niej wymyśliłem swoje poranne rytuały. Nie dość, że czyniły mnie silniejszym, to jeszcze potrafiły zmęczyć na tyle, że gdy wychodziłem z domu, całą złą energię zostawiałem w pokoju. Pomagało to zachowywać pozory. Niestety, nienawiść

wracała po kilku godzinach. Każde popołudnie lub wieczór spędzone w samotności zwiększały pragnienie działania.

Najpierw chciałem rozprawić się z człowiekiem, którym posłużyła się za pierwszym razem. Najprzyjemniejsze, czyli ją, zostawiłem sobie na koniec.

Odnalezienie go okazało się dziecinnie proste. Wchodziły właśnie do mody portale społecznościowe. Szybko go zlokalizowałem. Chodził wcześniej z Klarą do jednego liceum. W myślach już przygotowywałem plan, jednak kiedy wszedłem na jego profil, doznałem szoku. Kilkaset wpisów żałobnych. Od znajomych, przyjaciół, obcych. Wszyscy opłakiwali śmierć człowieka, który pomagał swojej dziewczynie torturować dziecko, nazywając go wspaniałym przyjacielem i nieodżałowanym kompanem. Obejrzałem jego zdjęcia profilowe. Na jednym stał przytulony do Klary. Widać, za życia wciąż za nią tęsknił.

Zagłębiłem się w jego postać. Wcześniej wydawał mi się potężny i dominujący. Tak to wyglądało oczami dziecka. Teraz wiem, że w rzeczywistości był zwykłym zerem, które jakimś cudem poderwało dziewczynę w stylu Klary i było gotowe zrobić dla niej wszystko. Zwyczajnie go wykorzystała. Użyła niczym przedmiotu do obezwładnienia mnie. Gdyby żył, mógłbym go zabić własnoręcznie. Był po prostu słaby, chudy i nie wyglądał na umiejącego się bić z mężczyzną swoich rozmiarów. Przeróżające było to, że dopuścił się tego, czego się dopuścił z miłości lub jakiegoś chorego pożądanego do mojej siostry. Z wpisów wynikało, że zmarł tragicznie. Potrącony przez samochód. Sprawdziłem kronikę kryminalną. Wtedy nie byłem świadomy, że uczę się śledzić człowieka za pomocą sieci. Został potrącony na jednej z osiedlowych ulic w Łodzi. Skręcenie karku przy upadku. Późno w nocy, sprawca zbiegł, a na miejscu nie było monitoringu. Stało się to dokładnie przed miesiącem. W głowie włączył się sygnał alarmowy. Miesiąc temu na przednim zderzaku Jeepa Klary pojawiło się wgniecenie. W tym samym czasie zaczęła prosić ojca o kupno nowego samochodu. Na razie odmawiał, ale kwestią czasu było, kiedy się zgodzi. Czy moja siostra była morderczynią? Czy pozbywała się jedyne go świadka swoich obsesji? Kolejne pytania bez odpowiedzi.

Nienawiść do niej rosła z każdym dniem. Powiększała się wraz ze wzrastającą świadomością mojej siły. Dzień zemsty wybrałem nieprzypadkowo. W siedemnaste urodziny robiłem dużą imprezę w jednym z łódzkich pubów, a ponieważ wypadła w sobotę, czas poprzedzający ją miałem dla siebie. Ojciec był jak zwykle zajęty w pracy, a mama po wręczeniu mi prezentu i złożeniu życzeń pojechała w odwiedziny do swojej siostry. Klara tego dnia wracała na weekend do domu ze studiów. Oficjalnie poinformowałem rodziców, że wybieram się do Łodzi już w południe i wrócę dopiero w niedzielę. Nie wiem, czy powiedzieli o tym Klarze, ale miałem taką nadzieję.

Odkąd zacząłem dorastać, Klara bardzo rzadko wracała na weekendy. Myślę, że rozumiała moją postępującą potrzebę rewanżu. Sama mówiła do mnie, że muszę

ponieść karę, więc w naturalnym następstwie teraz ona musiała ponieść swoją. Unikała mnie w każdy możliwy sposób. A jeśli zabiła tego śmiecia, to tym bardziej wolała trzymać się jak najdalej stąd. Zwykle wracała koło południa. Liczyłem, że tym razem będzie podobnie. Zamknąłem dom, włączyłem alarm, a sam schowałem się na zewnątrz na tyłach posesji. Czekałem. Bardzo się niecierpliwiłem. Czas dłużył się w nieskończoność. Po raz pierwszy założyłem maskę. Gumową, przedstawiającą klauna w szyderczym uśmiechu, z nienaturalnie czerwonymi ustami. Ubrałem czarny dres, rękawiczki i czarną bluzę z kapturem. Luźne, maskujące sylwetkę. Wszystko miałem dokładnie zaplanowane. W kieszeni trzymałem nóż bojowy. Bardzo chciałem ją przerazić. Chciałem, żeby chowała się nocami pod kołdrę ze strachem przed powrotem potwora, który zadaje cierpienie. Chciałem ją uszkodzić. Zostawić zadrę na jej psychice. Na zawsze. Pragnąłem uczynić z niej ofiarę. Nie obchodziło mnie, czy już kiedyś była skrzywdzona. Zabrała mi niewinność, zniszczyła na całe życie. Przez nią dzieciństwo zawsze kojarzyć mi się będzie ze strachem. Nadszedł czas rewanżu.

Po około dwóch godzinach czekania, kiedy pot spływał po moim ciele, a wiosenne ciepło dawało się we znaki, w końcu usłyszałem najpierw głośny, stłumiony odgłos muzyki, charakterystycznie wydobywającej się z samochodu, a później otwierającą się bramę. Wiedziałem, że nadjeżdża. Serce zaczynało bić mocniej. Czuję niezwykle podniecenie. Nie widziałem jej, ale słyszałem. Słyszałem, jak gasi silnik, jak trzaska drzwiami w aucie, zamyka je centralnym zamkiem. Słyszałem odgłos kółek walizki toczonych po kostce, brzęk kluczy od domu, wyłączanie alarmu. Odliczyłem w myślach sto dwadzieścia sekund, po czym ruszyłem do drzwi wejściowych. Klara ich nie zamknęła. Gdyby to zrobiła i zostawiła klucze w zamku, cały plan mógł się posypać. Szczęście mi dopisywało. Wszedłem do środka najciszej, jak -potrafiłem, i -odczekałem kolejne dwie minuty. Powoli udałem się na piętro. Moje ciało zalewał niezwykły przypływ adrenaliny. Wszystkie cierpienia, strach, emocje skumulowały się w tym jedynym momencie. Nawet przez chwilę się nie wahałem. Chciałem to zrobić. Chciałem, żeby już się zaczęło. Nasłuchiwałem odgłosów domu. Jedyne dochodziły z pokoju Klary. Otwieranie zamka błyskawicznego od walizki, odsłanianie rolet w oknie. Gdy byłem na półpiętrze, zaczęła grać muzyka. Włączyła swoją wieżę stereo. Założyłem, że planowała iść pod prysznic po podróży. Nerwy brały nade mną górę. Nie mogłem dłużej czekać. Wszedłem na piętro szybciej i głośniej, niż planowałem. Stałem przy drzwiach jej pokoju. Wychyliłem się. Wykładała ubrania z walizki na łóżko. Stała tyłem. Nie widziała mnie. Miała na sobie rajstopy, spódniczkę w kratkę i marynarkę. Włosy spięła w koński ogon.

Patrzając na nią, poczułem, jak wewnętrzna siła pcha mnie do środka. Nigdy wcześniej ani później nie czułem tego tak intensywnie, jak wtedy. Czekałem na ten moment niczym dziecko na koniec kolacji wigilijnej i możliwość odpakowania

upragnionego prezentu.

Rzuciłem się na nią przepełniony furją. Mimo to nie traciłem kontroli nad sobą. Wiedziałem dokładnie, co robię. Wszystko zgodnie z planem. Chwyciłem ją przedramieniem za gardło i pchnąłem na łóżko. Przez moment była jak kukła. Nie wykonywała ruchów. Szok, reakcja, którą później miałem poznać dobrze. Gdy dotarło do niej, co się dzieje, spróbowała się wyrwać, podobnie jak ja kiedyś. Podobnie jak ja, nie miała szans. Byłem o wiele silniejszy. Ścisnąłem ją mocno. Delikatne kości szyjne opierały się o moje przedramię. Były takie kruche, że mogłem zgnieść je jednym szybkim ruchem. Wydała z siebie żałosny dźwięk. Próba krzyknięcia. Potem się zakrztusiła. Wyjąłem nóż ze spodni. Rozciąłem nim rajstopy, następnie majtki. Nóż przeciął materiał zaskakująco łatwo. Klarze udało się odwrócić głowę. Na widok maski zapiszczała, niczym pisklę zaatakowane przez lisa. W jej oczach płonął strach. Popuściłem lekko uścisk. Zaczęła skamlać i błagać, żebym ją zostawił. Słuchałem w milczeniu. Zaczęła mówić coś o pieniądzach, że jeśli ją puszcze, to pokaże mi, gdzie są. Wtedy dotarło do mnie, że się udało. Nie rozpoznała mnie. Myślała, że jestem obcym, który zaczął się na nią przypadkowo. Ciekawe, czy pomyślała wtedy o niezamkniętych drzwiach... Najpierw zatkałem jej dłońią usta, potem rękojeścią noża zaatakowałem jej najcenniejsze miejsce. Wkładałem nóż coraz mocniej i szybciej, aż poczułem pieczenie w przedramieniu. Klara płakała i wierciła się, próbując się uwolnić. Tak jak ja kiedyś. Gdy ręka odpoczęła, zrozumiałem, że jest mi mało. Zrobiłem to jeszcze raz. Wciąż jej nie puszczałem. Przechodziła straszne męki, lała się z niej krew. Próbowała ugryźć dłoń, którą zatkałem jej usta. Na marne, rękawiczka była bardzo gruba, a jej szczęki nie potrafiły w tamtej chwili mocno ścisnąć. W pewnym momencie wydała się być pogodzona z losem. Przestała się wyrywać. Jej charyzma nagle zniknęła. Nie było wyższości ani tej niezwyklej pewności siebie. Wszystko się ulotniło. Była słaba, bezbronna i całkowicie zdana na moją łaskę. Cierpiała.

Gdy skończyłem, złapałem ją rękami za szyję i ścisnąłem mocno. Czułem, jak kruszeje pod naporem moich dłoni. Wtedy wymamrotała: „błagam, nie...”. Prawdopodobnie uratowało jej to życie. Byłem w takim amoku, że nie skończyłbym, dopóki nie przestałaby oddychać. Momentalnie otrzeźwiałem. Puściłem ją. Obserwowałem, jak opada na łóżko i patrzy z przerażeniem na maskę. Wyraz jej twarzy uświadomił mi, że dokonałem zemsty. Podziwiałem swoje dzieło. Otwarte na całą szerokość usta w niemym krzyku, policzki zalane łzami i tuszem do rzęs, włosy rozczochrane, krew między jej nogami i ten niesamowity strach w oczach. Nie zapomni tej chwili. Będzie z nią walczyć każdego dnia i nigdy do końca nie wygra. Tak jak ja. I nigdy nie dowie się, kim był potwór, który wyrządził jej krzywdę. Będzie bała się każdego napotkanego człowieka. O to mi chodziło. Patrzyła na mnie, a żadne słowa nie chciały z niej wyjść. Zostawiłem ją w takim stanie. Zabrałem jej komórkę i uciekłem najszybciej, jak potrafiłem.

W zaroślach, sto metrów od bramy wjazdowej wcześniej schowałem plecak. Miałem w nim strój na wieczór. Po drodze zdjąłem maskę. Przebrałem się w krzakach. Poszedłem na pekaes, który zawiózł mnie do Łodzi. Czułem się fantastycznie. Jechałem na imprezę zorganizowaną na moją cześć.

W Łodzi wyrzuciłem zużyte ubrania i maskę. Zostawiłem sobie tylko nóż. Na pamiątkę. Później bawiłem się znakomicie. Przełamałem wszystkie blokady. Czułem się jak nigdy wcześniej. Nawet przez myśl nie przeszłoby mi, że następnego dnia rozpocznie się prawdziwe piekło.

Uczucie niesamowitej lekkości. Wolność, radość i przyjemność. To było pierwsze, co przyszło mi na myśl, gdy następnego dnia obudziłem się w niewielkim pokoju w hostelu w samym centrum Łodzi. Obok spała moja ówczesna dziewczyna. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że jest to ostatni dzień naszego związku. Czułem pocałunki, wspólne śniadanie w fast foodzie i powrót pekaesem do domu. Tak wyglądał poranek.

Jadąc do domu, tryskałem radością. Byłem tak wyzwolony, że w pewnym momencie miałem ochotę wysiąść z pekaesu i ruszyć biegiem do domu. Pierwszy raz od lat nie bałem się niczego i wydawało mi się, że jestem jakby szczęśliwy. Niezwykle uczucie. Powoli w głowie układałem sobie plany na przyszłość. Za rok miałem maturę, później chciałem wyjechać stąd jak najdalej. Zacząć całkowicie inne życie. W ogóle nie przypuszczałem, że rodzi się we mnie prawdziwy demon. Diabeł przywłaszczał moją duszę w sposób nad wyraz subtelny. Sądziłem, że może być tylko lepiej.

Wysiadłem na przystanku i radosnym krokiem pokonałem kilometr dzielący mnie od domu. Po drodze zastanawiałem się, co zastanę. Czy Klara wezwała policję i zgłosiła napad? Czy zostawiła to wydarzenie dla siebie i teraz będzie udawała, że nic się nie stało? Wprost umierałem z ciekawości. Pod domem nie zauważyłem nic podejrzanego. Żadnych oznak, że dzieje się coś nie tak. Żaden z samochodów rodziców nie stał na podjeździe. Pewnie gdzieś wyjechali. Jeep Klary był zaparkowany dokładnie tam, gdzie wczoraj. Więc raczej nie wezwała policji. To tylko utwierdziło mnie, że mogła mieć coś wspólnego ze śmiercią tego śmiecia albo najzwyczajniej się wstydziła. Z wielką ciekawością otworzyłem drzwi wejściowe. Chciałem ją zobaczyć. Zobaczyć jej zachowanie, wyraz twarzy, spojrzenie, w chwili, gdy będzie musiała udawać. Tak jak ja. Pragnąłem widzieć jej klęskę. Wtedy się zaczęło. Od wejścia do przedpokoju do chwili, w której ją znalazłem, nie pamiętam nic. Próbowałem sobie przypomnieć wiele razy, nawet przy pomocy tak zwanych specjalistów. Bez efektu. Psychologowie twierdzili, że to szok pourazowy i wyparłem z głowy kilka godzin przed, a z czasem sobie przypomniałem. Mylili się.

Pamiętam za to dobrze, jak leżała na łóżku. Pościel była cała we krwi. Z jej brzucha wystawał duży kuchenny nóż, którego rękojeść obejmowała dłonią. Przez

chwile stałem jak wryty. Moje ciało zeszywniało. Szok. Stałem i patrzyłem. Czas też stanął w miejscu. Gdy znów ruszył, podbiegłem do niej, chwyciłem ją za twarz. Chciałem nią potrząsnąć, próbując przywrócić w ten sposób przytomność. Nie myślałem logicznie. Potrząsałem nią, krzycząc jej imię. Klara leżała martwa. Miała nienaturalnie otwarte, zastygłe w cierpieniu oczy, jej twarz była bladolina, żylasta, usta niemal purpurowe, jedynie włosy wciąż pozostały naturalnie piękne. W końcu otrzeźwiałem i wyciągnąłem z niej nóż. Wciąż się nie ruszała. Nic to nie dało. Zacząłem płakać i krzyczeć. Przytuliłem ją. Była taka zimna. Krew wciąż z niej wyciekała. Zabrudziła całe moje ubranie. Nie chciałem, żeby umarła, chciałem tylko, żeby cierpiała. Nie wiem, w którym momencie zjawiała się mama. Zastała mnie przytulają-cego jej głowę, z nożem w ręce. Gdy tylko ją ujrzałem, od razu upuściłem go i podbiegłem do niej.

– Mamusiu, ona nie żyje, ona nie żyje! Pomóż mi! – krzyczałem przez łzy. Znów byłem bezbronnym dzieckiem. – To nie ja, to nie moja wina! To ona sama!

Mama stała w drzwiach jak zahipnotyzowana. Kolejny szok. Kiedy minąłem, spróbowałem ją przytulić. Strasznie się bałem. Rzuciłem się jej na ramiona, ale ona odepchnęła mnie. Potraktowała, jakbym był namolnym insektem stojącym na drodze. Uklękła przed ciałem Klary i podobnie jak ja próbowała przywrócić ją do życia. Oczywiście bezskutecznie. Usiadłem na podłodze. Podkuliłem kolana, zacząłem płakać. Dostałem drgawek. Znów spojrzałem na Klarę, ale to, co zobaczyłem, natychmiast przywróciło mi zdrowy rozsądek. Mama podniosła nóż i trzęsącą się ręką wykonywała cięcie. Wzdłuż wewnętrznej strony swojego nadgarstka. To był chyba moment, w którym ją znienawidziłem. Nie potrafiła się opanować, widząc swą ukochaną córkę martwą. Chciała uciec od tego w najprostszy możliwy sposób. Nie mogłem patrzeć, jak się wykrwawia obok Klary. Wstałem szybko, wyrwałem jej nóż z ręki i uderzyłem ręką w twarz. Chciałem przywrócić jej racjonalność. Nie pomogło. Znów spróbowała sięgnąć po nóż. Z jej żyły lała się krew. Zdjąłem swoją koszulkę, owinąłem dookoła jej nadgarstka. Starłem się zatamować krwawienie. Nie wiedziałem, czy dobrze robię. Nie uczęszczałem na kurs pierwszej pomocy. Improwizowałem. Bałem się. Strasznie się bałem. Mama wciąż się wyrывała, jęcząc coś niczym żywy trup. Trzymałem ją mocno. Walczyła ze mną. W nerwach stała się strasznie silna.

Na szafce obok łóżka leżał telefon Klary. Nie wiem, skąd wzięła nowy, w końcu dzień wcześniej osobiście zabrałem jej identyczny aparat. Sięgnąłem po niego i wybrałem numer ojca. Odebrał dopiero za drugim razem.

– Jak się czuje moja ukochana córeczka? Dziś rano tak źle wyglądałaś przy śniadanku. Polepszyło się? – powiedział tonem, jakby przemawiał do upośledzonego dziecka, gdy w końcu łaskawie odebrał.

– To ja, Kuba – przedstawiłem mu się w nerwach. – Przyjedź natychmiast do domu!

Chwila ciszy. Mama wciąż wyła, a ja trzymałem ją, tamując krew.

– Synu, tłumaczyłem ci kiedyś, że telefon jest rzeczą prywatną, tak jak szczoteczka do zębów. Nie należy brać nieswojej. Oddaj Klarze komórkę. Nie przyjadę teraz, bo za chwilę jestem umówiony w ważnej sprawie. A w ogóle jakim ty tonem do mnie mówisz?

Zaczął prawić mi morały. Klara prawdopodobnie nie żyła, mama umierała, a on prawił morały! Musiałem mu przerwać.

– Przyjedź natychmiast do domu i wezwij karetkę! – krzyknąłem na cały głos, aż mnie gardło zapiekło.

Otrzeźwiał momentalnie.

– Co się stało?

– Klara... Mama. Zaraz ich nie będzie – tyle udało mi się powiedzieć, bo mama znów przypuściła atak na nóż kuchenny.

Telefon wypadł mi z ręki. Wiele trudu kosztowało mnie utrzymanie jej przy życiu.

Późniejsze wydarzenia stanowią kolejną lukę w pamięci. Nie wiem, kiedy przyjechał ojciec ani pogotowie. Nic nie pamiętam. Świadomość wróciła dopiero na komisariacie policji, gdy siedziałem w niewielkim ciepłym pomieszczeniu. Na rękach miałem zaschniętą krew. Mamy i Klary. Siedziałem sam, nie wiem jak długo, bo straciłem poczucie czasu. Miałem na sobie jakąś białą koszulkę, z pewnością nie moją. Ktoś owinął mnie kocem. W końcu przyszła do mnie młoda pani z gorącą herbatą. Przedstawiła się jako policyjny psycholog. Tak zaczęła się moja krótka przygoda z psychologami.

To właśnie życie w rodzinnym domu. Jedyne życie rodzinne, jakie kiedykolwiek znałem. Odkąd stałem się w pełni świadomym człowiekiem, cały czas towarzyszył mi strach, obawa przed kolejną torturą, -bezsenna noc lub koszmary. Potem dołączyła chęć zemsty. Aż w końcu mój demon spowodował śmierć jej demona. Żałuję, że nie żyje. Bardzo żałuję. Przez te lata stała się moją obsesją. Całe życie kręciło się wokół niej, mimo że w ogóle z nią nie rozmawiałem. Gdy umarła, zabrała ze sobą część mnie. Tak bardzo chciałem zrozumieć, dlaczego mi to zrobiła. Jeszcze bardziej, dlaczego się zabiła. Czy to przeze mnie? Czy ona, twarda, wyrachowana, bezwzględna, nieposiadająca sumienia, przegrała próbę sił z własnym strachem?

Od tamtej pory miałem jeszcze większe problemy ze sobą. Nigdy nie wiedziałem, czym jest tak zwana normalność. Moją normalnością były ból i cierpienie. Z czasem zacząłem palić i wciągać kokainę. Było to przyjemne, ale działało krótkofalowo. Dopiero gdy wyjechałem na studia i zamieszkałem sam, mogłem robić, co tylko zechciałem. Wtedy właśnie pojawiła się ta potrzeba. Najsilniejsza, jaką kiedykolwiek miałem. Gorsza niż wszystkie inne. Pojawiła się znikąd. Nie umiałem jej się oprzeć, wciąż nie umiem. Dzięki niej zapominam

o wszystkim, co złe. Zaspokajanie jej sprawia mi przyjemność. Niezwykłą przyjemność. Pozwala zachować równowagę w moim życiu. Potrzeba zabijania.

Głowa kręci się, jakby ktoś wsadził ją do pralki i włączył program intensywnego wirowania. Wspomnienia obracają mną, jak podczas zabawy w obrotowych filiżankach w lunaparku. Robi mi się niedobrze. Otwieram oczy.

– Kuba, obudź się! No proszę, wstań już – Julia krzyczy, potrząsając mną.

Otwieram oczy. Chwilę zajmuje mi powrót do rzeczywistości. Rozglądam się dookoła. Wciąż jestem w pokoju Klary. W samych bokserkach na jej łóżku. Przepocony. Ciało mam wilgotne. Na brzuchu leży jej zdjęcie. Julia stoi nade mną. Natłok wspomnień uspił mnie i wprowadził w hipnotyczny stan.

– Co się stało? – mamroczę, próbując się rozbudzić.

– Chyba miałaś w planach przespać całe życie. Nie mogłam cię do--budzić.

– Która jest godzina?

– Piętnasta. Najwyższa pora wstać.

Kładąc się do łóżka przedwczoraj w Jastrzębiej Górze, nigdy nie pomyślałbym, że następnym razem, kiedy prawdziwie zasnę, będzie miał miejsce w pokoju Klary.

– Długo mnie obserwujesz?

– Nie. Wróciłyśmy już dawno, ale nie chciałam cię budzić. – Głaszczę mnie po włosach. – Biedaku, tęsknisz za siostrą, co?

Przytula mnie, mówiąc te słowa.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Wstaję z łóżka, kładę ramkę ze zdjęciem na szafkę nocną. Nie chcę się z nią przytulać w tym pokoju. Julia przygląda się fotografii. Patrzy na ostre rysy twarzy Klary. Twarzy, która będzie towarzyszyć mi do końca życia.

– To ona? To znaczy twoja siostra, prawda?

Kiwam twierdząco głową.

– Ładna. Nawet powiedziałabym: bardzo ładna. Musiała mieć powodzenie. – Wzdycha w nostalgii. – Chciałabym móc ją poznać. Ciekawe, czy przypadłybyśmy sobie do gustu.

Nic mi nie wiadomo, żeby Klara miała jakieś bliższe przyjaciółki, ale wątpię, czy Julia mogłaby być kandydatką na takową.

– Nigdy się o tym nie przekonamy. Jak wam się udał wypad? – szybko zmieniam temat.

Wciąż kręci mi się w głowie. Czuję nieprzyjemne skoki temperatury, jak po kilkugodzinnej podróży samochodem z klimatyzacją i wyjściu na trzydziestostopniowy upał.

– Świetnie, tylko... nie wiem, czy powinnam ci to mówić. – Zawiesza głos, już pożałowała, że to powiedziała.

– Gdybyś czuła, że nie powinnaś, to nie zaczynałabyś.

Kontynuując rozmowę, wracamy do mojego pokoju. Chyba znów muszę wziąć prysznic. Biję ode mnie przykry odór potu.

– Twoja mama jest super. Nawet pozwoliła mi poprowadzić swojego lexusa, bo jak poszliśmy na kawę, zamówiła sobie dwie z wkładką, ale... – Zbiera się, to musi być dla niej trudne. – Ciągłe mówi do mnie „moje dziecko” i głaszcze mnie po włosach. Trochę dziwnie się z tym czuję. Nie chcę być nieuprzejma, po prostu tak jest. – Na jej twarzy dostrzegam ulgę. Pewnie cieszy się, że już to powiedziała i ma za sobą.

Mama nigdy nie wyzdrowiała. Wciąż jest chora psychicznie. W jej wyobraźni Klara żyje. Nie wyleczyły tego prozac, woda ani sesje terapeutyczne. W dodatku teraz przywozłem jej żywą maskotkę, która może być dla niej imitacją Klary, tylko z jasnymi włosami. Żywym uzupełnieniem fantazji. Mama wiele razy toczyła rozmowy z powietrzem, -które według niej było Klarą. Może i jej to pomagało, ale było nierealne. Wczoraj dostała bardziej zmaterializowany, mówiący gadżet. Musimy stąd jak najszybciej wyjechać.

– Dużo przeszła, a ja nigdy nie przyprowadziłem dziewczyny do domu. Pewnie nie wie, jak ma się zachowywać.

– Nigdy? Serio? Czuję się bardzo wyróżniona.

Wiesza mi się na szyi w drzwiach mojego pokoju i całuje w policzek. Zazdroszczę jej tych spontanicznych ataków radości. Sam nigdy takich nie miałem. Te gesty są mi obce. Radość jest dla ludzi czystych, ja kieruję się logiką i żądzą. Muszę wymyśleć sposób, jak stąd wyjechać, zanim ten dom zepsuje i ją.

– Dzisiaj po południu mamy razem grać w tenisa. Tak myślałam, może zaproponujesz to też swojemu tacie? Zagramy debła? – Optymizm jej nie opuszcza.

Mam ochotę wziąć ją na ręce, wsadzić do samochodu i uciec jak najdalej stąd. Niestety nie mogę, nie mogę! Sam zdecydowałem się na odwiedzin. A gdybym tak skrzył kostkę na tenisie? Może wtedy udałoby się nam wrócić? Słaby pomysł. Wtedy tym bardziej nie pozwoliłaby mi wyjechać. Choć ten pomysł wydaje mi się bardziej rzeczywisty niż wizja gry w tenisa z moim ojcem. Razem przeciwko mamie i Klarze... Julii! Zaczynam myśleć jak moja psychiczna rodzicielka. Ten dom jest czymś skażony.

Szukam w torbie czystych bokserów. Te, które założyłem, nadają się tylko do prania. Julia siada na łóżku i przygląda mi się. Zaczyna snuć wizje wspólnej gry w tenisa, obiadu, wspomina coś o wspólnym wypadzie do Łodzi. Jutro! Zastanawiam się, ile jeszcze chce tu zostać. Dzwonek telefonu przerywa jej planowanie katowania mnie przez najbliższe dni. Podnosi komórkę z półki. Spogląda na wyświetlacz.

– Sandra – informuje mnie.

Po znalezieniu bokserów otwieram swoją szafę w poszukiwaniu świeżych ręczników, kiedy Julia rozpoczyna rozmowę.

– Cześć, laska, jakie to pilne sprawy zmuszają cię do przerywania moich fascynujących wakacji?

Nie słyszę dokładnie, co mówi Sandra. Nie staram się podsłuchiwać, ale z głośnika dociera niewyraźny, trochę piszczący głos. Znajduję w końcu dwa zielone ręczniki frotte.

– Jak to? Mówisz poważnie? O Boże!

Zamierzam udać się do łazienki, ale Julia gestem wyprostowanej dłoni pokazuje mi, żebym został. Nie wygląda, jakby koleżanka podzieliła się z nią najnowszą plotką.

– Jezu! Tak mi przykro. – Ręka, w której trzyma telefon, trzęsie się. – O Jezu! Postaraj się jakoś trzymać, kochana.

Wciąż powtarza imiona swoich Bogów, a ja dalej nie wiem, o co chodzi. Czekam. Powoli stają się niecierpliwy.

– Tak. Oczywiście. Dam znać, wrócimy najszybciej, jak tylko się da.

Słyszając ostatnie słowa, zalewa mnie fala przyjemnego ciepła. Ulga. Bez względu na to, co się stało, wygląda na to, że czeka nas niespodziewany powrót do Krakowa.

– Odezwij się, gdybyś czegoś potrzebowała. Pamiętaj, że jesteśmy z tobą. Kocham cię, Sandruś. Pa.

Odkłada telefon na półkę. Stoi przede mną. Cała się trzęsie.

– Co się stało? – pytam, zaciekawiony przyczyną, która pozwoli mi uciec z tego piekła.

Julia zaczyna płakać. Opiera swoją delikatną główkę na moim torsie. Odruchowo kładę dłoń na jej włosach.

– Skarbie, co się stało? Powiedz mi.

Płacz zamienia się w szloch. Wyje coraz głośniejsze, rękami ściska mnie w pasie. Z każdą sekundą uścisk staje się mocniejszy. Muszę coś zrobić. Odciągam ją delikatnie od siebie. Patrzę na nią. Oczy i policzki pokrywają łzy. Delikatnie wycieram je kciukami. Daję jej chwilę na dojście do siebie.

– Michał – wymawia imię mojego kolegi, jakby na sam jego dźwięk miała zostać skazana na rozstrzelanie. – On... On...

Mam tego dosyć. Lekko nią potrząsam.

– Julcia, skarbie, wyduś to z siebie. Co się stało Michałowi? – Czuję ukłucie w okolicach serca. Chyba nie chcę znać odpowiedzi.

– Michał się powiesił w swojej celi! – wypowiada te słowa z prędkością startującego myśliwca, piskliwym głosem. Jakby chciała, żebym nie usłyszał, a ona przy okazji miała czyste sumienie, że to powiedziała.

Pierwszą reakcją powinien być szok. Ale nie jest. Zwyczajnie stoję, wciąż trzymając Julię za ramiona, i patrzę w przestrzeń. Napięcie narasta z każdą chwilą. Brutalna rzeczywistość uderza niczym tsunami. Niespodziewanie i nie zostawiając

po sobie nic. Już nigdy go nie zobaczę, nie pójdę z nim na siłownię, nie wciągnę kreski, nie wysłucham jego opowieści o upodobaniach seksualnych Sandry. Koniec. Michał się powiesił. A wszystko przez głupie pięć gramów kokainy.

– Kuba! Powiedz coś, Kuba, proszę! – Zamieniliśmy się rolami. Teraz to Julia potrząsa mną.

– Bardzo mi przykro.

– Tylko tyle? Jest ci przykro? Kuba, to był twój przyjaciel. – Wciąż płacze. W niekontrolowanej wściekłości obija moją klatkę piersiową swoimi delikatnymi piąstkami.

Czekam, aż jej przejdzie. Widziałem już napady szału, gdy człowiek nie może się pogodzić z losem. Zwykle trwają chwilę. Nie licząc mojej mamy, ale ona jest wyjątkiem.

– Kuba, przepraszam. Co ja sobie myślałam. – Właśnie jej przeszedł. Zmienia się w wyrzuty. – Twoja siostra, te wszystkie wspomnienia, teraz nagle Michał. Przepraszam, kochanie. Masz święte prawo nic nie mówić.

Znów szłocha oparta o mnie. Jej fantastyczny humor jest tylko wspomnieniem. Podobnie jak moja przyjaźń. Jedyne przyjaciel, który tak naprawdę nic o mnie nie wiedział. Niedane mu będzie się dowiedzieć. W sumie i tak nie byłoby mu to dane.

– Wezmę prysznic, zjemy obiad i wracamy do Krakowa. Chcę tam być – oznajmiam zdecydowanym głosem.

Julia kiwa twierdząco głową. Odsuwam ją od siebie, zmierzając w kierunku łazienki.

Gorący prysznic. Przyjemne uczucie. Zrezygnowałem z zimnego. Chciałem poczuć strumień ciepłej wody opadający na moje ciało. Przez skoki temperatur dostałem lekkich drgawek. Chcę się ogrzać. Wnętrze głowy przypomina wulkan. Męczę się okrutnie. Wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni, to za dużo. Przypadkowy atak szału kończący życie biednej Justyny, powrót do piekła, wspomnienie -Klary jak żywej, śmierć Michała. Czemu właśnie mnie to wszystko spotyka? Złość, smutek i nienawiść kumulują się. W dodatku mama traktująca Julię niczym namiastkę Klary. Gdyby tylko wiedziała, jaka naprawdę była jej córeczka, pewnie załamałaby się do reszty. Ojciec żyjący w odosobnionym świecie, traktujący mnie jak uciążliwy dodatek, niemogący uzupełnić tego, co idealne – Klary. Jest tak od zawsze.

Michał. Choć mnie nie znał, był mi naprawdę bliski. Potrafił mnie rozśmieszyć, mogliśmy na sobie polegać. Stanowił pewną namiastkę normalności. Dzięki niemu mogłem poczuć się zwykłym człowiekiem. Bo przecież każdy zwykły człowiek ma jakiegoś kumpla. Mieliśmy przed sobą tyle wspaniałych chwil. Imprezy, randki, śluby, szalone wypadki za miasto, dorosłość, starość. Gdy spotkałem go po raz ostatni, wyglądał strasznie. Cierpiał. W dodatku tak bardzo nienawidził Rzeźnika Niewiniątka. „Gdybyś tylko wiedział...”. Nie wytrzymuję już tego. Z moich oczu płyną łzy. Nie są delikatne. Lecą intensywnie, razem z wodą spod natrysku. Kucam i płaczę. Po prostu płaczę. Daję upust swoim cierpieniom. Nikt mnie nie widzi. Mogę płakać, jak zraniony trzynastolatek, wielokrotnie torturowany. Biedny, niewinny chłopiec. Ale ja już nim nie jestem. To nie wróci. Jestem dorosłym mężczyzną. Kimś więcej. Kimś, kto przekracza granice. Właśnie takim uczyniła mnie Klara. Pewnie byłaby na swój chory sposób dumna.

Wstaję i zaczynam okładać pięściami płytki, którymi wyłożona jest kabina prysznicowa. Boksuję je z całej siły. Przed oczami mam obraz Michała w sali odwiedzin. Wtedy nie wiedziałem, że widzę go ostatni raz w życiu. Jakże był inny niż na ostatniej imprezie czy gdy opowiadał z pasją w oczach o Sandrze. Nigdy nie podejście do wrzesniowej poprawki, nie zabawi się z Sandrą w jej ulubiony sposób. Sam wybrał ten los. Stchórzył. Samobójstwo jest zwykłą ucieczką. Ja, nawet gdy przechodziłem najcięższe katusze, nie myślałem o odebraniu sobie tego, co mam najcenniejsze – życia. Gotuje się we mnie. Biję mocniej.

Julia. Jest dla mnie ważna, ale za bardzo zbliża się do bram piekieł. Lubię spędzać z nią czas, może nawet wzbudza we mnie coś w rodzaju uczucia, ale ona też nigdy nie pozna mojego prawdziwego *ja*.

Pieką mnie kostki. Gorąca woda zwiększa ból. Moja sąsiadka, chyba najbardziej ze wszystkich odpowiednia. Najbardziej przypomina mi Klarę.

Zakazany owoc, niespełniona fantazja. Pokusa, która mieszka w tym samym budynku, co ja. Sama prosi o to, żebym ją do siebie zaprosił. Prawdziwa próba. Mordercza potrzeba kontra zdrowy rozsądek. Bliższe spotkanie z nią może zakończyć całe moje życie. Po nim pozostałby tylko obrzydliwy strój więzienny i katorgi przewidziane tam dla Rzeźnika Niewiniątka.

Krew zaczyna sączyć się z kostek. Wciąż objam płytki.

Moje życie. Doskonale niedoskonałe. Nawet na chwilę nie osiągam równowagi. Dyszę z wysiłku. Wciąż boksuje. Nie umiem żyć bez zaspokajania żądz. Ale ja chcę żyć. Chcę cieszyć się każdym dniem. Chcę być wolny. Muszę to pokonać. Odzyskać stabilność. Dwa światy będą ideal-----nie ze sobą zgrane. Zrobię to. W końcu jestem kimś więcej. Osiąg-nę równowagę. Zaspokoje demona i będę cieszył się światem dookoła mnie. Muszę tylko wyjechać z tego domu.

Opadam na kolana. Gorąca woda wciąż się leje. Na ziemi biały strumień zmienia się w czerwony. Krew spływa wraz z wodą. Wracam do rzeczywistości. Oplukuję się i wychodzę.

Dwie godziny później jesteśmy już spakowani. Zjedliśmy obiad, ponownie zamówiony z włoskiej restauracji. Julia pomogła mamie z butelką dzinu. Potrzebowała odreagować wiadomość o śmierci Michała lub fakt, że musiała mi o tym powiedzieć. Obie zrobiły się nieznośnie głośne. Ojciec przez cały obiad się nie odezwał.

Cieszę się, że wyjeżdżamy. Przykro, że z takiego właśnie powodu, ale atak pod prysznicem pomógł mi. Burza w głowie powoli kończy się i zaczyna wychodzić słońce. Mam wielką chęć do życia. Jestem kimś więcej i nic mnie nie pokona. Nie ucieknę z tego świata, za dobrze mi na nim. Kostki mam czerwone. O dziwo, nikt o nie nie pyta. A konkretnie Julia nie pyta. Mama jest zbyt pijana z rozpacy, że Julia wyjeżdża, a ojca pewnie nic to nie obchodzi.

Gdy pakujemy naszą walizkę, a mama z Julią żegnają się po raz chyba setny, ojciec niespodziewanie prosi mnie na stronę. Odchodzimy od nich kilkanaście metrów. Powinienem być ciekaw, co ma mi do powiedzenia, lub choć trochę się obawiać, ale nie czuję nic. Kompletne zobojętnienie. Gdy wreszcie przystajemy, wydaję papierosa i odpalam go.

– Synu, poczęstujesz mnie? – pyta swoim stałym tonem.

Jestem zdziwiony. Nigdy w życiu nie widziałem go z papierosem w ustach. Ale nie widzę powodu, dla którego miałbym go nie poczęstować. Bierze jednego, odpala moją zapalniczką i zaciąga się mocno. Nie krztusi się, nie dławi, tylko majestatycznie wypuszcza dym. -Bynajmniej nie zachowuje się tak ktoś, kto nigdy nie miał fajki w ustach. Ojciec też ma swoje tajemnice. Znów to ja przerywam niezręczną ciszę.

– O czym chciałeś rozmawiać, ojczu?

Patrzy na mnie niczym wilk na owcę. W jego nienawidzących na ogół

oczach widzę coś jakby troskę.

– Jak się czujesz? Twój kolega...

Irytuje mnie tym pytaniem. Po śmierci Klary nigdy o to nie zapytał.

– W porządku, to nie pierwsza osoba z mojego otoczenia, która postanowiła popełnić samobójstwo. Na szczęście nie wszystkim się udało – odpowiadam najbardziej beczelnym tonem, na jaki mnie stać.

Musiało go zboleć. Mimo to nic nie okazuje, jedynie nerwowe ruchy prawego kciuka, którym zaczął pocierać kieszeń spodni, zdradzają jego nerwy. Milczy. Ja nie potrafię, szkoda mi czasu na stanie i patrzenie jeden na drugiego. Czas przecież jechać.

– To wszystko? Mogę już iść?

– Jeszcze jedno.

Czekam.

– Chcę, żebyś wiedział, synu, że...

Ma problem z dokończeniem zdania. Wreszcie prawdziwe emocje wypływają z niego.

– Że? – powtarzam niczym złośliwe echo.

Dopala papierosa. Wrzuca niedopałek do studzienki od szamba na podwórku. Zbliża się do mnie o krok.

– Że ja ci wybaczyłem. Naprawdę ci wybaczyłem – mówi to z niesamowitą powagą w głosie. Próbuje dotknąć mojego ramienia.

Odpycham jego rękę. Patrę mu prosto w oczy. Nasze spojrzenia spotykają się. Mierzymy się wzrokiem. Krew mnie zalewa. Niby co mi wybaczył? Nie mam pojęcia, co urodziło się i dorosło w jego głowie, ale gównu mnie to obchodzi. Rozwścieczył mnie. Zaglądam głęboko w jego oczy. Postępuję krok do przodu. Odsuwa się. Przez jeden krótki, bardzo krótki moment, ułamek sekundy, dostrzegam w jego oczach to, co widziałem u swoich ofiar. Strach. Wystraszył się mnie. Zaraz powraca do nich nienawiść. Nie chcę więcej patrzeć na jego gębę. Odwracam się i idę w kierunku auta.

Wściekły żegnam się pospiesznie z mamą. Pakuję pijaną Julię do samochodu. Usypia, jeszcze zanim wyjeżdżamy z rodzinnej wsi. Ma do tego prawo. Dzisiaj zrozumiała, że świat nie kręci się tylko wokół zabawy, zakupów i wspaniałej miłości. Zabolą ją wiadomość o śmierci Michała. Spoglądam we wsteczne lusterko. Rodzina, jakże złudna nazwa dla grupy ludzi walczących ze sobą, sprawiających sobie ból i mających przed sobą same sekrety. Innej wersji nie znam. Szybko tu nie wrócę. Przede mną długa droga do raj. Raju naznaczonego śmiercią Michała.

Droga powrotna okazała się prawdziwą ulgą. Stanowiła balsam dla mojej biednej głowy. Natłok wspomnień, śmierć Michała i dodatkowo ojciec robiący z siebie idiotę sprawiły, że trzysta kilometrów przejechanych podczas intensywnej

letniej ulewy w akompaniamencie muzyki, chrapania Julii i w towarzystwie nocy było odprężające.

Zaraz po przyjeździe udajemy się do mojego mieszkania. Potrzebuję prawie dziesięciu minut, żeby w końcu dobudzić Julię. Otwiera swoje śliczne, zaspane oczy, rozgląda się dookoła. Jedyne, co widzi, to garaż i wnętrze samochodu.

– Gdzie jesteśmy? Już dojechaliśmy? – pyta zasnętym głosem, łapiąc się za głowę. – Masz może wodę?

Widok Julii powracającej do rzeczywistości jest bezcennie kojący. Śmieję się z niej głośno i podaję plastikową butelkę z reszką przezroczystego płynu. Wyrwa mi ją z ręki niczym pustelnik, który od ponad doby nie przyjął żadnego napoju. Wychyla całość na jeden raz.

– Efekt picia z zawodowcem – mówię, wyjmując walizkę z bagażnika.

– Czemu mówisz tak o swojej mamie? – Julia wysiada z samochodu i wyciąga pojedyncze rzeczy. Robi to strasznie powolnie.

– Bo to szczerza prawda, nawet idąc na kawę, musi się nawalić.

– Ona wciąż bardzo cierpi.

– Mnie udało się przetrwać wolnym od nałogów, ona też powinna. – Nie zamierzam analizować alkoholizmu mamy. Mojej odpowiedzi towarzyszy złośliwe prychnięcie Julii. W momencie, kiedy powiedziałem, że jestem wolny od nałogów.

Zamykam samochód, garaż i idziemy do windy. Gdy na nią czekamy, Julii zbiera się na kolejną rozmowę. Strasznie się rozgadała, a kac wydaje jej się w tym nie przeszkadzać.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Patrzy na mnie, licząc, że powiem: „naprawdę, co takiego, no po--wiedz”. Nie mam na to ochoty. Robię coś niepodobnego do mnie. Milczę. Julia nie wytrzymuje i mówi:

– Gdy poszedłeś z tatą na bok, zaraz przed naszym wyjazdem, twoja mama powiedziała mi coś. Naprawdę chwyciła mnie za serce.

– „Otwórz nową butelkę” czy „ja tobie poleję pierwszej”?

Julia puszcza to mimo uszu, mówi dalej.

– Prosiła mnie, żebym się tobą opiekowała. Mówiła, że strasznie za tobą tęskni, że straciła cię na zawsze i że pewnie nigdy nie będzie dla ciebie ważna, a bardzo cię kocha. Może to głupie, Kuba, ale mnie naprawdę poruszyła. Chciałabym popracować nad twoimi relacjami z rodzicami. Może gdybyś był dla niej lepszy, nie piłaby teraz.

Przyjeżdża winda. Wsiadamy do środka. Denerwuje mnie ta rozmowa. Moja mama nie zauważyła, jak byłem molestowany, jak sam torturowałem swoją oprawczynię, chciała się zabić, widząc zwłoki Klary, nie zastanawiając się, co będzie ze mną. Była zbyt zajęta swoim wystawnym, modnym życiem. Myślała, że jeśli nie kończę na izbie wytrzeźwień lub w areszcie, wszystko ze mną w porządku.

Jestem udanym dzieckiem. Klara tak samo. Klara w ogóle była w jej oczach synonimem doskonałości. Jej błędy kosztowały życie czterech młodych dziewczyn, w tym własnej córki, i zepsuły psychicznie syna. Dla mnie może się zapać na śmierć. Niestety nie mogę tego powiedzieć Julii. Wciskam guzik z właściwym numerem piętra. Ostatnim.

– Posłuchaj, kochanie, nie chcę rozmawiać o moich relacjach z mamą, bo ich nie ma. One nie istnieją. Naprawdę, na niektóre rzeczy jest już za późno. Pogódź się z tym.

W środku nocy winda nie zatrzymuje się po drodze na żadnym piętrze. Szybko dojeżdżamy na górę.

– Nigdy nie jest za późno – wciąż broni swoich racji.

– Powiedz to Sandrze.

Mówiąc te słowa, ucinam dyskusję. Przynajmniej na jakiś czas. Obawiałem się, że przyjazd do rodzinnego domu wiele zmieni. Niestety, obawy się potwierdziły. W oku Julii znów pojawia się łza. Nie wiem, czy to reakcja na moje słowa czy na śmierć Michała.

Otwieram drzwi, wchodzimy do środka. Julia coraz bardziej się rozkleja. Jej przeskoki humoru mogą mnie wykończyć. Przytulam ją do siebie w nadziei, że uda mi się zatamować wyciek łez i napad dramatycznego nastroju.

– Już dobrze, skarbie. Nie zaprzatajmy sobie teraz głowy moją rodziną. To całkowicie bez znaczenia. Dzwoń do Sandry. Może nie śpi. Pojedziemy do niej.

– Jesteś pewien? Jest środek nocy. Chciałam do niej zadzwonić z sa--mego rana.

– Ona potrzebuje wsparcia. Z pewnością bardzo cierpi. Tak jest po stracie bliskiej osoby. Zaufaj mi.

Kiwa twierdząco swoją śliczną głową, biorąc do ręki telefon. W rzeczywistości nie chcę pocieszać Sandry. Przeciwnie, uważam, że jest współwinna śmierci Michała. Jej rozstanie z nim na pewno miało wpływ na drastyczną decyzję, którą podjął. Niemniej tylko wizyta u niej poz--woli zapomnieć Julii o mojej rodzinie. Poza tym jestem bardzo ciekaw, co się stało w areszcie. Rodzice Michała do mnie nie zadzwonią. Tego jestem pewien. Uważają, że, jak to on określił kiedyś, stąpają kilkanaście centymetrów ponad wszystkimi i dla nich istnieją tylko ludzie z ich własnej ligi. Godziłem się w życiu z gorszymi rzeczami niż dyskryminacja.

– Zaraz będziemy – to ostatnie, co Julia powiedziała do telefonu, zanim go odłożyła. – Możemy jechać, Sandra nie śpi, z jej głosu wnioskuję, że jest w tragicznym stanie.

– Więc jedźmy.

Zarzucam na siebie dżinsową kurtkę, Julii daję moją szarą bluzę zapinaną na zamek. W środku deszczowej nocy temperatura spadła o prawie dziesięć stopni.

Schodzimy do garażu. Znów odpalam samochód. Po mniej więcej kwadransie dojeżdżamy na Żabiniec. Parkuję przed samym blokiem Sandry. Julia bardzo szybko wysiada z auta, niemal biegnie do klatki schodowej. Przyspieszam kroku, żeby za nią nadążyć. Zanim dochodzę do drzwi, Sandra już je otwiera z góry. Wchodzę za Julią. Chwilę później stoimy przed wejściem do mieszkania. Moja dziewczyna naciska na klamkę, nie używając nawet dzwonka. Pierwsze, co zauważam po przekroczeniu progu, to intensywny zapach papierosów. Aż szczypie w oczy. Do tego panuje straszny zaduch. Sandra nie wietrzyła tu od dawna. Wszystkie rolety są pozastłaniane. Jeżeli chciała być sama ze sobą, to świetnie ją rozumiem. Jeśli nie, nie wiem, w czym może pomóc zasłonięcie okien i przerobienie mieszkania na tytoniową saunę. Z pewnością nie zagoi rany.

Zanim zdążyłem się nad tym zastanowić, gospodyni zawisła Julii na szyi, mocno ją ściskając.

– Dziękuję, tak bardzo wam dziękuję, że przyjechaliście – wita się z wyraźną nutą załamania.

Wygląda strasznie, jakby wsiadła w wehikuł czasu, przeniosła się dziesięć lat do przodu i do teraźniejszości wróciła w tamtej wersji. Nawet blada po przedawkowaniu miała w sobie coś, co mimo woli przykuwało spojrzenie. Teraz jej tego brakuje. Włosy przetłuszczone opadają bez żadnego ładunku, brązowe, wcześniej intrygujące oczy teraz z zaczerwienionymi od łez białkami tworzą obraz groteski. Zęby ma lekko pożółkłe, zgaduję, że nie myła ich od pewnego czasu, za duża ilość fajek też nie pomogła. W dodatku ma na sobie olbrzymią czerwoną koszulkę, o całą gamę rozmiarów za dużą, luźną, obwisłą, kraciaste flanelowe spodnie i klapki na stopach. Szczerze robi mi się jej żal. Nie zasłużyła na aż taki los. Na przemianę z księżniczki w brzydkie kaczątko. W niczym nie przypomina superseksownej fanki sado-maso ani nawet dziewczyny zmęczonej zbyt dużą ilością dragów.

Po przywitaniu z Julią podchodzi do mnie. Też rzuca mi się na szyję. Czuję nieprzyjemny zapach papierosów pomieszanych z potem i tanim piwem. W pierwszej chwili chcę ją odepchnąć, ale się powstrzymuję.

– On nie żyje, Kuba. On nie żyje! – wykrzykuje mi do ucha, jakbym mógł o tym zapomnieć.

Dotykam ręką jej głowy. Gest często powtarzany w ostatnim czasie. Szybko zabieram dłoń. Włosy Sandry są naprawdę tłuste. Odruchowo wycieram wnętrze dłoni o spodnie. Odklejam ją delikatnie od siebie. Kręcę głową i silę się na smutną minę. Jest mi bardzo żal Michała, ubolewam nad tym, ale jakoś nie potrafię być na siłę smutny. Zaczynam odczuwać tylko niechęć. Nic jej przecież nie da siedzenie i zamartwianie się. Nie ożywi Michała.

– Kiedy to się stało? – pytam.

– Wczoraj rano. – Sandra zakrywa twarz dłońmi. Łapie głęboko powietrze.

Zbiera się w sobie. Zaczyna szlochać. Coś mi podpowiada, że jeszcze nieraz zobaczę dzisiaj łyzy.

– Daj jej spokój, nie widzisz, że cierpi? Usiądźmy chwilę, potem o tym porozmawiamy – wtrąca Julia.

I oczywiście stawia na swoim, daje spokój. Siadamy przy stole, Sandra przynosi nam piwo. Gdy umiera ktoś bliski, zwykle umysł wciąż widzi go żywego. Dużo czasu potrzeba, żeby do mózgu dotarło, że ten ktoś już nie wróci, że wszystkie jego dobre i złe czyny są bez znaczenia. Nie liczą się jego rzeczy, sprawy, plany i marzenia. Zostają tylko wspomnienia wyniszczające głowę i pociągające w swej fali zniszczenia ciało. Jest kilka sposobów, w jakie można próbować sobie z tym radzić. Sandra wybrała jeden z najgorszych. Zatapianie wspomnień. Nie rozumie jeszcze, że im bardziej będzie je zatapiała, tym częściej będą wypływały na powierzchnię. Zatapianie wyda jej się jedynym kojącym myśli wyjściem i nie będzie chciała przestać. Choć w jej przypadku do głosu może dojść jeszcze kokaina.

Rezygnuję z piwa. Nie zamierzam zostawać u niej na noc. Julia mimo olbrzymiego kaca zdecydowała się dotrzymać koleżance kroku. Kolejna alkoholiczka Ignąca do Julii. Jedna zawodowa, druga przyszła zawodowa. Zastanawiające. Julia też specjalnie się nie opiera.

– Skarbie, wyglądasz koszmarnie. Kiedy coś jadłaś? Może zrobić ci coś? – pyta Julia, kiedy siedzimy przy stole, a one raczą się piwem.

Sandra kręci przecząco głową.

– Nie, dzięki. Jesteś naprawdę kochana, ale Tomek był dzisiaj u mnie i przyniósł chińszczyznę. Wystarczy mi. Nie mam apetytu – mówi, siorbiąc nosem. Spowodowane jest przez łyzy. Czyni ją to dodatkowo nieprzyjemną.

Tomek tu był? Coraz bardziej wkurwia mnie ten człowiek. Pomijając fakt, że pisze sobie czułe SMS-y z Julią, w dodatku pociesza dziewczynę mojego zmarłego przyjaciela.

– Skąd się dowiedział? Przecież są wakacje, nie ma nikogo na uczelni – pytam zdziwiony, zakładam, że nie obwieściła wiadomości całemu światu portali społecznościowych. Raczej nie jest w stanie.

– Dzwonił do mnie. – Upija duży łyk piwa, Julia łapie ją za rękę. – Kilka razy do mnie dzwonił w ostatnim czasie. Martwił się, czy znowu nie przesadziłam z... no wiecie z czym. Wczoraj z nim rozmawiałam. Bardzo się przejął moim stanem. – Znów zaczyna ryczeć.

Nie kupuję jej wersji. Nie wierzę, że Tomek martwił się o przedawkowanie Sandry. Z pewnością miał wobec niej inne plany. Coraz mniej mu ufam. Właściwie w ogóle mu nie ufam i to już od dawna. Z chęcią zrobiłbym mu krzywdę. Założę się, że chciał wykorzystać okazję. Załamana dziewczyna spoza jego ligi, po śmierci chłopaka, której w dodatku kiedyś uratował życie. Pasuje jak ulał do odegrania roli

czulego przyjaciela i zaciągnięcia jej do łóżka.

– Często cię odwiedzał? Proponował ci jakieś dragi? – nie mogę nie spytać. Ciekawość, doprawiona szczyptą złości, zżera mnie od środka.

– Nie wiem, Kuba, ciężko mi teraz sobie przypomnieć – odpowiada przez łyzy.

– Postaraj się, to dla mnie ważne.

– Kuba! Przestań już. Zachowujesz się jak podczas przesłuchania. Czy nie wystarczająco już przeszła?! – Julia krzyknęła na mnie. Bardzo głośno i zdecydowanie krzyknęła. Nie przywykłem do tego i nie zamierzam przywyknąć. Mimo wszystko zamilkłem na chwilę. Sandra trzęsącą ręką wyciągnęła papierosa z paczki i odpaliła, zrobiłem to samo.

– Oni... oni nie chcą pozwolić mi go zobaczyć. Kazali trzymać się z daleka. – Teraz nie płacze, teraz wyje niczym wilk do księżyca. Głowa zaczyna mnie od tego boleć. – Mówią, że to moja wina, że bym trzymała się z daleka!

– Już dobrze, skarbie. – Julia przytula ją do swojej piersi. – Nie płacz. Opowiedz mi wszystko na spokojnie.

Przyglądam się temu w milczeniu. Więcej wskóram, siedząc cicho, niż wtrącając się w ich dyskusję.

– Jego rodzice. Twierdzą, że to przeze mnie. Że gdybym go nie zostawiła, choćby na czas pobytu w areszcie, wciąż byłby żywy. Ale ja nie mogłam, nie po tym, jak go złapali z tą suką.

– Wiem, maleńka, wiem. Też bym tak zrobiła na twoim miejscu.

„Tylko twojego chłopaka nie zatrzymaliby za posiadanie, a za serię brutalnych morderstw młodych, pięknych kobiet”. Dopowiadam w myślach, czując dziwną satysfakcję.

– Tak bardzo chcę go zobaczyć! Mogłoby to coś zmienić. – Przytula się do Julii, a popiół z jej papierosa spada wprost na moją szarą bluzę. Julia nie zwraca na to uwagi.

– Skoro tak cię nienawidzą, to kto ci powiedział o jego śmierci? – przerywam milczenie.

Julia karci mnie wzrokiem, ale z pewnością też jest ciekawa.

Sandra dogasza niedopałek i pociąga kolejny łyk piwa. Opróżnia całą puszkę. Pochyla głowę w dół. Nie chce spojrzeć mi w twarz. Mówi cicho i niewyraźnie, pociągając nosem.

– Podał mój numer w areszcie.

Mógł podać dwa. Pewnie jeden do rodziców lub adwokata, a drugi... no właśnie, drugi do niej. Wiele dla niego znaczyła.

– Podał mój pieprzony numer! Cały czas wierzył, że go nie zostawię! – krzyczy piskliwym głosem. Wpadła w szal. Wstaje. – Wierzył, że będę przy nim, a ja go zostawiłam! Zostawiłam go przez jakąś cizję, której wcale nie musiał

bzykać! Mógł mówić prawdę. Mój biedny Michałek. O Boże. – Gdy krzyczy, nachyla się nad stołem. Jej dolna szczęka dziwnie się przy tym wysuwa do przodu. Po chwili szal przechodzi. Znów pojawia się załamanie. Siada z powrotem. Płacze na całego.

– Kuba, podasz – siorbnięcie nosem – podasz mi piwo?

Niechętnie jej usługuję, ale jeszcze nie tak dawno była ukochaną Michała. Uwielbiał ją. Więc choć tyle mogę teraz dla niej zrobić. Wstaję i przynoszę. Julia swoje ma wciąż do połowy pełne. Sandra otwiera i szybko upija piankę, po czym bierze pierwszego dużego łyka. Julia wstaje i idzie do łazienki. Sandra przesuwa się wraz z krzesłem w moim kierunku. Patrzę na nią z zaciekawieniem zmieszonym z litością, współczuciem i niechęcią.

– Kuba, jest coś jeszcze – szepta.

Wciąż tylko patrzę. Zaczynam się chyba uczyć milczenia. I daję mi to coraz większe korzyści.

– Nie chciałam tego mówić przy Julci, mimo że ją kocham, bo to zbyt krępujące. – Język zaczyna jej się plątać, w dodatku już kocha Julcię. Alkohol rozpoczął pierwszą fazę zatapiania.

– Tak?

– Byłam na policji. Skoro podał mój numer, uznali mnie za bliską mu osobę. Wiesz, że mógł podać tylko dwa numery, znasz prawo. Ten oficer powiedział mi coś... coś strasznego.

– Wyduś to z siebie, Sandra – mówię nieco za głośno, ale nie obchodzi mnie, czy Julia słyszy, to i tak nie przywróci mu życia.

– Dzień przed śmiercią został brutalnie pobity w celi. Bardzo brutalnie, przypuszczają, że mógł też być zgwałcony. Zaatakowało go dwóch współwięźniów. – Gdy wypowiada te słowa, kładzie głowę na stole, obejmuje ją rękami i dalej płacze.

Na równi z tymi słowami wulkan w moim wnętrzu budzi się, wylewając gorącą lawę. Nie mogę znieść słuchania jej. Mój przyjaciel potraktowany w ten sposób. Sam, przerażony, bezradny, a ona siedziała sobie bezpieczna w domu, romansując z tym tanim dilerem. Michał musiał bardzo cierpieć. Ten niesamowity ból, wrzątek wylany do środka... Wściekłość jest złym doradcą, ale nerwy same mną sterują. Biorę jej puszkę piwa i ciskam nią wściekły o ścianę. Ścianę obok drzwi do łazienki, z której właśnie wychodzi Julia. Puszka zatrzymuje się centymetry od jej głowy.

– Kuba, co ty robisz? – pyta zszokowana.

– Nic, muszę wyjść. Zostań z nią na noc.

Wstaję, biorę kluczyki do ręki i wychodzę szybkim krokiem, trzaskając drzwiami. Potrzebuję świeżego powietrza. Dużo świeżego powietrza. I prędkości.

Prędkość, muzyka, papieros przyjemnie drapiący w gardło i zimne powietrze

wydobywające się z nawiewów od klimatyzacji. Świetna mieszanka służąca do uzyskania dobrego humoru. Dzisiaj na mnie nie działa. Jeżdżę wściekły po mieście. Zupełnie bez celu. Wyciskam dużo z magicznego silnika bmw, licząc, że poprawi mi to nastrój. Nie mogę pogodzić się z tym, co spotkało Michała. Nie chodzi mi o śmierć. Sam się zabił. Nic o mnie nie wiedział. Mimo to był moim przyjacielem. Świetnie się razem bawiliśmy. Jeżdżąc, wspominam wszystkie dobre, bardzo dobre, znakomite i beznadziejne wspólne chwile. Tych ostatnich było najmniej. Wciąż głęboko w głowie tkwi wizyta w areszcie. To, jaki był blady, brudny i przestraszony. Bał się iść pod prysznic. Rozumiem dlaczego. Wciąż niczym echo w uszach odbijają mi się jego ostatnie słowa: „Postaraj się pogadać z Sandrą. Dzięki za fajki i żarcie, odwiedź mnie znowu”. Może gdybym nie wyjechał i przekonał Sandrę, wciąż by żył? Albo gdybym go odwiedzał? To zupełnie bez sensu. I tak nie zmienię przeszłości. Muszę z tym żyć, poza tym to nie moja wina.

Jeżdżę już dobre czterdzieści minut. Deszcz przestaje padać. W okolicach rynku mnóstwo ludzi. Większość wraca z klubów do domu. Zwalniam. Jadę spokojnym tempem. Obserwuję tłumy. Na skrzyżowaniu Franciszkańskiej ze Straszewskiego dostrzegam długowłosą brunetkę. Samą. Ma ciemne dzinsy, buty na obcasie i skórzaną, krótką kurtkę. Idzie w kierunku Zwierzynieckiej. Momentalnie zapominam o Michale i -wolniutko ruszam za nią, utrzymując dystans kilkunastu metrów. Nawet się nie ogląda. Niestety nie mogę tak dłużej. W końcu mnie zauważy. Parkuję samochód przy chodniku, gaszę go, odpalam papierosa i obserwuję. Drugi raz nie musiałem włączać silnika. Z miejsca widzę, dokąd poszła. Skręca w Małą i wchodzi do klatki pierwszego bloku, którego najlepsze czasy przypadły na połowę lat dziewięćdziesiątych. Świetnie, można przyjrzeć się jej z bliska. Trzeba tylko trochę poczekać.

Wystrzał shotguna przywraca mi świadomość. Dostaję SMS-a. Otwieram oczy. Ręce wciąż mam oparte o kierownicę, podobnie głowę. Jestem w swoim samochodzie. Na dworze jest widno. Słońce nieprzyjemnie świeci przez szybę, powodując nasilający się ból głowy. Co ja tu robię? No tak. Postanowiłem śledzić pierwszą lepszą napotkaną brunetkę, której długość włosów była odpowiednia. Trochę to żalosne, ale zły stan obudził diabła, który zgłodniał. Ciągłe nieprzespane noce i bomba emocji sprawiły, że mi odbiło. Śledzić dziewczynę w samym centrum miasta własnym samochodem i jeszcze stać pod jej blokiem? Najwyższa pora wrócić do domu i się wyspać.

Włączam silnik. Zanim ruszam, sprawdzam wiadomość. To Julia.

„Przegiąłeś, Kuba! Jak ci nie wstyd? Widziałeś, jak ona cierpi, ty tym bardziej powinieneś ją zrozumieć. A już rzucanie piwem po ścianach to przejaw gówniarstwa. Zastanów się nad sobą. My dopiero idziemy spać, ale pewnie nic cię to nie obchodzi. Pa!”

Potężna dawka energii musiała spaść z mojej dziewczyny. Nic jej nie

odpisuję. Wracam do domu. Czuję, że ta wiadomość zwiastuje kłopoty. Julia za bardzo zżyła się z Sandrą i teraz, kiedy ona cierpi, z pewnością dotrzyma jej towarzystwa. Moja tragedia sprzed lat zapewne diametralnie zmaleje w jej oczach, co już pokazała w wiadomości. Mimo wszystko widzę pozytywy. Cieszę się, że uciekłem daleko od przeszłości, że wróciłem do swojego domu. Znow mam problemy z dziewczyną, za miesiąc zaczną się poprawki. Nie muszę walczyć z demonami i udawać normalnego w piekle. Wróciłem do raju. A gdy straszne wspomnienia powrócą, znow znajdę tę idealną, dzięki której na jakiś czas zapomnę. Michał nie żyje. Sam wybrał sobie ten los. Mógł walczyć o przetrwanie. Może dziś byłby wolny... Straciłem go i nic na to nie poradzę. Mimo mieszanych uczuć śmieję się radośnie na widok -mojego mieszkania. Pustego, bez nikogo. Nie biorę nawet prysznic, kładę się w ubraniach na łóżku, wyłączam telefon i zasypiam. Nic mnie teraz nie obchodzi. Pragnę jedynie snu. Bezcennego, spokojnego snu nienaznaczonego koszmarami. Błogiego snu w raju.

Wyjazd na pogrzeb bliskiej osoby, która umiera przedwcześnie, w dodatku z własnej woli, nie należy do przeżyć wartych zachowania w swojej pamięci. Niestety właśnie tego typu wspomnienia zamieszkują głęboko i czerpią radość z przypominania o sobie. Wracają w chwilach, kiedy najbardziej potrzebujemy myślenia o czymś przyjemnym. Gdy jest źle, wszelkie próby przywołania czegoś pozytywnego skutkują odwrotnym efektem. Powracają chwile na zawsze rzeźbiące w psychice obrazy smutku i cierpienia. Ostatnie pożegnanie Michała wyrzeźbi nowe sceny groteski w umysłach każdego z nas.

Jedziemy w trójkę. Ja, Julia i Sandra. Tomek też chciał się z nami za--brać, ale nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby mu pozwolić. Dżentelmeńsko wymigałem się, mówiąc, że nie będzie miejsca, bo bagaże, wiązanka i w ogóle tak jakoś... Odczepił się. Ostatnio często kręci się przy Sandrze, a co za tym idzie, przy Julii. Do wyjazdu moja tak zwana normalność rysuje się nieco chaotycznie. Coraz gorzej układa mi się z Julią. Ona spędza większość czasu, bawiąc się w Matkę Teresę swojej od niedawna najbliższej przyjaciółki. Ma mniej czasu dla mnie i jest taka dziwnie chłodna. Moje przypuszczenia się potwierdziły. Skoro nie rozczulam się nad Sandrą, to jestem tym złym, najgorszym, bo jak można jej nie współczuć?

Do stolicy przyjeżdżamy dzień przed pogrzebem. Koniecznie chciałem zobaczyć wystawione ciało Michała. Nie umiem wyjaśnić czemu, ale musiałem to zrobić.

Gdy wchodzę do kaplicy, od razu gorzko tego żałuję. Wcześniej jednak Sandra robi coś, co można określić mianem sceny.

Miejsce wystawienia zwłok jest dobrze chronione, a Sandra znalazła się na liście sporządzonej przez rodziców Michała, którą można nazwać: „tych klientów nie obsługujemy”. Nie pozwalają wejść jej do środka. Strasznie się awanturuje, grozi ochronie i rodzicom swojego byłego chłopaka. Koniec końców, wylewa na jednego z ochroniarzy zawartość swojego kubka termicznego, który miała przy sobie od rana. Nie zdziwiło mnie, gdy poczułem specyficzny, ostry zapach czterdziestoprocentowego napoju alkoholowego wydobywający się ze środka. Mama Michała musi być kobietą nad wyraz cierpliwą lub za bardzo cierpiącą, żeby się tym przejmować, i nie wzywa policji. Prosi Julię o wyprowadzenie Sandry. Zgadza się bez wahania. Sandra wykrzykuje jeszcze groźby pod adresem wszystkich czuwających przy ciele. W tym momencie bardzo zrobiło mi się jej szkoda. Zrozumiałem, że cierpi. Nie potrafi normalnie funkcjonować, w dodatku nie pozwalają jej pożegnać się z Michałem, co mogłoby pomóc pogodzić się ze sobą. Dziewczyna długo jeszcze nie poskłada się do kupy. No i to picie. Wydaje mi się, że katuje się świadomie. Jakby chciała zadać sobie pokutę.

Gdy tylko staję przy ciele, doznaję nagłego ataku mdłości. Spodziewałem się wszystkiego, tylko nie czegoś takiego. Myślałem o smutku, tęsknocie czy nostalgii. A tymczasem na widok mojego przyjaciela leżącego w trumnie, ubranego w dostojny granatowy garnitur, elegancko uczesanego, ze swoim ulubionym zegarkiem Porsche na ręce, mającego niezwykle poważną minę, skręca mnie w żołądku. Jeszcze ta rana po sznurze. Od ucha do ucha przez szyję ciągnie się długa, gruba czerwona kreska o centymetrowym wgłębieniu, nadająca jego twarzy groteskowy charakter. Patrząc na niego, zaczynam się bać. Ostatni raz byłem przerażony, widząc zwłoki Klary. Klara nieproszona wraca do mojej głowy. Stoję, patrzę i czuję charakterystyczne klucie w przelyku. Zawsze tak mam, kiedy zbiera mi się na łzy. Od dziecka. Nawet nie dostrzegam, kiedy ktoś kładzie mi rękę na ramieniu.

– Ty jesteś Kuba? Dziękuję w imieniu nas wszystkich, że przyjechałeś – mówi ściszym tonem głos należący do właściciela ręki.

Odwracam się. Jestem pewien, że to ojciec Michała. Jest do niego niesamowicie podobny. Wysoki, szczupły, długie czarne włosy lekko siwiejące. Trochę zmarszczek na twarzy i nieco większy nos. Wygląda jak wierna kopia syna trzydzieści lat później. Ma na sobie czarny garnitur i, z czym się jeszcze nie spotkałem, czarną koszulę, jedynie krawat jest koloru granatowego. Przedziwna kombinacja jak na czuwanie przy zwłokach syna. Próbuję ogarnąć się w sobie i witam się.

– Dzień dobry, wielka przykrość, że poznajemy się w takich okolicznościach – odpowiadam, wciąż patrząc na Michała, jakbym liczył, że za chwilę się obudzi i jak gdyby nigdy nic zaproponuje mi ścieżkę.

Złudna nadzieja.

– Nic na to nie poradzimy. Posłuchaj, wiem, że byłeś bliskim kolegą Michała. Inaczej nie strzepliłbym sobie języka na rozmowę z tobą. – Rzeczywiście stąpa ponad chodnikami. Nieprzyjemny typ. Szybko pokazuje swoje *ja*.

Nic nie odpowiadam. Ostatnio chyba przeskoczyłem z jednej skrajności w drugą. Zaczynam lubić niezręczną ciszę, nie przerywając jej.

– Zwracam się do ciebie z konkretną sprawą – w jego głosie dominuje powaga. Musi być niezwykle twardym człowiekiem. Stoi nad grobem własnego dziecka, a próbuje załatwić swoje interesy.

– Słucham? – pytam niepewnie. Gość zrobił na mnie wrażenie.

– Wiem, dlaczego Michał się zabił. Miał przy sobie krótki list. Właściwie notkę. To przez was. Przez ciebie i tę wariatkę.

– Nie za bardzo się pan zapędza? – Chcę skończyć tę dyskusję. Wydaje mi się niestosowna, zwłaszcza nad ciałem mojego przyjaciela.

– Nie przerywaj mi – wciąż mówi poważnie, choć cicho, tak żeby nikt nas nie słyszał. – Pisał, że go olaliście, że prawdziwych przyjaciół poznaje się

w biedzie, a on nie miał już nikogo. Ty i ta suka tylko raz go odwiedziliście. Pomyślałeś przez chwilę, jak mogło to na niego wpłynąć?

Zaskakuję mnie, ale nie wytrąca z równowagi.

– Mogę zobaczyć ten list?

W odpowiedzi kręci lekceważąco głową.

– Nie rozśmieszaj mnie. A gdzie byłeś, kiedy cię potrzebował?

– Wyjechałem, inaczej odwiedzałbym go codziennie.

Gdy to mówię, obejmuje mnie i ze sztucznym uśmiechem przed innymi czuwającymi odciąga na sam róg kaplicy. Przypomina to scenę z taniego filmu gangsterskiego. Wyglądaliśmy jak dwaj mafiosi. Starszy i młodszy.

– Posłuchaj mnie, Kuba. Wiem, jaki jesteś. Rozpoznałem cię na pierwszy rzut oka. Narcystyczny, zadufany w sobie, pragnący zaspokajać tylko własne potrzeby. Spotykam się z takimi ludźmi codziennie. Nie mylę się w ocenie. Niestety, Michał ci ufał.

Po tej szybkiej analizie mojej osoby pragnę wyjść. Ale ojciec Michała jeszcze nie skończył. Moje *ego* nie pozostaje dłużne, przerywam mu, zanim na dobre się rozkręca.

– To nie ja mam władzę, układy i znajomości. Nie przeze mnie Michał siedział w areszcie kilka dni za długo. – Patrę mu prosto w oczy. Nie umiem z nich nic odczytać.

Nie okazuje ani grama emocji. Nie mogę przekonać się, czy go zdenerwowałem czy rozbawiłem, a może wystraszyłem. Mówi dalej.

– Mam wielkie możliwości, to fakt. Gram w tenisa z samym premierem, do tego potrafię być upierdliwy – gdy skończył się chwalić, przechodzi do rzeczy, ignorując moje wcześniejsze stwierdzenie. – Mogę ci bardzo zaszkodzić. Tobie, twojej rodzinie. Wiem, że całkiem nieźle się wam powodzi z tymi nieruchomościami. Tylko że każdy ma coś na sumieniu, a ja potrafię to znaleźć. Mogę stać się wrzodem na waszych tyłkach. Chyba tego nie chcesz? – Wygląda jak wąż boa. Grozi mi przy zwłokach własnego syna. Nic dziwnego, że robi tak wielkie interesy. Zdecydowanie niczego się nie boi. Zignorował fakt, że nie wyciągnął syna z pierdła. Widocznie ten prokurator musiał być strasznie uparty.

– Nie – wyduszam z siebie lekko przestraszony.

Wizja tego człowieka grzebiącego w przeszłości rodziny Sobańskich, znajdującego informacje o samobójstwie ich starszej córki, kłopotach rodzinnych z tym związanych i kto wie jakich podejrzanych interesach ojca, nie wydaje się korzystna. Niechętnie to przyznaję, ale ma mnie w garści.

– Więc zrób coś dla mnie. Nie pozwól tej wariatce przyjść jutro na pogrzeb. Nie chcę tam sytuacji takich jak ta dzisiaj. Nie obchodzi mnie, czy przywiążesz ją do łóżka, zamkniesz w pokoju czy zabijesz. Ma jej tam nie być. Ty też po pogrzebie znikniesz z naszego życia na zawsze. Daję ci dżentelmeńskie słowo, że

odczepię się od ciebie i twoich bliskich. Jeśli jednak zobaczę ją tam, zmienię twoje życie w piekło. Obiecuję ci – mówi to ze sztucznym, tak dobrze mi znanym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Gdybym sam tego często nie robił, pomyślałbym, że naprawdę się cieszy.

Długo nie zastanawiam się nad odpowiedzią. Oczywiście ostatnia opcja zatrzymania Sandry byłaby najskuteczniejsza, ale z pewnością z niej nie skorzystam.

– Zrobię, o co pan prosi.

– Rozsądny z ciebie człowiek. – Klepie mnie po ramieniu, lekko popychając w kierunku wyjścia. Zrozumiałem aluzję. Mimo to nie mogę nie zadać mu tego pytania.

– Czemu jej tak nienawidzicie?

Odpowiada bez chwili zawahania.

– Michał zwariował na jej punkcie. Nigdy wcześniej nie widziałem go tak szczęśliwego. Sprawiała, że chciał cieszyć się życiem. Zostawiła go w najtrudniejszym momencie. Gdybym mógł, udusiłbym ją gołymi rękami. – Mówiąc to, odwraca się i kieruje w stronę otwartej trumny. Nasza rozmowa dobiega końca.

Wychodzę z kaplicy. Wściekły. Pierwszy raz, odkąd byłem dzieckiem, czuję się całkowicie bezradny. Nie mam żadnej opcji awaryjnej. Nawet nie miałbym się jak odegrać za posłużenie się mną pod wpływem szantażu. Ten człowiek groził mi, rozkazywał, a co najgorsze, ma wszelkie możliwości, żeby spełnić swoje groźby. Jest zbyt potężny, ma mnie w garści. Niechętnie musiałem przystać na jego żądania.

Julia z Sandrą czekają przy aucie. Sandra stoi zapłakana. Idąc do nich, wiem już, że na ten wieczór znalazła kompana do zatapiania problemów w alkoholu. Na całe szczęście ojciec Michała sam natchnął mnie, jak spełnić jego żądania.

Po obiedzie daję dziewczynom czas dla siebie. Co więcej, namawiam Julię, żeby spróbowała rozerwać nieco Sandrę i zabrała ją na spacer po mieście. Bardzo się ucieszyła z tego pomysłu. Myślała, że naprawdę troszcę się o jej koleżankę. W rzeczywistości potrzebuję trochę czasu, żeby wprowadzić w życie plan, który pozwoli spełnić żądanie ojca Michała, a mnie zapewni spokój. Obiecałem, że wieczorem usiadziemy w trójkę w pokoju i wypijemy butelkę czarnego Johnniego -Walkera, ulubionego trunku Michała, żeby uczcić jego pamięć. Uwierzyły we wszystko, co powiedziałem. Kilka godzin wolnego wykorzystałem najlepiej, jak potrafię. Zorganizowałem, co mi potrzeba, i kupiłem alkohol. Wiem, że to, co zrobię, najprawdopodobniej zniszczy Sandrę jeszcze bardziej, ale nic mnie to nie obchodzi. Nie dopuszczę, żeby jakiś multimilioner grzebał w mojej przeszłości. Sandra nic dla mnie nie znaczy.

Nasze wieczorne posiedzenie w pokoju niewielkiego hoteliku, który

wynająłem na obrzeżach Warszawy, przebiega dokładnie tak, jak przewidywałem. W marnej, smutnej atmosferze. Żadne z nas nie jest w nastroju na dłuższe dyskusje. Siedzimy już od prawie półtorej godziny, popijamy szkocki trunk i głównie koncentrujemy się na oglądaniu bzdur w telewizji lub słuchaniu wywodów Sandry. Z każdym kolejnym łykiem staje się głośniejsza. Wciąż narzeka na to, co ją dzisiaj spotkało. Wyzywa rodziców Michała od najgorszych. Po prawdzie muszę jej przyznać trochę racji. Jego ojciec to kawał skurwysyna. Jednak na jego miejscu postąpiłbym pewnie podobnie. Skoro nie chce widzieć tej wariatki na pogrzebie, najlepiej zaszantażować kogoś, kto załatwi problem za niego. W tym wypadku padło na mnie. Przez jego widzimisię musiałem zorganizować całą tę farsę. Jestem przygotowany, czekam jedynie na właściwą chwilę, choć na to, co zaplanowałem, żadna nie wydaje się właściwa. Sandra pomaga mi, bo sama zaczyna mówić o czekającym nas pogrzebie.

– Myślicie, że te świny jutro znowu będą chciały mnie wyrzucić? Chyba nie mają prawa, cmentarz to nie ich prywatny teren, dzisiaj też nie mieli. Mam rację, Kuba? – zwraca się do mnie.

Wciąż wygląda fatalnie. Wypad na miasto z Julią niewiele jej pomógł. Wróciła jeszcze bardziej pijana i zmęczona. Przynajmniej potem się zdrzemnęła i nieco otrzeźwiała. Whiskey działa na nią jak katalizator. Momentalnie wraca na orbitę. Jej oczy wydają mi się nienaturalnie podkrążone. Już wcześniej takie widziałem. Zapamiętałem je dobrze. Oczy mamy. Dzień w dzień przez pierwsze pół roku po śmierci Klary.

– Teoretycznie masz rację, ale możesz ich co najwyżej oskarżyć. Jednak dopiero później. Nie da ci to wiele w trakcie pogrzebu, poza tym myślę, że to nie jest najlepsza opcja, żebyś poszła na pogrzeb – zaczynam przygotowaną wcześniej scenę, z nadzieją, że się powiedzie.

– Co on wygaduje? Ja muszę się z nim pożegnać, bo zwariuję! – zwraca się do Julii.

Obie siedzą obok siebie na kanapie, ja naprzeciwko na krześle. To nie pierwszy raz w ostatnich dniach, kiedy Julia siedzi obok Sandry, daleko ode mnie.

– Kuba, sam wiesz, że to nie w porządku. Sandra ma dokładnie takie samo prawo iść na pogrzeb, jak jego rodzice. Myślę, że nawet większe. Znała go lepiej, z każdej strony. Wie o rzeczach, o jakich oni nie mają pojęcia. – Mówiąc to, Julia jest wyjątkowo spokojna.

Wydaje mi się, że ostatnie dni nieźle dały jej popalić. Stara się najlepiej, jak potrafi wspierać przyjaciółkę. Zmęczenie całą sytuacją daje się we znaki. Teraz jest ten moment. Muszę to zrobić.

Opieram się łokciami o niski stół, wzrok koncentruję tylko na Sandrze. Chcę wyglądać i brzmieć jak najbardziej poważnie i zdecydowanie, a zarazem smutno.

– Sandra, ty nie powinnaś tam iść. Jego rodzina obwinia cię za jego

samobójstwo. Może to i chore, ale biorąc pod uwagę...

– Obwinia?! Oni są pojebani! Sami nie umieli wyciągnąć go z więzienia! Teraz muszą na kogoś zrzucić swój ciężar! Co miałam zrobić, kiedy dowiedziałam się o tej dziwce? Przecież gdybym wiedziała, jak to się skończy, postąpiłabym inaczej! – Nie dokańczam, bo przerywa mi jej głośny wywód.

Pora zastosować atak z desantu. Wyjmuję z kieszeni pogiętą, lekko zniszczoną kartkę. Przynajmniej wydaje mi się, że na taką wygląda. Zrobiłem, co w mojej mocy, żeby tak wyglądała.

– Dzisiaj jego ojciec dał mi to – mówię, podając jej kawałek papieru.

Niemal wyrywa mi go. Rozkłada drżącymi rękami. Julia rzuca mi pytające spojrzenie. Udaję, że nie zauważam. Patrzę na Sandrę. Obserwuję, jak dosięga ją zniszczenie zawarte w zaledwie kilku krótkich zdaniach. Zniszczenie psychiczne, nieprzespane noce i alkoholowy ciąg. Tak najprawdopodobniej rysuje się przed nią przyszłość. Jej brwi momentalnie zwężają się, czyta w wielkim skupieniu. Krótka notatka. Powinna ją już skończyć. Tak pewnie jest. Skończyła i czyta od nowa i od nowa, jakby oczekiwała, że coś się zmieni. Upijam łyka alkoholu w oczekiwaniu. Wreszcie kładzie kartkę na kanapie. Ku mojemu zdziwieniu, nie płacze.

– To nieprawda. Kuba, to nie prawda. To nie on. – Wciąż jest spokojna, spodziewałem się kolejnych krzyków.

– Przykro mi – odpowiadam.

W głębi duszy czuję się trochę dumny. Uwierzyła. Zaprzecza, bo uwierzyła.

– Skąd on to wziął?

– Powiedział, że Michał miał przy sobie, gdy – biorę głęboki oddech, żeby zwiększyć efekt – to zrobił.

– To czemu mnie o tym nie powiedziała policja, tylko im? – Wciąż dostrzegam w niej leciutką, ledwie widoczną nutę niedowierzania.

– Sandra, to proste. Oni byli jego rodziną, ty nie. Z prawnego punktu widzenia nie mogli pokazać ci tej notki – wyjaśniam.

Sandra łapie się za głowę i palcami przeczesuje swoje włosy. Wyraz jej twarzy jest naprawdę groteskowy. Utwierdziłem ją w przekonaniu, że to prawda.

– Może mi ktoś powiedzieć, o co tu chodzi? – pyta Julia. Do tej pory musiała czuć się bardzo głupio, będąc jedyną, która nic nie wie.

Sandra podnosi kartkę z kanapy i podaje ją Julii.

– Czytaj – mówi zdecydowanym tonem. Julia zaczyna czytać. – Czytaj na głos! I powiedz mi, jak to jest możliwe.

Tylko tego brakowało. Wcale nie mam ochoty słuchać tekstu, który sam napisałem.

– Kochanie, mam nadzieję, że dotrze do ciebie ten list. Bardzo za tobą tęsknię. Widzę cię za każdym razem, gdy zamykam oczy, gdy je otwieram też. Powoli brakuje mi sił. Świadomość, że jesteś gdzieś daleko i że nie zamierzasz

więcej być przy mnie, działa jak najgorsza trucizna. Bardzo żałuję wszystkich złych momentów, w których cię raniłem. Oddałbym wszystko, żebyś zechciała mnie odwiedzić. Wiedz, że nie zrobiłem nic wbrew tobie, mimo że wygląda to inaczej. Kocham cię, ale powoli tracę nadzieję. Byłaś najlepszym, co mnie w życiu spotkało, szkoda tylko, że nie dałaś szansy wyjaśnić pewnych spraw. Może wtedy byś zrozumiała.

Słuchanie tego tekstu powoduje pojawienie się na moich rękach lekkiej gęsiej skórki. Gdy Julia kończy czytać, nastaje cisza. Muszę ją przerwać.

– Teraz rozumiesz, co mam na myśli? Nie powinnaś tam iść. Pogódź się z tym. Oni nie przestaną cię obwiniać.

Julia dziwnie na mnie patrzy. Sam napisałem ten list. Sandra nie zna charakteru pisma Michała. Ja zresztą też nie. Zwykle pisał SMS-y, prace na komputerze, przy rozwiązywaniu testów stawiał tylko kółka lub krzyżyki. Żadne z nas nie zna jego pisma, nie znamy też swoich nawzajem. Wszystko, co piszemy, ma wygląd czcionki komputerowej. A przecież nie mam żadnych oficjalnych powodów, żeby podkładać fałszywe listy.

– Ale ja muszę... Julcia, powiedz coś. – Patrzy na przyjaciółkę z nadzieją w oczach.

Julia chwilę się zastanawia. Jeszcze raz czyta list. Marszczy przy tym czoło.

– Sandra. On ma rację. Nie powinnaś iść na pogrzeb. Jego rodzice muszą szczerze cię nienawidzić, ale to nie twoja wina. Oni tego nie rozumieją. W ich oczach Michał jest krystalicznie czysty. Olej to, życie będzie toczyć się dalej, czy pójdiesz czy nie. Jak chcesz, zostanę tu jutro z tobą. Same oddamy mu hołd. Bez tego sztucznego blichtru i wielce wzruszonych ludzi na pogrzebie. To będzie dużo szersze. Dobrze, kochana?

Julia zaskakuje mnie swoim rozumowaniem. Okazuje się nad wyraz pomocna. Sandra zaczyna płakać. Kładzie się jej na kolanach.

– Dobrze, nie pójdę. Masz rację, kit z nimi. Dziękuję, że jesteś przy mnie – mówi przez łzy. – Tobie też, Kuba. Za szczerą z tym listem. Prawdziwi z was przyjaciele.

Udało się, co za ulga.

Wstaję i podchodzę do nich. Przytulam pocieszająco Sandrę, licząc, że to jej trochę pomoże. Resztę wieczoru spędzamy głównie na podnoszeniu jej na duchu. Też mocno się w to angażuję. Staram się wyglądać na zatroskanego. Nawet mi to wychodzi.

Następnego dnia na pogrzeb jadę sam.

Pogrzeb, który odbywał się na warszawskich Powązkach, był wydarzeniem specyficznym. Dopiero podczas tej uroczystości zrozumiałem, w jakiej Michał grał lidze. Telewizja, ochrona w liczbie niemal równej żałobnikom. W pewnym momencie wydawało mi się, że na każdego uczestnika pogrzebu przypada jeden

osilek w czarnym garniturze i białym krawacie. Jeśli się dłużej nad tym zastanowić, to ma sens. Przynajmniej połowa z nich to byli ludzie ze świata polityki, wielkiego bizne-su i kilku tak zwanych celebrytów. Sam wiceprezydent się pofatygował. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że dobrze zrobiłem, załamując -Sandrę. Uratowałem swój tyłek. Facet z pewnością nie rzucał słów na wiatr. Zapamiętałem też, żeby w przyszłości uważniej dobierać przyjaciół. Co ciekawe, ze wspólnych znajomych nie spotkałem nikogo, podobnie żadnych wykładowców z uczelni. Czuję, jakby wszyscy olali jego śmierć. Ojciec Michała nie zamienił ze mną słowa. W trakcie mszy jeden z olbrzymów od bezpieczeństwa podszedł do mnie i powiedział tylko „w porządku, masz spokój”. Z ulgą pożegnałem Michała i wróciłem do hotelu po dziewczyny. Sandra po raz pierwszy była trzeźwa.

Droga powrotna z pogrzebu mija w niespotykanym nawet w moim domu milczeniu. Brak konwersacji sprawia, że muzyka płynąca z głośników, dodatkowo podrasowana znakomitym sprzętem grającym, wydaje się nienaturalnie cicha. Poruszamy się z umiarkowaną prędkością główną trasą prowadzącą do Krakowa. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że dziewczyny mają do mnie żal o to, że sam poszedłem na pogrzeb, a nie solidaryzowałem się z nimi. Musiałem tam iść, żeby mieć pewność, czy ten skurczybyk się odczepi. Rano namówiłem Sandrę, żeby wyrzuciła list. Tylko to może jej pomóc iść naprzód. Inaczej będzie stała w miejscu. Gdy Julia mnie poparła, zrobiła to. Kolejny raz udało mi się przechytrzyć wszystkich.

Po ponad czterech godzinach docieramy do Krakowa. Dziś, podobnie jak wczoraj i przedwczoraj, świeci piękne słońce. W pierwszej kolejności odwożę Sandrę do domu. Cały dzień nie wychyliła nawet kropli alkoholu. Teraz prosi mnie o postój na stacji. Kupuje butelkę wódki. Trzeźwość jest okrutna. Niektórzy nie umieją się do niej przyzwyczaić. Chwilowo wydaje się normalną, ale natłok myśli powoduje chęć odpłynięcia w lepszy świat.

Stajemy pod blokiem. Dzisiaj Sandra wyglądała dużo lepiej. Nawet zrobiła sobie makijaż i uczesała włosy w irokeza. Jedną z jej ulubionych fryzur. Ale to tylko pozory. Butelka czystej utwierdza mnie w tym przekonaniu.

– Dziękuję wam bardzo. Nawet nie wiecie, ile to dla mnie znaczyło – mówi, wychodząc z samochodu.

– Potrzebujesz towarzystwa? – Julia znów odgrywa rolę troskliwej mamusi.

– Jesteś kochana, ale dzisiaj muszę zmierzyć się z tym sama. No, może prawie sama – odpowiada, klepiąc ręką butelkę.

– Udanej nocy. – Zapalam z powrotem silnik.

– Gdybyś mnie potrzebowała, od razu dzwoń – krzyczy Julia.

– Pewnie, ale nie dzisiaj. Pa!

Szybko oddaliśmy się od Żabińca i kierujemy się w stronę domu Julii. Prawdę mówiąc, ja też mam dzisiaj ochotę na butelkę czegoś mocniejszego wypić

w samotności. Tak dawno nie przebywałem sam. Brakuje mi tego.

– Moglibyśmy podjechać na chwilę do ciebie? – Julia próbuje zmienić moje plany.

– Skarbie, naprawdę nie mam dzisiaj na to ochoty.

– Kuba, ja też nie mam. Jestem kompletnie przybita! – reaguje, jakby to, że może mieć ochotę, brzmiało niczym zachęta do złapania pierwszego lepszego przechodnia i wspólnego ukrzyżowania go. – Zostawiłam u ciebie lokówkę przed wyjazdem. Jutro mam rodzinny obiad i bardzo chciałabym ją odzyskać.

Nie przypominam sobie, żeby zostawiła jakiegokolwiek sprzęt kosmetyczny. Widocznie nie zwróciłem na to uwagi. Trudno.

– Spoko, Julcia. Weźmiemy lokówkę i odwieziemy cię do domu – odpowiadam, głaszcząc ją po kolanie.

Potem pocieram jeszcze dłonią jej policzek. Nie reaguje. Jest dziwnie chłodna. Pewnie to przez emocje związane z pogrzebem. Nie odzywa się aż do wejścia do mieszkania, mimo moich usilnych prób przeprowadzenia choćby najbardziej bezsensownej konwersacji. Próbuję zbadać grunt. Problemy zaczynają się zaraz po przekroczeniu drzwi wejściowych.

Po zdjęciu butów idę do łazienki. Chcę dać jej tę przeklętą lokówkę i odwieźć do domu. Nigdzie nie mogę jej znaleźć. Przeszukuję dokładnie łazienkę. Nie jest aż tak duża, żeby wchłonęła bezpowrotnie ten przedmiot. Wracam do przedpokoju. Julia zdążyła zdjąć buty i czeka na mnie w salonie. Rozsiadła się na kanapie. Założyła nogę na nogę. Ma na sobie jasne dżinsy i obcisłą zieloną koszulkę ze złotym napisem na środku.

– Nigdzie jej nie ma, kochanie. Jesteś pewna, że ją u mnie zostawiłaś?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Może się pomyliłam. Może jest jednak w domu albo u Sandry.

Śmiem wątpić, czy zostawiłaby gdziekolwiek tak bezcenną rzecz jak lokówka do jej wspaniałych włosów.

– Kuba, chciałam ci coś powiedzieć.

To zwykle oznacza kłopoty. Szybko siadam obok niej na kanapie.

– Słucham cię.

– To, co wczoraj zrobiłeś, wymagało dużej odwagi.

– Co masz na myśli?

– No wiesz... Ten list od Michała. Musiało cię dużo kosztować, żeby pokazać go Sandrze. Wiedziałaś, że ją to dotknie.

Niepotrzebnie wraca do tej sprawy.

– Masz rację, wiedziałem, ale nie wybaczyłbym sobie, gdybym jej go nie dał. Ona musiała poznać prawdę.

Próbuję się do niej przytulić. Odpycha mnie. Wstaje z kanapy.

– No dobra, możesz już przestać kłamać! Oboje wiemy, że Michał nie

napisał tego listu.

Krażenie krwi w żyłach gwałtownie przyspiesza. Serce bije mocniej. Czuję się osaczony. Udaję, że wszystko jest w porządku mimo klaustrofobicznego odczucia, które pojawiło się razem ze złośliwym, pewnym swego tonem głosu Julii.

– Sugerujesz, że ojciec Michała sam go napisał?

Julia chodzi po salonie w kółko. Denerwuje się i nie stara się tego ukryć.

– Co ty wygadujesz? Jesteś bezczelny! Ja wiem. Kuba, ja wiem, że to ty go napisałeś! Skończ odgrywać tę żalną scenę!

Coraz trudniej zachować spokój.

– Niby na jakiej podstawie tak uważasz? Dorabiasz sobie jako grafolog? – zmieniam ton na ordynarny. Na atak najlepiej odpowiedzieć atakiem.

– To był twój charakter pisma!

– A skąd go znasz? Nie przypominam sobie, żebym coś przy tobie pisał! – Teraz zaczyna mnie denerwować. Wciąż uważam, że może blefować.

– Tak się składa, że kiedy spałeś w pokoju swojej siostry, przeglądałam twoje zeszyty z liceum! Było ich kilka w twoim biurku. List, rzekomo napisany przez Michała, napisany był tym samym pismem. Nie mam żadnych wątpliwości. Stawiasz takie śmieszne ogonki przy literze „ę”! Naprawdę, nie jestem idiotką.

Słyszając to, wybucham. Wstaję, podchodzę do niej. Napieram na nią, a ona się cofa. Dociera do ściany. Staję centymetry przed nią. Ręce opieram o ścianę koło jej głowy. Cały płonę z wściekłości. Zbliżam twarz do jej twarzy. W tej chwili mam ochotę rozszarpać ją na kawałki.

– Grzebałaś w moich rzeczach? Jak śmiałaś?

Krzyczę na nią na całe gardło. W jej oczach widzę strach. Paniczny strach. Taki jak u moich ofiar. Zaczyna się lekko trząść.

– A jak ty śmiałaś zrobić to Sandrze? – pyta cichym, niepewnym głosem.

Opanowuję się trochę. Wypuszczam ją z objęcia, które jest niczym klatka. Sam zaczynam chodzić po salonie.

– Oboje wiemy, że to jej wina. Gdyby choć przez chwilę była przy nim, teraz by żył!

– Mógł się nie wozić z panienkami! – znów krzyczy, poczuła się pewniej, kiedy się oddaliłem. – To, co go spotkało, to wyłącznie jego wina. A ty jesteś strasznym gnojem! Nie chcę cię znać!

Idzie szybkim krokiem do drzwi. Pospiesznie zakłada buty. Zachodzę jej drogę. Tylko moje ciało dzieli ją od wyjścia.

– To ty robisz z siebie Matkę pieprzoną Teresę. Sandrunia to, Sandrunia tamto, trzeba jej pomagać! Zastanów się, dziewczyno. Odbija ci.

– Jestem dobrą przyjaciółką. Coś, czego nigdy nie zrozumiesz.

– I fatalną dziewczyną. Zabieram cię do swojego rodzinnego domu,

przedstawiam rodzicom, a ty myszkujesz po moim pokoju!

– Nie moja wina, że nie dopuszczasz mnie do siebie. O twoich najważniejszych wydarzeniach w życiu dowiaduję się od twojej mamy! Kuba, nie poznaję cię. Kłamałeś mi przed chwilą w żywe oczy. Okłamałeś nas obie, bez choćby cienia zawahania. I to w taki sposób. Sama jestem ciekawa, ile razy już mnie okłamałeś. Jakie masz sekrety... Jak mogłeś?

– A jak ty mogłaś swojej ukochanej przyjaciółce nie powiedzieć, że list jest fałszywy? – pytam bez cienia emocji w głosie. W tej chwili czuję do niej straszną niechęć.

– Nie chciałam jej bardziej dobijać. Poza tym też uważam, że z jej udziału w pogrzebie nie wyszłoby nic dobrego. Ale to nic nie zmieni, z nami koniec! Nie dość, że kłamiesz, to jeszcze mnie przerażasz. Wczoraj nie spałam całą noc, tylko myślałam o tym. Wiesz, jak się czuję?

Wzruszam ramionami, przepuszczam ją. Zaraz wyjdzie. Jestem tego świadom. Postanawiam powiedzieć jej coś jeszcze.

– Przynajmniej nie piszę sobie czułych SMS-ów z jakimiś dilerami!

Już miała nacisnąć klawisz, kiedy nagle staje jak wryta.

– Grzebałeś w moim telefonie? No proszę, i kto tu mówi o prywatności.

– Widać, miałem powód! I to całkiem słuszny.

Znów staję blisko niej. Zaciskam pięści i wciągam mocno powietrze. Oczy Julii na ten widok wychodzą z orbit. Ma minę, jakby zaraz miała dostać zawału. Szybko naciska klawisz i otwiera drzwi.

– Może twój urok nie działa tak, jak ci się wydaje. To koniec. Nie dzwoń do mnie więcej.

Wychodzi, a ja trzaskam za nią drzwiami. Wściekły chodzę jeszcze przez chwilę po pokoju, po czym w pewnym momencie zrzucam ręką dwie szklanki i talerz, które stoją od kilku dni na szklanym stole w salonie. Momentalnie spadają na podłogę. Dźwięk tłuczonego szkła przynosi ulgę. Jest głośniejszy niż chóralne śpiewy demonów w mojej głowie.

Tego wieczora wypijam w samotności butelkę wódki, doprawiam dwiema ścieżkami kokainy. Towarzyszą mi najgłupsze możliwe programy rozrywkowe. Nie wiem, kiedy zasypiam. Nie obudziłyby mnie nawet spadająca bomba kończąca życie połowy mieszkańców tego jebanego rajku.

Samotność. Uczucie lub stan fizyczny znany chyba każdemu człowiekowi. W mniejszym lub większym stopniu. Czasami pojawia się nawet, gdy otaczają go ludzie. Tacy obojętni lub tacy, którym na nim zależy. Czasami samotność to zwykła pustka. Brak kogokolwiek. Brak możliwości przebywania z drugim człowiekiem. Najgorsza jest inna jej odmiana. Ta, w której dźwiga się brzemień i nie można się nim z nikim podzielić. Trzeba wciąż trzymać je głęboko schowane i choć czasem pragnienie opowiedzenia swojej historii jest olbrzymie, to wewnętrzna siła zmusza do milczenia, a jedyna rozmowa może być przeprowadzona z samym sobą. Taka samotność ciąży niczym bagaż dźwigany podczas zbyt długiej podróży. Boli, a lekarstwa można szukać latami, często bez gwarancji powodzenia. Mnie najczęściej dolegała ostatnia odmiana. Na początku samotność zjadała mnie żywcem. Karmiła się moim bólem i stawała się coraz większa. Ale z czasem zaskakująco łatwo nauczyłem się z nią żyć. Robiła się lżejsza wraz z dojrzewającym umysłem. Uczyniłem ją - częścią siebie. Sprawilem nawet, że zaczęła sprawiać mi przyjemność. Dzięki niej stałem się kimś więcej. Znalazłem okrutny sposób na pokonanie jej, a raczej nawiązanie z nią niezwyklej więzi. W pewnym sensie nici współpracy.

Nigdy nie sądziłem, że dopadnie mnie inna odmiana. Zawsze lubiłem, gdy nie było nikogo dookoła. Wtedy zostawałem z tą prawdziwą, wewnętrzną samotnością. Nigdy wcześniej nie tęskniłem za człowiekiem, który wciąż żyje i którego mógłbym zobaczyć każdego dnia, gdybym tylko zechciał. To odczucie było mi obce. Ludzie stanowili dodatek do mojego świata, byli uzupełnieniem życia, które toczy się w mojej głowie. Niestety teraz jest inaczej. Julia odeszła. Chyba na dobre, a wraz z nią moje ostatnie pozytywne odczucia do kogokolwiek. Poznała część mnie, mimo to odeszła. Minęły ponad dwa miesiące. Upalne lato zaczyna zmieniać się w deszczową i pochmurną jesień. Wciąż się do mnie nie odzywa i chyba już nigdy tego nie robi. Nie była moją pierwszą, ale jedyną, do której tak bardzo się przywiązałem. Sam nie wiem, czy to tęsknota za nią czy fakt, że odeszła z własnego wyboru, sprawia, że mi jej brakuje. Nie chciałem przebywać z nią non stop, ale dobrze robiło mi jej towarzystwo. Gdyby Michał wciąż żył, pewnie byłoby mi łatwiej. Tak bardzo przyzwyczałem się do mojego nowego, krakowskiego życia, że teraz czuję się dziwnie. Pustka zagościła w środku. Czarna otchłań, która miała już nigdy się nie pojawić, powróciła niczym bumerang. No, i najważniejsze. Julia idealnie pasowała do życia, które chciałem prowadzić. Życia, które miało zapewnić mi bezpieczeństwo oraz bycie człowiekiem absolutnie niepodjezranym. Także dzięki niej mogłem maskować swoje prawdziwe oblicze.

– O czym tak intensywnie myślisz? – pyta Natalia. – Kuba, miałeś się

skupić. Obiecałeś mi.

Siedzimy w moim salonie. Wypuszczam majestatycznie papierosowy dym z płuc, patrząc w przestrzeń pokoju. Ona siedzi obok, próbując zmusić mnie do nauki do egzaminu, którego oblanie może oznaczać koniec moich studiów, a także planów na przyszłość. Miałem tylko dwie poprawki. Jedną wciąż poprawiam. Mało mnie ona teraz interesuje, jednak jestem świadom, że zawalenie jej może sprawić mnóstwo kłopotów w moim coraz bardziej zachwianym życiu. Obraz idealności powoli zalewa coraz większa ilość krwistoczerwonych plam.

Moja sąsiadka stała się dla mnie pewnego rodzaju pomostem między samotnością, wspomnieniami, podsycającym żądzą a potrzebą spędzenia czasu z kobietą. Nie traktuję jej jako dziewczyny. Spałem z nią tylko raz. Mimo że jest niezwykle atrakcyjna, mnie pociąga w zupełnie inny sposób. W trakcie seksu miałem przedziwne wizje i wyobrażenia. Dlatego zrezygnowałem z kontynuowania wspólnego współżycia. Jej to o dziwo nie przeszkadza, twierdzi, że rozumie, że nie chcę niczego więcej po ostatnim związku. Jest w błędzie. Samotność po Julii nie ma żadnego znaczenia. Nie sypiam z nią, bo mogłoby się to skończyć tragicznie. Często mnie odwiedza i stara się być niezwykle miła. Wskoczyliśmy też kilka razy na rynek wypić zimne piwo. Zdarza się, że czasem razem biegamy. Pokazałem jej pewne miejsce, oddalone o trzy kilometry od naszego apartamentowca, gdzie są tylko trawa i drzewa. Mało kto o nim wie. Twierdzi, że to najlepsze miejsce do biegania, jakie mogła sobie wymarzyć. Moja potrzeba zrobienia jej krzywdy jest niewyobrażalna. Wielokrotnie zdarzyło mi się o tym fantazjować. Torturuję się, spędzając z nią czas, jednocześnie próbuję zachować wstrzeźliwość. Niechcący jeszcze bardziej się nakręcam. Taki mały masochizm i gnębienie demona. Potrzeba zabijania oświetla ciemność w głowie, niczym księżyc w pełni miasto znajdujące się pod bezchmurnym niebem. Strasznie intrygujące uczucie. Nigdy nie czułem tak wielkiej chęci pozbawienia kogoś życia. W zeszłym roku jesienią ta potrzeba zapadła w długi sen, trwający aż do lata. Ale to było w zeszłym roku...

– O niczym ważnym. Daj mi następny test – odpowiadam całkowicie obojętnym tonem, biorę do ręki kartkę, którą mi podaje.

Jest na niej czterdzieści pytań. Oprócz tej mam jeszcze trzydzieści cztery podobne. Tysiąc czterysta pytań do nauczenia na pamięć w dwa i pół tygodnia, dzielące mnie od przedłużenia nadziei na spełnienie planów dotyczących przyszłości. Ciężko się nad tym skupić, gdy obok siedzi osoba, której najbardziej w świecie chciałbym rozpruć nożem idealny brzuch.

– Pewnie znowu o niej! Ogarnij się, bo cię wyleją i będziesz musiał szukać sobie pracy. – Daje mi przyjacielskiego kuksańca w biodro.

Próbuję rozwiązać test. Moje myśli wciąż krążą wokół ostatnich wydarzeń. Pragnienie krwi ciągle podsycane obecnością Natalii kosztowało życie młodą dziewczynę. Natalia jest nieświadoma, że przez nią kolejne istnienie odeszło z tego

świata. I to tylko dlatego, że nie mogę tego zrobić jej.

Mój numer cztery, który uczynił mnie seryjnym mordercą, czego jestem w pełni świadomy, to Ola. Chodziła po tym świecie dwadzieścia trzy lata. Wiodła marne życie. Mieszkała w prawdziwie obskurnym bloku wybudowanym jeszcze za życia Gomółki na Nowej Hucie. Blokowisko, w którym nikogo nie obchodzi, co robi druga osoba. Każdy żyje własnym życiem, trzymając nos z dala od spraw innych. Taka anonimowość musi być wspaniała. Ola wynajmowała mieszkanie. Była na ostatnim roku Akademii Rolniczej, dodatkowo dorabiała sobie jako barmanka. Nie wiedziałem, skąd pochodziła. Dowiedziałem się dopiero z kroniki kryminalnej. Z jakiegoś górskiego zadupia. Wypatrzyłem ją podczas samotnego długiego spaceru po Kazimierzu w kokainowym transie. Wtedy w mojej głowie siedziała tylko Julia. Musiałem zająć ją czymś innym. A demon zna tylko jedno zajęcie, przy którym zapomina o wszystkim innym. Obserwację. Kończąca pracę urocza brunetka, zdecydowanie zbyt ubogo ubrana jak na swój atrakcyjny wygląd, idąca na przystanek autobusowy nadawała się znakomicie. Pojechałem tym samym autobusem, co ona. Nie myślałem jeszcze, co jej zrobię. Chciałem tylko obserwować. Chciałem poznać jej codzienność. Wydało mi się to niezwykle podniecające. Gdy wysiadłem, serce miałem w przetyku. Nie pasowałem do tamtego osiedla. Mój ubiór, wygląd, sposób chodzenia. Wszystko to sprawiało, że na pierwszy rzut oka prosiłem się o zbiorowe pobicie. Na szczęście nie spotkałem nikogo, kto mógłby spróbować użyć mojej twarzy w celu wyładowania frustracji spowodowanych życiem w takim miejscu. Śledziłem ją do samego mieszkania. Potem obserwowałem jeszcze prawie dwa tygodnie i podjąłem decyzję. Mieszkała sama. W weekend ostro imprezowała. Atak zaplanowałem na sobotę. Dziewczyny takie jak Ola stają się w weekend łatwiejszym celem, a ja chcę chodzić wolny po ulicach. Jej hulaszczy tryb życia był najbardziej nużącą częścią całej zabawy.

– No w końcu! – Natalia krzyczy triumfalnie, spoglądając na kartkę. Skończyłem test i podałem jej do sprawdzenia. – Siedemdziesiąt procent dobrze. Tak trzymaj.

– Jak teraz na to patrzę, wydaje mi się proste – odpowiadam z lekkim uśmiechem. Te wspomnienia uruchomiły chyba komórki odpowiedzialne za pamięć. Może znalazłem nowy sposób, żeby opanować testy i jednocześnie przeżywać od nowa te wyjątkowe chwile?

– No to proszę następny. – Podaje mi kolejną kartkę. Biorę i rozwiązując, wciąż wspominam.

Czekałem, aż w końcu się wybawi. Byłem w kilku tych samych klubach co ona oraz zabijałem czas w innych, żeby nie rzucić się w oczy jej znajomym. Czekanie na młodą dziewczynę, traktującą nocny wypad na miasto oraz zaloty podpitych mężczyzn jako odskocznię od szarej, obrzydliwej rzeczywistości i najlepsze, co życie ma do zaoferowania, to strasznie męcząca rzecz. Chłonęła

gorączkę sobotniej nocy do wpół do czwartej nad ranem.

Wreszcie pożegnała się ze znajomymi. Wiedziałem, że nie wróci z nimi. Nie wyglądali na takich, co mieszkają w jej rejonach. Więc z pewnością nie chciała dać się odprowadzać i chwalić swoim obskurnym mieszkaniem. Pojechałem pod jej dom. Zjawiłem się tam przed nią. Po kilku minutach podjechała taksówka z Olą w środku. Nie widziała mnie. Taksówkarz podobnie. Mógł zapamiętać jedynie srebrnego passata. Pytanie tylko, kto zapamiętałby srebrnego passata? Na tym osiedlu stały takie jeszcze trzy. Poczekalem, aż wejdzie do bloku. Mieszkała na pierwszym piętrze. Zegarek w samochodzie pokazywał czwartą pięć. Bardzo się zataczała. Widziałem, jak zapaliła światło w mieszkaniu. Zaraz zgasła. Odczekałem dziesięć minut i ruszyłem. Niedługo miało zacząć świtać, więc czas nie był sprzymierzeńcem. Zamek wejściowy do klatki był zepsuty, od początku obserwacji. Nikt go nie naprawił. Drzwi do mieszkania planowałem sforsować. Podobnie jak cały blok, pochodziły z innej epoki, więc zniszczenie starego, zdezelowanego zamka miało potrwać kilkanaście sekund. Przezornie nacisnąłem wcześniej kławkę. Miałem na sobie oczywiście rękawiczki, bluzę, maskę w wewnętrznej kieszeni i noże. Ku mojemu zdziwieniu, Ola nie zamknęła drzwi. To było niemal jak zaproszenie. Szybko założyłem maskę i wszedłem do środka. Chwilę się rozejrzałem, stojąc w przedpokoju. Pozwoliłem oczom przyzwyczać się do ciemności. Nie musiałem jej długo szukać. To mieszkanie miało aż dwa pokoje. Leżała w sypialni, na wpół rozebrana. Pijana. Spała. Na podłodze leżały rozrzucone ubrania. Spodnie, koszulka, kurtka i buty. Wydało mi się to żenujące. Chciałem odegrać wszystko według określonego wzoru, który uwalnia się ze mnie pod wpływem emocji. A teraz ta piękna dziewczyna straciła wiele ze swojego uroku. Postanowiłem ją obudzić. Zasłoniłem żaluzje w oknie i włączyłem lampkę na szafce nocnej. Chciałem lepiej widzieć. W głębi duszy żalowałem, że to nie Natalia. Tak bardzo podobna do Klary.

– Znowu tracisz rytm. Kuba, musisz się nauczyć tego na pamięć, a nie zastanawiać się nad każdym pytaniem – przerywa obiekt moich niespełnionych marzeń.

Jej widok nigdy nie pozwoli się w pełni skupić. Albo nieprzyjemna część wspomnień blokuje te komórki, które wcześniej obudziła przyjemna.

– Mam do ciebie wielką prośbę. – Rzucam najbardziej czarujące spojrzenie, jakie potrafię. – Mogłabyś zrobić mi kawy? Te wszystkie literki i zakreślane kółka wirują już przed oczami. Potrzebuję paliwa.

– Pewnie, nie ma sprawy. A ty spróbuj zrobić go od nowa, OK? – Odpowiadam kiwnięciem głowy.

Natalia wstaje i idzie do kuchni. Jej ruchy są co najmniej prowokujące. Za każdym razem przychodzi do mnie ubrana jak na pierwszą randkę ze śniadaniem. Nie daje łatwo za wygraną. Jej słowa o zrozumieniu nie mają pokrycia w czynach.

Dziś ma bordową mini i obcisłą białą bluzę z kapturem. Włosy rozpuszczone. Wygląda niesamowicie, to fakt. Nie wie jednak, że prowokuje mnie do czegoś zupełnie innego, niż zamierza. Klara też uwielbiała tego typu spódniczki. Zaczynam wertować test od nowa. Kolejne wspomnienia działają niczym turbina na umysł. Od razu automatycznie zapamiętuję odpowiedzi. Może jednak znalazłem właściwą metodę...

Niełatwo było dobudzić Olę. W pierwszej chwili pomyślałem o skrępowaniu jej, póki jeszcze spała. Niestety nie miałem żadnych potrzebnych do tego akcesoriów. Wprawdzie mogłem poszukać takich w jej mieszkaniu, ale zrezygnowałem z tego pomysłu. Bałem się ryzyka zostawienia zbyt wielu śladów. Z bluzy wyjąłem nóż. Położyłem go obok niej na łóżku. Zacząłem lekko nią potrząsać. Spała jak zabita. Powtórzyłem manewr, ale mocniej. Potem jeszcze mocniej. Leżała na plecach. W końcu lekko uniosła głowę, a powieka zaczęła się otwierać. Tylko jedna, drugą wciąż miała zamkniętą. Gdy w zasięgu jej wzroku pojawiła się głowa ubrana w maskę, spróbowała podskoczyć, jakby ktoś poraził ją prądem. Najpierw ciało zeszywniało, w efekcie szoku, ale na krótko. Nie trwało to dwóch sekund. Niemal od razu zapragnęła zerwać się na równe nogi. Na próżno. Przywarłem do niej i złapałem ją dłonią za szyję. Troszkę się zakrzuszyła. Chciała coś powiedzieć lub krzyknąć, ale nie mogła. Nie zatkałem jej ust. Sama się zatkała. Strach czasami działa paraliżująco. Nie mogła zmusić się do wydania żadnego dźwięku. W pierwszej chwili chciałem wbić nóż w jej żebro, ale instynkt samozachowawczy przypomniał mi o czymś bardzo ważnym.

– Proszę, twoje paliwo gotowe. – Zapach kawy działa kojąco na nozdrza wypełnione dymem papierosowym. Natalia stawia na stoliku gorący kubek, po czym sprawdza mój kolejny test.

Popijam spokojnie kawę. Tamta noc nie była idealna. Podobnie jak noc z Justyną. Prawie o niej zapomniałem. W zeszłym miesiącu odwiedziłem tylko kronikę kryminalną Jastrzębiej Góry. Ciało tej biedaczki wciąż nie odnaleziono. Jej rodzice, mimo że upłynęło już tyle czasu, nadal szukają. Założyli nawet specjalną stronę internetową w celu poszukiwania wsparcia. Liczą, że ludzi wciąż będzie ona obchodzić tak, jak ich. Nie wyjechali stamtąd. Pewnie marnują cały swój majątek i życie, szukając ciała, które dawno pochłonęło morze. Naiwni. Uśmiecham się na myśl o nich.

– Wreszcie się uśmiechnąłeś. – Natalia klepie mnie po ramieniu. – Masz powód. Osiemdziesiąt procent. Brawo.

– Chyba znalazłem sposób na rozwiązywanie testów – odpowiadam radosnym głosem.

– Pochwalisz się jaki? – Wydaje się być szczerze zaciekawiona.

– Nie, bo może przez to się ulotnić. – Puszczam jej oko.

– Dobra, rozumiem. Jeszcze trzy, cztery testy i zapraszam cię do kina na

jakiś tani film klasy B, co ty na to? Całkowity relaks dla twojej głowy! – mówi to z takim entuzjazmem i robi przy tym tak niesamowitą minę, że jest tylko jeden mężczyzna na świecie, który może się z tego zaproszenia nie cieszyć. Ja.

Ostatnie, czego dzisiaj chcę, to iść z nią do kina i znów myśleć o tym, co mogę albo czego nie mogę jej zrobić.

– Wiesz co... Chyba wolę odpocząć sobie w domu. Strasznie mnie wykańcza to, co robimy. – Bardzo marna wymówka dla kobiety pewnej swych uroków, jaką Natalia niewątpliwie jest.

– Bez dyskusji. Ciągle siedzisz sam. Wychodzimy dziś! Bez gadania.

Podnoszę ręce w geście poddania się i biorę kolejny test. Jeśli dzisiaj się nie zgodzę, jutro znowu to zaproponuje. Musiałbym ją zabić, żeby było inaczej. Lepiej mieć to za sobą. Poza tym to może być kolejna próba mojej cierpliwości. Zaczynam zakreślać odpowiedzi na kolejne pytania, stosując sprawdzoną metodę.

Gdy już byłem gotów wbić biednej Oli nóż w jej szczupłe i delikatne ciało, przed oczami pojawił mi się neon. Duży świecący neon. -Litery mrugały żółtym blaskiem. Do tej pory ludzi widzących rzeczy, których nie ma, uważałem za idiotów. Nagle stałem się jednym z nich. Na neonie wyświetlił się wielki napis „Rzeźnik Niewiniątka”. Od razu pojąłem przesłanie. Moja podświadomość troszczyła się o mnie. Wiedziałem, że gdybym zabił ją w podobny sposób jak Martynę i jeszcze wcześniej Anię, policja z pewnością połączyłaby morderstwa w jeden wzór. Zaczęliby szukać seryjnego zabójcy. A wtedy zrobiłoby się bardzo gorąco. Jeszcze ten pseudonim. Prasa miałaby używkę. Nie wiem, czy bym wytrzymał i pozostał nieuchwytny. Musiałem zrobić coś innego, choć mój demon, moje pragnienia i wszystkie bodźce w ciele żądały przeprowadzenia tego dokładnie tak, jak zaplanowałem. Nie dałem im się ponieść. Postanowiłem zaspokoić demona częściowo, ale też zapewnić sobie bezpieczeństwo. Taki dziki kompromis.

– Byłaś bardzo niedobra, Klaro, wyrządziłaś temu światu tak wiele złego, zwłaszcza mnie. Zdajesz sobie sprawę, że musisz ponieść karę? Kara za karę, prawda? – wyszeptałem jej do ucha.

Powoli dochodziło do niej wszystko, co się działo. Pewnie trzeźwiała momentalnie. Poluzowałem nieco uścisk na szyi, pozwalając jej swobodnie odpowiedzieć.

– Tak, tak, wiem, że źle zrobiłam. Przepraszam cię, bardzo cię przepraszam. Błagam, zrobię wszystko, tylko mnie nie zabijaj. Ja nie chcę umierać. – Jej głos był cichutki, chrapliwy, przypominał gulgotanie indyka. Pewnie przez uścisk na szyi i alkohol krążący w żyłach.

Wtedy zrobiłem to, czego nie planowałem. To, o czym nawet nie myślałem. Wyszło ze mnie spontanicznie. Samo, niemal bez mojej wiedzy. Nachyliłem się bardziej. Niemal otarłem maską o jej ucho.

– Jestem Rzeźnikiem Niewiniątka, a tobie bardzo daleko do Klary –

wyszeptałem z dumą w głosie.

Po tych słowach jej ciało znów zeszywniało. Żyły na szyi i czole uwidoczniły się, jakby zaraz miały eksplodować. W ostatnich słowach zaczęła wzywać swojego Boga. Nie przeszkadzało mi to, ale gdy słowa spróbowała zmienić w krzyk, wbiłem nóż w jej gardło przy prawym uchu. Wykonałem długie precyzyjne cięcie. Skończyłem przy lewym. Nóż ciął gładko, niewielki opór pojawił się tylko pośrodku szyi. Połała się krew. Odskokczyłem nieco od niej, nie chcąc się ubrudzić. Potem wykonałem jeszcze kilka cięć w tym samym miejscu. Ciąłem z lekką nutą żalu. Nie czułem się spełniony, przez ten pieprzony pseudonim nie mogłem zrobić tego, co dokładnie chciałem. Gdy skończyłem, wgłębienie na jej szyi było niezwykle głębokie. Wyglądało jak... jak rana na szyi Michała. Z taką przykrą myślą opuściłem jej mieszkanie. Wcześniej zdjąłem jej z ręki tani zegarek, zabrałem równie taniego laptopa, stary telefon komórkowy i marne trzydzieści złotych z portfela. Na koniec zdjąłem z ręki pierścionek, srebrny, tandetny, nieprzedstawiający niczego ciekawego, i schowałem do foliowego woreczka, który miałem w kieszeni. Wszystko wyrzuciłem do Wisły. Zostawiłem sobie tylko pierścionek. Swoje ubrania spaliłem, łącznie z butami. Następnego dnia resztki wyrzuciłem do Wisły. Nie zdecydowałem się na zalanie jej mieszkania. Mógłbym przy okazji zalać sąsiadów. W bloku taka opcja nie wchodziła w rachubę. Wcześniej zawiadomiliby policję, a ślady, które z pewnością zostawiłem, bo nie da się inaczej, byłyby świeższe. Kilka dni później w kronice kryminalnej przeczytałem o wyjątkowo brutalnym podcięciu gardła podczas napadu rabunkowego na Nowej Hucie. Olę znalazł właściciel kamienicy. Podobno nie płaciła czynszu od dwóch miesięcy...

– Znakomicie. Utrzymujesz się na poziomie siedemdziesiąt pięć procent! – Tym razem Natalia posuwa się dalej i daje mi buziaka w policzek. – Twoja metoda się sprawdza.

Trudno nie przyznać jej racji.

– Na dzisiaj powinno ci wystarczyć. Dokończysz kawę i zbieramy się? – Jej usta pokrywa szeroki uśmiech.

Siedzi bardzo blisko mnie. Nagle znów czuję niezwykłą potrzebę. Dzikie żądze chcą wyjść na zewnątrz. Natłok wspomnień rozpałił we mnie pragnienie. Znów robię wszystko, żeby się powstrzymać.

Przyglądam się jej. Patrzę na nią jak zahipnotyzowany. Na jej delikatne usta, policzki wykrzywające się w uśmiechu, głęboko osadzone oczy. Ta chęć jest niesamowicie silna. Spoglądam w dół. Jej nogi. Tak idealnie zgrabne. Zapominam o otaczającym mnie świecie. I właśnie w tym momencie sama wrywa mnie z transu, wprowadzając w następny. Zaczyna mnie całować. Rzuca się na mnie pełna pożądania. Upadam plecami na kanapę. Natalia całuje mnie niemal natrętnie, nie chcąc przestać. W mojej głowie dochodzi do wybuchu, którego konsekwencje

są niemożliwe do oszacowania. W tej chwili pragnę jej zarówno - fizycznie, jak i w całkiem odmienny sposób. Ręką schodzę w dół. Wsuwam ją pod spodniczkę, delikatnie masując po udzie. Po chwili dochodzę do pośladków. Pocieram palcami o jej bieliznę. Podciąga moją koszulkę. Zaczyna masować mnie po brzuchu. Momentalnie robię się podniecony. Cały czas mam zamknięte oczy. W tej chwili nie wydaje się być tą odpowiednią. Jest po prostu piękną kobietą wspaniale pociągającą. Drugą rękę wkładam jej pod bluzę. Pojękuje, nie przerywając pocałunku. Boję się, że gdy tylko otworzę oczy, zapragnę jednego. Staram się o tym nie myśleć. Daję ponieść się chwili. Jej dłoń zbliża się do moich spodni. Próbuje rozpiąć pasek. Szybko się z tym uporała. Teraz guziki. Rozpina mi je jeden po drugim. Gwałtownie, wciąż mnie całując. Powoli zmierzam swoją ręką do miejsca jej rozkoszy. Odchylam majtki. W tym samym momencie dźwięk marimba niszczy magiczną atmo--sferę wiszącą w powietrzu. Ponieważ oboje mamy takie same telefony i dzwonki, podnosimy głowy w kierunku stołu niemal jednocześnie. Dzwoni mój.

– Zostaw to – mówi zdyszczanym głosem, próbując znów mnie pocałować.

Nie przystaję na jej propozycję. W ostatnim czasie tak mało osób do mnie dzwoni, że wręcz umieram z ciekawości, kto to. Biorę telefon do ręki, zerkając na wyświetlacz. Sandra. To dziwne.

– Odłóż to, kochanie. – Natalia próbuje wrócić ręką do moich spodni. Odpycham ją. Sam fakt, że nazwała mnie „kochaniem”, podziałał denerwująco.

– Muszę to odebrać. – Odsuwam ją od siebie, wstając z kanapy.

Idę do sypialni, po drodze próbuję zapiąć spodnie. Przesuwam palcem po ekranie, odbierając połączenie.

– Tak? – pytam niepewnie.

Nie miałem kontaktu z Sandrą od czasu rozstania z Julią. Odbieram przede wszystkim z ciekawości, ale też dlatego, że imię Sandra automatycznie kojarzy mi się z Julią.

– Cześć, Kuba, nie przeszkadzam? – Próbuję wyczuć z jej głosu, czy jest trzeźwa. Jeszcze mi się nie udało.

Wchodzę do sypialni i zamykam za sobą drzwi.

– Nie, spoko. Co cię sprowadza na moją linię telefoniczną? – Staram się brzmieć jak najbardziej wyluzowane.

– Długo się zbierałam, ale muszę ci coś powiedzieć. – Teraz brzmi, jakby była na lekkim rauszu. – Wiem, że z tobą i Julią już koniec i że ob--winasz mnie za to, co się stało, ale i tak ci powiem.

– Sandra, to nie do końca tak, to nie twoja wina. – Teraz chcę, żeby myślała, że jest mi głupio, bo tak powinienem zabrzmieć. W rzeczywistości ani trochę mi nie jest. Wciąż uważam, że moje rozstanie z Julią w dziewięćdziesięciu procentach spowodowane jest życiem tej wariatki.

– Nie przerywaj mi. Wiem, że tak jest, i nie dziwię ci się, zwłaszcza po przeczytaniu tego listu. Notabene właśnie dlatego do ciebie zadzwoniłam, jestem ci coś winna za całą sytuację przed pogrzebem. – Jest kompletnie pijana. Kilka pełnych zdań i już nie da się tego ukryć. Specyficznym akcentuje każdy wyraz, przeciąga sylaby i mówi niewyraźnie.

Milczę. Zauważa, że może śmiało mówić dalej. Więc kontynuuje.

– No więc chcę ci powiedzieć, ale tak, żeby zostało między nami. Nikomu nie powiesz, że dowiedziałeś się ode mnie, prawda?

Ile już to razy słyszałem w swoim krótkim życiu.

– Prawda – zapewniam ją.

– No jakby to powiedzieć. Chyba najlepiej wprost. Otóż Julia od kilku tygodni spotyka się z Tomkiem. – Chwila absolutnej ciszy. – Już żałuję, że ci to powiedziałam, ale nie ufam temu typowi. Ciągłe do mnie przyłazi, fakt, ma świetne dragi, ale jest jakiś dziwnie podejrzany. – Trochę nienormalny, nie to co ty.

– Dzięki za info. Naprawdę doceniam to, ale między mną i Julią wszystko skończone. – Chwila milczenia. – Z jednym się zgadzamy.

– No?

– Też mu nie ufam.

– Gdybyś chciał pogadać, spotkać się, to znasz mój numer. Wciąż jesteśmy kumplami, to znaczy kumpelą i kumplem, to znaczy, no wiesz, co mam na myśli – całkowicie się płacze.

– Pewnie. Dzięki jeszcze raz. Uważaj na siebie. Pa.

– P... – nie dokończyła. Rozłączyłem się.

Stoję jak wryty w swojej sypialni. Momentalnie każdą część mojego ciała ogarnia nieodparta chęć rozerwania czegoś. Czuję, że mógłbym wybuchnąć i rozbryznąć się na tysiąc drobnych kawałków lub rozszarpać na strzępy pierwszą istotę ludzką, jaka pojawi się w zasięgu mojego wzroku. Myślę, że każdy człowiek doświadcza czasami takiego uczucia. To nie zazdrość. To zwyczajne poniżenie. Wybrała tego taniego dilerzynę. Moja złość kumuluje się bardziej na nim. Zawsze mówił do niej „królowa piękności”, obrażał, a w głębi ducha mi jej zazdrościł. Serce wali coraz szybciej. Wyobrażam sobie, jak kładzie na niej swoje łapy, jak ją całuje, jej usta, brzuch, piersi, coś jeszcze. A to przecież należy do mnie!

Myśli piętrzą się w głowie coraz bardziej. Złość wymusza na mnie intensywne myślenie. Nerwy bardzo mi teraz pomagają. Właśnie rodzi się pewien plan, jak zakończyć wiele kłopotów za jednym zamachem. Na razie jest nieco rozmyty, jakby za mgłą, ale zbliżam się do niego. Ukazuje mi się coraz bardziej. Zaraz będę widział go całego.

– Kubuś, skończyłeś?

Głos za moimi plecami należy oczywiście do Natalii. Jego ton jest dużo bardziej prowokacyjny niż poprzednio. Otworzyła drzwi i weszła do sypialni.

Odwracam się do niej. Stoi w samej bieliźnie. Tak piękna i jednocześnie tak pociągająca inaczej. Zbliża się do mnie. Mam ochotę zrobić jej krzywdę. Wielką ochotę. Dusić i zabierać jej powoli najcenniejsze, co posiada. Życie. Ale nie teraz. Właśnie teraz w mojej głowie zamieszkało coś innego. Natalia jest zbędna.

– Natalia, musisz już iść – nie mówię tego czule, rozkazująco czy olewająco. Bardziej jak robot.

– Co proszę? – Na jej twarzy rysuje się najpierw zdziwienie, a chwilę później śmiech. Nie radosny, raczej niedowierzający. – To był nieśmieszny żart, prawda?

W ogóle nie obchodzi mnie, co ma do powiedzenia.

– Mówię poważnie, ubierz się i wyjdź.

– To ona dzwoniła?

– Nie. Przepraszam cię, ale nie mam teraz czasu na rozmowę. Dzięki za pomoc w nauce.

– Kuba, no co ty. Nie dokończymy tego, co zaczęliśmy? – pyta kokieteryjnym głosem.

Dotyka mojej klatki, znów zbliża swoje usta.

– Mówię ci, ubierz się i wyjdź! Nie zamierzam tego powtarzać po raz kolejny! – nagły, zupełnie niekontrolowany krzyk wydobywa się z mojego gardła.

Aż podskoczyła. Ze strachu. Chwila przyglądania mi się. Rozważa opcje. Podejmuje jedyną słuszną decyzję. Szybkim krokiem wraca do salonu i podnosi swoje ubrania.

– Jesteś straszną świnią! Nienormalną świnią. Nie dziwię się, że ta Julia kopnęła cię w tyłek! – teraz ona krzyczy. Musiała poczuć się bardzo urażona. – Nikt mnie tak jeszcze nie potraktował. Głupia jestem, że z tobą siedziałam.

Ubiera się w pośpiechu. Przy drzwiach zakłada buty. Mam lekkie uczucie déjà vu. Ale nie zamierzam nad tym dłużej myśleć. Mimo to jakaś wewnętrzna podświadomość mówi mi, że to krzyknięcie na nią było zbyt podejrzane i każe mi nieco to naprawić. Faktycznie zachowałem się, jakbym był nienormalny, krzycząc na dziewczynę stojącą przede mną w samej bieliźnie.

– Słuchaj, naprawdę, coś mi wypadło. Zadzwoń do ciebie, jak skończę. Przepraszam, że tak ostro cię potraktowałem, ale to naprawdę bardzo ważne – mówię, gdy otwiera drzwi i wychodzi przez nie.

Słyszając te słowa, odwraca się w moją stronę. Pokazuje mi środkowy palec wraz z ignorancką miną. Odwraca się z powrotem i idzie w kierunku windy.

Mało mnie to już obchodzi. Zamykam drzwi na klucz. Zasłaniam rolety. Chcę, żeby było ciemno. Przynoszę sobie z lodówki dwa napoje energetyczne. Odpalam papierosa. Włączam laptopa. Już wiem, co zrobić, żeby wszystkie sprawy poukładały się właściwie. Dokładnie tak, jak ja chcę. Wiem, jak przywrócić swój porządek w raju.

Gra we wszystko albo nic. Najbardziej ryzykowna gra świata. Zwykle toczy się o bardzo wysoką stawkę. Podejmują się jej ci, którzy nie mają nic do stracenia, lub ci, którzy chcą zyskać więcej, niż posiadają. W pierwszym przypadku, w wypadku przegranej, nie spadają niżej, bo są na dnie jeszcze przed rozpoczęciem gry. Jeżeli jednak mają coś, co mogą przegrać, stawka wzrasta niebagatelnie. Wygrana oznaczać może raj, przegrana – piekło. W jednej chwili można stać się multimilionerem lub żebrakiem, wolnym człowiekiem lub więźniem, -zdrowym lub kaleką do końca życia, żywym lub martwym. Postanowiłem zagrać w taką grę. Od dawna po głowie chodzi mi pewien pomysł. Jest on tak ryzykowny, że zaraz gdy tylko się pojawiał, chowałem go głęboko na same krańce świadomości. Sytuacja z Tomkiem ożywiła go. Dodała niezwykłej motywacji. Sprawiała, że wydaje się jak najbardziej realny. Podejmując się jego realizacji, rozpoczynam taką właśnie grę. We wszystko albo nic. Wiem, że wygram. Jestem kimś więcej, dlatego uda mi się. Musi się udać. W przeciwnym razie stracę wszystko, co posiadam. Ryzyko jest ogromne, nagroda adekwatna. Nie sądzę, żeby ktokolwiek wcześniej podjął się takiego wyzwania. Muszę być bezbłędny. Każdy szczegół planu muszę dopracować niemal idealnie. Najmniejsze odstępstwo od założeń, a te się przecież zdarzają, oznaczać będzie porażkę. A co za tym idzie, koniec mojego dotychczasowego życia. Jeśli wszystko pójdzie tak, jak chcę, zaspokoję demony, jak jeszcze nigdy dotąd, ukarzę Tomka za przywłaszczenie sobie tego, co moje i wyjdę na tym nieskazitelnie czysty. Warunek jest jeden. Wszystkie, nawet najdrobniejsze szczegóły muszą zgrać się w czasie. Żaden tryb z tworzonej właśnie maszyny nie może zadziałać źle.

Planuję to od prawie trzech tygodni. Na początek wypisałem wszystkie „za” i „przeciw” na dwóch białych kartkach A4. Patrzyłem na nie, czytałem, wyciągałem wnioski. Dopisywałem złote myśli. Gdy już wszystko opracowałem, spaliłem je, a popiół splukałem w toalecie.

Częścią planu jest powrót do mojego idealnego życia. Udaję, że wszystko jest w porządku, że mimo rozstania z Julią i śmierci Michała trzymam się całkiem nieźle. Zdałem zaległy egzamin, znów udzielałem się towarzysko z kilkoma znajomymi z roku. Od Tomka i Sandry trzymam się z daleka. Choć akurat ona dosyć często ze mną rozmawiała. Dzwoni, żeby wylewać swoje gorzkie żale po śmierci ukochanego. Opowiada, że Julia, odkąd zaczęła spotykać się z Tomkiem, stała się dziwna. Jest dla niej ważniejszy od przyjaciółki, przez co jeszcze bardziej go nienawidzę. Ja taki nie byłem. Czasami staram się ją pocieszać, choć kompletnie nie obchodzą mnie jej problemy i życie osobiste. Jednak moja rola właśnie tego wymaga. Ciągłe się uśmiecham, wszędzie jest mnie pełno, znów staję się duszą

towarzystwa. Przeprosiłem Natalię za wcześniejsze zajście. Przyjęła kwiatki i przeprosiny, ale na razie trzyma się ode mnie z daleka. Cieszy mnie taki obrót spraw. Nie -potrzebuję jej. Chciałem jedynie pokazać, jak bardzo normalny jestem. Udowodnić, że nie ma we mnie nic złego, a tamten wybuch agresji spowodowany był przykrą rozmową telefoniczną z rodzinnymi stron. Tak jej to wytłumaczyłem i chyba uwierzyła. Zawsze najlepiej zgonić tego typu atak na sprawy rodzinne.

Znalazłem też numer pięć. Tym razem mogę zrobić wszystko dokładnie tak, jak chcę. Świadomość tego pobudza mnie do czynu każdego dnia. Właściwie, gdy tylko kładę się spać, marzę, żeby już zaczął się nowy dzień. Nie mogę doczekać się kolejnego dnia gry we wszystko albo nic. Mój przyszły numer pięć ma na imię Diana. Ma dwadzieścia sześć lat. Jest najstarsza z towarzystwa kobiet, które poznały moje prawdziwe oblicze, ale wygląda co najwyżej na dwadzieścia dwa. Pracuje jako instruktorka w fitness klubie, do którego kilka razy zajrzałem. Wypatrzyłem ją tam całkiem przypadkowo. Długo nie mogłem znaleźć tej właściwej. Wcześniej nie szukałem na siłę. Trafiały się same. Teraz, gdy koniecznie musiałem kogoś mieć, długo nic się nie udawało. Jeździłem passatem po mieście. Parkowałem pod blokami na różnych osiedlach, pod domkami, czasami nawet jeździłem po mieście tramwajami, żeby znaleźć tę jedną. Staralem się i wciąż nic.

Aż wreszcie, całkiem przypadkiem, podczas wizyty w nowym fitness klubie, wypatrzyłem ją. Ma długie ciemne włosy, zwykle związane w warkocz, nieco zbyt wysportowaną sylwetkę, tak doskonałą, że aż za bardzo, i małe piersi, ale jest w niej coś niezwykłego. Obserwowałem ją podczas pracy. Było to dziecinnie proste. Zwyczajnie ćwiczyłem w tym samym klubie. Dostrzegłem w niej dobrze znaną mi charyzmę. Od razu przykuła moją uwagę. Kilka dni obserwacji, grzebania w sieci i zdobyłem trochę informacji. Mieszka sama, co jest wielkim plusem. Na jednym z dużych osiedli na Prądniku Białym wybudowanych na przełomie dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku. Blok ma dziesięć pięter, po cztery mieszkania, co daje w sumie czterdzieści. W pobliżu stoją jeszcze trzy takie same budynki. Sto dwadzieścia mieszkań liczących średnio dwóch mieszkańców. Minimum dwieście czterdzieści osób. W dodatku ciągle się zmieniających. Świetne miejsce do wtopienia się w tłum. Masa ludzi, głównie młodych, całkowicie pochłoniętych swoimi sprawami.

Diana spotyka się z niewysokim facetem o krótkich włosach z lekką nadwagą. W ogóle do niej nie pasuje. Jest lekko odrażający. Jeździ dużym dostawczym samochodem obklejonym reklamami firmy budującej kominki na piotrkowskich rejestracjach. Musi często wyjeżdżać. Przez dwa tygodnie obserwacji spotkała się z nim tylko trzy razy. Zawsze w weekendy. Kolejny plus.

Diana mieszka na siódmym piętrze. Każde piętro w bloku składa się z korytarza oraz dwóch wnęk, w których znajdują się po dwa mieszkania

z drzwiami wejściowymi naprzeciwko siebie. Na lewo i prawo od wyjścia z windy prowadzi korytarz do każdej z wnek. Po drugiej stronie korytarza od wejść do mieszkań jest wolna przestrzeń zakończona oknem. Idealne miejsce, żeby móc się schować. Byłem w tym bloku kilka razy i jeszcze nie widziałem, żeby ktokolwiek korzystał ze schodów. Wejście na siódme piętro niewidocznym jest jak najbardziej możliwe. Mieszkanie naprzeciwko Diany stoi puste. W skrzynce na listy aż roi się od reklam i kilkunastu kopert, pewnie z zaległymi rachunkami. Nikt nie zobaczy, jak wchodzę za nią do mieszkania i wychodzę.

Diana wraca do domu z pracy trzy razy w tygodniu o szesnastej i trzy o dwudziestej drugiej. Dzięki niezwyklej pomocy portali społecznościowych dowiedziałem się, że pochodzi z Rybnika i skończyła AWF. Tym razem nie jest mi to do niczego potrzebne. Jest tak niezwykle regularna, że zrobienie tego wydaje mi się aż zbyt proste. Zauważyłem też, że śledzenie człowieka, który ma regularną pracę, jest dużo łatwiejsze niż studenta, który potrafi być do bólu nieregularny. Nie muszę obserwować jej codziennie ani poznawać nawyków. I tak wiem, że te trzy razy będzie wracała sama po dwudziestej drugiej. Planuję zaatakować ją wieczorem. Ale dopiero, gdy zrealizuję wcześniejszą fazę mojego planu. Żeby tak się stało, muszę stać się duchem. Całkowicie niewidocznym. Pierwsza faza – wrócić do normalnego życia – skończona. Druga – znaleźć numer pięć – skończona. Czas na trzecią.

Trzecią, i chyba najbardziej uzależnioną od dużego przypadku fazę rozpoczynam w środowe popołudnie. Najpierw sprawdzam położenie telefonu Julii. Zakładam, że wciąż nie zajrzała na tyle głęboko do ustawień, żeby zauważyć włączoną usługę lokalizacji. Nie mylę się. Jej telefon jest w domu. Pewnie jest w nim sama, z pewnością nie z Tomkiem. Wątpię, żeby przyprowadziła go do siebie. Po mnie pochwalenie się swojej szanownej mamusi kimś takim jak Tomek wyglądałoby na degradację do niższej ligi, a na to raczej sobie nie pozwoli. Zresztą zaraz się o tym przekonam. Wybieram numer Tomka. Odbiera dopiero po piątym sygnale. Serce bije mi szybciej na dźwięk jego głosu.

– Cześć, Kuba, dawno się nie odzywałeś. Żyjesz jeszcze, człowieku? – pyta do bólu sztucznie uśmiechniętym tonem.

Mam ochotę niegrzecznie wyjaśnić mu, że skoro sypia z moją dziewczyną, to raczej nie zakładam częstych z nim kontaktów.

– Trochę ostatnio zajęty jestem. Wiesz, jak to jest: życie wolnego faceta. – Staram się brzmieć radośnie, nie pokazując po sobie niczego. – Dzisiaj mam ważne spotkanie i pilnie potrzebuję twojej pomocy. Pomożesz?

Chwila ciszy. Może tak długo zajmuje mu zrozumienie, o jaką pomoc mi chodzi.

– Jaki rodzaj pomocy masz na myśli? – Jednak nie rozumie lub woli się upewnić.

– Dobrze wiesz jaki. Bielutki. Śnieżno-kurwa-biały. – Śmieję się do słuchawki.

– Średnio mam teraz czas – stara się uciąć rozmowę i wykręcić się.

Nie zamierzam mu na to pozwolić.

– Proszę cię. Strasznie mi na tym zależy. Mogę być u ciebie za dwadzieścia pięć minut. Wynagrodzenie też zrobimy ekstra. Dobra? – Teraz wiele się rozstrzygnie.

Znów się zastanawia. Po chwili odpowiada:

– No dobra, niech ci będzie. Przekonałeś mnie tym ostatnim. Przyjedź do mnie najszybciej, jak potrafisz.

Rybka połknęła haczyk i właśnie zaczyna ssać swoją obrzydliwą gębą przynętę na niego nadzianą.

– Super, dzięki. Jesteś wielki. Podaj mi adres.

– Dostaniesz eskę. Za pół minuty.

Jest ostrożny. Nie chce podawać miejsca zamieszkania przez telefon. Pewnie dilerzy tak mają. Mordercy nie.

– Spoko, czekam więc. Do zobaczenia niedługo.

– Nara.

Rozłącza się. Odkładam telefon i z zadowolenia zacieram ręce. Po chwili dźwięk shotguna informuje mnie, że Tomek właśnie wysłał adres. Sprawdzam jego lokalizację na mapie. Mieszka w zwykłym, starym ośmiopiętrowym bloku wybudowanym w okolicach lat -siedemdziesiątych, przy ulicy Wrocławskiej. Blisko mnie. Odbywam szybki wirtualny spacer po okolicy. Bardzo szybki, w końcu zaraz muszę u niego być. Oglądam okolicę. Szarobure blokowisko. Na to liczyłem. Jest gdzie zaparkować samochód. Wąska ulica, dookoła bloku zieleń, place zabaw i ławki do siedzenia dla starszych ludzi za dnia i młodzieży poznającej uroki piwa lub przytulania się w nocy. Bardziej przydane w lecie niż na początku października. Po drugiej stronie mieści się jakaś firma i budynek NFZ.

Gaszę laptopa i przygotowuję się do wyjścia. Mam na sobie luźne ciemne dżinsy, kremowe trampki, niebieską koszulę z długim rękawem, na którą zakładam skórzaną kurtkę. Do zewnętrznej kieszeni kurtki zapinanej na zamek chowam niezwykle ważny gadżet. Plastikowe pudełko zamykane od góry, wypełnione plasteliną. Takie niewielkie coś, a ma kolosalne znaczenie dla całego planu. Do drugiej wsadzam dwie chusteczki higieniczne. Zamykam mieszkanie.

Po kilku minutach jestem w garażu. Na szczęście droga do Tomka nie jest zakorkowana. Dojeżdżam w niecałe siedemnaście minut, wypalając w trakcie jazdy dwa papierosy. Stres daje o sobie znać. Wychodzę z samochodu. Teraz dopiero odczuwam napięcie. Znajduję się przed wejściem do bloku. Mam jedną szansę. Jeśli dobrze wszystko rozegram, dostanę to, po co przyjechałem. Jeśli coś pójdzie nie tak, koniec mojego planu.

Staję pod klatką schodową. Zakładam, że Tomek ufa mi równie mocno, co ja jemu, więc mógł wyglądać przez okno. Muszę działać szybko. Wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, gdybym miał współnika. Niestety nie ufam nikomu. Wszystko, co robię, musi zostać tajemnicą. Nikt się nigdy nie dowie. Nikt nie ma prawa wstępu do mojego zamkniętego świata. Zmieniam w ustawieniach telefonu sygnał alarmu na dźwięk dzwonka marimba. Gdy alarm się włączy, będzie brzmiał, jakby ktoś do mnie zadzwonił. Zamierzam przeprowadzić całą akcję na wycucie. Nie mam pewności, że od razu w drzwiach nie poda mi towaru i każe wyjść. Wprawdzie mało to prawdopodobne, nawet nie wie, ile tego chcę. No i zakładam, że diler nie wita się z klientem z towarem w drzwiach. Za chwilę się przekonam, czy moje rozumowanie jest dobre. Naciskam guzik domofonu.

– Wchodź. Trzecie piętro – Tomek nawet nie spytał, kto. Od razu otwiera drzwi. Z pewnością widział mnie przez okno.

Wchodząc po schodach, włączam alarm w telefonie. Zadzwoni za do--kładnie dwie minuty. Teraz muszę wszystko idealnie dograć w czasie. Zerkam na zegarek, zapamiętując, gdzie znajduje się wskazówka sekundnika. Dochodzę do jego drzwi. Są zamykane na tylko jeden zamek. Dolny. Nie posiadają górnego. Wspaniale. O tym w duchu marzyłem. Otwiera mi, zanim zdążam nacisnąć klamkę. Wchodzę do środka. Od razu w nozdrza rzuca się charakterystyczny zapach późnego obiadu. Czuć kotlety schabowe i ziemniaki. Przypomina mi to, że dawno nic nie jadłem. Przedpokój urządzony jest w starym stylu. Pewnie Tomek, odkąd zaczął wynajmować to mieszkanie, nie robił remontów. Na podłodze wyłożonej parkietem pomalowanym na brązowo leży długi bordowy dywan w dziwne wzorki. Ściany pokryte są boazerią, też brązową, z prawej strony wisi lustro, a po lewej wieszak z kilkoma kurtkami. Korytarz jest długi i wąski. Prowadzi do dwóch pomieszczeń z lewej strony, pewnie pokoi, jednego z prawej, zgaduję, że kuchni, a naprzeciwko od wejścia musi być łazienka. Chyba że w jakimś narkotycznym szale Tomek założył drzwi od łazienki do innego pomieszczenia. Obok lustra wisi duży kwadratowy kawał białego materiału z namalowaną na nim czarną farbą kulą, z której wychodzi osiem strzałek. Nigdy nie zrozumie Tomka i jego dziwnych jazd. A tym bardziej nie zrozumie Julii, dlaczego z nim jest. Najważniejsze, że zamykając drzwi, dostrzegam niewielki plik kluczy, z jednym wpiętym do zamka. A przecież po to tu przyszedłem.

– Siemka, musisz być nieźle wygłodzony, że tak nagle do mnie dzwonisz – Tomek od razu przechodzi do konkretów.

Przez ostatni czas trochę się zmienił. Skrócił swoje zwykłe za długie kręcone włosy. Jestem niemal pewien, że Julia miała z tym coś wspólnego. Podobnie jak z modną jaskrawą koszulką polo, którą ma na sobie, i czarnymi obcisłymi dżinsami. Spojrzenie ma nienaturalnie trzeźwe jak na niego. Spotkać się twarzą w twarz z człowiekiem, który sypia z kobietą należącą do mnie, jest niewątpliwie

dziwnym uczuciem, ale teraz nie mam czasu nad tym się zastanowić. Zegar tyka.

– Ważny miting. Wiesz, jak to czasami bywa. Dzięki za pomoc – odpowiadam, udając nieco skrepowanego i cholernie wdzięcznego.

Zerka na mnie dziwnym spojrzeniem. Z pewnością czuje się równie nieswojo, co ja. W końcu się odzywa:

– To ile tego potrzebujesz? – pyta, wykonując ręką gest zapraszający do przejścia z korytarza do pokoju.

W tym samym momencie włącza się alarm dźwiękiem marimba. Idealne zgranie w czasie. Lepsze, niż myślałem. Zakładałem, że będę musiał wyjść z jego pokoju, a nawet do niego nie wszedłem. Szybko wyciągam telefon i spoglądam na wyświetlacz. Pokazuje napisy: „budzik”, „drzemka”. Tomek tego nie widzi.

– Sorki, stary, muszę to odebrać. Daj mi dwa i pół, OK? – wyjaśniam.

– Jasne – odpowiada, idąc do drugiego od wejścia pokoju.

Wyłączam budzik i przykładam telefon do ucha. Odwracam się przy tym. Wiele osób, rozmawiając przez telefon, przemieszcza się z miejsca na miejsce. Trochę to dziwne, ale niepodważane. Akcentuję głośno pojedyncze wyrazy.

– Tak, pewnie, no postaram się, niedługo będę – recytuję do milczącej słuchawki, wyłączając palcem dźwięki, na wszelki wypadek, gdyby ktoś faktycznie zadzwonił.

Tomek znika w pokoju, a ja mam tylko chwilę i nie zamierzam jej zmarnować. Wyjmuję z kieszeni kurtki pudełko, otwieram je. Staję bokiem do drzwi. Cały czas kątem oka zerkam, czy Tomek nie wraca.

– Jasne, jakoś to dogadamy – wciąż rozmawiam z wyłączonym telefonem, podtrzymywanym przy uchu za pomocą barku.

Szybko wyjmuję klucze i odbijam w plastelinie ten, który był włożony do drzwi. Mocno przyciskam do plasteliny. Odbił się bardzo ładnie. Chowam pudełko do kieszeni, wycieram klucz z plasteliny chusteczką, wkładam z powrotem do drzwi i w tym momencie na korytarzu pojawia się postać Tomka. Mój mózg działa na najwyższych obrotach. Wciąż przytrzymuję telefon barkiem, co jest dziwne, ale chwytam chusteczkę w obie ręce i udaję, że smarkam, celowo zahaczając przy tym kurtką o plik kluczy, które dyndały w drzwiach. Teraz kręcą się na całego. Gdybym tego nie zrobił, mogłoby go zastanowić, czemu się ruszają. Gdy kończę, momentalnie zwijam chusteczkę w pięść i chowam do kurtki.

– Dobra, dobra, widzimy się za kwadrans. Bez odbioru – odpowiadam nikomu, chowając telefon.

Tomek stoi przede mną. W środku cały drzę, na zewnątrz udaję, że wszystko ze mną w porządku. Staram się z całych sił, żeby nie krzyknąć ani nie pokazać po gestach rąk lub ust, że coś jest nie tak. To było bardziej stresujące niż włamywanie się do mieszkań ofiar. Gdyby one mnie nakryły, po prostu bym je zabił. W tym wypadku nie ma takiej możliwości. Gdyby Tomek coś pokapował, to... nie wiem,

co by było. Na tym polega gra we wszystko albo nic.

– Sorki, ale to naprawdę było ważne – od razu zagaduję do niego.

Tomek wzrusza tylko ramionami.

– Tak bywa. Dwa i pół. Świeżutkie, prosto z Bydgoszczy. Zgodnie z tym, co mówiłeś o cenie ekstra, czterysta czterdzieści, dobra?

– To z Bydgoszczy przywożą ci towar? – pytam zainteresowany.

– Powiedzmy, chyba za dużo kłapię jęzorem. To nie powinno cię interesować. – Dostrzegłem na jego twarzy sztuczny uśmiech. Pożałował swoich słów.

– Spoko, rozumiem. Ja nic nie słyszałem. – Puszczam porozumiewawczo oko, choć po prawdzie chętnie wydłubałbym jego.

Co do płacenia, nie mam wyjścia. Szybko przekazuje mi aluminiowy woreczek z białym proszkiem, który przyniósł z pokoju. Odbieram od niego, chowając do wewnętrznej kieszeni kurtki. Z tylnej w spodniach wyciągam portfel, płacę mu tę wygórowaną cenę, będąc bardzo z siebie zadowolonym. Bierze kasę i trzyma ją w ręce. Znów mierzymy się wzrokiem. Interesy skończone, szybki powrót do życia prywatnego. Głupia sytuacja. Tomek przerywa ciszę sztuczną propozycją.

– Wejdiesz na piwko, a może przetestujemy towar? – pyta, choć wcześniej przez telefon twierdził, że nie ma czasu.

– Niestety, ale sam słyszałeś, że muszę lecieć.

– Spoko. Innym razem.

Gdybyśmy byli szczerzy, powiedziałby mi: „Dzięki za kasę, sporo przepłaciłeś dziś za towar”, a ja do niego: „Wiem, ale nie miałem wyjścia ani innego pomysłu, żeby dostać twoje klucze”. Nienawidzę tych fałszywych uprzejmości, ale muszę grać dalej. Przy okazji chcę zaspokoić swoją ciekawość.

– Powiedz mi, co to za symbol wisi obok lustra? – pytam zaintrygowany.

Na dźwięk tych słów uśmiecha się.

– To tak zwana gwiazda chaosu. Symbolizuje nieskończone możliwości, a także to, że na tym porąbanym świecie głównym bohaterem jest chaos – odpowiada z dumą w głosie.

Trudno się z nim nie zgodzić.

– Coś w tym jest. Ciekawa sprawa. – Nie wiem, co innego odpowiedzieć.

Podaję mu rękę. Pora wychodzić.

– Kuba – wypowiada moje imię, ściskając dłoń. – Jeśli chodzi o Julię, to... No wiesz, nie masz chyba do mnie pretensji?

Co za głupie pytanie. Czy nie mam do niego pretensji o to, że posuwa kogoś, kto należy do mnie? Mówiąc to, robi dziwną minę. Zauważam też nienaturalne napięcie na jego karku. Chyba się trochę stresuje albo boi.

– Nie, stary, pewnie, że nie. Nie byliśmy przecież małżeństwem. Tak bywa.

Między nami wszystko skończone. Życzę wam jak najlepiej. – Klepię go przyjacielsko w ramię. – Naprawdę muszę już lecieć. Uratowałeś mój dzień.

– Zawsze do usług – odpowiada, nieudolnie próbując zamaskować ulgę w głosie.

Otwieram drzwi i wychodzę, kończąc tę niezręczną konwersację. Dopiero w samochodzie czuję, jak spada ze mnie napięcie. Od razu zapalam papierosa. Udało mi się. Byłem duchem. Naprawdę jestem kimś więcej.

Wracając do domu, słucham głośno muzyki i podśpiewuję piosenkę „Wishmaster” w wykonaniu Nightwish. Gdyby nie fakt, że mam przy sobie dwa i pół grama kokainy, pewnie wcisnąłbym gaz i nie martwił się o nic. Niestety muszę być ostrożny. Nie łamię żadnego przepisu, poza tym dotyczącym palenia za kierownicą. Wracam do domu. Zaraz po wejściu ostrożnie wyjmuję plastikowe pudełko z kurtki. Przyglądam mu się. Klucz odbił się niemal idealnie. Tak mi się przynajmniej wydaje. Nigdy wcześniej nie robiłem czegoś takiego. Stawiam pudełko na stole. Dobrze, że temperatura na dworze oscyluje w granicy dziesięciu stopni Celsjusza. Zbytne ciepło mogłoby roztopić odcisk. Woreczek z kokainą chowam do półki w szafie. Potem biorę zimny prysznic rozluźniający mięśnie.

Gdy kończę, siadam na kanapie, otwieram napój energetyczny i włączam laptopa. Wreszcie czuję się dobrze. Najtrudniejsza, trzecia część planu – zdobyć odcisk klucza do mieszkania Tomka – wykonana. Na czwartą mam bardzo mało czasu. Za niecałą dobę plastelina mimo idealnej temperatury straci swój kształt, a ja stracę odcisk. Muszę działać szybko. Ściągam kilka filmów z sieci oraz znajduję kilka interesujących miejsc przy samej granicy z Ukrainą. Zapisuję jeszcze na kartce pojęcie „gwiazda chaosu” i rozpoczynam naukę. Muszę opanować wiele rzeczy do jutra rano. Szykuje się niezwykle pracowita noc w rajku.

Bycie duchem jest dla przeciętnego człowieka niemal nieosiągalne. Dla mnie jedynie niezwykle trudne. Potrafię stać się duchem, w różnych tego słowa znaczeniach. Gdy śledzę swoją przyszłą ofiarę, jestem niewidzialny. Wtapiam się w tłum, przechodzę blisko niej, ale ona nie potrafi mnie dostrzec. Zmieniam wygląd, uczesanie, czasami nawet sposób poruszania się. Zdarzają się wyjątki, takie jak Martyna i Justyna. Za pierwszym razem dopisało mi wielkie szczęście, drugi to czysty przypadek. Zadziałałem pod wpływem impulsu, lecz był to impuls kontrolowany. Zrobiłem to w miejscu znakomicie nadającym się do zatuszowania zbrodni. Kiedy podkładałem list dla Sandry niszczący jej psychikę i światopogląd na tragedię, którą przeżywała, również musiałem być niewidoczny. Niestety Julia mnie zdemaskowała. Nie wszystko - udaje się zrobić perfekcyjnie.

Najtrudniejsze jak dotąd wydawało mi się zdobycie odcisku klucza. Bycie duchem w tym przypadku oznaczało pokazanie się, spotkanie twarzą w twarz ze znajomym i zrobienie swojego, nie dając się przyłapać. Nie mogłem przewidzieć, jak zachowa się Tomek: czy zaprosi mnie do środka, czy będzie mnie obserwował, czy zostawi na chwilę i wyjdzie. Zaryzykowałem symulację ważnej rozmowy telefonicznej już w drzwiach i udało się. Zostawił mnie na krótką chwilę samego. Jednego mogę być pewien. Nie spodziewał się, po co do niego tak naprawdę przyszedłem. Nie mam czasu świętować tego niemałego sukcesu. To było wczoraj.

Dziś przede mną kolejna próba. Kolejny dzień bycia duchem. Znów muszę spotkać się z kimś twarzą w twarz. Cały problem polega na tym, że ten ktoś mnie zobaczy i zrobi, o co go poproszę. Muszę więc wyglądać zupełnie inaczej niż zawsze. Prawdopodobieństwo, że człowiek, do którego się udaję, zostanie kiedykolwiek postawiony przed -obliczem prawa w celu rozpoznania mnie, wynosi jakieś jeden do trzech milionów, ale istnieje. Przebranie jest konieczne do pozbycia się niepotrzebnego niebezpieczeństwa. Dlatego dziś nie odwiedzi go młody, kulturalny i niewątpliwie czarujący student prawa z Krakowa. Odwiedzi go młody, może troszkę skacowany, pewny siebie cwaniaczek, prawdopodobnie zza wschodniej granicy, mówiący po Polsku z lekkim rosyjskim akcentem. Tak będę wyglądał w jego oczach, gdyby kiedyś miał opisać człowieka, który był u niego i zapłacił gotówką za dość nietypową usługę. Na tym polega bycie prawdziwym duchem. Jestem kimś więcej, dlatego to potrafię.

W nocy spałem dwie i pół godziny. Obejrzałem dwa rosyjskie filmy bez dubbingu, jedynie z napisami, żeby pouczyć się, jak mówić z ich akcentem. Niezwykle nużące zajęcie. Przeglądałem różne miejsca, gdzie można dorobić klucze w Przemyślu. Zdecydowałem się na jeden z wielkich bazarów polsko-ukraińskich. Cała rzesza handlowców sprzedaje tam praktycznie wszystko,

co można kupić za granicą oddaloną o rzut beretem i co jest tanie. Tak wynikało z opinii umieszczonych w sieci. Studiowałem mapę dojazdową, sprawdziłem, gdzie mogę natknąć się na kontrole radarowe. Plan, który wdrożyłem w życie, jest niezwykle kosztowny. Dużo jazdy, a co za tym idzie – mnóstwo benzyny, dużo zmian ubrań i wizerunków. Każde polowanie to nowe ubranie. Zawsze. Nie mogę za każdym razem kupować ubrań za kilkaset złotych. Zbankrutowałbym. Dobrze stoję z finansami, ale nie mogę przesadzać. Mam budżet, w którym muszę się mieścić. Na bazarach znajdę tanie podróbki markowych ciuchów wyglądające jak prawdziwe. Wszystko musi być przygotowane i zapięte na ostatni guzik.

Gdy już przygotowałem się logistycznie do wycieczki, zająłem się swoim aktorstwem. Powtarzałem niemal do znudzenia różne kwestie, starając się udawać Rosjanina mówiącego biegle po polsku. Ćwiczenie, gdy nie ma się nikogo, kto może ocenić efekty, musi odbyć się przed lustrem. Sam dokładnie oceniam, czy gram dobrze. Zarówno głos, ubiór, jak i mimikę w trakcie rozmowy. Szybko pojąłem, że dla takich jak ja to jedyna droga opanowania trudnej umiejętności bycia kimś innym. Samoocena oraz wymaganie od siebie perfekcji.

Dziś budzik budzi mnie o piątej rano. Od razu idę do salonu sprawdzić stan plasteliny w pudełku. Nietknięta, zachowuje swój kształt. Znakomicie. Gdyby cokolwiek się z nią stało, cały plan by się posypał. -Rezygnuję z porannych rytuałów. Nie mam czasu. Plastelina nie zostanie taka wiecznie, a przede mną daleka droga. Idę do łazienki. Wyjmuję z szafki pod umywalką nożyczki. Obcinam nieskładnie boki włosów. Najbardziej nad uszami, skracam też górę. Wyglądam bardzo wschodnioeuropejsko. Przynajmniej w swoim mniemaniu. Chciałem to zrobić wczoraj, ale nie miałem już sił. Obcięte kłaki spuszczałem do umywalki. Jutro będę musiał odwiedzić fryzjera i doprowadzić swoją fryzurę do cywilizowanej postaci. Biorę zimny, a właściwie lodowaty prysznic. Chcę się mocno rozbudzić i zmusić umysł do pełnej koncentracji. Po prysznicu suszę włosy i układam je tak, że boki są postawione lekko do góry, a środek zaczesany do przodu. Wprawdzie i tak założę czapkę z daszkiem, ale przebranie musi być kompletne. W każdej chwili czapka może spaść lub jakiś dzieciak porwie mi ją z głowy. Jeśli nie będę wyglądał dokładnie tak jak postać, którą udaję, ryzyko wypadki wzrośnie niebagatelnie. Na śniadanie jem jajecznicę z dwóch jajek i biały serek. Popijam szklanką wody oraz podwójnym espresso.

Czas się zbierać. Ubranie specjalnie na tę okazję kupiłem kilka dni temu. Zakładałem nieco za luźne granatowe spodnie, które spinam materiałowym paskiem. Do tego czarny T-shirt z jasnoniebieskim nadrukiem i szarą, zakładaną przez głowę bluzę z kapturem oraz czarnym logiem nieznanego mi firmy. Całość uzupełniają białe adidas, których logo świeci w ciemności, i czarny elektroniczny zegarek marki Casio. Na głowę zakładałem czerwoną czapkę z daszkiem ze srebrną łyżwą odwróconą do góry nogami. Wyglądam tak, jak chciałem, czyli inaczej niż na co

dzień. Zabieram ze sobą plastikowe pudełko z plasteliną, telefon, klucze, dokumenty, papierosy i plecak ze strojem na zmianę. Przyda się na powrót. Jeszcze raz przeglądam się w lustrze przy drzwiach. Zerkam przez judasza, czy na klatce schodowej jest pusto. Nikt z sąsiadów nie powinien mnie widzieć w takim stroju. Oni na pewno zwróciliby uwagę na to, jak dziwnie wyglądam. W swoim naturalnym środowisku rzucam się teraz w oczy. Muszę być duchem, przejść tak, żeby nikt mnie nie widział. Nasłuchuję odgłosów zza drzwi. Jeszcze raz zerkam przez judasza. Czysto. Wychodzę.

Do garażu przedostaję się schodami. Tam raczej nikogo nie spotkam. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek z nich korzystał. Podobnie pewnie jak reszta mieszkańców. Nikomu już nie chce się chodzić po schodach, skoro są windy. Błąd. Nigdy nie wiadomo, kto może czaić się na schodach. Szybko pokonuję drogę do podziemia. Przed otwarciem drzwi prowadzących ze schodów do garażu przystaję na chwilę. Nasłuchuję przez zamknięte drzwi. Słyszę jakieś hałasy. Otwieranie lub zamykanie bramy garażowej. Po chwili dźwięk rozbijający alarm po otwarciu samochodu za pomocą zamka centralnego. Uchylam lekko drzwi i wyglądam przez nie. Chowam się z powrotem. Jakiś sąsiad wsiada właśnie do samochodu. Dostrzegam jedynie otwarty boks garażowy. Nic więcej. Czekam. Po chwili słyszę dźwięk włączającego się niezwykle głośnego silnika benzynowego. Czymkolwiek ten facet jeździ, musi być niesamowicie szybkie. Dźwięk jego samochodu zagłusza odgłos zamykającej się bramy garażowej oraz otwierającej głównej wjazdowej do podziemia. Jeszcze około minuty delektuję się odgłosem silnika. Później całkowicie cichnie. Główna brama się zamyka. Odjechał. Znów chwilę nasłuchuję. W każdym momencie może pojawić się następny sąsiad. Cisza. Wchodzę do garażu. Szybko otwieram pilotem swój boks i wsiadam do bmw. Odjeżdżam. Nikt mnie nie widział w tym stroju. Samochód zawożę do garażu na Malczewskiego. Zamieniam go na passata. Ustawiam nawigację w telefonie i wyruszam w kierunku Przemyśla. Chcę znaleźć się jak najszybciej z dala od Krakowa.

Droga dłuży się z każdym kolejnym kilometrem. O ile na początku było całkiem nieźle: dwa pasy, to teraz jest jeden i ciągłe ograniczenia prędkości. Niecałe trzysta kilometrów dzielące Kraków od Przemyśla muszę jechać ponad pięć godzin. W dodatku nie chcę dać się złapać policji, więc staram się przestrzegać przepisów. Wczorajszy brak snu w końcu przypomina o sobie. Mniej więcej na wysokości Pilzna oczy same zaczynają się zamykać. Głośna muzyka nie pomaga. Świejące coraz bardziej słońce sprawia, że czuję się jak na plaży. Mam ochotę zamknąć oczy i śnić. Myślenie o plaży to pierwszy alarm. Jestem przemęczony.

Staję na stacji benzynowej. Kawa i ciepły posiłek powinny mnie choć trochę rozbudzić. Zamawiam hot doga, wychodzę zjeść go przed wejściem, na dworze.

Jedzenie przerywa dzwonek telefonu. Szybkie spojrzenie na wyświetlacz i właśnie dostaję najskuteczniejszą pobudkę, o jakiej mógłbym sobie zamarzyć. Patrę chwilę z niedowierzaniem. Dzwoni Julia. Uspokajam nerwy, przetykam kawałek bułki z parówką, żeby móc wyraźnie mówić, po czym odbieram.

– Halo? – zaczynam, jakbym nie wiedział, kto dzwoni. Głupie zachowanie.

– Słuchaj, Kuba – na wstępie wali prosto z mostu, bez żadnego „cześć”. – Podobno byłeś u Tomka, to prawda? – mówi wywyższającym tonem.

Momentalnie uświadamiam sobie, że nie dzwoni spytać się, co u mnie słychać. Dzwoni zepsuć mi humor.

– Byłem, jak wiesz, często robię z nim interesy – odpowiadam niezwykle spokojnie, choć w środku szykuję się do eksplozji nerwowej, którą staram się ze wszystkich sił powstrzymać.

– Interesy? – pyta podejrzliwie. – Zakładam, że masz innych kontrahentów oprócz Tomka? – zachowuje swój wredny ton, ale nie zamierza używać przez telefon wyrazu „kokaina”. Mądra dziewczynka.

– Owszem, ale Tomek jest jednym z najlepszych w branży – tłumaczę niemal zgodnie z prawdą.

– Jasne, i nie przeszkadza ci, że się ze sobą spotykamy? – Nic nie powstrzymuje jej od zadania mi szczerego, brutalnego pytania.

Ostatnie, co chciałbym, to przyznać, że ubliża mi, spotykając się z tym tanim dilerem.

– Nie obchodzi mnie, z kim się spotykasz. Masz o sobie za duże mniemanie.

– Ach tak? Nie bardzo mogę uwierzyć, że robisz interesy z facetem, który sypia z twoją byłą. Znam cię dobrze, Kuba, twoje *ego* by tego nie zniosło.

Trudno nie przyznać jej racji. Chwilę zastanawiam się nad jej przedostatnim zdaniem. Czy rzeczywiście z nim sypia, czy próbuje jedynie wyprowadzić mnie z równowagi?

– Po co konkretnie dzwonisz? – pytam, ułatwiając sobie dalszą rozmowę.

Moment przerwy. Też pewnie analizuje słowa, które za chwilę ulotnią się z jej słodkiej buzi.

– Chciałabym, żebyś odczepił się od Tomka. Możesz przecież robić interesy z innymi kontrahentami. Poza tym, jak wspomniałam, nie wierzę ci. Uważam, że coś kombinujesz – odpowiada w końcu. Mądra dziewczynka.

Ostatnie, czego potrzebuję, to podejrzliwość Julii.

– Jeżeli on nie chce robić ze mną interesów, to niech sam mi to powie – próbuję uciąć dyskusję.

Stoję poirytowany przed wejściem na stację. Dziś pogoda przyjęła postać złotej polskiej jesieni, więc staram się korzystać z ostatnich uroków słońca. Na zewnątrz nie jest już tak groźnie usypiająco jak w samochodzie. Wyrzucam paperek po hot dogu do kosza na śmieci, po czym odpalam papierosa, mocno się

przy tym zaciągając. Wypuszczam dym z ust, słuchając dalszej części przemówienia mojej niedawnej ukochanej.

– Nie powie ci, bo wciąż uważa cię za jednego z lepszych klientów. Nie dziwię mu się, w końcu trochę pieniędzy u niego zostawiasz. Ale ja nie chcę mieć znowu zniszczonego związku. A twoje kręcenie się w okolicy z pewnością może mieć na to wpływ. Więc zrób mi wielką przysługę i odczep się od niego, dobrze? – tym razem jej głos przybiera władczy ton. Mówi w trybie rozkazującym.

Wydaje jej się, że może mnie straszyć i żądać ode mnie, czego zechce. Zależy mi, żeby nie wyprowadzać jej z błędu. Znow chwilę milczę. Wzdycham do słuchawki, wypuszczając z ust powietrze zmieszane z dymem nikotynowym. To, co powiem, musi zabrzmieć szczerze.

– Oj, Julcia, Julcia. Naprawdę myślisz, że potrzebuję jego towarów? Znajdę sobie inne, skoro tak bardzo obawiasz się, że moje interesy z twoim chłopakiem mogą zrujnować ten niezwykle cenny, mozolnie budowany związek. Tak po prawdzie, to w dupie mam was i wasze sprawy. Zwisa mi wasza egzystencja, nie chcę o was już słyszeć. Na razie! – Odkładam słuchawkę.

Chyba poszło całkiem nieźle. Julia dostała, czego chciała, więc nie będzie niczego podejrzewać. Zrozumie, że naprawdę jest mi to wszystko obojętne i że ruszam dalej. Nie zamierzam niszczyć jej związku. Tak powie w razie gdyby ją ktoś kiedykolwiek pytał o moje stosunki z Tomkiem. Jestem z siebie dumny. Zrobiłem to, co chciałem, i nie wzbudziłem podejrzeń. Zadowolony z przebiegu przypadkowej rozmowy wracam do samochodu. Nie czuję już złości. O dziwo, nie dochodzi do eksplozji nerwowej w organizmie pana Kuby. Powinienem być rozwścieczony, a nie jestem. Przestało chcieć mi się spać. Skupiam się na tym, co jest do zrobienia. To, co planuję, jest o wiele lepsze od przekomarzania się z nią.

Reszta drogi upływa przyjemniej. Nawet panujące korki nie są w stanie wytrącić mnie z równowagi. Poza tym pomyślałem sobie, że i tak przesadzam z przepisową jazdą. Jest ona aż nadto podejrzana. Kilka razy pozwalam sobie na więcej podczas luźnych odcinków drogi.

Około dwunastej trzydzieści docieram do Przemyśla. To niewielkie, liczące niecałe siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców miasto położone bardzo blisko granicy z Ukrainą powinno mieć wiele do zaoferowania poszukiwaczom tanich i dyskretnych usług. Tak mi się wydaje, bo czy nie jest prawdą, że właśnie w miejscach, w których handlują Ukraińcy lub Polacy przywożący tanie towary z Ukrainy, można dostać wszystko? Dziś mam się o tym przekonać.

Samochód parkuję na niezwykle ciasnym parkingu, jakieś sto metrów od ulicy Sportowej, na której ulokowany jest bazar. Cel podróży. Mój stary passat wygląda pośród innych samochodów jak prawdziwy rarytas. Wokół same golfy drugiej lub trzeciej generacji, audi 80, kilka polonezów, maluchy, jeszcze starsze wersje passatów i kilka bmw zwanych potocznie rekinami. Aż strach pomyśleć, jak

bardzo rzucałbym się w oczy, gdybym przyjechał M3.

Idę się rozejrzeć. To miejsce wygląda, jakby czas zatrzymał się dla niego na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Stare budki i blaszane sklepy ciągnące się wzdłuż ulicy niemal w nieskończoność. Wystawy z podrabianymi okularami nieposiadającymi filtrów UV, sklep ze srebrem, kilka kantorów, jeden obok drugiego, budka oferująca antyczne telefony komórkowe i zdejmowanie blokad sim lock. Dalej sprzedają złoto i srebro, skórzane buty i torebki, oczywiście jest też bar szybkiej obsługi. To wszystko znajduje się od frontu. W pewnym momencie dochodzę dopiero do czegoś, co jest głównym wejściem na bazar. To, co widziałem wcześniej, to jedynie przedsmak. W środku, na tym gigantycznym placu znajdują się dziesiątki, o ile nie setki budek z ubraniami wątpliwego pochodzenia. Z pewnością kupię sobie w nich trochę jakże potrzebnych strojów, ale to dopiero później. Na razie próbuję odnaleźć w tym gąszczu trefnego towaru sklep, którego szukam, odkąd wysiadłem z auta. Niestety to nie galeria handlowa i nie ma rozpiski budek. W trakcie poszukiwań zaczyna mnie jakiś Polak, który zadaje mi pytanie: „Szefuniu, nie chcesz kupić perfum? Markowe”. Kompletnie go ignoruję. Szukam dalej. W międzyczasie dowiaduję się, że niektóre przejścia w tym molochu posiadają zadaszenie dla klientów. Taka mała strefa VIP. W powietrzu unosi się specyficzna woń potu i tanich ubrań. Oddychanie tutaj nie należy do przyjemności.

W końcu właśnie w tej zadaszonej, ekskluzywnej części bazaru znajduję, czego szukałem. Punkt sprzedaży tanich zegarków, breloczków, głupekowatych wisiorów wydających dźwięki i najważniejszego – do--rabiania kluczy. Mieści się w niewielkiej zamkniętej blaszanej budce. Muszę wejść do środka. Dla mnie lepiej. Dyskretniej niż na powietrzu. Serce zaczyna walić szybciej. Stresuję się. Nie ukryję tego faktu przed samym sobą. To, co robię, z pewnością nie należy do rzeczy łatwych. Jak najbardziej zdaję sobie z tego sprawę. Spinam się w sobie. Gdy tylko przekroczę drzwi prowadzące do obskurnej budki, nie będzie odwrotu. Wkładam do ust gumę, którą zaczynam ostentacyjnie żuć. Zdażyłem zauważyć, że wiele osób robi tu coś takiego. Jakby guma do żucia stała się największym odkryciem i najnowszym trendem panującym w okolicy. Dzięki niej jeszcze zwiększam swoją wiarygodność. Kładę dłoń na klamce, otwieram drzwi i wchodzę. W środku jest tylko jeden facet, prawdopodobnie właściciel, a może pracownik, ale wątpię, żeby ten biznes prosperował na tyle dobrze, aby zatrudniać pracowników. Nadszedł czas znów być duchem.

W środku panuje straszny zaduch. Ciepłe ubranie, które mam na sobie, aż nadto pozwala odczuć na własnej skórze niewygodę dłuższego przebywania w tej budce. Dodając do tego zapachy smarów i staroci, uzyskuję obraz najgorszego w świecie miejsca pracy.

– Dobry, w czymś pomóc? – rzuca mi na wejściu facet stojący za ladą, a raczej dużym prostokątnym kawałkiem blachy wyłożonym kilkunastoma

zegarkami schowanymi za szybą, mającym służyć za imitację lady.

Musi być głodny, skoro witając się, zjadł wyraz „dzień”. Ciężko określić jego wiek. Może mieć zarówno czterdzieści, trzydzieści pięć, jak i sześćdziesiąt lat. Jest szczupły, wręcz wychudzony, twarz ma ciemnej karnacji, włosy lekko czarne, lekko siwe, przetłuszczone i ulizane niechlujnie na bok. Widać pomiędzy nimi ślady zostawione przez zarys grzebienia. Jego zęby są żółte, a zarost jak u typowego pijaczyny, nos napuchnięty, jakby ktoś złamał mu go wczoraj, a on nie pofatygował się z tym nieszczęściem na pogotowie. Nie zwracam uwagi na jego kolor oczu, jest tak odrażający, że aż boję się w nie spojrzeć. Ma na sobie czarną, przeciwdeszczową bluzę od dresu marki Adidas, o czym dobitnie przypomina białe logo znajdujące się w miejscu serca. Groteskowy wygląd uzupełniają sztruksowe spodnie. Za duże.

– Priviet. Tylko handel czy szerszy macie zakres usług? – pytam, ce-lo-----wo mówiąc z domieszką rosyjskiego i zaciągając litery „u” oraz „g” w ostatnim wyrazie.

W środku, oprócz wspaniałej lady, na wystawie za szybą stoją różne zegarki z kalkulatorami, jakże modne w czasach, gdy byłem jeszcze małym dzieckiem, podróbki rolexów błyszczące bardziej od oryginałów, zabytkowe discmany, na wypadek, gdyby zajrzał tu ktoś, kto wciąż słucha płyt, kilkanaście breloczków z logami firm samochodowych i wszelkiej maści chłam ze wschodu. Dobrze trafiłem. Za facetem znajduje się maszyna do dorabiania kluczy oraz kilka już dorobionych, z dumą eksponowanych centralnie za plecami właściciela, jakby chciał w ten sposób powiedzieć klientom: „Zobaczcie, ja naprawdę potrafię dorobić klucze i one działają, nie zwracajcie uwagi na mój wygląd”. Na drzwiach wejściowych wisi plakat. Spodziewałbym się nagiej kobiety, prezentującej swoje wdzięki na masce czerwonego sportowego samochodu. W rzeczywistości plakat przedstawia amatorską drużynę piłkarską KS Czuwaj Przemyśl. Więc sprzedawca najprawdopodobniej jest miejscowym.

– Da, kolego, handel i usługi – odpowiada, głupekowato szczerząc zęby. Teraz dostrzegłem, że brakuje mu dwójki z prawej strony. – A szto ty szukasz? – pyta, próbując przeplatać polskie słowa z ruskimi.

Wziął mnie za obcokrajowca. Poczułem wewnętrzne ciepło. Radość i dumę. Nabrałem go, cała noc nauki i oglądania beznadziejnych filmów nie poszła na marne. Oczywiście wciąż zachowuję kamienną twarz, żuję gumę i dalej gram swoją rolę.

– Musza dostać się pod pewny adres – zaczynam kolejne show, trochę planowane, trochę improwizowane, bo nie wiem, jak mi odpowie.

– To taksówka powinna pomoszcz, ja niet. Ale jakbyś chciał zegar lub grającą maszynę... – Robi ręką gest, pokazując wyposażenie sklepu.

– Niet, niet. Źle mnie zrozumiał. – Zbliżam się do lady.

Myślałem, że jak już weźmie mnie za ruska, to dalej pójdzie z górki. Niestety, muszę się cały czas pilnować. Jeden błędny wyraz lub niepotrzebne zaakcentowanie i zrozumie, że udaję. Wyciągam z kieszeni -bluzy plastikowe pudełko z odciskiem klucza. Kładę przed nim. Od razu bierze je do ręki. Zaczyna oglądać.

– Aaa, maładiec, my tu takich rzeczy nie robimy – mówi zdecydowanym tonem, oddając mi pudełko.

Oczywiście nie zamierzam się łatwo poddać.

– To taka nagła sytuacja. Chcę zrobić niespodziankę mojej... – Chwilę się waham, udaję, że szukam odpowiedniego wyrazu. – Mojej dziewczonce na urodziny. Czekać na nią z kwiatami i obiadem, nim wróci do dom. Nie mam klucza, a ukraść – nie ukradnę. Zdobyłem tylko to. Da radę? Proszę.

Zastanawia się. Widzę to po sposobie, w jaki marszczy czoło. Zawahał się, co oznacza, że może się zgodzić. Wyjmuję ze spodni sto pięćdziesiąt złotych i kładę przed nim.

– Da radę? Ja dużo diengi za to dam. I gdyby ktoś pytał, to nigdy nie robiłeś takiej usługi – odpowiadam, uspokajając go.

Teraz przyjrzałem się jego oczom. Są czarne niczym smoła. Dostrzegam w nich dokładnie to samo, co widziałem w oczach recepcjonistki w Jastrzębiej Górze. Chciwość. Chęć wzbogacenia się. Choć u niej nie było to takie wyraźne. Ona łączyła chciwość z dobrym uczynkiem. Ten facet nie kupił mojej historii, zresztą mu się nie dziwię. Zobaczył szansę na niezły zarobek i z chęcią z niej skorzysta. Szybkim ruchem ręki bierze forszę, którą chowa pod swoją ładą. Znow podnosi pudełko.

– Dwiesta i haraszo. – Wyciąga rękę niczym cygańskie dziecko na żebrach. Nie mam wyjścia. Podaję mu dodatkowe pięć dych. – Krasna musi być ta dziewczonka. – Zaśmiał się. – Przyjdź za czterdzieści minut.

– Spasiba – odpowiadam, wychodząc.

Wolny czas wykorzystuję na zakup ubrań. Rozładowuje to nieco napięcie, które wciąż jest bardzo duże, no i te zakupy stanowią czystą przyjemność. Na bazarze ceny są niezwykle zachęcające. Niemal idealna podróbka czarnej bluzy z kapturem, która kosztowała mnie czterysta czterdzieści dziewięć złotych, tu jest do wzięcia za siedemdziesiąt. Ma dokładnie ten sam układ wewnętrznych kieszeni, który bardzo mi odpowiada, ten sam krój i tak naprawdę poza zapachem, który zniknie po pierwszym praniu, niczym się nie różni. Kupiłem cztery takie bluzy, podobnie cztery pary dżinsów. Świetnie leżące w pasie, w nogawkach nieco poluzowane, pozwalające schować nóż. -Zakupiłem jeszcze pięć czarnych koszulek i dwie pary butów, choć te ostatnie prawdopodobnie na razie mi się nie przydadzą. Zaopatrzyłem się też w osiem par skórzanych rękawiczek dodatkowo ocieplanych. Na początku myślałem, że kupując wszystkiego po kilka sztuk, wydam się dziwny.

Niepotrzebnie. Wiele osób tu tak robi.

Wszystkie reklamówki zaniósłem do samochodu. Nie chciałem świecić nimi przed dorabiaczem klucza. Gotów pomyśleć, że zostawiam na bazarze nie wiadomo ile pieniędzy, a te, które przypadają jemu, to jedynie ochłapy. Wracam do niego wciąż niepewny swego. Przecież nie mam gwarancji, że zaraz po przekroczeniu progu drzwi z plakatem nie zostaną zatrzymani przez dwójkę policjantów, których on jako porządny obywatel zawiadomił. Nie mam pewności, że nie czeka na mnie kilku jego kolegów, którzy z przyjemnością obiją nieco buzię ruskowi bzykającemu polską dziewczynę. Może też być tak, że dorobi mi klucz, ale nie będzie pasował. Ot, zwykła złośliwość lub błąd w sztuce. Z drugiej strony, skoro przychodzę do niego, proszę o nietypową usługę i jeszcze płacę z góry, to raczej nie jestem pierwszym lepszym z ulicy. Nie ma sensu ze mną zaczynać. Raczej się domyśla, że potrzebuję klucza do włamania. Całe nasze gadanie to tylko otoczka. Mogę być niebezpieczny, mieć podsłuch. Lepiej wykonać usługę tak, żebyśmy wszyscy byli szczęśliwi. Mam nadzieję, że tej ostatniej wersji się trzyma.

Nadzieja staje się jeszcze większa, gdy tylko wchodzę do jego budki. Czeka już na mnie, a ja wierzę, że zostaną potraktowany poważnie. Znow jesteśmy sami.

– Priviet, maładiec! Punktualny jesteś, nie ma co. – Wydaje się być w świetnym nastroju, mimo że spóźniłem się dziesięć minut. Nie bardzo wierzyłem, że wyrobi się na czas.

– Chciałem dać ci więcej czasu – odpowiadam.

Nie stoją za mną funkcjonariusze policji, żadni wściekli koledzy właściciela ani nikt inny. Wszystko wydaje się być w porządku.

– Były małe problemy, ale jakoś się udało. – Już wiem, że te problemy będą mnie kosztowały. Ciekaw jestem ile. – Nieco zniszczyła mi się część w maszynie. To będą ekstra diengi, koszt naprawy jest...

– Ile? – przerywam mu. Nie interesuje mnie jego głupie tłumaczenie.

– Siedemdziesiąt. Ale kluczyk wyszedł haraszo! Pierwsza klasa. – Całuje kciuk z palcem wskazującym, pokazując tym gestem, jak znakomicie wykonał swoją robotę.

Niechętnie dokładam kolejne pieniądze. Koszty stają się coraz większe. Chwyta forszę łapczywie, niczym wygłodniały pies rzucający się na świeżo napełnioną miskę.

– Spasiba. To twoje. – Daje mi srebrny nowiutki klucz z założoną na górę nakładką z napisem „nie kopiować”. Podaje też pudełko z plasteliną. Teraz całkowicie zniekształconą.

Odbieram rzeczy i chowam je do kieszeni.

– Spasiba – dziękuję.

– Pamiętaj, maładiec! Ciebie tu nie było! – przypomina mi, kręcąc głową.

– Nigdy, przenigdy! – odpowiadam, wychodząc.

Na zewnątrz zaczynam oddychać coraz mocniej. Niemal od razu, gdy tylko tracę budkę z oczu, wypluwam obrzydliwą gumę do żucia, od której boli mnie szczęka, i zapalam papierosa. Gdyby były organizowane konkursy w paleniu na czas, miałbym dużą szansę na końcowy sukces. Wypalam go w pół minuty. Z każdym pociągnięciem redukuję poziom stresu. Mam klucz. Mam klucz do mieszkania Tomka! Udało mi się. Jeżeli tylko będzie pasował. Nie wydaje mi się, żeby facet zrobił fuszerkę. Niemniej wkrótce się przekonam. Nieco już zrelaksowany zamawiam sobie kiełbaskę z różną w bazarowym barze. Obrzydliwie ociekającą tłuszczem, grubą na trzy palce, z wielką kromką chleba. Pochłaniam ją natychmiast. Zrobiłem się bardzo głodny. Kiełbaska szybko zaspokaja głód. Plastikowe pudełko wyrzucam do śmieci razem z papierowym talerzykiem i plastikowymi sztućcami jeszcze w barze. Wstrętny wczesny obiad popijam wodą. Odnotowuję w pamięci, żeby zwiększyć jutro intensywność ćwiczeń. Taka kara za małe obrzydliwe szaleństwo. Wracam do samochodu i ruszam w stronę domu.

Powrót okazuje się trudniejszy niż droga w pierwszą stronę. Do Krakowa docieram dopiero po godzinie dziewiętnastej. Po drodze Bartek, znajomy z roku, dzwoni i zaprasza mnie na imprezę. Odmawiam, tłumacząc się randką. Nie wnika. Wiem, że powinienem jak najczęściej uczestniczyć w życiu towarzyskim, ale pokazanie się publicznie z własnej roboty fryzurą nie jest najlepszym pomysłem.

W garażu zmieniam passata na bmw i przebieram się w normalne dżinsy, szarą koszulkę i trampki. Zakładam też niebieską marynarkę, która wisiała na wieszaku w bmw. Od razu czuję się lepiej. Do -mieszkania docieram po godzinie dwudziestej. Podciągam się około czterdzieści minut na drążku, po czym biorę długą kąpiel. Przed dwudziestą drugą kładę się spać. Jestem niesamowicie zmęczony. Ale szczęśliwy. Jeżeli klucze faktycznie pasują, to faza czwarta mojego bezbłędnego planu jest zakończona. Zanim wdrażę kolejną, potrzebuję snu. Długiego snu. Nie nastawiam budzika. Zasypiam niczym dwunastolatek po całym dniu gry w piłkę, niemający sił nawet śnić. Przede mną bardzo śpiąca noc w raj.

Zrezygnowanie z alarmu łodzi podwodnej wydobywającego się z głośniczków telefonu jako sygnał budzika okazuje się błędem. Otwieram oczy dopiero po dwunastej. Spałem kilkanaście godzin. Nie przywykłem do tego. Budzę się jeszcze bardziej zmęczony, niż położyłem się spać. Nieprzyjemne uczucie, zwłaszcza że dzisiaj znów czeka mnie multum pracy. Żeby zwalczyć zmęczenie i przewietrzyć umysł, wybieram się pobiegać.

Z domu wychodzę mniej więcej dwadzieścia minut po przebudzeniu. Dziś, podobnie jak wczoraj, świeci wspaniałe słońce. Korzystam z pogody, serwując sobie niezwykle intensywny jogging. Podczas biegania mam czas na poukładanie niektórych spraw. Przede wszystkim postanawiam częściej chodzić na zajęcia i pokazywać się w towarzystwie. Towarzysząca muzyka podkręca myśli, wszystko wydaje mi się takie łatwe. Plan, nad którym pracuję, pochłania całą masę czasu. Mimo wszystko, jeżeli nie będę zachowywał pozorów normalności, to w końcu zwrócę na siebie uwagę. Dziś jest piątek, a więc idealna pora na wypad do miasta, tyle że już mam inne plany i muszę wszystko jakoś pogodzić. Przede wszystkim liczę na nieobecność Tomka w mieszkaniu. W końcu to piątek, więc dla faceta jego pokroju to dzień niemożliwy, żeby odpuścić randkę z dziewczyną pokroju Julii. Liczę, że spędzą czas na mieście. Chcę sprawdzić, czy dorobiony klucz zadziała. Wizytę u Diany wyznaczyłem sobie na poniedziałek. Jeżeli oczywiście będzie miała drugą zmianę. Jeżeli nie, to w najbliższy dzień, kiedy takowa nastąpi.

Wiejący dosyć intensywnie, przyjemny jesienny wiaterek działa na mnie podczas biegu niczym inhalator na astmatyka. Dodaje energii, przypominając, że jeszcze kilka wdechów, a powróci chęć do życia. Po treningu muszę iść na małe zakupy. Znowu. Tym razem spożywcze. Ostatnio koncentruję się na wszystkim, tylko nie na właściwym odżywianiu. Bieg po polach jest trudniejszy niż po płaskim podłożu, wymaga większych umiejętności i angażuje więcej partii mięśni. Pewnie dlatego tylko ja biegam w tej okolicy. Tak mi się przynajmniej wydaje do momentu, w którym na horyzoncie pojawia się dobrze znana moim oczom postać. Zresztą sam pokazałem jej to miejsce. Ma na sobie długie obcisłe spodnie nieprzepuszczające potu, jaskrawą zieloną koszulkę i tego samego koloru buty do biegania. Swoje długie ciemne włosy spięła w koński ogon. Z uszu wystają białe słuchawki. Nie widziałem Natalii od bardzo dawna i szczerze mówiąc, teraz też nie chcę jej widzieć. Z pewnością mnie nie słyszy. Mógłbym się odwrócić plecami i zmienić kierunek biegu. Niestety nie potrafię. Jakaś wewnętrzna siła pcha mnie w jej stronę. Coś chowające się głęboko w moim środku pragnie znów ją zobaczyć, usłyszeć albo po prostu poczuć jej obecność. Jestem ciekaw, co z tego wyniknie. Ostatnio, kiedy ją widziałem, dostała ode mnie kwiaty i przyjmowała całkowicie

nieszczere przeprosiny. Wtedy wydawała mi się być niemal kopią Klary, poprzednio różne odczucia towarzyszyły naszym spotkaniom. Muszę się przekonać, jak będzie tym razem.

Zbliżam się do niej. Dzieli nas mniej niż pół metra odległości. Bieg-nie dużo wolniej niż ja. Mogę swobodnie utrzymać jej tempo. -Chwilę obserwuję ją w ruchu. Od tyłu wygląda niezwykle atrakcyjnie. Aż chciałoby się ją schrupać lub rozciąć te idealne uda. Gdy znajduję się jeszcze bliżej, ponoszą mnie emocje. Odbijam się stopami od ziemi i na pełnej prędkości w locie łapię ją za biodra, rzucając na ziemię. Upadamy na nasze prawe boki. Towarzyszy temu głośny krzyk Natalii. Krzyk przerażenia. Zderzenie z ziemią nie należy do przyjemnych. Czuję ukłucie w barku. Dotyk jej ciała znów złośliwie drażni moje wnętrze. Jestem rozdarty. Ta kobieta jednocześnie pociąga mnie i pobudza najgorsze wyobrażenia. Zdecydowanie najniebezpieczniejsza kobieta obok mojej siostry, jaką kiedykolwiek spotkałem. Ściągam jej słuchawki, zanim zdąży się odwrócić.

– Uważaj na tyły! – próbuję przekrzyczeć muzykę, która wciąż gra w moich uszach. Mówię to, ciężko łapiąc oddech. Bieg po polach wysysa całe pokłady sił.

Poluzowuję uchwyt. Teraz może się swobodnie odwrócić. Wyłączam muzykę płynącą z moich słuchawek i ściągam je.

– Kuba! Jesteś nienormalny. – Ileż to już razy słyszałem.

Odpowiada z wyraźną nutą ulgi w głosie. Sapie jeszcze mocniej niż ja. Jej sapanie wydaje się takie cholernie... seksowne.

Musiałem ją solidnie przestraszyć. Znów mogę przyjrzeć się jej twarzy. Ustom, oczom, ślicznym wargom. Jest niesamowita. Najbardziej zakazany owoc w całym raj. Nic się nie zmieniło. Ciągłe nim jest. Pociąga mnie na swój sposób, ale jeszcze bardziej pragnę od niej czegoś innego. Powinienem był zmienić kierunek biegu.

– Ależ jesteś strachliwa. – Pomagam jej wstać.

– Wiesz, zwykle biegam tutaj sama. Przestraszyłeś mnie nie na żarty. – Gdy już staje, zaczyna masować się po ręce. Chyba troszkę ją zabolęła.

– Pokłóciłeś się z fryzjerem? – pyta niezwykle ironicznie.

Cholera! Włosy! Na śmierć o nich zapomniałem. Spałem tak długo, że gdy tylko się obudziłem, od razu wyszedłem. Nie spojrzałem nawet w lustro. Pierwszą rzeczą, jaką miałem zrobić, była wizyta u fryzjera. Duży błąd.

– Nie, ciężka domówka – próbuję wytłumaczyć się w marny sposób.

– Ktoś musi cię bardzo nie lubić. Wyglądasz jak ukraiński handlowiec.

Przed oczami pojawia się widok noża zatopionego w jej delikatnym, choć nieco umięśnionym ramieniu. Po chwili widzę ją w samej bieliźnie stojącą w mojej sypialni. Natalia potrafi obudzić wszystkie demony i zmusić je do wyśpiewania całej arii potrzeb w głowie. Właśnie zaczynają nucić pierwszy akt. Wizje są takie sprzeczne i jednocześnie takie podniecające.

– Kuba, zdaję sobie sprawę, jak działałam na mężczyzn, ale czy ty zawsze musisz się tak na mnie gapić? Momentami mnie to przeraża – mówi z lekką dozą niepewności. Pewnie wciąż pamięta, jak ją odrzuciłem, co raczej wcześniej ani później jej się nie zdarzyło.

Nie potrafię się oprzeć. Działa na mnie niczym hipnotyzer. Sprawia, że odlatuję do zupełnie innego świata. Świata ciemności. Świata, w którym mogę robić, co tylko zechcę, nie ponosząc żadnych konsekwencji, a teraz wyrywa mnie z tego niezwykłego transu.

– Sorki, tylko się zamyśliłem. Poza tym, jak wiesz, lubię podziwiać piękno.
– Czuję, jak moja twarz zaczyna się czerwienić. Zupełnie niczym u speszzonego nastolatka.

– Nie skomentuję twojego sposobu podziwiania piękna – w odpowiedzi ewidentnie sugeruje pamiętną sytuację z mojej sypialni.

Tego jest za wiele. Naprawdę mam niesamowitą chęć ją tutaj udusić. Teraz. Przecież nikt nie wie, że tu jestem. Wytrę odciski palców, spalę moje buty do biegania i... Głupota! Karczę się w myślach. To by nie mogło przejść. Prędzej czy później ktoś mógłby mnie z nią powiązać. Nawet przeciętny detektyw znajdzie świadka, który widział, jak biegam po tych terenach. W dodatku rozmiar mojego buta odcisnął się tu wielokrotnie, z pewnością zostawiłem DNA, które mogliby później porównać, sam nie wiem co jeszcze, ale to nie jest najlepszy pomysł. Uspokajam demona próbującego zagrać wstęp do uwertury.

– To było głupie. Nie chciałam cię obrazić – Natalia przerywa moje bujanie w obłokach. Wydaje jej się, że przez te ostatnie słowa zamilkłem. – Przecież ci wybaczyłam, przyjąłam przeprosiny, więc nie powinnam puszczać takich aluzji.

Kładzie rękę na moim policzku. Jej spocona, ciepła, niezwykle delikatna i przyjemna w dotyku dłoń podsyca ogień w piekle pod moją czaszką, gdzie impreza trwa w najlepsze. Tak bardzo pragnę ją mieć. Tak bardzo, jak jeszcze niczego nigdy nie pragnąłem.

– Nie ma sprawy. Masz święte prawo mówić, co myślisz. Wiesz co? Nie chcę przerywać ci treningu, i tak miałem wracać, więc... – Oboje wiemy, co mam na myśli. Nie dokańczam zdania, bo końcówka dziwnym trafem nie może przejść przez gardło.

Muszę stąd iść. Nie wytrzymam długo, czuję coraz większą potrzebę. Może nawet nie chodzi o nią. Zwyczajnie znów chcę to zrobić. Przez tę krótką chwilę współczuję ludziom rzucającym swe nałogi, jednocześnie ich podziwiając.

– Naprawdę nie chciałam cię urazić. Kuba, zapomnijmy o tym, co było między nami, i spróbujmy zacząć od nowa. Nie mam na myśli niczego intymnego, ale jesteś świetnym facetem, super kumplem i w ogóle. No a poza tym wciąż wisisz mi kino za przygotowanie do egzaminu. – Ostatnim słowem towarzyszy niepokojący błysk w oczach. Natalia też traktuje mnie jak zdobycz, tylko innego

rodzaju. Czuję, że staję się dla niej wyzwaniem.

Zaskakuje mnie tym. Wiem, że nie wypada jej odmówić, ale wiem też, że długo mogę nie wytrzymać z nią sam na sam. Błyskawicznie przychodzi mi do głowy pewien pomysł.

– Pewnie, to była całkowicie moja wina wtedy – mówię, łapiąc się otwartą dłonią za włosy. Robię przy tym głupkowatą minę. Staram się przyjąć wyraz twarzy wyglądający na zbyt duże połączenie skołowanego i zadowolonego. – Straszne zamieszanie w rodzinie, nie chciałem cię mieszać w to wszystko i w ogóle...

Przerywa, dając mi buziaka w policzek. Demony w głowie właśnie poczuły się niczym grupa mężczyzn w barze po otrzymaniu świeżej dostawy piwa i striptizerek. Radość i gotowość do działania jest niesamowita.

– Nie musisz się tłumaczyć. Było, minęło. Nie wracajmy już do tego. To może jutro kino?

Mam dużo lepszy pomysł.

– Jutro nie mogę. W ogóle weekend mam cały ustawiony, sorki. Ale co powiesz na poniedziałkowy seans horrorów? Zaczynają się dopiero o północy, a kończą koło trzeciej nad ranem. Same amatorskie filmy, coś zupełnie innego niż standardowy kicz.

Zastanawia się niecałe pięć sekund. Chce tego, z całą pewnością chce.

– Pewnie, świetny pomysł. A wcześniej kolacja u ciebie? – pyta z na--dzieją w głosie.

Tego nie przewidziałem. Jednak wiem, co mam robić.

– Widzimy się o północy. Będzie strasssszniej – wyjaśniam, puszczając oko.

– Super. To jesteśmy umówieni. Wracam więc do biegania, trzeba korzystać z ostatnich pogody. Do zobaczenia, pa!

– Do zobaczenia, mój zakazany owoc. – Sam zaskakuję się tym, co właśnie powiedziałem. Na szczęście ostatnie dwa wyrazy uciekły z ust w wyjątkowo niskich tonacjach.

– Co mówiłeś? Nie dosłyszałam.

– Do zobaczenia w poniedziałek, a właściwie we wtorek – odpowiadam, robiąc głupkowatą minę.

Natalia macha do mnie ręką, po czym kontynuuje swój trening. Ja też, ale w zupełnie innym kierunku.

To niefortunne, przypadkowe spotkanie podsunęło mi pewien pomysł. Chcę zastosować na sobie coś w rodzaju terapii. Spotkam się z nią bezpośrednio po unikatowej randce z Dianą. Może gdy demony zostaną zaspokojone, będę mógł przebywać w jej towarzystwie normalnie? Bez szaleństwa diabelskiej imprezy toczącej się w głowie i proszącej o przeniesienie do świata rzeczywistego. Gdzieś we mnie, bardzo, bardzo głęboko tli się potrzeba bycia zwyczajnym. Tak, jak

w umyśle alkoholika ciągle pojawia się chęć bycia trzeźwym. Niestety jest to tylko iskierka pośród płonącego Rzymu, płotka w morzu pełnym rekinów. Pragnę być tym, kim jestem. Kimś więcej. Tylko w ten sposób potrafię kontrolować swoje ciało i emocje. Niemniej bardzo jestem ciekaw, jak zareaguję, spotykając się z nią bezpośrednio po. Siedząc obok, popijając dietetyczną colę i jedząc popcorn. Czując jej ciepło i pewnie też dotyk. Czy zapragnę zabić ją jeszcze bardziej, czy może posiąść jej ciało niczym wytrawny kochanek? Albo zupełnie coś innego? Muszę się o tym przekonać.

Rozważania na ten temat zajmują całą drogę powrotną do domu. Intensywny jogging solidnie mnie wymęczył. Gdy tylko wchodzę do mieszkania, od razu idę pod prysznic. Teraz wreszcie czuję się rześki, pełen chęci do życia. Gdy już się ubieram i zjadam obiadokolację złożoną z tortilli z kurczakiem i warzywami, biorę do ręki telefon. A w nim widzę całą plejadę wiadomości i nieodebranych połączeń. Wszystkie od Bartka. Ostatnio, po śmierci Michała i moim powolnym powrocie do życia towarzyskiego, próbuje stać się kimś w rodzaju mojego osobistego bliskiego kolegi. Tak przynajmniej mi się wydawało do -chwili, gdy odczytałem wszystkie wiadomości po kolei. Pierwsza, wysłana zaraz po tym, jak wyszedłem z domu, brzmi:

„Siemka, Kuba, zadzwoń do mnie, jak będziesz w okolicy telefonu, wciąż nie mogę się do ciebie dodzwonić. Ważna i przyjemna sprawa”.

Kilkanaście minut później kolejna:

„Już nieważne”.

Po dwóch minutach próbował się dodzwonić, po czym wysłał następną wiadomość:

„Słuchaj, nie będę owijał w bawełnę, chodzi o to, że organizuję dzisiaj małą popijawkę u mnie, chciałem cię zaprosić, ale zaprosiłem wcześniej-niej Tomka, on będzie z Julią i wiesz, nie wiem, czy to będzie dla ciebie komfortowe, ale oczywiście jeśli chcesz, to wpadaj. Do usłyszenia”.

Wściekły uderzam pięścią w stół. To już do tego doszło? Woli zaprosić tego dilerzynę niż mnie? Jeszcze rok temu było nie do pomyślenia, żeby coś takiego mnie spotkało! Impreza bez Kubby nie mogła się odbyć! Czuję się maksymalnie poirytowany. Ten SMS to czysta aluzja oznaczająca: „Nie przychodź, bo wolę, żeby przyszedł Tomek z twoją eks. Jesteś niepotrzebny”. Jednak alienacja od towarzystwa nie wyszła mi na dobre. Nie traktują mnie już jako jednego z najważniejszych gości. Jednego ze swoich. Najwyższa pora coś z tym zrobić. Czytam dalej. Potem wysłał jeszcze jedną wiadomość:

„Tomek jednak nie przyjdzie, idą z Julią do jakiegoś jej kolegi na zamk---nięcie sezonu grillowego. Oczywiście to nic nie zmienia, chciałem cię tylko poinformować. Cały czas jesteś zaproszony, potwierdź mi, że OK”.

Wcale nie mam ochoty tam iść. Wielka łaska, której ja, ktoś więcej, nie

potrzebuję. Niemniej muszę się zacząć pokazywać. Zwłaszcza przy tym, co planuję, wszyscy powinni widzieć, jak bardzo Kuba Sobański jest szczęśliwym, wyluzowanym i niegroźnym człowiekiem. Niechętnie odpisuję mu krótki tekst:

„Spoko, nieźle zamotałeś tymi wiadomościami. Będę po 22”.

Po niecałej minucie dostaję kolejną wiadomość. Chyba najkrótszą z możliwych, ambitnej treści: „OK”.

Zanim na dworze zaczęło się ściemniać, zdążyłem odwiedzić fryzjera i uzupełnić zapas jedzenia w lodówce. Przygotowałem się na wieczór. Wraz z ciemnością nadeszła pora sprawdzić przydatność dorobionego klucza. Niestety ciężko jest pogodzić wyjście na imprezę z włamaniem do mieszkania dilerka kokainy sypiającego z kobietą należącą do mnie. Ale jest to wykonalne. Kosztuje dużo czasu. Informacja w połączeniu z perfekcyjną organizacją są podstawami do realizacji planu. Wiem, gdzie wybierają się Tomek z Julią, sam byłem u tego jej kolegi na grillu, choć nie pamiętam, jak się nazywa. Żeby uzyskać potwierdzenie, sprawdzam położenie telefonu Julii. Znajduje się właśnie na przedmieściach. Mieszkanie Tomka jest więc puste. Powinienem pojechać pod nie passatem, ale szkoda mi czasu. Parkuję bmw dwie ulice wcześ-niej. Założyłem na siebie jasne dżinsy rurki, czarne trampki Converse i obcisły grafitowy T-shirt.

Gdy wysiadam z samochodu, zakładam jeszcze czarną bluzę, którą kupiłem na bazarze. W wewnętrznej kieszeni mam schowane rękawiczki oraz kilka potrzebnych gadżetów, no i oczywiście nóż. Tak na wszelki wypadek. Nigdy nie włamuję się do czyjegoś mieszkania bez broni białej. Niestety nie zdobyłem klucza do klatki schodowej. Ten problem da się obejść. Dzięki ciemności. Staję obok wejścia. Spaceruję, paląc papierosa. Czekam. Mijają minuty, papieros dawno się skończył, a ja wciąż czekam. W końcu cierpliwość zostaje nagrodzona. W bloku na klatce schodowej zapala się światło. Ustawiam się za prawym rogiem od wejścia. Zakładam na głowę kaptur. Zaraz ktoś wyjdzie. Drzwi się otwierają. Nie widzę, ale słyszę. Po chwili przed moimi oczami pojawiają się plecy młodego chłopaka. Z pewnością nie zamknął drzwi. Zresztą po co? I tak same się powoli zamykają. Szybko pokonuję metr dzielący mnie od nich. W ostatniej chwili zdążam chwycić klamkę. Sekunda później i drzwi zatrzasnęłyby mi się przed nosem. Znów musiałbym czekać, aż ktoś łaskawie wyjdzie z bloku. Najważniejsze, że wychodzący mnie nie widział. Wchodzę na piętro, na którym mieszka Tomek. Po drodze zakładam rękawiczki. Na razie nie były konieczne, a wzbudzałyby podejrzenia. Przydadzą się dopiero później. Z tylnej kieszeni dżinsów wydaję klucz. Zaraz się przekonam, czy niezwykle odrażający handlowiec z Przemyśla dobrze wykonał swoją pracę. Wkładam klucz do zamka. W tym samym momencie, w którym przekręcam, drzwi za moimi plecami otwierają się. Ktoś wychodzi. Na szczęście zamek otwiera się bez najmniejszego problemu. Nie celebрую tej chwili. Po prostu wchodzę szybko do środka. Zamykam drzwi i przyklejam oko do

judasza. Naprzeciwko mieszka jakaś staruszka, która właśnie wychodzi na spacer z miniaturową imitacją psa. Ten zaczyna wściekle szczekać, choć jego głos brzmi żałośnie, jakby był wykastrowany. Nie wystraszyłby nawet myszy. Szczeka prosto do drzwi mieszkania Tomka. Obserwuję wszystko przez wizjer. Starsza pani zamyka swoje drzwi na klucz i ciągnie psa.

– Reja, uspokój się! Co cię opętało? – krzyczy do zwierzęcia z nadzieją, że posłucha.

Pies ujada jeszcze głośniej. Staruszka wściekła bierze go na ręce, ale instynktownie przygląda się drzwiom. Moje oko cały czas jest przyklejone do judasza. A swoją drogą, zastanawia mnie, czemu nazwała psa Reja? Na to pytanie prawdopodobnie nigdy nie poznam odpowiedzi. W końcu gasnące światło na klatce zmusza ją do wykonania ruchu. Cofa się do włącznika, a potem schodzi po schodach. Z pewnością widziała postać w kapturze wchodzącą do mieszkania. Wie, że Tomek jest niższy ode mnie. Pytanie, czy ona dowidzi na tyle, żeby połączyć fakty, i czy będzie to pamiętać za pół godziny. Z drugiej strony, kto inny mógłby lepiej szpiegować sąsiadów niż takie samotne -staruszki z -psami -wabiącymi się Reja, będącymi zapewne jedynymi towarzyszami ich życia? Liczenie, że umrze ze starości lub na zawał, zanim zakończę całą sprawę, jest co najwyżej pobożnym życzeniem. Pocieszające może być jedynie to, że Tomek jest dilerem i z pewnością niejeden klient do niego przychodzi. Zapamiętałem, żeby podczas kolejnej wizyty bardziej uważać. Zamykam na klucz drzwi od środka i zabieram się do pracy.

Powoli przeszukuję mieszkanie. Cały czas z telefonem w ręce. Za--czynam oczywiście od sypialni. Zanim tam wchodzę, zdejmuję buty i zakładam na skarpetki foliowe ochraniacze na obuwiu, których kiedyś podwędziłem kilka par ze szpitala. Nie chcę nabrudzić. Wszystko musi zostać dokładnie takie samo, jak było przed moim przyjściem. Na wszelki wypadek robię zdjęcia pomieszczeń, nim czegokolwiek dotknę.

Sypialnia jest chyba jego największym pokojem, a mimo to zajmuje powierzchnię o ponad połowę mniejszą niż moja. Nie ma w niej nic, co przykułoby moją uwagę. Biurko, łóżko, komputer stacjonarny i szafa. Meble są stare, niemal archaiczne, z charakterystycznym zapachem przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Na fotelu leżą dzinsy i czarna koszulka. Podłogę zdobi ciemnoniebieski dywan. Szafa ma dwie przeszklone półki. Za jedną z nich stoją płyty DVD, za drugą jego zdjęcie z Julią i stare, niemal zabytkowe repliki czołgów, amfibii i innych pojazdów wojskowych. Wszystkie z logiem czerwonej gwiazdy. Tomek to bardzo dziwny typ.

Otwieram po kolei półki z ubraniami. Wiem, że w tym pokoju trzyma kokainę. Nie ma zbyt wielu ciuchów. Przeglądam je spokojnie. Na wierzchu leżą głównie nowe w jasnych barwach. Im bardziej się zagłębiam, tym więcej znajduję ciemnych, w które ubierał się przed Julią. Automatycznie do głowy przychodzi mi,

gdzie może trzymać towar. Pukam ręką w dno półki. I od razu słyszę głuchoe echo. Wyjmuję ubrania. Kładę je na podłogę. Ściągam dno półki. Oczywiście jest podwójne. To, co widzę, powoduje niemały szok. Jest tu tego co najmniej pół kilo! Nie przypuszczałem, że handluje na taką skalę. Wszystko jest podzielone na kilka woreczków. Znalazłem też marihuanę i coś brązowego, ale nie haszysz. Obstawiam, że crack, choć nigdy wcześniej go nie widziałem. Chowam wszystko z powrotem. Zaspokoilem swoją ciekawość, ale straciłem dużo czasu. Sprawdzam jeszcze dokładnie na zdjęciach, czy niczego nie poprzestawiałem, i przechodzę do -drugiego pokoju. To taki minisalon. Kanapa, dwa fotele, stary telewizor z czasów, kiedy o HD myślano podobnie jak o UFO, mały barek z wódką, whiskey i kilkoma piwami. Nic ciekawego. Podobnie w kuchni. Stary drewniany stół, trzy drewniane krzeselka, standardowe wyposażenie AGD. Brak zmywarki czy choćby mikrofalówki, kuchenka gazowa. Stara.

Szybko przemieszczam się do przedpokoju. Podnoszę okropny, wąski, długi dywan. Jest położony od samych drzwi, aż do końca korytarza. Podłoga wyłożona jest parkietem. Klękam na niej i powoli pukam w każdą klepkę. Już przy dziesiątej trafiam w przysłowiową dziesiątkę. Mojemu stukaniu odpowiada echo. Klepka jest pusta. Wyjmuję nóż i z całej siły rękojeścią uderzam w róg klepki. Odchodzi bez problemu. Pod nią jest luźna przestrzeń. Niewielka, w sam raz. Taka, jakiej będę potrzebował przy kolejnych odwiedzinach. Idealna. Znalazłem jeszcze dwie takie same. Robię im zdjęcia. Po wszystkim rozkładam dywan z powrotem. Na niewielkiej wycieracze obok drzwi stoją dwie pary butów. Zgaduję, że należą do Tomka, bo na pewno nie do Julii. Nie są to jakieś drogie, do bólu modne unikatki. Zwykle, półsportowe, w miarę eleganckie. Do kupienia w sieci w prawie każdej galerii handlowej. Robię im zdjęcia. Fotografuję dokładnie, łącznie z rozmiarem. Będę musiał zdobyć przynajmniej jedną parę takich samych. Ciekawi mnie, w jakich dziś poszedł na imprezę. Tego się niestety nie dowiem.

Gdy wchodzę do łazienki, z klatki schodowej dochodzi ponowne piszczenie-szczekanie psa. Wracam do drzwi i znów obserwuję uważnie przez judasza. Starsza pani otwiera swoje mieszkanie, próbując utrzymać psa na smyczy. Zwierzę ponownie chce zaatakować swoją małą żalostną mordką drzwi Tomka.

– Reja! Dosyć! Robisz harmider na cały blok! – krzyczy staruszka, w na--dziei, że pies ją posłucha.

W końcu szarpie go coraz mocniej i przejmuje nad nim kontrolę. Znika w swoim mieszkaniu. Szczekanie staje się nieco stłumione, po chwili całkowicie cichnie. Ona też patrzy teraz przez judasza. Wiem o tym. Czuję to. Podejrzewa, że pies coś zwąchał. Oby jej się znudziło, nim wyjdę.

Idę do łazienki. Zapalam w niej światło. Podłoga jest wyłożona zielonymi płytkami ceramicznymi. Ściany – białymi. Znajduje się w niej wanna, mała pralka, ubikacja i suszarka do ubrań. Jest też oczywiście lustro, szafka oraz umywalka.

Fotografuję wszystko. Szczególną -uwagę poświęcam proszkom do prania. Gdy już z nimi kończę, podchodzę spokojnie do umywalki. Wisi nad nią szafka. W pudełku na szczoteczki do zębów zauważam jedną dobrze mi znaną. Różową, elektryczną. Bardzo drogi model. Należy do Julii. Obok niej zwykła, zielona. Pewnie Tomka. A więc jednak z nim sypia. A z pewnością u niego nocuje. Dzisiaj też będzie tu spać, skoro wzięła swoją szczoteczkę. Powinienem być wściekły, dostać szału. Tak zwykle reaguję, gdy coś burzy mój idealny układ. Ale nie czuję tego teraz. Jestem zadziwiająco wyluzowany. Wiem, że ich sielanka nie potrwa długo. Ich życia zmienia się w piekło. Zobaczą z bliska, na czym polega chaos. Jestem spokojny, bo wszystko mam pod kontrolą. Moje wnętrze rozpira chęć działania, lekko stłumiona smutkiem i doprawiona nutą samotności. Takie coś popycha człowieka do przodu. Jestem lepszy od nich. Są przy mnie nikim.

Biorę do ręki grzebień. Żółty, wypełniony blond włosami. Julia. Odkładam go. Odkręcam pastę do układania włosów. Musi należeć do Tomka. Wychodzą z niej dwa lekko zakręcone ciemne kłaki. Wyjmuję z kieszeni pęsetę i dwa aluminiowe woreczki. Kładę je przy umywalce. Urywam kawałek papieru toaletowego, który oczywiście znajduje się koło muszli. Chwytam pęsetą kolejno każdy włos. Przejeżdżam po nim papierem toaletowym, po czym wrzucam włosy do pierwszego woreczka. Robię tak z dwoma, które znalazłem w paście. Zamykam woreczek. Teraz biorę jego szczoteczkę do zębów. Wkładam na chwilę do drugiego woreczka i poruszam nią po jego ściankach. Odkładam szczoteczkę z powrotem. Nie wiem, czy to coś da, improwizuję. Z pewnością nie zaszkodzi, a może pomóc. Nie jestem przecież ekspertem od zbierania DNA. Przy wannie zauważyłem jeszcze jeden grzebień. Czarny, niemal błyszczący. Zakładam, że Tomka. W końcu musi rozczesywać czymś te swoje ohydne kłaki. Biorę go do ręki. Oczywiście, że jest jego. Same czarne, charakterystyczne włosy. Zbieram ich kilka pęsetą, nie czyszcząc, i wkładam do drugiego worka. Grzebień odkładam na miejsce. Swoje akcesoria chowam z powrotem do kieszeni. Kawałek papieru też. Wprawdzie mógłbym go spuścić w toalecie, ale w każdej chwili sfluczka może się zepsuć, nie wiem też, czy w ogóle działa. Jest za dużo możliwości pozostawienia śladów swojej obecności. Wolę wyrzucić papier poza jego mieszkaniem. Sprawdzam zdjęcie w telefonie, żeby upewnić się, czy wszystko ułożyłem dokładnie tak, jak było wcześniej. Gaszę światło w łazience.

Na korytarzu zdejmuję folię ze stóp, chowam ją do spodni. Zakładam swoje buty. Wyglądam przez judasza. Na klatce ciemno. Czas się związać. Otwieram zamek kluczem. Gaszę światło, otwieram drzwi najciszej, jak potrafię. Wychodzę. Równie cicho zamykam, na wypadek gdyby sąsiadka postanowiła sprawdzić, co się dzieje. W momencie gdy jestem na schodach, znów słyszę dźwięki wydawane przez Reję. Nie mają one już znaczenia. Po ciemku wychodzę z bloku. Od razu po wyjściu z klatki schodowej skręcam w lewo. Mieszkanie staruszki znajduje się po

przeciwnej stronie. Podobnie jak okna. Nie mogła mnie zauważyć. Odchodzę szybkim zdecydowanym krokiem i w końcu docieram do samochodu.

Zaraz po uruchomieniu silnika zapalam papierosa. Obserwuję wciąż drżące ręce. Zaczęły się trząść, jak tylko wyszedłem z łazienki. Gdy tu wrócę, ten głupi pies z pewnością znowu na mnie naszczeka. W takich warunkach naprawdę trudno jest być duchem. Będę musiał być jeszcze ostrożniejszy albo zabić psa. Ale wtedy bardzo zwróciłbym na siebie uwagę. Odpada.

Wracam do domu. Pozbywam się niektórych rzeczy, typu papier toaletowy i foliowe worki na stopy. Pozostałe akcesoria chowam do skrytki w łazience. Zdejmuję bluzę i rękawiczki, zamiast tego zakładam sportową marynarkę. Wzywam taksówkę. Dziś wieczorem zamierzam odzyskać swoją pozycję towarzyską w raj.

Bycie duszą towarzystwa wciąż przychodzi mi równie łatwo, co bycie duchem. Nie muszę się nawet zbytnio wysilać. Ostatnimi czasy zapomniałem, jakie to proste. Przy wszystkich rzeczach, które robię, mógłbym to nazwać wręcz dziecinną zabawą. Wczoraj odświeżyłem nieco pamięć. Mam odpowiedni do swej roli wygląd. Jedyne korzystne cechy odziedziczone po mamie. Ludzie na ogół akceptują i szanują tych, którzy dobrze wyglądają. W oczach większości nie stanowią zagrożenia, wzbudzają jedynie zazdrość, pożądanie lub sympatię. Zwykle za podejrzanych uważa się cichych, lekko przygarbionych bądź przyszczatych odludków żyjących w swoim własnym odizolowanym świecie bez chęci zaproszenia kogoś z zewnątrz.

Nigdy nie brakuje mi gotówki, co automatycznie czyni mnie chętnie zapraszany na imprezy. Mam odpowiednią prezencję, zawsze umiem się właściwie zachować i wybrnąć z niewygodnych sytuacji. W skrócie: udaję tego, o kim marzą dla swych córek wszystkie mamusi świata. Odnajduję się w każdym towarzystwie. Ludzi kochających sex, drugs, rock'n'roll, uwielbiających sport, kilkugodzinne rozmowy o sztukach teatralnych, wielbicieli literatury, malarstwa, a nawet wśród fanów punk rocka. Potrafię wpasować się do każdej grupy społecznej i w każdej sprawiać wrażenie szczerze pochłoniętego jej pasjami. Wybrałem tę pierwszą, ponieważ ich wyznacznikiem dobrego życia jest niekończące się party. Tu nikt nie grzebie w niczyjej przeszłości, w sekretach, nie pyta, czemu jest się smutnym lub co robiło się przez cały dzień. Liczy się tylko dobra zabawa, modne ciuchy i dużo seksu. Uwielbiam tę grupę. Wtopienie się w nią jest niezwykle proste. Wczoraj zauważyłem, że się nawet trochę za nimi stęskniłem, choć nigdy wcześniej nie brakowało mi tłumu pijanych, odurzonych kokainą ludzi, w dziwny sposób poruszających swoimi ciałami w rytm muzyki techno. Na szczęście znów stałem się dawnym Kubą Sobańskim. Postacią, nad którą pracowałem, odkąd zrozumiałem, że jestem inny, a właściwie kimś więcej niż inni. Dla swojego otoczenia jestem tym, którego wszyscy znają, lubią, z którym można wyskoczyć na drinka, na siłownię, na szaloną imprezę i wieczorny podryw. Nie podejrzewają, jakie żądze muszę zaspokajać. Nawet by im to przez myśl nie przeszło. Dla nich moje życie, podobnie jak większości tego towarzystwa, zawsze było usłane różami i podobnie jak oni chcą wycisnąć z niego wszystko, co tylko się da. Z tym ostatnim mają rację, nie wiedzą jedynie, że w moim rozumowaniu wygląda to nieco inaczej. Można powiedzieć, że wczoraj wszyscy jedli mi z ręki lub tańczyli jak zagrałem.

Opowiedziałem im bajkę. W początkowej fazie opartą nieco na faktach, o smutku spowodowanym śmiercią Michała, w dalszej części będącą czystą fikcją,

o zdrze po rozstaniu z Julią, chwilowym pocieszeniu się młodą koleżanką poznaną przypadkowo na mieście z najbardziej nieprawdopodobną puentą o wyjeździe w rodzinne strony w celu naładowania akumulatorów. Sam siebie zaskoczyłem, mówiąc o rodzinnych stronach niczym o ziemi obiecanej. Bajka skończyła się oczywiście happy endem, czyli zdaną ostatnią zaległą poprawką i moim -powrotem do świata pełnego seksu, kokainy oraz niekończącej się zabawy. Wszyscy wysłuchali mojej opowieści zaciekawieni niczym apostołowie przemówieniami Jezusa. Pewna dziewczyna z mojego roku, którą widziałem chyba po raz pierwszy w życiu, zaproponowała nawet siebie jako pewien rodzaj terapii po stracie Julii. Nie skorzystałem, ponieważ musiałbym ją zaprosić do domu, a to nie wchodzi na razie w rachubę. W całym mieszkaniu mam rozłożone akcesoria potrzebne do realizacji swojego planu, więc na chwilę obecną nikt nie jest u mnie mile widziany. Niemniej po kilku przytulankach i prawie niewinnych pieszczotach utwierdziłem towarzystwo w przekonaniu, jak bardzo normalny jestem i jak świetnie do nich pasuję. Z pewnością przy kolejnym party nikt nie będzie się zastanawiał, czy lepiej zaprosić Tomka, czy mnie. Dragi i tak mają, a sam zadbałem, żeby moja osoba była o wiele ciekawsza.

Wczoraj wszystko zaczęło się u Bartka. Tam w ośmioosobowym towarzystwie wychylił się kilka butelek tequili ze spritem, wciągnęliśmy kilka ścieżek, opowiedziałem swoją bajkę, poprzytulałem koleżankę i ruszyliśmy do klubów. Nie pamiętam dokładnie, w ilu klubach byliśmy, ale po pieczętkach na ręce wywnioskowałem, że w minimum siedmiu. Świetnie się bawiłem, podobnie jak reszta. Do domu wróciłem nad ranem. Rejestr wybranych numerów w telefonie informował, że taksówkę zamawiałem o czwartej. Po raz pierwszy od dawna spotkałem Sandrę. Wyglądała, jakby już jej się polepszało. Przynajmniej jeśli w ten sposób można określić upicie się niemal do nieprzytomności i opuszczenie klubu w towarzystwie dwóch ciemnoskórych osobników. Z początku wcale nie miałem ochoty spędzić tak wieczoru, ale po mniej więcej godzinie w tym towarzystwie czułem się jak najlepszy aktor podziwiany przez widzów oklaskujących go z otwartymi ustami, niemogącymi nachwalić się jego talentu. Jestem kimś więcej. Wczorajsza noc tylko mnie w tym przekonaniu utwierdziła.

Niestety przebywanie z ulubioną grupą społeczną ma swoje minusy. Dużo kosztuje. Wydałem wczoraj prawie trzysta złotych. Ale to i tak nie jest najgorsze. Z wydatkami się liczyłem. Najgorszy jest kac. Planowałem go dzisiaj nie mieć. Mam przecież mnóstwo pracy. Chciałem wypić mniej. Nie udało się. Połączenie jakiegokolwiek alkoholu z kokainą powoduje u mnie niesamowity pociąg do dalszego picia. Zawsze tak na mnie działa ta specyficzna mieszanka. A koks nie mogłem odmówić. Skoro nigdy nie odmawiałem, to teraz wydałoby się to co najmniej dziwne. Dusza towarzystwa powracająca do swojej świetności tak nie robi.

Niedzielę zaczynam więc dopiero koło południa. Podobnie jak sobotę, tyle że tym razem nie przez zmęczenie. Zaraz po przebudzeniu wykonuję kilka ćwiczeń mających pomóc mi w powrocie do świata żywych. W miarę działają, ale dopiero lodowaty prysznic i zamówiona pizza jako pierwszy posiłek stawiają na nogi. Z bolącą głową przygotowuję kolejne fazy swojego planu. Zgrywam wszystkie zdjęcia, które wczoraj zrobiłem w mieszkaniu Tomka, na twardego dysku komputera. Przeglądam uważnie te, które mnie interesują. Resztę kasuję. Rozkładam na stole trzy czyste kartki. Z szafki w kuchni wyjmuję słoiczek z czerwoną farbą plakatową. Zakładam rękawiczkę. Maczam palec wskazujący w farbie i próbuję narysować symbol chaosu. Próby są niestety nieudolne. To przez trzęsące się od alkoholu ręce. Ciągłe wychodzi mi coś niepodobnego. Trudno, będę musiał improwizować. Zresztą to nie ma być dzieło sztuki. Ale dobrze, żeby choć trochę przypominało oryginał.

Po skończeniu zabawy w malarza zabieram się za szukanie w sieci butów, których zdjęcia zrobiłem. Z tym nie ma żadnych problemów. Tak jak przypuszczałem, są dostępne w prawie każdej galerii handlowej. Jeszcze dzisiaj muszę je mieć. Zanim wybiorę się na zakupy, ponownie dokładnie studiuje mapę okolicy, w której mieszka Diana. Mam obfotografowane wejście na klatkę schodową, same schody, drzwi do jej mieszkania. Wszystko już jest przygotowane. Jediną trudność stanowi pokonanie drzwi na dole. Ten blok nie pochodzi z zupełnie innej epoki, jak było w przypadku Oli. Tutaj tak łatwo nie pójdzie. Na szczęście potrafię być duchem. Przez wdrażanie w życie długofalowego planu zupełnie przestałem koncentrować się na tym, co mam zrobić jutro. A przecież ma być tak przyjemnie, jak jeszcze nigdy. Na koniec nastąpi trochę trudności, ale w trakcie... Tak jak sobie obiecałem, bez żadnych zahamowań. Na samą myśl czuję przyjemne dreszcze.

Kładę się na kanapie, zamykam oczy, wyobrażając sobie, co zrobię. Cudowną chwilę całkowitego zatracenia przerywa dzwonek telefonu. Niechętnie podnoszę się, biorąc do ręki telefon wciąż podpięty kablem do komputera. Spoglądam na ekran. Numer, który się wyświetlił, jest mi dobrze znany, choć nie mam go zapisanego w kontaktach. Wykasowałem go, podobnie jak jego właścicielkę próbuję wykasować z -mojego życia. Jakaś wewnętrzna siła lub fakt, że tak dawno nie rozmawialiśmy, popycha mnie do odebrania. W końcu jeśli teraz nie odbiorę, to i tak z całą pewnością spróbuje ponownie później.

– Coś się stało? – pytam bez entuzjazmu, zaczynając rozmowę.

– Cześć, synku. Masz chwilkę? – zniekształcony przez telefon głos mamy stał mi się tak bardzo obcy, że ledwie go rozpoznałem. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni dzwonił do siebie.

– Właściwie to jestem bardzo zajęty – odpowiadam tonem ostrym jak wszystkie moje noże razem wzięte.

– Aha. A co robisz? – nie daje za wygraną. Właściwie moja odpowiedź w ogóle ją nie obchodzi. Pyta przez grzeczność.

Gdybym powiedział jej, że właśnie fantazjuję sobie o tym, co zrobię jutro dziewczynie tak bardzo podobnej do jej ukochanej zmarłej córki, jest szansa, że zwariowałyby jeszcze bardziej. Może właśnie w tym szaleństwie jest metoda? Powiedzieć o sobie i spokojnie czekać na jej koniec? Nie. Nie jestem szalony.

– Przygotowuję się do jutrzejszych zajęć. Mam masę roboty – tłumaczę.

– Niedobrze, że tak was męczy, musisz się uczyć nawet w niedzielę. – Sposób, w jaki wypowiada słowa, wydaje mi się nienaturalnie trzeźwy. Czyżby przeszła na abstynencję, a może zachowuje trzeźwość tylko do końca naszej rozmowy i zaraz po odłożeniu słuchawki otworzy sobie butelkę czegoś za mocnego? – Tak w ogóle to jak sobie radzisz?

Zainteresowanie moją osobą wydaje się rażąco dziwne. Serce bije mi szybciej niż w najbardziej stresujących sytuacjach. Chcę wybrnąć z rozmowy z twarzą, ale odczuwam jakiś dziwny strach.

– Tak samo jak zawsze, odkąd wyjechałem, mam. Nic się nie zmienia. Możesz powiedzieć, po co do mnie dzwonisz?

– A to takie dziwne, że chcę porozmawiać z własnym synem? – mówi to w ten sposób, że gdybym jej nie znał, nigdy nie pomyślałbym, jak znakomitym jest kłamcą. Nie wierzę w ani jedno jej słowo.

– Zważywszy na to, jak często ze mną rozmawiasz, to nie jest dziwne. To jest szokujące – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Chwilę milczy. Może właśnie sięga po kieliszek czegoś za mocnego.

– Co słyhać u Julii? – Ignoruje moją odpowiedź. Wypowiada jej imię w dziwny sposób. Niemal z namaszczeniem.

– Nie mam pojęcia, co słyhać u Julii, mam.

– Jak to? Wyjechała gdzieś?

Teraz zachowuje się jak ostatnia idiotka. Dobrze wie, o co chodzi.

– Nie wyjechała. Zniknęła – staram się uciąć temat.

– Zniknęła? O czym ty mówisz, Kuba?

Źle zrobiłem. Nie uciąłem tematu, tylko dodatkowo go rozwinąłem.

– Zniknęła z mojego życia. Nie spotykam się z nią, czy tak trudno to zrozumieć?! – krzyczę do słuchawki. Nie zajęło jej dużo czasu wyprowadzenie mnie z równowagi. Miałyby szansę pobić rekord w tej konkurencji, gdyby takowa istniała.

– Ale dlaczego? Przecież ona jest taka wspaniała. Świetnie do siebie pasowaliście. Tak naprawdę zadzwoniłam, żeby was do nas zaprosić na jeden z najbliższych weekendów. Miło mi się z nią rozmawiało...

Słyszając te słowa, doznaję lekkiego szoku. Czy ona do reszty postradala zmysły? Przyjechać do nich? Razem? Może jeszcze spędzać czas, jak szczęśliwa,

normalna rodzina?

– Zapomnij, mamó. Julii już nie ma, więc grzecznie podziękuję ci za zaproszenie. Oczywiście wiesz, że z niego nie skorzystam – staram się nieco uspokoić ton, jakim się do niej odzywam.

– Kuba! Czemu to robisz? Ty zawsze musisz wszystko zniszczyć!

Odkłada słuchawkę. Wciąż trzymam telefon przy uchu, nie mogąc uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszałem. Patrzę na zdjęcie drzwi wejściowych do bloku Diany wyświetlone na ekranie laptopa i nie potrafię odłożyć telefonu. Cały czas trzymam go w ręce. Moja nienawiść rośnie z każdą chwilą. Sam nie wiem, kogo nienawidzę bardziej. Mamy, Julii, Klary czy tych wszystkich żalonych jej podróbek. Wściekły unoszę telefon i rzucając nim o podłogę, klnąc przy tym głośno. Zadzwoiła tylko dlatego, że znów chciała zobaczyć Julię i poudawać, że jest jej córką. Dałoby jej to chwilowe zaspokojenie splekanej duszy. Atak furii szybko mija. Wystarczy, że spoglądam na zwisający ze stołu kabel podpięty do laptopa. Wyrwałem końcówkę z telefonu. Szlag by to trafił! Taka masa wydatków, a tu dodatkowe zniszczenie. Mama odezwała się do mnie po raz pierwszy od mojej wizyty w rodzinnych stronach, czego konsekwencją jest uszkodzenie komórki. Świetnie. Podnoszę telefon z ziemi. Oglądam z każdej strony. Pojawiło się małe wgniecenie na tylnej stronie. Zestresowany wkładam kabel z powrotem. Telefon nie czyta go. Powtarzam manewr. Mijają dwie, może cztery sekundy. Działa. Oddycham z ulgą. Idę do sypialni. Zakładam na siebie czarne dżinsy, białą koszulkę polo i błękitny sweter. Najwyższa pora ruszyć się z domu.

Z listy najpotrzebniejszych rzeczy do kupienia, oprócz proszków do prania, została mi tylko jedna. Buty. Z pewnością będą niewygodne, bo aż o dwa rozmiary za małe. Mogą stanowić poważne utrudnienie, ale i tak muszę zaryzykować. Nie wysiłam się specjalnie z byciem duchem podczas ich kupowania. Takie same nosi co najmniej kilka tysięcy ludzi w samym Krakowie. Jadę do mniejszej galerii handlowej po drugiej stronie miasta przy trasie wylotowej na Zakopane. Niedzielna przejażdżka działa uspokajająco. Mały ruch i spokojna muzyka płynąca z głośników stają się cudownym lekarstwem na bolącą od alkoholu i zmartwień głowę. Już prawie zapomniałem o mojej przemijającej pogawędce z mamą. Ona jest tam, daleko. Żyje w swoim piekle. Mnie to nie dotyczy. Ja jestem w rajku.

O ile dojazd stanowił przyjemność, o tyle parkowanie to istny horror. Niedzielne popołudnie jest okresem największej prosperity tego typu miejsc. Ludzie wychodzą, żeby pokłonić się swojemu ulubionemu bogu. Próżności. Dziś udaję jednego z nich. Parkuję samochód kilkadziesiąt metrów od wejścia. Tam znajduję najbliższe wolne miejsce. Zanim dojdę do głównych drzwi, zdążam wypalić papierosa i odpowiedzieć Bartkowi i koleżance poznanej wczoraj na SMS-y. Ludzie znów do mnie lgną. Bardzo dobrze. Szkoda, że nie mam pojęcia, skąd wzięła mój numer.

Wchodzę do galerii. W środku tłum jest jeszcze większy niż na zewnątrz. Zresztą nie mogłem spodziewać się niczego innego, skoro każdym autem przyjechały statystycznie dwie osoby. W sklepie sieci sprzedającej interesujące mnie buty też panuje spory ruch. Choć jest w miarę do zniesienia. Staram się je odnaleźć pośród wszystkich stoisk. Zwykle nie mam z tym problemu. Sam kupuję buty w miejscach, gdzie znajdują się dwa, góra trzy stoiska. Tu na oko jest ich kilkadziesiąt. Od szukania dostaję oczopląsów, a głowa znów zaczyna wirować. Wypity wczoraj alkohol przypomina, że jeszcze nie opuścił całkowicie organizmu.

Wreszcie, po kilku dobrych minutach moje cierpienia zostają wynagrodzone. Znajduję, czego szukam. Wyeksponowany jest oczywiście jeden but, a pod spodem ustawione są pudełka z kompletnymi parami. Szukam odpowiedniego rozmiaru. Jest. Trzecie pudełko od góry. Podnoszę pozostałe i wyciągam to jedno, którego potrzebuję.

– Z pewnością są na pana za małe – informuje o tym, z czego doskonale sobie zdaję sprawę, głos dochodzący zza mojego prawego ramienia.

Młodziutka, prawie atrakcyjna, mająca ufarbowane na blond włosy z wyraźnymi odrostami i delikatną nadwagą sprzedawczyni ubrana w nieelegancką, troszkę za dużą koszulkę polo z logo sklepu właśnie wpadła na pomysł wykazania się pomocą dla klienta.

– Spoko, poradzę sobie. – Nie chcę z nią dyskutować, tylko kupić te przeklęte buty i wynieść się.

– Naprawdę, wziął pan za mały rozmiar, proszę mi zaufać. Znam się na tym. Nawet ich pan nie przymierzył. – Brzmi tak niesamowicie radośnie, jakby właśnie spełniała najbardziej bezinteresowny dobry uczynek w całym swoim zasranym życiu.

– Wiem, że są za małe. Kupuję je na prezent. Znam rozmiar i model. Dzięki.
– Teraz uśmiecham się do niej, patrząc jej w oczy. Może to spowoduje, że się odczepi.

– A, na prezent! Świetnie się składa, mogę je dla pana zapakować. – Już wyciąga po nie rękę.

Cofam swoją z pudełkiem. Moje ręce nigdy nie mają bezpośrednio dotknąć tych butów! Jeżeli zapakuje mi je w jakiś papier ozdobny lub inną bzdurę, może się to nie udać.

– Dzięki, jesteś bardzo miła, ale sam sobie zapakuję w domu.

Znów się do mnie zbliża. Nie daje za wygraną.

– Ale po co tak się kłopotać? Pakowanie jest gratis – wyjaśnia, jakby fakt, że nic za to nie zapłacę, automatycznie stworzył obowiązek skorzystania z niezwyklej oferty i żadna siła nie będzie w stanie mnie od tego odwieść.

Znów się cofam, ale ona rusza za mną. Niczym demon o twarzy mło---dziutkiego aniołka zesłany, żeby zniszczyć mój wewnętrzny spokój.

– Dzięki, sam sobie zapakuję te jebane buty! – Demon wybucha ni--czym wściekły pitbul rozdrażniony w pełnej gotowości do ataku. Chętnie rozszarpałby jej demona na strzępy.

Krzyknąłem na nią zdecydowanie za głośno. Wspaniale. Idealne przeciwieństwo niezwracania na siebie uwagi.

– Dobrze już. Przepraszam. Chciałam pomóc. – Lekko przestraszona od--wraca się na pięcie, ruszając w przeciwnym kierunku. Jak najdalej ode mnie.

Czuję na sobie oczy wszystkich obecnych w sklepie. Ostatnio tak się czułem po spotkaniu z Martyną. Tyle że wtedy to była paranoja, a teraz naprawdę wszyscy się na mnie gapią. Udaję, że ich nie widzę. Podchodzę do kasy i płacę gotówką sto czterdzieści dziewięć dziewięćdziesiąt dziewięć za buty. Kasjerka zerka na mnie spod byka, ale się nie odzywa. Zdenerwowany całą sytuacją opuszczam sklep.

Po wyjściu postanawiam wstąpić na kawę. Nerwy, stres, napięcie, głupio popełniane błędy, kac. Co innego może mi teraz pomóc niż filiżanka dobrego espresso? Zamawiam jedną i sok pomarańczowy. Siedzę, próbując się zrelaksować, obserwuję różne dziewczyny spacerujące pasażem handlowym. Jedne są ładne, inne okropne, jeszcze inne piękne. Zauważyłem nawet dwie takie szczupłe, wysokie brunetki. Bliskie ideału.

Niestety relaks kończy się dokładnie w momencie, kiedy w zasięgu wzroku pojawiają się plecy długowłosej blondynki mającej na sobie różowy sweterek, obcisłe, przetarte jasne dżinsy i białe adidas. Idzie, trzymając za rękę średniego wzrostu ciemnowłosego faceta ubranego w dżinsową czarną kurtkę, granatowe spodnie i czarne buty. Obserwuję ich, popijając sok. Para staje. Odwraca się bokiem w stronę jednej z wystaw sklepowych. To oni. To bez wątpienia oni. Co za ironia. Spotkać ich w takim miejscu! Wściekły odkładam szklankę z sokiem na stolik. Podnoszę ordynarnie rękę i macham palcem na kelnerkę, przywołując ją do siebie z wywyższającą miną.

– Proszę rachunek, tylko szybko! – Z chęcią skrzyłbym jej teraz kark.

Średniego wzrostu ruda dziewczyna o świetnej figurze, nieco starsza ode mnie podchodzi ze skwaszonym, ewidentnie sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Staje bardzo blisko mnie.

– Jeszcze pan nie wypił soku. Jest pan pewien, że chce rachunek?

Wyobrażam ją sobie z odciętymi obiema rękami wykrwawiającą się na śmierć. Wizja trwa maksymalnie trzy sekundy.

– Czy ja mówię po mongolsku? Proszę rachunek! – zaczynam wyładowywać swoje frustracje.

– Proszę. – Już nawet nie próbuje być miła.

Rzuca mi rachunek na stolik. Zerkam na parę. Idą dalej w głąb pasażu. Zaraz ich zgubię. Pech sprawia, że w portfelu mam tylko pięćdziesiąt złotych. Rachunek wyniósł dwadzieścia dziewięć. Tłum ludzi jest coraz większy. Prawie ich nie

widzę. Nie mam czasu.

– Kup sobie za to antyperspirant, bo strasznie się pocisz. – Rzucam jej pięć dych, biorę w rękę siatkę z butami i błyskawicznie wstaję z fotela. Kelnerka nic nie odpowiada.

Ruszam szybkim krokiem, niczym zawodowy chodziarz. Idąc, w głowie toczę małą burzę mózgow. Dziś za dużo zwróciłem na siebie uwagi. Jeden sklep, drugi. Zaraz zacznę biegać po pasażu, wpadnę na kogoś i narobię jeszcze więcej problemów. Powinienem już stąd wyjść. Za wiele błędów. Rozsądek nakazuje znów być duchem. Kupiłem parę butów, po którą przyszedłem, poza tym mam niesamowitą ochotę na papierosa. Ale z drugiej strony wciąż chcę iść za nimi. Tacy klienci jak ja zdarzają się pewnie kilkanaście razy dziennie. Nikt mnie nie zapamięta. Chcę wiedzieć, co ta para robi. Może wcale nie chcę? Może to mój obowiązek? W końcu oni są wrogami, plan, który realizuję, zakłada zniszczenie wrogów. Zdradzili mnie. A mnie się nie zdradza. Śledzę ich, bo muszę znać wrogów lepiej niż siebie samego. Muszę wiedzieć, co robią. Genialny plan zawsze zawiera w sobie elementy ryzyka.

Postanawiam iść za nimi dalej, to cenniejsze niż odpuszczenie dla redukcji pojawiającego się minimalnego ryzyka. Nawet gdyby w jakikolwiek sposób udowodniono mi, że tego dnia pojawiłem się w centrum handlowym, podczas przesłuchania nie zaprzeczę. Wolno mi. Nie ma w tym nic podejrzanego. Gorzej, jeśli oni zeznają, że ich śledziłem. Wtedy będę musiał zaprzeczać. Jeśli się przyznam, znajdą we mnie motyw zazdrości, co automatycznie zwróci uwagę policji. Ryzyko mimo wszystko. Trudno. Przyjąłem je. Jednak pod warunkiem maksymalnej ostrożności. Para nie może mnie zauważyć, reszta ludzi jest nieważna.

W końcu ich doganiam. Wchodzą do sklepu z damską odzieżą. Spacerują po nim. Przyglądam się im zza szyby wystawy. Oglądają tylko damską bieliznę. Są do siebie przytuleni. Wybierają kilka ubrań i idą do przymierzalni. Czekam. Zerkam na zegarek, minęły trzy minuty, odkąd weszli. Nie wytrzymuję. Wchodzę do sklepu. Udaję, że przyglądam się wystawie.

– W czymś panu pomóc? – pyta kolejna nad wyraz uprzejma sprzedawczyni. Już wiem, dlaczego tak nie lubię galerii handlowych.

Ma krótkie kręcone blond włosy, pomarańczową koszulkę i džinsy. Jest dużo starsza ode mnie.

– Dziękuję bardzo. Poradzę sobie – odpowiadam cichutko, pokazując garnitur białych zębów w szarmanckim uśmiechu. Tutaj nie mogę wybuchnąć.

– Oczywiście. – Kiwa głową, uśmiechając się jeszcze mocniej i sztuczniej niż ja.

Cały czas zerkam na przymierzalnie. Jeszcze nie wychodzą. Ciągłe chodzę po sklepie, aż wreszcie dostrzegam poruszającą się kurtynę jednej z przymierzalni.

Momentalnie opuszczam sklep. Wychodzę, co chwila zerkając za siebie. Nagle czuję ścisk w klatce piersiowej. Wpadam na starszego człowieka spacerującego prawdopodobnie z wnuczkiem po głównym pasażu.

– Przepraszam pana – mówię, klepiąc go po ramieniu.

Szybko ich wymijam i idę dalej. Po pokonaniu dwóch metrów przystaję. Dziadek się nie odwraca. Dobrze. Wracam z powrotem pod sklep z damską odzieżą. Obserwuję parę zza szyby. Wróciłem do punktu wyjścia. Kupują jakieś ubrania. Stoją przy kasie, tyłem do mnie. On płaci. Oczywiście gotówką. Jej włosy wydają mi się być nieco za bardzo roztrzepane, sweterek trochę wygnieciony, a spod dżinsów wystaje końcówka różowych majteczek. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby wyglądała tak zanim weszli do przymierzalni. Włosy miała idealnie równo zaczesane, na sweterku nie było ani jednego wgniecenia, tym bardziej nie wystawała żadna bielizna. Nie jest to efekt przymierzania ubrań. Ręką delikatnie masuje go po plecach. Znam ten gest. Już to przerabiałem. Zbiera się we mnie wściekłość. Już nie chcę ich śledzić. Zobaczyłem, co chciałem. A może czego nie chciałem? Kolejne dylematy. Jednak chciałem. Pomogło mi to. Utwierdziło mnie w przekonaniu, że plan, który realizuję, jest jak najbardziej słuszny. Znikam stąd. Nie wpadnę przez taką bzdurę jak to, co właśnie widziałem. Czas znów być duchem.

Wychodzę z całą pewnością przez nich niezauważony z galerii. Idę szybko. Dopiero długi spacer do samochodu ostudza nieco nerwy. Staję przed swoim autem. Już mam zamiar wsiadać, gdy jakaś wewnętrzna potrzeba każe mi stanąć. Od pewnego czasu palę w samochodzie. Tym razem zachciało mi się zrobić to na zewnątrz. Potrzebuję -delektować się lekko chłodnym, przyjemnym powietrzem. Jednym z ostatnich tak ciepłych wieczorów, nim nastanie obrzydliwa, mroźna zima. Odpalam, mocno się zaciągając. Delektuję się pierwszymi pociągnięciami. To takie uspokajające.

Moją tanią namiastkę relaksu przerywa facet w wieku około trzydziestu, trzydziestu pięciu lat. Ciężko mi określić, bo jest ciemno, a za jedyne światło służy marny, żółtawy neon latarni, której klosz nie był czyszczony od dawna. Mężczyzna ma na sobie czarny, nieco za luźny sweter, szare dżinsy i buty. Nie dostrzegam koloru, ale to jasne półbuty. Jest mojego wzrostu. Ma ciemną karnację i gęste czarne włosy. Przypomina nieco Araba, ale z pewnością nim nie jest.

– Cześć, kolego. Mam taką głupią prośbę. Nie odstąpiłbyś jednego papierosa? Strasznie chce mi się jarać, a zapomniałem kupić. Wracać do tych kolejek... Sam wiesz – zwraca się do mnie.

Wydaje się być szczerze uprzejmy i mówić prawdę. Nie wygląda na żebraka. Zdecydowanie. Przed oczami znów staje mi spotkana para. I to jej pogniecione ubranie. Sposób, w jaki go dotykała. Nie widzę powodu, dla którego miałbym dać temu facetowi fajkę.

– Nie odstąpiłbym – odpowiadam, sugerując tonem, że nie ma sensu ze mną negocjować.

Cofa się. Przechodzi około metra. Zatrzymuje się. Coś przemyślał. Wraca do mnie.

– Straszna z ciebie żyła, wiesz? Jedną fajkę, ale nich ci będzie. Dam ci za nią złotówkę, drożej niż w sklepie – składa ofertę nie do odrzucenia, która zapewne uczyni mnie bogatym do końca życia.

W momencie, w którym wyciąga z tylnej kieszeni spodni portfel i zaczyna szukać w kieszonce na drobne tej magicznej złotówki, nie widzę jego twarzy. Widzę jej partnera, masowanego przez nią po plecach. Świst powietrza i ciemność. Czuję je przez ułamek sekundy. Gdy chwila mija, moja pięść uderza tego człowieka w twarz. Zatacza się do tyłu. Ponawiam atak. Trafiam w to samo miejsce. Upada. Przylegam do niego. Rękami chwytam go za sweter.

– Odwal się, gościu! Rozumiesz? – cedzę cicho przez zęby. Ledwie otwieram usta. Widzę, jak moja ślina wystrzeliwuje z ust, opluwając jego twarz.

Dostrzegam w nim strach. Paniczny, szczery strach.

– Dobra już, dobra. Zostaw mnie. Proszę! – żałośnie wyjękuje prosto w moją twarz.

Nerwy opadają. Odzywa się zdrowy rozsądek mówiący: „Powinieneś być wyjść od razu”. Czasu nie cofnę. Fakty są takie, że upewniłem się co do moich zamiarów odnośnie tej pary, a teraz przygniatam gościa, którego pobiłem za to, że chciał odkupić papierosa po maksymalnie zawyżonej cenie. Fakty nie wróżą nic dobrego. Najwyższa pora ujarzmić własne nerwy. Inaczej skończę w więzieniu, a tam, jak wiem, nie przepadają za Rzeźnikiem Niewiniątka. Podnoszę człowieka z chodnika.

– O kurde. Sorry, nie wiem, co we mnie wstąpiło. To chyba przez stres, rozumiesz? Studia, dziewczyna, inne sprawy. – Momentalnie przemieniam się w skruszzonego, fajnego gościa, który postąpił głupio, ale zrozumiał swój błąd i przeprosza. – Chciałem chwilę się wyciszyć. A wyładowałem na tobie frustracje. – Wstajemy obaj. Wyjmuję z kieszeni paczkę fajek i wyciągam do niego rękę.

Patrzy chwilę zdziwiony. Z pewnością przyswaja najnowsze wydarzenia ze swojego życia, starając się ułożyć je w logiczną całość. Jego policzek robi się siny. Będzie miał jutro wyraźną ranę.

– To jak, zgoda? Ja do ciebie nic nie mam. Moja wina – mówię przepraszającym głosem.

W końcu wyciąga rękę. Bierze paczkę, wysuwa z niej jedną fajkę i od--daje mi resztę. Miałem rację. Nie jest żebrakiem.

– Spoko. Zdarza się. Też przez to przechodziłem w twoim wieku. Ale staraj się panować nad sobą. Nic ci przecież nie zawiniłem. Kiedyś możesz trafić na bardziej nerwowego oponenta – odpowiada, wyjmując drżącymi dłońmi

zapalniczkę z kieszeni spodni. Głos ma niepewny. Strach zmieszany z ulgą. Wyciąga dłoń w geście zgody. Potrząsam nią.

– Wiem, jeszcze raz sorry.

Zawraca w kierunku galerii. Po przejściu kilkunastu metrów i oddaleniu się ode mnie na bezpieczną odległość odpala papierosa. Dzisiejszy dzień nie należy do najlepszych. Tego absolutnie nie było w planie. Jestem na siebie wściekły. Wsiadam do samochodu. Jadę w kierunku domu. Kolejne błędy. W końcu sprawia, że jak już będzie po wszystkim, nigdy nie przestanę myśleć o tym, czy naprawdę jestem bezpieczny. W głębi ducha liczę, że ten facet nie poszedł do żadnej ochrony na skargę. Wrócił pewnie do auta i tyle. Nie może być inaczej.

Targany podobnymi myślami, analizując zaistniałą sytuację, wracam do domu. Po powrocie dogrywam kolejne sprawy dotyczące planu. Między innymi szykuję noże, ubranie, maskę i kilka innych rzeczy niezbędnych do gorączki jutrzejszej nocy. Jutro wszystko nabierze rytmu. To będzie przełomowa noc w raju. Dzisiaj był dzień pełen błędów. Ostatni taki. To postanowione. Zasypiam pełen podświadomych obaw o siebie samego.

W poniedziałek budzę się wcześniej. O siódmej rano. Od momentu otwarcia oczu towarzyszy mi niezwykła ekscytacja. Wiem, że dzisiaj znów zabiję, znów poczuję to nieopisane uczucie wolności dostępne nielicznym i jednocześnie uspokoję demony domagające się ode mnie działania za wszelką cenę. Jest mi z tym cudownie, choć czuję się trochę niepewnie. Targają mną lekkie wątpliwości. Czy postępuję właściwie? Czy dobrze wszystko zaplanowałem? Czy czegoś nie przeoczyłem? To nie będzie zwykłe zaspokojenie, jak za każdym poprzednim razem. To jest dużo bardziej skomplikowane. Jedno wiem. Trzymam się planu i nic w nim nie zmieniam. W swoim mniemaniu przygotowałem go bezbłędnie. Wszystko powinno zgrać się w całość. Całość, która stanie się piekielną otchłanią wciągającą prawie niewinnego człowieka. Mnie zapewni spokojny sen.

Po odprawieniu porannych rytuałów golę się, jem śniadanie i jadę na zajęcia. Korki mi dziś wyjątkowo nie przeszkadzają. W tak szczególny dzień nie mają żadnego znaczenia. Nic nie ma znaczenia, liczy się tylko jedno. Nocne łowy. Wczorajsze niekorzystne wydarzenia staram się wymazać z pamięci. Szansa na poniesienie konsekwencji swoich głupich zachowań jest doprawdy minimalna. Nadszedł dzień prawdziwego działania. Potem przyjdzie jutro, dla jednych wciąż raj, drugich zacznie witać piekło, mimo że jeszcze o tym nie wiedzą i nawet nie mają na to wpływu. Ich horror zacznie się daleko poza granicami ich świadomości. Ta myśl jest wspaniała.

Przesiaduję na wykładach trzy i pół godziny. Rozmawiam z kilkoma znajomymi, głównie wspominając sobotnią noc, dowiaduję się od nich nowych faktów, o których nie miałem pojęcia. Powrót do życia towarzyskiego okupiłem krótką alkoholową utratą pamięci.

Zjadamy wspólnie obiad w restauracji na rynku. Po obiedzie, wracając do domu, uzupełniam brakujące rzeczy do kupienia. Później jadę sprawdzić, czy grafik Diany jest taki, jak być powinien. Podczas treningu w klubie nie dostrzegam jej. Bardzo dobrze. Kilka kilometrów na bieżni plus wycisk na ławeczce rozgrzewają moje mięśnie i powodują wydzielenie niesamowitej ilości endorfin, które sprawiają, że czuję się jeszcze lepiej. Wydaje mi się, że mogę być ludzką namiastką Boga. Dziś zadecyduję o życiu niewinnego człowieka. Mam w sobie coś z Boga. Kończę ćwiczenia dokładnie o piętnastej czterdzieści pięć. Potem szybki prysznic, przebranie się i po dziesięciu minutach stoję przed wejściem do klubu. Celowo rozplanowałem w ten sposób trening, żeby upewnić się, czy Diana rzeczywiście przyjdzie na szesnastą.

Stojąc przed wejściem, palę papierosa i czekam na nią. Dzięki fajce nie wyglądam podejrzanie, kręcąc się przed głównymi drzwiami. Zwyczajnie popalam

sobie po treningu. Nie ja pierwszy i nie ostatni. Pojawia się za dwie czwarta. Na mój gust jest spóźniona. Wysiada z niewielkiego, śmiesznego żółtego fiata pandy. Przyjechała rozpocząć swój ostatni dzień w pracy. Ostatni raz robi to, co pewnie bardzo lubi i dodatkowo czerpie z tego zysk. Już nigdy nie wejdzie głównymi drzwiami do budynku. Nigdy nie umówi się na randkę, nigdy nie wypije piwa, nigdy nie będzie uprawiać seksu, nigdy nie zostanie matką, nigdy nie dźwignie ciężkiego bagażu starości. Wszystko, co sobie zaplanowała i o czym marzy, nie będzie mieć żadnego znaczenia. Jej życie nic nie znaczy, jest kruche jak każde inne. Jutro o tej porze będzie gnijącym dużym kawałkiem mięsa, które żyło, miało duszę, rozmawiało i było cholernie seksowne. Ja będę mógł cieszyć się swoją wolnością i życiem, o jakim ona zapewne nigdy nie śniła. Jej bliskim zostaną łzy, wspomnienia, ból, blizny, które goją się z czasem, i rany, które do końca życia kłują, przypominając, skąd się wzięły. Może jej śmierć zmusi bliskich do szaleństwa lub odbierze resztki zdrowego rozsądku. Popchnie ku skokowi z urwiska, nigdy niekończącemu się miękkim lądowaniem. Niedane mi będzie się o tym przekonać. Nigdy nie zobaczę jej rodziny i przyjaciół. Szczerze mówiąc, nic mnie oni nie obchodzą. Diana jest tylko środkiem do osiągnięcia większego celu.

Dzisiaj ma na sobie czarne legginsy, granatową sportową bluzę i białe adidas. Na ramieniu trzyma sportową torbę. Swoje długie włosy spięła w koński ogon. Pewnie tak też będzie wyglądała wieczorem, gdy pozna moje prawdziwe oblicze. Zbliża się do wejścia. Nasze spojrzenia krzyżują się. Natrafiają na siebie, przyciągając się niczym magnes z metalem. Uśmiecham się do niej w sposób najbardziej perfidny i bezpośredni, na jaki mnie stać. Staram się przykuć jej uwagę. Wyraz jej twarzy sugeruje, że chyba się udało.

– Palenie po treningu szkodzi – zagaduje do mnie radosnym tonem. Emanuje z niej pozytywna energia. Cała masa pozytywnej energii.

– Życie też szkodzi – odpowiadam równie radośnie.

– Fakt. Miłego dnia.

Rusza dalej. Nie zamierzam jej jeszcze pozwolić odejść.

– Może masz czas dzisiaj wieczorem? Co byś powiedziała, gdyby nieznajomy zaprosił cię na kolację? – Nie potrafię oprzeć się pokusie. Chcę się przekonać, czy poczuje na mnie chęć, zanim pozbawię ją życia. Sprawia mi to dziką radość. Wiem, że dużo ryzykuję, ale jest to takie kuszące... Jestem kimś więcej, dlatego mogę sobie pozwolić na więcej.

Diana zatrzymuje się, chwytając ręką dużą, masywną klamkę od przeszklonych drzwi wejściowych. Czuję od niej intensywny zapach lawendy. To z pewnością nie perfumy. To musi być jej żel pod prysznic.

– Kończę dzisiaj bardzo późno – odpowiada niepewnie. Widać, nie spodziewała się takiego pytania.

Zbliżam się do niej. Gaszę papierosa w specjalnym pojemniku

zamontowanym na szczycie kosza na śmieci i opieram się o futrynę drzwi. Bardzo blisko Diany.

– Ależ rozumiem. Ja mam czas. Nie należę do tych, co wcześniej chodzą spać. – Staram się być naprawdę czarujący. – Chętnie tu przyjadę, albo gdziekolwiek sobie zażyczysz.

Na czole Diany pojawia się mała zmarszczka. Prawie niewidoczna. Jakby nad czymś intensywnie myślała albo była zaskoczona. Dodaje jej nieco uroku. Czy dzisiaj znów zobaczę tę samą zmarszczkę, kiedy zaskoczę ją po raz drugi wieczorem? Na samą myśl oczami wyobraźni widzę swoje dłonie zaciśnięte na jej delikatnej szyi. Czekam na odpowiedź. Zastanawia się.

– Może skorzystałabym z twojej propozycji, ale w innych okolicznościach. – Wciąż towarzyszy jej szczery, niczym niewymuszony uśmiech.

Tego się spodziewałem.

– Dlaczego? Co to za okoliczności? Masz może kogoś? – Już wcześniej wiedziałem, że zadam jej to pytanie. – Nie zdziwiłbym się. Pewnie jest wielu chętnych, żeby zaprosić cię na kolację, a ja jestem tylko jednym z nich. W dodatku widzisz mnie pierwszy raz w życiu. Czym jednak byłoby to życie, gdybyśmy nie podejmowali szalonych i zaskakujących decyzji? – Teraz się przekonam, czy zadziałało. – Takie decyzje potrafią być pociągające, nieprawdaż?

Na jej twarzy, obok szerokiego uśmiechu, pojawiają się rumieńce. Wprowadziłem ją w zakłopotanie. Z pewnością zrobiło jej się przyjemnie od komplementów. Być może ostatni raz w życiu je słyszy.

– Nie, nie dlatego. Nikogo nie mam. – Takiego kłamstwa się nie spodziewałem. Zaskoczyła mnie. Przecież spotyka się z grubaskiem. – Chodzi o to, że ja tu pracuję, a ty jesteś klientem, a ja...

– Pracujesz tu? – przerywam jej. – Skąd wiesz, że jestem klientem? Mogłem być przecież nowym pracownikiem. Obserwowałaś mnie! Więc moje szanse automatycznie wzrastają o jakieś czterdzieści pięć procent. Nie daj się dłużej prosić, bo spóźnisz się do pracy. Powiedz tylko, gdzie i kiedy. – Próbuję ułożyć w głowie nowy plan, jednocześnie dając jej do myślenia.

– Za bardzo sobie schlebiasz. Nigdy cię nie widziałam, po prostu nie zatrudniamy palaczy. – Śmieje się z triumfem w głosie.

Uświadamiam sobie, że wcale nie spieszy jej się do pracy. Rozmawiamy już dobre pięć minut.

– To dyskryminacja! – Śmieję się, unosząc palec. – Więc od jutra zmieniam klub, wtedy będziesz mogła pójść ze mną na tę kolację?

Nie ma już wymówki. Spogląda nerwowo na zegarek.

– Muszę lecieć, sam wiesz, że jestem spóźniona. Na kolację nie, bo ich nie jadam, ale zawsze możesz zatrudnić mnie jako swoją indywidualną trenerkę. Wtedy twoje szanse wzrosną o kolejne kilkanaście procent – składa niemoralną

propozycję, otwierając drzwi.

Dla mnie to znak, że lubi pieniądze. Ten grubasek musi jej coś odpalać. Teraz jest jasne, czemu taka laska z nim sypia. Jeśli zatrudnię ją jako osobistą trenerkę, będzie miała z tego prowizje. Ciekawe podejście do sprawy.

– Tylko kilkanaście? – pytam, próbując przesyć ją wzrokiem. Patrząc na nią, wyobrażam sobie, że coś do niej czuję, że jest tą, na którą czekam od lat i pojawia się właśnie teraz, niespodziewanie, żeby odmienić cały mój świat. Wtedy działam na nią ze zdwojoną siłą. Już nieraz korzystałem z tego wyćwiczonego zagrania.

– Może więcej niż kilkanaście – odpowiada, ruszając do środka. Lubi pogrywać, a więcej już dzisiaj nie ugram. Następnej okazji mieć nie będę.

– Z miłą chęcią, ale nie wiem, jak się nazywasz. O kogo mam pytać? – wołam do coraz bardziej oddalającego się uroczego ciała.

– O Dianę – odpowiada, przyspieszając kroku. Drzwi się zamykają, a Diana znika w klubie.

To, co właśnie przeżyłem, było... inne. Niemal namacalne. Nigdy nie czułem takiej radości z rozmowy z przyszłą ofiarą. Pierwszy raz chciałem tego. Poprzednie wyszły przypadkowo. Poczułem, jak zawiązuje się między nami więź. Świadomość, że ofiara mnie zna, działa pociągająco. Rozpozna mój głos, może zapach, może oczy, może coś więcej. Jeszcze bardziej nie mogę się doczekać wieczoru.

Zahipnotyzowany jej głosem i zapachem idę w kierunku samochodu. Wciąż przeżywam tamtą chwilę. Na dworze robi się coraz zimniej. Obrzydliwa część jesieni daje znać o sobie. Wchodzę szybko do auta i włączam silnik. Po drodze do domu rozmyślałem o Dianie. Zaciekawilo mnie to, że poznałem poważną część jej życia. Więcej, poznałem jej tajemnicę. Przecież nie mogła wiedzieć, że ją śledziłem i wiem o grubasku. Zamierzała trochę na mnie zyskać, tylko za jaką cenę? Za cenę seksu. Musiała zdawać sobie sprawę, że jeśli tego nie będzie, szybko zrezygnuję z niej jako prywatnej trenerki, a wtedy prowizje przepadną. Wiedziała, że będę oczekiwał czegoś w zamian. Zwykle potrzebowałem jedynie małego skrawka codziennego życia wyniesionego z obserwacji. Rutyny, nawyków i zachowań umożliwiających mi dotarcie do ofiary. Odszukania chwili do ataku. Teraz prawdopodobnie poznałem jej prawdziwe *ja*. Chce mieć pieniądze i wykorzystuje do osiągnięcia tego celu swój największy dar – urodę. A gdybym mógł poznawać tajemnice kolejnych ofiar? Może byłoby to równie podniecające? Nigdy też nie uprawiałem seksu z przyszłą ofiarą. Szybko karcę się w myślach. Plan zakłada zupełnie co innego. Jednak pokusa jest silna. Przeróżająco silna. Ryzyko wpadki jeszcze większe. Odganiając te myśli i siłą usypiam demona kuszącego mnie niczym diabeł i podobnie jak on dającego wybór. Wybieram spokój z nadzieją, że ten demon szybko znów się nie obudzi.

W końcu po wojnie toczącej się na wszystkich frontach we własnej głowie docieram do mieszkania. Nie potrafię skorzystać z czasu wolnego. Nie chcę leżeć na kanapie, czytać książki, grać w gry ani robić nic innego w tym stylu, co większość ludzi nazwałoby relaksem. Tylko noc siedzi mi w głowie. Dla zabicia czasu przeglądam potrzebne akcesoria. Robię to zdecydowanie za wcześnie. Jeśli będę sprawdzał sprzęt po kilkanaście razy, w końcu coś pominię. Mimo to nie mogę znaleźć nic ciekawszego do zrobienia. Czuję się jak dziecko sprawdzające, czy wszystkie zabawki są odpowiednio poukładane i gotowe na przywitanie tej nowej, wymarzonej. Ekscytacja nie pozwala robić nic innego. Przeglądam też zdjęcia sprzed klatki schodowej Diany i wnętrza jej bloku. Jutro znikną z mojego komputera. Na zawsze.

Dwadzieścia minut przed dwudziestą zaczynam się ostatecznie szykować. Biorę prysznic. Szybki, lodowaty. Zakładam na siebie nieco luźne džinsy, czarny obcisły T-shirt i bluzę z kapturem tego samego koloru. Na nogi białe trampki. Wszystko kupione na bazarze. Na dłonie wkładam rękawiczki. Skórzane, ocieplane futrem. Są bardzo gorące, ale nie ma możliwości, żeby zostawiły odciski. Dziś zabieram ze sobą sporo rzeczy. Otwieram duży, masywny czarny plecak. Nie zamierzam w nim atakować, ale muszę go wziąć. Do środka wkładam kolejno siatkę z ciemnymi sztruksowymi spodniami, niebieską koszulką polo i grafitowym swetrem. Przygotowane na późniejsze wyjście z Natalią. Potem dwa szpitalne worki na obuwie, nową parę skarpetek i pudełko z kupionymi w tej okropnej galerii butami. Boję się zostawić na nich swoje DNA. To najtrudniejsze, bo nie wiem, gdzie policja jest w stanie je znaleźć. Zapinam plecak. Do bocznej kieszeni wkładam żel do włosów. Maski zniszczy fryzurę, a ktoś tak idealny jak ja nie może pojawić się na randce nieuczestny. Byłaby to kolejna podejrzana sytuacja. Pod bluzą przypinam pas z nożami. Dzisiaj użyję dokładnie tych samych, co poprzednio. Celowo. Do jednej wewnętrznej kieszeni zapinanej na zamek chowam woreczek z włosami Tomka, do drugiej maskę. Dokumenty od samochodu, telefon i kluczyki wsadzam do kieszeni spodni. Z podłogi podnoszę siatkę z czarnymi półbutami na wieczór z Natalią. Jestem -gotowy do wyjścia. Staję ostatni raz przed lustrem. W swoich oczach widzę wciąż rosnące podniecenie. Płoną niczym dawne, niezamykane od góry znicze w nocy po dniu Wszystkich Świętych. Już nie mogę się doczekać.

– Jestem prawdziwym drapieźnikiem i pozostanę na wolności – mówię na głos sam do siebie. – Czas na wizytę diabła w raju.

Gaszę światło, zamykam drzwi. Wychodzę na polowanie.

Zaczynam od zmiany samochodów. W garażu ściągam plecak. Otwieram go. Wyjmuję pudełko z butami, worki i skarpetki. Ostrożnie w rękawiczkach otwieram pudełko, odpakowuję buty z papieru i stawiam na ziemi. Ściągam buty ze skarpetkami, które mam na nogach. Owijam stopy w woreczki, zakładam nowe

skarpetki. Na całość znów nasuwam woreczki. Tak uzbrojony wkładam nowe buty. Powoli, nie chcę ich za bardzo rozepchać. Są za ciasne. Nie czuję się w nich komfortowo, ale nic innego mi nie pozostaje. Muszę jakoś przecierpieć. Ten jeden raz. Zapinam plecak. Zostawiam go w bmw.

Sprawdzam w swoim telefonie położenie komórki Julii. Jest u siebie w domu.

Przejeżdżam obok bloku Tomka, parkuję kilkadziesiąt metrów dalej. Wsiadam na chwilę z auta. Idę w okolice jego okien. Światło świeci się w sypialni. Poznałem wystarczająco rozkład budynku, żeby mieć pewność, że to jego sypialnia. Świetnie. Jest sam. Ewentualnie robi jakieś interesy, zakładam, że nie ma kochanki.

Wracam do auta i ruszam na Prądnik. Zostawiam passata dwie ulice przed budynkiem, w którym mieszka Diana. Idę spokojnym krokiem pod jej blok. Na dworze robi się coraz chłodniej. Jesienna pogoda zaczyna odstraszać nawet nocnych biegaczy. Dookoła mnie pusto. Przed jej blokiem też. Podchodzę do klatki. W planie mam dostać się do środka dokładnie tak samo, jak do Tomka. Wcześniej przezornie naciskam na klamkę. Los sam wszystko ułatwia. Który to już raz? Drzwi wejściowe są niedomknięte. Pewnie zamek blokujący się zepsuł. Korzystam z prezentu. Wchodzę do środka. Jest ciemno. Nie chcę zapalać światła. Po omacku znajduję drzwi prowadzące na klatkę schodową. Wchodzę przez nie. Otwieram je i zamykam po cichu. Oddycham coraz głębiej. Dłonią szukam telefonu w celu oświetlenia nieco horyzontu, gdy nagle słyszę przed sobą dziwny dźwięk odbijający się o podłogę, powodujący echo. Zaraz potem kolejny. Takie dziwne plasknięcie, jakby rozbicie winogrona spadającego z dużej wysokości. Przyklejam się momentalnie do ściany i czekam. Wychylam głowę. Spoglądam dyskretnie w górę. Dostrzegam mały czerwony punkcik. Po chwili do nozdrzy dochodzi specyficzny zapach. Ktoś pali papierosa na schodach, a dźwięk odbijający się od podłogi to nie winogrona. To była jego ślina. Raczej mnie nie słyszał. Bo chyba nie byłby tak bezczelny, żeby pluć, wiedząc, że ktoś wszedł na klatkę schodową. Nie ten rodzaj bloków, nie ta dzielnica. Czekam w napięciu. Spada jeszcze kilka ślin. Wreszcie dochodzi cichy odgłos zamykanych drzwi, a po chwili niewielki błysk światła w od--dali. Wszedł na korytarz i włączył światło. Skończył palić. Czas na mnie, ruszam. Wyjmuję z kieszeni telefon i oświetlam sobie nim drogę. Powoli dochodzę na właściwe piętro. Nie chcę się zmęczyć i dostać ewentualnej zadyszki. Byłbym za głośny. Staję przed drzwiami prowadzącymi na korytarz. Nasłuchuję, wyglądam. Cisza, ciemno. Przechodzę przez drzwi, momentalnie kierując się w lewo do wnęki. Nikogo nie ma. Buty cisną mnie w stopy. Nie czuję się z tym dobrze. Sprawdzam godzinę. Dwudziesta druga dziewięć. Nie wiem, ile czasu przyjdzie mi jeszcze czekać. Jeśli nagle zmieniła swoje nawyki albo znalazła w klubie jeszcze jednego faceta na prywatne lekcje, to

cały plan na nic. Wierzę, że tak się nie stanie. Nie pozostaje nic innego niż mieć nadzieję. Zakładam maskę. Co chwilę słyszę dźwięki zatrzymywanej windy i widzę zapalające się, a po minucie gasnące światło. Zapala się automatycznie na wszystkich piętrach. Zrobił się niezły ruch w bloku, a to dziwne, zważywszy jak pusto było przed chwilą na dworze. Dokładnie o dwudziestej drugiej trzydziści siedem, kiedy jestem prawie pewny, że za moment zwariuję z nudów, nadzieja okazuje się być ostatnim, co pozostaje Dianie w końcowej drodze jej życia.

Charakterystyczne pikanie zatrzymującej się windy staje się głoś-niejsze niż wszystkie do tej pory. Musiała stanąć na moim piętrze. Na sam dźwięk serce automatycznie uderza mocniej. Odruchowo ściskam przez bluzę rękę jednego z noży. Po chwili znów robi się jasno. Słyszę kroki. Widzę ją. Minęła mnie. Oczywiście nie spojrzała do wnętrza, bo i po co. W końcu mija ją codziennie. Nigdy nic z tej wnętrza nie wyskoczyło. Obserwuję, jak wyciąga klucze z torby. Podobnie jak -wtedy, gdy ją obserwowałem poprzednio, wkłada jeden do zamka. Najpierw otwiera górny, potem dolny, a na końcu środkowy. Zbliżam się do niej. Staram się być niezwykle cicho. Podniecenie narasta. Każdy mięsień mojego ciała staje się napięty do granic możliwości. W brzuchu czuję uścisk. Demony się cieszą, wiedzą, że za moment dostaną to, czego tak pragną. Jeszcze dwa kroki. Otwiera drzwi. Patrzę na jej ręce. Jedną zapala światło w mieszkaniu, zrzucając z ramienia sportową torbę, drugą będzie chciała zamknąć drzwi. W chwili, kiedy wyciąga rękę do tyłu, rzucam się na nią. Od razu chwytam przedramieniem za szyję, żeby zdusić krzyk, którego się spodziewam. Drugą zatykam usta. Czuję, jak ciało Diany sztywnieje na sekundę. Szok. Sekunda wystarcza. Popycham ją do przodu, kopnięciem zamykając drzwi. Jest całkowicie zdezorientowana. Chwyta mnie rękami za przedramię. Próbuje się wyrwać. Wbija palce w bluzę. Na daremno. Jest za gruba, żebyśmy cokolwiek poczuł. Ściskam jej szyję jeszcze mocniej.

– Spokojnie, Klaro, chyba nie chcesz, żeby ktoś nas słyszał? – szeptam jej do ucha.

Próbuje odwrócić głowę. Dostrzega tylko maskę. Oczy niemal wyskakują jej z orbit. Uwielbiam ten widok. Czysty, niczym niedoprawiony strach. Wie, że ma kłopoty. Właśnie zdała sobie z tego sprawę.

Mieszkanie ma małe. Jakies pół metra przedpokoju, kuchnia o szerokości mniejszej niż sto centymetrów, a zaraz za nią mała ścianka z karton-gipsu i łóżko. Jest tylko jeden duży pokój. Dzięki temu nie muszę jej długo ciągnąć.

Ściskam prawą ręką za usta, lewą wyciągając nóż. Pierwszy cios za---daję w zębra. Ostrze przeszywa ubranie, zatapiając się w skórze między kośćmi. Jej ciało napręża się i rozluźnia pod wpływem bólu. Poruszam nożem w środku, rozcinając kolejne mięśnie. Rzucam ją na łóżko, samemu nurkując za nią. Momentalnie upada z ostrzem wciąż wbitym w siebie. Nawet nie jest w stanie krzyczeć. Odwracam ją w swoją stronę. Próbuje coś powiedzieć. Na rękawiczce

czuję gorącą krew.

– To ty. Ty! – mówi niezwykle jak na jej stan pewnym tonem. Chyba wciąż jest w lekkim szoku. Rozpoznała mój głos. – Wejście do klubu... – Urywa swoją myśl.

– Tak, Klaro, to ja.

Mojej odpowiedzi towarzyszy kolejny cios, zadany w udo drugim nożem, który wcześniej wyjąłem. Automatycznie ponownie zatykam jej usta, wiedząc, że krzyknie. Rozcinam bluzę, koszulkę, którą ma pod spodem, i przejeżdżam ostrzem delikatnie po brzuchu. Jest idealnie umięśniony. Nie ma na nim grama tłuszczu, w pępku widnieje srebrny kolczyk. Nie podoba mi się. Chwytam go w pięść i szybko urywam. Z brzucha zaczyna sączyć się krew. Diana próbuje się wyrwać, chce się bronić, ale jestem dużo silniejszy.

– Dla... Dlaczego? – wyjękuje, gdy na chwilę odtynam jej usta. Łzy spływają jej po policzkach.

Ignoruję ją całkowicie. Następny cios zadaję w szyję. Nacinam ją delikatnie. Poruszam ostrzem do przodu i do tyłu, jakbym kroił bochenek wyjątkowo kruchego chleba, chcąc wyciąć cieniutką kromkę.

– Musisz odpokutować, kochana siostrzyczko, za to, co mnie spotkało. Cierp tak, jak ja cierpiałem. Przecież ty kochasz dominację. – Zatracam się w swoim demonicznym tangu. W głowie gra piekielna muzyka.

Diana płacze coraz mocniej. Łzy ściekają z jej delikatnych policzków. Chyba zdaje sobie sprawę, że nie zostawię jej żywej. Zamykam oczy, daję się ponieść chwili. Chcę delektować się każdą sekundą tej niezwyklej przyjemności. Jestem w transie niczym narkoman po kilku tygodniach niepotrzebnego odwyku. Moja używka daje mi szczęście, nie potrzebuję jej sobie odmawiać. Chcę być na tym wyjątkowym haju. Noże pieszczą wspaniałe ciało Diany. Czuję, jak jej delikatna skóra na szyi rozcina się leciutko niczym papier. Jest taka bezbronna i tylko moja.

– Diana, proszę, pogadajmy. Najpierw chwalisz się, że jesteś z innym, a teraz nie pozwalasz mi do ciebie przyjść? Czemu mnie tak tr... O Boże! – te dwa zdania i okrzyk są ostatnimi, które słyszę, zanim coś twardego, zdecydowanie przypominającego buta ląduje na moich żebrach. Zdaję sobie sprawę, że zapomniałem zakluczyć drzwi. Duży błąd.

Spadam z łóżka na podłogę. Diana wydaje paniczny jęk. Oby nie okazał się za głośnym i nie zaalarmował sąsiadów. Gdy but mnie uderza, przejeżdżam mocniej, niż chciałem, nożem po jej szyi. Ręka mi się omsknęła. Krew tryska. Jeden nóż upada gdzieś na podłogę. Drugi wciąż trzymam w ręce. But dopada do mnie i nie przestaje kopać, zaraz dołącza drugi. Są to zwykłe znoszone czarne buty przeciętnego wyglądu i pewnie o równie przeciętnej cenie. Ich właściciel nie wydaje żadnych odgłosów. Musi być w niezłym szoku. Tylko kopie i kopie. Żebra zaczynają mnie boleć. W pierwszej chwili chciałem wbić mu nóż w stopę, ale

wtedy krzyknie jeszcze głośniejsze niż przed chwilą Diana. Dlatego decyduję się na inny wariant. Przyjmuję jeszcze kilka ciosów. Muszę, żeby poczuł się pewnie. Wreszcie udaje mi się wyprostować dłoń. Chwytam jeden but i pociągam w górę, a potem do siebie. Jego właściciel upada na ziemię. Nawet się nie zastanawiam, co robić. Momentalnie wskakuję na niego, wbijając nóż w pierwsze miejsce, które przychodzi mi na myśl. Gardło. Uderzam tak mocno, że przebijam szyję od razu. Towarzyszy temu obrzydliwe, nieprzyjemne pęknięcie kości szyjnej oraz zdławione odgłosy sekundowego bólu. Dźwięk przypomina łamanie kości nóżce od kurczaka majestatycznie podanej na talerz z sałatką warzywną. Krew wypływa mu z ust. Właścicielem butów okazuje się być grubasek, z którym się spotyka. Teraz już spotykała. Z oczu szybko uciekło mu życie. Spoglądam na Dianę. Z przebitą nogą i cieknącą coraz mocniej krwią z szyi czołga się do torby, którą upuściła przy wejściu. Ma tam pewnie telefon komórkowy. Dopiero teraz to sobie uświadomiłem. Chce wezwać pomoc! Wyjmuję nóż z gardła tego biedaka. Wstaję i podchodzę do Diany. Kucam nad nią. Jedną ręką zatykam jej usta, a drugą powoli macam łydkę, potem stopę. Zdejmuję jej buta. Próbuje odepchnąć mnie rękami. Szybko jedną wykręcam, słyszę dźwięk pękającej kości. Uspokaja się. Macam uważnie ścięgno Achillesa. Jest delikatniejsze, niż się spodziewałem. W ogóle cała jest bardzo delikatna. Tak wspaniale delikatna na zewnątrz, w środku ostra niczym brzytwa. Szybkim cięciem noża przecinam jej ścięgno. Musi bardzo boleć. RzUCA głową na wszystkie strony. Moja ręka wierci się razem z nią. Próbowwała ugryźć mnie w dłoń zatykającą usta. Na marne. Po chwili się uspokaja. Wtedy rozcinam to samo miejsce w drugiej nodze. Teraz już nigdzie nie pójdzie. Łzy leją jej się po policzkach. Odczekuję chwilę, aż przestanie krzyczeć w moją rękawiczkę. Wstaję. Nachodzi mnie pewna myśl. Obraz sam kreuje się w głowie. Nie mam na niego wpływu. Działam jak zahipnotyzowany. Podchodzę do martwego grubaska. Zdejmuję pasek z jego spodni. Wracam do niej. Zakładam jej go na szyję.

– Za co? Zza o? – próbuje resztką sił wymamrotać coś sensownego, ale już jej nie słucham. Mam swój plan, swoją wizję.

Oplatam pasek wokół jej gardła. Z całej siły ściskam, zapinając klamrę na najdalszej szlufce. Puszczam. Zaczyna się dusić. Kucam przed jej twarzą. Obserwuję, jak uchodzi z niej życie. W jej oczach dostrzegam błagalny wyraz. Wreszcie pojawia się ta zmarszczka. Teraz jest dużo większa. Staje się sina. RzUCA głową na wszystkie strony. Chce odpiąć pasek. Szybko odkopuję jej ręce od szyi. Próbuje ponownie. Znow robię to samo. Nic z tego, maleńka.

– Nieładnie, Klaro – mówię do niej spokojnym głosem. – Nie powinnaś zapraszać towarzystwa, kiedy jesteśmy sami. No ale ty tak bardzo lubisz się popisywać. Konsekwencje tego zawsze będą takie same. Twój braciszek jest Rzeźnikiem Niewiniątka, powinnaś być dumna.

To ostatnie słowa, jakie usłyszała w swoim życiu. Po chwili jej ciałem

wstrząsają drgawki. Coraz intensywniejsze. Wydaje z siebie żalosne zdławione dźwięki. Umiera. Oczy, z pełnych życia, łez, ostatniej nadziei i wściekłej czerwieni przerażenia, zmieniają się w puste, sztuczne niczym u kukły na wystawie figur woskowych. Martwe. Chwilę jeszcze to przeżywam. Przyglądam się jej. Wygląda strasznie. Bez życia. Jedyne długie ciemne włosy wciąż pozostają piękne. One nie umarły, są wciąż żywe. Otrzeźwienie przychodzi natychmiastowo, jest jak kubek zimnej wody wylany na wylegujący się na słońcu, mający olbrzymiego kaca organizm.

Wracam do rzeczywistości. Jak na idealny plan, niezły bałagan narobiłem. Diana leży prawie w korytarzu. Ciągnie się za nią struga krwi. Na podłodze około metr dalej leży jeden z jej chłopaków. Pechowiec, który zginął za niewłaściwą dziewczynę. Muszę jednak przyznać, że Diana się świetnie maskowała. Jeśli był ktoś inny, jak twierdził grubasek, to nie miałem o tym pojęcia. Wokół niego też zrobiła się kałuża krwi. Oglądam swoje ubranie. Prawie czyste, ale jednak pojawiły się małe czerwone krople. Buty niemal całe podeszwy mają czerwone. Tym się akurat nie przejmuję. Kucam przed Dianą, maczam palec wskazujący w krwi ciekącej z szyi i zaczynam malować. Niewielki znaczek na ścianie obok jej martwej głowy. Maczam palec ponownie i kończę obraz. Symbol chaosu, czy jak się to nazywa, wyszedł zdecydowanie lepiej niż podczas domowych treningów. Część artystyczna skończona. Zbieram noże. Jeden leży obok łóżka. Ten, który zgubiłem w walce. Drugi położyłem koło nogi Diany, trzeciego nie używałem. Rezerwowy.

Idę do łazienki. Jest malutka, ciasna i strasznie w niej gorąco. Zwłaszcza w bluzie. Staję nad kranem. Odkręcam zimną wodę, przeglądając się w lustrze. Maskę jest czysta. W umywalce myję noże, staram się opłukać rękawiczki. Ból! Teraz do mnie dotarł. Nadciągnął niczym tsunami, z podobną siłą, ale jeszcze większym zaskoczeniem. Właśnie poczułem, jak bardzo bolą mnie żebra. Całe zostały skopane. Brzuch też, ale mniej. Trochę mnie mdli, do tego stopy chcą wreszcie uciec z ciasnej celi, w której je zamknąłem. Muszę jakoś przewyciężyć niedogodności. Wycieram noże w papier toaletowy, który splukuję w muszli. Buty czyszcę na sucho.

Wracam do ciała. Dokładnie przeszukuję podłogę i wszystkie miejsca, w których byłem. Na moje oko jest czysto. Ostatni akt przedstawienia. Wyjmuję woreczek z bluzy. Otwieram go niezwykle ostrożnie. Wysypuję zawartość na lewą pierś Diany. Wracam do łóżka. Jest zakrwawione. Obok na podłodze leży kolczyk, który urwałem z jej pępka. Długi, srebrny. Było za co pociągnąć. Na nim też znajdują się małe czerwone kropelki. Podnoszę go i wkładam do woreczka. Szczelnie zatykam, wsuwając do kieszeni bluzy. Chowam noże, gaszę światło. Sprawdzam przez wizjer, czy na zewnątrz jest ciemno. Wychodzę.

Wracam schodami na dół. Po drodze ściągam maskę. Dochodzę szybkim

krokiem z kapturem zaciągniętym na głowę do samochodu. Na całe szczęście nikogo nie spotykam. Spoglądam na zegarek. Dwudziesta trzecia trzydzieści.

– Cholera! – klę na cały głos.

Za pół godziny mam być w kinie na tym durnym seansie z Natalią. Traktowałem to jako terapię. Teraz wydaje mi się być całkowicie bezsensownym pomysłem. Piątym kołem u wozu. Jestem wyczerpany i obolały. Emocje, pożądanie, podniecenie. Opadły. Nie chcę już nikogo zabić. Chcę wziąć prysznic i iść spać. Niestety sam się w to wkopałem. Przepisowo wracam do garażu zamienić samochody i przebrać się. Po drodze wypalam papierosa, normując myśli w rockowych rytmach płynących z głośników. Piszę jej, że chwilę się spóźnię i przepraszam. Odpisuje tylko: „OK”.

W garażu zrzucam z siebie ubrania. Wszystko ładuję do plecaka, tylko buty z powrotem do pudełka. Woreczek z kolczykiem chowam do schowka na rękawiczki w passacie. Moje żebra zrobiły się lekko sine. Jutro będzie gorzej, kumulacja bólu i uwidocznienia ran. Jestem kimś więcej, dlatego sobie poradzę. Ubieram się w wyjściowy strój. -Przeczesałem włosy żelamiem, wycieram ręce mokrą chusteczką, przyskram się perfumami, które wożę w bmw, i wypijam napój energetyczny wyjęty przed chwilą ze schowka. Zużyte buty chowam z powrotem do pudełka, które zostawiam w garażu. Wsiadam, włączam muzykę i jadę. W końcu upojna noc nie musi się kończyć o północy.

Szybko dojeżdżam pod swój apartamentowiec. Piszę Natalii, żeby zeszła. Jest na dole po pięciu minutach. Założyła czarne, obcisłe dżinsy i ciemnopomarańczowy sweter. Na nogach ma niskie grafitowe szpilki. Włosy rozpuściła. Wygląda niesamowicie. Wsiada do auta. Na jej widok czuję tylko lekkie podniecenie. Czysto fizyczne. Nic więcej. Nie widzę w niej Klary. Nie chcę jej zrobić krzywdy. Jest Natalią.

– Bardziej się spóźnić nie mogłeś? – pyta, całując mnie w policzek na powitanie.

– Superważna sprawa – wyjaśniam, łapiąc się za nos z uśmiechem.

Przez chwilę się zastanawia. Wznosi ramiona w geście mówiącym „no trudno”.

– A dla mnie coś też się znajdzie?

– Gdybym ja wiedział, że lubisz... – Wzdycham, włączając silnik. – Byłem tylko na krótkim spotkaniu, nie na zakupach – odpowiadam.

Śmieje się w odpowiedzi. Zrozumiała. Myśli, że byłem na kokainowym rauszu. W rzeczywistości tego, co zrobiłem, nie da się porównać z żadnym narkotykiem.

Nieco spokojniejszy jadę w kierunku kina. Na miejscu kupujemy popcorn. Wcześniejsze wydarzenia obudziły we mnie wilczy apetyt. Jestem wyluzowany, ale tylko z zewnątrz. W środku nie ma sekundy, żebym o tym nie myślał. Wciąż widzę

ich ciała. Nie myślę o przyjemności, którą przeżyłem. Wydaje mi się teraz odległa. Czuję się jak człowiek, który robi po pijanemu głupią rzecz, taką, jaka strasznie go rajcuje, a rano, mimo że tego nie pamięta, musi ponieść konsekwencje swoich czynów. Tyle że on nie może w głowie przeżywać swojej ekstazy, bo jej nie pamięta. Ja mogę odtwarzać każdy fragment. Martwię się. Wciąż myślę, czy nic nie pominąłem, czy nie zostawiłem swoich śladów. Dopada mnie mała niepewność. Analizuję wszystko od nowa i od nowa. Udaję przed Natalią, że jestem zainteresowany rozmową z nią, choć jakoś intensywnie jej nie prowadzę. O dziwo sama też jest małomówna.

Wchodzimy do sali kinowej. Przez najbliższe godziny nie musimy ze sobą rozmawiać. Seans już trwa. Szybko zajmujemy nasze miejsca. Wciąż nie czuję chęci zrobienia jej krzywdy. Mam zbyt wiele żmartwień na głowie. Nawet ją obejmuję. Jedną ręką jem popcorn, a drugą trzymam na jej ramieniu. Przytula się do mnie. Zachowujemy się, jakbyśmy byli parą. Nie przeszkadza mi to. Teraz odpoczywam. Chcę zatracić się w filmie i poczuć ukojenie. Zrobiłem wszystko dobrze. Tak. Nikt mnie nie widział. Nie poniosę konsekwencji. Poniesie je ktoś inny. Świetnie wszystko się ułoży.

Otocza mnie ciemność. Przez moment nie widzę nic. Tylko przebłyski. Jej łóżko, ona siedzi na nim. Wygląda tak niewinnie, jednocześnie ma ten wyraz twarzy. Jedyne w swoim rodzaju. Niepowtarzalny. Zabójczy. Znow ciemność. Smoła wylana przed oczami. Dużo smoły. Zalewa pole widzenia. Po chwili znów ona. Stoję nad nią. Spogląda na mnie swoim przenikliwym wzrokiem. Gładzi się ręką po włosach. Nie boję się jej. Chyba jest zła. Nasze spojrzenia spotykają się niczym dwa pędzące sportowe samochody zderzające się czołowo. Ciemność. Jeszcze ciemniejsza, rozświetlana jedynie przez srebrne ostrze noża i nagle... zapalające się światła. A obok Natalia i kilka osób patrzących na mnie. Jestem w kinie. Zasnąłem. Miałem jakiś dziwny koszmar. Śniło mi się. No właśnie, nie potrafię dokładnie powiedzieć, co mi się śniło.

– Kuba, wszystko w porządku? – pyta Natalia, choć jej mina daleka jest od zatroskanej.

– Tak, jasne – odpowiadam całkowicie zdezorientowany. – A co ma być nie tak?

– Zasnąłeś. – Kręci głową. Pewnie jej wstyd, że podczas randki chłopak zasypia.

Drugi raz ją poniżyłem. Pięknie.

– Naprawdę, ja... – Patrzę na nią. – No przepraszam.

Wstajemy z foteli. Seans dobiegł końca. Wszyscy wychodzą, my też wychodzimy. Jest mi głupio. Naprawdę jest mi głupio. Ciągle zwracam na siebie uwagę.

– Jeszcze raz przepraszam, Natalia. – Próbuję ją objąć, chcę załagodzić

sytuację. Odpycha moją rękę.

– Wiesz, co jest najgorsze? – pyta.

Idzie około pół metra przede mną, szybkim krokiem. Jest obrażona. Próbuję za nią nadążyć. Bolące żebra przypominają, że nie jest łatwo dogonić wściekłą dziewczynę, nawet w szpilkach, bez biegnięcia za nią po korytarzach kina.

– No?

W końcu okazuje litość i zatrzymuje się.

– Nie wiem, jakie masz jazdy po śniegu, panie Sobański, ale przez sen krzyknąłeś na cały głos: „Zabiję cię, Klara”! – Przerwa. – Ludzie myśleli, że ta Klara to ja. Że śnisz w kinie o zabiciu własnej dziewczyny. Nigdy nie najadłam się tyle wstydu! – Rusza dalej. Ja za nią. Tym razem utrzymujemy to samo tempo.

Nie jest dobrze. Całe szczęście, że myśli, że jestem po kokainie.

– Ile razy mam cię przeproszać? Nie mam wpływu na to, co mi się śni ani na to, że dopadło mnie zmęczenie. – Rzną głupa, ale bardzo słabo.

– Odwieź mnie do domu. – To nie prośba, tylko rozkaz.

Wykonuję go posłusznie. Przez całą drogę powrotną nie rozmawiamy. Aerosmith lecący z głośników też nie poprawia jej nastroju. Zaczynam czuć strach. Kolejny błąd. Nie mam wpływu na to, co robię przez sen. Ale konsekwencje właśnie ponoszę. Po zepsutym niczym stary ser, a zapowiadającym się jak truskawki z bitą śmietaną spotkaniu wracamy windą do mieszkań. Zatrzymuję się na jej piętrze. W ogóle się nie odzywa. Ja też. Nie mam już siły, a wiem, że i tak się nie uspokoi. Szkoda energii, której została mi ledwie rezerwa. Przed wyjściem Natalia nie może się powstrzymać i zadaje mi pytanie.

– Możesz mi coś powiedzieć?

Daję jej znak głową, żeby mówiła.

– Kim do cholery jest ta Klara? – Robi wielkie, wściekłe oczy.

Znow przez chwilę wydaje mi się dziwnie do niej podobna.

– Pojęcia nie mam. Trefny towar. – Wzruszam ramionami.

Wychodzi. Winda się zamyka.

– Jeszcze raz przeproszam – krzyczę, ale już nic nie odpowiada.

Wjeżdżam na górę. Wchodzę do swojego mieszkania kompletnie zmęczony. Padam z nóg. Przez to udawanie naćpanego naszła mnie ochota na prawdziwą kokainę. Wyjmuję ze skrytki małą działkę. Wcześniej biorę prysznic i przebieram się w pidżamę. Wciągam dwie kreski. Włączam telewizję. Tej nocy nie martwię się już o nic. Pomartwię się jutro. Teraz chcę jedynie uciec w nierealną krainę wyobraźni i tak zwanego haju. Nic innego dla mnie nie istnieje. Wszystko dookoła zaczyna bujać się niczym na tanim statku wycieczkowym. Towar sprawia, że problemy gdzieś znikają, zmieniają się w niekończące pole gotowych pomysłów i rozwiązań. Czuję, jak zasypiam, słuchając programu rozrywkowego w telewizji. Sen, odpoczynek. Nareszcie was spotykam. To był ekstremalny dzień w raj.

Siedem miesięcy później.

Wiele osób chce stać się kimś sławnym, popularnym. Czerpać przywileje z tym związane. Zarabiać mnóstwo pieniędzy, czuć uwielbienie tłumów, mieć rzesze fanów, być zapraszany na najlepsze przyjęcia, poznawać podobnych sobie ludzi. Popularność ma swój smak. Większość ludzi nie pozna, jaki to smak. Ja poznałem inny, gorzki, gryzący podniebienie niczym kieliszek ciepłej wódki – smak bycia anonimowo sławnym. Wszyscy wiedzą o nowej gwiazdzie, wszyscy o niej mówią, jedni uważają ją za niesamowitą, inni nienawidzą, wszystkich ich łączy pewne uczucia. Chcą wiedzieć, jak ta gwiazda się nazywa, jak wygląda i wszyscy się jej boją. Problem w tym, że ona nie zamierza się ujawniać.

Prawdopodobnie nie istnieje w Polsce stacja radiowa, telewizyjna, duży portal internetowy ani nawet gazeta lokalna, w której nie byłoby jakiegokolwiek wzmianki o Rzeźniku Niewiniątek. Zmienili drugi człon na liczbę mnogą. Mam stałą ksywkę. Pierwszy raz w życiu. Nigdy nie miałem ksywki. Zawsze wszyscy mówili do mnie: Kuba. Tak było od dziecka. Teraz jestem Rzeźnikiem Niewiniątek. Nie mam niestety okazji czerpać radości z posiadania tak unikatowej ksywki. Cały kraj wie, że w Krakowie grasuje niezwykle precyzyjny, brutalny, a co najgorsze: nieuchwytny seryjny morderca. Dziś odbędzie się specjalny program w telewizji poświęcony właśnie tej postaci. Gościem będzie sam Komendant Główny Polskiej Policji. Tak ważna jednostka nie wypowiadała się nigdy wcześniej publicznie w programie o charakterze niemal rozrywkowym. Bo jak inaczej nazwać wydarzenie, którego zapowiedź leciała przez cały tydzień w najlepszym paśmie reklamowym? Słowem: oglądalność sięgnie zenitu. Cała Polska obejrzy program poświęcony mnie. To nie komendant będzie tam gwiazdą, to ja nią będę. Każdy będzie chciał usłyszeć o Rzeźniku Niewiniątek z ust szefa polskiej Policji. Wprost nie mogę się tego doczekać.

Czynię przygotowania niczym fanatyczny kibic na mecz swojej ukochanej drużyny. Mnie dziś będą podziwiać. Dzięki temu czuję się wyróżniony. Najlepsi śledczy z terroru kryminalnego w kraju próbują mnie znaleźć. A dzięki tej rozmowie mogę się bardzo dużo dowiedzieć. Mam wspaniały humor. Od kilku miesięcy znów wszystko układa się znakomicie. Odzyskałem swój spokój w raj. Z małymi wyjątkami. Natalia wciąż się do mnie nie odzywa. Przez tyle miesięcy. Spogląda na mnie dziwnie, gdy mijamy się w windzie, na klatce schodowej lub podczas joggingu. Ciągłe jest na mnie wściekła. No i przestała wydawać mi się odpowiednia. To uczucie zniknęło, niemal wyparowało. Znalazłem kilka o wiele lepszych, które przypadkowo zapewniły mi sławę. Pewnie zaraz będą je omawiać w telewizji.

Julia wciąż spotyka się z Tomkiem. Nie kupuję już od niego dragów. Znalazłem nowego dilerę. W dalszym ciągu jestem duszą towarzystwa. Ostatnimi czasy nie próżnowałem. Na uczelni też wszystko powróciło do normy. Listopad obył się bez większych ekscesów, jeśli nie liczyć pewnej sobotniej nocy, kiedy w wirze alkoholu i śniegu przespałem się z Sandrą.

W grudniu urządziłem sobie świąteczną wycieczkę do piekła. W rodzinnym domu znów nawiedziły mnie te same, stare koszmary. Spędziłem tam dwie noce, po czym w kolejnej atmosferze kłótni i zniesmaczenia wróciłem do Krakowa. Mama całkowicie zwariowała, wciąż piła lub rozprawiała o Julii albo jedno i drugie naraz. Ojciec głównie milczał. Praktycznie nie mam żadnego kontaktu z tymi ludźmi. Jedyne, co nas łączy, to przelewy bankowe. Chcę, żeby tak zostało.

Sylwestra spędziłem w austriackich Alpach. Potem zaliczyłem sesję, po raz drugi i ostatni przespałem się z Sandrą. Tym razem całkowicie trzeźwy. Nie podobało mi się. Była jakaś taka drętwa w łóżku. Nie próbowała ze mną nic z tych rzeczy, o których opowiadał mi Michał. Wstydziała się, więc chyba uznała mnie za mniej szalonego od niego. Bardzo dobrze. Pozostajemy w koleżeńskich stosunkach.

Marzec to ciąg dalszy intensywnego życia towarzyskiego. Kluby, imprezy, kino, siłownia. Duży spokój. Tak samo kwiecień. Święta -wielkanocne spędziłem z Bartkiem i dwiema jego koleżankami na szalonym party w Budapeszcie. Wszystko układało się znakomicie.

Aż nadszedł maj. Wtedy ta potrzeba powróciła. Potrzeba zabicia. Przez moment realizacja planu wydawała mi się szalona, abstrakcyjna. Jakby to wszystko robił ktoś inny. Nie ja. Pierwszy raz w życiu poczułem coś takiego. W Wielkanoc. Byłem wyzwolony. Nikt nie mógł mnie złapać. Mogłem żyć bezpiecznie już na zawsze. Jednak z nadejściem maja wszystko się zmieniło. Znów stałem się drapieżnikiem. Pragnąłem tylko znaleźć odpowiednią ją i znów to zrobić. W momencie zawładnęły mną demony i ta dzika potrzeba adrenaliny polowania. Efektem tego jest show, które teraz oglądam.

Program właśnie się zaczyna. Myślę, że niewielu na świecie doświadcza czegoś takiego. Bycia kimś więcej. Ponad wszystkimi najlepszymi śledczymi w kraju. Jestem ich życiowym wyzwaniem. Spędzam im sen z powiek i nie pozwalam cieszyć się życiem. Najzabawniejsze jest to, że umrą nieświadomi, jak wyglądam naprawdę, z poczuciem dobrze wykonanej pracy. Oczywiście, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, a przecież nie może pójść inaczej.

Zwiększam głośność w telewizorze. Wciągam kreskę, popijając napojem energetycznym. Opieram się na kanapie, nogi wyciągam na szklany stół. Obok mnie leży miska z popcornem. Mam na sobie czarne bawełniane spodnie od dresu i czarną koszulkę. Miło jest czasami ubrać się nieskrępowanie wygodnie. Resztki

przyjemnego, późnego, popołudniowego majowego słoneczka wdzierają się przez okno. Rolety zasunąłem tylko do połowy, żeby mieć cień na ekranie telewizora. Za maksymalnie pół godziny zrobi się kompletnie ciemno. Tak długo czekałem na wiosnę. Zima była długa. Nie atakuję w zimę. Za dużo śladów butów na śniegu. Demony zapadają w sen. Na chwilę niemal umarły. Ale teraz wyspane wstają i żądają zaspokojenia. Najsilniejszą potrzebę czuję w maju. Trzeci rok z rzędu. Ten program jest dla mnie ważny jeszcze z innego powodu. Chcę sprawdzić, jakie informacje policja zatai przed opinią publiczną. Dowiem się też, czy nie popełniłem rażących błędów. Stałem się najbardziej poszukiwanym seryjnym mordercą w kraju. Moje życie zmienia się całkowicie.

– Dobry wieczór państwu, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami moim i państwa dzisiejszym gościem będzie Komendant Główny Policji, Jerzy Szczakowski – zaczyna całkiem przystojna, mająca ciemne blond włosy, ubrana w elegancki, szyty na miarę żakiet prowadząca program kobieta po czterdziestce.

Komendant wita się ze mną i z wszystkimi innymi widzami. Publiczność w studio głupekowato bije brawo. Jest facetem w średnim wieku, myślę, że po pięćdziesiątce, jeszcze nie sprawdzałem w sieci, krępa budowa ciała, ubrany oczywiście w mundur i czapkę policyjną. Na piersi wiszą medale za nie wiadomo co. Żaden nie ma znaczenia, dopóki mnie nie złapie. Kamera przybliży jego twarz. Nieco pomarszczona, wysokie czoło, brązowe oczy, a w nich determinacja. Tak wygląda człowiek, który mnie ściga i nie spocznie, póki mu się nie uda. Jestem jego życiową ambicją. Założę się, że wie, że ja to oglądam. Założę się, że chce nawiązać ze mną dialog. Pewnie w głębi duszy ma nadzieję, że jestem zwykłym szaleńcem, i liczy, że po tym programie sprowokuje mnie do jakiegoś głupiego błędu. Niedoczekanie. Przynoszę sobie butelkę piwa.

– Może pan oficjalnie potwierdzić, że nie macie kompletnie żadnych dowodów ani poszlak prowadzących do ustalenia tożsamości człowieka nazywanego Rzeźnikiem Niewiniątek? – zaczyna dziennikarka.

– Jeszcze niedawno ukrywaliśmy pewne fakty przed opinią publiczną, ale dziś je ujawnimy. Odpowiem szczerze na pytania, ponieważ przyznaję, nie możemy znaleźć sposobu na zbliżenie się do tego człowieka. Nie znaczy to, że nic nie mamy.

Zaraz się przekonamy. Zakładam, że policja nie powie całej prawdy. Nie wygadają się ze wszystkich atutów. Nie są tacy głupi. Nie lekceważę ich. Najlepsi śledczy w całym kraju i kilku pomagających im z zagranicy pracuje nad sprawą Rzeźnika Niewiniątek. To nie żarty. Nie ścigają mnie tępe krawężniki. Choć staram się być perfekcyjny, nigdy nie mogę być niczego pewien.

– Czyli powie nam pan, co takiego macie? – pyta dziennikarka.

– Tak, pani redaktor. Od pewnego – robi przerwę – czasu mamy ślady DNA.

Mówi to niczym największą tajemnicę świata. Liczy, że w tej właśnie chwili

serce zabije mi mocniej, a ręce zaczną się trząść. Ogólnie mam się posrać ze strachu, ale ja wiem, że mają DNA. Wiem też, do kogo należą. Z pewnością nie do mnie. Oczywiście redaktorka jest zdziwiona.

– Czy w jakikolwiek sposób można ten jakże ważny dowód wykorzystać w celu identyfikacji tożsamości zabójcy?

Też jestem tego ciekaw.

– Niestety w tej chwili nie. Poszukiwany, właściciel DNA, nie figuruje w żadnej bazie danych. Słowem, na papierze jest czysty jak łza, nigdy nie odpowiadał karnie przed sądem.

O tak, niekarany. Inaczej już dawno byście go złapali.

– Tak więc bez porównywalnej próbki ten dowód nic nie znaczy? Niewiele jak na kilka miesięcy działań. Można powiedzieć, że zabójca bawi się z wami – stwierdza ironicznie redaktorka.

– Pani redaktor, szanowni państwo, ten człowiek nie zostawia śladów. Poza DNA, i to w niewielkiej ilości, nie ma żadnych innych dowodów, które mogłyby być pomocne przy ustaleniu jego tożsamości. Niestety jest doskonale zorganizowany. Ale popełnia błędy. Coraz więcej i ręczę, że kwestią czasu jest, aż go namierzemy.

Podkłada dowody, panie komendancie. Ja nie popełniam tak rażących błędów jak pozostawienie DNA. Mimo to jego wypowiedź traktuję jako komplement.

– Czyli mamy czekać, aż znów kogoś zabije? – pyta sztucznie oburzona. Udaje, była przygotowana do zadania tego pytania długo przed programem. – Przecież już czekaliśmy całą zimę! I co? I znowu zabił! Który to już raz: szósty, siódmy? – Stara się być nieprzyjemnie ironiczna.

Ósmy, gdyby miała znać prawdę. Nawet o tym nie mają pojęcia. Nie liczą mojego pierwszego razu i oczywiście nadmorskiej przygody z Justyną, której zwłok wciąż nie odnaleziono. Cała ta medialna nagonka zaczęła się od Diany. Jest dokładnie tak, jak chciałem, choć muszę przyznać, że nie spodziewałem się aż takiego nagłośnienia. Miałem nadzieję, że policja powiąże kilka morderstw jako dzieło jednego napastnika i tyle. Całkiem niechcący zostałem gwiazdą znaną w całym kraju i poza granicami. Wciąż nie potrafię zrozumieć, czemu jest tak głośno właśnie o mnie? Spośród tylu zabójców chodzących na wolności wszyscy mówią o Rzeźniku Niewiniątek. Może przez sposób, w jaki zabijam, a może dlatego, że nie daję się złapać, a może po prostu wszyscy boją się takich jak ja? Atakujących dla przyjemności przypadkowe ofiary. Każdy może stać się kolejną. Każdy, kogo spotkam na ulicy. Mnie społeczeństwo boi się najbardziej. Nie morduję dla pieniędzy, z zemsty czy zazdrości. Ja to robię dla czystej przyjemności. Schwymania takich jak ja lud domaga się najbardziej. Media nie dadzą temu spokoju. Jestem największym nocnym koszmarem, który kradnie

z oczu spokojny sen tak zwanych porządnym obywateli. A najbardziej muszą się mnie bać tatusiowie i mamusie młodych dziewczyn, jak Diana. One same najlepsze lata przeżyją w terrorze, obawiając się o własne życia. Dobrze wiem, jak to jest się bać. Dla nich jestem diabłem, złem wcielonym. Najchętniej sami by mnie zabili. Jestem niezwykle sławny, jednocześnie się trochę boję. Dopóki policja nie znajdzie Rzeźnika Niewiniątek, nie zaznam spokoju. Nagonka jest zbyt duża, opinia publiczna im nie odpuści. Niebiescy powiązali ze mną nawet Martynę i tę biedaczkę z Nowej Huty. Nie pamiętam już, jak się nazywała. Łatwo da się przypomnieć. Wystarczy wpisać w przeglądarce internetowej: „ofiary Rzeźnika Niewiniątek”. Zaraz wyskoczy pełna lista ofiar wraz z komentarzami i dyskusjami na mój temat. Niektórzy ludzie są zafascynowani takimi jak ja albo po prostu też się boją, a dyskutując, dodają sobie otuchy. Gorzki smak niewidzialnej sławy. Prowadzone są o mnie różne fora tematyczne. Niektórzy nawet uważają, jak wyczytałem, że jestem czyścicielem nierządnic zesłanym na ziemię przez Chrystusa i przybywam ocalić świat od rozpusty. Dobrze wiedzieć, że są na świecie ludzie bardziej nietypowi ode mnie. Stałem się prawdziwym potworem. Najczarniejszym strachem wciąż grasującym po raj, mogącym w każdej chwili zmienić życie mieszkańców w piekło.

– Niestety zabójca działa niezwykle metodycznie. Wybiera swoje ofiary precyzyjnie, obserwuje je niezauważenie. Morduje, znika, nie zostawiając po sobie nic. – Komendant wygląda na zmęczonego już samą potrzebą wszczęcia tej rozmowy.

– Sugeruje pan, że popełnia zbrodnie doskonale? Całą serię takich zbrodni?

– Ja nic nie sugeruję. – Krótka przerwa, wyraźnie się spina. – Zgodziłem się na udział w tym programie tylko po to, żeby przestrzec wszystkie młode kobiety w wieku do trzydziestu lat i prosić o zachowanie szczególnej ostrożności. Obiecuję, że nie spocznę, dopóki go nie złapię. – Miałem rację. – Ale wiem, że to będzie szalenie trudne, więc proszę was, uważajcie, sprawdzajcie, czy nikt was nie śledzi, z dystansem podchodźcie do nowo zawieranych znajomości. Nie chcę stracić -kolejnego młodego życia. – Westchnął ciężko. – Nie wiemy, jak wygląda. Dlatego podam do wiadomości jego przybliżony, domniemany profil. Tyle mogę zrobić.

Ziarenko popcornu utkwilo mi w przełyku. Odkasłuję kilka razy, robię przerwę, jeszcze raz i w końcu wypluwam. Przeplukuję usta piwem. Zaskoczył mnie. Nie wiedziałem, że mam swój własny przybliżony profil, cokolwiek to oznacza. Ciekawe, na jakiej podstawie go stworzyli? Siadam z powrotem i oglądam dalej. Komendant kontynuuje:

– Niezwykle brutalny seryjny zabójca nazwany obrzydliwie przez media – rzuca złośliwe spojrzenie redaktorce – Rzeźnikiem Niewiniątek może mieć od dwudziestu do trzydziestu trzech lat. Biały mężczyzna, wzrost od metra siedemdziesiąt pięć do metra dziewięćdziesiąt pięć. Jest duże

prawdopodobieństwo, że ma czarne włosy, ale lepiej się tym nie sugerować, bo może próbować zmieniać wygląd. Nic więcej z badania DNA włosów ofiary nie mogliśmy stwierdzić odnośnie do jego wyglądu. Cechy charakteru są nam nieznane, jednak zakładamy, że jest to przeciętny, spokojny, niewyróżniający się z tłumu, może nawet nieco nieśmiały człowiek.

Muszę przyznać, że bezbłędnie odkryli kolor włosów, które im zostawiłem. Reszta to czyste przypuszczenia. Ale czy ja, upokarzający sąsiadkę na randce w kinie, wydzierający się na sprzedawczynię w butikach, bijący człowieka za próbę kupna papierosa, sypiący z dziewczyną mojego przyjaciela, który popełnił samobójstwo, i ciągle udzielający się towarzysko, jestem przeciętny, niewyróżniający się z tłumu? Raczej nie. Zdecydowanie społeczeństwo tak mnie nie postrzega. Różne -rzeczy mogą o mnie mówić, ale nie, że jestem przeciętny.

– Czyli w mieście, w którym mieszka ponad dwieście pięćdziesiąt tysięcy studentów i jeszcze raz tyle mężczyzn w wieku dwadzieścia pięć, trzydzieści trzy lata, mamy się bać jednego z nich? – W -chwili, gdy redaktorka to mówi, kamera robi na nią zbliżenie. Dostrzegam w jej oczach coś w kształcie strachu, niepewności. Uświadamia sobie, że to nie są żarty. To nie tylko medialne show. Choć ona nie ma się czego bać. Nie pasuje na moją ofiarę, jest też za stara.

Komendant wydaje się być zbity z tropu. Właśnie zasiał panikę, choć chciał tylko pomóc. Jedno muszę mu przyznać. W jego mniemaniu postąpił słusznie. Po takim show dziewczyny będą z pewnością -bardziej uważać. Skończą się dzikie imprezy, poalkoholowy seks z nowo poznanymi nieznajomymi. Każdy wie, że jedną zabiłem pijaną po dyskotecce. I pewnie taksówkarz zeznał, że zawiózł ją pod sam blok. Niebiescy zakładają, że czają się na ofiary pod domem. Choć z pewnością znajdują się takie, u których pociąg seksualny wygrywa ze strachem. Poza tym to nie potrwa długo.

– Niestety, takie są fakty. Mamy jedynie wstępny profil sporządzony na podstawie wyciągniętych wniosków i domysłów. Mówię, jak jest, a ocenić zagrożenie musicie państwo sami.

– Panie komendancie, przejdźmy teraz do samej jego działalności. Niech pan powie chociaż tym oglądającym nasz program dziewczynom, czego naprawdę mają się obawiać. Tyle może pan dla nich zrobić, skoro nie potraficie go ująć. – Trafiła idealnie. Czują punkt.

– Pani redaktor, myślę, że to nie najlepsze pytania, zwłaszcza do omawiania na wizji, wiem, że jest w miarę późno, ale to i tak trafi do internetu i każdy będzie mógł obejrzeć. Niemniej wspólnie z całym sztabem śledczym zdecydowaliśmy, że podamy szczegóły jego ataków. Ponieważ wiele osób może zignorować moje ostrzeżenie, chcę, żeby każda młoda dziewczyna wiedziała dokładnie, do czego ten człowiek jest zdolny i jak wygląda spotkanie z nim sam na sam. Może wtedy potraktujecie ostrzeżenie bardziej poważnie.

Komendant bierze łyka wody, po czym ociera wargi palcem wskazującym. Kamera znów przybliży jego twarz, a ja bawię się coraz lepiej.

– Pani pyta. Ja odpowiadam – oznajmia z kamienną twarzą.

– Niech pan nam powie, jakim typem zabójcy jest, czego mogą się spodziewać te młode kobiety, gdy go spotkają?

– Po prawdzie niemal wszystkiego. To, co mówiłem wcześniej, to tylko nasze założenia. Nie wykluczamy, że może być szczupły i przystojny, jak również gruby i nieatrakcyjny. Może mieć wyprostowaną posturę, może być przygarbiony. Może ubierać się w dżinsy, a także w dres. Nasi eksperci nie są w stanie precyzyjnie nakreślić cech charakteru ani wyglądu tego człowieka. Nawet nie znamy grupy społecznej, w której środowisku się obraca. Zbyt duże rozbieżności co do wieku – wyjaśnia rozczarowany własną bezradnością.

– Więc najlepiej nie rozmawiać z mężczyznami do trzydziestego trzeciego roku życia? – Tym pytaniem wywołała lekkie, niepewne śmiechy wśród publiczności. Takie w stylu: „śmiać mi się chce, ale nie wypada, muszę się powstrzymać”.

Komendant ignoruje śmiechy.

– Szczerze, dla maksymalnego bezpieczeństwa, tak. Zaraz się państwo dowiedzie czemu.

– Wobec tego proszę nam przybliżyć niebezpieczeństwo, jakie czeka z rąk tego człowieka każdą młodą kobietę, która będzie nieostrożna, bo ostrożność jest ostatnim, co im zostało. Na policję na razie nie ma co liczyć.

Tymi słowami wywołała grobową ciszę. Wszyscy milkną i pewnie wpatrują się w komendanta. Kamera skupia się wyłącznie na nim. Policja nie analizowała nigdy szczegółów ataków zabójcy na wizji na żywo. Musi im bardzo zależeć, żeby odstraszyć dziewczyny. Chcą utrudnić mi działanie. Trochę się z tym spóźnili. Komendant ignoruje uwagę o ich bezsilności, mówi dalej, ja słucham z zaciekawieniem.

– Państwo muszą zrozumieć, kim jest ten człowiek. – Znów przerwa na łyka wody, który wydaje się lekko przedłużać, jakby budował słowa do wypowiedzenia.

– Pierwsza ofiara została przecięta nożem bojowym aż do ukazania się wnętrza, miała połamane nadgarstki. Wszystko to zrobił jej za życia, była też podduszana. Została znaleziona martwa w mieszkaniu zalanym wodą. Zakładamy, że odkręcił wszystkie krany, żeby zmyć ewentualne ślady. Zaatakował dokładnie wtedy, gdy jej współlokatorka wyjechała z Krakowa do rodzinnego domu, co świadczy, że musiał ją obserwować. Wiedział dokładnie, kiedy będzie sama. Wszystko ma zaplanowane z najdrobniejszymi szczegółami. Obserwacja, atak, ucieczka.

Dreszcz przechodzi mnie po plecach, gdy to słyszę. Zwłaszcza, że tak niewiele dzieli mnie od wykonania niezwykle ważnej części planu.

– Przy drugiej chciał upozorować włamanie. Dostał się do jej domu, zabrał portfel i komórkę. Przeciął nożem żebra, po czym poderżnął gardło. Chwilę się nad nią pastwił. Zaatakował we śnie, pijaną, w trakcie tortur się obudziła. Umierała świadoma. To przestroga dla wszystkich lubiących się bawić dziewczyn. Zwłaszcza mieszkających samych.

Nieprawda, obudziłem ją, zanim zacząłem oddawać się swojemu rytuałowi. Ze śpiącą ofiarą to nie byłoby to samo. Komendant brzmi wiarygodnie. Chyba uda mu się wywołać jeszcze większy strach.

– To ten sam człowiek? Jest pan tego na sto procent pewien?

– Sposoby cięcia ofiar oraz użyte noże wskazują, że zabójstw dokonała jedna osoba, znalezione ślady minimalizują udział kogoś innego do jednej dziesiątej procenta. Za to pozostałe już z całą pewnością są jego dziełem. Te same noże, dwa razy DNA. Nie wierzę w przypadkowe ataki kilku zabójców. To robi jeden człowiek. Śledzi nieświadome niczego dziewczyny, znajduje ich słabe punkty, a potem atakuje w celu zaspokojenia swoich chorych, niezrozumiałych potrzeb.

Brawo, panie komendancie, brawo. Rozbawiony jego wypowiedzią wciągam kolejną ścieżkę.

– Następnym razem mieliśmy dwie ofiary – redaktorka stwierdza fakt.

– Za kolejnym razem, gdy doszło do prawdziwej masakry. – Komendant zawiesza głos. Bynajmniej nie w celu uzyskania większego efektu. Jeszcze raz to przeżywa. Atak na Dianę zmienił wszystko. Przeraziło go moje dzieło. On też się mnie boi. Jest bezsilny. – Zamordował dziewczynę w niezwykle bestialski sposób. Udusił ją paskiem do spodni jej chłopaka, którego zabił chwilę wcześniej. Przeciął jej ścięgna Achillesa, złamał dwa żebra, okaleczył brzuch i poważnie rozciął szyję. Można powiedzieć, że śmierć była dla niej łaską. Jej chłopak prawdopodobnie znalazł się tam przypadkowo. Możliwe, że wszedł do mieszkania w trakcie. Jak wiemy, Rzeźnik Niewiniątek poluje na kobiety. Mężczyzna postanowił zaatakować mordercę i poniósł śmierć w walce. Wtedy po raz pierwszy zabójca zostawił DNA. Diana, ofiara, wracała do swojego mieszkania z pracy, którą kończyła w fitness klubie o dwudziestej drugiej. Znow ławo znaleziona ofiara. Kolejna przestroga.

– Czyli nie jest tak do końca bezbłędny, dzięki czemu możemy liczyć na schwytywanie go i doprowadzenie do sądu? – pyta prowadząca.

– Nikt nie jest bezbłędny. Będziemy go ścigać tak długo, aż złapie--my – kontynuuje komendant. – Później możliwe, że przez ten nie do końca udany atak jego furia się nasiliła. Tak bywa w przypadku seryjnych morderców, którzy nie zaspokoją się w pełni. Są nieprzewidywalni. Kolejną ofiarę napadł w podziemnym przejściu, dwa tygodnie później. Rozciął jej klatkę piersiową, próbował odciąć obie dłonie, ale nie udało mu się. Przeciął je do połowy i tak zostawił, czym musiał sprawić jej niewyobrażalny ból, a na koniec, gdy nie zdążyła jeszcze się wykrwawić, zadławił ją rękojęścią noża. Powoli i niezwykle brutalnie.

Ma rację.

– Zrobił to w przejściu podziemnym. Jedyne raz poza domem ofiary. Czy nie łączycie tego zabójstwa z podobnym sprzed trzech lat na Kurdwanowie? – Punkt dla pani redaktor. Dobry tok rozumowania.

– Absolutnie nie. Wykluczaliśmy jakiegokolwiek połączenie. Tamte cięcia były strasznie nieprecyzyjne, a noże w ogóle nie dało się zidentyfikować po ostrzach. Jakies unikaty własnej produkcji, niezwykle ostre. Rzeźnik kupował sprzęt w różnych sklepach sieci handlowych i sam ostrzył. To nie mógł być on, choć zabójca działał podobnie brutalnie. Długo analizowaliśmy możliwe połączenie, aż w końcu zaprzestaliśmy. Niestety zabójcy z Kurdwanowa do dziś nie udało się znaleźć.

Pierwszy raz jest najtrudniejszy. A noże. Cóż, tęsknię za nimi. Da się je zidentyfikować, pochodziły z niemieckiej kolekcji ekskluzywnej. Każdy, kto odwiedził targi militarne w Pradze i dysponował niemałą gotówką, mógł je nabyć. Trzeba wiedzieć, gdzie szukać. Celowo wybrałem przejście podziemne. Chciałem sprawdzić, czy znajdą powiązanie. Nie znaleźli. Jakaś niezwykła potrzeba w demonicznej części mnie powiedziała, żeby sprawdzić policję. Poza tym ona była taka łatwowierna. Sama zeszła ze mną po pół godzinie rozmowy. Absolutny przypadek. Dopiero w podziemiu założyłem maskę. Wcześniej miałem na sobie rękawiczki i kaptur na głowie, wytłumaczyłem jej to chłodnym październikowym powietrzem. Oczywiście uwierzyła. Nie widziała czepka pływackiego, który przezornie założyłem pod kaptur, nie chciałem po drodze zostawić włosów. Wyszedłem ubrany na akcję tak po prostu. Bez planowania. Targała mną jedynie potrzeba. Zaparkowałem passata na jednym z osiedlowych parkingów znajdujących się niedaleko przejścia podziemnego, które wypatrzyłem podczas jednego z nocnych powrotów do domu z jakiegoś party. Spotkałem ją przypadkowo. Chwilę zagadałem i zaproponowałem, że odprowadzę pod blok. Zgodziła się bez oporów. Wręcz się cieszyła, bo jak sama twierdziła, to bardzo niebezpieczna okolica, a ze mną poczuje się rażniej. W dodatku to ostatnie wstrząsające morderstwo. Przeraziło ją. Chciała być bezpieczna. Niebiescy nie wiedzą, że ofiara mogła wejść do podziemia z zabójcą z własnej woli. Przejście przygotowałem godzinę wcześniej. Wszystko stało się niemal spontanicznie, jak w przypadku Justyny. Wydarzyło się to dwa tygodnie po Dianie. Nie mogłem dłużej czekać, jakaś -demoniczna siła pchała mnie naprzód wprost do kolejnej, niestety mało idealnej brunetki. Nie wiedziałem, jak się nazywała. Zaatakowałem przypadkowo. Nic o niej nie wiedziałem. Bez obserwacji. To było szalone, ale nie mogłem się oprzeć. Tydzień później znów musiałem to zrobić. Byłem jak narkoman w pełnym ciągu. Nie myślałem o niczym innym. W głowie tliła się myśl, że muszę przyjąć kolejną działkę. Morderczą działkę. Każdą chwilę zdominowały jedne myśli. Zrobić to, zrobić.

– Kolejny raz zdarzył się jeszcze szybciej. I odbił niezwykle szerokim echem. Czy wtedy myśleliście, że osiągnął szczyt możliwości? Znaleźć nową ofiarę, o ile wcześniej nie miał gotowej listy, i zabić ją w tak okrutny sposób, dodatkowo trzydziestego pierwszego października?

– Nie umiem odpowiedzieć, czy to był szczyt jego paranoi i szaleństwa. Natomiast sama skala przemocy świadczy o niekończącej się i wciąż narastającej furii tego człowieka. Każdy następny atak robił się gorszy. Jest przesiąknięty złem do szpiku kości. Przedostatni raz, z samego końca października, miał miejsce w willowej dzielnicy Krakowa. Jesienne trzy morderstwa nastąpiły jedno po drugim. Nie potrafił przestać. Potem długi czas milczał, myśleliśmy, że się wyciszył, teraz wiemy, że powrócił. – Strasznie głupio mu to przyznać. Mieli cichą nadzieję, że demon zasnął. Na zawsze, a po czasie świat o nim zapomni.

Wioletta. Prawdziwe wyzwanie. Niemal doskonale odpowiednia kopia Klary. Dwudziestoletnia, zarozumiała, z bardzo bogatego domu. Pewna siebie. W innym życiu mogłaby się wydawać pociągająca. Ale nie w tym. Dostanie się do jej domu z pozoru wyglądało na trudne. Na pomysł wpadłem w środę, a w niedzielę przed Wszystkimi Świętymi była już martwa. Kto by pomyślał, że w Halloween Tomek zostanie sam w domu, bo Julia wyjechała gdzieś z rodziną, a po drugiej stronie miasta Wioletta też postanowi nie opuszczać rodzinnej posiadłości. Znajdowałem się w morderczej furii, więc od razu ten niezwykle zbieg okoliczności musiałem wykorzystać. Do dziś nie rozumiem, czemu taka laska została w domu sama, zamiast iść się bawić lub spędzić wieczór w objęciach chłopaka. Może bała się ataku Rzeźnika? W przeciwieństwie do jej rodziców, którzy nie bacząc na nic, udali się na huczną imprezę, zostawiając córkę samą. Obserwowałem ją dwa dni.

– Potem milczał, aż wreszcie znów dał o sobie znać dwa tygodnie temu – stwierdza ze smutkiem komendant.

Pewnie chciałby już skończyć temat Wioletty, ale redaktorka nie za--mierza mu na to pozwolić.

– Skupmy się na razie na piątym ataku. Dostał się na teren ogrodzonej posesji i zamordował bezbronną dziewczynę na tarasie. W noc poprzedzającą święto Wszystkich Świętych. Morderstwo córki biznesmena, właściciela firmy paliwowej spod Krakowa spowodowało jeszcze większą nagonkę medialną na policję.

Taras był idealny. Ci ludzie otoczyli się ogromnym murem. Przy dobrze wytrenowanym ciele dało się go ominąć. Wystarczyło odpowiednio wysoko się wybić i chwycić mocno chropowatej powierzchni na samym szczycie muru. Potem podciągnąć, do tego ćwiczenia na drążku okazały się bezcenne. Gdy już dostałem się na teren posesji, nikt z zewnątrz nie mógł mnie zobaczyć. Tyle, jeśli chodzi o bezpieczeństwo za dużym betonowym płotem. Miał zapewnić je mieszkańcom,

zapewnił mnie. Wioletta regularnie wychodziła na taras palić. Zorientowałem się po jednym dniu obserwacji. Z doświadczenia wiem, że palacz często wychodzi palić w swoje ulubione miejsce. Wspólny nałóg stał się niezwykle pomocny. Dzień zabójstwa to czysty przypadek. Gdy już ją zabiłem, poszedłem na długą halloweenową imprezę. Nie mogło mnie tam zabraknąć. Choć wcale mi się nie chciało, to moja rola nie pozwalała zrezygnować z wyjścia. Zmęczony odpłynąłem po kilku drinkach. Film szybko mi się urwał, ale podobno świetnie się bawiłem.

– Pani redaktor, dla mnie nie ma znaczenia, jaki status społeczny miała ofiara. Mnie obchodzi to, że ten śmieć przybił jej ręce do drewnianej podłogi tarasu – nożami. Wcześniej rozłożył je na całą szerokość, można powiedzieć, że ją w ten sposób ukrzyżował. Następnie rozciął brzuch i gdy się wykrwawiała, obciął jej lewe ucho, po czym zaczął ją dusić. Robił to co najmniej dziesięć minut! To było jeszcze dziecko! Rozumie teraz pani i wszyscy państwo, jakiego człowieka ścigamy? Brak ostrożności zapewnia tego typu wrażenia! – gdy wypowiada te słowa, głos automatycznie robi mu się głośniejszy, niczym telewizor systematycznie pogłaśniany. Ostatnie zdanie to ostra próba basów w nowym kinie domowym. Prawie krzyczał.

Nagły przyływ emocji wywołał konsternację.

Sięgam po drugą tego popołudnia butelkę piwa. Znowu czuję genialne uniesienie spowodowane zmieszaniami białego proszku z -alkoholem. Przedstawienie trwa. Komendant przechodzi do numeru sześć. Ja wciąż myślę o poprzednim.

Wioletta była niesamowita. Nie błagała o litość. Wciąż ubliżała mi od matkojebców, pojebów, mówiła, że pieprzy Klarę głęboko, czym nieco mnie podnieciła. Wiedziała, że umrze. Wiedziała, kim jestem. Mimo to się nie rozkleiła. Opluwała moją maskę. Nawet gdy obciąłem jej ucho, nie okazała, jak bardzo cierpi. Grała dumną do samego końca. Życzyła mi podobnej śmierci. Idealna. Tak bardzo żałuję, że nie spotkałem jej w innym świecie.

– Ostatnia ofiara, sprzed dwóch tygodni, dwudziestodwuletnia Magdalena została zabita podobnie jak trzecia, Diana, w takim samym bloku. Kilka ulic dalej! Rzeźnik skopiował jedną z metod podejścia do ofiary. Różnica polega na tym, że rozciął jej całkowicie oba uda oraz odciął lewą pierś, gdy wciąż jeszcze żyła. Zanim zdążyła się wykrwawić, poderżnął jej gardło. Odpoczywał pół roku i wrócił jeszcze bardziej szalony. Choć w jego przypadku ciężko mówić o szaleństwie. Ten człowiek jest niezwykle inteligentny i w pełni świadomy swych czynów. Dokładnie wie, co robi. Unika zostawiania śladów. Nie zamierza dać się złapać. To nie jest typ zbrojnia. Prędzej nazwałbym go myśliwym. Poluje i atakuje precyzyjnie. On szuka słabych punktów. Obawiam się, że może chcieć kontynuować swoją działalność.

Fakt. W jego zimnym i obojętnym tonie, jakim kontynuował swoją

wypowiedź, dostrzegam nutkę podziwu.

– Czyli zaatakował dwa razy w ten sam sposób, sądzicie, że może to być jakiś wzór?

Jaki wzór? O czym ona pieprzy? Ma mnie za maniaka? Zabiłem ją w podobnym bloku, bo tak było najwygodniej. Tylko tym razem zamknąłem za sobą drzwi na klucz.

– Nie sądzę. Wydaje nam się to czystym przypadkiem. Te ofiary musiało coś łączyć, ale z pewnością nie miejsce zamieszkania.

Mądry wniosek, komendancie.

– Czyli jest jakiś wspólny punkt łączący wszystkie dziewczyny?

Chwila ciszy. Komendant pewnie analizuje, co może powiedzieć, a czego nie.

– Oczywiście. Jest kilka punktów wspólnych. Tak przynajmniej zakładają wszyscy nasi eksperci. Każda jest młoda, atrakcyjna, wszystkie są brunetkami. – Ostatnie mówi niezwykle głośno i wyraźnie, chyba już wystarczająco nastraszył wszystkie atrakcyjne brunetki mieszkające w Krakowie. – Poza tym różnią się pochodzeniem, statusem społecznym, wykonywanym zawodem. Dosłownie wszystkim. Żadnych wspólnych znajomych ani innych punktów łączących te dziewczyny ze sobą. Wybiera je przypadkowo, tego jestem pewien, ale jestem też pewien, że coś je łączy, coś dla nas niewidocznego. Coś, co jest dla niego ważne. To tylko przeczucia. Ale ja wiem. Każda z tych młodych kobiet miała dla niego znaczenie. Wyjątkowe znaczenie.

Odwaliliście kawał dobrej roboty, aż szkoda, że nigdy nie zgadniecie, co je łączy. Poprawka do teorii. Żadna nie miała dla mnie znaczenia.

– Czy więc przyczyn jego chorych zachowań należy szukać w dzieciństwie?

– Bardzo możliwe, w dzieciństwie lub wczesnej młodości. Tak zwanym okresie dojrzewania. Dzieje się tak w większości przypadków psychopatów, ale to też jedynie przypuszczenia. Skala jego przemocy może świadczyć o tym, że musiał przeżyć coś naprawdę strasznego. Taka eskalacja okrucieństwa jest pewnego rodzaju wyładowaniem gniewu, żalu lub wstydu, którego doznał. Na dzień dzisiejszy nie potrafię powiedzieć, kim jest ten człowiek, ale mogę obiecać jedno. Znajdę go. – Chwila przerwy. – Słyszysz? Znajdę cię – w końcu zwraca się bezpośrednio do mnie. – Wiem, że to oglądasz. Kiedyś spotkamy się twarzą w twarz i odpowiesz za każdą z tych dziewczyn osobno.

Komendant brzmi niczym autentyczna reklama skutecznych działań policji.

– Oby się pan nie mylił. – Dziennikarka kompletnie ignoruje jego słowa wypowiedziane bezpośrednio do mnie. – W zapowiedzi była mowa, że przekaże nam pan jakieś bardzo istotne informacje zatajane do tej pory przed opinią publiczną. Chyba nie chodziło o nic niedające próbki DNA? – w końcu zadaje pytanie, które nie daje mi spokoju od pierwszego spotu reklamowego

zachęcającego do obejrzenia tego wywiadu. Nowe, niezwykle istotne informacje niepublikowane w mediach.

– Oczywiście, że nie. Od pewnego czasu zastanawialiśmy się, czy udostępnić te dane opinii publicznej. W końcu zdecydowaliśmy, że skoro jesteśmy bezsilni, to nie może nam to zaszkodzić. Ewentualnie może pomóc. Ryzyko jest duże, jednak postanowiliśmy je podjąć w celu przywrócenia państwu bezpieczeństwa.

Komendant gestem ręki przywołuje kogoś zza sceny. Podchodzi młody mundurowy, podaje mu kopertę. Odchodzi. Komendant otwiera ją, wyjmując coś w rodzaju fotografii i zwraca w kierunku kamer. Na zdjęciu widnieje pięknie namalowana przeze mnie gwiazda chaosu, która cokolwiek by dokładnie nie oznaczała, wisi obok lustra w przedpokoju Tomka. Zdjęcie przedstawia moje najnowsze malowidło. Ze ściany w mieszkaniu Magdaleny.

– Ten symbol rysuje krwią ofiary na każdym miejscu zbrodni od morderstwa numer trzy. Ewidentnie drażni się z nami. – Znów konsternacja. Tym razem wszyscy są faktycznie zaskoczeni, redaktorka najbardziej.

– Ma pan na myśli, że gra z wami w jakąś grę? Chce się z wami sko--munikować?

– Na chwilę obecną rozważamy taką możliwość, ale inne również. Proszę posłuchać, ten symbol może, ale absolutnie nie musi, być z nim bezpośrednio związany. Może stosować go, żeby wprowadzić nas w błąd, żebyśmy celowo skupili zainteresowanie na symbolu, a nie na nim. Może próbować odwracać w ten sposób uwagę. Wcześniej go nie zostawiał. Dlatego to bardzo delikatna sytuacja.

– Dlaczego według pana zrobił to dopiero podczas trzeciego morderstwa? – pyta redaktorka.

– Uważam, że chciał nas nakierować, w pewnym sensie pochwalić się nam, że te kobiety morduje tylko on jeden i że jest zdolny do wszystkiego. Chciał, żebyśmy wiedzieli. Czemu właśnie taki symbol? Tego mogę się jedynie domyślać.

– Co to za symbol?

– Jest to gwiazda chaosu. Ma wiele znaczeń. Często stosowana w fantastyce mówi o nieograniczonych możliwościach. Możliwe, że chce nam w ten sposób powiedzieć, że jego chora pomysłowość nie ma końca lub, jak już mówiłem, to tylko zwykła sztuczka dezorientacyjna.

Teraz komendant szczerze mnie zaskoczył. Nie pomyślałem w ten sposób. Symbol mojej nieograniczonej wyobraźni. Twoja jest całkiem niezła, komendancie. Wyobrażam sobie jego minę w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczył ten znak. Wtedy musiał zrozumieć, że mają do czynienia z kimś szalenie niebezpiecznym. W ich mniemaniu psychopatą, człowiekiem, który zabił i z pewnością zabije ponownie. Kimś, kto specjalnie zostawił ten znak. Seryjnym mordercą. Musiał sobie wtedy uświadomić, że ściga potwora i będzie miał przerąbane, jeśli go nie złapie. Sępy zjedzą go żywcem.

– A więc prosimy o zwracanie uwagi na gwiazdę chaosu, ale niesianie lamentu, tak?

– Coś w tym stylu – ucina komendant.

– Rzeźnik Niewiniątek jest w ostatnim czasie obiektem wielu rozmów w społeczeństwie. W internecie aż huczy od tekstów i komentarzy na jego temat. Niektórzy uważają go za wysłannika bogów, inni za diabła, jeszcze inni podziwiają za dokonywanie morderstw doskonałych. Zdaje pan sobie sprawę, jakie będą konsekwencje ujawnienia tego znaku?

– Niestety tak, ale nie możemy kontrolować internetu w obecnych czasach. Musimy jakoś z tym żyć. Oby internauci okazali się rozważni. Nie róbmy z Rzeźnika Niewiniątek sławnego seryjnego zabójcy. Postaci kultowej lub jakiejś ikony popkultury. Jemu właśnie o to chodzi. Nakręca go to do dalszego działania.

Błąd. Duży błąd, panie komendancie. Uważacie, że chciałem być sławny. Nieprawda. Chciałem czegoś zupełnie innego. To wyszło przypadkowo, nie zakładałem, że będą o mnie mówić wszędzie.

– I ostatnia sprawa. Ostatni fakt. Uprzedzam, że powiem to tylko raz i nie skomentuję. Proszę więc o niezadawanie pytań. – Komendant robi minę, jakby zaraz miał zostać na jej podstawie namalowany jego obraz, który przetrwa stulecia i będzie wart majątek. Całkowicie sztywną i sztucznie poważną.

– Oczywiście. Słuchamy – odpowiada redaktorka.

– Badanie włosów, z których ściągnęliśmy DNA, potwierdziło, że zabójca bierze kokainę, a przynajmniej miał z nią kontakt w przeciągu sześćdziesięciu dni przed dokonaniem zabójstwa. – Chwila ciszy. – To wszystko. Dziękuję państwu za uwagę. Mam nadzieję, że zdają już sobie państwo dokładnie sprawę, jaki człowiek grasuje po ulicach Krakowa. Zaryzykuję stwierdzeniem, że jest to najniebezpieczniejszy seryjny morderca w Polsce od co najmniej trzech dekad. Atakujący w najbrutalniejszy sposób, jaki kiedykolwiek widziałem. Dobranoc – kończy, kładąc nacisk na wyraz „kiedykolwiek”.

– Oby pana obietnice o ujęciu Rzeźnika Niewiniątek zostały spełnione. Obecnie cała Polska mówi o strachu, jaki ogarnął mieszkańców Krakowa. Liczymy, że przyjechał pan z Warszawy, aby przywrócić bezpieczeństwo i spokojny sen temu miastu. – Zwraca się do publiczności: – Dobranoc, dziś moim i państwa gościem był Komendant Główny Polskiej Policji Jerzy Szczakowski. Zapraszam do dyskusji na naszym czacie bezpośrednio po zakończeniu programu.

W ten sposób staję się anonimowo sławny. Od poniedziałku z pewnością w większości gazet na okładce znajdą się zdjęcia symbolu chaosu, a wraz z nimi pojawi mnóstwo pytań. Wszyscy będą dywagować, czy morderca jest narkomanem i co dla niego znaczy ten symbol. W najbliższym tygodniu zobaczą takie widowisko, jakiego ten kraj jeszcze nie widział. O tak, Rzeźnik Niewiniątek stanie się najsławniejszą osobą w Polsce. Kolejny akt sztuki, którą karmi się

społeczeństwo, osiągnie punkt kulminacyjny. Ci wszyscy fani nie wiedzą o pewnych rzeczach. Komendant zataił bardzo ważne informacje. Otóż policja ma odcisk buta sprawcy. Z pewnością go znaleźli. Specjalnie go zostawiłem. Myślą, że trzymają karete asów w ręku. W rzeczywistości w ich dłoniach są nic niewarte cztery karty, bo ja mam pokera. Nie ujawnili też, że ofiarom zniknęły przedmioty, takie jak pierścionek lub kolczyk z pępka. O kilku muszą wiedzieć, a zwłaszcza o złotej, wysadzonej diamentami bransoletce Wioletty. Jej rodzice z pewnością o tym wspomnieli policji. Komendant wie, że i tak tego nie sprzedam. Rozumie, że zbieram trofea. Nie chce mnie dopuścić do takich informacji. Mógłbym pozbyć się wszystkiego obciążającego. Zdaję sobie z tego sprawę, przez co nieświadomie traci swój atut.

Przełączam program na kanał sportowy. Otwieram jeszcze jedno piwo. Dziś spędzam samotnie sobotni wczesny wieczór. Od czwartku przebywałem na dzikiej, dwudniowej imprezie, na której znów umacniałem swoją pozycję towarzyską. Dziś od rana snuję się po domu. Kompletnie wykończony. Program pobudził nieco demony. Czują się dumne. Przerazam miasto.

Nagle przychodzi chęć do działania. Włączam laptopa. Czekam, aż się uruchomi. Po dwóch minutach otwieram odpowiedni folder schowany bardzo głęboko na twardym dysku. Znajdują się w nim zdjęcia miejsca zamieszkania, drogi wejścia i wyjścia z budynku oraz kilka innych z obserwacji przyszej, być może najsłynniejszej, ofiary Rzeźnika Niewiniątek. Dzięki niej przejdę do historii. Potem rozpęta się piekło. Lecz ja pozostanę bezpieczny w swoim raju. Przeglądam zdjęcia. Uwagę przykuwają fotografie kartek zapisanych niechlujnym, krzywym charakterem pisma, drukowanymi literami. Przez chwilę trudnymi do odczytania. Po myślach są wymienione różne zadania. Między innymi: „zanieść indeks”, „kupić kurczaka i kukurydzę na obiad”, „spotkanie z Kasią w naszej knajpce”, „zakupy, ciuszki, hurra! hurra!”, „basen”, „napisać podanie o pracę, (kolejne nuuudne i pewnie z góry odrzucone, zadzwonimy do pani)”, „dłuuugi film przy odrobinie śniegu na dobranoc”. To ostatnie zakończone uśmiechem składającym się z dwukropka i zamknięcia nawiasu. Moja nowa ofiara pisze sobie plan dnia. Wielkie ułatwienie, sama chwali się, gdzie będzie. Mimo wszystko nic nie zastąpi emocji towarzyszących obserwacji, dlatego często ją śledzę. Jest bardzo odpowiednia. Przypomina mi Klarę. W dodatku mieszka na parterze w bloku na nowym, przeciętnym osiedlu, a balkon ma od strony lasu, który dopiero w przyszłym roku będą wycinać, żeby postawić następne bloki. Lubi kokainę, co czyni ją niesamowicie atrakcyjną w kontekście mojego planu. Bardzo często zostawia uchylone okno. Nierozważna i nieostrożna, a to świadczy o jednym. Nie boi się Rzeźnika Niewiniątek. Zresztą, czemu miałyby się bać? W końcu nazywa się Ewa Kubiak i jest córką Wojciecha Kubiaka, Komendanta Głównego Policji w Krakowie. Drugiego po Szczakowskim obecnie najważniejszego śledczego

w kraju. Człowieka, który publicznie poprzysiął, że będzie ścigał Rzeźnika Niewiniątek do grobowej deski. Obiecał, że nie pójdzie na emeryturę, dopóki go nie złapie i nie postawi przed sądem. Jeszcze nie wie, że najgroźniejszy drapieżnik wkrótce wprowadzi terror w jego prywatnym raju.

Gdy zostanie zasiane ziarno paniki i jest regularnie podlewane, bardzo szybko wyrasta z niego nowa roślina. Wyhodowana w ciemnościach na martwej glebie nosi nazwę „paniczny strach”. Taka właśnie roślina wyrosła w Krakowie i wciąż ma tendencję do rozkwitu. Całe miasto drży w obawie przed kolejnym atakiem Rzeźnika Niewiniątek. W lokalach pojawia się coraz mniej dziewczyn. Większość z nich stała się bardzo niechętna do randek. Nie chcą nawiązywać bliższych -kontaktów z -ludźmi, których nie znają. Panicznie boją się nieznajomych. Oglądają się za siebie. Do domów po zmroku wracają taksówkami, najczęściej w kilka osób. Miejskie deptaki, gdy tylko zajdzie słońce, stają się coraz bardziej wymarłe, podobnie jak restauracje, bulwary wiślane, błonia, planty i inne niezwykle miejsca zachęcające do spędzenia czasu we dwoje. Program poświęcony diabłu w ludzkiej skórze, jak nazwała mnie jedna z gazet, spełnił oczekiwania. Wszyscy się boją. Nigdy nie widziałem takiego zmasowanego przerażenia. Dopóki zabójca się nie znajdzie, ciężko będzie normalnie funkcjonować większości mężczyznom w Krakowie. Tego absolutnie nie miałem w planach. Nie chciałem, żeby miasto pustoszało. Lubię centrum wypełnione ludźmi. O ile teraz jest źle, za kilka dni może być wręcz tragicznie.

Choć Krakowem zawładnęła obawa przed potworem, paralizująca umysły i pobudzająca najstraszniejszą ludzką wyobraźnię, to wciąż da się znaleźć niewielką grupę ludzi kompletnie się nim nieprzejmujących. Jedną z jej przedstawicielek jest właśnie Ewa. Nigdy z nią nie rozmawiałem. Nigdy mnie nie widziała, a wiem o niej całkiem dużo. Pierwszy raz zobaczyłem ją w telewizji. Oglądałem jeden z programów na żywo dotyczących Rzeźnika Niewiniątek. Natrętni dziennikarze zaatakowali Kubiaka, kiedy wychodził z rodzinnego domu w towarzystwie córki. Wtedy też w ataku złości złożył swoją przysięgę, której może żałować do końca życia. W tym samym momencie poznałem swoją kolejną ofiarę. To było pożądanie od pierwszego wejrzenia. Nie widziałem jej na żywo, a wiedziałem, że muszę ją mieć. Chciałem jej, pod żadnym pozorem innej. Wydała się jeszcze piękniejsza od Natalii i dużo cenniejsza, bo w końcu należy do samego komendanta krakowskiej policji. No i jest prawdziwym wyzwaniem. Może pomóc mojemu planowi, a może też zaszkodzić. Jedno jest pewne. Jeśli ją zabiję, nie będzie już odwrotu. Będę musiał doprowadzić plan do końca.

Od razu po zakończeniu programu włączyłem powtórkę w sieci. Przyjrzałem się jej na stop klatce. Miała idealnie długie, proste niczym struny, ciemne włosy, zielone tajemnicze oczy, szczupłą sylwetkę, lekko zarysowane mięśnie ramion i ten niesamowity, delikatny wyraz twarzy. Świadczący o skrywanej demonicznej furii, którą tylko nieliczni mogą dostrzec. Jej piersi były niewielkie, co stanowiło jedyną

wadę, choć dodawało pikanterii. Nie mogłaby być zbyt idealna. Wiek -oceniłem na dwadzieścia jeden lat i trafiłem w potrójną sześćdziesiątkę. W chwili gdy jej ojciec składał uroczystą przysięgę przed całym krajem, wyglądała na dumną i pewną siebie. Może przeczuwała, że nadejdzie dzień, w którym tatuś schwyta złego mordercę i zostanie najważniejszym szeryfem w kraju, a jej przysporzy dodatkowej sławy. Ta dumna, pełna wyższości mina z czymś mi się skojarzyła. Jeśli pragnie sławy, to wkrótce ją dostanie. Ubrana była podczas tej wiekopomnej chwili w bardzo obcisłe ciemnoniebieskie dżinsy i biały, równie obcisły wełniany sweter. Ubiór podkreślał każdy fragment wysportowanego ciała.

Umotywowany przystąpiłem do działania. Szybko ją zlokalizowałem. Wpisałem w wyszukiwarce internetowej nazwisko komendanta i hasło „córka”. Od razu wyskoczyło, że ma na imię Ewa i pochodzi z pierwszego małżeństwa. Sprawdziłem ją na portalu społecznościowym. Nie znalazłem uczelni, na jakiej studiuje, tylko kluby, w których się bawi. Wystarczyło. Obserwację prowadziłem bardzo ostrożnie. Z ukrycia. Dziewczyna cały tydzień wieczorami grzecznie siedziała w domu. Często wciągała kokainę i oglądała filmy na komputerze. Nic niezwykłego. Typowy relaks młodej istoty mogącej mieszkać bez opiekuńczego bata rodziców. W weekendy szalała w klubach techno. Nie ma chłopaka, ciągle pisała ten swój rozkład dnia, często spotykała się z koleżanką, Kasią.

Na co dzień nosi obcisłe dżinsy, kolorowe koszulki i dżinsowe kurtki. Tym w większości była wypełniona jej szafa. Wełnianego swetra nigdy nie znalazłem. Czyta głównie romanse, ogląda horrory i thrillery psychologiczne. Lubi pływać. Z rodziną ma umiarkowany kontakt. Te informacje wyciągnąłem z dwóch tygodni obserwacji Ewy Kubiak. Od momentu spotkania jej po raz pierwszy do chwili obecnej.

Jestem w drodze na niezwykle pilne spotkanie z Sandrą. To znaczy ona tak twierdzi, że jest pilne. Zadzwoiła do mnie jakieś pół godziny temu i o nie poprosiła. Akurat byłem w trakcie obserwacji, ale ponieważ nowa ofiara idzie właśnie na kawę w samo południe do knajpki na Kazimierzu, poprosiłem Sandrę, żebyśmy się tam spotkali. Mogę połączyć obserwację ze spotkaniem towarzyskim, zwłaszcza że to wyjątkowy dzień. Koniec obserwacji. Dziś po zmroku Ewa straci życie.

Dochodzę na Kazimierz. Siadam przy stoliku w ogródku piwnym jednej z restauracyjek. Dwa lokale dalej Ewa zdażyła już usiąść. Po tym spotkaniu przestaję obserwować. Jadę przygotowywać się do wielkiego spektaklu, który jeszcze bardziej wstrząśnie Krakowem. Zamawiam espresso i sok pomarańczowy. Odpalam papierosa. Sandra przychodzi, gdy jestem w połowie fajki. Ostatnio wyraźnie odżyła. To znaczy rzuciła się w wir imprez i seksu z nieznanymi oraz ze mną. Wciąż lubi się napić, ale już nie na smutno. Pije na wesoło, żeby zakryć, jak bardzo wciąż boli ją strata Michała. W łóżku dało się to odczuć. Pustkę.

O dziwo teraz w ogóle nie wygląda na smutną. Bardziej na przerażoną. Idzie szybkim krokiem i niemal natychmiast siada obok mnie. Ma na sobie czarną skórzaną kurtkę, ciemne dżinsy i czarne kozaki sięgające niemal łydek. Jest na nie zdecydowanie za ciepło. Widocznie zdecydowała, że moda ważniejsza od temperatury. Na ramieniu wisi niewielka prostokątna czarna torebka. Włosy zaczesła na prawy bok, używając do tego celu sporej ilości żelu i lakieru. Wygląda co najmniej intrygująco. Mimo niesportowego ostatnio trybu życia jej figura nie straciła nic ze swej atrakcyjności.

– Cześć, Kuba. Sorki, że tak cię wyciągnęłam. – Podaje mi rękę.

Mimo że spaliśmy ze sobą dwa razy, ona wciąż podaje mi rękę na powitanie. Nigdy nie będę w stanie rozszyfrować jej sposobu rozumowania. Oczywiście odwzajemniam powitanie, kątem oka zerkając na Ewę. Zamówiła sobie coś w rodzaju latte z dodatkową bitą śmietaną lub gałką lodów. Z daleka moje oczy nie potrafią dostrzec więcej.

– Prawdę mówiąc, zaintrygowałaś mnie swoim telefonem. Co się stało?

– W sumie nic. Jeszcze, ale coś nie daje mi spokoju. – Wyjmuje z torebki papierosa i odpala.

W międzyczasie rudowłosa, niska kelnerka w początkowej fazie otyłości realizuje jej zamówienie. Szklanka wody i małe piwo.

– Sprecyzuj to „nic”. – Jestem autentycznie zaniepokojony jej problemem.

– Chodzi o Julię. Nawet nie powinnam ci mówić, ale ze względu na to, co było między nami i wami, czuję, że może powinnam. Poza tym nie wiem, co zrobić.

Na sam dźwięk imienia „Julia” serce zaczyna bić mocniej. Czyżby coś ode mnie chciała? Ma kłopoty z Tomkiem? A może wpakowała się w jakieś większe tarapaty, jest chora albo chodzi o coś innego? A może się dowiedziała?

– Sugerujesz, że Julia wie o nas? – pytam niepewnie w celu wyjaśnienia tej kwestii.

Tylko tego mi brakuje, żeby Julia wiedziała o tym, że przespałem się z Sandrą, zwłaszcza po liście, który wtedy podrzuciłem.

Na szczęście Sandra szybko kręci przecząco głową.

– Nie, zwariowałeś? W życiu by się do mnie nie odezwała. Kuba, ona pod żadnym pozorem nie może o nas wiedzieć. Nawet niech ci te myśli nie krążą w głowie. Pojebało cię!

Jej myślenie absolutnie mi pasuje. Wcześniej o tym nie rozmawialiśmy.

– Jestem za. Nigdy się nie dowie. Też jest mi z tym nie po drodze – stwierdzam stanowczo. – Więc o co chodzi?

– Zastanawiam się, czy chcę o tym rozmawiać. – Nagle targnęły nią wątpliwości. – Wkurwia mnie niewiedza. Nie lubię tak się czuć.

Ostatnio strasznie dużo klnie. Próbuje wyładowywać frustracje w każdy

możliwy sposób.

– Zaczynij od tego, że jeśli zdecydowałaś się ze mną spotkać, to chcesz mi to powiedzieć. Prawda?

– Niby tak, choć nie jestem do końca pewna. – Kiwa głową z zamyśloną miną.

Widać sprawa jest naprawdę poważna. W jej ciemnych, tajemniczych oczach dostrzegam coś w rodzaju mieszaniny niepewności ze strachem. Źrenice zrobiły się nienaturalnie duże. Niechcący dodają jej uroku. Podoba mi się. Nie zaprzeczę.

– Sandra, albo powiesz, o co chodzi, albo zmienimy temat – oznajmiam.

Najszybszy sposób dowiedzenia się prawdy. A ona chce to powiedzieć.

Zaciąga się mocno papierosem. Wypuszcza dym, bierze duży łyk piwa i wreszcie zbiera się w sobie.

– No! Tylko się nie śmieję. – Rzuca mi złowieszcze spojrzenie.

– Nie śmiałybym – odpowiadam półzartem.

– Chodzi o to, że Julia zwierzyła mi się z pozornie bardzo głupiej sprawy. Takiej nic nieznaczącej luźnej myśli.

– I?

– Otóż wydaje jej się, że Tomek może mieć coś wspólnego z Rzeźnikiem Niewiniątek – strzela słowami niczym uzi w rękach Palestyńczyka na widok grupy izraelskich studentów. – No dobra, powiedziałam to. Brzmię jak skończona idiotka.

– Ostatniemu zdaniu towarzyszy wyraźna ulga.

Natychmiast zanoszę się lekkim śmiechem. W głowie próbuję przypomnieć sobie jakąś zabawną chwilę z mojego życia lub jakiś śmieszny film, żeby śmiech był bardziej realny. Nic mi nie przychodzi do głowy, przez co mogę brzmieć nieco sztucznie.

– Miałaś się nie śmiać – zły ton wydostał się z jej ust.

– Jaja sobie robisz? On? Rzeźnikiem? Dobrze, co oni biorą w swoim związku? Ecstasy? – sztucznie roześmiany pytam z dużą dawką ironii w głosie, choć wcale się tak nie czuję.

– Przystaniesz się śmiać i posłuchasz dalej, czy mam skończyć? – Sandra całą sprawę traktuje poważnie.

Momentalnie przestaję udawać śmiech. Tak naprawdę umieram z ciekawości, co jeszcze ma mi do powiedzenia.

– Sorki, to się więcej nie powtórzy, zwyczajnie nie mogę uwierzyć, że taki leszcz mógłby nim być – wyjaśniam zgodnie z prawdą.

– Rozumiem cię. Ja też bym nie przypuszczała. Ale w sumie po dłuższym zastanowieniu: ilu psycholi wyglądało tak jak on? Pomyśl tymi kategoriami. Jest cichy, taki jakiś dziwny, małomówny. Pamiętasz, jak zniknął z imprez? Prawie zawsze, w dodatku ma takie dziwne spojrzenie.

Kiwam twierdząco głową.

– Słuszna uwaga. Czemu więc tak uważacie?

Na twarzy Sandry maluje się troska.

– Nie my, tylko Julia. Słyszałeś zapewne o symbolu chaosu. Prasa trąbi o tym od soboty.

– Jest ktoś, kto o nim nie wie? – pytam retorycznie. – Znak jest już tak popularny, że niedługo pojawi się chyba na billboardach jako turystyczna reklama Krakowa. Na przykład: „Przyjedźcie tu koniecznie. Może uda wam się spotkać smoka Wawelskiego i przy okazji najśłynniejszego seryjnego mordercę w historii miasta”.

Zignorowała mój luźny pomysł machnięciem dłonią.

– Pytam, bo nie jestem pewna, czy ktoś taki jak ty ogląda wiadomości. – Bierz łyka wody. – Mniejsza z tym. Tomek ma powieszony koło lustra w przedpokoju dokładnie coś takiego. Identyczne!

– Serio? Nie wiedziałem. – Udaję zdziwionego.

– Przecież podobno byłeś u niego? Spodziewałam się innej reakcji.

– Może i widziałem, ale nie pamiętam, odwiedziłem go tylko raz, dawne czasy. – Bagatelizuję sprawę.

Ewa wciąż siedzi kilkanaście metrów przede mną, wolno popijając swoją kawę. Długą srebrną łyżeczką zdążyła zjeść bitą śmietanę.

– Więc ma coś takiego, a kiedy go o to zapytała, stwierdził, że miał ten znak na długo przed pojawieniem się Rzeźnika i że ma go wiele osób, w tym kilku jego znajomych. Uważa to za czysty, bardzo głupi przypadek. Ona nie wie, co ma zrobić. Średnio mu wierzy, poza tym, jak wiesz, jest dilerem, a w telewizji podali, że zabójca używa kokainy... Trochę to śmieszne, ale prawda jest taka, że kimkolwiek ten pojeb by nie był, to z pewnością jego tożsamość wyda się niespodziewana. Nie ma przecież kogoś takiego jak stereotypowy Rzeźnik Niewiniątek. Już wiesz wszystko, co chciałam ci powiedzieć.

Słucham jej w osłupieniu. Julia wymyśliła teorię spiskową dziejów. Wcale niegłupią teorię. Zaskoczyła mnie. Pozytywnie. Nie planowałem takiego obrotu spraw, ale oczywiście nie przewidziałem niezwyklej popularności Rzeźnika Niewiniątek.

– No i co myślisz? – dopytuje Sandra.

– Same tanie poszlaki. Przecież wiesz, kończymy tę samą szkołę. – Oboje wiemy, jak sprawa się przedstawia z punktu widzenia prawa karnego. Nie ma ani jednego dowodu. Jeszcze.

– Wiem, ale to Julia wpadła na ten pomysł, nie ja – przypomina.

– I co zamierza zrobić?

– Pytała mnie o radę.

– Kazala ci się ze mną spotkać? – nie dowierzam.

– Jak na to wpadłeś? – Puka się ironicznie w czoło. – Do licha, Kuba, my się

widujemy tylko przypadkiem na imprezach, czasami na zajęciach. Nic poza tym! Tak wygląda nasza znajomość w oczach Julii, rozumiesz?

– Jasne, już się nie denerwuj. – Unoszę ręce w geście poddania. – No więc co jej doradziłaś?

– Nic. Kazałam na razie zostawić wszystko tak, jak jest. I przysłam poga---dać z tobą, bo do kogo innego mam się zwrócić? – Nagle jej twarz smutnieje.

Przez chwilę czuję coś jakby żal. Życie Sandry było pasmem niekończących się przyjemności doczesnych i seksualnych. W jednym momencie zmieniło się w ciągły ból. W dodatku on nie chce przejść, na domiar złego ciągle narasta... Biedna dziewczyna. Zdrowy rozsądek szybko powraca za kierownicę umysłu, odrzucając dziwne uczucia. Już rozmyślam, jak wykorzystać tę sytuację na swoją korzyść.

– Pewnie, Sandra. Zawsze chętnie cię wysłucham. W końcu od czego ma się kumpli? – Zabrzmiało to tak głupio, że omal sam nie roześmiałem się z tego, co powiedziałem.

Puściła to mimo uszu, robiąc skwaszoną minę.

– Boi się. Co ja mam jej powiedzieć? Doradź mi, proszę cię. – Sytua--cja życiowa ciągle ją przerasta. Wypija kolejnego dużego łyka piwa. Kończy butelkę.

Odzywam się po krótkiej przerwie.

– Niech robi tak, jak jej doradziłaś, i niech wszystko zostawi w spokoju. Powinna uważnie obserwować Tomka. Może kompletnie się myli, ale lepiej nie ryzykować. Nie w tak poważnej sprawie. Gdyby dostrzegła coś podejrzanego w jego zachowaniu, sposobie patrzenia na innych, nie wiem, seksie – ostatnie ledwo wychodzi z ust – czymkolwiek, to niech da ci znać. Wtedy zadecydujecie, co dalej. – W rzeczywistości to ja zadecyduję. Dodatkowo będę miał informację o wszystkim, co się u nich dzieje, z pierwszej ręki.

Sandra robi się spokojniejsza. Odpala kolejnego papierosa i popija wodę.

– W sumie masz rację. Lepiej spokojnie obserwować. Na pierwszy rzut oka wygląda to nierealnie, ale jak się głębiej zastanowić... Z drugiej strony prawdziwy Rzeźnik nie trzymałby czegoś takiego wyeksponowanego koło lustra. To zbyt bezczelne – stwierdza.

– Albo tym bardziej trzymałby, bo każdy pomyśli tak, jak ty teraz. A facet z pewnością jest bezczelny – staram się wprowadzić ją w błąd.

Chwilę się zastanawia.

– Może i masz rację. – Jej myśli krążą w powietrzu. Widać, jak dogłębnie analizuje moje słowa. – Dobra, Kuba, dzięki. Odezwę się, gdy tylko będę wiedziała coś nowego.

Dogasza niedopałek. Wyjmuje dwadzieścia złotych z torebki. Rzuca je na stół. Podaje mi rękę, wstaje i rusza w kierunku najbliższego postoju taksówek. Nie

zamierza poświęcać czasu na luźną rozmowę w stylu: „co słyhać”. Załatwiła swoją sprawę, więc idzie. Dalsze siedzenie ze mną jest dla niej bez sensu.

Obserwując Ewę, również kończącą swoją kawę, trawię wszystkie nowe informacje. Jeśli Julia już zaczęła podejrzewać, że Tomek może być zamieszany w sprawę Rzeźnika, a zdecydowanie myśli tak na poważnie, przecież inaczej nie poinformowałyby Sandry, to znaczy, że moje malowidła nie poszły na marne. Mają jakieś znaczenie. Nie sądziłem, że uda mi się doprowadzić do takiej sytuacji. Każdy medal ma dwie strony. To tylko jedna z nich. Druga, już mniej optymistyczna, oznacza, że muszę się spieszyć z realizacją swojego planu, zanim ryzyko wpadki wzrośnie diametralnie. Przyglądam się Ewie kończącej kawę, sam płacę za swoje zamówienie. Tym razem nie wyzywam kelnerki, tylko się do niej uśmiecham. Wstaję i idę w stronę auta. Wracam do domu. Pora rozpocząć przygotowania do nocnego występu diabła w rajcu.

Jak dotąd byłem bezbłędny. Zarówno w swoim mniemaniu, jak i w oczach policji. Dzisiejsze tango zapowiada się na niezwykłe.

Po założeniu odpowiedniego stroju, przygotowaniu gadżetów i zmiana aut jadę tradycyjnie, odkąd zacząłem realizację planu, pod blok Tomka. Julii telefon znów znajduje się w domu. Mam szczęście, że ciągle go nie zmieniła i dzięki temu mogę ją śledzić. Przejeżdżam powoli. Obserwuję budynek. Nic nie widzę. Na dworze nie jest jeszcze do końca ciemno, ale widoczność zza szyby dawno niemytego auta nie pozwala dostrzec za wiele. Panuje majowa, lekko chłodna wieczorna szarówka. Nie wszyscy zdążyli zapalić światła w swoich mieszkaniach. A muszę mieć pewność.

Parkuję passata około stu metrów od jego okien. Wsiadam z samochodu. Zamykam drzwi. Zakładam na głowę kaptur, odpalam papierosa i wolnym krokiem idę chodnikiem znajdującym się po lewej stronie bloku. Skupiam wzrok na jego oknach. Nic. Zupełnie nic nie widzę. Idę dalej. Mijam wejście do klatki schodowej i front bloku. Teraz mam go za plecami. Zatrzymuję się przy najbliższym koszu na śmieci. Dookoła mnie spaceruje coraz więcej ludzi. Wiadomo, maj, początek ciepłych dni. Ludzie budzą się do życia. Gaszę niedopałek w śmietniku. Zawracam. Teraz widzę tylną stronę bloku. Szybko odliczam piętra i okna. Pojawia się on. W otwartym oknie kuchni. Pali papierosa wychylony. Nie widzę go dokładnie, ale to mi wystarcza. Nie ma szansy, żeby mnie rozpoznał z daleka w kapturze przy gasnącym świetle dziennym. -Wracam spokojnym krokiem do samochodu. Jest sam w domu. Mam niemal całkowitą pewność. Tomek nie spodziewa się, jak niezwykłą pętlę zaplątuje wokół jego szyi. Dozna ekstremalnych wrażeń. Wrażeń, których nikt nie chciałby doznać...

– Reja, zostaw pana! Uspokój się, co znów w ciebie wstąpiło?! – krzyczy piskliwy głos w oddali należący do znanej mi już staruszki, w momencie, gdy obrzydliwy mały pies doskakuje do mojej nogi. Smycz ma napiętą na szyi, mimo to

nie rezygnuje z prób atakowania.

W pierwszym odruchu chcę go kopnąć. Instykt samozachowawczy budzi się natychmiast. Przecież gdybym to zrobił, z pewnością niesamowicie rzuciłbym się w oczy. Co innego gdybym się z kimś teraz pobił, ale przecież w rozumieniu staruszek psy są jakąś najświętszą świętością. Nie wolno ich ruszyć, bo to niezwykle, niewinne stworzenia. A ten po raz drugi zrobił sobie ze mnie wroga. Odchylam tylko nogę, starając się go wyminąć. Staruszka jest za moimi plecami i ciągnie upierdliwe zwierzę z całych sił do siebie. Reja nie daje za wygraną. Wchodzi na mojego prawego buta.

– Reja, w tej chwili przestań! Przepraszam pana bardzo – mamrocze, zbliżając się do mnie.

Szybko odsuwam buta, na którym siadł pies. Podnoszę nogę i nadeptuję mu na łapę. Momentalnie podskakuje, zaczyna biec w przeciwnym kierunku. Staruszka nawet nie zauważa, że zrobiłem mu krzywdę. Skamle tak samo, jak szczekał.

– Reja, zatrzymaj się! Jeszcze raz bardzo przepraszam. Głupi pies. – Podnoszę tylko rękę w geście mówiącym „nic się nie stało”. Nie zamierzam się odwracać.

Wracam do passata. Czuję, jak z niemal każdej wolnej szczeliny w moim ciele wylewa się pot. Gdyby ta staruszka zobaczyła moją twarz na osiedlu, na którym mieszka Tomek, mogłoby się zrobić nieciekawie. Całe szczęście, jakoś udało się uciec. Wsiadam do auta. Odjeżdżam stamtąd jak najszybciej. Po drodze do miejsca docelowego wypalam kolejnego papierosa. Cel mieszka na Rybitwach. Kiedyś całkowicie przemysłowej dzielnicy. Teraz coraz częściej w okolicach pojawiają się domki jednorodzinne i średniej klasy bloki. Wiadomo, niska cena, komfort prawie ten sam, co w okolicach centrum i bardziej zaludnionych dzielnicach. Jedyne dojazd do pracy może zająć godzinę dłużej, niż -powinien. Dodatkowego smaczku dodaje fakt, że ojciec Ewy ma dom zaledwie -kilka ulic dalej i zapewne w tej chwili zachodzi w głowę, gdzie może przebywać Rzeźnik Niewiniątek.

Blok, w którym mieszka jego córka, znajduje się na skraju niewielkiego osiedla złożonego z pięciu czteropiętrowych bloków. Balkon jest od strony lasu. Parkuję na oko dwieście metrów przed balkonem w wąskiej leśnej drodze. Nareszcie ściemniło się całkowicie. Jest dokładnie kwadrans po dwudziestej. Ewa zwykle wraca do domu przed dziewiątą. Zamierzam czekać na nią w środku. Zakładam maskę i rękawiczki. Dokładnie sprawdzam wszystkie akcesoria. Wyłączam głos w telefonie. Biorę głęboki wdech. Wsiadam z auta. Zakładam plecak. Znowu opanowują mnie niesamowite odczucia. Strach, podniecenie, genialny przypływ adrenaliny. Czuję, jak cały buzuję w środku. Zaczynam łowy. To, dzięki czemu jestem kimś więcej.

Przejsie przez las zajmuje pięć minut. Przystaję kilkanaście metrów przed

jego końcem. Obserwuję bloki. Nad Ewą mieszka jedno młode małżeństwo z dzieckiem, dwójka przeciętnych ludzi w średnim wieku i jakiś student. Światło świeci się tylko u małżeństwa. Na zewnątrz pusto. Wciąż bardzo mało osób wprowadziło się do tej oazy spokoju, przeciętności i bezpieczeństwa. Nikt nie siedzi przed blokiem na piwie, nie ma matek spacerujących z dziećmi w wózkach po dobranocce, choć na środku deptaka między blokami znajduje się olbrzymia drewniana huśtawka, ani staruszek z psami wabiącymi się Reja. Światło w mieszkaniu małżeństwa gaśnie. Może poszli do innego pokoju albo uśpili właśnie dziecko? Wszystko mi jedno. Mam moment.

Ruszam. Przeskoczenie ogrodzenia dla wysportowanego mężczyzny jest dziecinnie proste. Po trzydziestu sekundach jestem już na balkonie Ewy. Jak zawsze, zostawiła uchylone okno. Opracowałem niemal do perfekcji umiejętność otwierania go moim sprytnym sprzętem, którym posłużyłem się podczas obserwacji Marty. Po kolejnej minucie jestem w środku. Okno zostawiam uchylone. Tak, jak było. Rozglądam się po mieszkaniu. Największą przestrzeń zajmuje salon, do którego wszedłem przez balkon. Jest połączony z kuchnią. Na największej ścianie wisi niewielki, ginący trochę w otoczeniu telewizor plazmowy. Pod nim na stojaku leży odtwarzacz DVD i dekodery telewizji cyfrowej. W salonie stoją też dwie kanapy, drewniany stół, na którym Ewa -zostawiła -niedopitą wodę w szklance, magazyn plotkarski i niedojedzonego tosta na talerzu. Pewnie jej śniadanie. Zawartość stołu uzupełniają różnego rodzaju kartki i notatki. Jej słynny plan dnia i coś prawdopodobnie ze studiów. Kuchnia znajduje się po lewej stronie od wejścia balkonowego. Nie ma w niej nic niezwykłego. Kuchenka indukcyjna, piekarnik, mikrofalówka, półki, regały, zmywarka i lodówka. Na wprost od wejścia jest mały korytarzyk. Wypełniony butami i kurtkami. Zakończony pancernymi antywłamaniowymi drzwiami wejściowymi. Właśnie przez nie Ewa wejdzie dziś po raz ostatni. Pierwsze drzwi na lewo od korytarza to jej sypialnia. Duże łóżko, ściany koloru fioletowego, szafa z lustrem, stolik z laptopem i drukarką oraz regał na książki. Następne drzwi to niewielka łazienka wyposażona w ubikację, pralkę, umywalkę i wannę połączoną z prysznicem. Żadna rewelacja. Zwyczajne mieszkanie.

Wchodzę do sypialni. Zostawiam uchylone drzwi. Ściągam plecak. Patrzę na zegarek. Dwudziesta czterdzieści pięć. Powinna niedługo się pojawić. W międzyczasie otwieram przeszkloną szafę. Robi się coraz ciemniej. Oświetlam sobie przestrzeń latarką w telefonie. Zaglądam do półki z bielizną. Wkładam rękę w głąb. Macam, szukam. Materiał jej majtek ociera się o rękawiczkę. W końcu dotykam tego, czego szukałem. Jest dużo bardziej masywne i odkształca się pod wpływem dotyku. Głęboko zakopane. Łapię w dłoń, wyciągając to na zewnątrz. Znalazłem, czego szukałem. Woreczek z koksem. Pewnie cały w jej odciskach. Nie zaskoczyła mnie miejscem, w którym go schowała. Rozpinam bluzę. Wiem, że

w każdej chwili może przyjść, ale potem w trakcie jest ryzyko, że zapaskudzę woreczek krwią lub co gorsza rozerwie się. W bluzie mam przygotowane dwa worki. Jeden pusty. Do tego przesypuję jej koks. Drugi wypełniony towarem kupionym ostatni raz od Tomka. Wsypuję do jej woreczka zawartość, po czym chowam go do szafy. Swój wkładam do plecaka. Zamykam szafę. Oddycham szybko. Zdażyłem. Ulga. Gaszę latarkę w telefonie. Oczy przyzwyczajają się do ciemności. Staję w rogu, przy drzwiach prowadzących z sypialni do reszty mieszkania. Nie mam nic innego do zrobienia. Znów zaczynam najmniej przyjemną część polowania. Czekanie.

Tym razem nie trwa długo. Nie sprawdziłem na zegarku, ile minęło czasu, to znaczy, że nie zdażyłem się znudzić, gdy do uszu dotarł dźwięk klucza wchodzącego w zamek, a potem specyficzne -kliknięcie otwieranych drzwi. Serce znów bije mocniej. Podniecenie. I strach. Bo mimo wszystko są poważne obawy. Porywam się na najtrudniejszą ofiarę z możliwych, w dodatku realizuję uknuty do granic precyzji plan. Zaciskam pięści. Zaraz wyciągnę nóż. Drzwi się otwierają. Po chwili zamykają. Zapala się światło w przedpokoju. Słyszę głos. Rozmawia sama ze sobą? Niemożliwe.

– Przecież ci mówiłam, że to bez sensu. I tak chce cię uwalić. Nic nie poradzisz całonocnym maratonem kucia. Nie zdasz. Olej gościa. Poprawisz się potem. Lepiej zróbmy coś przyjemnego. – Rozpoznaję głos Ewy.

– Masz rację, kit mu w oko. – Ten z pewnością nie należy do niej. Są dwie!

– Może trzeba się było bardziej uśmiechać, a nie ciągle wyklócać. Zastłonisz rolety? Ja sprawdzę, co mam zimnego w lodówce.

– Pewnie.

Nagła zmiana planów? Gorszego momentu nie mogła sobie wybrać. Jej koleżanka zginie tylko dlatego, że właśnie dzisiaj postanowiła odwiedzić Ewę. Stoję w sypialni. Cofam się w głąb. Kątem oka zerkam, co dzieje się w salonie. Widzę długie, kręcone blond włosy zasłaniające rolety. Należą do Kasi, tej samej, którą widziałem dziś podczas kawowo-piwniej rozmowy z Sandrą.

– Powiem ci, że szlag mnie trafia na samą myśl – mówi Kasia. Zastłoniła wszystkie rolety, niemal specjalnie dla mnie. Światła świecą się w całym salonie. – Co masz na rozweselenie?

– Królową śniegu. – Odpowiedzi Ewy towarzyszy charakterystyczne syknięcie. Tylko jedna czynność powoduje taki dźwięk. Otwarcie butelki z piwem.

– W szafie, tam gdzie bielizna. Pierwsza półka z lewej. Obsłużysz nas? Ja przygotuję coś smacznego.

– Z największą przyjemnością, madame – odpowiada Kasia z wielką nutą radości.

Idzie do sypialni. Nie mam już wyjścia: teraz albo nigdy. Na szczęście zdażyłem sobie ułożyć w głowie plan awaryjny. Otwiera uchylone drzwi. W tym

samym momencie rzucam się na nią. Łapię otwartą dłonią jej głowę i z całej siły ciskam o futrynę. Towarzyszy temu niemy, specyficzny odgłos, coś jakby uderzenie orzechem włoskim o ziemię. Drugi raz, kiedy biorę jej głowę i walę w futrynę, przypomina rozłupywanie tego właśnie orzecha. Z jej czoła sączy się krew. Pada na podłogę niemal jak przedmiot. Bez żadnych własnych ruchów. Wychodzę z sypialni.

– Nie możesz znaleźć... O Jezu! – w pierwszej reakcji na mój widok Ewa wzywa bohatera najsłynniejszej książki świata na ratunek.

On nie przyjdzie. Dociera to do niej po dwóch, trzech sekundach. Wciąż stoi w kuchni. Trzymam w ręce nóż. Ona też. Za nią na desce leży pomarańcza gotowa do pokrojenia.

– Witaj, Klaro. Koleżanka już poszła spać. Pobawisz się ze mną? – Odpływam w swój magiczny świat, jednak wciąż pozostaję czujny. Kątem oka dostrzegłem, że wcześniej położyła komórkę na stole w salonie.

Stoimy jakieś trzy metry od siebie. Ewa ma na sobie obcisłe dżinsy i białą koszulkę na ramiączkach. Całość uzupełniają dwie bransoletki na lewej ręce i kolorowe skarpetki. Zbliżam się do niej.

– Spierdalaj, ty... ty pojebie! – wykrzykuje.

Nie zamierza poddać się bez walki. Mądra dziewczyna. Wie, że najlepszą obroną jest atak. Rusza na mnie, machając wyciągniętym przed siebie nożem kuchennym. Wywija nim na lewo i prawo w furii. Robię unik. Mija mnie. Nie odważyłem się jej zaatakować. Miała jakąś dziwną przewagę. Coś, co nie pozwoliło mi rzucić się na nią. Drugi raz nie popełnię błędu. Biegnie do drzwi. Nie obchodzi ją, co stało się z jej koleżanką. Egoistka, chce uciec. Rzucam się za nią w pościg. Dopadam ją dopiero przed drzwiami. Jedną ręką próbuje przekręcić klucz w drzwiach. Gdy jestem blisko, stara się odwrócić. Za późno. Jestem szybszy. Łapię ją w pasie. Mocno. Na moment traci oddech. Nożem dźgam ją lekko w dłoń. Wypuszcza swój. Upada na podłogę z charakterystycznym brzęknięciem. Niosę ją niczym worek z ziemniakami do salonu. Rzucam na podłogę. Uderza plecami i tyłem głowy o płytki. Zaczynam macać ją po policzkach.

– Nie ujdzie ci to na sucho. Nie wiesz, kim jestem! – odgraża się. Jest agresywna.

Uderzam ją pięścią w twarz. Bardzo niechętnie. Wcale mnie to nie kręci, ale musiałem ją na chwilę ogłuszyć. Wykorzystuję moment i wyjmuję z tylnej kieszeni spodni taśmę do zaklejania paczek. Zatykam nią jej usta, końcówkę ucinam nożem. Patrzy mi prosto w oczy. Marszczy brwi. Coś mamrocze. Ale jej nie rozumiem. Chce walczyć rękami, ale szybko na nich klękam. Łapię ją za policzki, przyciągam do mojej maski.

– Dokładnie wiem, kim jesteś i kim jest twój ojciec. – Przez chwilę nie jest

Klarą. – A czy ty wiesz, kim ja jestem?

Kręci głową: lewo, prawo, góra, dół. Nie rozumiem jej odpowiedzi.

– Jestem Rzeźnikiem Niewiniątek, a ty staniesz się bardzo sławna – wyjaśniam na wszelki wypadek. Chcę, żeby była świadoma, z kim ma do czynienia.

Słyszając te słowa, staje się jakby rażona prądem. Jej ciałem wstrząsają dreszcze. Znow próbuje się uwolnić. Tak bardzo chce być wolna. Ale nie ma już dla niej ratunku. Rozcinam jej bluzkę.

– Klaro, nawet nie wiesz, ile na to czekałem.

Jest całkowicie bezbronna. Przystępuję do realizacji swojego największego dzieła.

Dwie godziny później siedzę w salonie we własnym mieszkaniu ubrany jedynie w spodnie od pidżamy. Popijam znakomite czerwone wino, którego smak podkręca ścieżka towaru pożyczonego od Ewy. Czuję się znakomicie. Jakbym zrzucił z siebie wielkie brzemie. Dokonałem tego. Rzeźnik Niewiniątek przeszedł do historii. Chyba jeszcze nigdy w swoim życiu nie czułem się tak niesamowicie lekki i wolny. Chciałbym zatrzymać to uczucie. Wsadzić je do butelki i wypijać łyka za każdym razem, gdy ogarnie mnie smutek, pustka lub lęk. Niestety to niemożliwe. Dlatego delektuję się chwilą. Staram się, żeby trwała jak najdłużej. Wcale nie chce mi się spać, a powinno, bo w najbliższych dniach czeka mnie mnóstwo pracy. To była wyjątkowa noc w raju. Diabeł odcisnął na niej swoje piętno. Już nigdy nic nie będzie tu takie, jak wcześniej.

Dokonanie wielkiego dzieła. Czegoś niesamowitego. Wywołuje niepowtarzalną ekscytację, radość i poczucie spełnienia. Każdy, kto tego dokona, staje się kimś lepszym. Zyskuje pewność siebie, zadowolenie z każdego kolejnego dnia i to, co najważniejsze: spokój. Bezcenny, niepowtarzalny, czyniący życie idealnym. Święty spokój. Teoretycznie właśnie to powinno towarzyszyć osiągniętemu sukcesowi. W praktyce jest zupełnie inaczej. Każdy, kto osiągnął sukces, wie, że kosztuje on masę wyrzeczeń, stres, nieprzespane noce, a gdy już się go osiągnie, można przekroczyć bramy z napisem „namiastka szczęścia”, ale nigdy nie -wejdzie się do królestwa świętego spokoju. Wspomnienia są zanurzone tak płytko w pamięci, że wypływają na powierzchnię niemal każdego dnia. O tak, sukces kosztuje sporo. Osobiście nie odstawiam od normy. Jeszcze wczoraj podniecony i radosny świętowałem swoje zwycięstwo. Byłem tak nabuzowany, że nie miałem ochoty zasypiać. Chwila miała trwać, noc nigdy się nie kończyć. Osiągnąłem szczyt. Niestety ludzki organizm potrzebuje snu. Mój również, mimo że jestem kimś więcej. Nie pamiętam, kiedy zasnąłem. Wiem tylko, że położyłem się w swoim łóżku.

We śnie nawiedziły mnie one. Najmroczniejsze one. Klara i Ewa. Stały nade mną. Ja leżałem na łóżku. Dookoła panowała ciemność. Obrzydliwie czarna ciemność. One były tak nienaturalnie oświetlone. Miały na sobie jedynie prowokującą czarną bieliznę, a na stopach czarne szpilki. Kusiły każdym ruchem. I to łóżko. Duże, drewniane, typowo królewskie. Jakby żywcem wyjęte z piętnastego wieku. Nawet w nozdrzach wyczuwałem starość, pot i mijające lata setek jego poprzednich właścicieli. Wydawało mi się, że jeszcze wczoraj sam papież Alexander VI uprawiał na nim seks.

Zbliżały się do mnie. Nic nie mówiły, tylko ciągle się śmiały. Złośliwie, z wyższością. Jakby chciały okazać w ten sposób swoją przewagę. Obie miały w dłoniach po jednym wielkim srebrnym nożu z czarną, aluminiową rękojeścią. Ja leżałem nagi, rozkraczony z rękami szeroko rozłożonymi. Nie czułem podniecenia, bardziej wstyd. W pierwszej chwili chciałem wstać z łóżka. Ale nie mogłem. Spostrzegłem, że nogi i ręce mam przyklejone do drewnianych elementów. Nie przywiercone, nie przywiązane, nie przybite, tylko przyklejone jakimś silnym klejem. Spróbowałem je oderwać. Nie mogłem. Skóra wciąż się naprężała, ale nie chciała uwolnić od drewna. Klara z Ewą były coraz bliżej. Wciąż walczyłem, żeby odzyskać wolność w kończynach. W końcu podeszły do łóżka. Gładziły po moim ciele ostrzami noży, wciąż się śmiejąc. Ogarnął mnie paniczny strach. Czułem się taki bezbronny. Nic nie mogłem zrobić. Strach przeszywał mnie niemal na wylot. Nie poddawałem się. Wciąż próbowałem się odkleić. Pocierały ostrzami coraz

mocniej. Ewa wzdłuż lewej nogi, Klara – prawej ręki, tej samej, którą ją zaatakowałem. Zaczęły kroić. Chciały odciąć mi kończyny. Poczułem stal przecinającą skórę. Ostrza były niezwykle ostre, niemal jak w nożach amputacyjnych. Chwilę się przebijały przez skórę. W końcu ustąpiła, a zimne ostrza -przywitały się z kośćmi. Piszczelową i ramienną. Przeszył mnie niehumaniczny ból. Krzyknąłem na cały głos. Ewa spojrzała na mnie, pogłaskała po włosach z namiastką czułości i powiedziała:

– Nie powinienes nas tak krzywdzić. Powinienes pozwolić nam żyć.

Otwieram oczy. W uszy wdziera się lekkie, nic nieznaczące echo. -Chyba krzychałem przez sen. Przerażony siadam na łóżku. Zakrywam twarz dłońmi. Pot leje się z czoła i ramion. Od dziecka zawsze pocą mi się ramiona. Nie rozumiem czemu. Jest ciemno. Oddycham szybko i głęboko. Serce bije jak szalone. Nabiera tempa, jakby chciało wyskoczyć na zewnątrz.

Znów kładę się na łóżku, żeby pozwolić mu się uspokoić i pozostać w środku. Po chwili uderzenia wracają do normy. Zapalam lampkę nocną, spoglądam na dłonie. Są mokre, ale nie od potu. To chyba łzy. A może jednak pot z czoła? Sięgam po dietetyczną colę spod łóżka. Odkręcam plastikową butelkę. Wypijam całe pół litra kilkoma łykami z dwiema przerwami. Strasznie zaschło mi w gardle. Gazowana słodycz gasi pragnienie. Ten sen był taki realny. Na samo wspomnienie odruchowo macam się po kończynach. Są całe. Nie brakuje mi żadnej części ciała. Przed sobą wciąż widzę swoje oprawczynie. Tapeta nie chce się zmienić. Gdy zamykam oczy, jest jeszcze gorzej. To nie ma sensu.

Wstaję. Zapalam światło, idę do salonu. Podnoszę bluzę z kanapy. Wyjmuję papierosa z paczki i biorę zapalniczkę ze stolika, po czym wychodzę na balkon. Na zewnątrz z miejsca atakuje przyjemny chłodny wiatr, typowy dla majowej nocy. Dziś wyjątkowo kojący. Jest trochę zimno, ale w przyjemny sposób. Palę na dworze w nadziei, że świeże powietrze uspokoi myśli i doprowadzi organizm do właściwego stanu. Podziwiam oświetloną, niesamowitą, mieniącą się tysiącami barw, stojących i ruchomych, panoramę Krakowa. Wspaniały widok. Miasto wciąż żyje swym życiem. Jednak jeżdżą samochody, ludzie korzystają z uroku wiosny, nie wszyscy bunkrują się w domach w obawie przed potworem. Komendant nie przestraszył całego miasta. Ono jeszcze nie umarło ze strachu. Ale to kwestia czasu. Złe myśli uciekają, serce znów bije całkowicie normalnym rytmem. Zaciągam się papierosem i delektuję dymem, który wpuszczam i wypuszczam z płuc. Tak wlaś--nie powinien wyglądać sukces. Wspiąłem się na dach świata. -Góruję nad - wszystkimi. Ten stan nie powinien zniknąć, tylko zostać niczym tatuaż do końca życia. Niestety nie jest wpisany w postaci barwnika pod skórę. Zniknie. Już powoli zaczyna. Pierwsze kilkanaście godzin od -chwili, w której odniosłem sukces, a zaczęły straszyć mnie dwie martwe kobiety. Dobrze wiem, że one są martwe. Nie mogą zrobić mi krzywdy. Jedynie nawiedzić i zniszczyć

spokojny sen. Umieją tylko straszyć. Strach potrafi przeniknąć w głąb duszy. Więc płacę swoją cenę za sukces. Brak spokoju. Najczęstsza waluta, w jakiej opłaca się zwycięstwo. Ze strachem da się żyć. To tylko zwykły sen, nic mi się nie stanie. Będę męczył się czasem w nocy i tyle. Rano zapomnę o wszystkim, zaczynając nowy, wspaniały dzień.

Od powrotu z papierosa nie mogę zmrużyć oka. Nie czuję się zmęczony, niewyspany ani nic w tym stylu. Po prostu nie chce mi się spać. Powrót koszmarów po zaśnięciu wydaje się aż nadto prawdopodobny. Noc jest zbyt piękna, żeby ją przespać.

Wyjmuję ze skrytki w łazience kilka, a konkretnie siedem aluminiowych worków. W każdym znajduje się inna część biżuterii. Pierścionki, bransoletki, niektóre z wyraźnie widoczną zastygłą krwią. Są takie piękne. Powodują nawrót wielu wspomnień. Ten ostatni, zrobiony z białego złota delikatny pierścionek należał do Ewy Kubiak, krew na nim wydaje się być wciąż żywa. Jakie to przykre, że będę musiał się z nimi rozstać. Poza numerem jeden, który skończy w Wiśle, wszystkie pozostałe znajdują nowego właściciela. Spędzam z nimi kilka wydłużających się chwil. Wspominam swoje dzieła, chwile, dla których żyję. Momenty czyniące moje życie lepszym, nadające sens wszystkiemu. Pamiątki po nich odchodzą bezpowrotnie.

Rozkoszuję się swoją wielkością do momentu, aż ciemność nocy zaczyna znikać, a na niebie pojawia się wschodzące niepewnie słońce. Gdy ono się budzi, chowam woreczki, przebieram się i wychodzę na poranny jogging. Muzyka plus rosa chłodząca spocone nogi, prędkość i przyjemny wiaterek wraz z niezwykle delikatnie przypiekającym słońcem dają w połączeniu uczucie doskonałości. Jeżeli istnieje coś takiego jak prawdziwa, czysta doskonałość dla ciała i duszy, to jest nią właśnie ta chwila.

Biegnę, czerpiąc każdą sekundę, rozkoszując się wspaniałym momentem ekstazy, który wiem, że musi się skończyć. Przez tych -kilkanaście przebiegniętych kilometrów jestem naprawdę szczęśliwy. Nic mnie nie rozprasza, nie denerwuje, niczym się nie martwię, nie mam żadnych problemów. Przeszłość wymazuję z pamięci, jutro też. Wszystkie wspomnienia i plany znikają. Liczy się teraz. Trwanie w niepowtarzalności. Taka chwila ma to do siebie, że zwykle szybko się kończy.

Po prawie dwóch godzinach biegu wracam do domu. Tak niezwykle przyjemnie zmęczony. Kąpię się, ubieram, jem śniadanie, piję kawę i jadę na zajęcia. Spędzam tam większość czasu, do godziny trzynastej. Nie spotykam ani Sandry, ani Tomka. Mam więc umiarkowany spokój. Co jakiś czas lekko zniecierpliwiony przeglądam w telefonie najpopularniejsze portale z wiadomościami. Wciąż nic nie piszą o kolejnych ofiarach Rzeźnika Niewiniątek. Czyżby ich jeszcze nie znaleźli? Czyżbym był jedynym, który wie, że one nie żyją?

A może policji udało się na razie zataić informację przed prasą? Te myśli nie dają mi spokoju do końca pobytu na uczelni.

Po zajęciach wyskakuję z Bartkiem na obiad do knajpy na rynku. Wcale nie mam ochoty tam siedzieć, najchętniej wróciłbym już do siebie i śledzenia informacji na mój temat, ale muszę zachowywać pozory naszego tak zwanego kumplowania się. Pozory przede wszystkim. Dziwne byłoby, gdybym nie miał jakiegoś kumpla. Po śmierci Michała wcale tego nie potrzebuję. Odkąd sprawa Rzeźnika nabrała tak wielkiego rozgłosu, staram się być niezwykle ostrożny. We wszystkim. Jeżeli znajdą to, co zostawiłem, rozgłos osiągnie szczyt. Nie darują mi tego. Będą szukać do upadłego. Nikt nie może mnie w żaden sposób podejrzewać ani nawet próbować łączyć z Rzeźnikiem Niewiniątek.

Po obiedzie jadę jeszcze z Bartkiem na krótkie zakupy i w końcu wracam do domu. W drodze powrotnej, stojąc w największych korkach, ponownie sprawdzam w telefonie wszystkie wiadomości z kraju. Ciągłe nic. Może ją znaleźli i poprosili media o kilka godzin ciszy? Tak też może być, choć prasa raczej by na to nie przystała. Spoglądam na Breitlinga. Jest godzina siedemnasta. W radio też cisza. Podają różne wiadomości lokalne, ze świata, ekonomiczne i sportowe, ale tej, na którą czeka cała Polska, nie. Napięcie nie opuszcza mnie przez resztę drogi do domu.

Zaraz po powrocie włączam telewizyjny kanał z wiadomościami. Dalej nic. W kółko obrzydliwa polityka. Przełączam na motoryzacyjny, żeby tego nie słuchać. Jestem niespokojny. Nosi mnie. Nie mogę -usiedzieć na miejscu. Sprawdzam położenie telefonu Julii. To teraz niezwykle ważne. W głębi duszy mam nadzieję, że nie zmieni w międzyczasie aparatu. Wtedy wszystko się posypie, gra we wszystko albo nic zawsze zawiera współczynnik szczęścia. Mnie ono cały czas dopisuje, Julia znajduje się w domu, więc Tomek pewnie jest u siebie. A nawet jeśli nie, wolę zjrzeć do niego, gdy będzie z Julią. W każdej chwili będę mógł śledzić ich położenie. Zrobię to najpóźniej jutro, bo nie wierzę, że nie spotkają się trzeci dzień z rzędu. Tyle już się nie widzą. Zastanawia mnie dlaczego. Czy Julia faktycznie uważa, że Tomek może mieć coś wspólnego z Rzeźnikiem Niewiniątek i celowo go unika? Pokłócili się? O to? A może wkradła się typowa monotonia w związku i widują się coraz rzadziej? Tak czy inaczej, dzisiejsze popołudnie zapowiada się na wolne. Wcale mnie to nie cieszy. Wolałbym zakończyć sprawę. Sesja się zbliża, więc mam wymówkę, czemu nie wychodzę ze znajomymi na miasto. Wolałbym spożytkować ten czas właściwie, zanim rozpęta się prawdziwe piekło.

Wciągam kreskę i popijam ją napojem energetycznym. Zastanawiam się nad napisaniem Sandrze SMS-a z pytaniem, czy nie ma ochoty wyskoczyć na piwo. Wprawdzie może to zabrzmieć dla niej dwuznacznie, ale mnie chodzi jedynie o to, żeby wybadać, w jakim nastroju jest Julia. Muszę jak najszybciej włamać się do

mieszkania Tomka. Takie informacje mogą być bezcenne. A dwoje znajomych na piwie to przecież nic niezwykłego. Nawet jeśli ze sobą spaliliśmy.

Wciąż to rozważam, gdy nagle następuje przerwa w programie pokazującym policjantów wlepiających mandaty niewinnym ludziom korzystającym z uroków jazdy autem i zaczynają się reklamy. Bardzo mnie irytują. W dodatku wciąż jestem niecierpliwy, więc przełączam z powrotem na kanał z wiadomościami. I momentalnie odkładam telefon na szklany stolik. Zapominam o pisaniu czegokolwiek. Na ekranie pojawia się front bloku, w którym mieszkała Ewa. Głównie używałem balkonu, ale tej drewnianej huśtawki widocznej z każdej strony osiedla nie zapomniałem. Na głównym tle stoi znajoma redaktorka. Ta od wywiadu. Trzyma mikrofon przy ustach, a na czerwonym pasku na dole ekranu pojawia się napis: „Kolejny atak Rzeźnika Niewiniątek? Policja milczy”. Zaczęło się. Serce znów bije szybciej. Tym razem z podniecenia. Oglądam to na stojąco. Nie mogę usiedzieć. Dziennikarka przemawia:

– Dziś w niewielkim bloku na osiedlu Rybitwy znaleziono dwie martwe młode kobiety. To potwierdzone informacje. Niestety policja na razie nie chce się na ten temat wypowiadać – zaprzecza się, jakoby nastąpił kolejny atak Rzeźnika Niewiniątek. Nie podano też tożsamości ofiar. Działania policji wskazują jednak na seryjnego mordercę terroryzującego mieszkańców Krakowa. Ewakuowano wszystkich mieszkańców bloku, ciągle nie wyciągnięto ciał, a za moment teren zostanie odgradzony specjalnymi białymi płachtami, przez które z zewnątrz nic nie widać. Po raz pierwszy doświadczamy tak skomplikowanych policyjnych działań. Przed momentem przyjechali wszyscy oficjele, wcześniej komendant Kubiak. Ale zaraz został wyprowadzony z nałożoną na głowę czarną chustą. Dwóch mundurowych odprowadziło go do nieoznakowanego samochodu policyjnego, po czym pojazd odjechał. Nie wiemy, o co chodzi, lecz będziemy monitorować sprawę...

Wyłączam telewizor. Teraz wcale mi nie do śmiechu. Nagle dopada mnie wredne klucie w żołądku. Znaleźli ją. Znaleźli moje wielkie dzieło. Wiedzą, kogo zabiłem. Córkę ich szefa. Wiedzą, w jaki sposób ją zabiłem. Nie darują Rzeźnikowi Niewiniątek. Będą polować z jeszcze większym zaangażowaniem. Od tej chwili czas przestaje być sprzymierzeńcem. Boję się. Po raz pierwszy naprawdę się boję, że mogę zostać złapany. Paniczny strach wdziera się do mojej duszy. Jestem dziwnie bezbronny, bo przecież nie mam wpływu na to, czy przypadkiem nie zostawiłem jakichś śladów. Ci goście postarają się jak nigdy wcześniej. Będą węszyć niczym wściekłe pitbule. Znienawidzą mnie jeszcze bardziej. Czuję się dziwnie samotny. Po raz pierwszy zrozumiałem, że nie mogę tego nikomu powiedzieć. Muszę żyć ze swoją tajemnicą sam, a każdy, kto ją pozna, umrze. Nie mogę z nikim porozmawiać. Wcześniej mi to kompletnie nie przeszkadzało. Teraz przydałaby się mała pomoc. Chciałbym zrzucić cały ciężar i usłyszeć od kogoś

falszywe do bólu: „wszystko będzie dobrze”. Takie myśli pozostaną jedynie w sferze marzeń. Z nikim nie porozmawiam. Jestem sam, zawsze będę.

Wkładam słuchawki na uszy, zakładam letnią kurtkę i wychodzę z domu.

Chodzę bez sensu, odpalając co chwila kolejnego papierosa. Snuję się po chodnikach, szukając ukojenia w pozytywnym myśleniu, które powinna spowodować muzyka. Średnio się udaje. Myślenie o -samotności -przeszło, strach pozostał. Cały czas się boję. Czeka mnie nie lada wyzwanie. Resztki koksu w głowie wciąż śpiewają jedną pieśń.

„A jeśli ci się nie uda? Jeśli nie jesteś kimś więcej? Pójdiesz siedzieć, a tam, w prawdziwym piekle, nie przeżyjesz nawet roku”.

Wciąż nie mogę się opędzić od mrocznych wizji własnej przyszłości za kratkami. Najpierw sława, proces, szok dla wszystkich, którzy mnie znają, dziesiątki badań psychologicznych, może jakaś publikacja, dożywocie i więzienne piekło. To wizje, które nie mogą się spełnić. Te wrażenia zarezerwowałem dla kogoś innego.

W końcu zatrzymuję się na chwilę. Staję przed dużym, starym bu--dyn--kiem z wielkim logiem wychudzonego faceta z brodą i z kończynami przybitymi do krzyża. Wisi przed wejściem, głowę ma spuszczoną. Wygląda co najmniej przerażająco. Zwłaszcza jego ponura twarz. Ma taki mroczny wyraz. Dotarłem pod kościół. Ostatni raz byłem w takim budynku, kiedy przyjąłem pierwszą i zarazem ostatnią komunię. Moja rodzina nie należała nigdy do religijnych. Komunię przyjąłem jak każdy w szkole. Więcej się tam nie zjawiłem. Pogrzebu Klary nie pamiętam. Pewnie byłem wtedy na jednej z sesji terapeutycznych albo wyparłem go z pamięci. Tego nie jestem pewien. W każdym razie kościół nie kojarzy mi się absolutnie z niczym konkretnym, poza jednym upalnym dniem z dzieciństwa, kiedy w za małym garniturze pocilem się w środku przez dwie godziny, ściskając w rękę świecę i słuchając dziwnych powieści rodem z baśni tysiąca i jednej nocy głoszonych przez mężczyznę w białej todze.

Z ciekawości, bo podobno miliony ludzi szukają tu ukojenia lub po--mocy, ściągam słuchawki i wchodzę do środka.

„Przecież mi nie zaszkodzi, a może pomóc”. To pierwsze, co przychodzi na myśl.

Otwieram drzwi. Od wejścia nos atakuje zapach kadzidła. Jest to atak frontalny, desant. Czuję, jak każda część mojego ubioru powoli przesiąka tym specyficznym zapachem. Z początku jest przyjemny, po chwili męczy. Odruchowo wacham kołnierzyk kurtki. Stwierdzam, że po tej wizycie ubrania nadają się tylko do wyprania. W środku stoją dwa niewielkie rzędy ławek. Po cztery z obu stron. Moje wejście wywołuje wielką sensację. Wszyscy obecni, a są tu trzy staruszki i ksiądz, spoglądają na mnie niczym na UFO, które nagle wylądowało, robiąc przy tym dużo hałasu. Może tak właśnie reagują na diabła? Odpowiadam im

serdecznym uśmiechem i siadam w jednej z ławek w tylnym rzędzie. Są stare, zrobione z drewna, które gdyby umiało mówić, opowiedziałyby niejedną historię. Nadają się do wymiany. W dodatku są bardzo twarde. Za to w centralnym punkcie kościoła, dookoła kolejnego logo faceta na krzyżu, znajduje się tyle gadżetów ze złota, że mógłbym kupić za nie co najmniej dwa dobre samochody. Muszę przyznać, że dbają o prezencję firmy. Staruszki klękają, więc nie wiedząc, jak się zachować, również klękam.

Zastanawiam się, co ja tutaj robię? Jakie siły i myśli przygnały mnie do tego miejsca? Sam nie wiem. Klęczę, czekając na objawienie, cud albo coś jeszcze innego, na co liczą ci, którzy w nie wierzą. Niestety żadne oświecenie nie chce nastąpić. Klęczę i tyle. Cały czas się boję. Nikt nic tu nie mówi. Cisza w budynku jest aż nadto drażniąca. Po chwili zaczynam się nudzić. Rozumiem, że ludzie chcą tu się wyciszyć i pomyśleć, ale jak oni potrafią to zrobić bez muzyki płynącej ze słuchawek na uszach? Pojęcia nie mam. Kolana mnie bolą. Zważywszy na to, że staruszki wreszcie usiadły, ja też siadam. Wyciągam z kieszeni telefon, wyciszając go przy okazji palcem. Zrozumiałem, że to bezczynne siedzenie nic nie pomoże. Wpatruję się w faceta na krzyżu, szukając jakiejś rady w jego demonicznym spojrzeniu. Nic. Nie chce mi pomóc. Zerkam na wyświetlacz telefonu. Sprawdzam położenie Julii.

– W czymś ci pomóc, synu? – pyta ksiądz, który prześliznął się do mojej ławki niczym wąż. Niezauważenie.

Stoi nade mną, opierając palce o ławkę mniej więcej centymetr od ręki, w której trzymam telefon. Tu chyba nie można go używać. Nawet bez dźwięku. Ale ja na to nie zważam. W jego głosie słyszę szczerą troskę. Spoglądam na jego twarz. Ma co najmniej sześćdziesiąt lat, włosy rosną mu jedynie po bokach głowy, ma okulary, wielki nos i kojarzy mi się z Gargamelem, tym od Smerfów. Czuć od niego kadzidło.

– Nie trzeba, właśnie doznałem objawienia – odpowiadam z uśmiechem na ustach, chowam telefon do kieszeni, wstaję i wychodzę szybkim krokiem, powodując jeszcze większą sensację swoją osobą niż podczas wejścia. Nie rozumiem tylko, co dziwnego zrobiłem. Może to przez ten telefon? Nieważne.

Ważne, że pojawiło się to całe objawienie! To chyba dlatego ludzie tak uwielbiają kościoły. Pięć minut, a tak wiele się zmienia. -Zerknięcie okiem na położenie telefonu Julii popycha mnie do działania. Jej komórka właśnie kieruje się z Opolskiej na Dobrego Pasterza. A to może oznaczać jedno: jedzie do Multikina! Założę się, że z Tomkiem. Czas przestać się bać.

Gdy jestem na dworze, z powrotem zakładam słuchawki i pędem ruszam do domu. Powinienem się przygotowywać do tej akcji minimum dwie godziny, ale przecież policyjne pitbule pragną mnie złapać bardziej, niż gdybym zabił samego prezydenta. Muszę działać szybko i zdecydowanie. To ta jedyna szansa, żeby

zrzucić ciężące brzemie na kogoś innego. Pojawia się okazja, więc korzystam. Ten, kto nie ryzykuje, nie pije szampana. Pokrzepiająca myśl sprawia, że biegnę jeszcze szybciej.

Dziesięć minut szalonego tempa i jestem w domu. Zdyszany wchodzę do windy. Jadę na swoje piętro. Winda zatrzymuje się na tym bardzo niewłaściwym piętrze. Dobrze wiem, kto na nim mieszka. I instynkt podpowiada mi, że właśnie ją spotkam. Życie potrafi denerwować w najmniej odpowiednich chwilach. Nie mylę się. Drzwi windy otwierają się. Stoi w nich ona, Natalia. Tak bardzo mi się spieszy. Nie mogła wybrać gorszego momentu, żeby się pojawić. Oczywiście jesteśmy tylko my. Nie pojawi się dodatkowo jakiś spaślak, który uratuje mnie przed konfrontacją. Przez krótką chwilę nasze spojrzenia spotykają się. Jej jest pełne złości, która jeszcze nie przeszła, i czegoś takiego dziwnego, niepasującego do nerwów. Pożądania. Wciąż ma na mnie ochotę. W moich oczach dostrzeże jedynie obojętność. Już nic dla mnie nie znaczy. Obchodzi mnie tyle, co mucha latająca po pokoju. Nawet mniej. Muchę chciałbym zabić. Jej już nie. Mimo wszystko, przyznaję przed sobą, że wygląda nad wyraz atrakcyjnie. Włosy spięła w dodający jej uroku kok, ma na sobie czarne džinsy, niebieską koszulkę i białą skórzaną cieniutką kurtkę. Na stopach granatowe szpilki. Pachnie lawendą. Wsiada. Staje obok mnie. Żadne z nas się nie odzywa. Patrzymy się w lustro po przeciwnej stronie windy. Ona obserwuje mnie, a ja ją. Nie zamierzam wdawać się w jakąkolwiek rozmowę. Są ważniejsze sprawy do załatwienia. W końcu to tylko dwa piętra windą. Wydają się ciągnąć w nieskończoność. Natalia nie wytrzymuje napięcia.

– Zamierzasz coś powiedzieć, czy wciąż będziesz zachowywał się jak rasowy kutas? – Zaskakuje mnie swoim temperamentem. Nie spodziewałem się takiej reakcji.

Na twarzy nie okazuję emocji. Wciąż patrzę się w lustro.

– Bardzo ładnie wyglądasz. Niemal pociągająco – odpowiadam obojętnym głosem.

Zaskakuję ją. Podnosi swoją otwartą dłoń. Wiem, co to oznacza. Chce mnie uderzyć. Nie mylę się. Po sekundzie jej ręka łąduje na moim policzku. Zapiękło. Winda zatrzymuje się. W tej jednej chwili mam ochotę rozerwać ją gołymi rękami na strzępy. Uderzyła mnie. Głupia dziwka, co ona sobie myśli. Nikt nie będzie mną pomiatał. Nagle zapragnąłem zrobić jej krzywdę. Mam niepohamowaną ochotę rozgnieść tę delikatną szyję gołymi rękami, a potem zrobić coś jeszcze gorszego. Powstrzymuję się w ostatniej chwili. Jestem bliski wybuchu, gdy drzwi windy otwierają się na moim, ostatnim piętrze. Wciąż walczę z demonami w swoim wnętrzu. Muszę szybko się ulotnić. Mijam ją i nie zwracając na nią uwagi, wychodzę z windy. Chcę uciec, zanim zrobię coś, czego będę żałował.

– Jesteś pojebany! – krzyczy, a winda się zamyka.

Wchodzę do mieszkania. Oddycham głęboko. Kosztowało mnie to wiele, ale nie wybuchnąłem. Policzek od Natalii spowodował we mnie wybuch złości, wściekłość. Obudził wszystkie demony. Tego było zbyt wiele. Znowu poczułem się jak bezbronne dziecko, ale z możliwością kontrataku. Muszę nauczyć się nad tym panować, inaczej kiedyś skończy się to źle.

Włączam laptopa w salonie. W międzyczasie biorę prysznic. Po wyjściu wracam do salonu. Wchodzę na stronę Multikina i jednocześnie sprawdzam położenie Julii. Są na Dobrego Pasterza. Oby tylko nie w Aqua Parku. Wtedy będzie ciężko skalkulować, ile mam czasu. Choć z tego, co pamiętam, Julia nie lubiła specjalnie basenów. Zdecydowanie wolała kino. Spoglądam na zegarek. Jest za dziesięć dziewiętnasta. Przeglądam repertuar. O osiemnastej czterdzieści pięć i dziewiętnastej piętnaście grają w sumie pięć filmów. Czytam ich tytuły i opisy. Zastanawiam się, co mogła wybrać. Komedie, kryminał, dramat, akcję czy horror. Po przeczytaniu opisów stawiam na horror. Julia uwielbia filmy o piłach mechanicznych. Dałoby mi to ponad dwie godziny czasu. Sumując reklamy i ich dojazd. Nie mają auta, więc poruszają się zapewne taksówkami. Na wszelki wypadek ustawiam alarm w telefonie na pięć minut po zakończeniu każdego z filmów. Będę wtedy monitorował telefon Julii. Jeśli wciąż będzie w kinie, to znaczy, że dobrze -trafiłem z filmem. Nie może się nie udać. Ubieram się, jak zawsze na tego typu wyjścia. Pakuję cały niezbędny sprzęt. Tym razem zabieram dużo woreczków aluminiowych i pudełko z butami. Wszystko, co zbierałem i co kolekcjonowałem, odejdzie już za chwilę. Rozsądek nie daje szans sentymentowi. Wolność to podstawa. Demony muszą się z tym pogodzić. Pakuję plecak do końca, biorę klucz od mieszkania Tomka i wychodzę. Kontynuuję dzieło, które mi się objawiło.

Po zmianie samochodów jadę prosto na osiedle Tomka. Po drodze słucham radia. Teraz Rzeźnik Niewiniątek wrócił na tapetę. Minęło trochę czasu, może dowiem się czegoś więcej. Zaczynają się wiadomości. Naturalnie jestem głównym tematem rozmów.

– Policja wciąż nie podaje żadnych szczegółów brutalnych morderstw na Rybitwach. Jednak z nieoficjalnych źródeł udało nam się potwierdzić, że napastnikiem był słynny Rzeźnik Niewiniątek. Nadal nie wiemy, co było przyczyną nagłej, dziwnej ucieczki Komendanta Kubiaka. Całe miejsce zbrodni jest otoczone. Nie możemy dostać się do środka. Wciąż próbujemy dowiedzieć się czegoś więcej. Będziemy podawać kolejne informacje na bieżąco.

Włączam płytę CD. Wielkie mi media, nic nie potrafią znaleźć, kiedy potrzebuję się czegoś od nich dowiedzieć. Same bezużyteczne informacje. Muzyka towarzyszy mi do samego celu. Parkuję jak zwykle kilka ulic wcześniej. Zakładam kaptur na głowę. Najpierw spokojnie kręcę się po okolicy. Powoli na dworze robi się ciemno. Właściwie panuje szarówka, taki półmrok.

Do bloku dostaję się podobnie jak poprzednio. Nie musiałem długo czekać na kogoś wychodzącego z klatki. Docieram na właściwe piętro. Otwieram mieszkanie Tomka i wchodzę do środka. Na szczęście tym razem wredny pies nie szczeka. Po wejściu szybko zamykam drzwi na klucz. Ten odruch wyrobiłem w sobie po nieudanej akcji na Prądniku. Od tamtej pory paranoicznie zamykam za sobą drzwi na klucz. Zapalam latarkę w telefonie, widać w miarę dobrze, ale nie chcę czegoś niechcący przestawić. Wszystko musi pozostać na swoim miejscu. Od razu coś rzuca mi się w oczy. Coś bardzo ważnego. Tomek zdjął symbol chaosu ze ściany. Sytuacja z symbolem musiała go niezłe wkurzyć. Rozbawiony tą myślą zabieram się do pracy. Najpierw sprawdzam, czy ma w mieszkaniu towar. Próbuję go zlokalizować tam, gdzie poprzednio. Chwila poszukiwań i jest. Wciąż ma tego hurtowy zapas. Dobrze. Chowam wszystko z powrotem. Wracam do przedpokoju. Podnoszę długi dywan. Klękam na podłodze. Szybko sprawdzam zdjęcia z poprzedniej wizyty. Już wiem, które klepki się ruszały. Podnoszę je. W każdej jest szczelina. Ekipa, która kładła tu parkiet, była naprawdę żałosna. Rozżalony otwieram plecak. Wyjmuję z niego plastikowe pudełko. Z pudełka worki aluminiowe. Po kolei wkładam je do szczelin. Żegniam się z każdą kolejną ofiarą. Biżuteria to ostatnie, co mi po nich zostało. Teraz będę miał jedynie wspomnienia.

– Nie należycie już do mnie. Macie nowego właściciela.

Smutny zakładam klepki jedna po drugiej. To samo robię z małym nożem. Użyłem go tylko raz, przy Ewie. Dwa pozostałe zostawiłem na miejscu zbrodni, posłużyły jako dopełniacz dzieła. Chowam ten ostatni, zakładam klepkę i ustawiam dywan tak, jak leżał wcześniej. Teraz najtrudniejsze, ale być może bezcenne. Buty. Kosztowały mnie tyle bólu. Tylko nie mogę ich znaleźć. Tych, które należą do Tomka. Na wycieraczce ich nie ma. Przez rok mógł się ich pozbyć, może mieć je teraz na sobie. Oby nie. Zaczynam rozglądać się dookoła w poszukiwaniu jakiejś półki z butami czy czegoś takiego. Przerzywa mi wibracja telefonu, który ściskam w ręce. Zerkam na wyświetlacz. Sandra. Odruchowo przesuwam po wyświetlaczu palcem w celu odebrania. Błąd. Karczę się w myślach, ale za późno. Zaczęło się połączenie. Nic na to nie poradzę. Odruchy bywają złe. Przykładam słuchawkę do ucha.

– Tak, Sandra? Coś pilnego? – pytam, szybko wypowiadając słowa.

– Chyba tak. Kuba! Oglądałeś wiadomości? – pyta wyraźnie podniecona.

– Nie, Sandra, nie mam teraz czasu. Oddzwonię do ciebie później. – W tle słyszę pikanie alarmu przypominające o zakończeniu jednego z filmów w Multikinie. – Muszę kończyć.

– Ale jak ci to powiem, to padniesz! – Podniecenie z niej nie uchodzi.

– Za czterdzieści minut. Tyle wytrzymasz. Potem padnę. – Nie czekam na odpowiedź. Kończę rozmowę.

Sprawdzam położenie telefonu Julii. Jest w tym samym miejscu. Chyba

dobrze trafiłem z filmem. Ale po chwili pojawia się napis „aktualizacja” na ekranie. Jest tu bardzo słabe łącze internetowe. Czekam zdenerwowany. W końcu ekran się odświeża i widzę nowe położenie Julii. Na chwilę zamarłem. Ona jest... Ona jest jakieś sto metrów ode mnie! Jak to możliwe? Może nie poszli do kina, tylko byli na Dobrego Pasterza w innym celu? Może u znajomych albo klienta Tomka? Nieważne, pora się zwijać. Z pewnością wracają do niego. Nie znajduję butów. Zaczynam lekko panikować. Poprawka: stres jest bardzo duży. Wizja więzienia szybko otrzeźwia umysł. Muszę wziąć się w garść. Nie podmienię butów. No trudno. Najwyżej znajdą jego, bez śladów krwi.

„W końcu to ten sam model, prawda?” Pocięszam się w myślach.

Ale jak stąd nie zniknę, to narobię bałaganu. Pora znów być duchem. Układam wszystko na miejsce, zakładam plecak i wychodzę. Nie sprawdziłem na zdjęciach, czy czegoś nie przestawiłem. Gdy zamykam drzwi, słyszę echo odbijające się na klatce schodowej, brzmi bardzo znajomo. Za bardzo. To głos Julii. Są w środku. Wyjmuję klucz z zamka i wbiegam na górę. Mijam dwa piętra i staję na półpiętrze. Jeśli ktoś mnie zobaczy, to leżę. Na szczęście nikogo nie ma, jedyne odgłosy dochodzą z dołu. Słyszę jej śmiech. Otwierają drzwi. Julia śmieje się bardzo głośno. Znam ten rodzaj śmiechu. Kokainowy śmiech Julii. Są tak zajęci sobą i prawdopodobnie naćpani, że z pewnością nie zauważą śladów mojej obecności. Czekam jeszcze chwilę. Nasłuchuję. W międzyczasie dwa razy odrzucam połączenie od Sandry. Gdy na klatce jest już ciemno i w miarę bezpiecznie, zbiegam schodami na dół. Odchodzę szybkim krokiem.

Gdy jestem przed passatem, staję na chwilę jak wryty. Teraz wreszcie dotarło do mnie, co mówiła Sandra: „Oglądałeś wiadomości?”. Przecież musi chodzić o Rzeźnika Niewiniątek. Ona ma na jego punkcie lekką obsesję. Wsiadam do samochodu. Ujeżdżam pół kilometra. -Staję na parkingu, wysiadam z auta. Pewien, że jestem całkowicie bezpieczny, zapalam papierosa i dzwonię do Sandry. Odbiera po szóstym albo nawet siódmym sygnale.

– No proszę, któż to łaskawie oddzwonił. – Podniecenie w głosie zniknęło, zastąpiła je złość.

– Też się cieszę, że cię słyszę. Byłem zajęty. Teraz dawaj te twoje sensacje.

– Staram się sprawiać wrażenie całkowicie zrelaksowanego, choć daleko mi do tego.

– Kuba, nie uwierzysz, znaleźli nową ofiarę Rzeźnika Niewiniątek. Nawet dwie!

Wielka mi nowość.

– I? – Jeśli to są jej informacje, to niech sobie daruje.

– I obtoczyli wszystko, to znaczy miejsce zbrodni, jakąś specjalną płachtą. Tak, żeby nikt nie widział. Ale dziennikarze przekupili chyba kogoś z wewnątrz. Wiesz, ile zdjęcia ze środka byłyby warte? – zadaje retoryczne pytanie, a ja robię

się coraz bardziej zaintrygowany.

– Kilkadziesiąt tysięcy? – strzelam.

– Może, dokładnie nie wiem, ale z pewnością dużo. I koleś nagrał pięciosekundowy filmik z miejsca zbrodni. Telefonem! I sprzedał go prasie! Jest wszędzie! – Wróciło jej podniecenie. Ja też właśnie poczułem się podniecony.

Chcę zapytać, co na nim było, ale Sandra nie daje mi dojść do słowa.

– Po tym filmie prasa zidentyfikowała jedną z ofiar. Wyobraź sobie, że to była córka Komendanta Głównego Policji w Krakowie! Ten pojeb przesadził! Ale jest coś jeszcze.

Już nie mogę się doczekać, aż zobaczę, co jest na filmiku.

– Nieźle – odpowiadam. – Co?

– Z tą łaską jest pewna rzecz, ale nie na telefon. Wpadniesz do mnie, to pogadamy. Nie wiem, Kuba, chyba popadam w paranoję.

W tym wypadku nie mogę odmówić.

– Spokojnie, powiesz, co wiesz, a ja postawię ci diagnozę – mówię pół-żartem. – Ale muszę jeszcze coś załatwić. Za półtorej godziny u ciebie?

– Jeśli to jest to – wydaje dźwięk wciąganego powietrza nosem – to nie ma sprawy, nie spiesz się.

– Coś w tym stylu – odpowiadam roześmiany, choć wcale mi nie do śmiechu, właśnie zrobiła ze mnie swojego dilerka.

Wsiadam do auta. Odpalam silnik.

– Kuba, powiem ci jeszcze coś.

Milczę, czekając na jej wywód.

– Każdy w necie może zobaczyć córkę komendanta i to, co jej zrobił ten psychol. Jak go w końcu dopadną, to chyba rozszarpią gołymi rękami. Powinni przywrócić karę śmierci.

Też na to liczę. Muszę koniecznie jak najszybciej dowiedzieć się, co łączy Sandrę z Ewą Kubiak.

– Postaram się być najszybciej, jak potrafię – kończę, wciskając gaz.

Zapowiada się nieprzespana noc w rajku.

Pokonuję ulice miasta z dużą prędkością. Muzyka płynąca z głośników dodaje skrzydeł, sprawia, że noga sama naciska pedał gazu. Dziś dołożyłem do podjętej wcześniej decyzji współczynnik działania. Nie ma już odwrotu. Machina ruszyła. Jej tryby powinny pracować z każdą chwilą szybciej, podobnie jak silnik mojego bmw. Samochód łatwo daje się kontrolować. Oby podobnie było ze wściekłymi pitbulami żądnymi krwi. Mojej krwi. Mam nadzieję, że mięso, które im podrzuciłem, wystarczy i nie będą węszyć dalej, zaspokoją swoją potrzebę.

Jestem po wymianie aut, szybkiej wizycie w domu, podczas której przebrałem się w jasne, przetarte džinsy, niebieską koszulkę polo z białym kołnierzykiem i skórzaną kurtkę. Jadę do Sandry, emocje powoli opadają. Od chwili ucieczki z domu Tomka byłem strasznie nabuzowany. Teraz adrenalina dostaje wolne, a w jej miejsce pojawia się przyjemny, racjonalny do bólu zdrowy rozsądek. Wszystko powoli do mnie dociera. Gram o życie. Już na poważnie. Nie zatrzymam machiny, którą sam puściłem w ruch.

Żeby mieć pewność, jak bardzo nieodwracalną podjąłem decyzję, zatrzymuję się na chwilę przy Wiśle. Na bardzo krótką chwilę. Wsiadam z auta. Staję nad rzeką, wpatrując się w światła miasta odbijające się w niej. Wyjmuję klucz od mieszkania Tomka z tylnej kieszeni spodni i wyrzucam do rzeki. Bez zbędnego celebrowania chwili. Po prostu zwyczajnie, lekko, jak małe dziecko ciskające kamieniem do wody w celu usłyszenia magicznego „plum”. Niedługo znajdzie się gdzieś w Morzu Bałtyckim. Popłynie do Szwecji, a może wpadnie do jakiegoś oceanu albo skończy jako ciężkostrawny deser nienajedzonej ryby. Nieważne. Ważne jest to, że nie będę miał okazji wrócić i zabrać podłożonych dowodów. Została mi jedna droga.

Wracam do samochodu. Po raz pierwszy od popołudnia poczułem się pewny swego. Uda mi się. Przecież, w gruncie rzeczy, to takie proste...

– Czego ja się właściwie bałem? – mówię sam do siebie, śmiejąc się z tej jakże abstrakcyjnej sytuacji.

Musi się udać. Koniec ze strachem. Jest on przeznaczony dla słabych. Nie dla mnie. Te przeklęte buty, leżące teraz w bagażniku passata, których jutro się pozbędę, wydają mi się kompletnie nieistotne. -Najzabawniejsze jest to, że nawet wyprałem je w takich samych śmierdzących proszkach, jakich używa Tomek. Tak na wszelki wypadek. W końcu nie znam wszystkich technik policji, zwłaszcza przy obecnym postępie technologicznym. Trudno. Małe odstępstwo od planu. Nic nieznaczące. I tak po moim ostatnim występie pitbule z Terroru Kryminalnego nawet nie wezmą pod uwagę, że to mógłby być ktoś inny niż on. O tak. Jestem kimś więcej. Powraca ukochana pewność siebie.

Mimo że w wewnętrznej kieszeni czarnej skórzanej kurtki, którą mam na sobie, spoczywa ponad gram koksu, łamię niemal wszystkie możliwe ograniczenia prędkości. Szybka jazda powoduje, że powraca pani adrenalina, a pan zdrowy rozsądek, który zrobił już swoje, wraca na ławkę rezerwowych w meczu rozgrywanym w mojej głowie. Dzisiaj mnie nie zatrzymają. Nikt mnie nie zatrzyma. Mogę sobie pozwolić na odrobinę szaleństwa.

Ciekaw kolejnych informacji dojeżdżam pod blok Sandry. Miejsce parkingowe znajduję od razu. Jest prawie pusto. Wielkie, pozytywne zaskoczenie. Jest to niemal abstrakcyjne, zaparkować tak zwyczajnie pod blokiem, nie robiąc kilku okrążeń z nadzieją na wolne miejsce. Widocznie dużo osób pojechało do miasta nacieszyć się majowym wieczorem. Nie wszyscy robią w spodnie z obawy przed Rzeźnikiem Niewiniątek. Zresztą z logicznego punktu widzenia morderca atakuje w domach. Lepiej pozostać w centrum miasta.

Po kilku minutach wchodzę do mieszkania Sandry. Od razu gdy otwiera mi drzwi, automatycznie powracają wspomnienia. Widok wnętrza jej mieszkania do końca życia kojarzył mi się będzie z kilkoma faktami. Przedawkowanie Sandry, wypad w góry Michała i tajemnicze SMS-y pomiędzy Tomkiem a Julią za moimi plecami. Nie lubię tego miejsca.

– No w końcu. Aż tak bardzo się nie spieszyłeś. – Sandra znowu po--daje mi rękę na powitanie.

Wygląda dziś całkiem interesująco. Zresztą jak zawsze. Włosy uczesała w coś w rodzaju irokeza, opadającego na lewą stronę jej głowy, z uszu wystają wielkie czarne kolczyki. Ma na sobie czarną spódniczkę, taką za uda, obcisłą krwistoczerwoną koszulkę z kolorowym napisem, a całość uzupełniają śmieszne futerkowe fioletowe kapcie. Po jej specyficznym oddechu wyczuwam, że wypła jakieś piwo. Czuć to na -odległość. -Zastanawia mnie, czy ubrała się tak specjalnie dla mnie, czy może codziennie chodzi w podobnych strojach po domu.

– Szybciej się nie dało, a uwierz mi, chciałem. – Ściągam buty i kurtkę. Wieszam ją na wieszaku. Wchodzę do kuchni.

Siadamy przy stole. Sandra ma otwarte piwo. Węch mnie nie mylił. Proponuje mi złoty napój, ale odmawiam. Oboje odpalamy papierosy. Sandra otwiera laptopa, który stał zamknięty na stole, po czym porusza chwilę myszką, w celu obudzenia go ze stanu uśpienia.

– Nie wiem, gdzieś ty się podziewał, kiedy leciały wiadomości, ale jak ci to włączę, padniesz. – Znowu wydaje się być podniecona i nieco radosna. Pewnie tym, że może się w końcu z kimś podzielić swoimi nowościami.

Film ma drugorzędne znaczenie. Najpierw potrzebuję informacji. Ale nie mogę pokazać, że mi na nich zależy. Muszę czekać. Laptop uruchamia się po mniej więcej minucie i trzech dużych łykach piwa Sandry. Włącza przeglądarkę. Wpisuje hasło „ostatnie miejsce zbrodni Rzeźnika Niewiniątek”. Momentalnie pokazuje się

kilkadziesiąt wyników. Internauci szybko działają. Za sprzedanie tego filmiku chyba warto było wylecieć z pracy. Jest strasznie popularny w sieci. Sandra wybiera pierwszy link. Na ekranie wyskakuje ikona do odtwarzania filmów.

Pokazuje długość dziesięciu sekund. Dziwne, Sandra mówiła coś o pięciu.

– Kurde, czy ci ludzie powariowali, tak szybko puścić to w eter? – pytam z udawanym niedowierzaniem. Jeśli filmik pokazuje to, co zrobiłem, nie dziwota, że już podbija sieć.

– Zaraz zrozumiesz czemu. To jest jak kadr z horroru klasy B, z tym że dzieje się naprawdę. W dodatku w naszym mieście. – W jej głosie wciąż słyszę ekscytację. Jest zafascynowana moim dziełem. Ono ją przyciąga, nie odrzuca.

Po zbuforowaniu film się zaczyna. Pojawia się na nim bardzo słabej jakości obraz. Wyraźnie kręcony z komórki i to takiej, której część wciąż jest w ubraniu właściciela. Obraz zatrzymuje się, następuje zbliżenie. Zapewne zrobione przez techników telewizyjnych. Niestety kamera jest daleko od głównej atrakcji. To, co powinno być na pierwszym planie, znajduje się na drugim. Źle dla widzów. Na głównym jest futryna, potem dwóch schylających się po coś ludzi w mundurach w następnym pokoju i wreszcie gwóźdź programu. Moje dzieło. Nigdy nie zniknie. Pozostanie w sieci na zawsze. Tak, jak słynne obrazy uwiecznione na płótnie. Posłuży jeszcze przez dziesiątki lat jako przestroga, obraz kultu, inspiracji i kto wie czego jeszcze.

– Nieźle ją urządził, co? – pyta Sandra wpatrzona w ekran. Mimo że widzi to nie pierwszy raz, wciąż się ekscytuje.

Rzeczywiście, dzieło prezentuje się okazale. Szkoda, że widać głównie prawy profil ofiary. Ewa Kubiak, a właściwie to, co z niej zostało, jest przytwierdzona dwoma nożami do ściany. Noże wbiłem jej w przedramiona. Myślałem, że spadnie, ale zrobiła się dziwnie lekka. Pewnie dzięki niemal całkowitemu wypływowi krwi. Jej ciało zaczyna przypominać w miarę ludzkie dopiero od wysokości pępka w górę. Z porozcinanych bioder wylewa się krew i zwisają jakieś narządy. To wywołało obrzydliwy smród, kiedy ją ciąłem. Na szczęście szybko się ulotnił. Pewnie jakieś jelita albo niestrawiony obiad dały się we znaki. Nie znam się na anatomii. Nogi wiszą jedynie na kręgosłupie i miednicy. Kości są uwidocznione. Dookoła nie ma skóry. Na udach podobnie. Choć słabo to widać na nagraniu. Obrąłem ją bardzo dokładnie, aż do piszczeli. Przygotowałem na tę okazję zapasowe ubranie w plecaku, które założyłem na pierwsze. Widać też jeden bok, nieco wyżej. Wystają z niego żebra. Skóry w tym miejscu również nie ma. Została zdjeta. Żebra połamane. Skóra jest jedynie na twarzy, szyi i brzuchu. Na początku też planowałem pozbawić go zewnętrznej powłoki, ale był tak ładnie wyrzeźbiony, wyćwiczony, że zrobiło mi się go żal. Zostawiłem więc nietknięty. Wykrwawiała się w miarę powoli. Taśma szczelnie zatkała jej usta. Niemniej jestem pewny, że bardzo ją bolało. Na podłodze we krwi leży większość jej skóry.

Krew miesza się z wodą, skóra pływa na ponad centymetrowej warstwie czerwonego błota. Powstały krwiste kałuże. Odkręciłem wszystkie krany. Bałem się, że podczas pozbawiania jej kawałków ciała mogę zostawić niepożądane dowody. Na koniec pojawia się kolejne zbliżenie. Tym razem na głowę. Twarz wciąż wygląda pięknie. Tylko jej wyraz jest taki lekko przerażony, podobny jak u faceta z logo kościoła. No i zbladła. Przypomina mi nieco angielską piękność. Mlecznobiała cera i zabójcze długie, ciemne włosy. Ostatnie zbliżenie to prawy policzek. Ewa ma na nim narysowany własną krwią symbol chaosu. Całość wygląda co najmniej przerażająco. Nie dziwię się, że Kubiak nie był w stanie patrzeć na swoją córkę. Filmik dobiega końca. Dziesięć nie--samowitych sekund. Teraz w mieście zapanuje prawdziwy strach.

– Kurwa, ty to rozumiesz? – pyta głośno Sandra. – Koleś jest całkowicie nienormalny. I mów, co chcesz, pierdolnięcie Tomka pasuje tu jak ulał.

– O tak. Jest całkowicie porąbany – wtóruję jej. – Ale Tomek nie miałby odwagi na takie coś. – Celowo trzymam ją na dystans z moimi prawdziwymi intencjami. I tak obie z Julią kojarzą go z tą sprawą za bardzo.

Odruchowo przejeżdżam myszką na dół ekranu. Pod filmem jest już ponad sześćset komentarzy. Niektóre mówią: „psychol”, „arcydzieło”, „Facet tworzy sztukę. Morderczą sztukę”, a jeszcze inni: „Smaż się w piekle, skurwysynu”. Miło być docenionym przez tak liczną grupę ludzi. Są też dużo dłuższe opinie, ale niestety nie mam teraz czasu się w nie zagłębić. Sandra mi na to nie pozwala. Mówi dalej.

– Uwierz mi, idę o zakład, że ten cały Rzeźnik właśnie tak wygląda. Niepozornie, niewinnie, a za fasadą kryje się bestia. Raczej nie ma dwóch metrów, wielkiego karku, nie jest łysy i nie chce pobić każdego, kto znajdzie się w promieniu pięciu metrów od niego. – Nie wiem, skąd jest tego taka pewna.

– Więc to jest ten sekret, który bałaś się wyjawić przez komórkę? Przecież już mówiłaś o podejrzeniach Julii, teraz dorzuciłaś gratis swoje własne? – staram się naprowadzić ją na właściwą ścieżkę.

– Nie. To przecież już ostatnio ustaliliśmy. Jest coś innego. Nie daje mi spokoju, a właściwie to kurewsko przeraża. Ale, Kuba. – Kładzie dłoń na mojej ręce. Odruchowo ją cofam. – Pamiętaj, my nigdy, przenigdy o tym nie rozmawialiśmy. Rozumiesz? Gdyby Julia się dowiedziała, nie darowałyby mi. Była ze mną w trudnych chwilach, przynajmniej to mogę jej oddać w zamian. Lojalność.

Jest mi to jak najbardziej na rękę, ale mówi to tysięczny już raz. Chyba popadła w paranoję. I jeszcze wspomina o lojalności. Bardzo z nią źle.

– Tak jest, pani generał – salutuję z uśmiechem na ustach. – Słowo cenniejsze od złota.

Puszcza mi oko.

– Dobra, skoro formalności mamy za sobą, poznaj proszę powód, dla którego

uważam, że Tomek ma zajebyście dużo wspólnego z Rzeźnikiem Niewiniątek.

– Słucham. – Jestem bardzo ciekaw, co takiego odkryła jej detektywistyczna natura.

– Mówili, że Rzeźnik brał kokę, tak?

Kiwam głową, potwierdzając.

– Tomek jest dilerem i sam bierze, tak?

Ponawiam swój gest.

– Więc mam połączenie.

Chyba w telewizji nie mówili, że znaleźli narkotyki w domu Ewy. Nic na ten temat nie mówię. Nie wiem, jakie dokładnie Sandra ma informacje, nie widziałem wszystkich wiadomości, więc gdybym powiedział coś o kocy, a nikt inny by tego nie wiedział, mogłaby się z czasem pokapować i poukładać wszystko w logiczną całość. Musiałbym ją zabić, a wcale tego nie chcę. Dlatego milczę. Sandra mówi za mnie i wszystko wraca do normy.

– Ta laska, Ewa Kubiak. Powiedzmy, że... trochę ją znałam – oznajmia z dumą.

Jakby fakt, że znało się najnowszą ofiarę Rzeźnika Niewiniątek, oznaczał darmowe drinki i wejście do klubów bez kolejki.

Przez moje plecy przeszedł szybki, intensywny elektrowstrząs. Skoro ją znała, to gdyby zauważyła ją wtedy na Kazimierzu, cały plan poszedłby w łeb. Nie byłem świadom, jak wielkie szczęście mi dopisywało.

– Kumplowałyście się?

– Nie do końca. Mówię, że ją znałam, a nie że spotykałyśmy się na plotkach. Parę razy wpadłyśmy na siebie w różnych klubach. Zwykła wymiana: „cześć”, „co słychać” i koniec. No może raz czy dwa strzeliłyśmy po lufie. Ale ona lubiła śnieg zdecydowanie bardziej niż alkohol. A propos śniegu. – RzUCA mi porozumiewawcze spojrzenie.

Nie podoba mi się to. Chcę, żeby opowiedziała wszystko, zanim odleci i coś jej się zapomni lub poprzestawia od koks.

– Zaraz przyniosę. A gdzie się poznałyście?

Kończy piwo. Wstaje i idzie do kuchni po kolejną butelkę. Zaczyna mnie denerwować to jej ciągle odkładanie momentu, w którym wreszcie dowiem się wszystkiego. Wraca z zimną butelką w rękę. Jest na tyle uprzejma, że przynosi mi maksymalnie schłodzoną dietetyczną colę. W końcu dostałem coś do picia. Siada i mówi dalej.

– No właśnie to jest najlepsze. – Zawiesza na chwilę głos. Kolejna fanka budowania niepotrzebnego napięcia. – Miałyśmy tego samego dilera, Tomka! Poznałam ją, jak kupowałyśmy od niego towar.

Słyszając te słowa, mam ochotę się zaśmiać. Jakimś cudem udaje mi się zrobić zdziwioną minę przed Sandrą. Teraz do mnie dotarło, że wcale nie musiałem

podkładać koksu! I tak pochodził od Tomka. Co za ironia. Świat jest mały.

– Poważnie? To już faktycznie z prawnego punktu widzenia trop. Gratuluję, pani detektyw – oznajmiam pół żartem, pół serio.

– Śmieję się. Ja nie wiem, co mam zrobić. – Wzrusza ramionami. – Martwię się o Julię. Nie wiem, czy jej powiedzieć. Wiesz, jaki mam mętlik w głowie?

Z pewnością, ogromny. Mnie to też nieco gmatwa sprawy.

– W tym ci nie pomogę. – Nie mam najmniejszego zamiaru maczać w tym palców. Oficjalnie się nie widujemy, więc różnie może się wszystko potoczyć. – Decyzje musisz podejmować sama. Witamy w dorosłym świecie, moja droga.

A raczej: szalonym świecie.

– Kubuś – wymawia zdrobnienie mojego imienia, pocierając ręką o nos.

Uśmiecham się sztucznie i idę do kurtki po towar. Inaczej nie da mi spokoju. Napływ nowych, średnio korzystnych informacji sprawia, że nie czuję się zbyt pewnie. Jakby się nad tym chwilę zastanowić... Sandra jest kobietą nieobliczalną. W dodatku przeżyła niedawno traumę. Boję się, co ona może zrobić. Faktycznie ma trop. Każdy pitbul od razu by go sprawdził. Prokurator z miejsca dałby nakaz przeszukania mieszkania dilerka podejrzanego o pozbawienie skóry córki jego kolegi, komendanta. Wtedy teoretycznie byłoby po wszystkim, ale pojawia się wówczas ryzyko powiązania mnie z tą całą imprezą. Będąc rozjemcą wielkiej burzy w swoim mózgu, wracam z koksem do stołu. Na razie remis. Wciąż wszystko analizuję.

Wciągamy oboje po kresce. Staram się jak najmniej. Chcę zachować logiczny tok myślenia. Uczucie doskonałości w tej chwili jest najmniej potrzebne. Niestety nie udaje mi się być wstrzemięźliwym. Pociągnąłem sporą dawkę. Odruchowo. Sandra też, raczej celowo. Przez moment odczuwamy prawdziwą błogość. Spoglądamy na siebie i zaczynamy się śmiać. Śmiejemy się coraz głośniej. Pierwszy radosny śnieżny atak. Po chwili zanosimy się śmiechem.

– Sandra, nieźle to sobie wykminiłaś. Tomek Rzeźnikiem. Dobrze. – Nadchodzi narkotykowa faza. Jestem tego świadom. Wszystko przestaje mieć znaczenie. Uczucie doskonałości atakuje organizm, nie chcąc się od niego odzepić. Ta walka jest z góry skazana na porażkę.

– Ale nie powiesz mi, że brzmi nielogicznie. To jasne jak sto światełek w ciemną noc. – Ona też jest szczerze rozbawiona.

Zaschło mi w gardle. Wypiłam duży łyk dietetycznej coli.

– Coś w tym jest, to fakt.

Sandra wciąż jest rozbawiona. Przybliżyła się do mnie. Spoglądamy sobie w oczy i przestajemy się śmiać. Widzę ból w jej oczach. Tak bardzo cierpi. Cierpienie ciągle nie chce minąć, a przeszłość wciąż rysuje nowe znaki na sklepieniach umysłu. Przez mniej niż sekundę dostrzegłem w niej coś jeszcze. Szaleństwo. Szybko znika i znów powraca ból. Jest nieszczęśliwa, być może

zepsuta, przez co niesamowicie pociągająca. Zbliżamy nasze wargi do siebie. Dobrze wiem, co teraz nastąpi. Nie zamierzam stawiać oporu. Stawiłbym go z pewnością, gdyby nie koks dodający tej chwili szczypty magii. Nasze usta stykają się, Sandra muska wargami moje wargi. Robi to czule, delikatnie. Zupełnie do niej niepodobnie. Jej zapach i ciepło mącą mi w głowie. Po chwili wkładam jej język do ust. Zatracamy się w niezwykłym, namiętym pocałunku. Emanuje od nas pożądanie wymieszane z pasją. Robię się twardy. Sandra to wyczuwa. Odsuwa jedną ręką laptopa. Nie przestaje mnie całować i chwyta za kołnierzyk koszulki. Podnosi ją do góry i sadza mnie na stole. Ta chwila wydaje się nierealna, jakby właśnie przytrafiała się komuś innemu, a ja byłbym jedynie obserwatorem. Chcę złapać ją za piersi. Odpycha moją rękę. Ma niesamowitą chęć kontroli. Na nic mi nie pozwala. Za każdym razem, gdy chcę ją dotknąć, broni się. Przestaję próbować. Daję się ponieść pragnieniom obudzonym przez Białą Damę. Sandra staje nade mną. Rozpina mi spodnie. Ciepło jej ręki na moim penisie powoduje, że wydaję cichy jęk. Po chwili pieszczot wyjmuję go. Jestem niesamowicie podniecony. Dawno nie doświadczyłem czystego pożądania napędzanego jeszcze czystsza kokainą. Brakowało mi tego. Popycha mnie. Kładę się na stole. Zrzuca swoje śmieszne kaptcie i wchodzi na stół. Masuje mnie po klatce piersiowej. Bardzo krótko, ale niezwykle mocno, jakby chciała zedrzeć ze mnie skórę. Podciąga swoją spódniczkę. Moim oczom ukazują się delikatne, niemal przezroczyste czerwone majtki. Odchyła je na bok i siada na mnie. Najpierw delikatnie, próbując dobrze się ułożyć. Gdy to jej się udaje, zaczyna poruszać się w szybkim tempie. Jej ruchy są rytmiczne, bardzo dzikie, z każdą chwilą stają się intensywniejsze. Podnosi się i opada z taką siłą, że rozkosz miesza się z bólem. Ten ból jest przyjemny. Pędzimy razem autostradą pożądania, gdzie wszystkie chwytty są dozwolone, a ograniczenia nie istnieją. Sandra ma zamknięte oczy, łapie się za piersi przez koszulkę i wydaję coraz głośniejsze jęki. W pewnym momencie już nie jęczy, tylko krzyczy. Jest bardzo głośna. Kręci mi się w głowie. Świat wiruje i przestaję mieć znaczenie, gdy zatracam się w niepowtarzalnej przyjemności. Jej ruchy robią się jeszcze szybsze, po chwili krzyk zamienia się w pisk. Ma mnóstwo siły. Dłonie z całej siły wbijają w moje ramiona, dopychając je do stołu. Na moment zatrzymuje się bez ruchu, potem porusza się na mnie kilka razy góra-dół w dużo bardziej powściągliwym rytmie, a potem znów szybko. I coraz wolniej, głośno oddychając. Wydaję najgłośniejszy tego wieczoru jęk. Dochodzi, a jej przyjemność podrasowana kokainą trwa jeszcze przez chwilę. Podziwiając jej doskonałe ciało falujące i wijące się nade mną, też się zbliżam. Sandra wyczuwa to niemal instynktownie. Zeskakuje ze mnie, chwyta mojego penisa w rękę i kilkoma niezwykle zwinnymi ruchami doprowadza do ekstazy. Dopiero pod koniec zdaję sobie sprawę, że byłem równie głośny, co ona. Ta chwila warta jest uwiecznienia. Niestety, zostaną tylko wspomnienia. Po wszystkim najzwyczajniej w świecie schodzi ze stołu, zakłada te

swoje zabawne kapcie, poprawia spódniczkę i bieliznę. Bierze dużego łyka piwa, po czym odpala papierosa. Zachowuje się, jak gdyby nic się nie wydarzyło.

– Chcę zadzwonić anonimowo na policję i powiedzieć, żeby prześwietlili Tomka. Gryzę się z tym całe popołudnie.

Nie pocałowała mnie, nie przytuliła, nawet nie poczęstowała papierosem. Od razu powiedziała coś, co chyba zamierzała powiedzieć, odkąd przekroczyłem próg jej mieszkania. Czyżby do przełamania się potrzebowała koki i seksu? A może zwyczajnie chciała się wyżyć? Stanowi jedną wielką zagadkę.

– Też się cieszę, że ci się podobało – odpowiadam, zapinając spodnie. Przed chwilą zeskoczyłem ze stołu.

– Kuba, to nie żarty. Ja mówię poważnie. Mam coś więcej niż poszlakę. W dodatku jestem tego cholernie pewna.

Zachowuje się, jakby to, co się wydarzyło, w ogóle nie miało miejsca. Właśnie poczułem się wykorzystany. Dziwnie przyjemne uczucie. Odpalam papierosa.

– Przecież to jest gra va banque – wracam do tematu. – Stawką jest życie Tomka.

Policja dostanie anonimowy list wysłany z Bydgoszczy, miasta jego dostawców narkotyków. Ma uprzejmie donosić o dilerze narkotykowym zamieszkałym przy konkretnej ulicy w konkretnym mieście, trochę dziwnym, posiadającym symbol chaosu w domu. Chciałem wydrukować to w jakiejś kafejce internetowej. Skserować na uczelni, później zrobić następne ksero w jakimś markecie w drodze do Bydgoszczy, potem jeszcze raz skserować ksero, a w końcu wysłać Poczta Polska z Bydgoszczy. Jeżeli Sandra zadzwoni z jakiejś budki telefonicznej, dookoła której pewnie znajdzie się masa kamer przemysłowych, znajdą ją bardzo szybko. A wtedy powiążą też ze mną! Nie wierzę, że będzie trzymać na komisariacie nasze rozmowy w tajemnicy! Z pewnością wezwano by mnie na świadka. O nie, muszę być duchem, ale to oznacza, że ją też muszę utrzymać z daleka.

– Sandra, wiesz, że jeśli to zrobisz, Tomek i tak pójdzie siedzieć? Za dragi! Ciebie też mogą przetrzepać przy okazji. Ryzykujesz jego życie dla czegoś mniej niż poszlaka! – Staram się podkreślić dramaturgię swych słów. Na szczęście po dragach brzmię nieco bardziej przekonująco, a jej umysł też zapewne odbiera wszystko inaczej niż na trzeźwo.

– Mnie? A niby na jakiej podstawie? Poza tym nigdy nie dowiedzą się, że to ja zadzwoniłam.

– Na jakim ty świecie żyjesz? – Pukam się w czoło. – Tu chodzi o Rzeźnika Niewiniątek, nie o jakiegoś tam przestępcę. Znajdą cię. Uwierz mi. Nie odpuszczą, dopóki nie dowiedzą się, kto podsunął im trop. Wszyscy będziemy mieć problemy.

– Czemu tania poszlaka? Jeszcze przed chwilą mówiłeś o powiązaniu.

– Ale nie w tak szerokim kontekście. Przecież to, że Rzeźnik bierze kokainę, nie musi świadczyć o tym, że jest dilerem. Mógł poznać Ewę na jakiejś imprezie. Mógł jej w ogóle nie znać. Powiązanie z Tomkiem to czysty przypadek. Chcesz go za to wsadzić do więzienia? A może wszystkie ofiary były jego klientkami? – pytam zdecydowanym, władczym tonem.

– No w sumie to raczej nie. Chybabym je rozpoznała. Ale jeśli to on, a ja o tym wiem? Nie daje mi to spokoju. Boję się też o Julię.

Wygląda na strasznie skołowaną. Toczy najgorszą walkę świata. Walczy sama ze sobą. Wydaje się być nieobliczalna, a chce ratować zgniły świat. Albo uspokoić własne sumienie po samobójstwie Michała.

– Zaczynj myśleć o czymś przyjemniejszym – mówię, głaszcząc ją po policzku.

Przysuwam się do niej na krześle. Momentalnie odpycha moją rękę.

– Kuba, daj spokój. Ja mówię poważnie. Bardzo mnie to męczy.

Pociąga kolejny łyk piwa. Praktycznie skończyła już następną butelkę.

– Więc się wyluzuj i przestań o tym myśleć.

– Kiedy kurwa nie potrafię! Od chwili, w której zobaczyłam twarz tej Ewy, siedzi to we mnie głęboko.

Ciekawe, czy kiedy była na mnie, też o tym myślała? Muszę użyć konkretniejszych argumentów, inaczej stracę nad nią kontrolę.

– Założmy, tylko założmy przez chwilę, że zadzwonisz anonimowo i powiesz policji, że Tomek jest Rzeźnikiem Niewiniątek.

– No? – Zrobiła się jeszcze bardziej podekscytowana. – Że może nim być – podkreśla.

– Wyobraź to sobie. Ty dzwonisz anonimowo na policję. Wtedy oni sprawdzają Tomka. Teraz masz dwie możliwości. Pierwsza – robię krótką przerwę na łyka dietetycznej coli – ta najbardziej realna zakłada, że się mylisz. Podejrzewam, że podobnych anonimów mają dziesiątki, a po ostatnim ataku ich liczba wzrośnie.

– Sprawdzą wszystkie.

Ma rację, po śmierci córki Kubiaka nie zignorują żadnej wiadomości.

– Całkiem możliwe. Ale jeśli okaże się, że to nie Tomek, będzie spokój. Pomijając fakt, że mogą go zamknąć za dilerkę. Raczej nie będą szukać anonimowego informatora. Zakładając twoją wersję, że Tomek jest Rzeźnikiem, zrobią wszystko, żeby cię odnaleźć. I pewnie im się to uda.

Słuchając mojego wykładu, Sandra wciąga kolejną kreskę. Martwi mnie to, że zbyt często jest naćpana lub pijana. A najczęściej jedno i drugie naraz. Wtedy może zrobić dosłownie wszystko. A potrafi wiele, co udowodniła, rzucając mnie na stół. Wciąż czuję się po tym przyjemnie.

– Nawet jeśli znajdą, to co? Mogę zostać w pewnym sensie bohaterką,

prawda? – pyta, odpalając następnego papierosa.

– Nawet wielką. Staniesz się sławna jako ta, która zdemaskowała Rzeźnika.

– To fakt, nie ma sensu zaprzeczać. Sandra nie jest głupia.

– Więc nawet lepiej. Podobno popularność pomaga w życiu.

– Podobno. Najbardziej, jeśli wszyscy się dowiedzą, że kupowałaś od niego narkotyki.

– Powiem, że nie byłam jego klientką, jedynie widziałam, jak sprzedawał Ewie i stąd znalazłam połączenie.

– I uważasz, że Tomek nie powie, ile kupowałaś od niego koksu?

– Może powie. Jego wersja przeciwko mojej.

Czas najwyższy odzyskać nad nią pełną kontrolę.

– Naprawdę tak myślisz? Jego wersja przeciwko naszej, wszystkich pozostałych jego klientów. – Tego raczej nie przewidziała. Mówiąc to, zachowuję kamienny wyraz twarzy.

– Jak to? – Uśmiech zniknął z jej twarzy, pojawiła się niepewność.

– Postaw się na jego miejscu.

– Nie rozumiem.

– Jak myślisz, czy nie będzie chciał odegrać się na tej, która go wrobiła? Za wszelką cenę! Wiele do stracenia mieć nie będzie.

Milczy. Analizuje wszystko. Pewnie przez drągi do jej mózgu przedziera się nutka optymizmu. Muszę ją szybko ugasić.

– W jaki sposób? – pyta niepewnie.

– Zaoferuje nam, swoim klientom, układ. Zeznania przeciwko tobie w zamian za to, że nas nie wsypie, za złagodzenie kary na przykład z dożywocia z możliwością ubiegania się o zwolnienie warunkowe za pięćdziesiąt lat, na trzydzieści pięć? A jeśli przypadkiem go uniewinnią, to nie chciałbym być na twoim miejscu.

Patrzy na mnie lekko wystraszona. Podziałało.

– Nie zrobiłbyś tego? Nie zeznałbyś, że u niego kupowałam?

– Tu nie chodzi tylko o mnie. Wszyscy jego klienci są młodzi, zamożni, mają przed sobą obiecującą przyszłość. Nie zaryzykują jej dla ciebie i problemów związanych z narkotykami – w końcu wyjaśniam jej dokładnie położenie, w jakim może się znaleźć. – Nieważne, czy jako bohaterka dostaniesz nic nieznaczące zawiasy. Twoja kariera w prawie się skończy. Będziesz musiała rzucić studia. I to w najlepszym wypadku. W najgorszym napytasz sobie dużo większych problemów.

– O tym nie pomyślałam.

Wydaje się być bardzo zaskoczona. Chwilę myśli.

– Kuba, może faktycznie masz rację. Ale jeśli to jest Rzeźnik, to mogę mieć na sumieniu wiele następnych kobiet...

– Lepiej mieć wiele innych na sumieniu niż samą siebie. – Pomagam jej odnaleźć właściwą drogę, którą znów wydaje się gubić.

Pociąga duży łyk piwa, głośno przy tym wzdychając. Skończyła butelkę.

– Masz rację. Pewnie to i tak zwykła paranoja – oznajmia.

– Więc ja nie mówię Julii o naszym romansie, a ty nie robisz dziwnych telefonów na policję, które w najgorszym wypadku zniszczą ci karierę. Stoi?

– Romansie – mówiąc to, lekko się zaśmiała.

Spałem z nią trzy razy, więc to chyba jest coś w rodzaju romansu. Widocznie nie dla niej.

– Dobra, niech ci będzie. Lepiej nie ryzykować. Szkoda życia mojego i Tomka, jeśli jest niewinny.

Znów podaje mi rękę. Tym razem na znak, że mamy umowę. Jakiś wewnętrzny instynkt podpowiada mi, że wcale nie powinienem być pewien dotrzymania jej warunków. Muszę się spieszyć. Zanim Sandra na dobre namiesza w raj.

Nieźródnoważone działania są najniebezpieczniejsze. Zwykle wykonują je ludzie szaleni. Będący w amoku. Ludzie napędzani jakąś wewnętrzną niesamowitą, niezrozumiałą siłą. Robią rzeczy, których potem żałują, a konsekwencje wloką się za nimi czasem nawet do końca życia. Ich czynów nie da się racjonalnie wytłumaczyć ani, co gorsza, przewidzieć. Często dają się ponieść szaleństwu pod wpływem używek lub w nieprzemyślanej furii, w trakcie której żądza całkowicie opanowuje ich umysły. Nie przepadam za takim typem ludzi. Trochę się ich obawiam. Na moje nieszczęście jedną z tych osób jest moja do niedawna tylko koleżanka, ewentualnie była dziewczyna zmarłego przyjaciela, ostatnio także ktoś w rodzaju kochanki, a dokładniej samicy pełnej pożądania traktującej mnie jak prywatne urządzenie do swojego -zaspokojenia. Czynów Sandry nie da się przewidzieć. Zaskakuje działaniem pod wpływem impulsu. Po raz pierwszy przekonałem się o tym, gdy oblała kawą faceta na wyścigach gokartowych. Już wtedy wiedziałem, że coś jest z nią nie tak. Niestety, odkąd wychodzi czasem z klubów z kilkoma facetami naraz, odkąd wykorzystywała mnie na stole i stwierdziła, że Tomek jest Rzeźnikiem Niewiniątek, jej czyny uważam za jeszcze bardziej nieobliczalne.

Dokonuje ich na haju lub po alkoholu. Zwykle znajdując się w obydwóch stanach jednocześnie. A jeśli dołączyć do tego kruche sumienie i doła, którego wciąż nosi w sobie po śmierci Michała, ciągle obwiniając się za nią, jest wielce prawdopodobne, że zrobi jej się żal kolejnych ofiar Rzeźnika, nie wytrzyma i zadzwoni na policję. Nie mogę jej kontrolować przez cały czas. Nawet gdyby udało mi się śledzić lokalizację jej telefonu, to nie mogę obserwować jej całą dobę. Nie mam na to czasu. Poza tym, gdyby wpadła na pomysł zadzwonienia z jakiejś budki telefonicznej, jej położenie nic by mi nie podpowiedziało. Musiałbym znać rozkład wszystkich tego typu miejsc w Krakowie. Czyste szaleństwo. Wprawdzie obiecała, że tego nie zrobi. Niestety wewnętrzny rozsądek podpowiada, że długo nie wytrzyma w swoim postanowieniu. Skoro nie mogę kontrolować czynów nieźródnoważonej osoby, postanowiłem zadziałać winny sposób. Szybko znalazłem rozwiązanie. Muszę ją wyprzedzić. Rzeźnik Niewiniątek zostanie zlokalizowany, zanim Sandra podczas samotnego wieczoru wypełnionego kokainą, alkoholem oraz strasznymi myślami całkowicie się załamie i ostatecznie pęknie. Od naszej rozmowy na stole minęły dwa dni. Nie dzwoniłem do niej. Utrzymuję z nią kontakt po staremu. Jak zwykle. Dzwonimy tylko, gdy czegoś od siebie chcemy. Jeszcze nie sprawdziłem, czy dotyczy to również seksu i czy działa w dwie strony. Zwykle to ona dzwoniła. Nie daję po sobie poznać, że się denerwuję. Chciałem odczekać co najmniej tydzień ze swoimi działaniami.

Niestety ta wariatka swoją zabawą w detektywa wszystko przyspieszyła. Muszę wysłać anonimowy list jeszcze dzisiaj. Przez ostatnie dwa dni dużo myślałem i podjąłem pewne decyzje.

Pozbyłem się całego swojego sprzętu, nawet maski. Ukochanej, niezastąpionej towarzyszki wzbudzającej paniczny strach w oczach ofiar. Wywołujący to niezwykle, jakże pociągające przerażenie na ich twarzach. Dzięki temu poznałem jedno z najwspanialszych uczuć -świata. Całkowitą kontrolę nad drugą osobą. Niedługo muszę się pozbyć również passata. Nie wiem, co będzie później, dlatego już szukam auta zastępczego. Zniknęło wszystko, co w jakikolwiek sposób łączyłoby mnie z Rzeźnikiem Niewiniątek. Wszystkie rzeczy, które mogłyby nakierować policję na mnie, zniknęły. Zostały spalone w wannie, potem wsypałem do wanny Kreta, a gdy już większość wyżarł, mniejsze resztki spuściłem w jednej z toalet publicznych, a większe wyrzuciłem do Wisły. Jestem absolutnie czysty. Nikt nie może połączyć mnie z morderstwami. Teraz muszę pomóc policji złapać słynnego zabójcę.

Jestem na trasie mniej więcej na wysokości Włocławka. Jadę do Bydgoszczy, miasta, z którego Tomek sprowadza towar. Właśnie stamtąd wysłę anonima. Niech myśli, że zrobił go ktoś od nich. Nigdy przez myśl mu nie przejdzie, że to mogłem być ja. Do końca życia będzie się zastanawiał, który handlarz koksu był na tyle odważny lub szalony albo w jaki sposób poznał Rzeźnika Niewiniątek. Czasu będzie miał dużo. Całe dorosłe życie. Powoli się dokonuje. Bycie kimś jeszcze więcej. Rozkoszuję się tą myślą, słuchając muzyki. Niedługo będzie po wszystkim.

Jest piękna słoneczna pogoda, na trasie słaby ruch. Wprawdzie passat nie jest tak szybki jak bmw, ale potrafi dać przyjemność z jazdy. Muzyka umila podróż. A anonim wydrukowany, później skserowany i jeszcze raz skserowany leży w teczce na siedzeniu pasażera. Zazaczyłem w nim dokładnie to, co trzeba. Adres, imię i nazwisko oraz fakt, że Ewa była jego klientką. Muszą to sprawdzić. Podpisałem się jako kontrahent w narkotykowych sprawach. Dzięki temu policja będzie wiedzieć, dlaczego nie zgłosiłem się osobiście. Dodatkowo zostanie im niezwykle szeroka lista ludzi, spośród których może pochodzić nadawca anonima.

Mam dziś na sobie luźne dzinsy, różową koszulkę o jeden rozmiar za dużą, na głowie obciachową czapkę z daszkiem z logo jakiejś drużyny koszykarskiej lub baseballowej i niebieskie ray-bany na oczach. Dzięki takiemu ubiorowi wyglądam zupełnie jak nie ja. Mogę śmiało dostać się niezapamiętany wszędzie, gdzie tylko będę chciał. Potem wrócę do Krakowa i pozostanie oczekiwanie. Oczekiwanie na wielkie show. Największy proces seryjnego zabójcy w historii Polski. Wcześniej zapewne odbędzie się spektakularne aresztowanie. W dodatku Tomek wciąż będzie twierdził, że jest wrabiany. Nic na to nie poradzi. Będzie zbyt -wiele niepodważalnych dowodów, takich jak włosy z miejsca zbrodni, kokaina, po

przeszukaniu mieszkania znajdą trofea, noże i jeszcze ten symbol chaosu, który pewnie trzyma teraz gdzieś w szafie. O tak, pitbule żadne krwi i zemsty wobec takich dowodów nawet przez moment nie pomyślą, że może mówić prawdę. Oni wszyscy muszą się znać, komendant, prokurator i sędziowie. Zakładam, że wypili razem niejedną butelkę. Wszyscy z przyjemnością pomszczą śmierć córki kolegi. To zaburzy im racjonalny osąd. Pewnie niejeden psycholog będzie chciał przebadać Tomka. Stanie się słynnym obiektem badań. Opinia publiczna też nie dopuści do siebie myśli, że domniemany zabójca może mówić prawdę. A ja będę całkowicie bezpieczny. Na jak długo, nie wiem. W tej chwili potrzebuję poczuć się bezpiecznie. Bardzo mi blisko osiągnięcia tego stanu. Nerwy i przerażenie są tylko wspomnieniem sprzed kilku dni. Rzeźnik stał się o wiele sławniejszy po ostatnim tangu udokumentowanym niezwykle zdjęciem. A niedługo rozszarpia go żywcem.

Ucieszony swą zbliżającą się wolnością absolutną pogłaśniam muzykę. Niestety, właśnie ta grana w radiu kończy się, a zaczynają wiadomości. Chcę przełączyć na płytę CD, ale odruchowo szukam przełącznika w kierownicy. Zapomniałem, że w passacie nie ma takiego sterowania. Sięgam ręką do panelu radia, ale w tym samym momencie słyszę słowa płynące z głośników, uderzające w moje uszy z siłą wiertaki lub charakterystycznego dźwięku maszyny do borowania zębów przenikającego do samych zwojów mózgowych.

– Podajemy wiadomość z ostatniej chwili. Policja aresztowała człowieka podejrzanego o bycie słynnym Rzeźnikiem Niewiniątek!

– Co do ciężkiej cholery?! – krzyczę na cały głos. – Co?!

Momentalnie wciskam gaz. Chcę stanąć na najbliższej stacji benzynowej, a ta jest za dwa kilometry. Na początku próbuję pogłośnić radio, ale znów sięgam ręką przycisków na kierownicy, których tu nie ma. W końcu tradycyjnie gałką zwiększam głos. Spikerka informuje, że przenoszą się do bezpośredniej korespondentki, która jest na Komendzie Głównej Policji w Krakowie.

– Jak podał oficjalnie rzecznik prasowy policji, dziś o godzinie trzynastej aresztowano człowieka podejrzanego o zamordowanie ośmiu kobiet, w tym córki komendanta krakowskiej policji. Mordercę, o którym słyszał chyba każdy. Rzeźnika Niewiniątek.

– No szlag by to trafił! Co tu się dzieje? – pytam samego siebie.

– Podobno znaleziono wiele dowodów, w tym kilka niezbitych. Właśnie pojawił się Komendant Główny Polskiej Policji Jerzy Szczakowski. Panie komendancie, można zadać kilka pytań? – krzyczy reporterka, pewnie jest jedną z wielu. W tle słyszę głosy kolejnych dziennikarskich sępów złąknionych sensacji.

Staję w końcu na stacji. Słucham dalej z zaciekawieniem.

– Szanowni państwo, mogę z pełną odpowiedzialnością zakomunikować – rozpoznaję głos Szczakowskiego – że złapaliśmy Rzeźnika Niewiniątek.

Teraz na pewno rozpiera go duma. W przeciwieństwie do mnie, bo z emocji zaczęły trząść mi się ręce. Odpalam papierosa, nawet nie otwierając szyby w aucie, żeby nie zagłuszyć dźwięku płynącego z głośników. Po kilkunastu sekundach wewnątrz kabiny wygląda niczym Most Grunwaldzki pokryty mgłą w jesienny poranek.

– Tak po prostu? – krzyczą dziennikarze. Ta rozmowa jest na żywo, nie wyciszyli głosów dziennikarzy innych stacji w tle.

– Tak. Jestem przekonany, że to on. Mamy go. Mieszkańki Krakowa mogą wreszcie zasnąć spokojnie. To wszystko na chwilę obecną. – W tle rozlega się cała fala głosów.

– Jak go złapaliście? – krzyczą prawie wszyscy.

– Zgłosił się świadek, który z wiadomych względów chce pozostać anonimowym. W swoim czasie zorganizujemy konferencję prasową. Na razie dla bezpieczeństwa dochodzenia, które wciąż jest w toku, nie możemy podawać więcej informacji – definitywnie kończy Szczakowski.

– Kurwa jego mać! – krzyczę ponownie.

Odpalam silnik. Czuję, jak wybucha we mnie wulkan. Włączam natychmiast płytę CD. Już nie mogę tego słuchać. Zawracam do Krakowa. Po drodze muszę spalić ten głupi list. Co się dzieje? Zwariowała? Nerwy zaczynają mną kierować. I wcale nie mam ochoty pozwolić im przestać. Jestem wściekły do granic możliwości. Niech złość bierze nade mną górę. Chętnie zmiażdżyłbym jej szyję i wyrwał struny głosowe, które wytworzyły głos podający policji bezcenną informację dotyczącą Rzeźnika. Wciskam gaz najmocniej, jak potrafię. Chcę już być w domu. Biorę do ręki telefon. Ściskam go mocno. Mam ochotę do niej zadzwonić. Powstrzymuję się z trudem. Nie mogę o tym rozmawiać przez komórkę. Chowam ją do kieszeni. Staram się zatracić w muzyce i drodze. Ostry rock i niebezpieczna jednopasmówka są teraz dokładnie tym, czego potrzebuję.

Po kilku kilometrach czuję wibracje na prawym udzie. Krótkie. Przy---szedł SMS. Wyjmuję telefon i odbieram wiadomość. Spoglądam na wy--świetlacz. Sandra! Serce znów wali szybciej, a prawa ręka się trzęsie. Otwieram folder z tekstem.

„To nie ja!”.

Czyta w moich myślach. Treść jak najbardziej wymowna. I gmatwająca wszystko jeszcze bardziej. Jeśli nie ona, to kto? Skoro mają niezbite dowody i są tak pewni siebie, musieli aresztować Tomka! Nie ma innego racjonalnego wyjaśnienia. Nikt inny nie ma dookoła siebie niezbitych dowodów. W końcu sam mu je podłożyłem.

„Wiem” – odpisuję.

Staram skupić się na jeździe. Nic z tego. Nim zdążam schować telefon, dostaję wiadomość zwrotną.

„Przyjedziesz?”

„Nie dzisiaj, nauka”.

Po kilku kolejnych kilometrach dostaję następną wiadomość.

„Zrobię popcorn, na pewno będą newsy o panu sławnym w TV”.

Zaczyna mnie irytować. Ale już nie tak bardzo, jak przed chwilą, kiedy myślałem, że to ona wydała Rzeźnika Niewiniątek. Nie chcę się z nią dzisiaj widzieć. Teraz kontrolowanie jej straciło jakiegokolwiek znaczenie. Jest niegroźna, a co za tym idzie, do niczego niepotrzebna. Potrzebuję w spokoju poukładać wszystkie sprawy.

„Jutro” – odpisuję i chyba na dziś mam ją z głowy.

Od prawie dwudziestu kilometrów nie dostaję żadnej wiadomości. Mogę wreszcie spokojnie pomyśleć. Głośna muzyka bardzo w tym pomaga. Jeżeli nie Sandra go wydała, to kto? Może ktoś jeszcze wiedział, że Tomek był dilerem Ewy? Nie. Przecież to niemożliwe. To musiał być ktoś...

– O kurwa! – krzyczę sam do siebie.

Jeżeli to nie Sandra, to musiał być ktoś blisko niego, ktoś, kto się wystraszył i jednocześnie jest nie do końca zrównoważony. Znam kogoś takiego.

Staję na poboczu, włączam światła awaryjne. W duchu myślę, że to niemożliwe. Przecież ona by tego nie zrobiła. Nie jest aż tak odważna ani do tego stopnia szalona. Chyba że coś popchnęło ją do tego. Sprawdzam w telefonie położenie komórki Julii. Ona pierwsza ujawniła swoje podejrzenia i podzieliła się nimi z Sandrą. GPS chwilę się aktualizuje, bo na trasie jest słaby sygnał internetowy. Po chwili pokazuje mi się jej lokalizacja. Patrząc na ekran telefonu, wstrzymuję oddech. Jest na ulicy Mogińskiej 109. Nic mi to nie mówi, poza tym, że zapewne znajduje się blisko ronda Mogińskiego. Wpisuję dokładny adres w przeglądarce internetowej. Od razu wyświetla się nazwa instytucji, która się tam mieści. Doznaję szoku i jednocześnie wiem, że domysły się potwierdziły. Julia jest na Komendzie Wojewódzkiej Policji w Krakowie! Nie przyszła odwiedzić Tomka, to niemożliwe. Nie dopuściliby jej do niego. Poza tym raczej go tam nie przetrzymują. Julia jest na komendzie, bo wciąż składa zeznania. To ona go wsypała. Zniszczyła cały mój plan. Wiele bym oddał, żeby wiedzieć, o czym teraz z nimi rozmawia. Chowam telefon do kieszeni. Z powrotem włączam się do ruchu. Jadę nerwowo, odpalając kolejnego papierosa. Nie muszę się już spieszyć. I tak jestem całkowicie bezsilny. Nic teraz nie zależy ode mnie. Muszę stać z boku i obserwować. Zrobił się straszny nieporządek w rajcu.

Miesiąc później.

Po ostatnich wydarzeniach zyskałem prowizoryczny spokój. Nie mam wpływu na dalsze losy Rzeźnika Niewiniątek. Czas nie jest już ani sprzymierzeńcem, ani wrogiem. Stałem się obserwatorem i bardzo źle czuję się w tej roli. Zdecydowanie wolałem działać. Mieć wpływ na wszystko oraz

wszystkich. Wciąż jednak posiadam największą wiedzę. Dzierzę tajemnicę, o której nie wie nikt. To plus. Minusem jest brak dokładnych wiadomości o tym, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami aresztu śledczego. Teraz jedyne informacje uzyskuję z mediów. Nigdy nie będą w stu procentach wiarygodne. Mimo to media stały się moim sprzymierzeńcem. Tak bardzo pragną ukrzyżowania człowieka, którego same uczyniły głównym bohaterem krakowskiej sceny grozy.

Przygotowania do procesu ruszyły w ekspresowym tempie. Polskie sądownictwo nigdy czegoś takiego nie przeżywało. Zdjęcie Tomka z zamazanymi oczami pojawia się niemal wszędzie. W prasie, -telewizji, sieci. Dziwię się, że nie widziałem go jeszcze na kubkach z napojami w fast foodach. Stał się jedną z najpopularniejszych osób w Polsce, a także za granicą. Po procesie wszystko się zmieni. Właściwie już się zmienia. Do dziś imię i nazwisko Julii zostało utrzymane w tajemnicy przed opinią publiczną. W ten sposób policja zapewniła jej anonimowość i troszkę spokoju. Prowizorycznego, bo domyślałam się, co teraz musi się dziać w jej niewinnej głowie. Z tego, co wiem, wszyscy znajomi jej współczują. W końcu to jej chłopak okazał się najbrutalniejszym seryjnym mordercą w historii miasta i jednym z najgorszych w całej Europie. Sandra najbardziej. Często spędza z nią czas. Ze mną kontaktuje się rzadko, głównie by porozmawiać o Tomku, podkreślając, jak znakomicie go rozgryzła. Nigdy nie wspomniała Julii o naszych rozmowach. Odpowiada mi to. Nikt nie wie, że to właśnie Julia wydała mordercę. Może poza mną i moją była kochanką.

Dochodzenie od razu ruszyło pełną parą. Z tego tytułu przerwano nam sesję. Do czasu rozpoczęcia procesu wszyscy jego koledzy i koleżanki z roku oraz znajomi musieli złożyć zeznania. W tym również Sandra i ja. Mnie ta wątpliwa przyjemność spotkała dwa tygodnie temu. Niestety sesja będzie wznowiona po przesłuchaniach. Moje działania kosztowały kilkuset młodych ludzi trochę wakacji.

Zostałem poproszony, podobnie jak trzydziestu pięciu innych studentów, o stawienie się na przesłuchanie w Komendzie Miejskiej na Siemiradzkiego. Trzydziestu pięciu dziennie. Taki obrali sobie limit przesłuchiwanym. Robili to alfabetycznie, niemal taśmowo. Bo w końcu co ciekawego mogą im powiedzieć ludzie spotykający się z Tomkiem niezwykle rzadko. Na zajęciach lub imprezach. Niemniej ta sprawa stała się wyjątkowa.

Udałem się tam niechętnie. Oczywiście nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby spróbować wykręcić się od przesłuchania. Po trzech godzinach czekania wszedłem do niewielkiego pomieszczenia z charakterystycznym weneckim lustrem, stolikiem, dwoma średnio wygodnymi krzesłami i olbrzymim wentylatorem starającym się zastąpić brak klimatyzacji w upalne dni. Na niewiele się zdawał. Pomieszczenie miało ściany pomalowane na dziwnie uspokajający jasnozielony kolor. Człowiek, który mnie przesłuchiwał, nazywał się Karol Duda i twierdził, że jest inspektorem. Był w wieku około czterdziestu lat, średniej

budowy ciała i wzrostu około metra siedemdziesięciu pięciu. Miał ostrzyżone na jeża jasne włosy, wielki nos i spojrzenie wygłodniałej kobry. Na kolejny nudny dzień nic nieznaczących przesłuchań założył brązowe, bardzo niemodne džinsy, kremową koszulę wciągniętą do spodni i szare sandały. Wyglądał niesmacznie. Zwłaszcza jego stopy. Zaciekało mnie, czy gdyby wiedział, kogo tak naprawdę przesłuchuje, to czy nie ubrałby się nieco bardziej poważnie. Najbardziej jednak chciałem szybko zrobić swoje i znaleźć się najdalej od tego budynku. Musiałem odpowiedzieć na wszystkie pytania, nie dając się jakoś specjalnie zapamiętać. Ot, zwykły, przeciętny przesłuchiwany student. Niestety ja nigdy nie potrafiłem być przeciętny.

Duda usiadł przede mną, włączył swój magiczny dyktafon, po czym zaczął zadawać pytania. Wcześniej jeszcze dał mi kartkę, na której musiałem wypisać wszystkie swoje dane.

– Więc powiedz mi, jak dobrze znałeś Tomasza Rogowskiego? – zaczął swój standardowy, omawiany trzydzieści pięć razy dziennie zestaw pytań niezwykle poważnym tonem.

Był bardzo tajemniczy, mówił oskarżycielskim głosem. Myślałem, że będzie bardziej znudzony przy tak monotonnej pracy.

– Średnio, bo chyba tak to można ująć. Widywaliśmy się w szkole, na imprezach, czasami może zjedliśmy razem obiad. Ale rzadko. Bardzo rzadko – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

Analizował w myślach każde moje słowo. Przez krótką chwilę ogarnęła mnie paranoja. A jeśli wiedzą? Jeśli przesłuchują mnie metodycznie? Co takiego powiedział im Tomek? Kilka bezsensownych, nielogicznych pytań zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. Przecież oni nie mogą mieć o niczym pojęcia. Wyobraźnia spletała mi figla.

– Czyli nie łączyły cię z nim żadne bliższe więzi? Wiesz, chodzi mi o to, czy nie zwierzał ci się z czegoś, nie opowiadał o jakichś sekretach, marzeniach, może zboczeniach? – to ostatnie wypowiedział z lekką dozą niepewności.

– Raz, bodajże dwa lata temu, był u mnie na imprezie. To chyba największa wspólna więź. Był w moim mieszkaniu. Nigdy z niczego mi się nie zwierzył, chyba że za coś takiego może pan uznać wyrażanie opinii co do urody poszczególnych dziewczyn, które akurat znajdowały się w zasięgu jego wzroku.

– A jakie lubił? – Nie zaskoczył mnie, drażąc temat kobiet.

– Różne. Nie miał sprecyzowanego gustu, ale chyba nikt z nas nie ma.

– Preferował blondynki, brunetki czy może rude?

Dokładnie wiedziałem, do czego dążył. Publicznie widziałem go z blondynkami, także z Julią, więc nie było sensu gmatwać przesłuchania zarówno inspektorowi, jak i mnie.

– Blondynki. Zdecydowanie blondynki.

– Miał dużo dziewczyn w swoim życiu?

– Nie mam zielonego pojęcia.

Zajrzał do notatek, które trzymał przed sobą na biurku. Nie mogłem dostrzec ich treści.

– I nigdy nie kupowałeś od niego kokainy? – Tym pytaniem zbił mnie z tropu.

– Nigdy. Nie biorę takich rzeczy – wyjaśniłem zdecydowanie zbyt pewnym tonem.

Znów zerknął do notatek, po czym na moment wyłączył dyktafon. Spojrzał mi głęboko w oczy. Chyba zrozumiałem, czemu był taki skrupulatny. Przesłuchiwanie całej rzeszy ludzi w celu zdobycia jakichkolwiek informacji było jak szukanie igły w stogu siana. Gdyby coś znalazł, awans miałby zagwarantowany. Niestety dla niego to tylko marzenia. Nikt nie mógł zauważyć sadystycznych skłonności Tomka. Nie dlatego, że świetnie się maskował, po prostu ich w nim nie było.

– Posłuchaj mnie. Nie interesują mnie drobne zakupy studentów wciągających dla rozrywki koks. To wasza sprawa, czym się trujecie. Gównu mi do tego. Nie robię w narkotykach, a zresztą, jeśli chcecie się zaćpać, to wasza sprawa. Chcę tylko potwierdzenia, że ten mały kutas oprócz tego, że mordował niewinne dziewczyny, był też dilerem!

W pierwszej chwili pomyślałem, że robił sobie ze mnie jaja. Po co mu takie potwierdzenie? Nie mieli lepszych dowodów na wsadzenie go do końca życia?

– Ode mnie pan go nie dostanie. Naprawdę nie biorę. Wiem tylko, że często miał przy sobie towar. Właściwie nigdy mu go nie brakowało – odpowiedziałem z kamienną twarzą.

Zmierzył mnie wzrokiem i znów wyłączył dyktafon.

– W porządku, z zeznań kilku waszych znajomych wynika, że spotykał się z twoją dziewczyną.

Żadna tajemnica, całe moje towarzystwo o tym wiedziało. Nie było sensu kłamać.

– Była. To małe środowisko. Dziewczyny przychodzą i odchodzą. Nic niezwykłego – wyjaśniłem obojętnie.

– I nigdy nie miałaś o to żalu?

– Życie jest za krótkie na żal, zwłaszcza jeśli komuś nie żal mnie. – Starłem się zabrzmieć jak najbardziej wiarygodnie. Wcześniej przygotowałem odpowiedź. Byłem pewny, że o to zapyta. – Ale w Tomku było coś dziwnego. Wcześniej nie zwracałem na to specjalnej uwagi.

– Tak? – spytał zaciekawiony, jakby wstąpiła w niego nadzieja, że za--raz mu powiem, że widziałem go z nożem w ręce, jak obcina jakiemuś psu łapy.

– Prawie zawsze znikał z imprez. Był z nami i nagle wyparowywał. Nie

wiem, dokąd wtedy chodził.

Spojrzał na mnie z lekko zdziwioną miną. Wydawało mi się, że już gdzieś to słyszał. Pewnie nie tylko ja zauważyłem ten niewinny szczegół.

– I nie wydało ci się to wcześniej dziwne?

– Czy ja wiem... Wypił, wciągnął. Kto wie, co się w jego mózgu gotowało? Nigdy nie zaprzętałem sobie tym głowy. Jego życie, jego decyzje.

Znów zerknął w papiery.

– Podobno twoja starsza siostra popełniła samobójstwo? I to w dość szalony, drastyczny sposób – spytał niczym kat swoją ofiarę o ostatnie słowa przed śmiercią. Jego głos był cienki, a jednocześnie ostry niczym dobrze naciągnięta struna od skrzypiec.

Tym pytaniem przesadził. Chciał mnie sprowokować do czegokolwiek. Jak chyba każdego z przesłuchiwanym. Wiedziałem, że trafił w czuły punkt. Ale nie zamierzałem pozwolić temu żałośnie wyglądającemu dupkowi osiągnąć cel. Szybko zasłoniłem twarz dłońmi. Spuściłem wzrok. Wciąż na mnie patrzył. Nic nie mówiłem.

Natychmiast przywołałem w myślach tamten dzień. Ten przeklęty dzień, który zmienił wszystko. Na zawsze. Nie byłem na sali przesłuchań. Byłem w rodzinnym piekle. Zobaczyłem swój pokój. Samego siebie. Małego i bezbronego. Potem przywołałem przed oczy Klarę i ten moment. Ten szok, kiedy mnie zaatakowała. Walkę. Przegraną walkę. Moment, w którym zaczęła. Moją bezradność i brak możliwości jakiegokolwiek obrony. To pieczenie, ból i wstyd. Z oczu poleciały mi niewielkie krople łez. Dokładnie tak, jak chciałem.

– Moja siostrzyczka... – wycedziłem lekko podłamanym głosem. Policjant spojrzał na mnie ze szczerym żalem. – Myślałem, że szukacie informacji o seryjnym mordercy, a nie odgrzebujecie rany Bogu ducha winnych ludzi. Tak, ma pan rację, moja siostra się zabiła w bardzo nienormalny sposób, a ja wciąż nie wiem dlaczego. Każdego dnia zadaję sobie to pytanie. Bardzo za nią tęsknię, ale gwarantuję panu, że Rzeźnik Niewiniątek nie miał z tym nic wspólnego – powiedział pełnym pretensji tonem, siorbiąc nosem przez łyżę. Z pewnością zapamiętał tę scenę. Nigdy nie umiałem być przeciętnym. Momentalnie zmienił nastawienie. Położył swoją rękę na moim przedramieniu.

– Przepraszam cię. Nie to było moją intencją. Właściwie, nie wiedziałem, o co jeszcze cię zapytać. Nie chciałem. Bardzo cię przepraszam – odpowiedział ze szczerą nutą żalu w głosie. – Jesteś wolny. Nie mam więcej pytań.

– Czyli mogę już iść?

– Jasne, podpisz tylko zeznania. I jeszcze raz przyjmij moje przeprosiny.

Tak zrobiłem i wyszedłem. Dumny, z poczuciem dobrze załatwionej sprawy.

Moje przesłuchanie wypadło pomyślnie. Przynajmniej tak mi się wydawało. Wróciłem do normalnego życia. Dzięki przełożeniu sesji miałem dużo wolnego

czasu. Często spotykałem się ze znajomymi i próbowałem przygotować się do i tak czekających mnie egzaminów. Potrzebowałem skupić się na czymkolwiek, tylko nie na Tomku. Niestety temat Rzeźnika Niewiniątek był motywem przewodnim we wszystkich miejscach, w których się pojawiłem. W końcu morderca uczęszczał na moją uczelnię. W ogóle, gdy tylko okazało się, że to student, momentalnie stał się bohaterem rozmów w niemal każdym pubie, restauracji, rozmawiano o nim nawet w fitness klubach. Istna paranoja. Wiedziałem, że kiedyś o nim zapomną. O wszystkich zapominają. Ale dopiero jakiś czas po procesie. Miasto wyraźnie odżyło. Coraz więcej ludzi pojawiało się nad Wisłą, na Plantach, można było spokojnie umówić się z nowo poznaną dziewczyną na randkę lub iść z nią do łóżka. Wszystko po--woli wracało do normy. W moim prywatnym rajku również. Zaakceptowałem tę nową modę na Rzeźnika Niewiniątek. Często bywałem w klubach i starałem się nie myśleć o jutrze.

Czekałem spokojnie na proces, który ostatecznie uczyniłby mnie absolutnie wolnym człowiekiem. Trzymałem się z daleka od rozprawy. Wyciszyłem się. Cała sprawa już tak mi nie ciążyła. Czułem, że i tak go skazają.

Aż wreszcie pewnego pięknego popołudnia, gdy wróciłem do domu z joggingu, zadzwonił telefon. Byłem cały mokry od potu. Nie chciałem odbierać, dopóki nie umyję rąk. Rzuciłem tylko okiem na wyświetlacz. I w sekundę zapomniałem o pocie, który zaraz miał włączyć się do słuchawki, gdy przyłożę aparat do ucha. Dzwoniła Julia. Nie wahałem się. Momentalnie odebrałem.

– Cześć. – Na nic więcej się nie zebrałem, w końcu to ona zadzwoniła.

Nie rozmawiałem z nią od sam nie wiem jak dawna, chyba od mojego wyjazdu do Przemyśla. Nie miało to żadnego znaczenia. Jej głos przypomniał mi o sposobie, w jaki mnie potraktowała i o wszystkich innych rzeczach.

– Cześć, Kuba. Co u ciebie? Tak dawno nie rozmawialiśmy... – słusznie zauważyła. Nie wiedziałem, na co liczyła, kończąc zdanie w ten sposób. Jeszcze to najgłupsze pytanie świata. Odpowiedź nie mogła być ambitniejsza.

– Jakoś leci, z pewnością lepiej niż u ciebie, prawda?

– Niestety, prawda. Wiesz, chciałam porozmawiać o czymś z tobą. Wołałabym osobiście, ale przed rozprawą naprawdę nie mam czasu.

Nie zdziwiłem się. Z pewnością była u policji na specjalnych prawach, ale nie mogła mieć pojęcia, że ja o tym wiem. W jej mniemaniu wiedziałem tylko, że była dziewczyną Rzeźnika Niewiniątek. Nie że go wskazała.

– Rozumiem. A cóż takiego mogę dla ciebie zrobić?

– Ehh – westchnęła tym swoim cieniutkim i delikatnym niczym jedwab głosem. Niemal na odległość mogłem wyczuć jej niezwykły zapach. A może tylko go sobie wyobraziłem? – Chciałam cię o coś prosić. Wiem, że to głupie, zważywszy na naszą sytuację i to, co było między nami, ale znasz mnie. Nie darowałabym sobie, gdybym nie spróbowała.

Miała rację. Na tyle ją znałem.

– No to proś.

No i poprosiła. A ja się oczywiście zgodziłem. I w konsekwencji tego stoję teraz przed lustrem w łazience swojego apartamentu. Poprawiam błękitny krawat majestatycznie wiszący na szyi, znakomicie -komponujący się z jasnoniebieską koszulą oraz ciemnografitowym garniturem w prążki idealnie leżącym na moim ciele. Za półtorej godziny mam być w sądzie. Dziś jest piąty dzień procesu Rzeźnika Niewiniątek. Na szklanym stole w salonie leży specjalna przepustka pozwalająca mi wejść na salę rozpraw. Podejrzewam, że przedstawiciele jakichkolwiek mediów kupiliby ją ode mnie za co najmniej kilka tysięcy złotych. Proces jest zamknięty dla prasy. W ogóle dla ludzi z zewnątrz. Zero wiadomości dla opinii publicznej. Ochrona wokół budynku sądu jest wzmożona, podobnie jak zainteresowanie od dawna przekraczające ludzkie pojęcie. Dzisiaj zeznaje Julia, dziewczyna oskarżonego, nikt poza wąską grupą ludzi nie wie, że to właśnie ona go wskazała jako mordercę. Zapowiada się niezwykle dzień w raj. Pełen atrakcji, także tych, o których niedawna królowa piękności nie ma pojęcia.

Pierwszy raz. Zwykle towarzyszą mu ogromne emocje. Niepewność miesza się z ciekawością, czyniąc go wyjątkowym. Czasami wrywa się w pamięci na zawsze. Czasami przemija, ginie wśród wspomnień wszystkich następnych i następnych powtarzających się razów. Często z przyjemności pierwszego razu pozostaje jedynie codzienna rutyna zabijająca jakąkolwiek ekscytację. Doświadczyłem każdego z tych stanów. Czuję, że dzisiejszy pierwszy raz zapamiętam na zawsze i będzie on wyjątkowym.

Pierwsza moja wizyta na sali rozpraw. Debiutuję w roli widza. Powinienem czuć się prawdziwym szczęściarzem, i dokładnie tak właśnie się czuję. Wielu chciałoby znaleźć się na moim miejscu. W pewnym sensie to mój proces. Wkrótce sędzia wyda wyrok i skaże kogoś za moje czyny. Nie wierzę w uniewinnienie. Chyba nikt w nie nie wierzy. Nikt go nie chce. Dostałem zaproszenie na jeden z głównych aktów największego i najbardziej niedostępnego przedstawienia, jakie odbywa się obecnie w Krakowie. Można powiedzieć, że jestem prawdziwym VIP-em, obejrzę na żywo część procesu Rzeźnika Niewiniątek. Sąd zabronił rozprawy przy udziale osób postronnych. Odbywa się ona za zamkniętymi drzwiami. Można wejść do środka tylko jako świadek lub osoba -polecona do udziału jako widz przez świadka. Taki zaszczyt mnie spotkał. A uprawnia mnie do jeszcze jednego. Będę na ogłoszeniu wyroku tak, jak wszyscy uczestnicy procesu. Będę mógł zobaczyć Tomka skazywanego na dożywocie za moje przyjemności.

Sam proces jest niezwykle utajniany przed mediami. Trwa już cztery dni, a ja nic konkretnego nie wiem. Jedynie dziennikarskie plotki. Podobno prokurator zaproponował ugodę: dożywocie z ubieganiem się o przedterminowe zwolnienie po dwudziestu pięciu latach. Tomek miałby wtedy czterdzieści dziewięć lat. Jeszcze trochę czasu, żeby pożyć całkiem niezłym życiem. Jego adwokat odmówił, wniósł o niepoczytalność, ale sam Tomek twierdzi, że jest niewinny. Bardzo pogmatwana sprawa, dlatego nie było mowy, żeby coś wyszło z tej ugody. Wszyscy wiedzą, że proces opiera się głównie na dowodach rzeczowych, nie na zeznaniach świadków. Nikt nic nie wspomina o osobie, która wskazała Rzeźnika Niewiniątek. Policja ani prokuratura nie udzieliły w tej sprawie żadnej konkretnej informacji. W prasie piszą coś o jednej z klientek Tomka. Plotek krąży cała masa. Zbyt wiele osób go znało, żeby nie znalazł się ktoś, kto udzieli wywiadu za pieniądze. Jednak Julia na razie ma spokój. Tak mi się przynajmniej wydaje. Nigdzie nie wymienili jej nazwiska w kontekście osoby, która wskazała Rzeźnika. Dziś ma zeznawać. Prawdopodobnie najważniejsze dowody zostały już pokazane, ale adwokat przepytą ją o zachowanie Tomka, przede wszystkim prywatne. Wezwał ją, żeby udowodnić jego niepoczytalność. Jakieś wewnętrzne demony podpowiedziały jej,

żeby zaprosiła właśnie mnie jako tego, który ma dodać otuchy. Przynajmniej tak mi powiedziała. Trochę to dziwne. W końcu zostawiła mnie dla niego. Poza tym, jest nieświadoma, jakie mam wobec niej plany. Dziś bardzo ułatwiła ich realizację. Nic nie mówiłem Sandrze o zaproszeniu. Jej zainteresowanie procesem jest dziwnie niepokojące. Fascynuje ją osoba Rzeźnika Niewiniątek. Interesuje się wszystkim, co dotyczy procesu. Zupełnie jak ja. Czasem dzwoni wymieniać poglądy w tej sprawie. Zrobiła się z tym strasznie denerwująca. Jeśli Julia jej coś powie, trudno. Najwyżej się obrazi i przestanie do mnie dzwonić. Choć wątpię. Nic mnie już nie obchodzi. Nie jest mi do niczego potrzebna. Zastanawia mnie jedynie, czy wie, że to właśnie Julia wskazała Tomka jako Rzeźnika Niewiniątek.

Słońce świeci pełnym blaskiem. Na dworze jest ponad trzydzieści stopni, a wszystkie najlepsze karty wciąż są w moich rękach. W znakomitym nastroju wyruszam na proces.

Dostanie się w dniu dzisiejszym pod budynek sądu rejonowego mieszczącego się na ulicy Przy Rondzie graniczy z cudem. Oczywiście ja w cuda nie wierzę i mam plan do zrealizowania, dlatego jadę taksówką. Jest prawdopodobne, że gdzieś pod samym budynkiem są miejsca parkingowe zarezerwowane dla ludzi z przepustkami, ale nie zamierzam tego sprawdzać i przy okazji rzucić się w oczy. Fotoreporterzy, dziennikarze oraz sępy wszelkiej maści grasują już od wjazdu na ulicę Sądową. Oczywiście pod gmach sądu nie mogą podjechać. Gdy przewożeni zostają świadkowie oraz sam oskarżony, wszystko jest odpowiednio zagrodzone. Nawet helikoptery stacji telewizyjnych są odganiane przy eskorcie policyjnych śmigłowców. Nikt z prasy nie widział Tomka od -chwili aresztowania. Trzeba przyznać, że jak na wielokrotnego, brutalnego mordercę policja zapewniła mu znakomitą ochronę. Chyba lepszą niż samemu prezydentowi. Bronią go zacięcie przed stadem ludzi, gotowych rozszarpać go na kawałki. Wszyscy pragną jego śmierci. Lud nie chce procesu, lud chce krwi. Jego krwi. Zwłaszcza od kiedy zdjęcie obdarłej ze skóry Ewy Kubiak krąży w sieci w najlepsze. Gdyby tylko wiedzieli...

Każę się zawieźć taksówkarzowi najbliższej gmachu sądu, jak tylko potrafi. Wiele nie potrafi. Wsiadam zaraz za rondem Mogińskim. Płacę całe trzydzieści osiem złotych. Idąc wolnym krokiem, wypalam dwa papierosy. Jednego z potrzeby, drugiego na zapas. W sądzie raczej nie zapalę. Dookoła mnie tłum ludzi. Panuje straszny zgiełk. Widzę wozy transmisyjne niemal wszystkich liczących się stacji telewizyjnych. Prawdziwa kumulacja zrobiła się pomiędzy hotelem Chopin a budynkiem sądu apelacyjnego. Właśnie tam stoi potężna grupa mężczyzn ubranych w kominiarki, kamizelki kuloodporne z karabinami AK47 gotowymi do użycia w rękach. Za nimi rozciąga się rozkładany drut kolczasty. Przypomina to scenę z filmu wojennego. Nie rozłożyli zwykłych drewnianych barierek ani taśmy policyjnej. Postawili najprawdziwszy drut kolczasty! Z wrażenia

zrobiłem jedno zdjęcie. Czegoś takiego jeszcze nie widziałem.

Próbuję przecisnąć się przez tłum spoconych i rozkrzyczanych ludzi. Nie jest łatwo. Przed samymi szwadronami śmierci fotoreporterzy robią zdjęcie za zdjęciem. Każdy z członków grupy -antyterrorystycznej ma na oczach przyciemnione okulary. Chyba nie mają chronić przed piekącym słońcem, bardziej przed fleszami lamp błyskowych. Wciąż się przeciskam. Dzięki wrodzonemu wdziękowi i sprytowi zbliżam się do sa--mego przodu kolejki. Tłum za plecami ciągle napiera. Z wewnętrznej kieszeni garnituru wyjmuję przepustkę i unoszę ją. Drugą ręką odruchowo łapię się za telefon komórkowy. Boję się go zgubić w tym tłumie. Świadomość, że przeze mnie rozłożyli drut kolczasty, przyjemnie głaszcze *ego*.

W końcu, gdy jestem już bardzo blisko przedstawicieli szwadronów śmierci z grupy antyterrorystycznej, jeden z nich zauważa przepustkę wysoko uniesioną w mojej dłoni. Interweniuje natychmiast. Dosko-nale wie, co ma robić. Jest przeszkolony.

– Proszę się rozsunąć! – krzyczy niezwykle uprzejmym tonem. Zakładając, że można krzyczeć uprzejmie.

Odpycha ostanie trzy osoby blokujące mi dostęp do niego. Pomaga mi wydostać się z tego walca złożonego z ludzkich spoconych i cuchnących ciał. Zdyszany i mokry od potu pokazuje mu przepustkę. Przygląda się jej.

– Wejście dla uczestników jest z drugiej strony – informuje mnie o tym, o czym nie powiedziała Julia.

– Nie wiedziałem. Pierwszy raz dzisiaj jestem. Mam się przeciskać od nowa? – pytam, robiąc przy tym najbardziej smutną, świadczącą o życiowej porażce minę, na jaką mnie stać.

Żołnierz, który jest olbrzymi, ma ponad dwa metry, a jego biceps śmiało mógłby pokryć całą moją klatkę piersiową, chwilę się zastanawia. Po czym daje ręką znak komuś znajdującemu się za drutem kolczastym. Chwyta mnie dłonią wielkości łychy od koparki za ramię i popycha przed siebie.

– Chodź. Może uda się coś zrobić.

Dochodzimy przed sam drut kolczasty. Obok stoją dwa kolejne olbrzymy. Zza drutu podchodzi człowiek niższy ode mnie. Ma długie blond włosy, sprane dżinsy, czarną koszulkę, granatową marynarkę i szare trampki. Na oczach bardzo modne okulary. Nie przypomina policjanta.

– Ten pan ma przepustkę. Nie wiedział, z której strony ma wejść – informuje antyterrorysta.

Modne Okulary nic się nie odzywa, tylko daje ręką znak swoim osiłkom, żeby otwarli, jeżeli tak to można określić, drut kolczasty. Rozsuwają łączenia na boki.

– Idź – mówi antyterrorysta. – I pomóż skazać to ścierwo na wszystko, co

najgorsze – rzuca na pożegnanie.

– Dzięki za pomoc – odpowiadam.

Spokojnie przechodzę przez siatkę. Modne Okulary daje mi ręką znak, żebym szedł za nim. Po mniej więcej stu pięćdziesięciu metrach przystajemy obok rozłożonego policyjnego namiotu, pod którym znajdują się monitory, komputery, kilka pistoletów i zimne napoje. Na krzesłach przed biurkami siedzą kolejni ludzie ubrani po cywilnemu. To wszystko coraz bardziej przypomina kino akcji. Są przygotowani, jakby za chwilę miał zostać przeprowadzony nalot lub zorganizowany atak terrorystyczny na budynek sądu. Namiot rozstawiony jest w miejscu, gdzie na co dzień parkują samochody.

– Tutaj sępy nie będą robić zdjęć – w końcu odzywa się Modne Okulary. – Pokaż przepustkę i dowód osobisty.

Wykonuję jego polecenia. Gestem głowy przywołuje do mnie jednego z kompanów. Podchodzi do mnie, rozstawia mi szeroko nogi, w ręce ma wykrywacz metali. Przeszukuje mnie. A Modne Okulary sprawdza moją tożsamość. Po chwili oddaje dowód i przepustkę.

– Trafisz do budynku? – pyta.

– Pewnie. Trudno nie trafić.

– Racja. Mam nadzieję, że skurwysyn zdechnie jeszcze, zanim skończy się ta cała rozprawa.

Też życzy mi śmierci. Jak większość.

– Niech i tak będzie – rzucam na pożegnanie.

Nim wchodzę do budynku, przechodzę przez dwie kolejne kontrole. Zaskakuje mnie, że aż dziewięć czarnych samochodów marki audi Q7 z całkowicie przyciemnionymi szybami stoi przed wejściem. Przez moment zastanawiam się, czy wożą nimi sędziego, prokuratora czy może Tomka. W nagrodę, że wszedłem do budynku, tracę na jakiś czas swój telefon. Wyłączam go i oddaję do depozytu zaraz po przekroczeniu progu. W zamian dostaję łatwy do podrobienia kwitek.

Na salę rozpraw trafiam bez problemu. Dziś, podobnie jak od samego początku procesu Rzeźnika Niewiniątek, w budynku toczy się tylko ta jedna rozprawa. Nigdzie nie widzę Julii. Zerkam na zegarek. Za pięć minut początek. Nie mam co na nią czekać. Przed drzwiami jeszcze raz pokazuję przepustkę i dowód osobisty. Strażnik otwiera. Wchodzę do środka.

Wnętrze jest dużo mniejsze, niż można się było spodziewać po sprawie takiego kalibru. Zajmuje powierzchnię na oko stu, może stu pięćdziesięciu metrów kwadratowych. Wszystkie meble są koloru mahoniowego. Zaraz po przekroczeniu drzwi stoją ławy dla publiczności. Siadam w tylnym rzędzie. Obok same nieznane mi twarze. W drugim rzędzie w końcu dostrzegam kogoś znajomego. Rodziców Julii. Jej ojciec jako wzięty prawnik mógł załatwić przepustki na każdy dzień rozprawy. Odwracają głowy, witając się ze mną. Mamusia ubrana jest w fioletowy

komplet, na który składają się żakiet i marynarka. Włosy ma spięte w majestatyczny kok. Przez jej makijaż nie da się zauważyć, czy przeżycia, jakie spotkały jej córkę, dotknęły ją osobiście. Ojciec Julii ma na sobie czarny garnitur, białą koszulę i czarny krawat. Bardzo oficjalnie. Twarz przypomina maskę. Wyzbytą z uczuć, pewnie ma to już wytrenowane. Odwzajemniam powitanie. Siadam na swoim miejscu. W pierwszym rzędzie siedzi małżeństwo w średnim wieku. Nie wyglądają zbyt krzykliwie. Mężczyzna ma siwe włosy, ubrany jest w brązowy tani garnitur, a rudowłosa kobieta w czarny żakiet. Cały czas trzyma w ręku przemoczoną chusteczkę higieniczną. To chyba rodzice Tomka. Zgotowałem im piekło, jakiego pewnie nawet nie byli sobie w stanie wyobrazić. Na wprost przed ławami znajduje się mównica. Pewnie dla świadka lub innego przesłuchiwanego. Zatem Julia będzie mówiła tyłem do mnie, przodem do sędziego. Przed mównicą stoi olbrzymie biurko pokryte zielonym obrusem oraz wielkie fotele wyłożone czerwonym materiałem. Dla sędziego i jego współpracowników. Za nimi po obu stronach znajdują się drzwi. Na lewo i prawo od mównicy stoją ławki. Po prawej zasiądzie prokurator ze swoją świtą, a po lewej obrońcy z oskarżonym. Panuje tu tak nienaturalna cisza, że aż mam ochotę coś krzyknąć. Z trudem powstrzymuję tę dziwną potrzebę. Na szczęście wewnątrz jest klimatyzowane. Przy panującym upale to bardzo ważne.

Po dwóch, może trzech minutach drzwi znajdujące się z lewej strony za biurkiem sędziego otwierają się. Odgłos, jaki wydają, sprawia wrażenie rozstępujących się bram piekielnych. Choć dla mnie mogą okazać się przepustką do raju. Najpierw wchodzi dwóch mundurowych, potem mężczyzna w średnim wieku w todze. Adwokat. Za nim kolejnych dwóch prowadzi wychudzonego młodego chłopaka z rozczochranymi kłakami kręconych czarnych włosów. Chłopak ubrany jest w pomarańczowy strój. Nogi i ręce ma skute kajdankami. Postawę wyprostowaną. Patrzy przed siebie. Paniczny strach czuć od niego na odległość. Dobrze znam zapach panicznego strachu. Wprowadza go dwóch kolejnych mundurowych. Tomek wygląda fatalnie. Siada obok swojego adwokata. Jeden mundurowy już usiadł po jego prawej ręce, dwóch za nim, a trzeci został przy drzwiach. Wszyscy policjanci mają po niemal dwa metry wzrostu, są solidnej postury i mają po dwa potężne pistolety, chyba glocki. Prawdziwi zawodowcy.

Oczy wszystkich obecnych zwracają się ku Tomkowi. Przykuwa spojrzenia. Moje też. Obserwuję go. Teraz dopiero widzę, jak nieludzko się boi. Zapewne zdaje sobie sprawę, w jak beznadziejnym położeniu się znalazł. I nie ma pojęcia, kto mu to zgotował. Musi wiedzieć, że raczej nie ma ucieczki. Nikt nie uwierzy w jego niewinność. Nie jestem sobie nawet w stanie wyobrazić, co czuje. W pewnej chwili nasze spojrzenia spotykają się. Jest zbyt daleko, żebym mógł dostrzec cokolwiek w jego oczach. Z pewnością zobaczyłbym w nich niewinność i ten strach. Moją prywatną satysfakcją jest to, że widzi mnie na sali. Wie, dlaczego

tu jestem. Tylko Julia mogła mnie zaprosić. Zapewne będzie myślał, że znów z nią sypiam. Oczami wyobraźni zobaczy mnie całującego jej piękne ciało, jedzącego wspólnie lody, jeżdżącego na wczasy i bawiącego się na imprezach. Jemu zostanie jedynie współtowarzysz z celi. Te myśli potowarzyszą mu do ostatnich dni życia. Dostał w pewnym sensie nauczkę, nie odbiera się tego, co moje.

Po wejściu oskarżonego na salę wchodzi prokurator ze swoją świtą. Potem, gdy już wszyscy się usadowili, muszą ponownie wstać. Wchodzi sędzia. Jest starszym człowiekiem mniej więcej mojego wzrostu, ma siwy trzydniowy zarost i wciąż bujne siwe włosy. Myślę, że może mieć nieco ponad pięćdziesiąt lat.

Po usypiających przemówieniach wreszcie odzywa się adwokat Tomka.

– Wysoki Sądzie, wzywam na świadka Julię Merk, partnerkę oskarżonego. Na podstawie jej zeznań psycholog postara się ustalić stan zdrowia mojego klienta.

Prokurator nie wzywałby Julii na świadka. Mają wystarczająco dowodów. Nie muszą jej męczyć. Adwokat Tomka postara się zrobić jej małe piekielko.

– Świadek Julia Merk. – Słyszę za plecami otwierające się drzwi, a po--tem strażnika wzywającego Julię.

Po chwili do uszu wlewa się charakterystyczny stukot butów na wysokim obcasie. Nos atakuje specyficzna woń. Powinna wywołać przyjemne odczucie. Niestety w moim przypadku ten zapach oznacza tylko jedno. Ból. Dokładnie wiem, co to za zapach. Przekłête Voile d'Amour! Tak dobrze mi znane. Te same, których używała Klara. Kupiła je sobie! Znalazła gdzieś te pieprzone unikatowe perfumy, a teraz zatruwa nimi otoczenie. Czuję, jak z czoła spływają krople potu. Julia od razu podchodzi do mównicy. Ani razu nie spojrzała w kierunku Tomka. Ona też się boi. Na pewno. Wie, co ją zaraz czeka. Ojciec z pewnością ją na to przygotowywał.

Nie widzę jej twarzy. Jedynie tył. Długie piękne włosy rozpięła. Ma na sobie czarny elegancki żakiet i granatową spódniczkę za kolana. Na stopy założyła buty na minimalnym obcasie, a na nogi rajstopy lub pończochy. Tego nigdy nie potrafię odgadnąć.

Po omówieniu standardowej procedury oraz przysięgi adwokat Tomka zaczyna zadawać jej pytania.

– Od jak dawna zna pani oskarżonego?

– Od prawie trzech lat – odpowiada spokojnym i opanowanym tonem.

Zapewne ojciec tłumaczył jej setki razy, jak ma się zachować i o co za--pyta ją ten adwokat. Jest gotowa do odpowiedzi na prawie każde pytanie. Gdyby nie czuła strachu, zrobiłaby to bezbłędnie. Niestety dla niej jest tylko bezbronną, przerażoną dziewczyną. Może się pomylić. Zwłaszcza że Tomka broni całkiem niezły adwokat. Nie stać go na niego, ale zrobienie z Rzeźnika Niewiniątek czubka może być najlepszą możliwą przepustką do wielkiej kariery. Z pewnością adwokat zastosował ekstra rabat.

– Od jak dawna żyje pani z nim w związku?

– Żyłam – poprawia go Julia. – Przez ponad rok.

– I to pani wskazała policji Tomasza Rogowskiego jako podejrzanego o bycie seryjnym mordercą?

Teraz cisza na sali staje się nie do zniesienia. Prawie nikt z obecnych, zwłaszcza widzów, o tym nie wie.

– Tak – odpowiada bez wahania.

Skoro mnie zaprosiła, to znaczy, że chciała, żebym wiedział. Wciąż jestem dla niej kimś ważnym.

– Kiedy zaczęła pani podejrzewać, że oskarżony może być sławnym mordercą nazywanym Rzeźnikiem Niewiniątek?

– Od wystąpienia telewizyjnego Komendanta Głównego Policji Jerzego Szczakowskiego. Uprzedzając pana następne pytanie, dlaczego wtedy, ponieważ po raz pierwszy został wówczas pokazany symbol chaosu. Oskarżony miał coś takiego powieszzone w przedpokoju obok lustra.

– I uznała to pani za wystarczający powód?

– Absolutnie nie. Co więcej, rozmawiałam o tym z oskarżonym. Twierdził, że to zwykły zbieg okoliczności. Uwierzyłam mu, przecież faktycznie to mógł być czysty przypadek. Niemniej wtedy dostałam pierwszy sygnał ostrzegawczy. Zignorowałam go. Na poważnie pomyślałam, że jest mordercą, kiedy poznałam tożsamość ostatniej ofiary. Tomek, to znaczy oskarżony, był jej dilerem, a komendant Szczakowski mówił, że zabójca brał kokainę i może mieć czarne włosy. Wystraszyłam się, postanowiłam zgłosić sprawę na policję. Jak się okazuje, miałam rację. – Szybko powraca jej opanowany ton. Odpowiada na pytania, niemal jakby recytowała wiersz, wcześniej skrupulatnie wykuty na pamięć.

Jednak to tylko pozory. Siedząc daleko za nią, dostrzegam, jak chowa ręce pod mównicę i pociera z nerwów jedną dłonią o drugą. Często tak robi, gdy się stresuje.

– Wiedziała pani, że jest dilerem, a więc przestępcą. Mimo to spotykała się z nim?

– Niestety, Wysoki Sądzie – zwraca się bezpośrednio do sędziego. – Nie widzę nic złego w sprzedawaniu ludziom tego, co chcą kupić, nie krzywdząc przy tym nikogo. Morderstwo to zupełnie inna sprawa.

– Chciałbym zadać pani pytania w celu ustalenia stanu psychicznego oskarżonego – kontynuuje adwokat.

– Zapewniam Wysoki Sąd, że oskarżony jest poczytalny – teraz w głosie Julii słyszę nienawiść. Syczy niczym wąż, wymawiając ostatni wyraz. Podobne syknięcie towarzyszyło jej wtedy, gdy zrozumiała, że napisałam list w imieniu Michała. Jest święcie przekonana, że Rzeźnik Niewiniątek to Tomek. Też pragnie jego śmierci. Mojej śmierci.

– Tę kwestię ustali biegły psycholog, który jest wśród publiczności – rzuca

stanowczo adwokat.

Zwracam uwagę na człowieka z łysym plackiem na głowie siedzącego w pierwszym rzędzie i ciągle coś notującego. Pewnie to on.

– Skoro zarówno pani, jak i oskarżony uzależnieni jesteście od kokainy, każde z was może mieć problemy natury psychicznej.

– Sprzeciw. To insynuacje, świadek nie jest ani nigdy nie był uzależniony od kokainy – wtrąca prokurator. Nie zamierza dać pożreć Julii żywcem.

Chcą zrobić z niej ćpunkę, z Tomka też. Ciekawa taktyka. Teraz rodzina Julii wie, że bierze dragi. Pewnie nie są dumni.

– Podtrzymuję – oznajmia sędzia.

– Więc skupmy się na pani relacjach związanych z oskarżonym. Czy według pani mógł mieć jakiegokolwiek skłonności odbiegające od standardów ogólnie przyjętych w społeczeństwie?

– Nie do końca rozumiem, co konkretnie ma pan na myśli. Zachowywał się jak najbardziej zwyczajnie.

Julia wie, jakie zostaną jej zadane pytania. Chyba że ten adwokat zdoła ją czymś zaskoczyć. Tak po prawdzie, nie ją, a prawniczy instynkt jej ojca.

– Mam na myśli specyficzne zachowanie w stosunku do innych osób. Na przykład, czy gdy spotykaliście się ze znajomymi, potrafił nawiązywać z nimi kontakt? Czy może był cichy, małomówny? Nie lubił towarzystwa innych mężczyzn? Jak zachowywał się w obecności kobiet?

Chwilę się zastanawia. Musi wyglądać wiarygodnie, żeby przekonać sędziego. Odpowiedź pewnie już od dawna ma ułożoną w głowie.

– Nie przypominam sobie. Oskarżony był zawsze otwarty na nowo poznanych ludzi. Nie przeszkadzało mu towarzystwo innych mężczyzn ani tym bardziej kobiet. Nigdy nie zauważyłam w jego zachowaniu niczego, co wskazywałoby na jakiegokolwiek oznaki niepoczytalności.

– A skąd mogła pani wiedzieć, jakie oznaki wykazuje osoba niepo-czytalna? O ile wiem, nie ma pani tytułu naukowego z tej dziedziny psychologii.

Duży błąd Julii. Nie powinna była go oceniać, tylko odpowiadać na pytania.

– Z literatury. Tego samego źródła, co osoby posiadające takie tytuły – całkiem nieźle wybrnęła.

– Osoby posiadające takie tytuły mają doświadczenia nabyte w praktyce – nie daje za wygraną adwokat.

– Wysoki Sądzie, świadek udzielił odpowiedzi na pytania o własne opinie. Wyraził taką, że oskarżony nie jest psychicznie chory – kończy potyczkę prokurator.

– Proszę przejść do następnego pytania – oznajmia sędzia.

Adwokat chwilę milczy. Wertuje coś w swoich papierach. Odkłada je i kontynuuje:

– Jak oskarżony podchodził do spraw seksualnych?

Patrząc od tyłu, widzę, jak Julii trzęsą się łydki. Wyraźnie się stresuje.

– Sprzeciw! – krzyczy prokurator. – To nie ma nic wspólnego ze sprawą!

– Oczywiście, że ma – ripostuje adwokat. – Chcąc ustalić, czy oskarżony jest poczytalny, koniecznie musimy odnieść się do jego życia seksualnego. To niemal podstawa do ustalenia takich wniosków.

Ma rację.

– Oddalam. – Sąd też mu ją przyznaje. Albo stary zboczeniec chce po prostu posłuchać o życiu seksualnym młodej dziewczyny.

Ja wcale nie chcę. Czuję narastającą złość. Serce znów bije szybciej. Ostatnio zbyt często. Nienawidzę tego. Kosztuje masę energii.

– Proszę więc o pytania – mówi wyraźnie zniesmaczona Julia. Powinna się jednak tego spodziewać.

– Czy oskarżony próbował lub proponował pani jakieś perwersyjne gry erotyczne? Na przykład: sadomasochizm, gryzienie, stosunki z udziałem ostrych narzędzi lub oddawanie moczu lub kału w trakcie odbywania stosunku. – Adwokat wali z grubej rury.

Spoglądam na Tomka. Teraz ma spuszczoną głowę. Musi przeżywać katorgi, bo dziewczyna jego marzeń uważa, że jest seryjnym mordercą, a on nie jest w stanie udowodnić, że jest zupełnie inaczej. W dodatku sama oddała go w ręce policji. Ciekaw jestem, czy jego rodzina mu wierzy.

– Oskarżony nigdy nie proponował nic z tych rzeczy – odpowiada pewnym głosem Julia.

– A jaki rodzaj przyjemności fizycznej lubił najbardziej? To może wiele o nim powiedzieć.

Julia przez chwilę milczy. łydki coraz bardziej jej się trzęsą. Mimo to ręce stara się zachować stabilne. Oparła je nawet o blat.

– Seks oralny – odpowiada cicho.

W tym właśnie momencie mam ochotę wsadzić jej nóż głęboko w gardło.

– Często to pani proponował?

– Trzy, cztery razy w tygodniu. – Próbuje być opanowana. Wychodzi jej to coraz gorzej. Głos się trzęsie. Jest niepewny.

– Tak zwane bezpośrednie zbliżenie też się zdarzało? – pyta adwokat.

Zerkam na Tomka. Płacze. Zwyczajnie się rozpląkał. Właśnie w tej chwili mam ochotę udusić oboje. Gołymi rękami. Potem pozbawić wnętrzności. Szybko karczę się za te myśli. Jest to logicznie niebezpieczne. Niewykonalne bez gigantycznego ryzyka wpadki.

– Oczywiście. Nie robił nic, czego żaden inny mężczyzna by nie robił – wyjaśnia na koniec.

Przez moment zapanowuje absolutna cisza. Adwokat musi szybko wymyślić

nowy atak. Kończy mu się amunicja.

– Jaki miał stosunek do innych kobiet, szczególnie do brunetek?

– Sprzeciw! – wtrąca prokurator. – To lekka przesada, świadek powiedział już, że oskarżony był otwarty na nowe znajomości. Z zeznań wszystkich przesłuchiwanym znajomych i osób z jego środowiska możemy wywnioskować, że tak samo lubił kobiety o każdym kolorze włosów.

– Oraz że często wychodził sam ze spotkań towarzyskich. Bez znajomych. Znikał. Świadczy to o tym, że musiał popadać w dziwny stan odizolowania, charakterystyczny dla osób mających poważne zaburzenia psychiczne – ripostuje adwokat.

Z tak wielkiej sterty zeznań znajomych Tomka adwokat znalazł właśnie moje i przytoczył je na sali sądowej. Jest niezły.

– Raczej w stan przećpania – syczy Julia.

– Słucham? – pyta adwokat.

– W stan przećpania – powtarza głośno i wyraźnie. – Oskarżony znikał, bo miał dosyć narkotyków i musiał jechać się położyć, odlatywał. Sam mi tak powiedział, zresztą, gdy był ze mną, nie znikał. On nie jest niepoczytalny. On jest wielokrotnym mordercą, który dokładnie wiedział, co robi! – teraz niemal krzyczy.

– Proszę się uspokoić – szybko karci Julię sędzia.

– Przepraszam Wysoki Sąd.

– Fakt, że tak świadkowi mówił, nie świadczy o tym, że tak było. Mógł kłamać. Mój klient jest nieświadomy wielu popełnianych przez siebie czynów. Zwyczajnie ich nie pamięta lub podświadomość wypiera je z głowy. Mimo niezbitych dowodów wciąż twierdzi, że jest niewinny.

– Ja tego nie zrobiłem! – nagle Tomek wykrzykuje głosem świadczącym o zatkanym nosie, po czym chowa twarz w dłoniach i znów się rozpłakuje.

Adwokat na chwilę milknie. Wzrusza tylko rękami w geście „a nie mówiłem”.

– Wysoki Sądzie, oskarżony celowo udaje, że nie wie, co zrobił, żeby uniknąć kary. Przecież on zaplanował morderstwa z najdrobniejszymi szczegółami. Nie mógł tego nie pamiętać – wtrąca prokurator.

– Czy obrona ma jeszcze jakieś pytania do świadka? – Sędzia całkowicie zignorował prokuratora.

– Nie. – Adwokat kręci głową. – Nie ma więcej pytań. Świadek jest wolny.

Raczej przegrał ten pojedynek, choć z pewnością rozstrzygająca będzie opinia biegłych.

– Czy oskarżyciel ma jakieś pytania do świadka? – znów pyta sędzia.

– Nie. Od początku nalegałem, żeby nie przesłuchiwać pani Julii Merk w charakterze świadka. Wystarczająco dużo już przeszła – odpowiada z wyrzutem prokurator.

– Świadek jest wolny. Zarządzam półgodzinną przerwę, zanim oskarżenie przedstawi ostatni materiał dowodowy oraz podsumowanie – oznajmia sędzia.

Niestety na materiale dowodowym nie mogę zostać. Mogłem uczestniczyć jedynie w przesłuchaniu Julii. A z chęcią bym posłuchał, jak omawiają dowody. Moje dowody.

Sędzia opuszcza salę, mundurowi wyprowadzają zapłakanego Tomka, wychodzi oskarżenie i obrona oraz publiczność. Trzymam się na końcu. Julia, co wcale mnie nie dziwi, nie wychodzi z rodzicami. Czeka na mnie. Byłem pewien, że poczeka, w końcu po coś mnie zaprosiła. Oczywiście do niej podchodzę.

Wygląda oszołamiąjąco. Nie dziwię się, że Tomek za nią płakał. Twarz ma wciąż idealnie delikatną. Jej oczy potrafią zahipnotyzować, a piersi wciąż nie wymagają zbędnego komentarza dla podkreślenia ich doskonałości. W dodatku jest taka bystra, bo rozgryzła Rzeźnika Niewiniątek. Jeszcze zaprosiła mnie na publiczne wysłuchanie opowieści o swoim życiu seksualnym z Tomkiem. Wprost nie mogę się doczekać, co jeszcze ma mi do powiedzenia.

– Cześć, Kuba. Dzięki, że przyszedłeś. – Tego akurat się spodziewałem.

– Za nic bym nie odpuścił.

– Teraz wiesz... Powiem ci, że dosyć mam już tej całej sytuacji. Co--dziennie muszę jeździć z całym konwojem. Żeby nikt nie widział mojej twarzy. Na szczęście dzisiaj był ostatni raz. Wreszcie mogę wyjść sama.

– Więc idziemy na drinka? – pytam. – Chyba że jedziesz z ojcem – rzucam motywująco na wszelki wypadek.

– Nie. Niezłe się z nim zamieszanie zrobiło. Pewnie, że idziemy. Muszę wreszcie sobie ulżyć. – Wraz ze zgodą na jej twarzy pojawił się uśmiech. – Dziękuję ci, że mimo wszystko przyszedłeś – powtarza się.

– To zapraszam do miasta. Oblejemy rychłe skazanie Rzeźnika Niewiniątek. W końcu oboje będziemy na odczytaniu wyroku. – Pokazuję dłońmi kierunek wyjścia z sali rozpraw.

– Z przyjemnością – odpowiada Julia.

Zgodziła się. Nie wie jeszcze, jak zdradliwe bywają noce w rajach.

Znalezienie miejsca na jakimkolwiek ogródku piwnym w centrum Krakowa w środku czerwca, przy takiej pogodzie, mimo że jest zaledwie godzina siedemnasta, graniczy z cudem. Wszędzie tłumy turystów, studentów i wszelkiej innej maści ludzi spragnionych piwnej odskoczni od rzeczywistości. Na szczęście największy, najbardziej upierdliwy tłum mam już za sobą. Zaraz po wyjściu z gmachu sądu odniosłem wrażenie, jakby miasto nawiedziła plaga szerszeni. Szerszeni uzbrojonych w lampy błyskowe. Flesz gonił flesz. Każdy chciał robić zdjęcia. Specyficzny dźwięk cyknięcia aparatu dudnił w mojej głowie na długo po oddaleniu się od budynku sądu. Najpierw, zanim otworzyli nam druty kolczaste, policja odeskortowała łysiejącego człowieka siedzącego w pierwszym rzędzie, bieglego. Okazało się, że na sali było jeszcze dwóch innych bieglech. Oni też pojechali przygotowywać swoje dane na jutro. Strasznie wszystkim zależy, żeby proces zakończył się jak najszybciej. Jego koszty są niesamowite. Następni w kolejce do wyjścia byli pozostali członkowie publiczności i oczywiście świadek, którego tożsamości natrętni dziennikarze wciąż nie znają. -Rzucili się na wychodzących ludzi niczym wygłodniałe bestie na martwe mięso. Robili zdjęcia każdemu. Niemal non stop błyskały flesze. Wciąż słychać było ich okrzyki z pytaniami i prośbami o wywiad. Okrzyki tak natrętne, jak brzęczenie pszczół. Na szczęście trzymaliśmy się z Julią w miarę z tyłu i chyba udało się uniknąć zostania jednymi z głównych bohaterów jutrzejszych gazet. Julia w ogóle nie rozmawiała ze swoimi rodzicami. Gdzieś zniknęli w tłumie. Ten medialny atak trwał, dopóki nie pojawił się prokurator i zaczął ogłaszać, że dzisiaj przedstawiony będzie pełny akt oskarżenia, a jutro – ostatnie opinie bieglech, i pozostanie oczekiwanie na wyrok sądu. Wszyscy skupili się na nim. Dopisało nam szczęście. Wcale nie chciałem znaleźć się w prasie ani tym bardziej w sieci. Zwłaszcza z Julią. Ulotniliśmy się cicho i w miarę niezauważenie. Po dość długim, głównie milczącym spacerze dotarliśmy na rynek. Skoro nie znaleźliśmy miejsca na zewnątrz, postanowiliśmy wybrać pub.

Zgodnie zdecydowaliśmy się na typowy krakowski pub. W jednej z bocznych uliczek od rynku, mieszczący się w starej kamienicy w piwniczce. Bez okien i zasięgu w telefonie. Taki, w którym wciąż wolno palić, a z głośników płynie dużo polskiego rocka i odrobina muzyki popularnej. Pod ziemią jest dużo chłodniej niż na zewnątrz, dlatego nie zdjęliśmy marynarek. Zaraz po przyjeździe poszedłem do toalety, żeby sprawdzić, czy to, co będzie mi dziś niezwykle potrzebne, dalej mam przy sobie. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjąłem pogniecioną chusteczkę higieniczną. Rozwinąłem ją i spojrzałem na nią. Wszystko było dokładnie tam, gdzie miało być. Zwinąłem chusteczkę i schowałem

z powrotem.

Na początek zamówiliśmy po piwie i hamburgerze. Julia zaczęła opowiadać o szkole, życiu rodzinnym, pytała, co u mnie słyhać. Opowiedziałem jej w skrócie nieciekawą historyjkę o swoim nudnym życiu wypełnionym rozrywką i alkoholem. Uwierzyła. Rozmowa nie toczyła się we właściwym kierunku. Wyraźnie nie wiedziała, jak się do niej zebrać, a zakładałem, że nie spotkaliśmy się w celu opowiedzenia o swoich postępach w nauce. Dlatego przeszedłem na wariant awaryjny. Przekonałem ją, że ewidentnie potrzebuje kilku wódek z sokiem porzeczkowym. Tak dla odstresowania się po ostatnich przeżyciach. Dała się namówić od razu. Zaskoczyło mnie, z jaką łatwością. Zwykle potrzebowałem co najmniej trzech piw i ciutkę koksu, żeby -namówić ją na -wódkę. Zamówiliśmy „zero siódemkę” i dwa soki porzeczkowe. Płynna stal wlana do gardła sprawiła, że wreszcie zaczęła mówić.

– I jak zobaczyłam twarz tej dziewczyny, wiedziałam. – Właśnie wypiliśmy trzeci kieliszek. Julia w końcu zatracą się w historii swojego życia. – Coś we mnie siedziało, jakaś intuicja. Po prostu wiedziałam.

Oczy zaczynają jej się błyszczeć. Wyraźnie się rozkręca.

– Tamtej nocy nie mogłam zasnąć. Cały czas myślałam. Zobaczyłam ją, kiedy się kąpał. – Nalewa nam po kieliszku. Zaczyna narzucać szybkie tempo, zapewne spowodowane odtworzeniem traumatycznych przeżyć. – Byliśmy, no wiesz, na niezłej bańce wtedy. On poszedł do wanny, a ja z nudów włączyłam sobie telewizor. I akurat leciały wiadomości. Od razu ją rozpoznałam. To było straszne, szybko pokojarzyłam fakty. Myślałam, że umrę ze strachu! – niemal krzyczy.

Na szczęście muzyka nas nieco zagłusza. Nikt nie ma możliwości podsłuchania rozmowy. Zresztą w typowym pubie w starym stylu większość ludzi bardziej zajęta jest własnymi problemami wylewanymi wraz z wlewaniem w siebie alkoholem niż podsłuchiowaniem problemów innych.

– Co wtedy zrobiłaś?

– Wystraszyłam się nie na żarty. Szybko wyłączyłam telewizor, zgasiałam światło i udawałam, że śpię. Nie chciałam z nim rozmawiać. Wrócił spod prysznica. Położył się obok. – Przerzywa. – Kuba, przepraszam, że ci to mówię. Chyba nie powinnam. Słuchanie tego może cię ranić. W końcu tyle razem przeszliśmy...

„Wręcz przeciwnie, delektuję się twoim cierpieniem” – odpowiadam w myślach.

– No co ty. Było, minęło – zbywam jej obawy, unosząc kieliszek. – Uznajmy tamten rozdział dotyczący nas za zamknięty i nigdy do niego nie wracajmy. Żyjmy dalej.

Wznoszę toast. Wypijamy oboje.

– Nie spałaś całą noc, tak? – wracam do tematu, gdy kończę przepijać wódkę sokiem.

– Nawet na chwilę nie udało mi się zmrużyć oka. Ciągłe o tym myślałam. Nie dawało mi spokoju, że on mógł robić te chore rzeczy, a teraz śpi spokojnie obok mnie. Nagle do głowy zaczęły przychodzić głupie myśli. Wydawało mi się, że on wie, o czym myślę. Czułam, że nagle się obudzi i potraktuje mnie tak, jak tamtą dziewczynę z -wiadomości. Ewę. Zanim wyłączyłam telewizor, zobaczyłam to słynne zdjęcie z miejsca zbrodni. – W jej głosie słychać strach. Na samą myśl o tamtej nocy zaczęła mówić niewyraźnie. I nie jest to bynajmniej wina wódki. Julia wciąż cierpi. Myśli, że żyła przez ponad rok w związku z seryjnym mordercą. To musi być dla niej dobijające. – W głowie miałam straszny mętlik. Wszystko niby pasowało, ale nie potrafiłam odpowiedzieć sama przed sobą, że to naprawdę mógł być on.

– I co zrobiłaś? Tak naprawdę, poza tym, co mówiłaś w sądzie?

– A jak myślisz? – Puka się w czoło, robiąc śmieszny minę. – Poczekaj, aż pójdzie rano na zajęcia, i zaczęłam przeszukiwać jego mieszkanie.

Słyszając te słowa, sięgam do paczki po papierosa.

– Znalazłaś odpowiedzi? – pytam, odpalając go.

– Właśnie że nie. Przetrzaśnięłam wszystkie szafki, półki, schowki na buty. No, dosłownie wszystko. Nic nie znalazłam. Nawet żadnych poszlak łączących go z morderstwami.

Nie wysiliła się, żeby podnieść dywan i sprawdzić klepki w parkiecie. Policyjni technicy już z pewnością tak.

– Więc nie miałaś żadnego dowodu? W sądzie mówili, że to jednak ty wskazałaś Rzeźnika.

– Nie mów tego głośno – karci mnie. – Ostatnie, co jest mi potrzebne, to stanie się słynną dziewczyną seryjnego mordercy. Nikt ma o tym nie wiedzieć, Kuba, OK? Zaufałam ci z tym sądem. Ty zawsze będziesz dla mnie kimś wyjątkowym, w końcu kiedyś oddałam ci, co miałam najcenniejsze. Dlatego uznałam, że twoja obecność doda mi sił. Tak było, bo chyba wypadłam przekonywająco. Ale nic nie mów o mnie. Niech to będzie moja tajemnica. Ja znam twoją. – Robi krótką przerwę, zapewne chodzi jej o list do Sandry. – Ty znasz moją. Nikt nic nie wie. Zgoda?

Mówiąc o mojej tajemnicy, przypomina mi, dlaczego tak bardzo jej nienawidzę.

– Spoko. Nie stresuj się. Nikt się nie dowie.

– Nie miałam dowodu. Więc udałam się do łazienki. Wzięłam kilka jego włosów. Spakowałam do aluminiowej torebki. I wyszłam z domu.

Mądra dziewczynka.

– Od razu chciałaś go wydać? – Tym razem ja polewam.

– Nie. Aż na tyle nie byłam przekonana. Od samego rana chodziłam bez celu po mieście. Myślałam. Wspominałam sobie jego -zachowanie. Szukałam jakichś znaków. Czegoś, co by go zdradzało. Nic. Czarna dziura. Był krystalicznie czysty. – Unosi kieliszek. – Potem sprawdziłam w sieci daty. Dni, w których mordował Rzeźnik Niewiniątek, i wiesz, co mi wyszło?

– Co?

– W te dni nie widziałam się z Tomkiem! Nawet do siebie nie dzwoniliśmy. Nie było tak, jak z tobą. – Wzdycha z nostalgią w głosie. – Z tobą kontaktowałam się codziennie.

Wypijamy kolejkę. Zawsze dbałem, żeby mieć z nią kontakt. To również czyniło mnie jak najmniej podejrzanym. Po przepiciu wódki Julia kontynuuje.

– Skurwysyn zrobił to nawet w Halloween! Musiałam wyjechać wtedy ze starymi do chorej babci, a on w tym samym czasie mordował! Mówił mi, że ma spotkanie z jakimś klientem, a potem chce posiedzieć sobie w spokoju w domu i oglądać horrory, bo beze mnie i tak nie ma sensu nigdzie iść! Ciarki mnie przechodzą, gdy sobie pomyślę, co zrobił tej biednej dziewczynie na tarasie jej własnego domu!

Tym razem staje się głośna przez mieszkankę wybuchową: wódkę i złe wspomnienia.

– Czyli zrozumiałaś, że nie miał żadnego alibi? – Uspokajam ją tym pytaniem.

– Tak – odpowiada spokojnie. Te jej zmiany nastroju nie są normalne. Kiedyś ich nie miała. Teraz zachowuje się jak... Jak Sandra. Też cierpi psychiczne katusze. Ja również je przechodziłem. Zmieniają na zawsze. – Oczywiście ciężko zweryfikować, gdzie był w noc zabójstwa sprzed ponad roku, ale w dniach od ataku Rzeźnika Niewiniątek na Prądniku aż do morderstwa Ewy mogłam z całą pewnością stwierdzić, że był sam. Nie miał żadnego alibi! Potem znowu chodziłam, myślałam, walczyłam sama ze sobą i w końcu pękłam. Nie wytrzymałam. Wiedziałam, że jeśli czegoś z tym nie zrobię, wpadnę w jeszcze większą paranoję. Musiałam to wyjaśnić raz na zawsze. Poszłam na policję. – Nalewa kolejną kolejkę i szybko ją wypijamy. – A już coś podejrzewałam, jak zobaczyłam ten znak.

Nic mnie nie obchodzi, co podejrzewała, jak zobaczyła znak. Chcę wiedzieć, co się działo na policji. Niestety jest tak rozgadana, że muszę dać jej skończyć wątek, jeśli ma nie wpaść z rytmu.

– Wtedy zapytałam go od razu. Wyszła z tego straszna awantura. Wściekł się. Ja też. Nie rozmawialiśmy ze sobą przez kilka dni. Obraził się. Zwyczajnie się obraził... Przez moment miałam prawdziwą obsesję. Nic nie mówiłam o tym w sądzie, ale przez jakiś czas bałam się jak jasna cholera. Dlatego ciągle brałam z nim kokainę. Po koce Tomek zawsze robił się nadzwyczaj spokojny. Wtedy

czułam się całkowicie bezpieczna. Ciągłe wciągaliśmy, a ja byłam na fazie niemal każdego dnia. Złe myślenie przeszło dopiero po kilku dniach.

Przeze mnie musiała codziennie ćpać. Ze strachu przed potworem, który nigdy nie istniał. Ironia losu.

– A co powiedziałaś policji? – Nastawiam ją na odpowiedni rytm i nalewam nam po kolejce. Butelka jest niemal pusta.

– Przyniosłam włosy. Powiedziałam, że jest duża możliwość, że DNA należą do mordercy albo kogoś z jego bliskiego otoczenia.

– Nie prosili o tożsamość?

– Proсили, ale odmówiłam podania. Powiedziałam im, że to bardzo ważne, żeby, jeśli podejrzenia okażą się całkowicie bezpodstawne, tożsamość osoby przeze mnie wskazanej pozostała anonimowa. W końcu jeśli jest niewinna, ma do tego prawo. Podałam swoje dane i poprosiłam o telefon, jeśli DNA okażą się zgodne. Wtedy podam dane właściciela włosów. Sama byłam zdziwiona, że tak łatwo przystali na moje warunki. Ale wiesz, jak nic nie mieli, to chwyтали się każdej deski ratunku. Pewnie dlatego nie robili problemów.

Mądra dziewczynka.

– Długo czekałaś?

– Dostałam wiadomość jeszcze tego samego dnia. Potraktowali mój ślad priorytetowo! Nikt raczej wcześniej nie przynosił im włosów.

– Powiedzieli ci przez telefon?

– Nie musieli. Wiedziałam, że to on. Inaczej nie zadzwoniliby – stwierdza.

– Byłaś przy zatrzymaniu? – Sam nie wiem, czemu zadaję jej to pytanie.

– Nie. Siedziałam na komendzie i zdawałam relację.

– Komu?

– Przepytował mnie Szczakowski. Kubiak podchodził do wszystkiego zbyt emocjonalnie. Nie pozwolili mu prowadzić przesłuchań.

– Ostro cię maglował?

– Właściwie to nie. Znaleźli całą masę dowodów, których ja nie potrafiłam. – Wzrusza ramionami. Jej oczy są coraz bardziej pijane.

– Na przykład? – Odpalam kolejnego papierosa.

– Jeden z noży użytych przy zabójstwach i biżuterię. Zabraną zamordowanym dziewczynom. Skurwysyn zbierał trofea i chował je w klepkach w podłodze. Kilka razy mówiłam mu, żeby wymienił tę starą, wstrętną podłogę. A on zawsze jakoś wymigiwał się od tematu. Wiem już dlaczego.

Słyszając to, cieszę się, że Tomkowi nie chciało się wymieniać podłogi. Wtedy może nie siedzielibyśmy teraz tutaj, a on w więziennej celi.

– Faktycznie, twarde, niezbite dowody, w dodatku poparte DNA. On musi być winny. Wszystko na to wskazuje.

– Pewnie. Jeszcze brak alibi. A on wciąż utrzymuje, że jest wrabiany. Dasz

wiarę? Gnój powinien zdechnąć – jej głos znów staje się agresywny. Jest coraz bardziej pijana i w dodatku wściekła.

– Nie. Czyste szaleństwo. Nie wiem, na co liczy. Rozmawiałaś z nim?

Wściekłość znika z jej twarzy, momentalnie zastępuje ją powaga.

– Nie – mówi to szybko i cicho, jakby się wstydziła. – Mogłam raz, policja mi proponowała, ale odmówiłam. Nie potrafiłam.

– Twierdzi, że jest niewinny. Ani przez chwilę mu nie wierzyłaś?

Unosi kieliszek, spoglądając mi głęboko w oczy.

– Ani przez pierdolony ułamek sekundy – odpowiada zabójczo poważnym tonem.

Kończymy butelkę wódki. Zapewne gdyby choć trochę wierzyła Tomkowi, pomyślałaby, że Rzeźnik Niewiniątek nie byłby na tyle głupi, żeby zaatakować kogoś, kogo znał. Ale mu nie wierzy, podobnie jak wszyscy. Sędzia, prokurator, opinia publiczna. DNA nie kłamie. Doprawione niezbitymi dowodami i brakiem alibi daje pewność. Nic nie wspomniała o butach. Może nawet nie szukali. W sumie nie musieli.

Julia łapie się za torebkę. Taki jej odruch. To znak, że zaraz uda się do toalety. Właściwy moment.

– Mam propozycję. Może po setce Bolsa Blue na rozchodniaka? – pytam z najszczerzszymi intencjami w głosie.

– Pewnie, zamów, a ja idę do łazienki.

Akurat koło naszego stolika przechodzi krótkowłosa blond kelnerka o długich, wychudzonych nogach, ubrana w sprane džinsy i czarną koszulkę. Zamawiam drinki, zanim Julia zdąży wstać. Kupuję sobie trochę czasu. Julia idzie do łazienki. Zamówiłem konkretną wódkę w jednym celu. Kątem oka zerkam w głąb lokalu. W kolejce do toalety przed Julią są dwie osoby. Jak to dobrze, że w tym lokalu toaleta jest -koedukacyjna. Przez to musi stać dłużej. Barmanka przynosi drinki szybciej, niż myślałem. Została jedna osoba w kolejce. Wystarczy czasu. Sięgam do wewnętrznej kieszeni marynarki. Wyjmuję z niej chusteczkę higieniczną. Powoli rozwijam z rękami pod stołem. Muszę wymacać jedną rzecz. Magiczną biało-niebieską tabletkę. Rohypnol, lek stosowany do łagodzenia napadów lęku, bezsenności lub jako środek znieczulający, potocznie nazywany pigułką gwałtu. Od kiedy stał się specyfikiem zakazanym, został doprawiony przez producenta specjalnym środkiem w celu zabarwienia na niebiesko każdej cieczy, w której się znajdzie. W soku pomarańczowym, w piwie, w coca coli, w wódce, nawet w soku porzeczkowym będzie się wyróżniał. Ale nie w Bolsie Blue. Tabletkę kupiłem od swojego nowego diler, podobnie jak kilka innych rzeczy. Nie pytał po co, tylko wziął kasę. Jak na dobrego diler przystało. Nie zamierzam gwałcić Julii. Chcę tylko, żeby była nieprzytomna i nic nie pamiętała. Ten dwie rzeczy są niezbędne do realizacji planu.

Dyskretnie wsypuję pigułkę do swojej wódki. Pojawia się lekka piana. Wkładam słomkę i mieszając, rozprowadzam specyfik po całej szklance. Julia wchodzi do toalety. Jeszcze chwilę mieszam. Upewniam się, że nikt na mnie nie patrzy. Szybкими ruchami zamieniam nasze szklanki. Chowam chusteczkę do marynarki. Nie obawiałem się wziąć Rohypnolu do sądu. W końcu tam szukali głównie jakiegoś metalu i broni. Nie tabletek. Julia wraca do stolika chwiejnym krokiem. Też czuję, że lekko kręci mi się w głowie.

Gdy tylko siada, podnosi szklankę. I upija pierwszego łyka.

– Jak to dobrze w końcu być na wolności. – Wróciła w dużo lepszym nastroju.

Też uważam, że cudownie jest być na wolności. Wolność jest niezastąpiona.

– Wymęczył cię ten proces? – pytam.

– Bardzo. Ciągła ochrona. Z domu na komisariat albo salę rozpraw. W dodatku przez prawie dwadzieścia cztery godziny z ojcem, adwokatem.

– Chyba dobrze cię przygotował do przesłuchania?

– Pewnie. Jest jednym z najlepszych w tym fachu. Za to mu płacą ciężkie wynagrodzenia. Jako adwokat wywiązał się zajebiście. – Kolejny duży łyk, ja też upijam swojego drinka. – Ale z innymi sprawami gorzej.

– To znaczy? Coś poważnego?

Czyżby jakieś kłopoty w raju? Przecież one tak naprawdę dopiero mają się zacząć.

– Trochę upierdliwie. Po tej całej sprawie stało się jasne, że lubię śnieg. Nie wściekł się, ale zapowiedział mi, że jeśli zaraz po przesłuchaniu nie pójde z nim na test narkotykowy, a po procesie nie zapiszę się do psychologa, to mam się wynosić z domu. Przejebane ultimatum – kończy, znów robiąc łyka Bolsa Blue. Przepija go sokiem porzeczkowym.

Ojciec Julii musi być wściekły. Sama myśl, że jego córeczka obciążała kilka razy w tygodniu Rzeźnikowi Niewiniątek, który swoimi rękami rozpruwał inne dziewczyny, a w dodatku przyjmowała z nim różne dragi, musi doprowadzać go do szału. Z pewnością będzie chciał sprawdzić, czy czymś jeszcze jej nie szprycował!

– O kurwa! – krzyczę nieświadomie.

– Dobrze to ująłeś. Mało tego, mam się stawić na ten jebany test pojutrze punktualnie o dziewiętnastej. Świetny pomysł na spędzenie wieczoru. – Mówiąc to, opróżnia szklankę z Bolsem Blue i Rohypnolem.

Rohypnol jest wykrywalny w organizmie przez około dwóch dób od momentu spożycia. Oczywiście nie da się określić perfekcyjnie co do godziny, kiedy przestanie być wykrywany. Może się da, ale nic mi o tym nie wiadomo. Nie jestem chemikiem. Wiem natomiast, że jeśli Julia pójdzie na test pojutrze, istnieje duże ryzyko, że go wykryją. A jedyną osobą, z którą spędzała dzisiejszy wieczór, będę ja! Tego nie przewidziałem. Momentalnie moja skóra pokrywa się potem,

mimo że w lokalu jest chłodno.

– Idziesz na niego?

– Nie mam wyjścia. Nie po drodze mi zostać bezdomną. – Wzrusza ramionami, robiąc głupkowatą minę. Rohypnol już robi swoje.

Zaczynam się coraz bardziej stresować. Odpalam papierosa. Szybko rozważam w głowie możliwości.

Julia zaczyna się śmiać i troszkę czkać. Tabletki zaczyna działać szybciej, niż myślałam. Muszę ją stąd zabrać.

– Julcia, na dzisiaj wystarczy. Idziemy? – pytam.

Chwilę patrzy na mnie, robiąc maślane oczy. Uśmiecha się.

– Nie chce mi się. Zajebicie, że się spotkaliśmy. Dawno nie czułam się taka lekka i wreszcie wolna. Po co to kończyć? Niech noc trwa – składa propozycję nie do odrzucenia.

– Nie wziąłem karty, a kasa mi się kończy, za „Bóg zapłać” długo nie poszalejemy. – Mówię to celowo. Ona z pewnością nie wzięła ze sobą pieniędzy.

– Ja też nic nie mam – odpowiada z uśmiechem, lekko się rumieniąc.

Tylko na to czekałem.

– Mam pomysł. Skoro oboje jesteśmy bez grosza, pojedźmy do mnie. Na taksówkę starczy. Wypijemy jakiegoś dobrego drinka, wezmę kartę i wracamy na miasto? – tym razem to ja składam propozycję nie do odrzucenia.

– Z miłą chęcią.

Przynajmniej ta część planu przechodzi bez odstępstw.

Płacę rachunek i wychodzimy z pubu. Idziemy na Sienną, gdzie znajduje się postój taksówek. Choć „idziemy” to niezwykle dynamiczne słowo w naszym przypadku. Julia praktycznie leży na moim ramieniu, obejmując mnie za szyję, a ja staram się ją prowadzić. Nogi jej się płaczą. Sam nie jestem do końca trzeźwy i tak się poruszając, przyciągamy uwagę. Nie obchodzi mnie to. Pijana para, widok jak co dzień na rynku. W końcu docieramy na postój i wsiadamy do taksówki. Przez całą drogę powrotną Julia bredzi różne rzeczy. Głównie o swoim dzieciństwie, niedobrej pani z przedszkola i jakiejś lalce, którą strasznie chciała dostać, ale nigdy jej nie kupiła. Nie słucham jej. W międzyczasie z obawy o własne bezpieczeństwo i związaną z tym potężną dawkę adrenaliny nieco przetrzeźwiałem. Zaczynam zastanawiać się, co robić dalej.

Przede wszystkim muszę trzymać się planu. Skoro Julia i tak jest już po tabletkach gwałtu, trzeba z tego skorzystać. Dziś wieczorem zmienię jej życie, to postanowione. Nigdy nie będzie taka jak kiedyś. Wszystko się zmieni, będzie miała bardzo poważny problem i to za sprawą jednej malutkiej igielki.

Gdy przejdzie narkotest, jej najbliżsi też się o tym dowiedzą. Tej części nie zakładałem, pojawiła się przypadkowo. Muszę jedynie pozbyć się całego Rohypnolu albo przynajmniej większości z jej żołądka. Wiem, jak spróbować to

zrobić. Będę strzelał na oślep. Nie wiem, czy zadziała, ale nic innego mi nie pozostaje. Opcji nie mam prawie żadnych. Jeśli test pokaże Rohypnol, to leżę. Mogę zostać oskarżony o podanie Julii tabletki gwałtu. Wtedy moja wolność stanie się niebezpiecznie -zagrożona. Pewnie skończyłoby się na zawiasach, ale to oznaczałoby dla mnie koniec marzeń o karierze. Odganiam od siebie tę myśl. To się nie wydarzy. Nie wykryją Rohypnolu. Ciągłe próbuję się uspokoić. Gdybym tylko mógł przełożyć jej wizytę na teście o dzień...

Rozważania przerywa taksówkarz informujący, że muszę uszczuplić swój budżet o kolejne trzydzieści złotych. Płacę bez gadania i powolutku wywlekam Julię z samochodu. Nie jest to łatwe. Tabletką zmieszana z wódką działa aż nadto.

Słońce nie zdążyło zejść do końca. Wprawdzie jest już prawie dwudziesta pierwsza, ale na dworze nawet nie zaczęła się robić szarówka. Dużo ludzi siedzi na ławkach w miniparku przed wejściem do mojego apartamentowca. Większość stanowią sąsiedzi. Daję im niezły pokaz, prowadząc Julię do budynku. Nawet nie jest w stanie utrzymać swojej torebki. Ja ją niosę. Wszyscy zwracają na nas uwagę, choć w gruncie rzeczy udają, że nie patrzą. Zachowują się żałośnie.

Gdy stajemy przed drzwiami wejściowymi do budynku, opieram swój niewątpliwie seksowny żywy bagaż o ścianę z prawej strony, żeby swobodnie wpisać PIN otwierający drzwi. Julia sprawnie opanowuje sztukę podtrzymywania rękami ściany i niewywracania się jednocześnie.

– Kubuś, tak ładnie dzisiaj pachniesz – bełkocze coraz większe głupoty. Czuję, że za niedługo odleci. Muszę się spieszyć.

Głaszczę ją po głowie i szykuję się do wpisania kodu. W momencie gdy wstukuję drugą z czterech cyfr otwierających drzwi, te otwierają się dzięki osobie wychodzącej z budynku. Mój pech sprawia, że jest nią Natalia. Jak zwykle pojawia się wtedy, kiedy jest najmniej pożądana. Widocznie taki ma dar. Nie widziałem jej od naszego spotkania w windzie, w trakcie którego omal nie wybuchnąłem po spoliczkowaniu. Chcę jej unikać, boję się, że kiedyś nie będę mógł się powstrzymać. Teraz staje przede mną, od razu dostrzega odurzoną Julię. Patrzy na nas, trzymając drzwi. Obstawiam, że właśnie idzie biegać. Ma na sobie obcisłe czarne szorty, zieloną koszulkę, buty do biegania tego samego koloru, a na ręce opaskę z odtwarzaczem muzyki. Włosy spięła w koński ogon. Zdecydowanie strój na jogging. Pijane oczy Julii namierzają ją. Patrząc, mruży je, bo słońce odbijające się od lustrzanej szyby drzwi świeci prosto na nią.

– Widzę, że koleżanka potrzebuje pomocy. – Natalia nie może sobie odpuścić kąśliwego komentarza. – Randka się udała?

Zapewne widok mnie ciągnącego za sobą półprzytomną Julię jest dla niej małym zaskoczeniem.

– Dzięki za troskę. Poradźmy sobie. – Nie zamierzam wdawać się z nią w dyskusję. Chcę, żeby sobie poszła.

– Spoko, wchodźcie, mogę wam potrzytać drzwi. – Natalia wykazuje się niezwykle beczelną uprzejmością.

Chwytam Julię mocno w pasie i wchodzę z nią do środka. Zrównujemy się z Natalią. Dziela nas centymetry.

– Spłm... – Julia próbuje coś powiedzieć. Podnosi głowę, bierze mocny wdech. – Spałam z Rzeźnikiem Niewiniątek – udaje jej się wy--powiedzieć pełne, wyraźne i strasznie głupie zdanie.

Natalia posyła złowrogie spojrzenie w kierunku Julii. Puszcza drzwi, które w ostatniej chwili przytrzymuję piętą.

– A ja z twoim chłopakiem – odpowiada i wychodzi z klatki.

– Ale to byy mój chpak – mamrocze za Natalią, nie da jej się już zrozumieć. Jeśli się nie pospieszę, zaraz padnie trupem i to nie w sposób charakterystyczny dla pijaków.

Natalia zatrzymuje się. Odwraca się i patrzy na mnie.

– Boże, ludzie, co wy bierzecie. Jesteście tak samo nienormalni. Oboje!

Kręci z dezaprobatą głową. Naciska guzik w odtwarzaczu muzyki na ramieniu i zaczyna biec. Ignoruję ją, próbując ciągnąć dalej Julię. Niestety, ona mi nie pomaga. Wierci się, a teraz postanowiła jeszcze odwrócić się do tyłu.

– Głupaa dzwika. – Wnioskuje, że mówiła: „głupia dziwka”.

Na słowach się nie kończy. Julia próbuje w żalony sposób uderzyć pięścią powietrze w nadziei, że w jakiś magiczny sposób jej ręka doleci do Natalii, która zdążyła nieco się oddalić, i trafi ją w głowę. Wyrywa mi się i upada na marmurowe kafelki w środku budynku. Wściekły łapię ją agresywnie w pasie i zaczynam ciągnąć do windy.

– Dziikie, że mi podniłś – chyba właśnie mi podziękowała. Towarzyszy temu nieznośny chichot.

Z trudem zaciągam ją w końcu do windy. Ruszamy. Julia już prawie zasypia w moich ramionach. Zaraz będzie nieprzytomna. Z niecierpliwością obserwuję zmieniające się cyfry, pokazujące kolejne piętra. Jeśli ktoś wejdzie, a ona całkowicie odpali, zrobi się dla mnie jeszcze mniej ciekawie. Nie potrzeba mi świadków odpływu Julii po spożyciu niedozwolonych środków farmakologicznych. Póki co nie zrobiłem nic niezwykłego. Tylko zaniósłem pijaną koleżankę do domu. Na szczęście nie zatrzymujemy się na żadnym piętrze. Wprost nie mogę w to uwierzyć. Dojeżdżamy bezpiecznie na moje, ostatnie piętro. Prawdopodobieństwo, że nikt inny nie użyje w tym samym czasie windy przed godziną dwudziestą drugą, wynosi chyba jakieś jeden do tysiąca.

Gdy winda się otwiera, znów mocno ściskam Julię w pasie i ciągnę pod drzwi mojego mieszkania. Po drodze wyjmuję klucze z marynarki. Na tym piętrze są trzy apartamenty. Jeden stoi pusty, jeden jest używany okazjnie, tylko ja mieszkam na stałe. Nie martwiąc się namolnymi sąsiadami, kładę Julię na podłogę

i w spokoju otwieram drzwi.

– Kom ci, Kbś – ostatnie, co bełkocze, po czym zasypia. Nie potrafię zrozumieć, o co jej tym razem chodzi. Zresztą nic mnie to nie obchodzi.

Podnoszę ją z podłogi i wtaszczam do środka. Układam królową piękności na kanapie. Wreszcie mi ulżyło. Naprawdę nie wiem, jak ci, którzy używają Rohypnolu do otumaniania i gwałcenia dziewczyn, sobie radzą. Wiem natomiast, że nie jest to takie proste, jak się wydaje.

Zasłaniam wszystkie rolety i zamykam drzwi na klucz, trzymając się swojej obsesji dotyczącej tego ostatniego. Przebieram się w krótkie, szare bawełniane spodnie i niebieską obcisłą koszulkę. W końcu mogę się pozbyć niewygodnego garnituru.

Daję Julii pół godziny spokojnego snu. W międzyczasie wypalam na tarasie dwa papierosy. Wracam do salonu. Kilka razy szarpię Julię za ramię. Chcę mieć pewność, że jej sen jest wystarczająco twardy. Nie daje się obudzić, ale jest ciepła i głośno oddycha. Słowem: żywy, zabójczo piękny trup.

Idę do sypialni. Przynoszę z niej niebieskie pudełko, które wyjmuję z szafki z bielizną. Siadam na kanapie obok stóp Julii. Ściągam jej buty, podnoszę lekko spódniczkę. Ma na sobie piękne pończochy. Wygląda niesamowicie seksownie. Mógłbym z nią teraz zrobić, co zechcę, i tak właśnie zamierzam postąpić. Ściągam jej pończochy. Za każdym razem, gdy dotykam jej rozgrzanych, delikatnych niczym aksamit ud, czuję lekkie podniecenie. Mija, gdy tylko zabieram ręce od jej ciała. Pończochy kładę na podłodze obok butów. Z pudełka, które wcześniej -zostawiłem na stoliku, wyjmuję łyżeczkę, zapakowaną od nowości strzykawkę i aluminiowy worek z białym proszkiem. Na łyżeczkę wsypuję pewną ilość proszku. Odpowiednią w moim mniemaniu. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Ze spodenek wyjmuję zapalniczkę i zaczynam podgrzewać łyżeczkę od spodu. Po kilku chwilach łyżeczka robi się gorąca, a proszek zmienia się w białą, gęstą ciecz. Pojawiają się na niej bąbelki. W duchu mam nadzieję, że robię wszystko zgodnie z „instrukcją”, za którą posłużyły mi różne porady w sieci. Nie miałem zamiaru pytać o to dilerka. Kładę rozgrzaną łyżeczkę na stoliku. Odpakowuję strzykawkę i zakładam spakowaną osobno igłę. Nabieram do niej około siedmiu miligramów białej cieczy. Delikatnie naciskam na strzykawkę. Wydobywają się z niej małe fragmenty białej cieczy. Działa. Tę część mam za sobą. Pora na trudniejszą.

Łapię Julię za stopę i kładę sobie na kolanach. Znów kontakt z jej ciałem i takie przyjemne ciarki na plecach. Zerkam na jej twarz. Jest odurzona. Śpi jak niemowlę. Usta ma zamknięte, przypomina mi niewinnego anioła. Tyle że ten anioł wcale nie jest niewinny. Jedną ręką ściskam tę piękną, delikatną stopę. Drugą odchylam duży palec. Zaczynam rytmicznie masować jej stopę. Robię to coraz płynniej. Strzykawkę trzymam w zębach. Czekam. Po kilku kolejnych kolistych ruchach palców w końcu pojawia się żyła. Delikatnie wystaje spod skóry. Przestaję

ją masować, biorę strzykawkę do ręki. Wbijam igłę w żyłę. Powoli, bardzo powoli opróżniam całą zawartość białego płynu wprost do ciała Julii. Kończę, wyjmując strzykawkę. Między dwoma palcami pojawia się kropla krwi, którą wycieram wacikiem wyjętym z pudełka. Nagle jej ciało unosi się. Towarzyszy temu krótki i przyjemny pomruk. Niczym u gwiazdki porno podczas odgrywania sceny masturbacji. Nie otwiera nawet oczu, właśnie weszła w stan euforii. Prawdopodobnie zapragnie odczuć go ponownie. Gdy będzie już trzeźwa. Organizm wejdzie w spółkę z mózgiem i postanowią zmusić ją do kolejnej działki. Zakładałem, że długo będzie eksperymentowała z narkotykami, zanim znów odczuje pożądany stan. Tymczasem dragtest to jedno ułatwił. Julia będzie dokładnie wiedziała, co musi dostać, żeby zaspokoić mózg i organizm naraz. Dodatkowo test nie wykaże, kiedy po raz ostatni się szprycowała. Zostaje w organizmie pół roku, bez daty ostatniego wejścia. Wszystko zgani na Tomka. Już nigdy nie będzie taka sama.

Chowam strzykawkę i cały asortyment do pudełka. Jutro zniknie z powierzchni ziemi. Właśnie zrobiłem swój pierwszy zastrzyk w życiu. Nigdy nie przypuszczałem, że wykonam kiedyś zastrzyk. A już tym bardziej, że będzie to zastrzyk z heroiny.

Heroina jest jak Julia. Uzależnia od pierwszej randki. Podobnie jak ona, powoduje masę skutków ubocznych i wyniszcza wszystko, co spotka na swojej drodze. Nigdy nie wolno wpuszczać jej zbyt głęboko. Julia dostała zaproszenie do raju, ale uciekła. Teraz sam diabeł zaprosił ją do tańca. Korzystając z okazji, otwieram jej torebkę, którą zaraz po przyjsciu rzuciłem niedbale na podłogę. W niewielkiej czarnej kopertówce łatwo namierzyć telefon. Wyjmuję go. Otwieram folder wiadomości. Jest całkowicie wyczyszczony. Musiała zrobić to dzisiaj. W spisie połączeń też nie ma wielu numerów. Rozmawiała z ludźmi, których numery telefonu podpisała: „Ojciec”, „Prokurator”, „Pizza 121”, cokolwiek by to nie znaczyło, i „Głupi kutas”. Ostatni numer należał do mnie. Żadnych ciekawych informacji. Wyłączyłem w ustawieniach opcję lokalizacji. Nie będę już jej śledził. Nie potrzebuję tego. Skończyłem z nią.

Czterdzieści pięć minut później przynoszę z barku butelkę ciepłej wódki. Odkręcam ją, klękam przed Julią, podnoszę jej głowę jedną ręką i wlewam troszkę przezroczystego paliwa do ust. Około setki, może półtorej. Zdziwiająco szybko i łatwo połyka czysty alkohol przez sen. Liczę, że gdy się obudzi, będzie czuła straszny niesmak w ustach i zwróci cały Rohypnol.

Biorę prysznic i idę do sypialni. Próbuję zasnąć. Oszukam wszystkich, ale nie samego siebie. Czuję, że czeka mnie kolejna bezsenna noc. Wciąż tli się we mnie myśl, że lekarze znajdą w jej organizmie Rohypnol. Nie daje mi to spokoju. W dodatku na zegarze jest dopiero koło północy.

Wstaję. Wracam do salonu. Siadam na kanapie. Obserwuję Julię. Ona nie ma

dzisiaj problemu ze spaniem. Pewnie śnią jej się niezwykle rzeczy. Sny, o jakich mogą opowiedzieć tylko nieliczni, którzy odważyli się spróbować zatańczyć z heroinowym diabłem. Szkoda, że nic nie będzie pamiętała. Gaszę światło. Odsłaniam roletę w salonie. Wracam na fotel. Obserwuję Julię w towarzystwie gwiazd i przepięknej, mieniącej się milionami kolorów panoramy miasta nocą. Miasta, które znów jest bezpieczne, miasta, które jest wolne. Największy postrach siedzi w więzieniu. Nie ma już szaleńca.

Pozostaje jednak mały problem. Ja nie jestem szaleńcem i nie siedzę w więzieniu. Właśnie brak tej świadomości zapewnia mieszkańcom spokojny sen w raju, mnie również.

Obawa przed nieuniknionym. Strach przed czymś, co i tak nastąpi. Niemożność podjęcia działania, by temu zapobiec. Zwykle każdy, kto wie, że nadciąga katastrofa, a nic nie może zrobić, żeby ją zatrzymać, czuje frustrację i bezsilność. Boli go, że choć zna przyszłość, to i tak nie ma na nią wpływu. Żadne działania nie są w stanie odwrócić złego losu. On i tak nastąpi. Niemal jak ze śmiercią, tyle że w odróżnieniu od niej data jest dobrze znana. Czasami nawet co do godziny. Często skutki katastrofy zostają na długo po jej zakończeniu. Zatrzymują w miejscu. Podcinają skrzydła i zabijają motywację. To jeszcze nie jest najgorsze. Zdecydowanie gorzej, gdy katastrofa niesie ze sobą długotrwałe konsekwencje. Wtedy cała dotychczasowa mozolnie budowana rzeczywistość staje się boleśnie przyjemnym wspomnieniem.

Niektórzy potrafią wyciągać wnioski z przeżytej katastrofy. Należę do tego drugiego gatunku. Próbuję przemyśleć, co może mi się przytrafić w trakcie najgorszej katastrofy i jak zminimalizować jej skutki. Całą noc walczyłem z myślami typu: co zrobię, jeśli, bo to na razie tylko założenie, wykryją u Julii Rohypnol. Rozwiązywałem tę łamigłówkę na kilkanaście sposobów i za każdym razem najgorszy wynik, jaki wychodził, to zawiąsy za posiadanie niedozwolonego środka farmaceutycznego i odurzenie nim kobiety. Bardziej realna jednak wydaje mi się awantura z Julią i kilka gróźb ze strony jej ojca. W końcu znajdą w jej organizmie heroinę, a to będzie dużo poważniejszy problem niż jedna pigułka gwałtu dosypana prawdopodobnie przez byłego chłopaka. Zresztą zawsze mogę zaprzeczyć i próbować zwalić winę na kogoś przypadkowego. Jej słowo przeciwko mojemu. Niemniej źle się stanie, jeśli Julia dowie się, że dosypałem jej Rohypnol do drinka. Pozostanę w niepewności co najmniej do jutra wieczór. Katastrofa ma rozpocząć się dokładnie o godzinie dziewiętnastej. Wtedy nie będzie odwrotu. Zrobi ten pierdolony dragtest dla swojego tatusia, a dla mnie mogą zacząć się poważne problemy. Czuję, że czeka mnie więcej bezsennych nocy. Gdybym tylko mógł znaleźć jakiś sposób, żeby opóźnić test o ten jeden dzień... Wtedy zapobiegłbym katastrofie i nie martwił się o żadne konsekwencje.

Myśli przerywa niebezpiecznie brzmiący kaszel Julii. Zerkam na zegarek. Jest ósma rano. Po raz pierwszy, odkąd zamruczała podczas heroinowego odlotu, wydaje z siebie jakieś dźwięki. Kaszle coraz głośniej. W pewnej chwili siada na kanapie. Ja wciąż siedzę w fotelu. Tak spędziłem całą noc w przyjemnym towarzystwie ciszy i świateł nocy. Obserwuję ją z zaciekawieniem. Nigdy wcześniej nie widziałem człowieka budzącego się po takim koktajlu silnych substancji chemicznych połączonych z alkoholem. Trzyma się za płuca i strasznie głośno kaszle, niczym gruźlik lub astmatyk. Obejmuje się rękami, a jej ciało lekko

się trzęsie. Ciągłe ma zamknięte oczy. Wygląda niczym piękna dziewczyna ugryziona przez zombie. Jakby zaczynała nieodwracaną przemianę w potwora, który zachowuje tylko zamazane resztki urody żywej postaci. Jest nienaturalnie blada. Znowu kaszle. Przerywa na chwilę, głośno oddychając. Otwiera oczy. Gwałtownie, niczym przebudzona z głębokiego i straszego snu. Patrzy przed siebie. Fotel, w którym siedzę, stoi obok kanapy. Nie widzi mnie, bo jeszcze nie spojrzała w moim kierunku. Drapie się po stopie. Tej, w której miała igłę. Szybko przestaje. Zatyka ręką usta. Nienaturalnie przesuwając ciało do przodu i z powrotem do tyłu. Zbiera jej się na wymioty. Podnosi się i jak z katapulty wystrzeliwuje z kanapy, ruszając wprost do toalety. Lekko się poślizgnęła przy starcie, ale dobiega, zanim zdążyła zapaskudzić moją podłogę. Słyszę, jak podnosi deskę klozetową. Kolejne dźwięki dobiegające z za drzwi łazienki nie należą do najprzyjemniejszych na świecie. Mam nadzieję, że Julia zwróci cały Rohypnol. Trzymam za to mocno kciuki. Wraca po jakichś dziesięciu minutach. W międzyczasie zdążyłem wypalić papierosa i nalać dwie szklanki wody. Siadam na kanapie.

Teraz Julia nie wygląda już tak czarująco jak wczoraj. Zdaje się, że tajfun przeszedł przez jej piękne ciało i narobił straszego spustoszenia. A wkrótce może być jeszcze gorzej. Zbliży się wolnym krokiem w kierunku kanapy. W końcu mnie dostrzega. Trzyma się za głowę.

- O ja piernicę – wita się ze mną.
- Witamy wśród żywych – odwzajemniam powitanie.
- Co się dzieje?
- Ty mi to powiedz, moja droga – odpowiadam z uśmiechem.

Muszę sprawdzić dokładnie, co pamięta z wczoraj. Jedyne sposobem to ją spytać. Siada obok mnie na kanapie. Podaje jej szklankę wody. Ręka jej się trzęsie, ale pije łąpczywie, nie wylewając. Musi ją strasznie suszyć.

– Dobre pytanie. W życiu jeszcze się tak nie czułam. – Kręci z niedowierzaniem głową, oddając mi szklankę. – Nigdy aż tak nie urwał mi się film. A potem miałam takie dziwne sny. Kuba, nigdy nie uwierzysz, co mi się śniło.

Julia sama chce się pochwalić wczorajszymi przeżyciami. Bardzo miło z jej strony.

– Pochwal się – staram się utrzymywać radośnie nonszalancki ton.

– Miałam taki dziwny sen, że jestem na wielkiej łące. Leżę na czerwonym kocu, dookoła kicają zające, takie nienaturalnie duże i uśmiechnięte, zapach łąki był strasznie rzeczywisty, wciąż czuję w nozdrzach tę świeżość, a potem... – Łapie się za głowę. – Nie pamiętam, ale było niezwykle przyjemne. Cały czas mam gdzieś w sobie to uczucie przyjemności. Takie realne... A później było tragicznie. Jakiś koszmar, jakby brak tlenu. Miałam na głowie skafander, taki, jakie noszą

kosmonauci, i dusiłam się w nim, ciągle słysząc jakiś pojebany głos wewnątrz. Nie wiem dokładnie, co do mnie mówił. Chyba coś o śmierci. Gdy się obudziłam, sam widziałeś. Musiałam zwrócić wczorajszą imprezę. – Po ostatnim zdaniu wydaje się nieco zawstydzona.

Niesamowite. Przeżyła pełny odlot, razem ze zjazdem, ale nic nie czuła, kiedy wlewałam jej wódkę przez sen. Chwilę rozgląda się dookoła. Chyba dopiero teraz dotarło do niej, że jest u mnie.

– Czemu jesteśmy u ciebie? – pyta zaskoczona.

– A jak myślisz? Nie pamiętasz? – staram się jej dogryźć.

– Właśnie próbuję sobie przypomnieć.

– Więc jaki jest twój stan pamięci?

– Chyba słaby. Ostatnie, co pamiętam, to toaleta w tym pubie i jakiś niebieski drink. Chyba kamikaze? – odpowiada pytająco, wciąż obejmując się rękami.

Jej ubranie jest strasznie pogniecione. Wygląda, jakby całą noc spędziło wraz z właścicielką zamknięte w walizce. Spódniczka przypomina teraz harmonijkę, a bluzka pogniecioną ścierkę.

– Bols Blue – poprawiam ją. – Serio nic potem nie pamiętasz? – pytam, udając niedowierzanie.

Kręci głową.

– Kompletnie nic. Zrobiłam coś głupiego?

Podkurcza nogi pod kolana, zaczyna się lekko trząść. Niepewność jej wczorajszych działań z pewnością nie pomaga w odzyskaniu dobrego samopoczucia.

– Nic wartego zapamiętania. Przynieść ci koc? – Zgrywam opiekuńczego. W końcu nie może tutaj dostać jakiegoś poheroinowego ataku lub czegoś w tym stylu.

– Poproszę.

Oprócz przyniesienia koca zrobiłem dla niej jeszcze herbatę i przygotowałem kanapkę z szynką i serem. Herbaty upija łyka. Na jedzenie nawet nie patrzy. Szybko okrywa się kocem.

– Wciąż kręci mi się w głowie – powoli normuje ton, jakim przekazuje mi tę niezwykle cenną informację. – Czemu jesteśmy u ciebie?

Teraz tak naprawdę mogę jej wmówić wszystko. Nie zamierzam specjalnie się wysilać.

– Nie sądziłaś chyba, że odstawię cię w takim stanie do domu?

Chwilę milczy.

– W sumie masz rację. Dzięki. – Znów trzęsą jej się ręce, sprawia wrażenie, jakby nawet tego nie zauważała. – To pewnie przez ten stres i w ogóle całą tę rozprawę. Szybko się spiłam. Sorki za kłopot.

Kompletnie nie jest świadoma, co tu się wydarzyło. Rohypnol zadziałał znakomicie. Niemal bezbłędnie. Nawet nie czuje nic po strzykawce. Gdyby nie jutrzejszy dragtest, świat byłby piękny.

– Żaden kłopot, w końcu to ja tak cię załatwiłem – opowiadam.

Bawi mnie jej nieświadomość znaczenia tych słów.

– Weź przestań. Sama sobie wlewałam do gardła. A teraz muszę odcierpieć swoje. – Kładzie się na kanapie. – Mogę jeszcze godzinkę się przespać?

Jednak nie do końca jej przeszło. Potrzebuje więcej snu niż przeciętny człowiek po butelce wódki.

– Pewnie – odpowiadam, ale ona i tak ma już zamknięte oczy. Zasypia niemal natychmiast.

Śpi jeszcze prawie trzy godziny. Wykorzystuję ten czas na ćwiczenia. Wykonuję je głównie w celu zrzucenia z siebie negatywnych emocji spowodowanych jutrzejszym dragtestem. Zwykle pomagały na problemy, teraz też nie jest źle. Przyjemny atak endorfin nieco zmniejsza moje obawy. Po ćwiczeniach zjadam sycące śniadanie. Julia raczej dziś nie będzie jeść, więc nic jej nie przygotowuję. Wcześniej zrobioną kanapkę wyrzucam. Czuję do niej jakieś dziwne obrzydzenie. Nie mógłbym jej zjeść.

W końcu Julia się budzi. Zrzuca koc, powoli siadając na kanapie. Po przebudzeniu dalej jest niespokojna i wyglądem ciągle przypomina nieco zombie, tylko we wcześniejszej fazie rozwoju, więc jest z nią już lepiej. Ręce przestały jej się trząść. Cały czas milczy. Siedzi i wpatruje się w jakiś punkt przed sobą. Dałbym wiele, żeby dowiedzieć się, o czym teraz myśli. Czy właśnie próbuje odtworzyć wczorajszą noc? Może wraca pamięcią do uczucia odlotu, szukając szczegółów obrazów, które widziała, albo z przerażeniem wspomina uczucie zjazdu, które niewątpliwie musiało być straszne? I pewnie biedna zachodzi w głowę, jak coś takiego mogło jej się snić po alkoholu.

– Zamów mi taksówkę – w końcu się odzywa, od razu przechodząc do konkretów.

Pewnie czuje się zmieszana i zagubiona. Chce do domu. Biedna dziewczynka.

– Mówisz, masz. – Biorę telefon, wybieram kontakt na taksówkę i dzwonię.

Julia w tym czasie zaczyna obserwować podłogę. Namierza wzrokiem pończochy i buty. Lokalizuje też torebkę.

– Czemu moje pończochy leżą na podłodze? – pyta, gdy kończę rozmowę i odkładam telefon.

Choć odurzona, to jednak wciąż czujna.

– A skąd mam to wiedzieć? – Robię niewinną minę. – Ty mi powiedz, to twoje pończochy. – Bagatelizuję jej pytanie, zrzucając na nią pełną odpowiedzialność.

Znów kręci głową. Wciąż nie może uwierzyć, co się wokół niej dzieje.

– Nigdy więcej Bolsa Blue – mówi półszepem.

Jeśli dotrzyma słowa, nikt jej nigdy więcej nie dosypie Rohypnolu do drinka.

Powoli wstaje. Lekko się kołuje, ale po chwili odzyskuje kontrolę nad sobą. Pończochy chowa do torebki. Zakłada buty. Bardzo powoli. Schyłanie stanowi dla niej problem. Wciąż musi jej się mocno kręcić w głowie. Idzie do łazienki. Po chwili wraca z niej z marynarką, którą zrzuciła podczas rzygania. Jest podobnie pognieciona, co reszta garderoby. Strzały shotguna informują mnie, że taksówka czeka.

– Taksówka czeka – przekazuję informację Julii.

Idzie w stronę drzwi. Idę za nią. Jej krok jest chwiejny i niepewny.

– Dzięki, Kuba, za opiekę, miłą imprezkę i w ogóle za wszystko związane z tą sprawą – stara się mówić pewnie, powoli odzyskuje siły.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Przekręcam klucz w drzwiach, odblokowując zamek. – I naprawdę nie masz za co dziękować.

– To dzwoniemy się albo widzimy na ogłoszeniu wyroku? – pyta.

Już myślałem, że zapomni o to zapytać.

– Julia, wyjaśnijmy coś sobie. – Patrzę jej w oczy z poważną miną. Widzę w nich otumanienie. Całkowite. Długo czekałem na ten moment. – Dzięki, że zaprosiłaś mnie na ten proces i za fajny czas, ale ja nie chcę cię więcej widywać. – Staram się brzmieć do bólu poważnie.

Przez moment patrzy na mnie zdziwiona, jakby moje słowa były nierealne. Jakby wszystko wciąż było tylko dziwnym, niezwykłym snem.

– Ale przecież sam wczoraj wzniosłeś toast za zapomnienie o przeszłości. To jeszcze pamiętam – odpowiada, a głowa nieco kołysze jej się na boki. Chyba nie jest tego świadoma.

Teraz widzę w jej gałkach ocznych coś jakby zawód lub upokorzenie. Moje słowa dotarły do jej główki. Piękny widok.

– Zgadza się. I właśnie zamykam za sobą przeszłość. Zaczynam nowy etap w życiu. Nie ma w nim miejsca dla ciebie. Więc nie będzie powtórki z rozrywki na ogłoszeniu wyroku. Potraktuj to jako jednorazową, bardzo huczną imprezę – oznajmiam, otwierając drzwi. – Odprowadzić cię do windy?

– Spieprzaj – Julia żegna się ze mną w bardzo wymowny sposób i wychodzi z mieszkania. Stara się iść szybko, ale wychodzi jej to co najmniej komicznie. Ciągłe się potyka. Odprowadzam ją wzrokiem do windy.

Na razie mam ją z głowy. A jeśli wyrzygała cały Rohypnol, to na zawsze. Niestety nie wydaje mi się, że zniknął w całości z jej organizmu. To chyba niemożliwe? Wiele bym dał, żeby na krótką chwilę poznać tajniki pracy fachowców od dragtesów. Niestety pozostaje to w sferze nierealnych marzeń. Szykują się ciężkie dni w raju.

Rzeczywiście takie są. Ciężkie, w dodatku długie. I to nie tylko ze względu na późno zachodzące słońce połączone z falą upałów sięgających czterdziestu stopni Celsjusza w ciągu dnia. Strach i obawa chyba na dłużej zostały moimi najbliższymi przyjaciółmi.

Tego dnia, po wyjściu Julii, nie robiłem kompletnie nic pożytecznego. Snułem się po domu, odmawiając wyjścia na miasto kolejnym dzwoniącym znajomym, tłumacząc się nauką i bolącym żołądkiem. Trochę to żalosne, ale na nic lepszego nie chciało mi się wysilać. Poza tym, jeśli miały to być jedne z ostatnich chwil przed nadciągającą katastrofą, chciałem spędzić je sam.

Po południu zjadłem dużą pizzę i popiłem ją jednym piwem. Nie pomogło. Cały czas się bałem. Zachowywałem się, jakby to były moje ostatnie chwile na wolności. W pewnym momencie poczułem tę niezwykłą potrzebę wyjścia. Polowania. Chciałem tylko znaleźć ofiarę i zrobić jej to. Bez względu na wszystko. Zanurzyć w niej moje noże, których obecnie nie posiadam, ale to nie problem je kupić i znów zobaczyć ten paniczny strach odbijający się w jej oczach w postaci mojej maski. W kolejnych obcych, nieznanym oczach. Strach mieniący się postacią Klary. Mógłbym sprawić, że od jutra proces Tomka nabrałby zupełnie innego znaczenia. Gdyby znaleziono kolejną, nową ofiarę Rzeźnika Niewiniątek. Wtedy z pewnością znów poczułbym się mocny. Poczułbym się kimś więcej. W końcu zrozumiałem, że mi odbija. Puszczają nerwy. Przecież nic się nie wydarzyło i pewnie nie wydarzy. Uspokajałem się w ten sposób do późnego wieczora. Pocieszałem się, myśląc o tym, jak niezwykłego dzieła dokonałem. Zrobiłem coś, czego nikt inny nie potrafi. Jestem wielkim artystą. A jednak jedna malutka rysa, niewinny szczegół może zaważyć na wszystkim. Dragtest mógłby mnie pograć. Zmęczony myślami zasnąłem na kanapie. Gdy przyłożyłem nos do materiału, znów poczułem ten straszny zapach. Voile d'Amour. Perfumy Julii przesiąkły przez materiał kanapy. Całą noc miałem koszmary.

Dzień dragtestowej katastrofy rozpoczynam o szóstej rano. Podobnie jak poprzednio, gdy koszmary zabijały mój święty spokój, teraz też nie mogę dłużej spać. Wstaję jeszcze bardziej zmęczony, niż poszedłem spać. Na kanapie było niewygodnie. Czuję się fatalnie, wszystkie kości mnie bolą. Nie wiem, jak Julia, nawet całkowicie zamroczona, mogła tu spać.

Mam nadzieję, że poranny jogging coś zmieni. Niestety, tym razem przynosi ból. W trakcie biegu zahaczam nogą o odstający kawałek niezwykle dziurawego chodnika i upadam na brzuch. Łądując, obdzieram oba łokcie do krwi. Zniesmaczony wracam do domu. Zaczyna się więc fatalnie. Prawdziwa burza przed katastroficznym huraganem. Później, podczas krojenia chleba do śniadania znów zamyślam się o czekającej mnie przyszłości i zacinam się nożem. Przecinam palec wskazujący aż do wnętrza. Krew cieknie mi co najmniej przez godzinę bez przerwy. Zniesmaczony bandażuję palec.

W południe jadę na rynek, żeby tam spróbować się odstresować. Wcześniej spaliłem w wannie pudełko z resztką heroiny i to, co zostało, wyrzuciłem do Wisły. Spacer, wizyta w kilku butikach zakończona kupnem pary dżinsów oraz dwóch koszulek i kawa na parasolach w asyście wciąż uśmiechających się do mnie trzech młodych dziewczyn siedzących dwa stoliki dalej też nie pomagają. Ciągłe czuję niepokój. Zastanawiam się, kiedy będą wyniki dragtestu. Czuję się, jakby to miały być wyniki mojego najtrudniejszego egzaminu w życiu. Wiem, że jeśli zdam, nikt mnie nigdy nie złapie, jeśli obleję, mogę mieć problem. Poprawki nie będzie.

Podenerwowany do domu wracam tuż po godzinie piętnastej. Moja paranoja pogarsza się z każdą godziną przybliżającą Julię do rozpoczęcia dragtestu. Czuję, że wariuję. Zaczynają nachodzić mnie chore myśli. A gdybym tak zabił Julię? Może udałoby mi się jakoś nie wpaść. Oczywiście odrzucam niedorzeczny pomysł równie szybko, jak go wymyśliłem. Nigdy nie zabiłbym kogoś, kogo tak dobrze znam i kto w dodatku spędził ze mną poprzednią noc pod wpływem środków farmakologicznych zmieszanych z heroiną. W pewnej chwili zaczynam chodzić po domu kompletnie bez celu. Nie chce mi się nawet jeść. Co chwila wypalam kolejnego papierosa. Tracę powoli zmysły, gdy nagle wystrzał shotguna kończy moje cierpienia. Czytając SMS-a, dosłownie podskakuję do góry i krzyczę z radości. Niczym sportowiec zdobywający złoty medal. Krzyczę na cały głos, skacząc przy tym i uderzając stopami o kafelki podłogi. Za każdym razem mocniej akcentując swoje -szczęście. -Zadowolony jeszcze raz spoglądam na wyświetlacz telefonu, żeby delektować się tą wiadomością.

„W imieniu Sądu Okręgowego w Krakowie informuję Kubę Sobańskiego, że ogłoszenie wyroku w sprawie tak zwanego »Rzeźnika Niewiniątek« odbędzie się dzisiaj, tj. 25.06 o godzinie osiemnastej trzydzieści. Proszę o stawienie się na sali rozpraw numer dziesięć. W przypadku niestawienia się do godziny osiemnastej trzydzieści traci pan prawo do uczestniczenia w odczytaniu pełnego aktu oskarżenia oraz wyroku. Proszę pamiętać o zabraniu ze sobą przepustki uprawniającej do wejścia oraz dowodu osobistego. W związku z olbrzymim zainteresowaniem mediów prosimy o nieprzekazywanie tej informacji nikomu, ponieważ podlega to karze finansowej na mocy ustawy...”. Bla, bla, bla... Wprost nie mogłem uwierzyć!

Wyrok, po dwóch dniach! Dzisiaj o osiemnastej trzydzieści. To się nigdy nie zdarza tak szybko w sprawach o serię morderstw! Zerkam na zegarek. Szesnasta dwadzieścia. Późno napisali wiadomość, bo za--pewne liczą, że większość publiczności jest zajęta i nie zdąży albo zwyczajnie oleje odczytanie wyroku. Nie wszystkich to tak ciekawi, jak mnie czy Sandrę. Będą mieli pustszą salę. Ale ja zdążę. Na pewno się stawię. Julia z kolei ma obowiązek się stawić. W końcu była świadkiem, więc musi zobaczyć, na co pomogła go skazać. Musi widzieć jego twarz i reakcję. A to oznacza tylko jedno. Nie zdąży na dragtest! Będzie go musiała

zrobić najwcześniej jutro, a wątpię, że można ot tak przełożyć dragtest na następny dzień. Więc z pewnością poczeka, a Rohypnol na zawsze zniknie z jej organizmu. Treść SMS-a naprawdę była zbawienna! Ze szczęścia całuję wyświetlacz telefonu. Czuję się jak małe dziecko, choć dziecięca radość jest mi obca. Ale domyślam się, że właś-nie tak musi się czuć szczęśliwy dzieciak. Wreszcie zrozumiałem też, że w każdym perfekcyjnie zorganizowanym planie decydującą rolę odgrywa przypadek.

Z radości idę na balkon i krzyczę jeszcze chwilę, po czym zostaję uspokojony przez jednego z sąsiadów. Zaczynam przygotowania do wyjścia do sądu. Kąpię się, jeszcze raz zawijam palec w bandaż i zakładam ciemnografitowy garnitur z jasnoniebieską koszulą i ciemnym krawatem. W sam raz na ogłoszenie wyroku. Zamawiam taksówkę, a czekając na nią, pozwalam sobie na mały toast wzniesiony -lampką lodowatego szampana. O tak, dziś zasłużyłem na niego jak nigdy wcześniej. „W końcu kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana”. Naładowany tą myślą wychodzę z domu.

Tym razem taksówkarzowi za tę samą cenę udało się podjechać pod same druty kolczaste. Ogłoszenie wyroku nie było planowane wcześniej niż kilka godzin temu. Na razie udaje się utrzymać to w tajemnicy przed mediami, więc tłum szarańczy uzbrojonej we flesze nie atakuje tak, jak za poprzednim razem. Pod budynkiem jest niemal pusto. Nie ma helikopterów i aż tak niesamowicie wzmożonej ochrony. Mimo to drut kolczasty ze strażnikami wciąż stoi. Na szczęście dostaję się dużo łatwiej i szybciej na salę rozpraw niż poprzednio. Przechodzę tylko dwie kontrole i znów rozstaję się z telefonem komórkowym.

Jestem jednym z tych szczęściarzy wśród publiczności, którzy przyszli wcześniej. Mam miejsce w czwartym rzędzie. Sala jest większa niż poprzednio. Ma identyczny rozkład i nawet kolor mebli, tylko jest dużo więcej ławek dla publiczności. W sumie siedem rzędów. A szczęściarzem jestem dlatego, że chyba nikt z publiczności nie olał, jak zakładałem, ogłoszenia wyroku. Jest tu istny tłum. Wiele osób stoi, bo brakło dla nich miejsc. Oczywiście nie licząc łoży VIP-ów. A zajmuje ona dwa pierwsze rzędy od głównej sceny. Siedzą w nich między innymi rodzice Tomka i Julia. Ona jako świadek siedzi w drugiej ławce od głównej sceny. Mogła usiąść w pierwszej. W końcu jest jednym z niewielu świadków, ale wtedy musiałyby dzielić ją z rodzicami Tomka. Nie sądzę, żeby była zainteresowana ich towarzystwem, zresztą pewnie z wzajemnością. Po drugiej stronie łoży VIP-ów siedzą nieznani mi ludzie, starsi lub w wieku do trzydziestu lat. Wszyscy wyglądają na załamanych. Niczym kolejne zombie. Zgaduję, że są to rodziny ofiar. Wśród nich rozpoznaję jedną postać. Kubiak. Nie bierze udziału w procesie, jest z resztą publiczności. Na jego twarzy, podobnie jak na pozostałych, nie rysuje się mina triumfu. Oni w tym procesie nie są wygranymi. Oni przegrali go długo przed rozpoczęciem. Stracili bliskich i nie przywróci im ich nawet kara

śmierci. Jedyńm prawdziwym zwycięzcą w budynku jestem ja.

Wreszcie czuję się genialnie. Jestem w idealnym miejscu o idealnej porze. Mam Julię na oku i wiem, że nie zrobi teraz dragtestu, a za chwilę wszystkie moje problemy zostaną definitywnie rozwiązane. Wysoki Sąd przyniósł mi szczęście. Nieświadomie zapobiegł jedynej możliwości znalezienia czegoś, co kiedykolwiek mogłoby skierować myśli policji na prawdziwego Rzeźnika Niewiniątek.

Delektuję się chwilą, obserwując Julię. Widzę ją jedynie z profilu. Ona z pewnością niczym się teraz nie delektuje. Wygląda strasznie. Jakby miała co najmniej cztery lata więcej. Widać, heroina postarza bardziej niż fakt życia z Rzeźnikiem Niewiniątek. Ma lekko pokrzywione włosy, twarz taką jakby zmęczoną, nieprzyjemnie bladą. Nawet niezwykle drogi ciemnografitowy elegancki komplet składający się z marynarki i spódniczki za kolana w połączeniu z czarnymi lakierkami oraz prawdopodobnie pończochami nie są w stanie tego zamaskować. A będzie jeszcze gorzej. Wkrótce dosięgnie ją pierwszy głód. Mózg będzie się domagał kolejnego odlotu. Dragtest, z którego nie wątpię, że jej tatuś nie zrezygnuje, sam podpowie, czego brakuje. Sięgnie po kolejną działkę. Rodzice z pewnością natychmiast wyślą ją na odwyk. Niestety nie dane będzie mi oglądać jej upadku. Może jeszcze z tego wyjdzie. Ale i tak straci swoją najcenniejszą broń w życiu. Urodę. Nigdy już nie będzie tak drapieżna, jak przed pierwszą randką z diabłem. A to w jej wypadku może mieć gorsze konsekwencje niż śmierć.

W końcu wprowadzają Tomka. Znow ci sami mundurowi, adwokat i oskarżony. Wszyscy, patrząc na niego, wymieniają uwagi. Słysząc straszny pomruk. Jego rodzice obejmują się w pierwszym rzędzie. Matka wciąż zakrywa twarz ręką i chusteczką higieniczną. Płacze, ale stara się to ukryć. Jego ojciec cały czas obejmuje ją trzęsącym się ramieniem. Wspierają się. Dziś widzą swojego syna po raz ostatni poza murami więzienia. I nic z tym nie mogą zrobić. Właśnie nadciąga ich największa życiowa katastrofa. Ciekaw jestem, czy wierzą w jego niewinność. Katastrofa Julii już nadciągnęła, podobnie Tomka. Moja ominęła mnie, przeszła obok i nigdy nie wróci.

Po tym, gdy wszyscy łącznie ze składem sędziowskim weszli do środka i zajęli miejsca, przystąpiono do formalności. Końcowe przemówienia przed ostatecznym ogłoszeniem wyroku okazują się być niezwykle wyrafinowaną torturą. Słucham ich przez ponad półtorej godziny. Bardzo długie, usypiające półtorej godziny. Prokurator oczywiście wspomina o nieludsko bestialskim sposobie zamordowania dziewczyn, o nieprzyznaniu się do winy, dowodach i tym podobnych. Mówi coś o potrzebie chronienia społeczeństwa przed takimi jak Tomek. -Adwokat ma małe pole manewru. Opiera się głównie na opinii swoich biegłych psychologów i zeznaniach Julii, które na dobrą sprawę nic mu nie dają. Twierdzi coś tam, że Tomek przez blokadę jakiejś części mózgu nie może odpowiadać za swoje czyny, bo ich nie pamięta. Dzieje się tak przez jakieś bolesne

przeżycie, którym nie chciał się podzielić z psychologami, i nalega, żeby pozwolić im go dalej badać. Stek bzdur. Nikomu nie przyszło na myśl, że nie pamięta zbrodni, bo ich nie popełnił. Prokurator domaga się dożywocia z możliwością warunkowego zwolnienia po pięćdziesięciu latach. Chce, żeby wyszedł przed samą osiemdziesiątką. Wtedy nie powinien być groźny. Adwokat żąda orzeczenia o niepoczytalności i skierowania na badania oraz leczenia w zamkniętym ośrodku na czas nieokreślony. Ma marną szansę wygrania swojej przepustki do wielkiej kariery.

W pewnym momencie podczas tych przemówień Julia odwraca się w moją stronę. Patrzy na mnie. Wiem to. Obserwuje mnie. Udaję, że jej nie widzę. Odwraca się z powrotem.

W końcu po wszystkich przemówieniach sędzia przystępuje do od--czytania wyroku. Czuję, jak w brzuchu robi mi się ciepło niczym po pierwszym łyku gorącej czekolady po powrocie do domu w mroźny dzień. Wiem, że wynik będzie korzystny, wiem, że wygrałem. Mimo to tak bardzo chcę się delektować chwilą. Gdyby nie zabierali telefonów, z pewnością bym to nagrał. Sąd każe Tomkowi wstać. Nie wierzę, że uzna go za czubka. Tomek ma spuszczoną głowę. Nie patrzy na nikogo. Wygląda strasznie blado. Jest dziś gwiazdą, ale ani przez chwilę nie próbuje korzystać ze swojej sławy. Z oczu znów zaczynają płynąć mu łzy. Sędzia zaczyna czytać:

– Tomasz Rogowski – mówi głośnym i władczym tonem. – Wobec postawionych następujących zarzutów: zabójstwa pierwszego stopnia Martyny Sieradzkiej, zabójstwa pierwszego stopnia Aleksandry Olszewskiej, zabójstwa pierwszego stopnia Diany Mileckiej, zabójstwa drugiego stopnia Włodzimierza Kucali, zabójstwa pierwszego stopnia Joanny Śliwiak, zabójstwa pierwszego stopnia Wioletty Bethke, zabójstwa pierwszego stopnia Magdaleny Ziołek oraz zabójstwa pierwszego stopnia Ewy Kubiak – odczytanie zarzutów odbija się echem na całej sali. Wszyscy przysłuchują się tej imponującej liście w milczeniu, a ja w końcu poznaję pełne tożsamości ofiar. – Uznaję cię winnym wszystkich postawionych zarzutów i skazuję na karę dożywotniego pozbawienia wolności z prawem do ubiegania się o przedterminowe zwolnienie po pięćdziesięciu latach. Rozprawę uważam za zamkniętą – kończy spokojnym tonem i przypieczętowuje los Tomka uderzeniem drewnianego młotka.

Zapewne adwokat zaraz złoży apelację, ale żaden sąd jej nie przyjmie do rozpatrzenia. Nie wobec tak mocnych dowodów. Żaden sąd w Polsce nie zrobi czubka z mordercy córki Kubiaka. Wszyscy będą chcieli, żeby gnił w piekle. I tam właśnie go wysyłają. Oddycham z ulgą. Na twarzy pojawia się szczerzy, promienny uśmiech. Dokonałem czegoś wielkiego. Dzieła. Dookoła robi się coraz głośniej. Ludzie rozpoczynają dyskusję. Ku mojemu zdziwieniu, nikt nie krzyczy na Tomka. Zawsze myślałem, że w takich momentach ludzie zachowują się jak wściekłe

bydło. Okazuje się, że nie miałem racji.

– Ja naprawdę tego nie zrobiłem!!! Błagam! Nie! Przysięgam, to nie ja! – Tomek wyciągany z sali przez mundurowych wrzeszczy wniebogłosy. Próbuje się wyrwać, ale na marne. Jest w szoku, mundurowi wyciągają go siłą. Jego życie właśnie się skończyło, a on wciąż nie może się z tym pogodzić.

Zaraz po ogłoszeniu wyroku i opuszczeniu sali przez sędziego oraz resztę ważnych osobistości wstają i szykują się do wyjścia. Nie jest to proste. Wszyscy próbują się wydostać. Zrobił się niezły zator. Momentalnie wracam na ławkę i siadam. Sam nie wiem, po co się tak spieszyć. Czekam. Znów delektuję się chwilą. Patrzę na pustoszejące ławki. Ludzi powoli ubywa. Czekam, aż wszyscy wyjdą. Rodziny ofiar też wychodzą. W pewnym momencie mijają mnie Julia, tym razem w towarzystwie ojca. Kłaniam im się. Julia spogląda na mnie. Nasze spojrzenia natrafiają na siebie. Z bliska wygląda jak dziewczyna po kilkudniowej imprezie, która stara się to ukryć pod powłoką bardzo starannie nałożonego makijażu. Tak cudownie beznadziejnie. Patrzy mi głęboko w oczy. Trwa to sekundę, może dwie. Wystarczyło, żebym zobaczył w nich nienawiść. Czystą, niczym nieprzesłoniętą nienawiść. Odwraca się i idzie dalej. Jest nieświadoma, jaka niespodzianka czeka ją podczas dragtestu.

Jestem jednym z ostatnich, którzy opuścili salę, zanim strażnik zamknął drzwi. Przed wyjściem z budynku zrobiło się tak samo jak podczas mojej pierwszej wizyty. Tyle że jest już prawie dwudziesta druga i mimo wciąż panującego upału słońce zaszło. Zewsząd słychać głośnie krzyki, helikoptery latają, tnąc powietrze w górze. Flesze w nocy wyglądają jeszcze efektowniej. A więc jednak ktoś poinformował media. Znów szum, okrzyki i światło. Jest zupełnie inaczej niż parę godzin temu. Ale dzisiaj mi to w ogóle nie przeszkadza. Omijam chmarę fotoreporterów. Próbuje się oddalić.

Gdy już jestem prawie poza zasięgiem tego całego zgiełku, dopada do mnie młody, niziutki dziennikarz. Ma jakieś metr pięćdziesiąt, może niecałe sześćdziesiąt wzrostu. Założył sztruksowe dżinsy i czerwoną koszulkę. Przez szyję przewiesił aparat, obok wisi plakietka identyfikacyjna, w ciemności nie dostrzegam, co jest na niej napisane. W ręce trzyma coś w rodzaju dyktafonu. Na głowie ma białą czapkę. Jest strasznie blady, wychudzony.

– Przepraszam pana! Halo! – krzyczy. Odruchowo się zatrzymuję. – Pan był na ogłoszeniu wyroku, prawda?

– Prawda. – Nie wiem czemu, ale zamiast go zignorować, odpowiadam na jego pytanie. – Byłem. – Ruszam trochę wolniej, rozglądając się za taksówkami.

– I co tam się stało? – Chłopak koniecznie chce przeprowadzić ze mną wywiad.

Właśnie dostrzegam jedną stojącą na parkingu przy skrzyżowaniu Sądowej z aleją Powstania Warszawskiego. Znakomicie. Mam nadzieję, że jest wolna.

- Dostał maksa – odpowiadam, zbliżając się do taksówki.
- Uważa pan, że to sprawiedliwy wyrok?

Otwieram tylne drzwi starego mercedesa klasy C należącego do prywaciarza. Trudno, innych taksówek tu nie ma. Dziś przepłacę.

- Uważam, że Rzeźnik Niewiniątek dostał dokładnie to, na co zasłużył. To, na co ciężko zapracował – odpowiadam, wsiadając do samochodu.
- Święte słowa – wtóruje mi młody chłopak. Zamykam drzwi.

Każę się zawieźć na rynek. Noc wciąż jest młoda, a ja mam wielki powód do świętowania.

Będąc już na miejscu, idę spokojnie wąskimi uliczkami otaczającymi centrum miasta. Delektuję się ciepłem nocy i rozbawionym, głośnym, cieszącym się życiem tłumem. Obecność całej masy ludzi wprawia mnie w jeszcze lepszy nastrój. To miasto znów żyje. Znów jest takie, jakie lubię. Szalone, nieprzewidywalne, pełne pasji, uwielbiające zabawę, nigdy niezasypiające. Takie bardzo naiwne. Żyjące bez strachu, w poczuciu sztucznego bezpieczeństwa. Wolnym krokiem podążam bez celu, zatracając się w swojej wolności. Nic nie smakuje tak jak wolność, na szczęście ja mogę ją chłonać, delektować się nią. Jestem pełnoprawnym obywatelem tego bezpiecznego miejsca. A dziś zapowiada się gorąca noc w raju, dla mnie również.

EPILOG

Po znakomitym okresie przychodzą często ciężkie czasy. Przygnębiające, odbierające radość z życia, wyniszczające, potrafiące wpędzić w prawdziwą depresję. Dni, tygodnie, miesiące, czasami nawet lata, podczas których nic się nie układa. Wszelkie ambitne próby powrotu do świetności kończą się fiaskiem. Wtedy z utęsknieniem wspomina się dobre czasy i z nadzieją oczekuje ich powrotu. Prawdziwy problem pojawia się, gdy one nie chcą wrócić. Gdy mimo usilnych starań nic się nie zmienia, ewentualnie na gorsze. Potrzeba jest wtedy olbrzymia, wiara jeszcze większa, ale poprawy brak. Większość ludzi żyje wówczas złudną nadzieją, która nadaje jakikolwiek sens do opuszczania łóżka każdego kolejnego poranka. Wiara, że złe czasy w końcu miną, bywa ostatnią deską ratunku. Po niej zostaje jedynie obłęd, którego macki obejmują szyję tak długo, aż całkowicie braknie powietrza. Mogę o sobie powiedzieć wiele, ale z pewnością nie to, że należę do tej grupy ludzi. W moim życiu nastąpiły znakomite czasy. Trwają już od ponad roku. Odkąd Tomek został skazany, wszystko się zmieniło. Jakikolwiek strach jest uczuciem tak dalekim, że wydaje się być nic nieznaczącym wspomnieniem tłącym się daleko stąd w świecie spowitym szarą, gęstą mgłą. W rajcu nie ma mgły. Żyje się zupełnie inaczej. Mogę powiedzieć, że dostałem drugie życie. Właściwie to pożyczyłem je od Tomka.

Człowiek, który był dla mnie złotym biletem do wolności wypełnionej szczęściem i świętym spokojem, dalekiej od obaw o własne bezpieczeństwo, skończył marnie. Jego adwokat okazał się być całkiem niezłym prawnikiem. Przegrał walkę z wiatrakami, co było do przewidzenia, za to wygrał Tomkowi coś innego. Pojedynczą celę, odizolowaną od pozostałych więźniów. Miał zostać osadzony w najlepiej strzeżonym i najnowocześniejszym więzieniu w Polsce, którego lokalizacji nie -podano do informacji publicznej. Jest tajna. Podobno znajdują się tam najgroźniejsi przestępcy, łącznie z całym ujętym mafijnym półświatkiem. Miał dostać izolatkę, a w zamian pozwolić pracować sobie mózgiem psychiatrom różnego gatunku, którzy za punkt honoru postawili sobie poznanie jego głębokiej i niezwykle skomplikowanej, zabójczej osobowości. Dzięki magicznym sztuczkom prawnika sąd na to przystał. Niestety nigdy nie będę miał okazji dowiedzieć się, co zdiagnozowali i jakie mroczne sekrety kryje umysł słynnego Rzeźnika Niewiniątek.

Odwolanie adwokata Tomka zajęło prawie trzy miesiące. Sąd nie kwapił się do nadania mu osobnej celi tak szybko, jak do jego skazania. Musiał więc przez jakiś czas być osadzony w zwykłym więzieniu. Adwokat zapewnił mu najbezpieczniejszą dwuosobową celę. Plotki mówiły, że osobiście zapłacił współwięźniowi w papierosach, dragach i twardej walucie za ochronę swojego

klienta. Nigdy nie udało się tego zweryfikować. Niestety, gdy miał być przewieziony do swojej specjalnej celi w unikatowym więzieniu, przez trzy dni stacjonował w jakimś więzieniu przejściowym. Taka nietypowa przerwa w podróży. Do dziś intryguje mnie, czy ktoś z policji, a konkretnie Kubiak, maczał w tym palce, czy to zwykły burdel w polskiej biurokracji. Tak czy inaczej, musiał przenocować w innym kraciastym hotelu. Adwokat znów zapewnił mu dwuosobową celę. Przy dziurze budżetowej i cięciach o pojedynczej w zwykłym pierdlu mogli jedynie pomarzyć. Tym razem współwięzień okazał się nieprzekupny. Miał postawione zarzuty gwałtu i zabójstwa pierwszego stopnia nieletniej. Podbite twardymi dowodami. Groziło mu dożywocie. Widocznie uznał, że dłużej przeżyje w więzieniu jako zabójca Rzeźnika Niewiniątek niż morderca dziecka. Własnoręcznie udusił Tomka już pierwszej nocy. Napastnik miał niecałe metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, a bez najmniejszego problemu pozbawił życia dużo większego od siebie brutalnego i zwykle świetnie zorganizowanego seryjnego mordercę. Nikogo to nie zdziwiło. Wszystkiego dowiedziałem się z prasy. Muszę przyznać, że jeśli była to egzekucja, to Kubiak wybrał napastnika idealnego z wyraźnym motywem. Paradoksalnie dzięki temu nigdy nie dowie się prawdy o śmierci swojej córki. Adwokat podniósł wielki lament w mediach, ale nie dysponował najmniejszą nawet poszlaką świadczącą o zamachu na swojego klienta.

Bez względu na to, z czyjego polecenia zginął Tomek, nie zdążył nacieszyć się sławą najbrutalniejszego seryjnego mordercy w dziejach Polski. A właśnie tak mnie nazwała prasa. Jestem ich numerem jeden. Szkoda, że nie żyję. Rzeźnik Niewiniątek został okrzyknięty najbardziej tajemniczą i zagadkową postacią wśród wszystkich polskich seryjnych morderców. Stał się naukową łamigłówką. Świat jeszcze długo o nim nie zapomni.

„Rzeźnik Niewiniątek nie żyje! Kuba Rozpruwacz naszych czasów uduszony podczas pobytu w więzieniu!” – głosił tytuł na pierwszej stronie jednego z tabloidów zaraz po śmierci Tomka.

Moje demony zasnęły, oby na dobre. Od momentu zakończenia procesu zachowują się, jakby ktoś wyłączył je z kontaktu. Są martwe. Najczarniejsze pragnienia zniknęły. Wciąż nie kupiłem nowego samochodu zastępczego, co utwierdza mnie w przekonaniu, że mogę stać się normalnym człowiekiem. Realizuję mocne postanowienie zmiany swojego życia. Skupiam się na rozwoju własnej kariery. W tym roku obroniłem tytuł magistra. Miałem na to czas. Głowy nie zaprzętały mi żądze potrafiące zdominować umysł i zepchnąć na drugi, a nawet trzeci plan wszystko inne. Potrzeba zabijania ucichła. Zrzuciłem to ciężkie brzemie. Moja dusza jest teraz dużo lżejsza. Czasem śnią mi się tylko koszmary. Przywykłem do tego. Nauczyłem się nawet radzić sobie z nimi. Kilka drinków przed snem powoduje, że nie pamiętam, co mi się śni. Jedyne minus to boląca

o poranku głowa, ale po coś wymyślono tabletki. W wielkim spokoju przeżyłem też maj. Miesiąc, w którym demony zwykle stawały się najbardziej doładowane i pchały mnie w otwarte ramiona szaleństwa.

Mimo niepowtarzalnej wolności wciąż nie zapominam, kim jestem, a raczej: kim byłem. Dokładnie dwudziestego piątego czerwca, w rocznicę skazania Rzeźnika Niewiniątek, odbyłem sentymentalną podróż, nie mogłem się powstrzymać. Odwiedziłem wszystkie miejsca, w których to zrobiłem. Na blokowiskach nic się nie zmieniło. Wciąż ktoś wynajmował mieszkania kolejnym niewinnym dziewczynom. Biznes nie zna litości. Bez wyjątku, czy toczy się na Nowej Hucie czy Prądniku. Wszystkie niewielkie mieszkanie ofiar są zajęte. Ku mojemu zdumieniu, przejście podziemne na Kurdwanowie zostało zalane betonem, a nad jezdnią powstaje kładka. Można powiedzieć, że przyczyniłem się swoimi czynami do rozwoju infrastruktury miasta. Tam, gdzie mieszkała Ewa Kubiak, mieszkanie nadal stoi puste. Należało do niej, teraz pewnie należy do jej ojca, a on nie chce go sprzedać. Szkoda nieruchomości na sentymenty przypominające krwawą przeszłość. Rodzice Wioletty nadal zamieszkują swoją dawną willę. Nie wyprowadzili się, choć stać ich na co najmniej kilka takich domów. Przejechałem obok wielkiego muru, który nie obronił ich córki, bardzo wolno z otwartą szybą. Z zewnątrz dochodził zapach grillowanych kiełbasek i grała muzyka. Oni pogodzili się ze śmiercią dziecka. Ruszyli dalej. Nie wszyscy są tak silni. Prawdziwym szokiem było to, co zobaczyłem w niewielkiej szeregówce na Woli Justowskiej, gdzie przerwałem piękne życie Martyny. Gdy przejeżdżałem obok, coś wydało mi się dziwne. We wszystkich oknach wisiały zasłonięte fioletowe rolety. Zaparkowałem kilkanaście metrów dalej. Wszedłem z auta z odpalonym papierosem i przespacerowałem się pod domek. Na płocie wisiała niewielka, dyskretna ciemnoniebieska tablica z białymi literami. Napisane na niej było: „Miejsce pierwszego ataku Rzeźnika Niewiniątek”, obok numer telefonu. Dyskretnie do bólu. Zacząłem pojmywać, co się dzieje. Moje domysły potwierdziły się, gdy zobaczyłem otwierające się drzwi i grupę młodych ludzi wychodzących na zewnątrz. Wszyscy wydawali się mieć świetne humory. Przeglądali zdjęcia zrobione swoimi telefonami komórkowymi.

Szybko wróciłem do auta. Zrozumiałem, że ktoś zorganizował tam muzeum. Na moją cześć. Zyski musiały być olbrzymie, skoro nie próbował wynajmować mieszkania lokatorom. Czysty, nielegalny biznes. Ci ludzie nie mieli pojęcia, co naprawdę wydarzyło się za tymi cienkimi murami. Z obrzydzeniem zakończyłem zwiedzanie na oficjalnym numerze jeden. Tego nieoficjalnego wciąż nikt nie powiązał z osobą Rzeźnika Niewiniątek. Zdałem sobie sprawę, jak wiele zmieniłem w życiu tak wielu ludzi. Jedyne, co mnie przepełniało, to duma z odzyskania ładu we własnym życiu.

Lipiec również upłynął spokojnie. Głównie na czerpaniu radości z ostatnich

prawdziwych wakacji w życiu. W przyszłym tygodniu wylatuję z grupą znajomych na wczasy do Hiszpanii. Od prawie dwóch miesięcy spotykam się z uroczą blondynką o imieniu Sylwia. Podoba mi się jej specyficzne podejście do życia polegające na wstrzeźliwości, -konserwatyzmie i braku zaufania do świata. Wszystko to się zmienia, gdy tylko poczuje kokainę. W nosie ma coś w rodzaju detektora białego proszku. Wtedy zmienia się w prawdziwego demona, zarówno w łóżku, jak i w pozostałych sprawach. Ma fantastyczne piersi. Znakomicie wypełnia wolne popołudnia.

W życiu Julii zgodnie z moimi przewidywaniami nastąpiły ciężkie czasy. Podobno szybko sięgnęła po kolejną dawkę heroiny. Jakies dwa dni po szokujących wynikach dragtestu. Musiała bardzo cierpieć, skoro tak szybko rzuciła się w zabójczy wir. Umysł wraz z organizmem nie pozwoliły wygrać silnej woli. Potem była na dwóch odwykach. Jednym zimowym, a drugim wiosennym. Wciąż bez skutku, nadal kocha się z diabłem i wcale nie zamierza przestać. A teraz ojciec zamknął ją na całe wakacje w specjalnej klinice, która ma ją wyleczyć. Podobno, bo wszystkie te informacje posiadam od Sandry, z którą od czasu do czasu umawiamy się na wciąganie koksu lub seks na jej stole kuchennym. Wciąż jest bliską przyjaciółką Julii. Ja nie widziałem dawnej królowej piękności od ogłoszenia wyroku. Teraz jest wrakiem samej siebie, niczym samochód, który nowy wygląda tak pięknie, a po kilku wypadkach traci cały swój urok. Oczywiście w jej organizmie podczas dragtestu nie znaleziono Rohypnolu. Ostatnie niebezpieczeństwo zniknęło z tego świata.

Minione dwanaście miesięcy mogę określić jako wielkie nudne i monotonne pasmo sukcesów. Takie, które nigdy nie powinno się kończyć. Cieszę się świętym spokojem, jakiego nie miałem jeszcze nigdy w życiu. Nie robię niczego, co wyróżnia mnie na tle innych. Może z wyjątkiem częstego oglądania w sieci zdjęcia wypatroszonej Ewy Kubiak. Czasem mam ochotę znów to poczuć, ale tylko w formie przyjemnego, niemal doskonałego wspomnienia. Nikt nie wie, kim jestem, i nikt nigdy się nie dowie.

W moim rodzinnym piekle nie byłem ani razu. Święta spędziłem z Sandrą, która również nie wracała do domu, na tygodniowym wypadzie w góry. Z rodzicami kontaktuję się niezwykle rzadko. Nie załagodziłem żadnych dawnych konfliktów.

Wciąż zdarza mi się spotkać Natalię. Zwykle w najmniej odpowiednich momentach. Głównie w apartamentowcu lub podczas joggingu. Nie wpadłem na pomysł zaproszenia jej na kawę. Unikam z nią rozmów, choć ona czasem podejmuje próby wyprowadzenia mnie z równowagi swoimi zaczepnymi komentarzami. Nie jest świadoma, jak wiele ryzykuje. Jej osoba powoduje we mnie jakies dziwne pobudzenie, którego nie potrafię wyjaśnić. Czuję, że w każdej chwili mogłaby ożywić demona i sprowadzić na siebie prawdziwe piekło. Na szczęście

panuję nad sobą. Natalia pozostanie nieosiągniętą doskonałością. A świadomość, że w każdej chwili może stać się źródłem włączającym prąd demonom, pomaga trzymać się od niej z dala i przypomina, jak wiele mam do stracenia. Przypomina mi, kim naprawdę jestem.

Korzystam z każdego kolejnego dnia, jaki przynosi los. Wolność jest niezwykłą, mam ją zapewnioną do końca życia.

Dwie godziny temu wróciłem z basenu. Odwiedzanie pływalni w ciepłe sierpniowe popołudnia powoli staje się moją codziennością. Szykuję się do wyjścia na miasto, w końcu dziś jest kolejna upalna noc w raju. Kraków znów stał się bezpieczną oazą dla wszystkich szukających mocnych wrażeń.

Wziąłem prysznic, włożyłem czarne, eleganckie spodnie i jestem w trakcie wybierania odpowiednio pasującej do nich koszuli, gdy dzwonek w drzwiach zmusza mnie do przerwania tej niezwykle zajmującej czynności. Nie spodziewam się żadnych gości, a nie lubię niezapowiedzianych wizyt. Podchodzę do drzwi. Zerkam przez judasza. Przed wejściem stoi człowiek w stroju khaki przypominający nieco członka wycieczki na jakieś safari albo kreskówkowego łowcę zwierząt, tyle że ma czarną czapkę z daszkiem zamiast kapelusza. Otwieram mu.

– Przesyłka kurierska. Proszę podpisać – mówi, podając mi małe szare pudełko.

– Jest pan pewny, że to do mnie? Nic nie zamawiałem – odpowiadam zdziwiony.

– Kuba Sobański? Jeśli tak, to dla pana. Ma być dostarczone do rąk własnych, dlatego poproszę o dowód osobisty. – Łowca zwierząt ignoruje moją odpowiedź. Ma dostarczyć przesyłkę. Nic więcej go nie obchodzi.

Zaintrygowany przynoszę mu dowód, podpisuję się i odbieram paczkę.

– Miłego dnia – rzuca na pożegnanie, nie odpowiadam mu.

Paczka jest bardzo lekka. Nie waży nawet kilograma. Ma rozmiary pudełka do gry na konsolę. Spoglądam na nadawcę. Gdy czytam dane, oczy niemal wyskakują mi z orbit. Nadawcą przesyłki jest Marek Sobański! Momentalnie serce zaczyna bić szybciej. Ojciec wysłał mi paczkę z odbiorem do rąk własnych? Nic z tego nie rozumiem. Podekscytowany, z nadzieją, że to nie bomba, otwieram małe, szare tekturowe pudełko. W środku jest koperta wypełniona bąbelkami zabezpieczającymi ją od wewnątrz. Szybko ją rozpakowuję. Zawartością przesyłki jest czarny pendrive. Ojciec przesłał mi pendrive? Zaintrygowany całkowicie ignoruję swoje przygotowania do wyjścia i włączam laptopa. Zanim się uruchomił, wypalam papierosa na tarasie. Pałac, zastanawiam się, co takiego mógł mi wysłać. Jakieś ważne papiery do podpisania, jakieś akta? Pojęcia nie mam. Ostatni raz rozmawialiśmy telefonicznie, gdy składał mi gratulacje z okazji obrony tytułu magistra. Nie kontaktowaliśmy się nawet w Wigilię. Zniecierpliwiony wracam do

środku. Wkładam pendrive'a do portu USB laptopa, który już zdążył się uruchomić. Następuje ciche skrobienie twardego dysku i po kilku sekundach otwiera się zawartość. Na przenośnym dysku znajdują się dwa foldery. „Jeden” i „dwa”. Tak ambitnie nazwane. Otwieram pierwszy. Zawiera tak samo nazwany plik w formacie PDF. Trzęsącą ręką klikam na niego dwa razy myszką. Moja ciekawość jest równie wielka, co pewność, że ojciec nie wysłał mi nic miłego. Raczej nie dostałem w prezencie kilku nieruchomości w centrum Łodzi.

Na ekranie wyświetla się zeskanowana kartka papieru wypełniona zdaniami pisanymi długopisem. Powiększam ją. Papier na zdjęciu wydaje się być nieco pożółkły. Rogi z pewnością były zagięte. Widać to na skanie. Kartka przyozdobiona jest w postaci ze słynnej bajki Milne'a, „Kubuś Puchatek”. Więc pochodzi z jakiegoś dziecięcego zeszytu. A charakter pisma... Skądś znam to pismo... Chwila zastanowienia i już wiem. Znam je bardzo dobrze. To pismo Klary! To ona pisała. Momentalnie podskakuję na kanapie i zaraz opadam. Jeśli ojciec chciał wywołać we mnie szok, to mu się udało. Wpatruję się w ekran, zaczynam czytać. Już kilka pierwszych zdań i jestem pewien, że pisała to, kiedy była dzieckiem. Czytam, próbując znaleźć w tej stercie dziecięcych bzdur jakiś sens. Znajduję go, choć chyba wcale nie chciałem. Nie mogę uwierzyć w to, co napisała.

„Kochany pamiętniku, dziś znów, gdy wyszłam ze szkoły, podszedł do mnie pan Patryk. Bo wiesz, on jest starszy i bardzo duży, kazał mi iść z nim w to miejsce. Tam na końcu parku, gdzie jest bardzo ciemno i jest ta mała jaskinia i zawsze boimy się z koleżankami chodzić. Poprzednio też mi kazał, ale nie posłuchałam go i uciekłam. Dzisiaj, jak mnie spotkał, to skrzyczał mnie, że powinnam słuchać dorosłych, bo oni zawsze mają rację. Chyba tak jest, skoro tata też tak mówi, więc się zgodziłam. Gdy doszliśmy w to ciemne miejsce, które z bliska jest naprawdę straszne, jak najczarniejsze zakamarki Stumilowego Lasu, pan Patryk objął mnie, ale nie tak, jak robi to tata. Tak inaczej. Potem zaczął głaskać po głowie i dotykać mnie po brzuchu. A ja chciałam już wrócić do domu, bo się bardzo bałam, powiedziałam mu o tym, ale on nie zwracał na mnie uwagi. Zaczął podciągać mi bluzkę, z zarośli wyjął dziwny przedmiot przypominający pałkę, wciąż głaskał mnie swoimi dużymi rękami po brzuchu w tym bardzo kobiecym miejscu”.

Słowa pisane przez Klarę uderzają w moje wnętrze z siłą pocisków wystrzelonych z broni półautomatycznej wbijanych w kamizelkę kuloodporną. Uderzają raz po raz. Piecze z każdej strony. Piecze jak cholera. Czytam, co ten pan Patryk robił mojej siostrze, z narastającym obrzydzeniem. Nigdy o tym nie wiedziałem. Nawet przez myśl mi nie przeszło coś takiego. Podejrzywałem, że mogła być molestowana, ale w to tak naprawdę nie wierzyłem. Data na końcu jej koszmarnego zwierzenia wskazuje na wiek dziesięciu lat. Ja miałem wtedy cztery

i pół roku, nie mogłem rozumieć, co się dzieje. Natychmiast pojawiają się pytania. Czy ojciec wiedział o tym wcześniej? Przecież gdy miałem niecałe siedem lat, wyprowadziliśmy się z Łodzi. Czy ze względu na Klarę? No, i najważniejsze. Po co ojciec mi to wysłał? Przecież nie wiedział, co było między mną a Klarą... A nawet gdyby wiedział, nic by to nie dało. A jeśli uważa, że molestowanie było przyczyną jej samobójstwa? Nic z tego nie rozumiem... Nagle jakiś bodziec sam włącza się w mojej głowie. Pojawia się szalona myśl. Kim był pan Patryk? Kim był człowiek, który wiele lat temu zniszczył moją siostrę? Przecież wielce prawdopodobne jest, że właśnie przez niego stała się tym, kim się stała.

Pocę się ze stresu. Nie wyglądam, jakbym przed chwilą wyszedł spod prysznic. Bardziej, jakbym wrócił z joggingu. Muszę się dowiedzieć. Za wszelką cenę. Na szczęście mogę to zrobić, nie wstając z miejsca. Szybko wpisuję w przeglądarce internetowej słowa: „Patryk”, „pedofil”, „Łódź”.

Kilka stron okazuje się ślepyimi zaułkami. Ale nie wszystkie. Znalazł się jeden, Patryk W., skazany na piętnaście lat za cztery gwałty na dzieciach. Często używał gumowej pałki. Tak nie dowiem się, jak ma na nazwisko, polskie prawo chroni tożsamość potworów. Czytam nieco informacji o nim. Ktoś wyskrobał znakomity artykuł opisujący jego życie codzienne najlepiej, jak potrafił, biorąc pod uwagę ochronę danych osobowych. Czytając, doznaję kolejnego szoku! Gość miał syna, który został potrącony przez samochód. Zginął na miejscu. Wypadek miał miejsce na jednym z osiedli w Łodzi dokładnie w tym samym okresie, w którym, jak podejrzewałem, Klara zabiła śmiecia, z którym zrobili mi to po raz pierwszy. Znów, jak przed laty, wchodzę na profil liceum Klary znajdujący się na portalu społecznościowym i próbuję odszukać to ścierwo. Nie jest trudno. Wielu uczniów nie zostało przecież zabitych przez samochód. Znalezienie go jest dziecinnie łatwe. Nazywał się, o ironio, Patryk Wilkowski, syn... Patryka! Szansa, że nie byli ojcem i synem, jest niemal zerowa! Mój ojciec z pewnością znalazł pamiątkę po samobójstwie Klary. Pewnie grzebał w jej rzeczach, szukając odpowiedzi. Znalazł ją i zapewne do dziś nie może sobie wybaczyć pewnych czynów. Ja też poznałem odpowiedź na pytanie, dlaczego jego mała córeczka była czystym złem. Jestem niemal pewien, że Klara z premedytacją przyprowadzała gnoja do domu, a potem mi to zrobili. Chciała uderzyć w najczulszy punkt pana Patryka seniora. W jego dziecko. Wybrała zemstę w najczystszej postaci. Zamykam oczy. Znów widzę ten straszny dzień. Jego twarz i oczy. Niezdecydowanie, gdy mnie trzymał. Przerazenie, gdy widział, co Klara mi robiła. Chciała, żeby obserwował z bliska. Zaczynam się zastanawiać. Co ty do cholery chciałaś osiągnąć, Klaro?

„Nie wszystko kręci się wokół ciebie”. Krótkie zdanie niczym echo rozbrzmiało w mojej głowie znajomym głosem. Jej głosem.

Podświadomość sama daje znak. Może nie chodziło o mnie? Czy to możliwe, że ja byłem tylko przyrzędem, a on głównym celem? Chwytam się za

głowę. Kiedyś też brałem to pod uwagę. A może oboje byliśmy celami? Ja dla zaspokojenia przyjemności, on – z zemsty. Przez moment widzę tylko mrok i małe błyskające światełka przed oczami. Mam mętlik w głowie. Zaczyna mnie boleć, jakby nagle mózg napuchł i chciał wyskoczyć, roztrzaskując czaszkę niczym skorupę orzecha. Tylko że od środka.

Zdenerwowany, zamykam plik i przechodzę do kolejnego folderu. Również zawiera plik w formacie PDF. Otwieram go, odpalając papierosa. Czuję, jak bardzo jestem spocony. Dosłownie leje się ze mnie. Na ekranie pojawiają się fotografie. Makabryczne fotografie. Sypialnia mojej siostry. Łóżko. Na łóżku leży Klara. Martwa z potężną dziurą w brzuchu, z której sączy się krew. Kolejne pokazuje jej twarz. Taką pustą, bez wyrazu. Na jej widok czuję, jak robi mi się niedobrze. Widać, że jest martwa. Brak jakichkolwiek żywych kolorów na skórze. Tylko siność i bladość. Jedynie włosy wciąż są nienaruszone. Czarne, długie, zabójczo piękne. Jest też zdjęcie noża. Nóż jest cały we krwi. Nawet niebieska rękojęść przybrała ciemnoczerwoną barwę. To są zdjęcia oficjalne, policyjne. Wcale nie dziwi mnie, że ojciec je zdobył, w końcu regularnie popijał z całą śmietanką władzy naszej malutkiej miejsciny. Na ostatniej stronie widnieje coś jakby protokół wypełniony, podpisany i ostemplowany przez młodszego inspektora Radosława Wachowskiego. Kimkolwiek by on nie był, w rubryce „przyczyna zgonu” wpisał „samobójstwo”, a obok wielkimi literami: „niezwykle rzadki sposób popełnienia samobójstwa!!, sprawdzić!!”, podkreślił to dwa razy. Zapewne notatka miała iść do kogoś wyżej, a ten ktoś mógł ją sprawdzić lub nie. Pewnie zadecydowali o tym wspólnie z moim ojcem. Ekspert z miejsca zdarzenia wątpił w samobójstwo. Znów przyglądam się tym zdjęciom. Martwe ciało Klary wydaje mi się być takie bliskie. Ile to razy już je widziałem. Pojawiała się w moim życiu częściej, niż chciałem. A teraz jej autentyczne obrazy są na wyciągnięcie ręki. Wystarczy po nie sięgnąć, nie chcę, ale nie potrafię się powstrzymać.

Zamykam oczy. Czuję, jak świat się kręci, mdli mnie. Robię się słaby. Kładę się na kanapie. Nie potrafię otworzyć oczu. Chcę wrócić do realnego świata, ale nie potrafię. Uczucie strachu rozlewa się po moim wnętrzu, nie pomijając żadnej komórki. Boję się, a smród przerażenia wypływa z każdej najmniejszej szczeliny ciała. Znów widzę obraz. Wcześniej nierealny, zamglony, pokryty czarną smołą. Pojawiający się z krótkimi przebłyskami. Powoli staje się wyraźny, trójwymiarowy, kolorowy. Przykleja oczy do powiek. Nie otworzę ich, wiem. Z najgłębszej podświadomości umysłu wyłania się coś, czego nigdy jeszcze nie widziałem. To jest niesamowite. Czuję, że właśnie odzyskuję pamięć.

Znów jest ten poranek, a właściwie przedpołudnie. Mam dokładnie siedemnaście lat i jeden dzień. Wracam z mojej urodzinowej imprezy. Idę spokojnie z przystanku pekaesowego do domu. Jestem przeszczęśliwy, czuję się lekki. Jednocześnie targa mną niezwykła ciekawość. Wprost nie mogę się

doczekać, żeby zobaczyć reakcję mojej siostry. Po wczorajszym dniu mogła wezwać policję. W głębi ducha w to wątpię. Za dużo narozrabiała. Pewnie dusi swój ciężar w sobie. Podobnie jak ja kiedyś.

Wtedy właśnie rodził się we mnie potwór, choć jeszcze tego nie wiedziałem.

Przekraczam bramę wejściową. Aut rodziców nie ma, jeep Klary stoi na podjeździe. Jesteśmy sami. Wchodzę do domu. Zaraz po otwarciu drzwi nasłuchuję, co dzieje się w środku. Odpowiada mi cisza. Zostawiam plecak w przedsionku i idę do kuchni napić się wody. Zaszło mi w gardle. Z emocji. Wchodzę po cichu na górę. Właściwie to sam nie wiem czemu po cichu, czuję, że tak powinienem. Klara musi być u siebie. Drzwi jej pokoju są otwarte. Idę w jego kierunku. Staję w drzwiach. Ona siedzi na łóżku. Nie czyta, nie ogląda telewizji, nie maluje paznokci. Zwyczajnie siedzi. Bez celu. Próbuje wymazać z głowy obrazy przeszłości. Podobnie jak ja kiedyś. Patrzy na mnie. Ja na nią. Nie wygląda najlepiej. Ma siniaka pod szyją. Musiałem jej go wczoraj nabić. Nie martwię się tym, bo trenuje kick-boxing i będzie miała wymówkę przed rodzicami. Nie przyznała się, tego jestem pewien. Widzę to w jej oczach. Ma na sobie szare dresowe spodnie i czarną koszulkę na ramiączkach. Jakaś magiczna siła pcha mnie do środka. Chcę przyjrzeć jej się z bliska. Muszę zobaczyć to cierpienie. Wtedy poczuję pełnię szczęścia. Staję nad jej łóżkiem.

– Myślisz, że nie wiem? – pyta nagle swoim chłodnym, pozbawionym czegokolwiek miłego tonem.

Nie odpowiadam jej, tylko cały czas się przyglądam. Kompletnie nie interesuje mnie jej pytanie.

– Wiem, że to ty zrobiłeś. Myślałeś, że jestem jakaś głupia i cię nie rozpoznam? – stwierdza ironicznie.

Kucam przed jej łóżkiem. Chcę widzieć każdy szczegół jej twarzy.

– Nie wiem, o czym mówisz, kochana siostrzyczko – staram się odpowiedzieć jeszcze bardziej oschłym i pozbawionym czegokolwiek miłego tonem.

– Błagam, nie zabijaj mnie! Ojej, tak się boję – śmieje się w głos, przytaczając swoje słowa. – Naprawdę potrzeba dużo więcej, żeby mnie złamać. – W jej głosie słyszę coś jakby triumf.

Przez krótką chwilę mierzymy się spojrzeniami. Nasze twarze są blisko siebie. Jesteśmy jak dwa dzikie koty. Dwa drapieżniki rozwścieczone i gotowe do ataku. Nienawiść powoli budzi nasze demony. Oboje jesteśmy kimś więcej.

Czuję, że to jest właśnie ten moment. Lepszego nie będzie.

– Dlaczego mi to zrobiłaś? – zadaję najtrudniejsze pytanie swojego życia. Mówię je niezwykle opanowanym głosem.

Klara powoli wsuwa jedną rękę pod poduszkę. Przez emocje związane z oczekiwaniem na odpowiedź prawie tego nie zauważam.

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie, braciszku. – Mówiąc to, wyciąga szybkim ruchem ręki spod poduszki duży kuchenny nóż i napiera prosto na mnie.

W dosłownie ostatniej chwili nieco odskakuję, chwytając dłońmi za jej nadgarstek. Mocno ściskam. Lekko się zachwiałem, ale wciąż kucam. Klara łapie drugą ręką moje dłonie. Siłujemy się z nożem. Próbuję wstać, żeby zwiększyć moc ataku. Nie chcę jej zabijać, chcę wyrwać jej z rąk ten nóż.

– Czemu?! – krzyczę, siłując się z nią. Szał narasta w moim wnętrzu z każdą chwilą. Nie wybuchnąłem, kiedy śmiała mi się w twarz, ale teraz nie mogę się opanować.

Klara sapie z wysiłku. Powoli udaje mi się podnieść. Zyskuję nad nią przewagę. Wciąż jednak nie mogę wyrwać jej tego noża. Skierowałem go jedynie lekko w jej stronę.

– Bo nie zasługujecie na nic lepszego! – wykrzykuje.

Tylko tyle ma mi do powiedzenia! To żaden powód. Nie chce mi powiedzieć dlaczego. Staję się coraz bardziej wściekły. Furia, jaka mnie napędza, jest niesamowita. Czuję wielki przyptyw adrenaliny. Demony tańczą w mojej głowie. Widzę przed oczami tamte chwile. Każdą po kolei, w skrócie, niczym w przerywniku. Podnoszę się na równe nogi. Klara nie ma szans zatrzymać moich rąk, ale wciąż nie chce puścić rękojeści noża.

– Zabiję cię, Klaro! – mówię ściszone, lekko podnieconym głosem, po czym wbijam jej nóż prosto w lewą stronę brzucha.

Zanurza się w niej niemal natychmiast. Jakaś siła nie pozwala mi przestać i brnę w nią dalej. Nóż szybko rozcina skórę, siłą rozpędu mięśnie oraz narządy wewnętrzne. Przypomina to uczucie wbijania metalowego pręta w piasek. Na początku idzie gładko, aż na pewnej głębokości nie daje się wbić dalej. Czuję, jak jej ciało dziwnie sztywnieje. Obejmuję ją jedną ręką od tyłu, wydaje z siebie cichutki jęk. Zaglądam w głąb jej oczu. Życie uchodzi z nich powoli. Widzę swoje odbicie w jej gałkach ocznych. Moja twarz wtapia się w jej spojrzenie na zawsze. Po chwili Klara staje się bezwładna. Twarz robi się sina, pojawiają się pierwsze szpecące ją żyły. Ręka, która jeszcze przed chwilą ściskała moje dłonie w walce, nie stawia oporu. Druga dłoń zastyga na rękojeści noża, ale jest taka bezwładna. Jedynie włosy pozostają bez zmian. Czarne, długie, zabójczo piękne.

Układam ją spokojnie na łóżku i wyjmuję z niej nóż. Wychodzi jeszcze łatwiej, niż wszedł. Staję nad nią. Stoję i patrzę. Nie mogę przestać jej obserwować. W głowie mam jedynie szum. Myśli przemawiają wszystkie naraz. Jest ich tak wiele, że nic nie rozumiem. Dopada mnie niezwykle zawirowanie. Czuję się, jakbym był sam na pełnym morzu w niewielkiej motorówce podczas sztormu. Po chwili oczy robią mi się wilgotne. Chyba zaczynam płakać. Przyglądam się zwłokom Klary, aż w końcu do pokoju wchodzi mama, a ja puszczam nóż i biegnę do niej.

Momentalnie otwieram oczy. Odzyskałem pamięć. Po tylu latach. Katastrofa nadciągnęła nagle, bez zapowiedzi, choć dotarła do mnie przesyłką kurierską. Leżę na kanapie, obserwując sufit. Wciąż to do mnie nie dociera. Próbuję poskładać myśli. Zamordowałem Klarę. Przez te wszystkie lata nie byłem świadomy, że pozbawiłem życia własną siostrę. Wszyscy, nawet psychologowie, wmawiali mi, że to było samobójstwo. A ja im uwierzyłem, nawet zbudowałem sobie całą otoczkę. Dopiero widok jej zwłok rozbudził wspomnienia zakopane w najdalszych zakamarkach umysłu. Ojciec musiał wiedzieć, ale po co mi to przysłał? Żebym cierpiał, a może nie umiał mi tego powiedzieć w twarz? Że jestem mordercą. Więc to ja zniszczyłem ostatecznie naszą rodzinę. A wszystko zaczęło się od tego pana Patryka. Myśl, że gdyby nie wykorzystał mojej siostry, to później tak wiele osób mogłoby nie stracić życia, wydaje mi się dziwnie realna. Zupełnie innego znaczenia nabierają słowa ojca o wybaczeniu. Teraz wiem, co mi wybaczał wtedy, podczas mojej wizyty w piekle z Julią. Wybaczał, że zabiłem jego córkę. Wysłał to, żebym zrozumiał, sam nie miał odwagi mi o tym powiedzieć. Przy okazji pokazał, jak Klara go oszukała. Nigdy nie poznał po niej, że była molestowana, nie mógł tego wiedzieć, a może wiedział i dlatego była dla niego wyjątkowa? Nie, nie mógł wiedzieć, jestem tego niemal pewien. Klara... Jej wspomnienie stało się dziwnie żywe. Nic mnie nie obchodzi zabawa ojca w wybaczenie. Jestem mu wdzięczny za przywrócenie pamięci i tyle. Nie zamierzam z nim o tym rozmawiać.

Znów zamykam oczy. Wracam do wspomnienia, które było zamazane. Do mojego zakazanego owocu. Zadziwiające, a zarazem intrygujące jest to, że ktoś wie o mojej zbrodni, o której sam nie wiedziałem. Jakże cudownie móc to wspominać. Czerpać demoniczną radość z bycia kimś więcej. Wiem, że mogę wszystko. Odtwarzam tę scenę jeszcze kilka razy. Już mnie nie przeraża. Tylko uspokaja.

Godzinę później, radząc sobie z natłokiem niezwykłych wspomnień, siedzę na kanapie wciąż wpatrzony w ostatnie zdjęcie martwej Klary zajmujące całą powierzchnię ekranu laptopa, pisząc swój pamiętnik. Uwieczniam w nim cały ból, najczarniejsze wspomnienia i osiągniętą satysfakcję na pogiętych i nieco już zniszczonych kartkach papieru. W ten sposób dokonuję oczyszczenia. Moje słowa przelane na papier przetrwają tylko jeden dzień. Jutro kartki spłoną i zniknie ostatni pomost łączący mnie z dawnym światem. Zacząłem nowe życie. Jedyne, co wciąż nie daje mi spokoju i gra złowieszczą melodię w głowie, to świadomość, że gdzieś tam po drodze mogłem popełnić jakiś błąd. Nigdy nie będę w stu procentach pewien, że jestem bezpieczny. Te myśli wracają, choć robię wszystko, żeby się ich pozbyć. Niestety, gdy zachodzi słońce, a ja jestem sam, one powracają niczym bumerang rzucony przez Aborygena z dużym bagażem doświadczeń.

W chwili gdy znów mam przed oczami jej martwy obraz, a kolejne strony zapisują się niemal automatycznie, przechodzą mnie niezwykle przyjemne, dobrze

znane dreszcze. Tak nagle, bo przecież dreszcze nie zapowiadają się z wyprzedzeniem. Potem pojawia się uczucie wrzenia w żołądku, lawa wylewa się do środka, powodując wewnętrzne podniecenie. Moja dusza staje się cięższa. Po chwili pojawia się strach. Znow jestem małym skrzywdzonym chłopcem. Cierpię i nie mogę się bronić. Wtedy następuje intensywne drżenie serca, jakby zaraz miało wejść na maksymalne obroty i nagle stanąć. To paniczny strach przed tym, co było i co może nastąpić. Wiem, jak go uspokoić. Wraca pokusa, która będzie mnie męczyć, dopóki jej nie zaspokoję. Coś w mojej głowie uświadamia mi, że teraz może być inaczej, lepiej. Ona wraca. Stara się omamić myśli. Jest jak nałóg, który chowa się na długi czas, udaje, że go nie ma, ale tak naprawdę nigdy nie znika. Wraca z siłą tornada mogącego zniszczyć wszystko, nad czym tak długo pracowałem. Jest silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Wraca potrzeba zabijania. Wraz z nią ogarnia mnie mrok. Chcę jej się oprzeć. Ciężko pracuję nad swoim nowym życiem. Nie chcę go zniszczyć. Ona podpowiada mi, że przecież umiałbym wszystko pogodzić, w końcu jestem kimś więcej... Kusi niczym wąż Ewę, oferując całkowite zaspokojenie i przede wszystkim koniec ze strachem. Nie. Nie mogę. Powinienem walczyć. Muszę przestać, ze względu na samego siebie. Nie wiem tylko, czy potrafię, ona jest tak przyjemnie silna, że aż chcę się jej poddać. Pobudza zmysły, rozpala wyobraźnię, jednocześnie obiecuje bezpieczeństwo, popychając do działania. Mam wielką ochotę wyjść z domu. Znow szukać, obserwować i... dokonać kolejnego dzieła. Już wiem, że będę musiał stoczyć z nią walkę. Walkę z największym demonem. Ze swoim nałogiem. To nieuniknione. Jeśli przegram i mu się oprę, nikt w rajy nie będzie mógł czuć się bezpiecznie. Pytanie: czy chcę ją wygrać? Sam nie jestem pewny odpowiedzi.

Podziękowania

Ta książka nigdy nie powstałaby, gdyby nie wsparcie i pomoc wielu osób.

Przede wszystkim dziękuję mojej żonie Darii. Wytrzymała ze mną, mimo że musiała znosić codzienną obecność seryjnych morderców w naszym domu (w każdej postaci, tylko nie rzeczywistej), namówiła mnie do napisania tej książki i ani przez moment we mnie nie wątpiła. Rodzicom, którzy czytając, na szczęście nie stwierdzili, że coś z moją głową jest nie tak, Magdzie Lis, która pierwsza przeczytała w całości, Idze Wiśniewskiej za bezcenną krytykę i uwagi. Specjalne podziękowania dla wyjątkowej grupy ludzi, która polubiła *Pamiętnik Diabła*, zanim miał jakąkolwiek szansę stać się książką – będą wiedzieć, że o nich chodzi. Bez Was prawdopodobnie nie dałbym rady doprowadzić wszystkiego do końca. W kwestiach technicznych chciałbym podziękować mojej redaktorce Paulinie Klas, która zniosła mój wyjątkowy talent do robienia błędów, oraz Aleksandrze Rynkiewicz – za opiekę podczas procesu wydawniczego. Bez ich pomocy *Pamiętnik Diabła* nie wyglądałby tak, jak wygląda. Oczywiście dziękuję wszystkim Czytelnikom, którzy odważyli się sięgnąć po moją opowieść.

